Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

RPi 26315

ZDRÓJ:

pismo młodzieży polsko-katolickiej

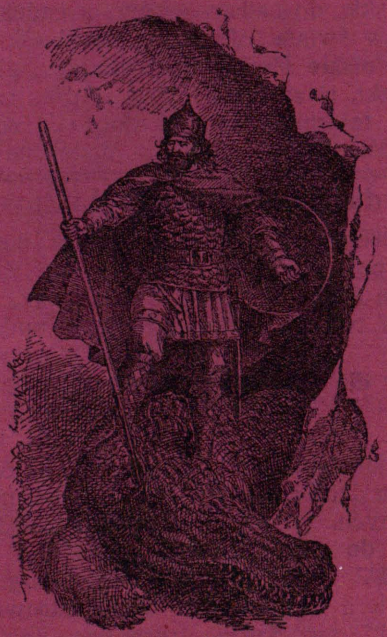
1928 nr 1-12

OPOLE

1-12

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim



Nr. 1 Opole, styczeń 1928 Rok IV

Wzorowy Sekretarz

Wzorowy Sekretarz, najlepszy podręcznik, pouczający, jak pisać poprawnie listy we wszelkich okolicznościach życia. Cena 2,— mk.

„Korespondencja handlowa!"

Do nabycia: **„Katolik"**, sp. z o. odp., **Bytom G. Śl.** Adres: **„Katolik", Beuthen O.-S.**

Polskie Pacholę

Polskie Pacholę, ilustrowane pisemko emigracyjne, zawiera bogaty dział powiastek, opowiadań, komedyjek, wierszy, konkursów, zagadek, łamigłówek i t. p.

Polskie Pacholę ma na celu obronę dzieci przed wynarodowieniem, oraz nawiązanie kontaktu z dziatwą w kraju.

Polskie Pacholę, chociaż ma siedzibę we Francji, ale dociera wszędzie tam, gdzie są dzieci polskie, do najbardziej odległych zakątków świata. Jak wielkie znaczenie ma Polskie Pacholę dla dziatwy, dowodzi fakt, iż zainteresowali się niem ludzie tej miary co: Prezydent Mościcki, Marszałek Piłsudski, Minister Oświaty Dobrucki i inni dostojnicy państwa, przesyłając redakcji swoje fotografje i parę słów serdecznych do dziatwy polskiej na obczyźnie. (Fotografje te będą kolejno zamieszczane w pisemku). Prenumerata roczna wraz z przesyłką wynosi **3 marki.**

Do każdego numeru pisemka, redakcja dodaje bardzo ładny obrazek historyczny. Za rozwiązywanie konkursów, zagadek i łamigówek redakcja rozdaje bardzo wiele nagród w postaci książeczek, obrazków i ręcznych robótek. Adres redakcji i administracji: La France - 24 rue Francois de Badts — La Madeleine les Lille.

Wydawnictwa ks. J. Makłowicza

„Nauka wiary i obyczajów dla niższych oddziałów szkół powszechnych" Lwów Str. 160. Rycin 37. Cena jeden złoty 60 groszy. W twardej oprawie 2 złote 40 groszy.

„Śpiewniczek religijny dla młodzieży szkolnej". Lwów, 1927. Str. 64. Cena 30 groszy.

Śpiewniczek ten zawiera nieszpory, pieśni mszalne i 60 najbardziej znanych w Polsce pieśni kościelnych.

„Przykłady ojczyste do nauki katechizmu" Tom V. Str. 392. Cena 4 zł.

Ostatni ten tom zawiera przykłady narodowe do przykazań i św. Sakramentów. Poprzednie tomy wyczerpane.

„Mały modlitewnik dla młodzieży". Lwów 1927. Str. 64. Cena 30 groszy.

„Mały modlitewnik" zastosowany do metody „Szkoły życia" zawiera: porządek dzienny, najpotrzebniejsze modlitwy i nabożeństwa. Nietylko budzi uczucia religijne ale suggeruje wolę do czynów do wyrobienia siły charakteru.

„Złote czytanki dla młodzieży". Lwów. 1926. Cena 30 groszy.

Tematy pierwszych 3 wydrukowanych już tomików: 1. Obowiązek. 2. Ojczyzna. 3. Miłość ku rodzicom. „Złote czytanki" zawierają krótkie przykłady, które można zużytkować w kazaniach i pogadankach szkolnych.

„Z humoru religijnego". Lów, 1926, Tom I. i II. Cena 30 groszy.

Jest to zbiór starych i nowych anegdot z dziedziny duszpasterskiej.

Obraz „W obronie Warszawy" (Ks. I. Skorupka). Wielki format. 1 złoty — mały 20 groszy.

„Do zdrowej wesołości". Cena 95 groszy. Książka oprócz humoru zawiera artykuły o znaczeniu wesołości dla zdrowia i wychowania.

Niektóre z powyższych wydawnictw nadają się na **podarki szkolne i na kolędę.** — Zamawiać można w księgarniach lub wprost u autora (w Kolomyi, Małopolska).

Przy 50-ciu egz. 25 procent opustu — przy 100 egz 33⅓ procent czyli że: Modlitewnik, Śpiewnik, Czytanki, Humor. wypadają **po 20 gr.**

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży
Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 stycznia 1928 r. | Nr. 1

Marja Konopnicka.

Nowy Rok

Witaj zdrowy roku nowy,
Nowej pracy dniu!
Choć nie zdejmiesz troski z głowy,
Nie przysporzysz snu;
Choć się człowiek nie dopyta
W nowe gody te,
Czy mu na chleb starczy żyta,
Czy go minie złe;
Choć nie będzie lżej bić młotem,
Spotnieć — aby żyć:
Przecież sercu jego miło
Witać nowy rok,
I w świat Boży z nową siłą
Podnieść jasny wzrok.
Bo jest w piersiach u człowieka
Taka dziwna moc,
Że z nadzieją słońca czeka,
Choć na ziemi noc...
Bo w nim żyje siła taka,
Taki pęd w nim tkwi,
Że się zrywa lotem ptaka
Do tutejszych dni.
Hej niech życzy — kto życzliwy!
Uściśnijmy dłoń...
Jedność bratnia, skarb prawdziwy —
Tego skarbu broń!
Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie:
Jeszcześć kupa nas.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН. УРСР
№ 26318 III

Do nowej pracy!

Zamknęliśmy rok kalendarzowy. Tyle wysiłków, zabiegów, marzeń i tęsknot młodzieńczych związaliśmy z tym rokiem, a jednak zwiemy go już dziś rokiem „starym", zostawiamy go przeszłości, jakby do nas nie należał. Nieograniczony w swoim wymiarze czas i niepowstrzymany potok życia wzywają nas do nowej walki, do nowej pracy, do nowego życia. W takiej godzinie, na przełomie „starego" i „nowego" roku, ludzie — nawet niezbyt skłonni do marzeń i zastanawiania się nad życiem — popadają w jakąś zadumę, odrywają się choć na chwilę od kłopotów i trosk codziennych, a wybiegają myślą w nieznaną dal.

O czemże mamy pomyśleć na progu tego Nowego Roku — my, młodzież polska, młodzież katolicka? Czego mamy sobie życzyć, co sobie twardo postanowić? Zanim wytężymy wzrok ku przyszłości, rzućmy okiem na dni minione, zróbmy rachunek sumienia z tego, co dotąd zrobiliśmy w naszych towarzystwach młodzieży, kółkach śpiewackich, klubach sportowych. Spory szmat drogi przebyliśmy w pracy nad pielęgnowaniem naszej mowy ojczystej w słowie i piśmie, w ćwiczeniu pieśni religijnych oraz ludowych. Ale to dopiero nieśmiały początek w porównaniu z tem, czego dokonać chcemy. Oby we wszystkich miejscowościach Śląska Opolskiego młodzież zerwała z ospałością i ciemnotą, mniej zwracała uwagi na trudności i przeszkody, a z młodzieńczym zapałem pracowała w bratniej gromadzie nad swojem uświadomieniem i przygotowaniem się do życia. Daleki to jeszcze cel, ale warto o nim marzyć, warto wierzyć, pracować dla tej słonecznej przyszłości.

Nic nas więc nowego nie czeka w tym Nowy Roku, jeno radosna twórcza praca nad rozbudową i pogłębieniem życia w naszych towarzystwach, kongregacjach, kołach i klubach. W okresie długich wieczorów zimowych nie marnujmy czasu; uczmy się pilnie na kursach wieczornych: czytajmy książki i pisma, urządzajmy pogadanki i odczyty, by na fundamencie pracy oświatowej wychować człowieka obywatela.

Nie zapominajmy o naszym „Zdroju", który jak dotąd tak i nadal pozostanie nam miłym i dobrym przyjacielem; przez niego uczmy się szanować wszystko co swojskie, co nasze, przez niego checmy siać zdrowe ziarna umiłowania kochanej mowy, wiary i ziemi naszej nieść słowa pociechy w języku ojczystym.

Z podwójną tężyzną, zapałem i hartem pracujmy nad rozpowszechnianiem „Zdroju" i nad rozbudową drogiej nam organizacji. Pokażmy, że potrafimy pracować i chcemy być przyszłością narodu.

A więc do nowej pracy w imię Boże!

My się nie wyprzem mowy, w której matka
Nas w młodych latach uczyła pacierzy —
Bronić jej będziem, daj, Bóg, do ostatka
Tak, jak się synom szlachetnym należy.

Nowy Rok w dawnej Polsce

Jak wszędzie, tak i w Polsce składano sobie w dniu Nowego Roku życzenia. Zwyczaj ten najpilniej uprawiała młodzież.

Ponieważ dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach a między dziatwą było wiele ubogich, przeto klasztor dawał tym biednym mieszkanie, a poczciwa ludność żywiła. Uczeń „żakiem" wówczas nazwany, chodził co dnia do wyznaczonego mu domu z garnuszkami, w których dawano mu jedzenie.

Gdy przyszedł dzień Nowego Roku, zbierali się żaczkowie w gromady i obchodzili wszystkie te domy, gdzie ich żywiono. Składali wdzięczne życzenia, a potem śpiewali, zawsze coś takiego, coby „dobrodziejów" i domowników uweseliło. — Śpiewano np. kolędę:

„Na szczęście, na zdrowie,
na ten Nowy Rok,
Żeby wam się zdarzyło
w komorze w oborze.
Kielo kołków, telo wółków;
Kielo jedlicek, telo cielicek!"

Gdy później zaczęto i przy wiejskich kościołach uczyć dzieci kmiece, zaczęła uczniów miejskich naśladować młodzież wioskowa, chodząc „za nowym latkiem" po chatach i do dworu, winszując i zbierając w podarkach smaczne kęski na wieczorną biesiadę. Powinszowania wiejskich dzieciaków stosowały się do spraw rolników.

Ale nietylko drobna dziatwa chodziła po kolędzie. Chodziła i dorosła młodzież, najczęściej parobczaki. Dawniej gdy w Polsce była obfitość dzikich zwierząt, noworoczni kolędnicy, dla dodania, oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych zwierząt, przebierano się w ich skóry, a stąd pozostało stare przysłowie: „biega, by z wilczą skórą po kolędzie". W braku skór przebierano się w zwyczajny kożuch, odwrócony włosem na wierzch, lub płachtę, z drewnianą głową kozią. Zwyczaj ten „turoniem" powszechnie znany, przechował się w wielu okolicach po dziś dzień.

W „stary rok" zbierano się gromadnie i przy towarzyskiej zabawie płatano sobie różne figle. Wyciągano broni i wozy na kalenice, zapierano drzwi po domach z zewnątrz, przebierano się, straszono itp.

Uprzywilejowaną potrawą tego wieczoru była „lemieszka", sporządzona z mąki pszennej, żytniej lub hreczanej. Przy jedzeniu uderzano się łyżkami po policzkach i mazano tą lemieszką sąsiadom okna, na znak żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy dostatek chleba w ustach i po domach.

Przy powitaniu Nowego Roku obsypywano się wzajemnie owsem z życzeniem obfitego urodzaju . Ci, co obchodzili domy z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali po szczypcie, aby tak potem wszystkie rogi założone były chlebem.

Był też w Polsce powszechny zwyczaj figlarnego kradzenia sobie różnych rzeczy w ten wieczór i wykupywania ich nazajutrz. Za wykupne wyprawiano w dniu noworocznym biesiadę.

Zwyczaj ten powszechny niegdyś u możnej szlachty, był nieraz powodem licznych krotochwil.

Wszystkie te dawne zwyczaje nasze cechuje wielka swoboda ducha, wesołość i miłość. Dziś one zamierają Snać nie odpowiadają dzisiejszemu duchowi czasu.

My stać będziemy wytrwale i wiernie
Przy polskiej mowie — i pomni na jedno:
Gnębienie mowy, co koli jak ciernie,
To spisek na nas — upadku bezedno!

Dzielny chłopiec

Była zima. Śnieg zasypał drogi, pokrył pola; wicher hulał po świecie i wył, jak srogi wilk.

Antoś bawił się z chłopcami za wsią dłużej, niż zwykle, bo robili ze śniegu wielkoluda. Olbrzym był ogromny, jak stóg siana. Tymczasem zbliżyła się noc. Antoś wcale nie spostrzegł, jak się zrobiło ciemno. Pędzi więc czemprędzej do domu. Droga koło krzyża była bliższa do chaty. Przechodzi zatem tędy, aż tu słyszy jęk taki, że mu ciarki po skórze przeszły.

Obejrzał się: pod krzyżem było coś czarnego. Już chciał uciekać, ale wicher podniósł tuman śniegu, który mu oczy zasypał, stanął na chwilkę i znowu usłyszał długi, cichy jęk, jakby prośbę.

Strach minął Antosia zupełnie. — Toć pomocy — mówił sobie — ktoś wzywa! Przeżegnał się i postąpił kilka kroków.

Pod krzyżem siedział starzec, który zesłabł i dalej iść nie miał siły. Antoś



pomógł mu wstać i poprowadził go do jego chaty. Biedny staruszek byłby w nocy pod krzyżem zmarzł, gdyby Antoś był tchórzem.

Tak ocalił poczciwy i odważny chłopiec dziadkowi życie.

Wszystko rozpoczynaj z Bogiem!

Znasz może nasze stare i złote zdanie, które każdy zawsze w pamięci mieć powinien:

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa,
Tak mawiali starzy,
Bo kto z Bogiem wszędzie stawa,
Wszystko mu się darzy.

Zapisz je sobie dobrze w pamięci i głęboko w sercu. Wszystko rozpoczynaj zawsze z Bogiem, prowadź je dalej z Bogiem i kończ z Bogiem; każdy dzień, każdą twoją pracę. Kupcy na pierwszej karcie swoich książek kupieckich wypisują wielkiemi literami te słowa: Z Bogiem! Tak samo i ty zapisz sobie w sercu te słowa: Z Bogiem! Kiedy rozpoczynasz twoją pracę, rozpoczynaj ją z Bogiem, ażeby ci ją zawsze błogosławił. Pamiętaj zawsze na to zdanie: Gdyby człowiek spracował sobie ręce aż po łokcie, jeżeli Bóg mu nie pobłogosławi, nie wiele będzie miał z tej pracy.

Jeżeli bowiem jesteś pobożnym i poczciwym, wtenczas będzie dobrym dla ciebie i życzliwym, podobnie jak to Bóg sprawił, że Putyfar egipski był życzliwie usposobiony dla zaprzedanego Józefa.

Religja jest wogóle najpiękniejszą ozdobą człowieka i najdroższym jego skarbem. Gdyby jej zabrakło, źle bardzo byłoby nam na świecie. Musisz przeto wiernie zachować wszystkie

przepisy religji, a ona nie opuści cię w żadnem nieszczęściu. Może znasz owo zdanie:

„Bóg nieraz dopuści,
Ale nigdy nie opuści".

Religja jest dla człowieka największym skarbem już dla tego samego, że duszę jego obdarza spokojem i że prowadzi nas do Boga, naszego niebieskiego Ojca. I całe wielkie góry złota i srebra niczem są w porównaniu do religji i wiary naszej świętej. Gdyby ci ojciec i matka nic więcej nie dali, jak tylko religję, to przez całe życie musisz im za to być wdzięcznym, gdyż da'i ci skarb nadzwyczaj drogi, dali ci więcej, aniżeli cały świat ci dać może.

Zapusty

Począwszy od Trzech Króli, aż do Środy Popielcowej (w tym roku przypadającej dnia 22. lutego) następuje okres zabaw, balów i uciech rozmaitych zwany ogólnie karnawa'em. Zapusty, to polska nazwa karnawału.

Tradycja karnawałowa w Polsce sięga jeszcze czasów pogańskich. „Pust" miał być bowiem pogańskim bóżkiem wesołości, stąd też powstały nazwy: pustota, zapusty, rozpusta.

Tak zwane maszkary zapustne i przebieranie się w różne kostjumy, jakie widzimy w średnich wiekach na zachodzie, dały początek w Polsce zwyczajowi przebierania się w zapusty za żydów, cyganów, dziadów, niedźwiedzi itp.

W „tłusty czwartek" odbywał się dawniej w Krakowie „babski comber", t. zw. przekupki i różne inne kobiety śpiewały pieśni i tańczyły na rynku. Baby chwytały podczas tej zabawy chłopaków, wogóle nieżonatych i przywiązywały ich do kloca albo stroiły we wieniec grochowy za karę, że się nie ożenili. Schwytani musieli się okupić.

Z przedmieścia zaś Piasek, ciągniono bałwana ze słomy, którego na rynku przed Sukiennicami w kawałki rozrywano.

Jedną z najpiękniejszych zabaw, urządzanych zimą, a w szczególności w zapusty był jednak kulig. Dziś trudno określić skąd wzięła się ta nazwa. Prawdopodobnie początek jej dała „kula", czyli „krzywota" t. j. laska zakrzywiona, jaką wysłano naprzód do dworców z oznajmieniem, że kulig niebawem zawita.

Kulig był właściwie zabawą, połączoną z tańcami. Młodzież w porozumieniu ze starszymi układała plan całej zabawy. Ubierano się strojnie i przebierano za żydów, cyganów, górali, wieśniaków a często za Hiszpanów, Francuzów itd. Młodzież męska jechała konno, starsi i panny sankami.

Niejeden pan dworu, udając, że o niczem nie wie, nie kazał świecić w komnatach. Wtedy goście tem się nie zrażając, proszą o gościnność staropolską. Wtedy dopiero gospodarz prosi do wnętrza, służba zapalała na gwałt światła w pokojach, zaś orszak kuligowy wali się w podwoje i zabawa się zaczyna. Po różnych przemowach dowcipnych i figlach idą tańce i rozrywki, przeplatane śpiewami. Jeżeli chodzi o tańce, uwzględniano przedewszystkiem: poważny i uroczysty Polonez, dalej żywy Krakowiak, ognisty Mazur, w końcu Kujawiak i Obertas.

Według Gołębiowskiego nawet królowie polscy brali nieraz udział w kuligach. Pisze on o kuligach: „Ta gromada, podobna do alpejskiej śnieżycy, wzrastając coraz bardziej gdzie spadła, to dlatego jedynie, ażeby wesołość pomnożyć, starożytny obyczaj zachować, serca zbliżać, wspólnych uciech doznawać, nie zaś klęski roznosić".

Dzisiaj kuligi minęły bezpowrotnie. Szkoda tej pięknej polskiej tradycji.

Podanie o Krakusie

Wisło moja, Wisło stara,
Co tak smutno szumisz?
Nic nie mówisz, nic nie wołasz,
Tylko płakać umiesz.

Płaczę — bracie — płaczę smutna,
Nie osuszam oka,
Bo się boję nieszczęśliwa,
Okrutnego smoka...

Tak się to kiedyś Wisła smoka ba'a. A ten smok mieszkał w jamie pod górką. Miał skrzydliska okrutne i pazury i zęby. Siła już chłopców i dzieweczek porwał. Płakały za dziećmi matki, płakali ojcowie. Narzekali bracia i siostry. Niektórzy chcieli smoka zabić, ale smok się nie bał. Aż raz przyszedł z dalekiego świata jakiś piękny rycerz. Był to Krak. Patrzy Krak, patrzy, a tu wszyscy naokoło płaczą...

— Ludzie! a cóż wam to? — zapytał. A wszyscy ludzie poczęli narzekać:

— Ej! płaczemy, płaczemy, bo nam dzieci smok zeżarł.

— A jaki smok? — pyta znowu Krak.

A ci ludzie znowu wołają:

— Ten smok, okrutny, co siedzi w jamie nad Wisłą, porwał dzieci, pożarł i tyle!...

— Hej! — woła Krak — zabić smoka i koniec!

— Zabić, zabić! Ale jako zabić? Już my rozmaicie próbowali.

Krakowi łzy się do oczu cisnęły. Tak mu by o tych ludzi żal.

— Hej! — myśli sobie — pójdę ja spróbować! Wezmę sobie miecz żelazny. Utnę łeb i koniec.

I poszedł Krak do jamy. A tu skoczy



na niego ten potwór, ale Krak wywija mieczem, uskakuje, przyskakuje, aż pac smoka po łbie. Pac go drugi raz, pac trzeci raz! I już smok leży zabity. Krak miał ręce pokąsane, krew się lała, pot kapał kroplami z czoła — ale swego dokazał.

A ludzie sobie szeptają:

— Mocny a śmiały! Ej! żeby to on został tu z nami! Wołajmy, prośmy! Może i zostanie.

I zaczęli wołać głośno:

— Zostań z nami Kraku! Będziemy

cię słuchali. Pójdziemy za tobą, gdzie każesz. Będziesz naszym wodzem i księciem.

A Krak oparł się na mieczu zakrwawionym, spojrzał na niebiosa, chwilkę rozmyślał, potem zawołał:

— Zostanę!

Został więc Krak nad Wisłą. Był już wodzem i księciem. Księciu potrzeba grodu warownego. Rozgląda się więc Krak dokoła, gdzieby tu gród postawić. Naokoło las szumi i chwieje się w wietrze. A środkiem lasu Wisła płynie. I góra stoi nad Wisłą, jak wielki bochen chleba. Co tu dużo rozmyślać!

Kazał Krak rąbać jodły, dęby, buki, sosny i modrzewie. Ludzie rąbali, aż las huczał od siekier. Potem drzewa pięknie ociosali i przenieśli na górę. Tam wystawili gród drewniany, ale mocny. Porobili płoty z twardego drzewa, wykopali dokoła rowy i puścili w nie wodę z Wisły. Żaden rabuś tej wody nie przebędzie, ani też płotu siekierą nie porąbie. Kraka gród stoi bezpieczny. Patrzy sobie zwysoka, jak Wisła płynie. Słucha sobie nocami, jak lasy szumią.

Krak bardzo dawno umarł, ale jego zamek tak tam do dziś stoi. Tylko już jest murowany, bo go przebudowano. A przy Wawelu leży wielkie i piękne miasto. I jeszcze tam jest jedna pamiątka po Kraku: wysoka mogiła, usypana z ziemi. Na jego to chwałę usypali kiedyś tę mogiłę praojcowie nasi.

Jan Łysek.

A. Durkalec.

Dobre wychowanie

Młodzież jest publicznem dobrem, a dobrze wychowana młodzież jest największym skarbem narodowym. Dzisiejsze wychowanie młodzieży jest ogromnie wadliwe, wpływ wojny światowej odbił się bardzo ujemnie szczególnie pod względem wychowania szerokich mas młodzieży. — Rodzice, którzy często sami są pozbawieni wiedzy i nauki wychowawczej, nie mogą dzieciom więcej dać, jak sami posiadają.

Społeczeństwo nie wiele dba o dobre wychowanie szerokich mas — a często nie posiada odpowiednich środków. — Są to fatalne błędy, które mogą się odbić bardzo niekorzystnie na całem społeczeństwie.

Pewna znajomość podstaw fizjologji i elementarnych prawd psychologji jest niezbędną dla właściwego wychowania młodzieży. Wychowawca ma tu do czynienia z rozwijającą się istotą, a jego zdaniem jest prowadzenie i pomaganie w rozwoju ukrytego dobra, w niszczeniu ukrytego zła i aby ona po osiągnięciu możliwie — najwyższego stopnia rozkwitu mogła w świecie zająć przynależne jéj miejsce.

Po tych kilku słowach wstępnych przystępuję do „meritum“ rzeczy samej.

Młodzież, która jest tylko doraźnie wychowaną, musi sobie sama pomagać w dalszym rozwoju swego udoskonalania. Każdy człowiek posiada „wolę“. Wola to jest ten minister w państwie istoty ludzkiej, który rozkazuje swoim żołnierzom, mówiąc do jednego z nich „idź“ — a idzie; do drugiego „przyjdź“ — a przychodzi; do trzeciego „zrób to“ — i zrobi.

Jeżeli wola jest silnie wyrobiona, a można ją wyrobić przez mocne chcenie, w takim razie staje się autorytetem, dając polecenia tonem, który zmusza do posłuszeństwa. Jeśli wola jest słabą i niezdecydowaną, w takim razie biedną duszę ludzką szarpią wątpliwości zaburzenia. Wola jest kontrolerem namiętności i wzruszeń, kierownikiem pragnień, prawodawcą dla pożądań. — Złe namiętności i pragnienia, jakoteż pożądania są nam dane, a wola zdobywa „siłę i moc“ — tylko wtedy, gdy te wady zwalcza i wyrabia sobie wpra-

wę „w zwalczaniu złego", a osięganiu „dobrego".

Człowiek może zdobyć wielką siłę woli, wskutek wytrwałych wysiłków w kierowaniu swemi pożądaniami i poskramianiu ich, a jednak być człowiekiem małej wartości moralnej, to jest: może panować nad sobą dla rzeczy marnych, dla powierzchownych pozorów własnego dobra, a nawet dla wyzysku i krzywdy innych.

Silnie wyrobiona wola jest niezbędną dla rozwoju bohaterskiego charakteru chrześcijańskiego. Wola to dar Boży dany człowiekowi jako ster życia. — Człowiek, kierujący się samowolą bez kontroli woli — jest okrętem bez steru, rzucanym przez burzę po falach — aż do rozbicia się. — „Czy nie możesz się zmusić do zrobienia tego, co chcesz zrobić?" „Tak, do czynu dobrego, do odzwyczajenia się złych czynów powinieneś się zmusić silną wolą!"

Chciej ale mocno, postanów, ale nie odwołuj, a obaczysz, że zwyciężysz. Siłą woli możesz wyzwolić człowieka to jest samego siebie, aby stworzyć w sobie tę zdolność rozkazywania sobie, żeby myśleć tylko o tych rzeczach, o których sądzisz, że są dobre, korzystne i potrzebne, wtenczas myśli twoje pójdą tą koleją, którą pragniesz, a wszelka praca wówczas przestaje być wysiłkiem, a staje się zadaniem, z myślą na odpoczynek i przyjemnością, która wieńczy uczciwą pracę.

Wychowanie to jest bardzo ważnem doświadczeniem życiowem. — Teorja i doktryna, wmuszanie komuś praw i twierdzeń nie doprowadzi nigdy do przyzwyczajenia postępowania słusznie. Tylko, pracując nad sobą uczymy się pracować; zwalczając uczymy się zwalczać, a każdy czyn słuszny, który wynikł z czystych pobudek i zasad, z czyjegoś napomnienia, albo przykładu ma większą wagę w ukształtowaniu charakteru, jak wszystkie teorje na świecie.

Praktyczne zastosowanie wyrabiania silnej woli jest: mocno chcieć. Naprzykład chcieć się nauczyć czegoś praktycznego lub naukowego, albo odzwyczaić się od czegoś, co jest niekorzystnem lub odzwyczaić się od picia i innych nałogów. Należy mocno postanowić i silnie chcieć powstrzymać się od tych rzeczy, które tak jednostce jak i społeczeństwu niezmiernie szkody wyrządzają.

Młodzieży pamiętaj o tem zawsze, że możesz wszystko mieć, o ile będziesz tego chcieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kornel Ujejski.

Modlitwa więźnia

Mówią, o Panie, żeś mnie upokorzył —
A Tyś mi zasług i chwały przysporzył;
Mówią, o Panie, żeś Ty na mnie gniewny,
Że twardy grzesznik Twoje gromy kuszę —
A wzdy ja w duszy spokojny i pewny,
Bom w Tobie, Panie, położył mą duszę!
I Tyś nad ludzi wywyższył mnie wielce,
Bo płoniesz we mnie, jak w rosy kropelce
Słońce; snać Ty mnie bardzo umiłował
I jako syna pokochałeś szczerze,
Kiedyś mnie Panie na męki zachował,
Bym dał świadectwo Twojej świętej wierze.
Snać łaska Twoja jest ze mną, o Boże,
Gdy wróg się trwoży, a ja się nie trwożę.

Niedawno temu, gdy mnie na powrozie
Przed liczne sługi cesarskie przywiedli,
Więc mnie pytali w pogardzie i grozie:
„Tyżeś to?“ — Jam jest! — A oni pobledli.
Potem sędziowie posiadali w kole
I postawili krzyż Pański na stole,
I rzekli: „Ktoś ty?“ — Jam sługa narodu.
— „Coś czynił zdawna?“ pytali ze złością.
— Jam naród kochał! zdawna, bo od młodu!
Więc rzekli razem: „Tyś winien — miłością!“
A Syn Twój Panie, co miłość naliczał,
Co bliźnich bliźnim w opiekę poruczał,
Co rzekł, że w niebie ci będą najpierwsi,
Którzy kochali — bardzo się zasmucił
I niżej głowę opuścił na piersi
I oko swoje od sędziów odwrócił!
Wrogi, o Panie, pastwią się nade mną,
I na mieszkanie dali otchłań ciemną,
Otchłań wilgotną, ciemnością bez końca,
Ciężkim łańcuchem skuli ręce moje...
A mnie się zdaje, że ja mam dwa słońca!
Że mi od ramion rośnie skrzydeł dwoje!...
A jednak Panie ciężko sercu memu,
I lotu ptaka zazdroszczę każdemu —
Bom ja, na świecie, zostawił w żałobie
Wiele serc bratnich i rodzinę drogą...
To za nich oko podnoszę ku Tobie,
Bo ręce, skute, podnieść się nie mogą!
Ty moje gniazdo, wszechmogący Panie,
Swoim aniołom oddaj pod czuwanie!
Niech każdy z moich, z wiecznie jasnej strugi
Twych błogosławieństw, jasny żywot czerpie,
I na kraj wolny nie czeka czas długi,
I łez niech nie zna — a ja, niech już cierpię!
Nieraz ja, Panie, przez muru szczelinę,
Gdy wzrok nie może, choć myślą wypłynę,
A myśl do mojej rodziny mnie niesie,
W raj mej zagrody, cichy i uroczy...
Och, za tym rajem dusza moja rwie się!
Och, za tym rajem tęsknią moje oczy!
A wszakże, Panie, w Twojej leży mocy
Wyrwać mnie z więzów i z tej strasznej nocy...
Lecz, jeśli sądzisz, że śmierć i męczarnie
Ojczystą sprawę są w stanie popierać
Mocniej, niż życie prześlizgane marnie —
O, Panie, Panie! to ja chcę umierać!

Rocznica styczniowa

Rok 1863

Z mroków styczniowej nocy wyłania się jak co roku ku nam wspomnienie powstania 63 roku. Z poza zastygłego mrozem całunu zimy, wychyla się tragiczny obraz pamiętnych miesięcy, kiedy naród polski po raz trzeci doprowadzony do beznadziejnej rozpaczy chwycił za broń w myśli, że przyniesie mu ona upragnioną wolność.

Niema w dziejach polskich równie męczeńskiego boju. Było ich wiele i wszystkie heroiczne — ten ostatni jednak nosił na sobie stygmat tragedji. Występowały w nim bowiem oddziały ochotników zbite w małe zaledwie garstki, a rozproszone po lasach, z bronią prawie że myśliwska a nie wojenną, często bez naboji, ale tylko z pałkami lub najwyżej z kosą w dłoni, rzucające się w odmęt ataku przeciw morderczym armatom i lufom regularnej armji, oddziały ochotników bez wyszkolenia, bez wodza niejednokrotnie, żywiołową tylko mocą partych w bój dla wywalczenia wolności — ochotników, z których co drugi był nie'etnim m odzikiem, a co który kobietą — ochotników, z których codziennie rozstrzeliwano dziesiątki, a wieszano setki — którzy nie jedli tygodniami, nie spali czasem przez miesiąc cały — a których imiona na zawsze przepadły w tajnikach lasów i puszcz, będących ich przytułkami.

Ksiądz, chłop, szlachcic, żołnierz i mieszczan z jednaką szedł ideą w bój, jednaką śmiercią marł na stryku szubienicy i z jednaką aureolą na skroniach dzisiaj lśni w aktach historji polskiej.

Oddali oni Ojczyźnie tyle dowodów heroicznego poświecenia, że nie śmie ona nigdy zapomnieć o nich, choć z imienia zna zaledwie ma'ą garstkę, z ich krwi albowiem wyrosła dziejów mścicielka: Sprawiedliwość, która mogiły nieznanych bohaterów obdarzyła wolnością.

„Młoda Polka".

O Polakach w Brazylji

Mało kto wie o tem, że prócz ogólnej znanej Ziemi Polskiej w Europie, istnieje hen za oceanem w Północnej Ameryce pod ognistem słońca południa druga, nieznana, lecz także niemała Polska, której mieszkańcy wśród palm i bambusów tak samo mówią, śpiewają, czują i mod'ą się po polsku, jak u nas wśród strzech słomianych, krzyżów przydrożnych i wielkich, złotych, falujących zbożem przestrzeni.

Jest ona jak gdyby córą Macierzy, gdyż z jej krwi powstała, z jej łez i cierpień wzrosła, kiedy los wypędzał jej synów z chat rodzinnych i ojcowskich łanów i gnał za ocean w obce krainy na nieznaną dolę.

Tworzyli i tworzył ją Franek, Wojciech, Bartek, Walek z Lipanki, Zagórza, Grabówka, tworzył ją twardy chłop polski. Przeżegnał się, splunął w garść i z siekierą poszedł w gąszcz amerykańskiej puszczy dziewiczej, by wydrzeć z niej kawałek pola pod pług i pod chatę.

Dziś podróżnego przybywającego do brazy'ijskiego miasta Kurytyby wita na okazałym placu miejskim pomnik

My się nie wyprzem . . . łeb urwiemy hydrze,
Co w nas zagładę językową miota,

Przebóg! nam mowy przenigdy nie wydrze,
Skarbca drogiego, droższego nad złoto.

Siewcy Polskiego, symbol niestrudzonej pracy, krwi i łez Polaka wychodźcy, symbol zwycięstwa, symbol sztandaru biało-czerwonego na tle modrego nieba Brazylji!

Dziś stary kraj Parana jest jakby drugą Polską, Kruytyba jakby drugą Warszawą, a pierwiastek polski posiada tam tak potężne znaczenie, że kto poraz pierwszy zjeżdża w te strony, wierzyć nie chce własnym oczom i uszom...

Idziesz sobie drogą między palmami i gąszczem drzewiastych paproci, w przyrodzie tak obcej, że jeno brązową twarz Indjanina spodziewasz się ujrzeć, a tu nagle, o dziwo, z zakrętu wyłania się wóz drabiniasty, a na nim jedzie nasz Bartek wąsaty, a przy nim baba w kolorowej chuście, oboje tak swojscy, znani i nasi, jak gdybyś ich widział na szerokim, błotnistym gościńcu, między smutnym dwurzędem ogłowionych wierzb przydrożnych.

Gdziekolwiek zajdziesz, czy skradasz się ścieżką między bambusem, czy idziesz bitą szosą, czy w samotnej chacie leśnej pytasz o drogę, wszędzie ujrzysz dobrze ci znane twarze o oczach jasnych, nosach zadartych i ustach rozwartych w smutnej zadumie, wszędzie kraśne sznury korali i chusty jaskrawe przypominać ci będą łąki wiosenne i pola dalekie, wszędzie cicho wyszeptane „Niech będzie pochwalony", wzbudzi w tej duszy smętny łańcuch wspomnień.

A gdy czasem wśród nocy czarnej siedząc przy ognisku, przypatrzysz się bliżej tym oczom, utkwionym w dogorywające płomyki, ujrzysz w nich czystą duszę polską, ujrzysz w nich duszę taką, jaką była tam, u stóp ołtarza we wiejskim kościółku gdy dzwonki rozbrzmiewały i siwy kapłan unosił monstrancję; ujrzysz w nich pogardę dla nieba modrego i cudów południa, ujrzysz tęsknotę, co przez pokolenia rwie się ku rodzinnym strzechom.

August II i kowal

August II, król polski, niedarmo nosił przydomek Mocnego; odznaczał się on rzeczywiście nadzwyczajną siłą. Pewnego razu, kiedy wyjechał na spacer, koń jego zgubił podkowę. Wstąpił więc do kuźni w pobliskiej wiosce. Kowal wyniósł podkowę i zabierał się do podkucia konia. Lecz król chciał najprzód spróbować, czy podkowa dosyć mocna. Wziął ją w obie ręce i przełamał, jak marchewkę.

— Ta podkowa na nic się nie zda — rzekł król. Kowal prędko podał drugą, ale i tę król tak samo złamał. Kowal kiwał głową, a czeladnicy ze zdziwieniem spoglądali to na króla, to na siebie. Nareszcie król udał, że znalazł podkowę dość mocną i polecił kowalowi podkuć nią konia, poczem jako zapłatę da mu talara. Majster wziął pieniądz między palcy i zgiął.

— Ten talar nic nie wart — rzekł do króla.

August podawał mu jeszcze kilka talarów, a kowal wszystkie zginał.

— No, to weźcie tego dukata — powiedział nareszcie monarcha, zrozumiawszy zamiar kowala — ten pieniądz będzie chyba dobry. Kowal podziękował, a król był rad, że trafił na kogoś równie mocnego, jak on.

My się nie wyprzem swej ojczystej mowy,
My się nie wyprzem: otwarcie, lub skrycie.
Więc hardo, dumnie podnieśmy swe głowy
Orle, nie żółwie — i walczmy o życie.

Korespondencje

Z życia „Sokoła“ w Berlinie.

Wśród licznej korespondencji nadesłanej zewsząd do „Zdroju“ brakło dotychczas głosu tych, którzy dali przed laty zaczątek wychowaniu fizycznemu wśród społeczeństwa polskiego w Niemczech, którzy kładli podwaliny dzisiejszego sportu polskiego wśród mniejszości polskiej.

Złożyły się na to rozmaite przeszkody, z jakiemi walczyły również inne organizacje nasze. Pozatem organizacja Sokolstwa Polskiego w Niemczech — gdyż o niej tu mowa — niewielu miała zwolenników po wojnie. Jako organizacja ideowa przechodziła ciężkie czasy inflacji i różne fazy reorganizacyjne. Najsilniej zrosła się ona z społeczeństwem polskiem w Berlinie, tu podtrzymuje tradycje i pielęgnuje je pieczołowicie. Zloty i obchody sokole stały się już uroczystościami całej polonji tutejszej. Szczególnie rok ubiegły był zaczątkiem nowej systematycznej pracy. Sokoli zdobyli się na własne boisko, na którem każdego czasu młodzież nasza uprawiać może wszelkiego rodzaju gry i sport. Sokoli urządzili boisko własnemi siłami, zrównali doły, sypali bieżnię i tory do skoków.

Urządzono zlot okręgowy poraz pierwszy na własnem boisku, na którem stanęło do ćwiczeń razem 155 osób, a wielka ilość gości świadczyła o sympatjach społeczeństwa dla Sokolstwa.

Poza gimnastyką uprawiają Sokoli lekkoatletykę i gry w piłkę.

Otóż najlepsze wyniki osiągnięte po wojnie przez druhów:

bieg na 100 mtr 11 8/10 sek. Ochendal Dom. gn. Berlin I;

bieg na 200 mtr 24 1/10 sek. Lisiak gn. Charlottenbg;

bieg 3000 mtr 10 m 9 sek. Vogt Br. gn. Charlottenbg.;

skok w dal 5,90 mtr Ochendal Dom. gn. Berlin I;

skok w zwyż 1.59 mtr Mąkowski gn. Charlottenbg.;

skok o tyczce 2.85 mtr Rogalski gn. Schöneberg;

pchnięcie kuli 7¼kg 10,20 mtr Orlikowski Berlin I;

rzut dyskiem 32,17 mtr Rogalski gn. Schöneberg;

rzut oszczepem 44,61 mtr Ziółkowski gn. Schöneberg.

druchny:

bieg na 60 mtr $9^1/_{10}$ sek. Kapuścińska Stefanja z gn. Berlin I;

i Szymanowska gn. Charlottenbg.;

bieg na 100 mtr $14^2/_{10}$ sek. Mellentinówna gn. Berlin I;

skok w zwyż 1,24 mtr Kapuścińska Zofja gn. Berlin I;

skok w dal 4,04 mtr Ziółkowska gn. Schöneberg;

pchnięcie kuli 7,78 mtr Dąbrowska Łucja gn. Berlin III.

Podaję świadomie powyższe wyniki, gdyż niedługo potrwa zapewne, a zorganizowana zostanie olympjada mniejszości polskiej w Niemczech. W szeregach Sokoła mówi się głośno o tem.

Piątkę najlepszych zawodników berlińskich widzimy na fotografji.

Nie sposób w tak krótkim szkicu napisać wiele z bogatego życia Sokoła, lecz w przyszłości chętnie dzielić się będę nowszemi wiadomościami z czytelnikami „Zdroju“. Obecnie koncentruje się ruch sokoli na salach gimnastycznych, dokąd przybywa na lekcje przeszło 300 młodzieży i niemal tylu dorosłych. Lecz nie kończy się na tem praca w Sokole. Tworzą się obecnie w Berlinie drużyny footbalowe, wtenczas Sokoli uprawiać będą już wszelkiego rodzaju sporty, a cała młodzież nasza znajdzie wśród nich rozrywkę i pokrzepienie na duchu i ciele według indywidualnego upodobania.

To też jest skromnem i jedynem życzeniem Sokoła.

Czołem! — Oko. —



Piątka najlepszych zawodników z „Sokoła" berlińskiego

Ziółkowski Mątowski Ochendal
Kapuścińska Mellentinówna

„Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska."

Czy przypominasz sobie droga Młodzieży powyższe napomnienie naszego arcymistrza poetów Adama Mickiewicza? — Tak! Razem wspólnie! Wspólnie, ręka w rękę kroczmy naprzód i rozszerzajmy gmach oświaty na naszym Śląsku. W tobie Młodzieży tkwi ta siła wskrzeszenia ducha wśród ospałych jeszcze i obojętnych. Cóż jednak jednostka, choćby posiadała najsilniejszą wolę i energję, sama potrafi zbudować? Jedyny wicher zdoła zburzyć i zniweczyć fundamenta do wytrwałej pracy. Dlatego kochana Młodzieży łączmy się! Bądźto w naszych stowarzyszeniach, w lekcjach śpiewu, na zebraniach itd. Szanujmy mowę ojców naszych i kochajmy i pielęgnujmy pieśni nasze polskie kościelne i ludowe. Właśnie w naszych ulubionych piosenkach Młodzież nasza powina okazywać więcej zainteresowania. — Stwórca Niebieski obdarzył nas głosem. Dziękujmy Mu więc za ten dar wielki i używajmy tego głosu do pieśni brzmiących na Jego Boską cześć i chwałę. Jak Bogu jest przyjemna wspólna nasza modlitwa, którą zanosimy z pobożnem sercem do jego tronu, tak też i Bogu i ludziom podoba się piękna piosenka płynąca z ust pobożnych. Gdy człowiek w ukryciu drzew kwili swoją piosnkę, wtenczas śpiewem swoim wabi serca ludzkie i napełnia je słodyczą i rozkoszą. Podobnie też i echo pieśni naszych niech się rozchodzi po ziemi naszej śląskiej i niech wabi dźwiękiem swoim zabłąkanych, aby znaleźli prawdziwą drogę i wstąpili do naszych szeregów i tworzyli potężne koła i chory śpiewacze.

Ty zaś Młodzieży, która należysz do takich stowarzyszeń i kółek, stój wiernie na straży twoich skarbów: wiary

i mowy ojczystej. Nie daj się odstraszyć, którzy wrogo patrzą na rozwój towarzystw naszych i usiłują je rozproszyć i wydrzeć nam to, co powinno być nam drogie i święte. Przeciwnie! Do czynu Młodzi! Im więcej nasza armja będzie przesiąknięta odwagą i wytrwałością, tem łatwiejsze i pewniejsze nasze zwycięstwo.

A więc kochana Młodzieży! — „Ramię do ramienia! Spólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko! Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy"! Niech żar i płomień tego ogniska ogarnie i zapali cały naród śląski; żebyśmy jednością silni mogli wznieść nasze serce ku Bogu i tak w głębokiej wierze i wytrwałej pracy stali się miłymi Bogu i pożytecznymi społeczeństwu.

Druchna.

Wrażenie z wycieczki krajoznawczej po kraju ojczystym.

Bardzo mnie ucieszyła myśl, powzięta przez Związek Młodz. urządzenia wycieczki do Polski, gdyż miała nam być dana możność poznania naszego kraju ojczystego. To też z wielką niecierpliwością wyglądałam dnia, w którem się miały nasze zamiary ziścić. Wreszcie dnia 16-go maja wyruszyła wycieczka z opiekunem, p. Kołpackim, w podróż.

Już przy wjeździe do Zbąszynia, tej pierwszej placówki polskiej, ogarnia wzruszenie każdego Polaka, wszak to już ziemia polska niepodległa i sama myśl o tem przejmuje radosnem uczuciem serce każdego Polaka.

Tutaj, na progu ukochanej ojczyzny, przygotowali nam nasi drodzy gospodarze bardzo serdeczne i uroczyste przyjęcie. Po krótkim postoju w Zbąszyniu wyruszono do Poznania, gdzie nas z nie mniejszą serdecznością witano, bo tak samo jak w Zbąszyniu, przy dźwiękach hymnu narodowego.

W ciągu dwóch dni zwiedzaliśmy zabytki historyczne i kulturalne tego pięknego grodu m. i. Farę, kościół Panny Marji, św. Jana, Katedrę, zbudowaną za Mieczysława I, w której spoczywają zwłoki dwóch pierwszych królów polskich. Dalej Muzeum Wielkopolskie i Wojskowe, Górę Przemysława, ratusz i zamek. Urządzono także wieczorek towarzyski i nie szczędzono trudu, aby nam pobyt uprzyjemnić. W czwartek, dnia 19-go maja nastąpiła dalsza podróż do Gniezna. Głównym najcenniejszym zabytkiem miasta jest katedra, w której leżą zwłoki św. Wojciecha. Bardzo wspaniale przedstawiają się mury tej świątyni, którą już zdaleka widać. Po zwiedzeniu katedry przyjął wycieczkę ks. biskup, witając nas serdecznie wzruszającemi słowami, wkońcu otrzymaliśmy błogosławieństwo przew. ks. biskupa. — Wieczorem bawiono się w gronie obywateli gnieźnieńskich.

Nocą wyruszono do Warszawy, gdzie bawiono trzy dni. Trudno jest zwiedzić wszystko w tak wielkiem mieście w ciągu kilku dni. I to, cośmy zwiedzili, może dać zaledwie ogólne pojęcie stolicy i jej zabytków.

Bardzo mnie zainteresowała malownicza kolonada na Placu Saskim, pod którą jest grób „Nieznanego Żołnierza" a przed kolonadą pomnik księcia Józefa. Dalej zwiedzaliśmy kościół pp. Wizytek, pałac Krasińskich, Potockich, Staszica, pomnik Kopernika, wystawę w Zachęcie Sztuk Pięknych, Politechnikę Warszawską, która jest bardzo wspaniałym gmachem, pałac Namiestnikowski, pomnik Mickiewicza, Zamek Królewski, kościół św. Jana, pałacyk łazieńkowski, który zachwyca swym prawdziwie czarownym wdziękiem. Zwiedzono jeszcze Muzeum Etnograficzne, Zoologiczne i ogród uniwersytecki. Zaprowadzono nas także do teatrów i tu mieliśmy sposobność wysłuchania występów prawdziwych polskich artystów. Wieczorem ostatniego dnia urządzono wieczorek pożegnalny, po którym wyruszono do Często-

chowy na Jasną Górę, do tego miejsca świętego i drogiego, aby złożyć hołd Matce Boskiej Jasnogórskiej i ukorzyć się przed cudownym obrazem. Wysłuchawszy mszy św. oraz kazania, wygłoszonego dla wycieczkowców, ruszono zwiedzić skarbiec, poczem udaliśmy się w dalszą drogę do Krakowa. Na samą myśl o tem prastarem grodzie serce żywiej bić poczyna, ileż tu drogich pamiątek: Wawel, katedra z grobem św. Stanisława biskupa, przy którem się królowie polscy koronowali, w podziemiach katedry groby królewskie, mające wielkie znaczenie historyczne i symboliczne. Dalej skarbiec, dzwon Zygmunta zamek królewski. Cały Wawel spowity jakby jakimś niebem świętości. W mieście samem zwiedzaliśmy pamiątki jak sukiennice, kościół Marjacki, Barbakan, pomnik Jagiełły, Muzeum Narodowe, Uniwersytet oraz miejsce, gdzie Kościuszko przysięgę składał. W miejscu tem jest murowana tablica pamiątkowa. W środę, dnia 25-go maja, zwiedzaliśmy słynną kopalnię soli w Wieliczce, która nas bardzo zainteresowała.

Przejeżdżając przez Śląsk, zwiedzaliśmy jeszcze fabryke azotów w Chorzowie oraz wielką hutę żelaza w Królewskiej Hucie.

Ostatni wieczór w kraju spędzono z braćmi Ślązakami.

Przekonaliśmy się, że Polska, to kraj wielki i bogaty. W muzeach są najdawniejsze i najcenniejsze okazy naszej wielkiej przeszłości. A nasze tysiącletnie gmachy świątyń i zamków, prastare mury i wieże miast, te pomniki i zabytki sztuki stawiają nas w rzędzie najkulturalniejszych ludów Europy.

Felicja i Janina Wolniewska.

Opis wycieczki krajoznawczej.

Wycieczka, która była pierwszą wśród młodzieży polskiej westfalsko-nedreńskiej podobała nam się znakomicie, brało w niej udział blisko 50 osób.

Pierwszego wzruszenia doznałem podczas przyjęcia nasze w Zbąszyniu, na pierwszej stacji pogranicznej. Wspomnienia miłego i tak serdecznego przyjęcia w każdym zakątku naszej ojcowskiej i tak silnie ukochanej ziemi stają mi dziś jeszcze doskonale w pamięci, a wrażenie, które na nas działało przy zwiedzaniu wszelkich skarbów, jakiemi się nasz drogi kraj poszczycić może, trudno jest opisać; jak wielką powinna być nasza wdzięczność dla komitetów p. n. p. w Poznaniu, Gnieźnie, Warszawie, Częstochowie, Krakowie i Katowicach za ich trudy i mozoły, które dla nas ponosili.

To samo należy się także tym pp. kierownikom i przewodnikom wycieczki za ich nauki i wyjaśnienia podczas zwiedzania wszelkich miejsc. Pragnieniem oraz życzeniem mojem dla całej młodzieży byłoby to, ażeby się i nadal taka sposobność nadarzyła, z której by mogli i drudzy korzystać, ponieważ te miłe i kosztowne chwile, któreśmy tam spędzili, tu ca kiem opisać nie jestem wstanie. Można je tylko przeżywać w świętem skupieniu i pieścić się niemi na obczyźnie.

Na tem kończę sprawozdanie moje i ślę na tej drodze jeszcze raz moje podziękowanie za wszystkie wrażenia i przyjemności, których doznałam w naszej ukochanej Polsce, wszystkim naszym Opiekunom oraz i Rodakom, którzy się nami opiekowali podczas podróży i naszego pobytu w Polsce przez cały czas naszej wycieczki.

„Cześć Młodzieży!“

Helena Śniatecka.

Polacy w Austrji.

Uroczystość gwiazdkowa we Wiedniu.

Dnia 4 grudnia 1927 r. odbyła się uroczystość św. Mikołaja w naszem polskiem stowarzyszeniu „Oświata“.

Lokal „Oświaty“ zapełnił się naszymi najmłodszymi obywatelami i rodzicami, jako też członkami i gośćmi. Po przemówieniu prezesa p. Durkalca zagrała panna Ela Durkalcówna kilka melodyj polskich na fortepianie, zaś panna Otylja Bilińska wygłosiła sze-



Młodzież polska w Imielnicy
w powiecie strzeleckim.

W niedzielę, dnia 4 grudnia odbyło się po dłuższej przerwie zebranie naszego Towarzystwa Młodzieży. Zebranie zagaił druh Graca katolickiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Druh Pełka z Strzelec przemówił o potrzebie organizowania się młodzieży. W dyskusji wyrazili druhowie chęć odegrania teatru treści religijnej.

Mamy nadzieję, że nasze Towarzystwo powróci znowu do stałej pracy. Jeżeli w porze latowej uprawialiśmy sport, winniśmy podczas zimy więcej dbać o naukę i pielęgnować śpiew.

Na powyższym obrazku widzimy naszą drużynę, która latem uprawiała grę w piłkę nożną i palantową.

---

reg pięknych deklamacyj. Następnie zjawił się sędziwy Mikołaj, przynosząc pozdrowienia od grzecznych dzieci z Polski dla grzecznych dzieci polskich w Wiedniu, rozdawając równocześnie różne dary.

Dnia 18 grudnia 1927 r. staraniem komitetu gwiazdkowego odbyła się w wyżej wspomnianem stowarzyszeniu „gwiazdka" dla dzieci, odnośny fundusz zebrano wśród społeczeństwa polskiego w Wiedniu. Również zacna pani posłowa drowa. Zofja Baderowa przesła a na ten cel 50,— sz., tak że gwiazdka wypadła nie źle. Nasi najmłodsi obywatele i obywatelki starali się prześcignąć swemi popisami deklamatorskiemi, z pośród których wyróżnił się mały Franuś Przyby a. Chłopak ten wygłaszał (chociaż jeszcze koślawym z niemiecka językiem) deklamacje z takim tupetem i z taką werwą, którejby mu mogli pozazdrościć zawodowi artyści, malec ten ubawiał obecnych tak serdecznie, iż niektóre matki łzy roniły, z radości. Otrzymał za to podwójny pakiecik. Ogó ny nastrój był wspaniały, a obecni odnieśli jaknajlepsze wrażenia. **D.**

(Kochanym Rodakom w Wiedniu ślemy serdeczne pozdrowienia, życząc powodzenia i pomyślnej pracy. — Red.)

Z życia Młodzieży

Opole.

(Wspaniała uroczystość ludowa.)

Z okazji przybycia na Śląsk Opolski posła Baczewskiego, który obchodził na końcu listopada pięciolecie swego posłowania *), opolskie towarzystwo śpiewu „Lutnia“ urządziło uroczystość na wielkiej sali p. Plachetki w Opolu.

W uroczystości uczestniczyła bardzo wielka liczba przedstawicieli i przedstawicielek społeczeństwa polsko-katolickiego z całego Śląska Opolskiego oraz z Wrocławia. Obszerna sala zapełniła się po brzegi. Obecnych było koło 1000 osób. Poza posłem Baczewskim i żoną jego brali m. in. udział: przewielebny ksiądz poseł Klimas z Tarnowa oraz p. dr. Kaczmarek z Berlina. Ich wszystkich przy wejściu na salę zebrani witali niemilknącemi oklaskami. — Krótko po ich przybyciu rozpoczął się program uroczystości, na który składały się śpiewy chóralne, śpiewy solowe, deklamacje i dwa przedstawienia teatralne.

Po przemówieniach pp. Szczepaniaka, posła Baczewskiego i księdza proboszcza Klimasa chór raciborski „Harmonia“ wystąpił pod batutą dyrygenta drh. Witta z pieśniami: „Śniło się Marysi“, „Hej rodacy“, „Sam jeden“ i „Gdy słoneczko hen za góry“. Chór Kongregacji Marjańskiej z Kępy, pow. opolskiego popisał się pod batutą dyrygenta drh. Rychla pieśniami: „Gdy świta poranek“, „Pod Twoją opiekę“ i „Witam Was. witam“.

Solowym śpiewem uraczył zebranych student muzyki p. Jan Cebula, który przy akompanjamencie fortepianowym studentki muzyki p. Łucji Wróblówny, odśpiewał pieśni polskie „Ave Maria“, „Mów do mnie jeszcze“, „Kocham Cię“ oraz arję włoską „Ma presa“.

Druchna Gerlichówna z Raciborza deklamowała wiersz p. t. „Nadzieja“, a druh Bonifacy Gola z Turawy humoreskę p. t. „Na papierowym moście“. Pan Jakób Kania z Starych Siołkowic wygłosił dwa własne utwory: Wiersz okolicznościowy na wieczorek „Lutni“ i wesoła „Przygoda Wojtaszka“.

Huczne oklaski i okrzyki na cześć obu posłów naszych świadczyły, że p. Kania wszystkim z serca przemówił swoją deklamację.

Najważniejszą częścią wieczorku były dwa przedstawienia teatralne: „Bernadeta“ i „Jeden z nas musi się ożenić“.

Treścią pierwszego przedstawienia było objawienie sie Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej w Lourdes ubogiej pasterce Bernadecie.

W przedstawieniu tem brały udział druchny popielowskie:

Marja Barczykówna, Zofja Synowska, Katarzyna Barczykówna, Klara Kiernik, Cecylja Pawełkówna, Marja Pawełkówna, Katarzyna Kleinertówna, Anna Niedźwiedź, Bronisława Prudlikówna, Jadwiga Prudlikówna, Łucja Barczykówna, Helena Lisowska, Klara Strzyżówna, Marja Konieczko, Apolonja Barczykówna, Anna Matysiokówna, Róża Hofmanówna, Marta Hofmanówna i druh Alojzy Smolka.

Drugie przedstawienie odegrane zostało przez członków opolskiego towarzystwa śpiewu „Lutnia“.

Zebrani byli wdzięcznymi słuchaczami tak pieśni i deklamacyj jak i przed-

*) Jan Baczewski z Olsztyna w Prusach Wschodnich, który z przewielebnym księdzem proboszczem Klimasem z Tarnowa na Śląsku Opolskim zasiaduje jako poseł polski w sejmie pruskim w Berlinie, wybrany został głosami po skiemi po raz pierwszy w wyborach sejmowych z dnia 19. 11. 1922 r. Wybrany został wtedy razem z śp. księdzem proboszczem Wajda, w miejsce którego po wyborach z dnia 7. 12. 1924 r. wyszedł drugi obecny nasz poseł, przewielebny ksiądz proboszcz Klimas.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 111

stawień teatralnych. Szczeremi też oklaskami za ich udane popisy.

Uroczystość trwała od godz. 5 po południu do blisko 10 wieczorem. W imieniu gości p. dr. Kaczmarek z Berlina w serdecznych słowach dziękował wszystkim za miłą uroczystość. Wskazując zaś na zacnego naszego poetę — wieśniaka, p. Jakóba Kanię z Starych Siołkowic, wezwał zebranych, by za jego przykładem z ziemi śląskiej wydobywali nietylko środki na chleb codzienny, lecz także czerpali podnietę do pielęgnowania i wzbogacania duchowych wartości naszej rodzimej kultury polskiej.

Kępa, pow. opolski.

Dzień 8 grudnia t. j. święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny był dla naszej kongregacji oraz całej wioski uroczystem świętem. W tym dniu bowiem cały szereg nowych członkiń ofiarowało swoje usługi Najświętszej Marji Pannie. Przed południem odbyło się na intencję kongregacji uroczyste nabożeństwo. Zaś po południu nowe członkinie przyjęte zostały pod sztandar Marji. Akt ten wspaniały i wzniosły niejedną z nas wzruszył do łez.

Jednakże nasza kongregacja nie zadowoliła się jedynie uroczystością kościelną. Chcąc okazać jak pięknym i pamiętnym dla niej jest dzień 8 grudnia, kongregacja nasza urządziła dla wszystkich mieszkańców wioski „Wieczór Marji" na sali p. Hoffmanowej. Uroczystość ta nabrała większego znaczenia, gdyż zaszczycili ją swoją obecnością przewielebny ksiądz proboszcz Kunda, nauczyciel p. Ćwielok oraz zacni obywatele naszej wioski i goście z okolicy. Wieczorek zagaił przewodniczący kongregacji męskiej, p. Wilczek; witając obecnych, wskazał zarazem na wielkie znaczenie tego święta — święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marji Panny dla całej kongregacji. Po odśpiewaniu wspólnej pieśni: „Serdeczna Matko" wykonał nasz młody chór żeński pieśń powitalną: „Witam was, witam", pod batutą p. J. Rychla. Nastąpiła deklamacja, po której odśpiewały druchny pieśń: „Gdy świta poranek." Gdy pieśń ucichła, salę nagle objęła ciemność. W tem kurtyna się podnosi i widzom przedstawia się cudny obraz. Wśród magicznego światła widać dziewczynę klęczącą przed ołtarzem Matki Boskiej, modlącą się gorliwie. Za sceną słychać ciche dźwięki skrzypiec, intonujących „Ave Maria". — Po krótkiej przerwie wygłoszono prolog na temat dramatu religijnego, który następnie miał być odegrany i to „Pasterka z Lourdes". Sztuka sama została świetnie odegrana. Niemilknące oklaski świadczyły o tem, że amatorki dobrze się wywiązały z swoich ról. Należy im się więc uznanie, lecz nietylko za dobre wykonanie, ale także za chęć i pilność, z którą się wzięły do wyćwiczenia tej wzniosłej sztuki w krótkim czasie. Następnie odśpiewał chór szereg pieśni: „Pod Twą opiekę" i „Księżyc płynie", „My chcemy Boga". Na zakończenie uroczystości przemówił przewielebny ks. proboszcz Kunda, nawiązując do ostatnio odśpiewanej pieśni: „My chcemy Boga" i wskazał na potrzebę mieć Boga nietylko w kościele i w domu, lecz także w książce, w szkole — jednem słowem wszędzie. W imieniu wszystkich obecnych dziękował chórowi za jego piękny śpiew, zaś dyrygentowi za jego trud, pracę i mozoły, które poniósł przy wyćwiczeniu tych pieśni. Również amtorkom dziękował za dobre odegranie sztuki.

Wieczór ten tak mile spędzony pozostanie nam wszystkim długo w pamięci. **Gość.**

Malino, pow. opolski.

Już kilkakrotnie czytaliśmy o pracy młodzieży w towarzystwach młodzieży, kółkach śpiewackich i drużynach sportowych w różnych miejscowościach, jednakże o działalności na-

szego nowozałożonego towarzystwa śpiewu nie wspomniano jeszcze. Od dnia założenia, to jest 16 listopada 1927 roku, urządza nasze towarzystwo co środę wieczorem o godz. 7-mej lekcję śpiewu. Członkowie towarzystwa w liczbie około 40-tu przychodzą regularnie na lekcje, w czasie których uczymy się pieśni religijnych i ludowych. Pozatem pielęgnujemy język ojczysty i tradycje ojców naszych. To też w pierwszej nadającej się chwili wykazała nasza młodzież, jak potrafi zachować te stare obyczaje naszych przodków. W dniu 21-go 12. 1927 r. urządziło nasze towarzystwo „Gwiazdkę". Uroczystość rozpoczął dyrygent p. Rychel i młodzież skupiona około pięknie ustrojonej choinki słuchała z wielką uwagą jego przemówienia, w którym to wskazał na słowa aniołów, wyśpiewane przy narodzeniu Dzieciątka: „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli". I my będziemy zawsze w naszem towarzystwie chwalili Boga z pieśnią na ustach, ale i pragniemy też tego błogiego pokoju, bez którego tu na tym padole żyć trudno.

Staropolskim zwyczajem w wigilję Bożego Narodzenia jest dzielenie się opłatkiem, tak i u nas w towarzystwie łamał dyrygent p. Rychel opłatek i dzielił się nim ze wszystkimi członkami, życząc sobie nawzajem szczęścia i zdrowia w dalszem życiu oraz w pracy towarzyskiej. Po odśpiewaniu kilku kolęd rozdał druh Okos dla każdego członka podarek, składający się z jabłek, orzechów, pierników i cukierków, który członkowie z podziękowaniem i z uczuciem radości przyjęli. Jako osobny podarek ofiarował nasz dyrygent, przewodniczącej Kongregacji Marjańskiej, druchnie Matuszkównej książkę powieściowa: „Odzyskana córka" oraz druchnie Szafarzównej powieść „Obłąkany ojciec". Odśpiewaliśmy jeszcze różne kolędy, po których wyraził p. Rychel życzenie, aby członkowie nadal pielęgnowali język ojczysty i tradycje ojców swych. Po wyczerpaniu programu podziękował prezes p. Rychlowi za przeprowadzenie uroczystości gwiazdkowej oraz wszystkim zebranym za tak liczne przybycie i wzorowe zachowanie.

Zwonnice, pow. opolski.

Prócz lekcji śpiewu, które nasze towarzystwo raz w tygodniu urządza, pielęgnuje też tradycje ojców naszych. W tej myśli urzadziło ono w czwartek, dnia 29. 12. 1927 r. uroczystość gwiazdkowa. W lokalu zebrań zgromadzili się członkowie naszego towarzystwa oraz goście. Zaszczycili nas swą obecnością kierownik Zw. Polaków, p. Szczepaniak oraz opiekun naszego towarzystwa p. Małosek. Po zagajeniu uroczystości przez dyrygenta, p. Rychla przemówił do obecnych p. Szczepaniak. Członkowie zgromadzeni około choinki śledzili w skupieniu śliczne wywody zacnego gościa. W przemówieniu wskazał p. Szczepaniak na różne obyczaje gwiazdkowe naszych przodków, które powinniśmy pielęgnować i zachować. Bardzo ładny zwyczaj łamania i dzielenia opłatka na Śląsku prawie zupełnie zaginął, dlatego młodzież nasza ma się starać go znowu w rodzinach wprowadzać. Następnie dzielił się p. Kierownik ze wszystkimi opłatkiem, życząc każdemu szczęścia i zdrowia w dalszem życiu. Po tej ceremonji odśpiewaliśmy dwie kolędy: „Wśród nocnej ciszy" i „Cicha noc" na cztery głosy. Potem rozdał p. Dyrygent podarki, które Dzieciątko dla członków nakładło. Członkowie przyjęli je z szczerą radością i z serdecznem podziękowaniem. Nasz prezes, druh Józef Chudalla otrzymał od naszego Dyrygenta książkę jako osobny podarek w dowód uznania za dotychczasową pracę około towarzystwa. Po odśpiewaniu kilku kolęd, członkowie złożyli p. kierownikowi Szczepaniakowi i opiekunowi towarzystwa p. Małoskowi przyrzeczenie, że będą nadal



Sokoli berlińscy
po pracy na własnem boisku.

punktualnie i regularnie przychodzili na lekcie.

Było to poraz pierwszy od czasów plebiscytowych, że młodzież naszej wioski urządziła coś w rodzaju wyżej opisanego, to też było można poznać na rozpromienionych twarzach naszych członków radość i wzruszenie. Wzniosła ta uroczystość, z której powracaliśmy wszyscy zadowoleni do naszych strzech, pozostanie nam na zawsze w pamięci i sercu.

Racibórz.

(Zebranie „Soko'a").

W dniu 8 grudnia 1927 r. wiecz. odbyło się w raciborskiej „Strzesze" miesięczne zebranie sokołów i sokolic z Raciborza.

Zebranie to zaszczycili swą obecnością z okazji swego tu pobytu kierownik Zw. Polaków w N. p. Szczepaniak, pp. dyrektorzy Powolny i Marquardt z Opola oraz dyrygent Związku Kół śpiewaczych p. Witt z Koźla. Obecni byli również członkowie patronatu tutejszego Towarzystwa Młodzieży i kilku starszych obywateli.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa druha Białdygę i przywitaniu gości, stwierdzono liczbę obecnych, poczem odśpiewano wspólną pieśń „Ospały i gnuśny"... Następnie zabrał głos p. dyrektor Powolny, wskazując na ważność naszej placówki, która jest pierwszą w swym rodzaju na Śląsku Opolskim. Mówił również o obowiązkach, szczególnie zaś o karności sokolej. Za przemowę tę odebrał p. P. huczne oklaski. Potem przemówił p. Szczepaniak, dając wyraz zadowoleniu na widok licznie i ochoczo zebranej młodz. sokolej, która daje dowód, iż młodzież polska w Raciborskiem budzi się do życia, że nie lubi ona gnuśności i ospałości. Kończąc swe przemówienie, p. Szczepaniak życzył towarzystwu pomyślnego rozwoju i zbożnej pracy. Przemawiali jeszcze z kolei p. dyrektor Marquardt, p. dyrektor Malczewski i p. Fojcik.

Następnie obradowano nad sprawą pierwszej uroczystości połączonych towarzystw sokolich, która odbędzie się w dniu 5 lutego 1928 r. i składać się będzie z igrzysk sokolic i sokołów oraz ogólnej zabawy.

Po omówieniu różnych spraw potocznych zakończono zebranie hasłem „Czołem!" **Sokolica.**

* * *

(Uroczystość gwiazdkowa Towarzystwa Młodzieży.)

W czwartek, dnia 22 grudnia 1927 r. wieczorem o godz. 7-mej obchodziło Towarzystwo Młodzieży w Raciborzu na małej sali „Strzechy“ uroczystość gwiazdkową. Oprócz licznie zebranych członków przybyli również członkowie Patronatu, kilku starszych rodaków i także dzieci.

Po zagajeniu przez naszego nowego prezesa, druha Kapuścika odśpiewano wspólnie przy ładnie ustrojonej, rzęsiście oświetlonej choince pieśń: „Bóg się rodzi“, poczem druchna Gerlichówna w stroju Anioła zadeklamowała wiersz o „Bożem Narodzeniu“.

Następnie przemówili o znaczeniu gwiazdki wśród ludności polskiej pp. prezes Kapuścik i członek Patronatu Fojcik, które to przemowy wysłuchano w wielkiem skupieniu.

Uświetniony został wieczorek przez śliczny koncert gwiazdkowy, wykonany przez członków towarystwa druchnę Czołagłównę i druha J. Grzonkę.

Nastąpiła najpożądańsza chwila, mianowicie rozdział podarków. Wszedł zatem Gwiazdor w towarzystwie Anioła i po ukaraniu kilku obecnych rózgą i udzieleniu różnych rad (co sprawiło ogólną wesołość u młodych i starych), obdarzył on każdego bez wyjątku paczką.

Potem nastąpiła krótka przerwa, podczas której raczono się zawartością dostąpionej paczki. Następnie śpiewano jeszcze liczne kolędy. Na koniec przemówił pan Różycki o tajemnicy i znaczeniu Narodzenia Dzieciątka Jezus. Na tem program uroczystości się wyczerpał i p. prezes zakończył tą nader podniosłą uroczystość, życząc wszystkim obfitych łask i błogosławieństw od Boskiego Dzieciątka.

Uczestniczka.

Wielowieś, pow. gliwicki.

Miejscowa polska Kongregacja Marjańska urządziła w drugie święto Bożego Narodzenia teatr amatorski. Odegrano dwie sztuki: „Zwycięstwo miłości“ i „Pokusa“. Uroczystość tę zagaiła p. Taulówna przemówieniem powitalnem, poczem przystąpiono do odegrania wyżej wspomnianych teatrów. Staraniem naszych amatorek było wywiązać się z swych ról jaknajlepiej, co się też udało. Teatr zakończono obrazem świetlnym i wspólnym śpiewem amatorek.

Każdy z uczestników przyzna mi rację, że takiej uroczystości nie pamiętano w Wielowsi już od dawna. Po plebiscycie nikt w naszej wiosce nie pomyślał o tem urządzić dla wszystkich uroczystość swojską, czysto polską. Aż naraz szeptano, później już mówiono, że ćwiczy się teatr polski, że zamierza się urządzić polską uroczystość. Któż to taki odważny, każdy się pytał. — Nasze panienki z Kongregacji zabrały się ochoczo do pracy, nie patrząc na trudności nietylko nauczenia się swoich ról, ale trudności robionych im przez wrogów miejscowych, którzy całą siłą parli do tego, aby odegranie polskiego teatru uniemożliwić. Nie troszczyły one się o wyśmiewanie i szyderstwa, jakiemi częstowano je przy każdej sposobności. Postanowiły odegrać polską sztukę i to postanowienie wprowadziły w czyn. Temwięcej trzeba ich zasługę uznać, jeżeli się weźmie pod uwagę, że same, bez jakiejkolwiek pomocy, podjęły się tej pracy. Cześć im więc za to, cześć służkom Marji z Wielowsi! Nagrodą za ich trudy była sala napełniona po same brzegi i niemilknące oklaski obecnych. Wśród widzów zauważyć można było nawet kilku zacnych rodowitych Niemców miejscowych. Także nasz czcigodny Duszpasterz zaszczycił wieczorek ten swoją obecnością.

Wracając po przedstawieniu do domu, pomyślałem sobie, a ze mną zdaje mi się wszyscy uczestnicy, że podobne uroczystości częściej winne powtarzać się w naszej wiosce. Niechże uroczystość w dniu 26 grudnia będzie dobrym początkiem. Panienki nasze z

Kongregacji Marjańskie niech służą nam jako przykład, one przecież dały dowód że jeżeli człowiek raz coś postanowi, to też przy silnej woli wykona. A więc do pracy! **Obecny.**

stępnie powitał członków i gości, dziękując im za ich przybycie na uroczystości. Podkreślił dalej, że Towarzystwo własnemi si'ami bez niczyjej pomocy tą uroczystość sobie sprawiło. Po-



Zbiórka Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej w Bytomiu.

Bytom.

(Gwiazdka Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej — im. św. Stanisława Kostki w Bytomiu).

W niedzie'ę, dnia 18-go grudnia obchodziło Towarzystwo Młodzieży polsko-katolickiej w Bytomiu swoją pierwszą uroczystość gwiazdkową w ochronce w Katoliku. Wszyscy członkowie w liczbie około 70-ciu kompletnie o oznaczonej godzinie się stawili. Oprócz tego przybyło także sporo młodzieży z Miechowic i Szombierek tak, że na salce zgromadziło się przeszło sto druchen i druhów. Ze starszych przybyli, poseł na sejmik pow. p. Laszczyk z Miechowic, radny miejski p. Nowak z Bytomia i kierownik Tow. Szkolnego p. dr. Michałek. Wspaniała choinka ozdobiona przeważnie rzeczami własnoręcznego wykonania druchen mi'e podnosiła nastrój uroczystości.

Uroczystość zagaił prezes Towarzystwa hasłem „Cześć Młodzieży". Natem, po odśpiewaniu wspólnej kolendy na jeden głos, wystąpił Chór Tow. Młodzieży z trzema kolendami na cztery głosy; liczy on dzisiaj już około 30 śpiewaków, a dyryguje nim p. Tondera z Zabrza. Śpiewy bardzo dobrze się uda'y. Potem rpzemówił do Młodzieży kierownik Towarzystwa Szkolnego p. dr. Michałek, wskazując przedewszystkiem na znaczenie świąt Bożego Narodzenia jako święta pokoju, zgody i wzajemnej miłości. Wskazywał na to, że podstawą wsze'kiego życia towarzyskiego jest wzajemna miłość i zgoda. Członkowie winni mieć zrozumienie względem braków i wad swoich współdruchen i współdruhów, bo niestety nie jesteśmy wszyscy równi pod względem charakterów. Nie należy zatem brać wszystkiego za z'e i na każdą drobnostkę się obrażać. Każdy członek pilnie o to dbać musi, by w towarzystwie panowała zgoda, bo: „Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje", a tylko w towarzystwie ludzi zgodnych

chętnie każdy przebywa. Nastąpił potem rozdział podarków gwiazdkowych, co wśród druchen i druchów wywołało wiele zainteresowania i uciechy.

Przemawiali potem jeszcze w imieniu Towarzystwa Młodzieży z Miechowic druh Freier i poseł na sejmik powiatowy p. Laszczyk z Miechowic.

Po przemówieniach gości i odśpiewaniu jeszcze jednej wspólnej kolendy, druch prezes, składając podziękowanie członkom za współpracę i ofiarność, co jedynie umożliwiło Towarzystwu urządzenie tej uroczystości, zamknął uroczystą część gwiazdki.

Następnie młodzież bawiła się jeszcze wspólnie przez kilka godzin, popisując się nawzajem wygłaszaniem deklamacji, monologów i śpiewem. Cały wieczorek nacechowany był miłą zgodą i braterskością. Wszystkim było swobodnie i wesoło i dobrze.

Bytom—Rozbark.

(Uroczystość Kongregacji Marjańskiej).

Dnia 8 grudnia 1927 r., w święto Niepokalanego Poczęcia Matki Boskiej, obchodziła polska Kongregacja Marjańska parafji św. Jacka uroczyście urodziny swego prezesa, Wieleb. ks. Kapelana Joszki, na sali pana Pawelczyka. Krótko o godz. 7 wieczorem zagaił prezes kongregacji Wiel. Ks. Kapelan Joszko uroczystość pochwaleniem Pana Boga, witając serdecznemi słowami członkinie i zebranych gości, poczem odegrali amatorzy dwie sztuki: „Św. Tereska od Dzieciątka Jezus“ i „Biuro Wróżbiarki“. Amatorki i amatorzy wywiązali się z swych ról znakomicie, zaco nagrodzono ich oklaskami. Szczególnie pochwalnie wywiązała się z swej roli mała Tereska w pierwszym i drugim akcie i wywarła swoim występem na zebranych wielkie i miłe wrażenie. Również i w trzecim akcie grała Tereska, już jako panienka dorosła nader dobrze.

Druga krotochwila „Biuro Wróżbiarki“ przepełniona humorystyką rozweseliła wszystkich obecnych na sali. Amatorzy odegrali ową sztukę z największym humorem i śmiechem; oklaskom nie było końca. Nader świetnie wypadł także żywy obraz na zakończenie uroczystości, poczem z wielkiem zadowoleniem opuszczali uczestnicy salę, gdzie spędzili w miłem i dobrem gronie sporo wesołych chwil.

Serdeczne podziękowanie należy się amatorkom i amatorom za wykonanie a przedewszystkiem reżyserowi za wyszkolenie owych przedstawień.

Za podjęte trudy składam zarządowi Kongregacji, Wieleb. Księdzu Kapelanowi, prezesowi jak i przełożonej Kongregacji, a niemniej wszystkim tym, którzy do upiększenia tej polskiej uroczystości swej ręki dołożyli, serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać!“

Uczestnik.

Zabrze.

W niedzielę, dnia 4 grudnia w Zabrzu w parafji św. Anny odegrało „Towarzystwo Chrześcijańskich Matek“ teatr amatorski p tyt. „Bohaterska męczennica“. Cześć Matkom za to, że zdobyły się na odegranie teatru polskiego, tak pięknej i wzniosłej sztuki. Teatr ten, przedstawiający śmierć męczeńską św. Barbary za wiarę, odpowiadał zupełnie uroczystości tego dnia.

Wykonanie sztuki samej powiodło się dobrze. Role główne, jak św. Barbara i Djoskur grane były przez aktorów doskonale. Także wszystkie inne role zastępowali aktorzy i aktorki, którzy mimo pierwszego występu okazali wiele odwagi i pewności. Scena w olbrzymiej podstawie stylu romańskiego z dodanymi i przez młodzież (dorocką), wykonanymi kulisami dały sztuce charakter i wyobrażenie uzupełniające. Oko i duch widzów zachwycony i przeprowadzony został do okrutnych czasów rzymskich. Widzowie też przy każdej okazji wyrażali przez nieustające oklaski swe zadowolenie. Huragan oklasków dopiął żywy obraz, który przedstawiał ścięcie św. Barbary. Lud zachwycony był pozycjami poszcze-

gólnych osób, jak naprzykład: postaciami rozpaczających, płaczących i rozwścieczonego ojca Djoskura, który zadaje cios śmiertelny swej córce Barbarze.

Na koniec odegrano wesołą sztukę pod tytułem „Lokatorzy". Także w tej sztuce działa'i amatorzy, którzy treść sztuki wywiedli należycie. Widzowie salwami śmiechu dawali uznanie jedno-aktówce zabawnej. Oklasków nie szczędzono amatorom. Skoczna muzyka młodzieńców z parafji św. Andrzeja uprzyjemniała widzom wspomniany wieczór. Świetnie zakończył się pierwszy polski teatr, lud zadowolony udał się do domu. Podczas przedstawienia zauważyć było można, że w parafji św. Anny są ojcowie, matki, młodzieńcy i dziewczęta, którzy są usposobienia polskiego. Miejmy nadzieję, że i w przyszłości okażą oni więcej sympatji dla spraw katolicko-polskich.

Przedewszystkiem pocieszającem byłoby, gdyby młodzież więcej skupiała się w poszczególnych towarzystwach, ażeby urządzić można taki teatr, któryby dał sposobność ludziom oddalonym od naszych szeregów zapoznać się bliżej z naszą młodzieżą. Niech więc ten pierwszy teatr polski w parafji św. Anny będzie pobudką do obudzenia się młodzieży z letargu opieszałości i pierwszym krokiem do naprawienia stosunków towarzyskich.

Obecny.

Sodingen—Börnig (Westfa'ja).

Kiedy przed dwoma laty powołano nasze towarzystwo sportowe do życia, to zdawało się, że rozwój jego jest zapewniony a pożytek dla młodzieży będzie bardzo dodatni.



Towarzystwo gimnastyczno-sportowe
w Sodingen-Boernig.

Młodzież miała wszelkie dane sprzyjające rozwojowi, otrzymała od Związku bezpłatnie piłkę nożną do grania, miała boisko i piękny lokal do dyspozycji.

Na ćwiczenia uczęszczała tak poważna liczba, że nawet dla braku miejsca na dwa oddzia'y ćwiczyć musiano. Niedługo jednak trwał ten piękny okres pracy i rozwoju towarzy-

stwa. Nietylko zewnętrzni wrogowie zaczęli pracę jego hamować, ale także miejscowi rodacy, wprowadzając w szeregi towarzystwa osobiste kłótnie i swary, skazują przez to towarzystwo na nieczynność. Młodzież miejscowa z żalem patrzy na takie postępowanie niektórych jednostek temwięcej, że na rozmaite przybory wydała poważne kwoty, a możliwość rozwoju dla towarzystwa jest nadal bardzo korzystna.

* * *

Młodzieży kochana, wątpić Ci jednakże nie należy. Jeżeli Cię starzy opuścili i zamiast pomagać — przeszkadzają, to wznieś się sama do czynu, ocknij się, a napewno w swych własnych szeregach znajdziesz zdolnych, którzy przyprowadzą towarzystwo do nowego rozkwitu.

Waplewo (Powiśle).

(Święto Młodzieży).

Jak rok rocznie, tak i w tym roku okaza'a młodzież nasza swe przywiązanie ku swemu św. Patronowi. Otóż w dniu 13 listopada obchodziło tutejsze Towarzystwo Młodzieży „Święto Młodzieży". Przy udziale 25 członków i 3 gości p. B. jako zastępczyni prezesa zagaiła „Święto Młodzieży". Zaśpiewano wspólnie pieśń: „My chcemy Boga" — na 2 głosy. Panna M. Dł. wygłosiła wiersz o św. Stanisławie Kostce. Następnie odczytała panna sekretarka bardzo piękny odczyt o św. Stanisławie Kostce. Zaśpiewano wspólnie pieśń: „O Stanisławie, Patronie Ty nasz". P. K. wygłosił referat „Święty Stanisławie, módl się za nami". Referat ten trafił do serc i sumień naszych. W dalszym ciągu obchodu wyg'oszono jeszcze kilka deklamacyj zastosowanych do uroczystości. Nastąpił śpiew jednogłosowy: „Ave Maria". Śpiewało kilka pań. Na zakończenie części poważnej zaśpiewano pieśń „Matko nie opuszczaj nas".

Potem bawiliśmy się jeszcze długo w gry towarzyskie i tańce. O godzinie 10 udaliśmy się wszyscy zadowoleni do domów. Pokrzepieni na duchu gotowiśmy wytrwale pracować dla chwały Bożej i dobra naszego narodu.

Jeden z obecnych.

Wszystkim Druchnom i Druhom życzymy

szczęśliwego Nowego Roku

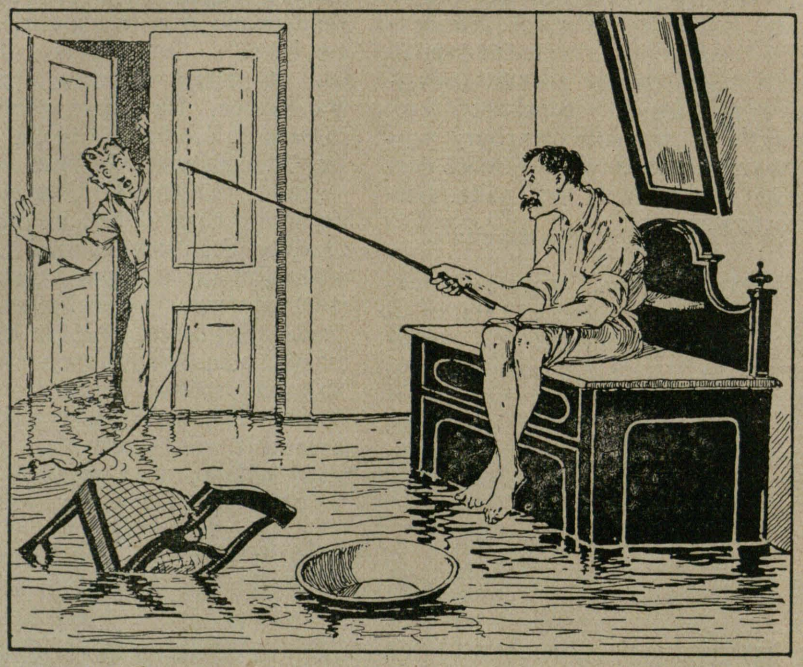
Wydział i Protektorat

Związku Stowarzyszeń Młodzieży

polsko-katolickiej na Śląsku Opolskim.

Al. Fredro.

Wolnoć, Tomku, w swoim domku



Paweł i Gaweł w jednym stali domu:
Paweł na górze, a Gaweł na dole.
Paweł spokojny, nie wadził nikomu,
Gaweł najdzikse wyprawiał swawole.
Ciągle polował po swoim pokoju:
To pies, to zając — między stoły, stołki
Gonił, uciekał, wywracał koziołki,
Strzelał i trąbił i krzyczał do znoju.
Znosił to Paweł; nareszcie nie może.
Schodzi do Gawła i prosi w pokorze:
— Zmiłuj się, waćpan, poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą!
A na to Gaweł: — Wolnoć, Tomku
W swoim domku.

Cóż było robić?.. Paweł ani pisnął,
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.

* * *

Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,
A tu z powały coś mu na nos kapie.
Zerwał się z łóżka i pędzi na górę:
Stuk! — puk! zamknięte. Spogląda przez dziurę
I widzi... Cóż tam?! Cały pokój w wodzie,
A Paweł z wędką siedzi na komodzie.
— Co waćpan robisz? — Ryby sobie łowię.
— Ależ, mospanie, mnie kapie po głowie!
A Paweł na to: — Wolnoć, Tomku.
W swoim domku.

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój!“

Świętobliwa Ofka, księżniczka raciborska

Świętobliwa Ofka, zakonnica Panien Dominikanek w Raciborzu, jest niewątpliwie jedną z najpiękniejszych postaci dawnych czasów polskich, owych wieków żywej wiary, które na Śląsku wydały wielkiego świętego Jacka, błogosławionego Czesława, błogosławioną Bronisławę i innych.

Eufemja, albo Ofka jak lud raciborski ją nazwał, urodziła się w zamku książęcym na Ostrogu pod Raciborzem. Ojcem jej był Leszek, potomek królów polskich. Od dzieciństwa umiłowawszy życie cnotliwe, opuściła świat, wstępując do klasztoru Dominikanek w Raciborzu. Gdy podczas nabożeństwa miały się odbyć obłóczyny Ofki, zabrzmiała w kościele anielska muzyka od Podniesienia aż do Komunji św.

Z wielkich dochodów wybudowała śliczny kościół, na którego poświęcenie przybył sam biskup Nankier do Raciborza. Ten kościół dominikański, podczas rządów pruskich protestantom oddany, obecnie opuszczony, grozi zupełnym upadkiem.

Ofka będąc długie lata przełożoną klasztoru, świeciła cnotliwością i zniewnaną pokorą, tak, że już za życia uwielbiano ją za świętą. Dnia 17 stycznia 1359 r. opuściła tę dolinę płaczu, by uczestniczyć w wiecznych godach weselnych Baranka niewinnego. Jej święte zwłoki przeniesiono w 1821 r. 11 maja z kościoła dominikańskiego do fary; tu Ofka odpoczywa w kaplicy polskiej, czczona i uwielbiana przez pobożny lud Raciborza i okolicy.

Pokuta Polaka

Podczas światowej wojny — opowiada pewien ksiądz niemiecki — odprawiałem mszę św. w szpitalu wojskowym, gdy raz przyszedł do mnie stary Polak, który tam pozostawał w leczeniu i rzekł: Proszę księdza jestem już od młodości poza swoim krajem i nie widziałem przez ten czas rodziców swoich. Wkońcu zapomniałem o nich i przez długie lata ja niewdzięcznik nie modliłem się za nich. Niedawno dostałem wiadomość, że już są na tamtym świecie... Modlę się teraz za ich dusze i chciałbym, żeby kilka mszy św. było za nich odprawionych... Ale ja tu nie mam żadnych pieniędzy, pomyślałem więc sobie, że przez kilka tygodni nie będę jeść śniadania. Tak odpokutuję niewdzięczność swoją i zaoszczędzę pieniądze na mszę św. — Nie, mój kochany — odpowiedziałem — jesteście starzy i osłabieni po chorobie, takie umartwienie może wam zaszkodzić. — Ależ — odpowie poczciwe żołnierzysko — na wojnie niejeden głód przebyłem, Pan Bóg i teraz doda mi siły. — Dobrze — odrzekłem, by go pocieszyć — pomówię z siostrą przełożoną szpitala. — Oczywiście postanowiłem jego wolę spełnić i msze upragnione odprawić bez pozbawiania go śniadania. Chciałem jednak wprzód przekonać się, czy Polak ten myśl swą wykona. Rzecz całą opowiedziałem przełożonej sióstr, które pielęgnowały chorych. Po kilku dniach dowiedziałem się, że rzeczywiście stary Polak wierny swemu postanowieniu, oświadczył siostrom, że rezygnuje ze śniadania. Gdy nalegały nań, by wziął posiłek, on począł ukrywać się przez cały ranek. Przywołałem go w końcu do siebie i tłumaczyłem, że gdyby był zdrów mógłby się tak umartwiać, ale teraz po chorobie ma należycie się odżywiać; msze zaś odprawię w dniach, które oznaczy... On ciągle trwał przytem, że musi sobie post zadać i tak odpokutować swoją obojętność względem rodziców. Długi czas musiałem przekonywać dobrego Polaka, że wystarczą msze i modlitwy, i z trudem dał się nakłonić z powrotem do śniadania.

(Według Hagera).

Wszystkim kochanym naszym Czytelnikom, Przyjaciołom i Współpracownikom życzymy

Dosiego Roku!

Redakcja „Zdroju"

Wiadomości z bliska i daleka

Srogie mrozy.

Król mróz zapanował nad Europą i Syberją. Zima tego roku daje się mocno we znaki. Na Sybirze dochodzi mróz 50 stopni, w Europie notowano w niektórych krajach 24—35 stopniową temperatura niżej zera. Tylko Portugalja, Hiszpanja i część Grecji uniknęły narazie srogich mrozów.

Spór polsko-litewski

Na ostatniej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie najważniejszą kwestją była sprawa sporu polsko-litewskiego. Szczególnym przedmiotem powszechnego zainteresowania z strony dziennikarzy i polityków wszystkich narodów w Genewie był premjer polski Marszałek Piłsudski, który przybył do Genewy, aby sprawę sporu szybko doprowadzić do załatwienia. Po krótkich naradach z ministrami różnych państw zwołano specjalne posiedzenie Rady, na którem ogłoszono, że t. zw. „stan wojenny" pomiędzy Litwą a Polską nie istnieje. Dalsze załatwienie sporu ma nastąpić w styczniu 1928 roku na drodze bezpośrednich narad obu zainteresowanych państw, t. j. Litwy i Polski. Spodziewać się należy, że nareszcie oba te państwa nawiążą normalne stosunki pokojowe.

Nowy triumf Lindbergha.

Amerykański lotnik, którego imię rozbrzmiewało niedawno na obu półkulach świata, kiedy to po raz pierwszy przeleciał samolotem z Ameryki do Europy — okrył się nową sławą. Oto w rekordowym czasie przeleciał przestrzeń 3200 klm z Waszyngtonu do Meksyku. To też wita y go z entuzjazmem niezliczone tłumy.

Koncert Karola Szymanowskiego i Ireny Dubiskiej w Bytomiu.

Na początku grudnia odbył się w Bytomiu koncert słynnego polskiego kompozytora Karola Szymanowskiego i znanej skrzypaczki polskiej Ireny Dubiskiej. Koncert spotkał się z niezwykłe gorącem przyjęcim ze strony krytyki i publiczności jak polskiej tak niemieckiej. Po koncercie odbył się bankiet na cześć artystów, na którym obecni byli konsulowie polscy, niemiecki, francuski, prezydent Komisji Mieszanej, prezydent Trybunału Rozjemczego i szereg dziennikarzy niemieckich.

Teodor Sztekker,

zdobywca pierwszej nagrody w Katowicach.

W międzynarodowych walkach zapaśników w Katowicach I-szą nagrodę zdobył nasz rodak Teodor Sztekker, mistrz Polski, zdobywca I-szej nagrody na olimpjadzie atletów w Berlinie.

Sztekker pomimo stosunkowo młodego wieku (30 lat), wykazał ostatnio w Katowicach jako pogromca pierwszorzędnych atletów, jak Bryłę, Steuersa, Willinga i Orłowa, że jest atletą pierwszorzędnym, niezrównanym technikiem i rutynistą zapaśniczej walki francuskiej.

Ze zalet natury technicznej obdarzony jest Sztekker błyskawiczną orjentacją; ponadto jest on kocio-zwinny.

Wybitni literaci polscy w Berlinie.

W Berlinie odbyły się w t. zw. „salach cesarskich" wykłady przedstawicieli polskiego PEN-klubu, profesora Zielińskiego i Kaden-Bandrowskiego. Wykłady te zorganizowane zostały przez berliński PEN-klub. — Po krótkiem powitaniu przez prezesa berlińskiej akademji literackiej p. v. Scholza, profesor Zieliński wygłosił odczyt o „chłopie w literaturze polskiej". Wykład prof. Zielińskiego przyjęty został długiemi, niemilknącemi oklaskami i wywołał silne wrażenie. Po prof. Zielińskim zabrał głos p. Kaden-Bandrowski, który wygłosił odczyt o literaturze polskiej wobec słuchaczy, reprezentujących wybitne kulturalne koła berlińskie. (PEN-Club znaczy: międzynarodowa organizacja wybitnych literatów. — Red.).

Otwarcie stacji telefotografji w Berlinie.

W głównym urzędzie elegraficznym w Berlinie otwarta została stacja telegraficzna na przenoszenie obrazków z Berlina do Wiednia. Stacja, która wyposażona jest w aparaty najnowszej konstrukcji, została oddana do użytku publicznego. Odtąd będzie można posługiwać się telegramami fotograficznemi, a więc będzie można fotografować na kilkaset kilometrów. Obrazki takie w dwie godziny po sfotografowaniu są już gotowe do użytku. Obrazek telegraficzny jest wyraźny, chociaż niema świeżości jak właściwa fotografja. Taryfa telegramów fotograficznych obliczona będzie według rozmiaru papieru, zajętego przez pismo względnie obrazek. Cena telegramu w rozmiarach 10×4 cm kosztuje 8.— mk.

Pożar starego pałacu polskiego.

Tragiczna śmierć polskiego szybkobiegacza Freyera.

Onegdaj spłonął doszczętnie zamek hrabiego Zdzisława Tarnowskiego w Dzikowie nad Wisłą. Podczas pożaru śmierć w płomieniach znalazło 9 osób, w tej liczbie słynny lekkoatleta polski Alfred Freyer, który przygotowywał się do Olimpiady Amsterdamskiej. — Zmarły ustanowił szereg rekordów w biegach na długie dystanse, 2, 5 i 10 klm. Lekkoatletyka polska z śmiercią jego ponosi niepowetowaną stratę. Był on nadzieją Polski na Amsterdam.

Spalony pałac należał do najstarszych zabytków polskiej architektury i mieścił w sobie nieocenione wprost zabytki sztuki i kultury polskiej, z których zdołano uratować znikomą część zbiorów i bibljoteki.

Najwięcej polskich kościołów

znajduje się w Chicago, gdzie Polacy mają obecnie 56 kościołów rzymsko-katolickich, 4 narodowe i 4 ewangelickie, razem 64. — W Chicago zamieszkuje pół miljona osób pochodzenia polskiego, znajduje się największa parafja polska na świecie i największy przytułek polski dla sierót.

Uroczystości, zabawy, zebrania i t. p.

Towarzystwo Młodzieży w Raciborzu obchodzi w niedzielę, dnia 8-go stycznia 1928 r. **uroczystość 2-giej rocznicy swego istnienia.** Rano o godzinie 9¼ odbędzie się **uroczyste nabożeństwo** w kościele św. Mikołaja w Starejwsi, po południu o godz. 4-tej **wieczornica** w „Strzesze", urozmaicona przedstawieniem amatorskiem, występami gimnastycznemi, tańcami narodowemi, śpiewami chórowemi oraz zabawą taneczną.

Towarzystwo Młodzieży polsko-katolickiej w Zwonnicach urządza **w niedzielę, dnia 22 stycznia** na sali p. Twardonia

PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE

z bardzo urozmaiconym programem. Odegrany zostanie teatr pod tytułem:

„Kominiarz i młynarz".

Początek przedstawienia o godz. 6 wieczorem.

Na powyższą uroczystość zaprasza uprzejmie Rodaków i Rodaczki z bliska i dalszych okolic.

Zarząd
Tow. Młodzieży polsko-katolickiej.

Towarzystwo śpiewu „Cecylja" w Żandowicach urządza w **niedzielę, dnia 8 stycznia** na sali p. Iwanowskiego

PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE

z bardzo urozmaiconym programem. Odegrany zostanie teatr pod tytułem:

10 000 marek.

Przed teatrem towarzystwa śpiewu odbędzie się gwiazdka dla dzieci szkoły polskiej podczas której odegrane zostaną dwa teatrzyki.

Początek gwiazdki dla dzieci o godzinie pół do 4 po poł. Początek teatru towarzystwa śpiewu o godz. pół do 6 wieczorem.

Otwarcie kasy o godz. 3 po poł.

Po teatrze taniec.

Uwaga: Wstępne 1.00 mk., 75 fen., 50 fen. i 30 fen.

Na powyższą uroczystość zaprasza uprzejmie Rodaków i Rodaczki z bliska i dalszych okolic

Zarząd
towarzystwa śpiewu „Cecylja".

Polskie Towarzystwo Szkolne w Wrocławiu urządza **w niedzielę, dnia 8 stycznia 1928 r.** na sali „Casino" przy Neue Gasse 22,

WIELKĄ UROCZYSTOŚĆ GWIAZDKOWĄ

z następującym programem:

Część I.

O godzinie 10-tej przed południem odbędzie się **uroczysta msza św. w kościele św. Marcina,** przy Martinistrasse na intencję dzieci szkółki.

Część II.

1. Przemówienie prezesa Tow. Szkolnego.
2. Ogólny śpiew pieśni: „W żłobie leży".
3. Dzielenie się op'atkiem.
4. Odegranie sztuczki W. Szlay-Groele p. t.:

„JASEŁKA".

Piętnastominutowa przerwa.

5. Przemówienie Przewieleb. Księdza i obdarowanie ministrantów.
6. Deklamacje dzieci szkółki.
7. Śpiew dzieci szkółki.
8. Występ solowy na skrzypcach (R. Juszczak).
9. Przemówienie „Gwiazdora".
10. Obdarowanie dziatwy szkolnej.

Początek uroczystości na sali o godz. 5-tej po południu. Wstęp na salę 50 fen.

Po uroczystości odbędzie się

ZABAWA TANECZNA.

Wszystkich Rodaków z Wrocławia i okolicy jak najuprzejmiej zaprasza

Zarząd.

Lekcje śpiewu i języka polskiego

Opole. Lekcja śpiewu koła śpiewaczego „Lutnia“ odbywają się co piątek po południu o godz. 4-tej w „Rolniku“. Lekcje języka polskiego odbywają się w „Rolniku“ dla wyższego kursu co poniedziałek o godz. ½6-tej po południu, dla niższego kursu co piątek o godz. ½6-tej po południu.

Grudzice, pow. opolski. Lekcje śpiewu towarzystwa „Jutrzenka“ odbywają się w piątki o godz. ½8 wieczorem u p. Leluśki.

Wójtowawieś, pow. opolski. Lekcje towarzystwa śpiewu „Halka“ odbywają się w czwartki o godz. ½8 wieczorem w lokalu p. Niekrawca.

Siołkowice, pow. opolski. Lekcje śpiewu i języka polskiego Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej odbywają się co poniedziałek o godz. 7 wieczorem w lokalu p. Stampki.

Popielów, pow. opolski. Lekcje śpiewu i języka polskiego Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej odbywają się w wtorki o godz. 7 wieczorem u p. Barczyka.

Gosławice, pow. opolski. Lekcje towarzystwa śpiewu „Słowiczek“ odbywają się co wtorek o godzinie 7 wieczorem w lokalu pana Czecha.

Kępa, pow. opolski. Lekcje śpiewu Kongregacji Marjańskiej Żeńskiej odbywają się co piątek o godz. 7 wieczorem.

Malino, pow. opolski. Lekcje śpiewu Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej odbywają się co środę o godzinie 7 wieczorem.

Biadacz, pow. opolski. Lekcje śpiewu Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej odbywają się co piątek o godzinie 8 wieczorem.

Groszowice, pow. opolski. Lekcje śpiewu Kongregacji Marjańskiej Żeńskiej odbywają się co piątek o godz. 7 wieczorem.

Zwonnice, pow. opolski. Lekcje śpiewu Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej odbywają się co czwartek o godz. 7 wieczorem.

Strzelce. Towarzystwo śpiewu „Gwiazda“ urządza swoje lekcje śpiewu co środę o godz. 7 wieczorem.

Żandowice, pow. strzelecki. Towarzystwo śpiewu „Cecylja“ odbywa swoje lekcje śpiewu w wtorki o godz. 7 wieczorem.

Bytom. Lekcje śpiewu Towarzystwa Młodzieży katolickiej im. św. Stanisława Kostki odbywają sie we wtorki o godzinie 7-ej wieczorem w „Katoliku“.

Miechowice, pow. bytomski. Lekcje śpiewu koła „Lutnia“ odbywają się w środę o godz. 7 wieczorem w lokalu pani Schindlerowej.

Zaborze, pow. zabrski. Lekcje śpiewu Chóru kościelnego św. Franciszka odbywają się co wtorek wieczorem o godz. 7-mej na małej salce farnej.

Biskupice, pow. zabrski. Lekcje śpiewu Kongregacji Marjańskiej panien odbywają się w czwartki o godz. 5 wieczorem.

Gliwice. Lekcje języka polskiego Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej odbywają się co wtorek o godz. 7 wieczorem.

Racibórz. Lekcje śpiewu towarzystwa śpiewu „Harmonja“ odbywają się w poniedziałki o godzinie 7 wieczorem w „Strzesze“ raciborskiej.

Turze, pow. raciborski. Lekcje śpiewu Chóru Kościelnego odbywają się w poniedziałki o godz. ½7-mej wieczorem.

Sowczyce, pow. oleski. Lekcje śpiewu i języka polskiego Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej odbywają się w każdy czwartek o godzinie 7 wieczorem u p. Tomysa.

Kościeliska, pow. oleski. Lekcje śpiewu koła śpiewu „Echo“ odbywają się w każdą środę wieczorem o godz. 7½ na sali p. Merganca.

Wszystkie nowowybrane Zarządy

Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej na Śląsku Opolskim upraszamy o podanie dokładnych adresów poszczególnych członków zarządu (szczególnie prezesów i sekretarzy) oraz o przesłanie sprawozdań rocznych.

Zapowiedziany swego czasu Zjazd odbędzie się na końcu marca br.

Wydział

Związku Stowarzyszeń Młodzieży polsko-katolickiej na Śląsku Opolskim.

Od administracji

Posiadamy jeszcze w zapasie „Zdrój“ z roku 1926 i wszystkie numery z roku 1927. Ktoby z Czytelników zechciał posiadać komplet „Zdroju“ może zamówić numery wyżej wymienione, dokąd zapas starczy.

Podajemy do wiadomości Szan. Zarządom towarzystw, że zniżamy zbiorową prenumeratę kwartalną na 45 fen. za egzemplarz. Jako najniższą zbiorową prenumeratę wyznaczamy 10 egzemplarzy.

Mimo wysokich kosztów nakładu czynimy to dlatego, aby uprzystępnić szerszym kołom młodzieży nabywanie naszego pisemka.

☛ Wszystkim, którzy do 20 stycznia 1928 r. nie wpłacą prenumeraty za IV kwartał, wstrzymamy dalszą wysyłkę „Zdroju“.

Redakcja do Czytelników

Halina Olejniczakówna, Neuköln: Obrazki w nr. 4 „Zdroju“ Józefa Lompy i Marji Rodziewiczównej są identyczne; omyłka zatem żadna nie zaszła. Prosimy w przyszłości do nas adresowane listy należycie ofrankować.

Ksiądz Aloizy Świerć: Dziękujemy za miłe słowa i życznia. W myśl zlecenia, wyrażonego w liście do redakcji „Nowin Codziennych“, będziemy odtąd stale przesyłali „Zdrój“ na ręce Przewielebnego Księdza. Ślemy serdeczne pozdrowienia, życząc szczęśliwego Nowego Roku.

Florjan Moś, Wielopole: Bardzo przepraszamy za niepotrzebne fatygowanie Pana. Napomnienie wysłano przez niedopatrzenie w Administracji. Serdecznie pozdrawiamy i życzymy Dosiego Roku.

Rozalja Moczkówna, Siołkowice: Bardzo dziękujemy za przesłaną korespondencję. Prosimy i nadal z nami spółpracować. Szczęść Boże w Nowym Roku.

Dominik Ochendal, Berlin: Dziękujemy za korespondencje. Prosimy częściej pisywać do „Zdroju“. Pozdrawiamy i życzymy pomyślnej pracy w Nowym Roku.

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój“ Oppeln O.-S, Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 66459 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój“. — Nakład własny. — Druk „Nowin“ tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

Czasopisma młodzieży polsko-katolickiej w Niemczech

„Zdrój" miesięcznik ilustrowany

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, wychodzi w Opolu — prenumerata wynosi za ćwierćrocze z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy 45 fen. Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój", Oppeln O.-S., Augustinistrasse Nr. 4. —

„Życie Młodzieży"

Dwutygodnik młodzieży polskiej w Niemczech, organ Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich, wychodzi w Olsztynie. Adres redakcji: „Życie Młodzieży", Allenstein O Pr., Joachimstrasse Nr. 8. —

„Nasza Młodzież"

Bezpłatny dodatek do „Narodu", poświęcony sprawie westfalsko-nadreńskiej młodzieży polskiej, wychodzi w Herne w czwartym tygodniu każdego miesiąca. —

„Młodzież"

Bezpłatny dodatek „Katolika Codziennego", wychodzącego w Bytomiu, wychodzi 2 razy na miesiąc. —

PPi26315
1928/1.

Bank Ludowy / Opole

Ul. Portowa 9 Telefon 213 **Hafenstrasse 9**

KONTO CZEKU POCZTOWEGO WROCŁAW NR. 6164

Przyjmuje oszczędności w markach złotych na wysoki procent

Udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami.

Bank Rolników, Opole

ul. Mikołowska 36a - Telefon 327 - przy kościele farnym

Pocztowe konto czekowe: BRESLAU 7567 - Żyrokonto w Banku Rzeszy

Oddział w Gliwicach

ulica Farna 11 (przy starym kościele) :-: Telefon 4506

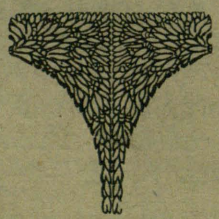
Przyjmuje depozyta na wysoki procent i udziela pożyczek na dogodnych warunkach

Załatwia wszelkie interesa bankowe

WYMIANA WALUT OBCYCH

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim



Nr. 2 Opole, luty 1928 Rok IV

Czasopisma młodzieży polsko-katolickiej w Niemczech

„Zdrój" miesięcznik ilustrowany

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, wychodzi w Opolu — prenumerata wynosi za ćwierćrocze z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy 45 fen. Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój", Oppeln O.-S., Augustinistrasse Nr. 4. —

„Życie Modzieży"

Dwutygodnik młodzieży polskiej w Niemczech, organ Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich, wychodzi w Olsztynie. Adres redakcji: „Życie Młodzieży", Allenstein O Pr., Joachimstrasse Nr. 8. —

„Nasza Modzież"

Bezpłatny dodatek do „Narodu", poświęcony sprawie westfalsko-nadreńskiej młodzieży polskiej, wychodzi w Herne w czwartym tygodniu każdego miesiąca. —

„Młodzież"

Bezpłatny dodatek „Katolika Codziennego", wychodzącego w Bytomiu, wychodzi 2 razy na miesiąc. —

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży
Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 lutego 1928 r. | Nr. 2

Najmilsza mowa

Ty, ojczysta, piękna mowo,
Mowo przodków naszych droga!
Słodko brzmi twe każde słowo —
Tyś skarb, dany nam przez Boga.

Drogie mi modlitwy słowa,
Których matka mnie uczyła;
Miła sercu piosnka owa,
Którą do snu mi nuciła,

Miły śpiew, co polem płynie,
Kiedy dzwonią sierpy, kosy;
Jakże pięknie przy kominie
Gwarzy dziaduś siwowłosy.

Niechaj będzie pochwalony
Po naszemu, kto mnie wita,
Choćbym w obce poszedł strony,
Zaraz mnie za serce chwyta.

Ojcze, matko, siostro, bracie!
Ileż w słowach tych słodkości!
Wciąż je słyszysz w naszej chacie,
One uczą nas miłości.

Ojców naszych droga mowo,
Tyś jak słońce nam na niebie:
Słodko brzmi twe każde słowo —
Któżby mógł nie kochać ciebie?

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26818 ІП

A. Durkalec. (Ciąg dalszy.)

Dobre wychowanie

W poprzednim artykule pisałem o rozwoju i sile „woli". Lecz wola może być także pobudką i czynnikiem do rzeczy złych a nawet zbrodniczych.

Tu wchodzi w rachubę s u m i e n i e ! Wola nie rządzi królestwem duszy ludzkiej samodzielnie. Posiada ona władzę wykonawczą. Sumienie jest siłą wyższą, której polecenia wola tylko wyraża. Sumienie jest prawodawcą i głosi: „powinieneś' lub „nie powinieneś", poczem wola zaczyna działać. Sumienie jest sędzią przed którym się jawić powinna dusza, która przekroczyła prawa Boskie i ludzkie, a jego wyrok: „ty jesteś złym człowiekiem" jest bez odwołania. Jestem, powiniem, mogę, chcę — są to schody św. Augustyna, po których wchodzisz po kamieniach, od twej martwej jaźni do rzeczy wyższych. Jestem dobrym człowiekiem, mam zdolność poznawania samego siebie, mam w sobie czystość moralną, którą mój najwyższy sędzia duchowy strzeże jak oka w głowie, którego czujesz się poddanym, sędzia ten „sumienie" wyznacza ci obowiązki i sumienne i dokladne ich wykonanie. — Chcę! — Mocno chcę być uczciwym, rzetelnym, obowiązkowym, kulturalnym i religijnym człowiekiem, — chcę tego z wielkiem upragnieniem. — Odrzucaj od siebie wszelkie pokusy do złego i grzechu na zawsze, odrzucaj od siebie lenistwo i zmysłowość, idź w czasie wolnym na świeże powietrze, uprawiaj sport, odpoczywaj, pracuj nad sobą zawsze i wszędzie, kształć się umysłowo i fachowo, przyzwyczajaj się do tych rzeczy obowiązkowo, staraj się być pożytecznym, dzielnym, bohaterskim człowiekiem. Unikaj alkoholu, pijaństwo zabija ducha i ciało. O ile masz skłonność do pijaństwa lub innych złych rzeczy — w takim razie postanów, ich unikać i — wytrwaj, — a zwyciężysz. Chciej!

Żyjemy w odkupionych czasach, a nieskończona łaska i pomoc Boża wspiera każdy dobrze skierowany wysiłek w dążnościach człowieka, który tego chce i pragnie.

Pamiętaj o tem, że słaba wola, złe przyzwyczajenia, niewykształcone sumienie zaciążą ci kulą u nogi całe twoje życie, a pozostaniesz poza nawiasem człowieka cywilizowanego, pożytecznego, ba możesz się nawet stać wyrzutkiem społeczeństwa sobie i drugim na szkodę.

Błędy słabej woli i źle wykształconego sumienia są tak znane, że dały początek popularnym wyrażeniom, jak np. „honor złodziejski", co jest przykładem źle wychowanego sumienia. — Chętka jest ojcem myśli, nikt nie jest tak ślepym jak ten, kto nie chce widzieć; jest świadome uciszanie swego sumienia. Sumienie jest istotną częścią ludzkiej natury, jak niem są uczucia i rozum — jest ono tem poczuciem duchowem, za pomocą którego poznajemy dobro i zło. Człowiek, którego postępowanie jest ukształtowane jednolicie według wyroków sumienia, jest człowiekiem sumiennym, którego czynów i przekonań można być zawczasu pewnym. Młodzież, chociaż poważna i rozsądnie myśląca jest zawsze skłonną do pomyłek, głównie dlatego, że skupia swą uwagę na jednym obowiązku, „jednej teorji życiowej na niekorzyść wielu innych". — Staraj się, Młodzieży usilnie — po wyrobieniu w sobie silnej woli, wykształcić również swe sumienie.

Weź przypowieść Zbawiciela jako wzór o dobrym Samarytanie. Idź i czyń podobnie. A gdy będziesz miał sumienie już wykształcone, a uczucia zaprzągnięte do spełnienia obowiązków, staraj się być dobrym, uprzejmym, czystym, wdzięcznym, względnym i prawym, bo tylko przez czyn nabierasz wprawy. — Pomnij, że o-

święcone sumienie, któremu wiernie zaufasz, jest zdobytem światłem od Boga.

Wspomniałem powyżej o przyzwyczajeniach woli, uczuciach, sumieniu i rozumie, wiemy, że jedno działa na drugie. Lecz co działa na nie wszystkie? — Jest to głęboka siła Boska — duchy nasze wzywają Boga, aby nimi kierował, rządził, połączył, dał im zwycięstwo nad samem sobą, nad światem.

Św. Augustyn mówi: „Dusza człowieka jest dla Boga, a Bóg dla duszy ludzkiej. Dusza pożąda rzeczy Boskich, wchłania w siebie tchnienie ducha Boskiego. Mową duszy jest modlitwa i chwała, prawą ręką jest wiara, światłem duszy jest miłość, miłość Boga rozsiewana na nią. To są czynności i życie duszy".

Jak sumienie, wola, rozum, są nieczynne, dopóki się ich nie karmi odpowiednią strawą t. j. kształceniem, tak samo dzieje się z duszą, której komnata jest ciemna, drzwi zamknięte, okna przyćmione, dopóki się nie obudzi do swego życia.

Życiem tem jest wiara i religja. Ze słowa Bożego czerpiemy wszelkie moralne skarby.

Skarby te poparte silną wolą, wykształconem sumieniem i miłością przynoszą przepiękne owoce kultury i cywilizacji.

Młodzieży! Nie jeden lub niejedna z Was nie mieliście sposobności uzyskać lepszego wychowania domowego, a może warunki i różne okoliczności temu niepozwalały. Niechaj te krótkie a pożyteczne wskazówki dopomogą Tobie, Młodzieży kochana, do dalszego samokształcenia i wyrabiania się na ludzi dobrych, pożytecznych, kulturalnych i wierzących.

A więc do pracy, Młodzieży, niechaj te skromne słowa Tobie i społeczeństwu pożytek przyniosą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wanda

Po księciu Kraku władza przeszła na jego córkę. Stała się dziwna rzecz. Kobieta miała być wodzem ludu. Starzy kmiecie i młodzi myśliwi mieli słuchać dzieweczki. Ale nikt się temu nie sprzeciwiał. Pamiętali wszyscy czasy Kraka, jakie były szczęśliwe. Znali też wszyscy młodą księżniczkę, wiedzieli, jaka była śliczna i jak gorąco cały lud kochała. A kiedy została księżną, to wszyscy kwiaty słali jej pod nogi. Na imię jej było Wanda.

Dowiedział się o tem niemiecki książę Rydygier. Słyszał gdzieś opowiadanie o ślicznej księżniczce. I zaraz posłał do Krakowa swatów z darami dla Wandy. Polecił Wandzie oświadczyć, że ją chce pojąć za żonę. Ale księżna chciała, ażeby ludowi nie narzucać obcych książąt.

Wtedy rozgniewał się niemiecki książę Rydygier. Zebrał ogromne wojsko, stanął nad Wisłą i zagroził wojną. Chciał Wandę porwać.

Cóż miała robić biedna Wanda. Przez okna z grodu widziała wojsko Rydygiera. I tak sobie myślała: — Ach, gdyby mnie nie było, toby i nieszczęścia nie było. Rydygier gród spali, lud pobije... Okrutnie mi grodu i ludu żal...

Nastał śliczny ranek. Kropelki rosy błyszczały na trawie. Kwiaty się rozwinęły i grzały w słoneczku. A oto z grodu ścieżką idzie Wanda ku Wiśle. Widzi ją Rydygier i myśli, że Wanda do niego śpieszy. Hej! nie do ciebie to, Rydygierze, nie! Do Wisły śpieszy krakowska księżna, utopić się w jej nurtach. Ostatni raz obejrzała się na gród kochany. Potem skoczyła w wodę, a fala wiślana porwała ją do siebie.

Rydygier nie miał już o co wojować. Wrócił smutny do domu. Tak Wanda ocaliła gród i swoich poddanych. Lud

wdzięczny bardzo płakał. Ażeby uczcić swą księżnę, podobnie jak ojcu, usypał jej mogiłę. Setki rąk wzięło się do pracy, zwożono ziemię, sypano w



jedno miejsce, rósł kopiec, rósł, aż wreszcie wysoka wzniosła się mogiła Wandy. Do dziś koło Krakowa spostrzegasz dwa kopce z dawnych, dawnych czasów: kopiec Krakusa i mogiłę Wandy. Spogląda na nie Kraków, spogląda lud wiejski. Choć wieki już minęły, wciąż o Krakusie i Wandzie lud mówi i my tych opowiadań chętnie słuchamy, bo o takich bohaterkach nie zapomina żadne pokolenie.

Jan Łysek.

Marja Czeska-Mączyńska.

W Gromniczną

O Matko święta, jak te pisklęta,
pod skrzydła dobrej biegną matuli,
tak my się garniem, polskie dziewczęta
a miłość Twoja serca nam tuli,
a miłość Twoja, sprawia swą mocą
że słońce złoci dolę sierocą.

O Matko święta, w noc cichą, ciemną,
światło gromnicy złotem migoce,
idziesz, Twą miłość niesiesz płomienną
i ludzkiej doli, rozświecasz noce
i w ludzkiej piersi krzepisz nadzieje,
że po za śmiercią, życie nam dnieje.

O Pani święta, bez światła wiary,
jakaż noc w okół byłaby ciemna,
jak żywot ciężki, ponury, szary,
a myśl, rozpaczą bólu brzemienna.
I znikąd światła, znikąd pomocy.
noc jeno w koło i groza nocy.

A oto idziesz Ty Panno święta,
a fala blasku za Tobą płynie,
Duszo bez zmazy grzechy poczęta,
nadzieje niesiesz w bólu godzinie.
Kto Twoje światło ujrzał o Pani,
temu już trwoga serca nie rani.

Jakże szczęśliwa nasza gromadka,
że idzie życiem na światłem Twojem,
że Ty, litosna Pani i Matka,
czuwasz nad naszym życiowym bojem.
Że Ty, Najsłodsza, Cudowna, Święta,
tulisz Twym płaszczem polskie dziew-
[częta.

O jakże wdzięczna nasza gromadka,
tym, co nas wiodą górnym szlakiem,
gdzie dusza nasza Boga zjaw spotka,
a myśl ku niebu wzlatuje ptakiem.
O jakże wdzięczne polskie dziewczęta,
że o ich duszach też ktoś pamięta.

Ktoś bardzo dobry, bliski, serdeczny,
poucza, wiedzie przez życia mroki,
tam, kędy Ojciec włada przedwieczny,
tam, kędy światła wieczne roztoki,
tam, gdzie przytuli polskie dziewczęta,
do serca swego Marja święta.

Uwagi na czasie

Mamy obecnie czas karnawału, który jest czasem zabaw, rozrywek, tańców — czasem uciechy i urozmaicenia po długim roku pracy. Nic dziwnego, że ten okres zajmuje i podnieca umysły młodzieży — zarówno chłopców, jak dziewcząt —, bo niemal wszyscy lubią stroić się, bawić, tańczyć i starać się o jaknajwiększe powodzenie. Nietylko młodzież, ale i dorośli czekają na ten czas. Wszyscy spodziewają się, że dni zapustne przyniosą ze sobą wiele radości i trosk zapomnienie.

Już od wieków u wszystkich niemal narodów odbywały się publiczne zabawy karnawałowe, które bardzo często przekształcały się w sprosne uciechy i schlebianie najniższym instynktom.

W pierwszej połowie 18-go wieku Stolica Apostolska z całą powagą wystąpiła przeciw rozpasaniu zapustnemu. Połączyła to swoje wystąpienie z myślą bogobojną, twórczą, z czynem błogosławionym w skutkach, zarządzając 40 godzinne nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w świątyniach i w tak szlachetny sposób corocznie odrywa tysiące, a może i miljony ludzi od uciech zakazanych, od pijaństwa i marnotrawienia grosza.

Wszak i dzisiaj pomimo skarg na złe czasy i ubóstwo jakoś ludzie

znajdują pieniądze na zaspokojenie namiętnej żądzy zabawy. A czynią to kosztem zdrowia, nieraz z krzywdą drugich. Raz bowiem nadużywają tańca, jadła i picia, a potem wraz z otoczeniem cierpią niedostatek, nawet głód.

Baczcie więc druchny i druhowie, aby i wasze rozrywki karnawałowe nie przebrały miary, abyście się nie bawiły cudzą krzywdą. Ileż to młodych dziewcząt uczęszcza na zabawy w modnych, nieskromnych a kosztownych sukienkach balowych, a młodszemu rodzeństwu brak odzieży, obuwia, a może stara, samotna, opuszczona krewna, dziadek jakiś w sąsiedztwie nie ma pożywienia. ni kąta ogrzanego.

Zwłaszcza młodzież zorganizowana w towarzystwach młodzieży, kongregacjach, kółkach śpiewackich itp. dbać powinna o dobrą opinję swej wioski rodzinnej. Powinna przedewszystkiem przy uroczystościach i zabawach usuwać butelkę i kieliszek a własnem przykładem zachęcać do wstrzemięźliwości. W obecnych czasach wielu młodzieńców nie potrafi się już bawić bez podniecenia zmysłów trunkami alkoholicznemi. **„O czem człowiek po trzeźwemu nie pomyśli, to wszystko, upiwszy się, popełni“.** Dlatego też przychodzi na zabawach tak często do swarów i bójek, bo człowiek pijany czuje się każdą błachostką obrażony, a gdy panienka ma odwagę odmówić tańca podpitemu młodzieńcowi, to gotów ją zato zbić lub narobić awantury. Tak to bywa na zabawach publicznych, które powinna młodzież skupiona w towarzystwach omijać.

Korzystajmy zatem z skromnych i uczciwych zabaw, odbywających się pod opieką starszych obywateli i świećmy zawsze dobrym przykładem.

Matejko, sławny malarz polski

Matejko urodził się w Krakowie 1838 r. Przez kilka lat uczęszczał do gimnazjum św. Anny, poczem wstąpił do szkoły malarskiej, połączonej wówczas instytutem technicznym. W roku 1858 udał się na studja do Akademji Sztuk Pięknych w Monachjum, gdzie za swoje prace otrzymał medal bronzowy. Niebawem przeniósł się do Wiednia, ale tu pobyt jego był jeszcze krótszy. Wrócił do Krakowa i zaraz pierwszymi obrazami w r. 1859 zwrócił na siebie uwagę. Pamiętnem jeszcze jest olbrzymie wrażenie, jakie wywarły obrazy jego: „Otrucie Bony“, „Jan Kazimierz na Bielanach“, „Śmierć Urszulki Kochanowskiej“, „Stańczyk“ i pierwszy wielki obraz „Kazanie Skargi“, po którym wkrótce ujrzano „Wita Stwosza“. W szybkiem tempie posypały się teraz z pracowni artysty coraz to nowe obrazy historyczne: „Unia Lubelska“, „Batory pod Pskowem“, „Sejm Warszawski“, „Grunwald“, „Hołd pruski“, „Sobieski pod Wiedniem“, „Joanna d'Arc“, a obok nich „Kopernik“, „Iwan Groźny“, „Dzwon“, „Konstytucja“ i długi szereg portretów, z których najznakomitszemi są portrety dwóch lekarzy, Dietla, burmistrza miasta Krakowa i Gilewskiego, tudzież Szujskiego, jakoteż własny portret mistrza.

Już ten długi szereg wielkich obrazów historycznych, z których tu tylko ważniejsze wymieniliśmy — byłby dostatecznym tytułem do sławy Matejki, a przecież na nich nie kończy się jego twórczość. Z innych jego prac należy zwłaszcza podnieść wydane w r. 1860 pomnikowe dzieło „Ubiory w Polsce“, będące rezultatem i dowodem poważnych studjów historycznych, oraz dokonane w ostatnich latach życia wspaniałe przedsięwzięcia namalowania portretów monarchów polskich („Królowie polscy“, wydał w Wiedniu księgarz Persel). Znany jest dalej udział



Kazanie Skargi.

Jan Matejko.

Na powyższym obrazie widzimy, jak ks. Skarga przemawia do króla, senatorów i posłów, jak gromi i karci winy współziomków i nawołuje do poprawy. Piotr Skarga to największy kaznodzieja Polski, żyjący za króla Zygmunta III Wazy.

Matejki, a raczej kierownictwo w najdonioślejszych pracach restauracyjnych około zabytków sztuki w Krakowie, jak n. p. odnowa wielkiego ołtarza Marjackiego, dekoracja polichromiczna wnętrza kościoła Marjackiego i restauracja kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Gdy nastąpiła reorganizacja dawnej szkoły malarskiej w Krakowie (roku 1872), kierownictwo nowej szkoły sztuk pięknych powierzono Matejce, która była jego niejako dziełem i której odtąd stał się duszą i sercem. W pracowni tam urządzonej kończy właśnie obraz „Śluby Jana Kazimierza", gdy nieubłaganą śmierć położyła kres jego życiu.

Oto najważniejsze fakty z życia mistrza i oto — w przybliżeniu tylko — obraz twórczości jego. Jest rzeczą niewątpliwą — przyznano mu to ze wszech stron, — że zdobył nią artysta pierwszorzędne stanowisko w sztuce współczesnej, liczne zaszczyty odznaczenia u swoich i obcych: „malarstwo polskie na swoich barkach dźwignął jak Atlas i postawił tak wysoko, jak się przed nim nikomu nie śniło", „nową chwałą Ojczyznę przyozdobił" — jak trafnie głoszą napisy w otokach medali, na cześć Matejki wybitych.

Walka wilków z dzikami

Gdy już zima na dobrze się zagości, wtedy wilki, które żyły dotychczas pojedyńczo, zbierają się w większe gromady i rozpoczynają swój rozbójniczy żywot. Przenoszą się z miejsca na miejsce, szerząc wszędzie postrach i trwogę. Zebrane w większe gromady, czują one swą siłę i napadają na takie nawet zwierzęta, przed któremi wilk w pojedynkę zawsze umyka.

Oto właśnie zdybała gromada wilków stado dzików na skraju lasu. Zachciało im się popróbować szczęścia; zresztą są strasznie głodne, więc nie zważają na niebezpieczeństwo. Kilku z nich rzuciło się na oddalonego nieco od stada młodego dzika. Towarzysze ruszyli na pomoc napadniętemu. Najśmielszy z wilków, który już chwytał dzika za gardło, uczuł nagle, jak mu coś ostrego przeszywa bok. Zawył przeraźliwie, a kieł starego dzika prul go dalej.

Nadbiegła reszta wilków i zaczęła się zażarta walka; krew polała się z obu stron. Jeden wilk leżał już bez życia, poszarpany i zdeptany przez dziki. Jeden z dzików dogorywał pod ostremi zębami napastników. Wycie i kwiki walczących rozlegały się daleko, trwożąc spokojnych mieszkańców lasu. Sarny zbiły się trwożnie w gromadkę, wiewiórka w dziupli jeszcze bardziej zwinęła się w kłębek, zając na polu bojaźliwie nadstawiał uszu, przebiegły lis wyjrzał z nory, powietrzył trochę i pomyślawszy: „Ja tam nie jestem potrzebny", cofnął się nazad.

Walka trwała dosyć długo; kto zwyciężył, wiedzą o tem tylko wilki i dziki. W każdym razie najwięcej na tem skorzystały wrony, które po rozejściu się walczących, zleciały gromadnie na pobojowisko; leżały na niem dwa zagryzione dziki obok dwóch rozszarpanych wilków.

(Według Dyakowskiego).

Żwawo, żwawo do pracy, przyjaciele młodzi!
Goni chwila za chwilą, czas szybko uchodzi,
A kto wiernie dopełnia powinności swojej,
Wesół czeka wieczora, śmierci się nie boi.

Stanisław Jachowicz.



Marja Konopnicka.

Ślizgawka

Równo, równo, jak po stole,
Na łyżewkach wdal...
Choć wyskoczy guz na czole
Nie będzie mi żal!
Guza nabić — strach nieduży,
Nie stanie się nic;
A gdy chłopiec kiedy stchórzy,
Powiedzą, że „fryc!"
Jak powiedzą tak powiedzą,
Pójdzie nazwa w świat;
Niech za piecem tchórze siedzą,
A ja jestem chwat!

Odwaga i wytrwałość pokonywają największe przeciwności. Niema nic niemożliwego dla tych, którzy chcą chcieć i cierpieć. Tych, którzy zasypiają leniwo, warto przerażać i obciążać.

Ślepy szczur

Lessing, poeta i uczony niemiecki, który zwykł był dobrze obserwować wszystko, co się wokoło dzieje, następujące o szczurach opowiada zdarzenie:

„Nie będąc zdrowym, pozostałem w łóżku dłużej niż zwyczajnie i czytałem książkę. Nagle słyszę chrobotanie w kącie pokoju, naprzeciwko mojego łóżka. Spoglądam i widzę, jak młody szczur wychodzi z nory, a za nim drugi i oba, wolno idąc, błyszczącemi oczami rozglądają się naokoło. Następnie, nie słysząc żadnego szelestu, rozbiegają się po pokoju i szukają pożywienia.

Trwało to wszakże niedługo, po chwili oba powróciły do nory.

Sądziłem z początku, że mnie spostrzegły i dlatego uciekły, wszakże omyliłem się.

Po pewnym czasie ukazały się w towarzystwie większego szczura, którego popychały, dopóki nie doprowadziły do miejsca, gdzie leżały kawałki chleba.

Przez długi czas nie wiedziałem, coby to znaczyło, wreszcie dostrzegłem,

że ten szczur był ślepy, gdyż szedł niepewno, a zanim znalazł kawałek chleba, długo go szukał. Gdy ujrzałem, że młode szczury pyszczykiem swoim podsuwały mu pożywienie, same nic nie jedząc, przypuszczenie moje zamieniło się w pewność.

Gdybym się nie był obawiał spłoszyć tę poczciwą szczurą rodzinę, byłbym rzucił im bułkę, leżącą na moim stoliku, gdyż istotnie wzruszyła mnie dziecięca miłość tych nieładnych zwierzątek, które więcej okazywały przywiązania swej niedołężnej matce, niż wielu ludzi.

Jeśli wszystkie szczury tak miłują swe matki, jak te, które widziałem, to nie można zastosować do nich przysłowia, które nam hańbę czyni: „jeden ojciec łatwiej wyżywi dziesięcioro dzieci, niż dziesięcioro dzieci jednego ojca".

Nie czytaj złych książek i gazet

Pomiędzy książkami, jakich dzisiaj coraz więcej na świecie, są jedne dobre i pożyteczne, z których wiele można skorzystać i niejednego się nauczyć, inne znowu są niewinne i mogą służyć do niewinnej rozrywki i zabawy w wolnych od pracy chwilach. Ale najwięcej, niestety, wszędzie jest dzisiaj książek złych, które opisują paskudne, niemoralne i kryminalne romansy, albo napisane przez bezbożnych ludzi, szydzą z religji, z kościoła i z wszystkich najświętszych nawet rzeczy, albo judzą, buntują jednych przeciw drugim, sieją niezgodę pomiędzy ludźmi i waśnią ich między sobą.

Jeżeli kiedy znajdziesz trochę wolnego czasu, sam bez pozwolenia i zapytania się swego przełożonego, majstra, nauczyciela lub ojca nie bierz nigdy żadnej książki do ręki. Jeżeli bowiem weźmiesz złą książkę, to jakbyś wziął w rękę ostry sztylet, którym się zabić możesz. Nigdy przez całe życie nie czytaj złej książki.

Jeden poczciwy człowiek, jadąc na morzu okrętem, otrzymał książkę do czytania dla skrócenia nudów w czasie długiej podróży. Lecz skoro poznał, że to książka zła, opisująca same bezwstydy, nie czytając jej dalej rzucił do morza, ażeby już nikt nie mógł jej czytać. Inny znowu, kiedy podano mu bezwstydną książkę, przeczytał ją do końca, ale tak potem opowiadał: „Prawie przez całe trzy lata bez przerwy musiałem walczyć ze strasznemi myślami, jakie mnie od czasu przeczytania tej książki zawsze prześladowały". Zapamiętaj to sobie, mój drogi, na całe twoje życie, gdyż i w starszym wieku nie wolno ci nigdy czytać bezbożnych i bezwstydnych książek, ani trzymać podobnych obrazów.

To samo należy powiedzieć o złych broszurach i gazetkach. Takich dzisiaj szczególnie po wielkich miastach bardzo wiele. Często rozdają je za darmo i formalnie wpychają w ręce, a za bezcen można je mieć całemi furami. One też w największej części są przyczyną wszystkiego złego, jakiego dzisiaj tak bardzo wiele wszędzie na tym Bożym świecie.

Od początku dziejów naszych,
Od uwicia gniazdek laszych,
Odkąd białe orły słyną
Bujące nad krainą,
Odkąd żyje polska strzecha,
Polskich pieśni lecą echa, —
Lśnią jak gwiazdy wniebowzięte,
Polskich niewiast serca święte.
Więc gdy wokół biją gromy,
Gdy drżą w grozie polskie domy,
Gdy się los nas chwieje, waży,
One stoją wciąż na straży,
Jak anioły nieskalane,
Duszą całą w zwyż podane.
W mękach życia nieugięte
Polskich niewiast serca święte.

Artur Oppman

Maciek i djabeł

(Podanie ludowe.)

Żył we wsi parobek Maciek, zuch jakich mało. Ludzie o nim mówili:

— Temuby ani djabeł nie dał rady.

Dowiedział się o tem djabeł i chciał pokazać, że on Maćka zmoże. Przyszedł więc do niego i tak mu powiada:

— Założmy się! Jeżeli zwyciężysz mnie w trzech próbach, nasypię ci cały stos srebra i złota, jeżeli zaś ja ciebie pokonam, pójdziesz ze mną do pie-

— Zgoda? — Zgoda!

Podali sobie ręce na znak zawarcia umowy.

— Pierwsza próba będzie taka: — mówi zły duch — kto jest silniejszy w garści!

Chwycił djabeł kamień, zgniótł go w garści, aż się piasek posypał.

Ale Maciek kręci głową z lekceważeniem.

— Eh! co mi to za sztuka! Jak ja ścisnę kamień, to aż się woda pokaże.

To mówiąc, ujął w dłoń kawał sera i ścisnął, aż serwatka pociekła przez palce.

— Zwyciężyłeś — rzekł djabeł ze złością. — Ale teraz zobaczymy, kto z nas dalej rzuci!

Cisnął kamień tak wysoko, że kilka minut upłynęło, zanim spadł zpowrotem na ziemię.

— O dla Boga! — zawołał Maciek a to dopiero siła! Ale ja jeszcze lepiej potrafię...

To mówiąc, wypuścił z dłoni skowronka, którego miał już przygotowanego za pazuchą. Ptaszyna rozprostowała skrzydełka, uniosła się ku niebu i zginęła w błękicie.

Czeka djabeł pięć minut, czeka dziesięć, potem kwadrans — a tu nic. Ów niby kamień wcale nie spada zpowrotem. Zgrzytnął z wściekłości zębami i zawołał grzmiącym głosem:

— Twoja wygrana! Ale teraz ostatnia próba: kto kogo wyżej podrzuci?

Złapał wprzód djabeł chłopaka, zamachnął się: leci Maciek wyżej dębów i wież kościelnych, aż mu tchu braknie; wreszcie spadającego schwycił djabeł przy ziemi.

— A teraz na mnie kolej! — rzekł Maciek i ujął złego mocno za rogi. Ale nie podrzuca go, tylko wciąż patrzy w srebrną tarczę księżycową.

Djabeł zaczął się niecierpliwić.

— Naco czekasz? Skończmy już.



— Zaraz, zaraz, panoczku! — rzecze parobek — niechno mi się tylko pokaże na księżycu mój tatuś nieboszczyk, to mrugnę na niego, żeby cię przytrzymał, jak będziesz leciał po niebie.

— Co? co takiego? — wrzasnął kusy przerażony. — Ani myślę! Bądź zdrów, wygrałeś zakład!

I wyrwał się z rąk parobka i uciekł do piekła, aż się za nim kurzyło.

A Maciek zgarnął złoto i śmiał się z głupiego djabła.

Mongołowie pod Wrocławiem

Nad Wrocławiem, w błękitach wiosennego nieba, stało słońce ogromne, młode, jaskrawe. Młodością i pełnią życia uśmiechała się wiosna.

Z obrębu miasta ku wyżynom, ku słońcu, podnosiły się zwolna smugi dymów, coraz ciemniejsze, coraz bardziej ociężałe. W nizinie, przy ziemi, w zawikłanych kłębiskach krwawe zapalały się ognie. Płomień, zrazu nieśmiały, rozzuchwalony bezkarnością, strzelał w górę, trzaskał, siał garściami złote iskry.

Nikt nie stawiał przeszkody groźnemu żywiołowi, nikt nawet jękiem nie wyrzekał przeciwko zniszczeniu. Milczeli ludzie i milczały dzwony.

Wrocław gorzał, jak stos ofiarny, a ofiarnicy milczący, hardzi, dumni patrzyli ku wschodowi posępnemi oczyma. Sami podpalili miasto, sami zagrzebali w jego zgliszczach dostatki własne, aby ratować skarb nad skarby, ukochanie najmilsze dzielnej duszy: wiarę i swobodę. Bo po te skarby czcił się wróg chytry, a silny: mongoł. Już podbił Chiny, już zdeptał, zbezcześcił Ruś bezbronną i sięga w samo serce Europy, łupów i panowania chciwy..

Tylko na wyspie odrzańskiej gród sterczał dumny i cały; w świątyni św. Wojciecha płonęły światła, jęczała modlitwa, płynęły łzy niewiast.

Pomiędzy wzburzonym ludem snuł się biały zakonnik. I on gorzał. Płomień miłości i ogień wiary światłem otoczyły jego cichą postać. Śląskiej ziemi to dziecię: potomek możnego rodu Odrowążów — według krwi, z ducha — syn świętego Dominika, uczuciem — prawy, miłujący obywatel rodzinnej ziemi. Tak bardzo miłujący, że w obronie czci tej matki nie zawahał się rzucić spalonego Wrocławia na drogę najeźdźców, aby zgliszczami i ruiną powstrzymać złowrogi pochód.

Dogasała pożoga; pogorzelisko, niby olbrzymia otwarta rana, krwawiło skargą, wołało o pomstę.

Niedługo czekali wrocławianie. Rankiem Wielkiej Niedzieli, gdy dzwony św. Wojciecha głosiły pamiątkę radosną Zmartwychwstania, na wschodnich krańcach widnokręgu zaroiła się ćma pogańska. Z żywiołową szybkością mknęła horda w stronę miasta. Stanęli przy zgliszczach; okrzyk dziczy zatargał powietrzem. Ominął ich łup zdobyczny w bogatem mieście; zawzięci więc i groźni obsiedli brzegi rzeki. Niektórzy wparli swe zwinne konie w Odrę wpław dążyli do grodu, gnani żądzą mordu i łupu, nie bacząc na warowne mury, lekceważąc zuchwale obrońców.

A wrocławianie, sposobiąc się do odparcia napadu, ku Czesławowi Odrowążowi zwrócili oczy i prośby:

— Ojcze, broń nas! — wołali.

Zakonnik, spokojny wśród ogólnej rozterki mówił:

— Bóg was obroni, ufajcie!

— Mury słabe! — krzyczeli obrońcy nieliczni.

I wątlały serca, mdlał duch w zwątpieniu. Już garść zapalczywych Tatarów imała się brzegu, już rozzuchwalone tłumy rzucały się w rzekę, gdy nagle nad jasnym dniem słonecznym zawisła pomroka nocy. Ściemniło się niebo. Nad ziemią stanęła cisza tak wielka, że słyszałeś oddechy ludzkie. Duszące, ciężkie powietrze padło na miasto, ubezwładniając duchy i ramiona.

Zaświszczał wicher. Zgasło jasne oko słońca, krwawa błyskawica przedarła powietrze. Grom, poczęty gdzieś na krańcach niebios, przetoczył się z głuchym łoskotem i zapadł w głębie uderzeniem potężnem, aż ziemia jęknęła. Z furją[1]) nadlatywały całe gro-

[1]) = szaleństwo, wściekłość.

mady wichrów, gnane potężną siłą i jak stado wściekłych wilków wyły, darły ziemię, rwały drzewa odwieczne, uderzały w spienioną Odrę i skokiem olbrzymim zwaliły się na mongolski tabor.

Wobec rozpętanych sił przyrody mongoli przerażeni, rozmieceni jak liche mrowisko bez odwagi w piersiach, bez siły w kościach, błędne oczy zwracali na grodowe mury. Tam, w pomroce burzy, na wałach widzieli jedną tylko postać. W białej szacie ognisty wieniec dokoła jej głowy. Na chmurze ognia Czesław Odrowąż stał i modlitwą, jak płaszczem, osłaniał ojczystą ziemię.

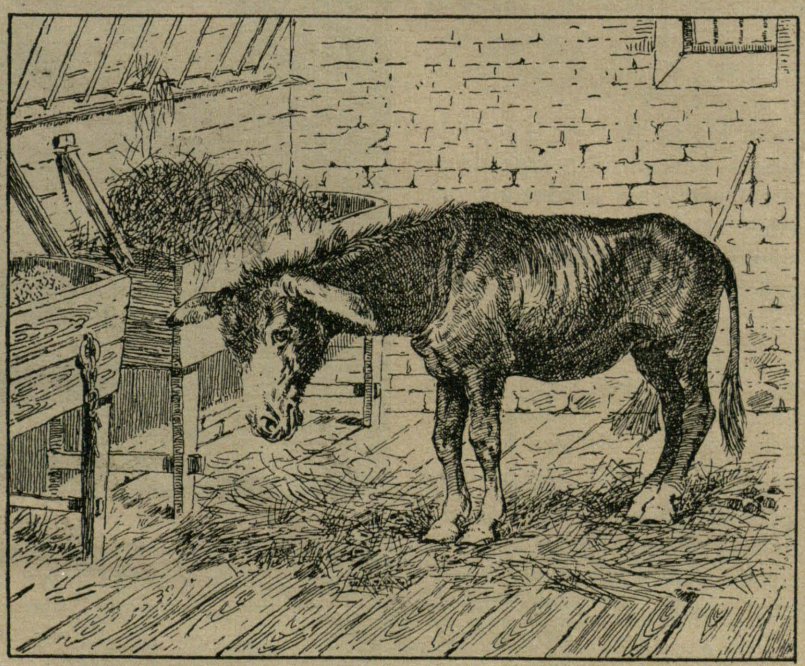
Więc horda, zakrywając oczy, padając na ziemię, szeptała:

— Bóg chrześcijan, Bóg chrześcijan!

A w świcie wichrów, w ogniach błyskawic i grzmotów, w szumie wezbranej rzeki głos potężny brzmiał:

— Ufajcie Panu!

Huragan nad zgliszczami Wrocławia rzucił postrach na pogan. Wkrótce potem krwawe pole Lignicy szańcem ciał chrześcijańskich zatrzymało dalszy ich pochód. Potężna dłoń Pana rzuciła jeszcze jeden pocisk w samo serce Wschodu: cesarz Oktaj umarł. Na tę wieść żałobną horda lotna szybko, jak widmo złowrogie, pomknęła, dążąc do stepów rodzinnych. Gryf.



A eksander hr. Fredro

Osiołek przebierający

Osiołkowi w żłoby dano
W jeden owies, w drugi siano,
Uchem strzyże, głową kręci
I to pachnie i to nęci.
Od którego teraz zacznie,
Żeby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda,
Chwyci siano, owsa szkoda,
Chwyci owies, żal mu siana.
I tak stoi aż do rana.
A od rana do wieczora,
Aż nareszcie przyszła pora,
Że oślina pośród jadła
Z głodu padła.

Józef Pielok.

Stary kościół w Kościeliskach

w powiecie oleskim

(W skróceniu).

Poniżej umieszczony obraz przedstawia kościółek wiejski w Kościeliskach, wioski 14 km oddalonej od Olesna. Budowę tego kościółka rozpoczęto w roku 1576. Ponieważ wówczas nie znano cegły, więc wybudowano kościół w Kościeliskach z drzewa, a dach pokryto gontami czyli szkudłami lub dranicami. W roku 1735 został po raz pierwszy odnowiony. — W pierwszych latach jego istnienia dla braku dzwonnicy, umieszczono dzwon na pobliskiej lipie. Wreszcie właściciel wioski Kościeliska, niejakiś Knobistor, za namową żony postawił drewnianą wieżę. Za staraniem ks. proboszcza Leopolda Wojtali kościół kościeliski po raz drugi został odrestaurowany i odmalowany olejną farbą. Dawniej znajdował się słup w samym środku kościoła, który podpierał dach, ale przy uroczystem rekwiem zawadzał. Ks. proboszcz powziął myśl usunięcia na zawsze tej przeszkody. W miejscu słupa zawieszono świecznik, który podczas wieczornych nabożeństw oświeca kościół.

W ołtarzu wielkim mieści się obraz, przedstawiający Najświętszą Marję Pannę z Dzieciątkiem. Nad obrazem znajdują się dwa aniołki w pozie leżącej, trzymające napisy łacińskie. Po prawej i lewej stronie ołtarza zauważyć można 6 postaci świętych, są nimi: św. Paweł, św. Katarzyna, św. Jan Ewangelista, św. Piotr, św. Jadwiga i św. Jan Chrzciciel. Prócz głównego ołtarza są jeszcze dwa boczne ołtarzyki, po prawej stronie św. Leopolda, króla francuskiego, po lewej zaś św. Jana Nepomucena. Odpust w Kościeliskach przypada we wrześniu na Narodzenie Najświętszej Marji Panny.

W roku 1892 wieża kościółka zaczęła się pochylać, trzeba było znowóż



naprawić. W roku 1778 postawiono na cmentarzu przy kościele krzyż kamienny, ozdobiony czterema filarami, na których znajdują się cztery postacie świętych, wykute z piaskowca, przedstawiające św. Jana Chrzciciela, Najśw. Pannę z Dzieciątkiem, św. Pawła i św. Jadwigę. I dziś jeszcze stoi ten kościółek, który przetrwał tyle wieków, widział radość i smutek parafjan, stoi jeszcze choć pochylony, gdyż ząb czasu dał mu się w znaki, ale tak jak po one czasy i dziś zwołuje wiernych w święta i w dni robocze, rano i wieczorem,

pokrzepia wiernych swoich i daje im szczęście i pokój duchowy.

W ostatnim czasie mówi się głośno, że stary kościół kościeliski zastąpiony będzie nowym kościołem murowanym. Nie wszyscy parafjanie pogodzić się mogą z myślą rozstania się z starą świątynią, w której przodkowie od setek lat wznosili modły do Wszechmogącego. W tych dniach jednakże była już komisja na miejscu, ażeby poczynić ostatecznie plany pod budowę nowego domu Bożego.

T. Lenartowicz*).

Duch sieroty

Przez zagony, przez pole idzie sobie pachołę;
Wielki wicher, ulewa, a to idzie i śpiewa.
Wyszedł z gaju gajowy i ozwie się w te słowy:
— Taka bieda na dworze, a ty śpiewasz, niebożę?
— Oj, długom ja płakała, gdy mię nędza wygnała,
Kiedym, biedna sierota, drżąca stała u płota.
Aż raz nocy niedzielnej przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucie ściął, i Pan Jezus duszę wziął.
Jedna zimna mogiła moją biedę skończyła.
Siwy dziad mię pochował. On mię płakał, żałował,
On mnie ubrał w sukienki do tej zimnej trumienki.
Teraz nic mi nie trzeba, idę sobie do nieba.
— Oj, sieroto, oj, dziecię, nic ci nie żal na świecie?
— Żal mi jeno tej łąki, gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie, kiedy świeci po wodzie,
I fujarki wierzbowej z nad zielonej dąbrowy.

---

*) *Teofil Lenartowicz*, wielki pieśniarz polski, zwany „lirnikiem mazowieckim", urodził się w Warszawie 7 lutego 1822 r. Straciwszy ojca już w latach dziecięcych — zarabiać musiał na chleb pisaniem u adwokatów. W 24 roku życia opuścił Warszawę na zawsze. Po krótkim pobycie w Poznaniu i Krakowie, bawił w Belgji i dłuższy czas w Paryżu, gdzie dawał lekcje literatury. — Od roku 1850 zamieszkał stale w mieście włoskiem Florencji. Zaślubił tam zdolną artystkę-malarkę Zofję Szymanowską, przyrodnią siostrę żony Adama Mickiewicza. Poduczywszy się modelowania w glinie, zarabiał na życie codzienne rzeźbiarką i piórem. — Po śmierci żony 1870 roku osamotniony poeta przebywał dalej we Florencji. Dręczony nieustanną tęsknotą — zamierzał przeszło 70 letni już staruszek wybrać się z wiosną 1893 roku w podróż i zobaczyć przed śmiercią kraj rodzinny. Opatrzność zarządziła inaczej. Dnia 3 lutego tegoż roku poeta zamknął oczy na sen wieczysty. — Żal i żałoba ogarnęła całą Polskę. Zwłoki jego sprowadzono do Krakowa, gdzie spoczęły w grobach „ludzi zasłużonych" na Skałce.

Z życia Młodzieży

Opole.

(Wspólna gwiazdka dla wdów i sierót i dla Chóru Górnośląskiego).

W dzień Trzech Króli odbyła się w Opolu uroczystość gwiazdkowa dla wdów i sierót po rodakach zamordowanych w czasie plebiscytu oraz dla członków „Chóru Górnośląskiego". Gwiazdka tegoroczna odbyła się w wielkiej sali gospody „Zur Erholung" — tam, gdzie przed wojną już Polacy opolscy się zbierali na zebrania i przedstawienia teatralne. Pomimo, że sala jest bardzo obszerna uczestników uroczystości tegorocznej z biedą tylko pomieścić zdołano. Przybyły bowiem nietylko rodziny, osierocone przez żywicieli swoich, przybyło też bardzo wielu rodaków z okolicznych wiosek, którzy matki te i ich dziatki poznać pragnęli.

Uroczystość gwiazdkową zagaił kierownik dzielnicowy Związku Polaków p. Szczepaniak, witając wszystkich obecnych, w szczególności przedstawiciela Rzeczypospolitej Polskiej, p. dr. Szczepańskiego i jego ojca i posła naszego, przew. ks. prob. Klimasa. W krótkiem przemówieniu wskazał p. Szczepaniak na znaczenie obchodów Bożego Narodzenia w świecie katolickim wogóle, a w szczególności na uroczystości gwiazdkowe dla naszych wdów i sierót. Połączenie uroczystości gwiazdkowej dla wdów i sierót z uroczystością gwiazdkową „Chóru Górnośląskiego" było celowe, ażeby wdowy i sieroty zasłuchać się mogły w piękną pieśń polską i na chwilę przynajmniej zapomniały szare troski i ciężki los, jaki je spotkał. To też podkreślił, że „Chór Górnośląski" zasługuje na specjalne uznanie, gdyż dziś śpiewa przed najbiedniejszymi a zarazem najzasłużeńszymi wśród nas.

Po przemówieniu p. Szczepaniaka odśpiewano wspólnie kolendę: „Dzisiaj w Betleem". „Chór Górnośląski" zaś odśpiewał piękną pieśń powitalną: „Witajcie Rodacy...".

Następnie zabrał głos p. Konsul Generalny, dziękując za powitanie i dając wyraz radości, że ma sposobność zabawić kilka chwil wśród wdów i sierót, tych najdroższych sercu każdego Polaka. — Ksiądz poseł Klimas życzył wszystkim szczęśliwego Nowego Roku. Cokolwiek zaś rok nowy nam przyniesie, pamiętajmy, że stało się to z wolą Boga. On wie, co człowiekowi potrzeba. Ufność w Boga pozwala nam los ciężki znosić. Silną wiarą w Boga pokonujemy troski.

Chór Kościelny z Zaborza razem z chórem raciborskim pod batutą dyrygenta związkowego p. Witta odśpiewał następujące kolendy: „Jezusa narodzonego wszyscy witamy", „Christus, Christus, natus est nobis", i „Noc cicha w śnie a Ty nie śpisz, nie".

Raciborski chór wystąpił jeszcze z kolendami: „W żłóbku na sianie „Nocna cisza".

Po występach chórów przyszła kolej na deklamatorów. Mała Szczekałówna z Gogolina odśpiewała staro-polską kolendę. Panna Piechotówna z Grudzic deklamowała wiersz „Chwała Bogu na wysokości". Wiele uciechy sprawił mały deklamator-humorysta Jendryasek z Grudzic. W deklamacji opowiedział on nam swoje zabawne przygody z podróży do Gliwic. — Deklamacje wygłosiły jeszcze druchna Polówna z Raciborza „Przykre zdradzenie", druchna Kańszczyk z Popielowa bardzo humorystyczny wiersz o Magdzie. Druh Linkert z Grudzic popisywał się „Dzisiejszą blagą". Treść tego utworu bardzo humorystyczną, pobudzała słuchaczy do ciągłego śmiechu. Wszyscy deklamatorzy i deklamatorki dali dowód, że wżyli się w swoją rolę. Wymowa była dobra, czysta, recytacja sama żywa i dobrze akcentowana.



Gwiazdka Towarzystwa śpiewu „Lira" w Harburgu.

Wyżej umieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia uroczystość gwiazdkową Towarzystwa śpiewu „Lira" z Harburga, która odbyła się w drugie święto Bożego Narodzenia. Wspomniane wyżej towarzystwo urządziło tę gwiazdkę 15 obywatelom z świata małoletnich, którzy, jak na obrazku widzimy, zajmują przy stole pierwsze miejsca.

Następnie chłopcy z Biadacza odegrali sztukę p. t.: „Nasza szopka". Trzeba było podziwiać odwagę i żywość tych małych amatorów z jaką wstępowali na scenę po raz pierwszy w swoiem życiu.

Po tym występie uraczył gości nowo powstały chór żeński Kongregacji Marjańskiej z Kępy odśpiewaniem całego szeregu kolend pod batutą dyrygenta p. Rychla. I tu wyraźny dowód, co człowiek może działać przy dobrej chęci i silnej woli. W tych kilku miesiącach chór żeński z Kępy wielkie zrobił postępy, przekonaliśmy się już raz o tem, kiedy to wspomniany chór po raz pierwszy występował z swoim śpiewem. Zasługa leży po stronie dyrygenta, który tak gorliwie i chętnie kieruje chórem.

W międzyczasie rozpoczęto rozdawanie podarków, które czekały pod choinką na swych odbiorców. Dla każdego się tam coś znalazło. Były tam paczki dla wdów i sierót, były także dla członków Chóru Górnośląskiego. W tym roku okazało się Dzieciątko szczególnie chojne. Przyczynili się do tego przedewszystkiem nasi rodacy w Polsce, przysłali oni bowiem bardzo wiele praktycznych rzeczy, j. np. materjały na ubrania, ubranka gotowe, płótno na bieliznę itd. Nawet górale tatrzańscy nie zapomnieli o naszych wdowach i sierotach. Jest to lud biedny, ale bardzo zręczny tak w wspinaniu się po niebotycznych górach jak w wyrabianiu różnych pięknych rzeczy sznycerskich. Ci górale przysłali pięknie wyszywane chodaki, sznycowane trzonki, obsadki kałamarze, a młodzież szkolna z Warszawy, Lublina i innych okolic przesłała dla dzieci różne wycinanki, rysowane pocztówki i różne figury, przedstawiające górali pojedyńczo i w grupach. Przedmioty te poddano losowaniu. Każdy z obecnych otrzymał bezpłatny los. Stu uczestników zdobyło swoimi losami wyżej wspomniane nagrody. — Także mniejsza dziatwa w Polsce nie zapomniała o znajomych rówieśnikach w Niemczech i przysłała im podarki gwiazdkowe. Pomiędzy paczkami znalazło się

kilka paczek obszytych płótnem i zaadresowanych do kilku z naszej dziatwy szkolnej. Bowiem podczas pobytu w Polsce w czasie wakacyj ten i ów z naszych szkolarzy zdobył tam przyjaciela, a ten, chcąc odświeżyć pamięć o sobie, przysłał podarek gwiazdkowy. Szlachetny to czyn i godny naśladowania.

Po ugoszczeniu wdów, sierót i członków Chóru Górnośląskiego kawą i pączkami zakończono uroczystą część gwiazdki. Cały przebieg uroczystości był bardzo piękny. Występy „Chóru Górnośląskiego" przyjęte zostały przez uczestników hucznemi oklaskami. Podczas całej uroczystości panował wzorowy porządek. To też wspólna gwiazdka w Opolu pozostanie wszystkim na długo w pamięci.

Po części uroczystej rozpoczęła się zabawa taneczna. Skoczne polki i melancholijne walce zapraszały obecnych, tak młodych jak i starszych, do tańca. To też przy muzyce i tańcu zabawiono jeszcze kilka godzin.

Siołkowice, pow. opolski.
(Wspaniała uroczystość gwiazdkowa).

Dzień 10 stycznia br. pozostanie obywatelom siołkowickim na długie czasy w pamięci, albowiem w dniu tym odbył się w bardzo uroczysty sposób obchód tegorocznej gwiazdki dla dziatek tutejszej polskiej szkoły i miejscowego Towarzystwa Młodzieży. Program uroczystości, którą kierował dyrygent śpiewu p. Rychel, był bardzo obfity i urozmaicony.

Uroczystość zagaił znany i cieszący się ogólną sympatją swych współobywateli siołkowickich p. Aleksander Psykała. Zaczynając od pochwalenia Pana Boga, powitał w nader serdecznych słowach dziatwę szkolną, młodzież dorastającą, rodziców oraz gości zarówno miejscowych jak pozamiejscowych, których przybyła na uroczystość dość pokaźna liczba, m. i. pp. kierownik Związku Polaków Szczepaniak, redaktor Pawletta, dyrektor Marquardt, dyrektor Cyrys oraz liczni członkowie tow. „Lutnia" z Opola. Po serdecznem i treściwem przemówieniu p. Psykały odśpiewano wspólnie kolendę „Anioł pasterzom mówił", przyczem wtórowała na fortepianie p. S., przygrywając także do dalszych występów. Chór Towarzystwa Młodzieży odśpiewał na głosy: „Witam was, witam..." i „Ojcze z niebios..." Maluczka Barbara Macioszek wygłosiła wiersz „Znów jaśnieje gwiazda", budząc podziw u słuchaczy swoją czystą i giętką wymową. Mały szkolarz Stampka, synek właściciela oberży, zadeklamował wiersz „Boże Narodzenie". Następnie dziatwa szkolna odegrała śliczną jasełkę „Nasza szopka". Mistrzowskie odegranie tejże sztuczki przez małych amatorów — którzy z resztą po raz pierwszy występowali na scenie, — było kulminacyjnym punktem całego wieczoru. Uciechy było bez miary, gdy djabeł i śmierć porwali okrutnego króla Heroda. Scena ta znakomicie się udała.

W dalszym ciągu uroczystości chłopiec K. Macioszek wygłosił wiersz „Modlitwa za rodziców", a chór panienek odśpiewał kolendy: „Chwała bądź" i „Wśród nocnej ciszy". Po odśpiewaniu pieśni: „Witaj domku" i „Orły sokoły" wygłosił p. Szczepaniak krótkie a treściwe przemówienie, zachęcając wszystkich do zgody, jakiego tylko przekonania jesteśmy, albowiem „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje". Dalej zachęcał obecnych, a w szczególności młodzież do pielęgnowania ducha religijnego i języka ojczystego i dostępowania do towarzystw polskich, zwłaszcza śpiewackich.

Po zakończeniu pierwszej części uroczystości nastąpiła „najważniejsza chwila", mianowicie obdarowanie dzieci i młodzież podarkami. Rozpromienione były twarze małych szkolarzy, kiedy odbierali swoje paczki, a rozrzewienie ogarnęło tychże rodziców. Amatorzy i deklamatorzy osobno zostali wynagrodzeni za swoje występy,



Towarzystwo śpiewu „Lira“ w Harburgu.

Obraz ten przedstawia członków Towarzystwa śpiewu „Lira“ w Harburgu, które istnieje od roku 1925. Kierownictwo chóru spoczywa w ręku organisty p Maksymiljana Girnatis'a z Hamburga, człowieka bardzo zasłużonego około chóru harburskiego.

również członkowie Towarzystwa Młodzieży otrzymali paczki z łakociami.

Druga część obchodu rozpoczęła się przedstawieniem komedjo-opery „Szkoda wąsów“, którą amatorzy tow. śpiewu „Lutnia“ odegrali z wielką werwą. Druchny Barczykówna i Lisowska zabawiły publiczność uciesznym djalogiem „Moja pani prosi pani“, zaś druchna Kańszczykówna, czyli powszechnie znana jako Magdzia, popisywała się z swymi monologami „Magdzia idzie do miasta“ i „Magdzia wraca z miasta“, rozweselając wszystkich obecnych do rozpuku. Druch Jan Macioszek wygłosił bardzo dobrze deklamację „Pieśń zwycięża“.

Następnie chór śpiewaczek wystąpił jeszcze z różnemi pieśniami na głosy. Aczkolwiek program już właściwie był wyczerpany, publiczność — zachwycona przebiegiem tak pięknej uroczystości — mimo już podeszłej pory nie miała chęci opuścić sali. To też na specjalne życzenie publiczności odegrano jeszcze przez młodzież siołkowicką humorystyczną sztuczkę „Pojedynek“, którą poprzedził monolog p. t. „Na papierowym moście“, wygłoszony przez druha Czesława Kampę.

Uroczystość zamknął pięknem przemówieniem p. Psykała, dziękując p. Rychlowi, amatorom i gościom za urządzenie tak podniosłej uczty duchowej, wzywając jednocześnie obecnych do pielęgnowania ducha narodowego i pięknych tradycyj swojskich w rodzinie, w szkole i w towarzystwach. Przemówienie swoje zakończył zaintonowaniem pieśni „Serdeczna Matko“, która rozbrzmiała z ust wszystkich obecnych.

Wójtowawieś, pow. opolski.

W poniedziałek, d. 9 stycznia odbyła się na sali p. Niekrawca uroczystość gwiazdkowa polskiej szkoły i miejscowego Towarzystwa śpiewu „Halka". Udział zarówno dzieci i młodzieży jak dorosłych był bardzo liczny. Uroczystość zagaił gospodarz Walecko, witając przybyłych w imieniu komisji szkolnej w szczególności kierownika Związku Polaków p. Szczepaniaka. Potem zaświecono choinkę, a p. Walecko zaintonował kolendę „Gdy się Chrystus rodzi", wtórowali mu młodzi i starzy. P. Szczepaniak przemówił o znaczeniu pięknych obchodów gwiazdkowych, nawołując zwłaszcza młodzież, aby zachowała staropolskie zwyczaje, ludowe i kościelne, nie zapomniała uczyć się śpiewu i mowy ojczystej.

Potem nastąpiło rozdanie podarków gwiazdkowych dziatwie i członkom Towarzystwa śpiewu „Halka". Kilka dziewczynek wystąpiło z deklamacjami i śpiewami, wyróżniły się Poliwodówne, Czechówna, Baronówna i Janecko. Deklamacje były wygłoszone czystą i wyraźną wymową, za co otrzymały deklamatorki specjalne nagrody. Członkowie Towarzystwa śpiewu odśpiewali kilka kolend.

Ubolewać należy, że dyrygent wskutek choroby w ostatniej chwili przybyć nie mógł. Gwiazdka tegoroczna była skromna, mimo to miała swój urok i odbyła się w nastroju uroczystym.

Niestety stwierdzić trzeba, że w ostatnim czasie życie towarzyskie w Wójtowejwsi chwilami bardzo cierpi z powodu nieregularnego i niepunktualnego uczęszczania na lekcje i zebrania. Żywimy nadzieję, że ostatnia zabawa, która odbyła się dnia 23 stycznia, oraz wieczornica odbyć się mająca w niedzielę, dnia 12 lutego przyczynią się do rozbudzenia i rozwoju życia towarzyskiego.

Grudzice, pow. opolski.

(Uroczystość gwiazdkowa.)

W dzień Nowego Roku urządziły tutejsze towarzystwa polskie wspólną „gwiazdkę", która odbyła się w ubikacjach pana Franciszka Buhla. W uroczystości tej — skromnej, a nader pięknej — uczestniczyli młodzi i starzy, dzieci, młodzież pozaszkolna i rodzice, oraz kilku zacnych gości z Opola. Gospodarz domu powitał gości w serdecznych słowach, dając wyraz zadowolenia z powodu tak licznych uczestników, poczem dzielił się gośćmi opłatkiem. Kierownik Związku Stow. Młodzieży p. Rychel przemówił o pięknych staropolskich tradycjach gwiazdkowych. Po wspólnem odśpiewaniu kolendy nastąpiło przy oświetlonych choinkach obdarowanie młodzieży a zwłaszcza dziatwy, uczęszczającej do szkoły polskiej. Po rozdaniu podarków popisywały się dzieci i młodzież deklamacjami, monologami i śpiewami. Miejscowe koło śpiewu „Jutrzenka" odśpiewało na głosy kolendę „Wśród nocnej ciszy..."

Serdeczne przyjęcie i gościnność państwa Buhlów, miły przebieg i wzniosły nastrój uroczystości pozostaną wszystkim uczestnikom w długiej pamięci.

(Wieczór teatralny.)

W niedzielę, dnia 22 stycznia br. Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej z Grudzic urządziło wieczór teatralny na sali p. Lode'go. Wskutek słotnego powietrza goście z odległych wiosek nie przybyli. Natomiast obywatele z wioski stawili się wszyscy tak, że sala była zapełniona.

Uroczystość zagaił druh Adamek, witając obecnych gości pozdrowieniem katolickiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!", prosząc jednocześnie uczestników o zachowanie największego spokoju. Przemówił potem opiekun naszego Towarzystwa p. Buhl. Następnie druchna Marja Linkertówna wygło-

siła deklamację „Sierotka". Przystąpiono teraz do odegrania sztuki teatralnej p. t. „Bez ten święty opłatek". — Jest to sztuka ludowa w trzech aktach. Po raz pierwszy nasza młodzież zdobyła się na odegranie trzyaktówki; postanowiła wyprowadzić większą rzecz, zabrała się ochoczo do pracy, a skutki widzieliśmy i podziwialiśmy. Amatorkom i amatorom szczędzono oklasków, co dowodziło, że wywiązali się z swoich ról bardzo dobrze. Staraniem każdego poszczególnego amatora i amatorki było odegrać swoją rolę tak, jak autor ją przedstawił, co też się udało. Po teatrze druchna Piechotówna zarecytowała wiersze „Ch'opskie serce" i „Słyń piosnko". Na zakończenie odegrano jeszcze krótką sztukę „Djabli poczęstunek", która wśród uczestników wywołała salwy śmiechu. Po odśpiewaniu wspólnej pieśni „Serdeczna Matko.." druh Adamek zakończył uroczystość dziękując obecnym za wzorowe zachowanie się. — W tę niedzielę młodzież grudzicka dała dowód, że może coś działać, jeżeli chce. Lecz zasługa towarzystwa jest dopiero wtenczas zupełna, jeżeli członkowie regularnie uczęszczają na zebrania, na lekcje śpiewu itd. Zatem młodzież nasza winna okazywać więcej zainteresowania organizacji samej.

Po uroczystości młodzież z zapałem zabrała się do tańca.

Wspomniany wieczorek teatralny miłe wspominać będziemy.

Obecny.

Zwonnice, pow. opolski.

(Wieczornica Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej).

W sobotę dnia 7 stycznia i w niedzielę, dn. 8 urządzała tutejsza Kongregacja wieczorek, na który przybyło bardzo wielu gości nietylko miejscowych ale także z wiosek sąsiednich. Sala pana Twardonia wypełniona była po same brzegi, obecnych było około 400 osób, przeważnie młodzieży. Krótko po godzinie 7 wieczorem zagaił prezes miejscowego Towarzystwa Młodzieży, druh J. Chudała wieczorek katolickiem pozdrowieniem, dając wyraz zadowoleniu z powodu tak wielkiej liczby obecnych i dziękując za przybycie gościom z dalsza, a zwłaszcza z Opola. Potem odśpiewał chór Towarzystwa na głosy pieśń: „Witam was, witam". Następnie premówił dyrygent p. J. Rychel, dziękując rodzicom za to, że posyłają dzieci swoje na lekcje śpiewu i wskazał na trudności, na jakie chór napotykał na początku swego istnienia ze strony przeciwników. Mówca zachęcał młodzież do śpiewania swojskich pieśni, pieśni ludowych i kościelnych i wskazał na znaczenie pieśni w życiu człowieka.

Następowały na przemian deklamacje i pieśni chórowe. Druchna Annastazja Dobis deklamowała: „Pod sztandar Marji", druchna Anna Dobis wygłosiła wiersz "Do tych, którzy śpiewać zapominają". Druchna Albina Piechaczkówna deklamowała bardzo dobrze wiersz ułożony przez dawniejszego proboszcza sąsiedniej parafji boguszyckiej, ks. prob. Jędrzejczyka: „Dziewczyno czy ci nie żal..". Druchna Gertruda Chudałówna wygłosiła monolog „Przykry sen". Druchny Anna Bróż i Anna Dobis ubawiały gości djalogiem „Moja pani prosi pani", a p. Rychel monologiem „Papierowy mostek", który spodobał się osobliwie młodzieży szkolnej. Zaś chór Towarzystwa Młodzieży urozmaicał wieczorek odśpiewaniem szeregu pieśni chórowych, jak „Gdy świta poranek", „Ojcze z niebios", „Oj i w polu jezioro", „Kotki", „Ty ze mnie szydzisz dziewucho" i „Pod Twą obronę".

W drugiej części uroczystości odegraną została komedyjka p. t.: „Szkoda wąsów" przez zespół amatorski z Opola. Amatorki i amatorzy wywiązali się z swoich ról nadzwyczaj dobrze. Że sztuka ta przypadła do gustu wszystkim uczestnikom, świadczyły o tem burze oklasków. Następnie odegrała młodzież zwonnicka komedję p. tyt. „Kominiarz i Młynarz". I tu trzeba

było podziwiać inteligencję i swobodę ruchów amatorek i amatorów. Zespół teatralny wżył w swoje role tak, że całość wypadła jaknajlepiej. To też nie szczędzono im oklasków.

Wieczorek cały, na który złożyło się aż 18 różnych występów, udał się wyśmienicie. Spodziewać się można, że młodzież w Zwonnicach odtąd częściej sprawiać nam będzie takie uczty duchowe.

Następnego dnia, t. j. w poniedziałek, 23 stycznia, odbyła się dla członków Towarzystwa Młodzieży zabawa taneczna, w której brali udział młodzież i starzy z całej wioski. Bawiono się wesoło do późnej nocy.

(Przedstawienie amatorskie Kongregacji Marjańskiej.)

W sobotę dnia 7 stycznia i w niedzielę, dn. 8 urządzała tutejsza Kongregacja Marjańska wieczorek amatorski na sali p. Twardonia. Sobotnie przedstawienie przeznaczone było przeważnie dla dzieci. Natomiast na przedstawienie niedzielne przybyło sporo gości nietylko z naszej wioski, ale nawet z okolicy. Odegrano dwie bardzo piękne sztuki. Pierwszą, pod tytułem „Córki Syonu", drugą pod tytułem „Kto im łzy powróci". Podczas, gdy pierwsza sztuka była osnuta na tle religijnem, druga sztuka była humorystyczna i pobudzała ciągle do śmiechu. Amatorki wywiązały się z swych ról bardzo dobrze. Również pewien mały amator z Boguszyc zrobił swoją sprawę bardzo dobrze, co widzowie z uznaniem przyjęli. Podczas przedstawienia przygrywała orkiestra z Boguszyc. Tak amatorkom jak i małemu amatorowi z Boguszyc i orkierstze należy się pochwała.

Po przedstawieniu teatralnem wyrwał się pewien młody jegomość z Boguszyc z przemówieniem, oczywiście niemieckiem. Pomijając już to, że nikt go o to nie prosił, to wystąpieniem swojem bynajmniej nie przyczynił się do upiększenia wieczorku. Może chciał też poszczycić się zdobyczami, które zrobił na obczyźnie pod względem kulturalnym. Gadał, lecz jakoś mu to nie szło. Pomimo, że „mówca" z całych sił zabrał się do przemówienia, nie powiedział nic mądrego. Według zdania owego niefortunnego mówcy, tylko niemądrzy ludzie mówią językiem polskim. Występując jednak publicznie, to jest przemawiając do zgromadzenia, posługiwać się należy językiem ojczystym, tym każdy człowiek gada płynnie i jeżeli ma talent mówczy, nie zblamuje się. Przy tej sposobności przypomina mi się pewien kongres ptasi. Występowały tam różnego gatunku ptaki, lecz wszystkie śpiewały tak, jak im dziób urósł. Jedynie papuga chełpiła się tem, iż potrafi po francusku. Lecz ponad kilka wyrazów francuskich nie nauczyła się nic więcej. To też wróbel się z niej wyśmiał i dał jej naukę taką: Posługuj się zawsze głosem, danym ci przez naturę.

Skąd się to ale bierze, że młodzież niektóra tak chętnie szwargoce po niemiecku, kalecząc ten język, Otóż tak z Boguszyc jak i z naszej wioski część młodzieży wyjeżdża latową porą do roboty rolnej „na Niemcy". Tam przebywa całe lata, a na zimę wraca już z zawróconą głową. Gada już tylko po niemiecku i udaje inspektora gospodarczego lub innego urzędnika rolnego. Przyczyną tego objawu jest próżność, chełpliwość, zarozumiałość.

Na ten raz dosyć. Mam nadzieję, że w przyszłości taki mąciwoda wybierze sobie towarzystwo sobie podobne.

Żandowice, pow. strzelecki.

(Uroczystość gwiazdkowa szkoły polskiej i Towarzystwa śpiewu „Cecylja").

W niedzielę, dnia 8 stycznia br. odbyła się w naszej wiosce uroczystość

gwiazdkowa dla dzieci polskiej szkoły i członków Towarzystwa śpiewu „Cecylja".

Pierwsza część uroczystości — przeznaczona dla dzieci — rozpoczęła się odśpiewaniem przez chór dzieci pieśni „Z Bogiem, z Bogiem..." Następnie wygłosiły dzieci szereg deklamacyj i kolęd. Potem dziatwa szkolna odegrała komedyjkę p. tyt. „Szczęśliwi, ci dorośli!" Sztukę tę odegrały: Czajówna Weronika, obie Zientkówne, Szczędzina Aniela, i Tropała Staś. Wystawiono również obrazek wigilijny w jednym akcie p. t. „Wstań". W odegraniu popisywały się obie Zientkówne, Grundówna, Kraka i Hartlik Alojzy. Po odśpiewaniu jeszcze kilku piosenek i kolęd i wygłoszeniu przeróżnych deklamacyj, które wyćwiczył bardzo doskonale nauczyciel polskiej szkoły p. Emmerling, nastąpiło obdarowanie szkolarzy paczkami, zawierającemi różne przysmaczki, jak orzeszki, pierniczki, cukierki itd. oraz pożytecznemi artykułami szkolnemi. Na rozpromienionych twarzach malców zajaśniało zadowolenie i radość. — Uroczystość dlą dzieci zakończył p. Jankowski przemówieniem, dziękując zarówno dzieciom jak i p. nauczycielowi za urządzenie tak pięknej uroczystości. — Krótkie przemówienie do dzieci i rodziców wygłosił kierownik Związku Polaków p. Szczepaniak z Opola.

Wieczornicę Tow. śpiewu „Cecylja" zagaił p. Jankowski, witając obecnych serdecznem przemówieniem o znaczeniu pieśni polskich dla ludu górnośląskiego. Towarzystwo „Cecylja" z Żandowic odśpiewało pod kierownictwem dyrygenta p. Pieczki pieśń powitalną. Następnie połączyło się Towarzystwo śpiewu „Cecylja" z bawiącem jako gość kołem śpiewaczem „Gwiazda" z Strzelec i odśpiewały wspólnie szereg kolęd, j. np. „Wśród nocnej ciszy...", „Jezusa narodzonego" i inne. Potem zarecytowano kilka deklamacyj. Druh Pańczyk wygłosił wiersz „Paweł i Gawel", druchna Franciszka Szostak wiersz „Zachęta", zaś druchna Franciszka Ibron „W Nowym Roku cześć Marji". Po tych deklamacjach wygłosił p. Szczepaniak okolicznościowe przemówienie, zachęcając do pielęgnowania pieśni i mowy ojczystej. W imieniu rolników z powiatu opolskiego przemówił p. Buhl z Grudzic, który przyniósł dla ludności z Żandowic pozdrowienia i szczere życzenia na Nowy Rok od swoich braci opolskich. — Koło śpiewackie „Gwiazda" z Strzelec wystąpiło z piosenkami: „Bez wodę koniczki" i „Którędy Jasiu".

Następnie odegrano komedyjkę w 2 aktach pod tytułem: „10000 marek". Role były doskonale obsadzone: majster szewski Baltazar — Ochmann, Małgosia, służąca jego i sierota — Ochmanówna, Franek, syn Baltazara — Pańczyk, dwaj uczniowie szewscy Francuś — Śpilka i Antoś — Gwoździ, kucharka Józefa — Szatok, starostowie Gerwazy — Kozioł i Protazy — Zyzik, druchny — Kubilasówna, Koźlikówna, Stasina i drużbowie — Czudaj, Kubilas i Wióra. Huczne oklaski uczestników świadczyły o tem, jak wielką sympatję amatorzy zdołali zaskarbić sobie u widzów. Każdy poszczególny amator wżył i wczuł się w swą rolę tak doskonale, że sztuka lepiej nie mogła być oddana.

Nakoniec złączone chóry odśpiewały jeszcze pieśń: „Miałem ci ja chamie złoty róg".

Uroczystość tak wspaniałą i miłą zakończył p. Jankowski, dziękując obecnym za wzorowe zachowanie się podczas wieczornicy, członkom kół śpiewaczych tak z Żandowic, jak z Strzelec, a osobliwie dyrygentowi p. Pieczce za doskonałe wyćwiczenie pieśni i teatru i wreszcie amatorom, którzy w głównej mierze przyczynili się do uświetnienia tego wieczoru. Potem rozdano podarki gwiazdkowe członkom Towarzystwa śpiewu „Cecylja", które chętnie przyjęte zostały.

O 8-mej godz. wieczorem zakończono uroczystość, poczem rozpoczęła się zabawa taneczna. Podczas zabawy rozdawano bezpłatne losy, z których większa część wygrywała piękne rzeczy.

W uroczystości wzięło udział przeszło 500 osób tak, że sala była wypełniona po brzegi.

Zabrze.

W dzień Nowego Roku urządziła Kongregacja Młodzieńców parafji św. Andrzeja w Zabrzu polską zabawę połączoną z wieczorkiem dla rodziców. Zabawa odbyła się na małej sali Domu Związkowego. Urządzono dwa przedstawienia o godzinie 7 wieczorem i to w tym celu, aby rodzice i liczni goście mogli być na zabawie. Mała sala nie pomieściłaby odrazu wszystkich uczestników. Przewodniczący Kongregacji rozpoczął zabawę pochwaleniem Pana Boga, poczem złożył obecnym życzenia noworoczne. Po wspólnem odśpiewaniu wspaniałej pieśni „Wśród nocnej ciszy“ ks. prezes odprawił kolędę. Nastąpiły deklamacje, które uczestnikom się podobały, bo po każdej deklamacji rozległy się huczne oklaski. Następnie Chór Kościelny odśpiewał na cztery głosy „Dzisiaj w Betleem“ i kolędę „Hej z góry, z góry“. Przerwy wypełniła piękna muzyka — muzykantami byli młodzieńcy. Szczególne zadowolenie wywołało u uczestników odegranie sztuk scenicznych „Lokatorzy“ i „Napad bandytów“. Wszyscy amatorzy wywiązali się z powierzonych im ról bardzo dobrze. Za ich trud należy się im szczere uznanie i podziękowanie, tak samo zarządowi Kongregacji za jego starania około urządzenia zabawy oraz ułożenia nadzwyczaj pięknego programu. Nasz poczciwy ludek śląski kocha polską mowę, śpiew polski i swojskie przedstawienia teatralne. — Tutejszej polskiej Kongregacji należy życzyć lepszego rozwoju i poparcia ze strony polskich parafjan. Coprawda Kongregacja Młodzieńców przy kościele św. Andrzeja liczy 120 członków.



Oddział muzyczny Kongregacji Młodzieńców w Zabrzu.

Zdawałoby się, że to pokaźna liczba. A jednak tak nie jest, bo na tak wielką parafję, jak św. Andrzeja 120 członków to liczba stosunkowo niewielka. Tutejsza młodzież polska oraz polscy rodzice powinni przeto starać się, aby ilość członków naszej Kongregacji Marjańskiej w roku 1928 się podwoiła. W końcu dziękuję wszystkim za przybycie i dobrowolne składki.

K. G., sekretarz.

Zaborze.

(Uroczystość gwiazdkowa Kongregacji Marjańskiej Młodzieńców).

W dzień Nowego Roku urządziła Kongregacja Marjańska Młodzieńców w wielkiej sali domu gminnego w Zaborzu uroczysty wieczór gwiazdkowy, urozmaicony teatrami, śpiewami chórowemi, deklamacjami i korowodami. — Publiczności było — jak zwykle u nas w Zaborzu — bardzo wiele, około 800; m. i. zaszczycili nas goście pozamiejscowi — kierownik Dzielnicy Śląskiej Związku Polaków, p. Szczepaniak z swą małżonką, oraz członkowie Wydziału Związku Kół Śpiewackich, pp. Gadziński i Łapa z Gliwic. — Prefekt Kongregacji p. Pawliczek, w zastępstwie prezesa ks. dr. Korczoka, powitał gości, wyrażając zadowolenie z tak licznego przybycia i prosił o czynne poparcie szeregu Marjańskiego. „Chór kościelny“ pod batutą dyrygenta p. Witta odśpiewał pieśń „Witam was, witam“. Potem wygłosił mały Klabsia Henryk deklamację „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“, po której nastąpiło odegranie jasełki „Do Betleem“. Z jasełki wyscenizowano żywy obraz, podczas którego „Chór kościelny“ śpiewał kolendę „Wśród nocnej ciszy“.

Następnie odegrano sztukę współczesną w 5-ciu aktach pod tytułem „Posądzony“. Treść sztuki przedstawiła widzom niewinne posądzenie ucznia szewskiego Staśka o kradzież i morderstwo, który niewinnie cierpi w więzieniu. Lecz prawda i sprawiedliwość zwyciężają. Wykazuje się niewinność Stasia i biedak opuszcza więzienie. Sztukę odegrano dobrze. Wszyscy amatorzy wywiązali się ze swych ról doskonale. Wzruszający był akt więzienny, w którym wystąpił chór małych aniołków ze św. Stanisławem Kostką, przynosząc pociechę strapionemu Staśkowi. Śpiew i korowód małych istotek wypadł wspaniale. Lud każdemu występowi wyrażał swoje zadowolenie burzą oklasków. Podczas przerw przygrywała orkiestra p. Starchuli. — Odśpiewano również wspólnie kilka kolęd. W międzyczasie przybyli na uroczystość księża tutejszej parafji ks. dr. Korczok i ks. Knosala.

Nastrój uroczystości był bardzo miły i wzniosły, ludność powracała zadowolona i pokrzepiona do domów. Liczny udział w uroczystościach takich w Zaborzu świadczy o tem, że lud nasz zaborski lubi polskie teatry. Niech w przyszłości będzie to dla Kongregacji jak i dla innych towarzystw pobudką do liczniejszego odgrywania teatrów polskich. Niech Bóg pobłogosławi w tym Nowym Roku pracę Waszą kongregacyjną.

Chociaż piękny był cały przebieg marjańskiej uroczystości, to jednakowoż z żalem trzeba zaznaczyć, że duchowieństwo miejscowe, mało kładło nań wagi; nawet odmówiono pomoć tym razem z strony Księdza Dziekana ogłoszenia teatru z ambony — z uwagą, że „nie dla celów agitacyjnych istnieje ambona“. Zupełnie inaczej zachowuje się duchowieństwo wobec niemieckich zabaw, na których księża wygłaszają stosowne, okolicznościowe przemówienia. — Prosimy w przyszłości nie mierzyć dwojaką miarą — zwłaszcza gdy chodzi o młodzież, chociażby tylko ze względu na dobro sprawy katolickiej.

Młody parafjanin.

(„Choinka“ u harcerzy zaborskich).

W przedostatnią niedzielę grudnia ub. r. zebrały się drużyny harcerskie w Zaborzu oraz zaproszeni goście w izbie drużyny. — Pokoik nieduży, ale nadzwyczaj miły i po harcersku przybrany, z trudnością mógł pomieścić zebranych. Drużyna żeńska oraz męska z

ciekawością oglądały pięknie przybraną harcówkę i choinkę. Komendant drużyny, młody, lecz dzielny i dobry pracownik, tak samo drużynowa, trzymają drużyny swoje w karbach, a praca postępuje żwawo naprzód. Drużynowy w serdecznych słowach składał zebranym życzenia wesołych świąt i dobrych wyników pracy, życząc m. i., aby ta uroczystość zapoczątkowała w Zaborzu znany u wszystkich harcerzy polskich zwyczaj choinki harcerskiej.

Po podzieleniu się opłatkiem i przemówieniach harcerskich gości, którzy zachęcali drużyny do pracy i do walki z wszelkiem złem, zapalono świeczki na choince, zgaszono światło elektryczne i — rozbrzmiały — jedna po drugiej — kolendy staropolskie i pieśni harcerskie. — Nastrój stawał się coraz milszy, harcerski, wesoły. Śpiewano wszelkie znane piosenki obozowe i pochodowe, jak to w obozie karmiono gulaszem, pojono rycyną, jak Jasio wędrował, a Zosia czekała nań w domu, albo jak to narciarz spadł z szafy i zbił sobie głowę... — Coraz częściej młody, swobodny, zdrowy śmiech odbijał się o szyby. Wszystkim było tak dobrze, tak swojsko, że nikt nawet nie chciał myśleć o pożegnaniu.

Takie wieczornice pamiętają tylko starsi harcerze w Zaborzu, a młodzi, którzy w obozie nie byli, dopiero teraz zobaczyli, co to jest życie harcerskie. — Mamy nadzieję, że druchna Malinowska i druh Cwołek w przyszłym roku urządzą nam znowu taką choinkę.

Racibórz.

(Obchód 2-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa Młodzieży.

W niedzielę, dnia 8 stycznia br. obchodziło tutejsze Towarzystwo Młodzieży uroczystość swej drugiej rocznicy. Na intencję Towarzystwa odbyło się przed południem uroczyste nabożeństwo w kościele św. Mikołaja na Starejwsi pod Raciborzem. Podczas nabożeństwa odśpiewał chór „Harmonji“ szereg kolęd pod batutą dyrygenta p. Witta. Artystyczne wprost występy wzruszyły licznie przybyłych nabożnych do łez.

Dalszy przebieg uroczystości miał miejsce w „Strzesze“, gdzie popołudniu odbyło się przedstawienie amatorskie. Już długo przed oznaczonym czasem sala była przepełniona. — Przybyli goście miejscowi i pozamiejscowi. M. i. zaszczycili nas swą obecnością pp. redaktor Pawletta i dyrektorowie Powolny i Marquardt z Opola.

Odegrana została sztuka „Sąsiedzi“, obrazek ludowy w 3 aktach. Przedstawienie udało się dobrze, o czem świadczyły burze oklasków, któremi darzyli widzowie amatorów po każdorazowym ich występie. Amatorzy byli do ról swych dobrze dobrani, bowiem każdy z nich zdawał znajdować się w swym żywiole. Podczas przerwy przygrywała orkiestra.

Po skończonem przestawieniu przemówił do obecnych w serdecznych słowach p. dyr. Powolny.

Następnie zaś wystąpił znany powszechnie „Chór Górnośląski“ z pieśniami „Witajcie Rodacy...“ i „Wesele Sieradzkie“. Nie potrzeba dopiero osobno podkreślać, iż pieśni te wywarły na obecnych olbrzymie wrażenie, czego dowodem były niemilknące oklaski. Raciborska „Harmonja“ wy-

Dbajcie o czystość języka

Rolnik dobry dba o to, żeby rola jego nie zarosła chwastami. Jest bowiem rzeczą udowodnioną, że wskutek zachwaszczenia pól żniwa znacznie się obniżają. Nie może wszakże rość pszenica zasiana, gdzie bujnie rozpościera się mlecz, oset lub stokłosa. Podobnie rzecz się ma z językiem ojczystym. Nie może rozwijać się polszczyzna czysta i dobra, jeżeli nie będziemy tępić i wyrzucać z mowy naszej chwastów niemieckich. Kto chce uchodzić za człowieka oświeconego, musi koniecznie dbać o czystość języka.



Na lodzie.

stąpiła z kolędami „Noc cicha w śnie“ i „Jezusa Narodzonego“.

Na koniec wykonany został jeszcze przez druchny i druhów Towarzystwa naszego śliczny mazur. Drużyna w swych cudnych strojach krakowskich i w wykonaniu przeróżnych figur była niezrównana, tańczyła z werwą, stąd też publiczność nie szczędziła im oklasków.

Po uroczystości tej odbyła się jeszcze ogólna zabawa taneczna.

Cała uroczystość odbyła się w niezamąconym spokoju i miała nastrój nader miły i podniosły. — Za to cześć Młodzieży! Obecna.

Wrocław.

W niedzielę, dnia 8 stycznia b. r. polskie towarzystwa w Wrocławiu urządziły dla polskiej dziatwy szkolnej i młodzieży uroczystość gwiazdkową. Na intencję szkółki polskiej odbyło się przed południem nabożeństwo w kościele św. Marcina, na którem dzieci śpiewały kolędy, rozczulając każdego swym pięknym śpiewem dziecięcym. Po południu o godz. 5-tej odbył się na sali „Casina“ dalszy ciąg uroczystości. Sala była po brzegi wypełniona publicznością polską z Wrocławia i okolicy.

Na zagajenie przewodniczący powitał obecnych Rodaków oraz gości m. i. członków czechosłowackiej „Besedy“ w Wrocławiu, a następnie objaśnił zebranym znaczenie uroczystości gwiazdkowej, wzywając ich do braterskiej miłości i wzajemnej zgody. Po wspólnem odśpiewaniu pieśni: „W żłobie leży“ dzielono się opłatkiem, poczem dzieci szkółki odegrały „Jasełkę“. Po przedstawieniu i deklamacjach dzieci „gwiazdor“ obdarował dzieci różnemi łakociami, a biedniejsze także ubrankami. Miło było patrzeć na rozweselone twarzyczki naszej dziatwy. Z każdej twarzy dzieci i dorosłych biła radość i jaśniało poczucie solidarności, przynależenia do jednej matki. Na uroczystości widzieliśmy wiele nowych twarzy, co świadczy o stałem wzrastaniu życia polskiego w Wrocławiu, i że sumienie tego i owego zmusza do porzucenia obojętności i do łączenia się z Rodakami.

Wieczór był istotnie chwilą radości, wesołości i zgody. Po zakończeniu uroczystości muzyka zagrała do tańca starszym, którzy też bawili się do późnej nocy.

W grudniu u. b. r. odbyło się walne zebranie tutejszego Polskiego Tow. Szkolnego. Zebranie obrało nowy Zarząd i uchwaliło zapisać Towarzystwo w sądzie. — Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie jednogłośnie p. Bartosiewicza. Ze sprawozdania byłego Zarządu wynika, że polska szkółka w Wrocławiu rozwija się pomyślnie, a nauka czyni bardzo dobre postępy. Ilość dzieci uczęszczających do szkółki stale wzrasta i wynosi obecnie 54.

Nauka odbywa się 3 razy tygodniowo dla każdego kursu, po 2 godziny. Oprócz tego raz w tygodniu odbywa się nauka religji w języku polskim. Ponadto odbywa się kurs dla młodzieży dorastającej, na który uczęszcza 30 osób Niestety mamy jeszcze w Wrocławiu kilkadziesiąt dzieci polskich nieuczęszczających do szkółki polskiej. Świadczy to o biernośći i braku poczucia obowiązku niektórych rodziców. Miejmy jednak nadzieję, że ci opieszali opamiętają się i poślą swe dzieci do szkółki polskiej, a dorosłą młodzież na kurs języka i lekcje śpiewu. Chór śpiewu „Harmonja“ ćwiczy obecnie mszę polską, którą odśpiewa w kościele św. Marcina.

Wiadomości z bliska i daleka

Artur Grottger.

Dnia 13 grudnia 1927 r. upłynęło 60 lat od zgonu malarza-poety Artura Grottgera.

Grottger urodził się w roku 1837 w Otyniowicach w Wschodniej Małopolsce. Ojciec jego, Józef, malarz z zamiłowania, był z zawodu dzierżawcą. Na kształcenie syna, wykazującego od lat najmłodszych niezwykły talent malarski, nie miał pieniędzy. Kiedy 12-to letni Artur bawił przypadkowo raz w Lwowie, poznano się na jego talencie i oddano go do Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Po półtorarocznym pobycie w Krakowie otrzymał stypendjum i udał się na dalsze studja do Wiednia, gdzie talent jego rozwinął się w całej okazałości i gdzie wystąpił z pierwszemi większemi swojemi pracami. Tu doszła go wieść o powstaniu styczniowem, która przejęła go do głębi serca. Pracując w ustawicznem napięciu uczuciowem, targany do głębi wiadomościami z Kraju wykończył swoje największe co do wartości cykle obrazów, jak: „Wojna“, „Polonia“, i „Lituania“. Artur Grottger żył krótko — umarł w trzydziestym roku życia w południowej francuskiej miejscowości Amelies les Bains w tęsknocie do „miłej Polski“. Zwłoki jego spoczęły we Lwowie na cmentarzu łyczakowskim.

Zgon wielkiego działacza polskiego Antoniego Osuchowskiego.

W dniu 9 stycznia br. naród polski stracił jednego z swych najwierniejszych i najzasłużeńszych synów — jest nim ś. p. Antoni Osuchowski.

Urodzony w roku 1849 w Paryżu, jako syn oficera wychodźcy, ukończył gimnazjum w Warszawie, poczem w roku 1866 wstąpił do Szkoły Głównej i ukończył ją już przemianowaną na Uniwersytet w roku 1870. Zaś 1876 r. wpisany został na listę adwokatów przysięgłych.

Ś. p. Antoni Osuchowski przez 40 lat pracował niestrudzenie społecznie, a przedewszystkiem na polu oświaty. Jego dążeniem było wzmocnić samopoczucie narodowego wśród ludu polskiego. W pracy swojej nie uznawał kordonów i wszędzie, czy w Cieszyńskiem i na Śląsku Górnym, czy na Mazurach i w Warmji, lub Poznańskiem, spieszył z pomocą.

Ś. p. Antoni Osuchowski znany był jako wielki jałmużnik, cały swój osobisty majątek poświęcił na cele publiczne i niejednego magnata nakłonił do wyznaczenia w testamencie większej sumy dla kraju i dla rodaków poza granicami Polski.

Zmarły był założycielem i podstawą finansową Banku Ziemskiego w Poznaniu.

Podczas wojny światowej ś. p. Osuchowski przebywał w Szwajcarji, gdzie



Malarz-poeta Artur Grottger.

wspólnie pracował z Paderewskim i Sienkiewiczem.

Złożony ostatnio ciężką chorobą ś. p. Osuchowski pracował dla narodu do ostatniego tchu, żyjąc ze skromnej pensji honorowej, wypłacanej przez miasto stołeczne Warszawę.

Cześć Jego świętej pamięci.

75-letnia rocznica śmierci Melchiora Diepenbrocka, kardynała i ks. biskupa diecezji wrocławskiej.

Ks. kardynał Diepenbrock urodził się 6 stycznia 1798 r. w Bocholt (Nadrenja). Ukończywszy nauki uniwersyteckie brał udział w latach 1813—15 w kampanji jako oficer landwehry przeciw Napoleonowi. Powróciwszy z wojny francuskiej oddał się studjom kameralnym przy wszechnicy w Lanshut, lecz w roku 1819 przeszedł na teologję. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1823 w Regensburgu, 1830 roku został kanonikiem kapitularnym, 1855 dziekanem tumskim, 1842 generalnym wikarjuszym diecezji regensburskiej, 15 stycznia 1845 został wybrany arcypasterzem osieroconej stolicy biskupiej we Wrocławiu. Niestety niedługo ten dzielny i sprawiedliwy kapłan zasiadywał na tronie książęcym, trzy lata po proklamacji, w roku 1853, pożegnał się z tym światem.

W zmarłym ks. kardynale Diepenbrock diecezja wrocławska straciła gorliwego duszpasterza, który wielkie zasługi położył około wzmocnieniu wiary katolickiej na Śląsku, właśnie po one czasy, kiedy lud stawał się coraz bardziej obojętny w religji. Czyny jego żyć będą wieczną pamięcią wśród wiernego ludu polsko-katolickiego na Śląsku. Ś. p. kardynał Diepenbrock ukochał całem sercem i całą duszą wzgardzony i poniewierany, wyśmiewany i wyszydzany polski i katolicki

lud górnośląski. Będąc w roku 1849 w Piekarach wielce żałował, że do ludu nie może przemówić po polsku.

Jubileusz 50-letniej pracy naukowej prof. Aleksandra Brücknera.

W poselstwie polskiem w Berlinie odbyła się nadzwyczaj podniosła uroczystość uczczenia jubileuszu 50-letniej pracy naukowej prof. Aleksandra Brücknera. Jubilat był otoczony nielicznem gronem zaproszonych gości, gdyż nie życzył sobie większego zebrania.

Jako pierwszy przemówił poseł p. Olszowski, podnosząc zasługi, położone przez Jubilata na twórczem polu badań nad literaturami i językami słowiańskiemi.

Następnie zabrał głos prof. Wszechnicy Jagiellońskiej dr. Ignacy Chrzanowski. Mówca przypomniał olbrzymi dorobek naukowy Jubilata (1. 245 oryginalnych prac), podkreślając, że powstały one w warunkach trudnych, w obcem środowisku, skąd uczony wysyłał je Polsce w darze. Uczony nie chciał za to tytułów, zaszczytów, ani wdzięczności materjalnej. Polska chce jednak, aby dla potomności pozostał ślad, że powyższe zasługi syna kraju nie pozostały bez uznania. Śladem tym ma być dzisiejsza uroczystość. — Po tych słowach prof. Chrzanowski wręczył Jubilatowi zbiorowe dzieło uczonych polskich („Studja staropolskie' — nakład 800 egzemplarzy) z portretem autora i specjalną dedykacją.

Prof. Kot odczytał telegramy i adresy z całej Polski i zagranicy w liczbie 85. Uczonemu złożyły hołd wszystkie uniwersytety — również rzymski i brukselski — towarzystwa naukowe, bibljoteka kórnicka itd. — Następnie przemówił Jubilat: „To, że dorobek jest tak liczny, zawdzięczam nie sobie, lecz Bogu." Jubilat skromnie ocenia swe prace, twierdząc, że czerpie tylko ze źródeł historycznych, które zachowały dzieje.

Kardynał Hlond w Rzymie.

W drugiej połowie grudnia ub. r. odbyła się w Watykanie podniosła uroczystość nałożenia kapelusza kardynalskiego pięciu nowym kardynałom, m. i. Prymasowi Polski J. E Ks. arcybiskupowi Hlondowi.

Ks. Prymas Hlond przybędzie prawdopodobnie na początku lutego br. do Monachjum, gdzie złoży wizytę Ks. Kardynałowi Faulhaberowi; później uda się do Trewiru, Kolonji, Berlina i Wrocławia. Przy tej sposobności Ks. Prymas nie omieszka również przekonać się o położeniu polskiego ludu katolickiego na wychodztwie.

Tragiczna śmierć marynarzy.

Na morzach amerykańskich zatonęła łódź podwodna. Ludzie, którzy się w niej znajdowali, za pomocą specjalnych sygnałów dawali znaki o swem życiu na dnie morza i błagali o ratunek. Wysłano okręty ratownicze i pomimo kilkakrotnych zanurzań się w głębie morza przez nurków, nie udało się ocalić nieszczęśliwej załogi. Akcję ratowniczą utrudniała burza, która rozszalała w okolicach tego miejsca. Wiadomość o tem wywołała żywe współczucie w całym świecie.

Niebywała frekwencja na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W r. akademickim 1927-28 zapisało się ogółem na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie 6 644 studentów i studentek. Jest to cyfra nieznana dotychczas w historji Uniwersytetu krakowskiego. Najsilniejsza frekwencja zaznaczyła się na wydziale filozoficznym na który zapisało się przeszło 3 000 słuchaczy i 1 420 słuchaczek.

Samochodem naokoło świata.

Polski harcerz Jerzy Jeliński, przedsięwziął oryginalną podróż.. samochodem naokoło świata. — Podróż ta wzbudziła wielkie zainteresowanie pomiędzy sportowcami, tembardziej, że jest to pierwsza wyprawa skautowska, mająca na celu opasanie kuli ziemskiej

polską flagą i zarazem pierwsza w świecie ekspedycja, która otrzymuje audjencję u szefów wszystkich państw, przez które przejeżdża. Harcerz Jeliński przejechał już na swym samochodzie marki Ford pół kuli ziemskiej, przebywszy 36 000 mil. Po objechaniu całej Polski, zwiedził on Czechosłowację, Austrję, Węgry, Jugosławję, Włochy, Sycylję i Afrykę północną. — Obecnie harcerz znajduje się w Ameryce, nadzwyczaj serdecznie podejmowany przez tamtejszą Polonję. Cała prasa polska i angielska zamieszcza obszerne opisy jego podróży, bogato ilustrowane zdjęciami, przedstawiającemi harcerza w różnych sytuacjach i przygodach, przyczem w każdem miejscu postoju p. Jeliński wygłasza kilka odczytów, tłumnie uczęszczanych. — Dotychczas harcerz Jeliński jest członkiem 18 klubów automobilowych. Dzięki pomocy Polonji w Detroit dalszą podróż odbywać będzie samochodem marki Buick. — Po zwiedzeniu Stanów Zjednoczonych skaut Jeliński wraca przez Japonję, Australję i Indje do Polski.

Polską państwową nagrodę literacką za rok 1927 w kwocie 10 000 złotych otrzymał wybitny poeta polski Leopold Staff.

Wiadomości sportowe

Zatwierdzenie rekordów światowych Konopackiej.

Dnia 8 stycznia b. r. odbyło się w Amsterdamie posiedzenie Międzynarodowej Federacji Kobiecej, na którem zatwierdzono wreszcie 2 rekordy światowe Haliny Konopackiej, a mianowicie w rzucie dyskiem prawą 39,18 metr. i oburącz 64,20 metr.

Walki bokserskie w Berlinie.

Walki bokserskie w Berlinie wywołały ogromne zainteresowanie ze względu na spotkania w wadze ciężkiej, zwłaszcza Haymanna ze znanym pięściarzem amerykańskim Bud Gormanem. Zwycięstwo na punkty sędziowie przyznali amerykaninowi Gormanowi, co wywołało burzę protestów publiczności.

* * *

W innem spotkaniu, również w wadze ciężkiej, doskonale zapowiadający się Włoch, Bufi, pokonał na punkty Niemca Rösemanna.

* * *

Spotkanie o mistrzostwo Europy w wadze półciężkiej odbyło się w Berlinie pomiędzy dotychczasowym posiadaczem tego tytułu Schmelingiem, Niemcem, a Włochem Bonaglia. Mecz zakończył się już w pierwszem starciu zwycięstwem Schmelinga przez k. o. prawym sierpowym.

Redakcja do Czytelników

Zgoda, Gliwice. Dziękujemy za pamięć. Korespondencji nie umieściliśmy, daliśmy bowiem już inną do druku — niemal tej samej treści. Czuwaj!

R. Moczkówna, Siołkowice. Dziękujemy za uwagę. Korespondencję umieścimy w przyszłym numerze. Pozdrawiamy.

A. Durkalec, Wiedeń. Będziemy stale przesyłali 4 zeszyty. Dziękujemy za słowa uznania i otuchy, a przedewszystkiem za pomoc. Pozdrawiamy Was i życzymy powodzenia.

A. Torba, Harburg. Wysłaliśmy 20 egzemplarzy. Prosimy więcej i częściej pisywać do „Zdroju". Pozdrawiamy i życzymy rozwoju.

J. Lichy, Konstanz. Dziękujemy za serdeczne słowa uznania. Da Bóg, że życzenia Pana się urzeczywistną. Ślemy serdeczne pozdrowienia.

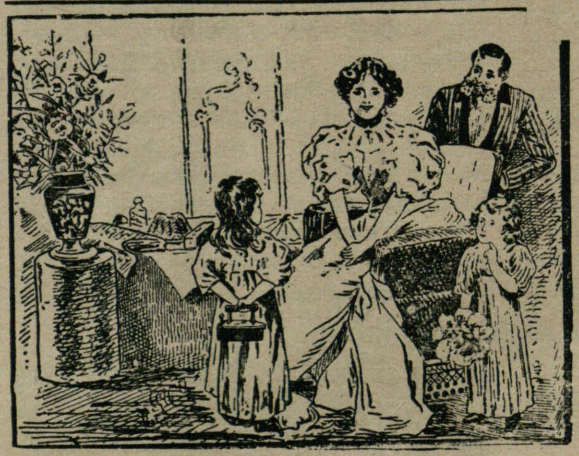
Sprostowanie

W korespondencji „Razem młodzi przyjaciele! Choć droga stroma i śliska“, umieszczonej w styczniowym numerze „Zdroju“ na stronie 13 wkradł się błąd drukarski (wiersz 11 po prawej). Ma być: Gdy słowiczek w ukryciu drzew kwili..., zamiast: Gdy człowiek w ukryciu drzew i. t. d.

Komplety „Zdroju“ od nr. 1 do 12 r. 1927 nabyć można w Administracji w cenie mk. 3,20.



Gdzie jest osadnik?



Córeczki winszują matce i składają podarki. Na obrazku widać tylko dwie dziewczynki; gdzie jest syn?

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój“ Oppeln O.-S., Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój“. — Nakład własny. — Druk „Nowin“ tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

Bank Ludowy / Opole

Ul. Portowa 9 Telefon 213 **Hafenstrasse 9**

KONTO CZEKU POCZTOWEGO WROCŁAW NR. 6164

Przyjmuje oszczędności w markach złotych na wysoki procent

Udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami.

Bank Rolników, Opole

ul. Mikołowska 36a - Telefon 327 - przy kościele farnym

Pocztowe konto czekowe: BRESLAU 7567 - Żyrokonto w Banku Rzeszy

Oddział w Gliwicach

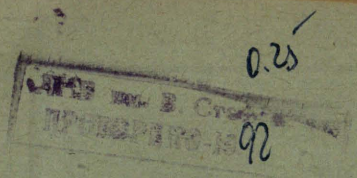
ulica Farna 11 (przy starym kościele) :-: Telefon 4506

Przyjmuje depozyta na wysoki procent i udziela pożyczek na dogodnych warunkach

Załatwia wszelk. interesa bankowe

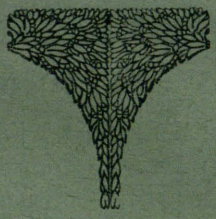
WYMIANA WALUT OBCYCH

РПі26315
1928/2.



ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim



Nr. 3 Opole, marzec 1928 Rok IV

„Czytanki polskie"

Polacy i Polki!

Każdy z Was chce poznać dzieje ojczyzny swojej dok adnie, więc czytajcie

„CZYTANKI POLSKIE".

Takich 18 książeczek historycznych dostarczył nam rodak wydawca z Polski.

Wszystk'e **za jednego dolara franko** mieć to możecie. Zamawiajcie dla siebie i dzieci Waszych — niech nikogo nie braknie!

„Czytanki polskie" zawierają: Grunwald, — Nasze dzieje — Dzieje nasze po rozbiorze Polski, — Naród Polski i jego ziemie, — Powstanie Kościuszkowskie, — Legjony Polskie, — Galicja od 1772 do naszych czasów, — Wojna o niepodległość Polski w 1830/31, — Walka o wolność w 1863/4, — Do Krakowa, — Śląsk, — O ks. Józefie Poniatowskim, — Krzyżacy, — Pod Ostrołęką, — O Konstytucji 3 Maja 1781, — Wyprawa Dwernickiego, — Rzeź Galicyjska 1846, — Wzięcie Warszawy 1831.

Każda jest cenną — czyta się jednym tchem gorącego serca polskiego.

Zamawiajcie wszyscy **„Czytanki polskie"**.

18 książeczek z przesyłką **za jednego dolara**, czyli mk. 4.20.

Kursy Uniwersytetów Ludowych

Poniżej podajemy wykaz najbliższych kursów żeńskich i męskich na Uniwersytetach Ludowych w Dalkach, Zagórzu i Odolanowie.

Uniwersytety Ludowe to nie szkoły — to wielkie zakłady wychowawcze w nowoczesnem znaczeniu, gdzie człowiek nabywa tej wiedzy, tej umiejętności, której w żadnej szkole nabyć nie może, a która decyduje o powodzeniu i szczęściu w życiu.

Obchodzić więc powinno to, co o Uniwersytetach Ludowych podajemy tutaj wszystkich młodych i młodszych mężczyzn i kobiety, rolnika i urzędnika, rzemieślnika i wieśniaka.

Każdy, kto przejdzie kilkumiesięczny kurs na Uniwersytetach Ludow. oprócz zaświadczenia końcowego, otrzymuje spory zasób wiedzy i umiejętności, która go pasuje na pełnego człowieka.

W Dalkach rozpoczyna się 2-go maja kurs żeński; kosztować będzie na nim cały pobyt 320 złotych.

W Odolanowie rozpocznie się w tym samym terminie 4 miesięczny kurs męski; pobyt kosztować będzie łącznie 320 złotych.

W Zagórzu nad morzem, w cudnej okolicy, rozpoczyna się również 2 maja 4 miesięczny kurs żeński. Pobyt cały kosztować będzie 350 złotych.

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży
Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 marca 1928 r. | Nr. 3

Naprzód!

Nam nie wolno, bracia młodzi
Jęczeć, wzdychać, ronić łez,
Ale naprzód iść do światła,
Aż ciemnoty przyjdzie kres!

Choćby ból nas rwał w kawały,
Ręce szarpał zwątpień jad,
Naprzód z wiarą i miłością,
Naprzód, z światłem, hen, do chat!

Nam nie wolno stanąć w biegu,
Bo kto stanął — trupem już. —
Naprzód, bracia, choćby wyło
Miljon wichrów, miljon burz!

Nam nie wolno drżeć z bojaźni,
Jak zerwany wichrem liść.
Choćby przyszło iść przez piekło,
Nam bez drżenia trzeba iść!

Nam nie wolno wracać z drogi,
Choćby grom za gromem bił,
Bo przed nami cel nasz święty —
A więc naprzód — z całych sił!

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26318 III

Popiel i Piast

Niedaleko Gniezna, nad jeziorem Gopłem, wznosił się gród Kruszwica. Tam mieszkał Popiel, jeden z następców Lecha, człowiek zły i przewrotny. Miał żonę Niemkę, która go często do różnych zbrodni podniecała. Wreszcie sprzykrzyły się jego rządy kmieciom i zaczęli się buntować. Wielkie ich gromady pociągnęły ku Kruszwicy, aby Popiela zrzucić z tronu. Książę bronił się w grodzie, a wkońcu schronił się na wieżę pośród jeziora i tu marnie zginął z głodu. Podanie mówi także, że go myszy zjadły.

Kmiecie zaczęli się oglądać za nowym panem.

Mieszkał wtenczas niedaleko Kruszwicy zamożny kmieć i kołodziej, imieniem Piast. Miał żonę Rzepichę i małego, siedmioletniego synka. Piast był człowiekiem dobrym, sprawiedliwym i gospodarnym.

Był zwyczaj u naszych przodków pogańskich, że kiedy chłopiec skończył lat siedm, strzyżono mu po raz pierwszy włosy i nadawano imię.

Właśnie odbywały się u Piasta postrzyżyny syna. Zeszło się mnóstwo gości, gospodarze przyjmowali wszystkich serdecznie. Kiedy miał się rozpocząć obrządek postrzyżyn, zjawili się w progu dwaj obcy młodzieńcy o pięknych i pogodnych twarzach. Zakurzone ich szaty świadczyły, że daleką przebyli drogę. Prosili tedy o wypoczynek i o gościnę. Z radością powitał Piast przybyłych, podał im wody, aby obmyli się z kurzu i posadził za stołem, by się posilili.

Tymczasem rozpoczęły się obrzędy. Matka przyprowadziła biało ubranego chłopca, w płóciennej koszuli, z rozczesanemi długiemi włosami i powiodła go przed ojca.

Chłopak padł mu do nóg, a Piast go podniósł, uściskał, pokropił wodą ze źródła i ująwszy nożyce, przystrzygł mu włosy nad czołem.

Oddał potem nożyce najstarszemu z gości, ten uciął znowu długi pukiel i tak koleją co starsi krewni i sąsiedzi strzygli po trochu włosy wkoło głowy dziecka.

Kobiety je zbierały, aby zakopać w ziemię.

Wtedy podnieśli się obcy podróżni, a jeden z nich tak przemówił:

— Pozwólcie i nam, bracia, pobłogosławić chłopca w imię naszego Boga.

I zrobiwszy znak krzyża, dodał:

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego chrzczę ciebie, Ziemowicie. Niech błogosławieństwo Boże będzie z tobą, nad domem twoim i dziećmi twojemi.

Obecni słuchali tego ze zdziwieniem, wzruszeni, i pełni wdzięczności. Błogosławieństwo Boże jest przecież największym darem. Imię Ziemowita podobało się też wszystkim; Piast dziękował serdecznie.

Rozpoczęły się teraz pieśni obrzędowe. Matka przyniosła wieniec, ze świeżych ziół upleciony i włożyła postrzyżonemu synowi na głowę, ojciec wziął go za rękę i powiódł na święte miejsce na cmentarzu, aby modlitwą uczcić duchy dziadów i zostawić ofiary na ich grobach.

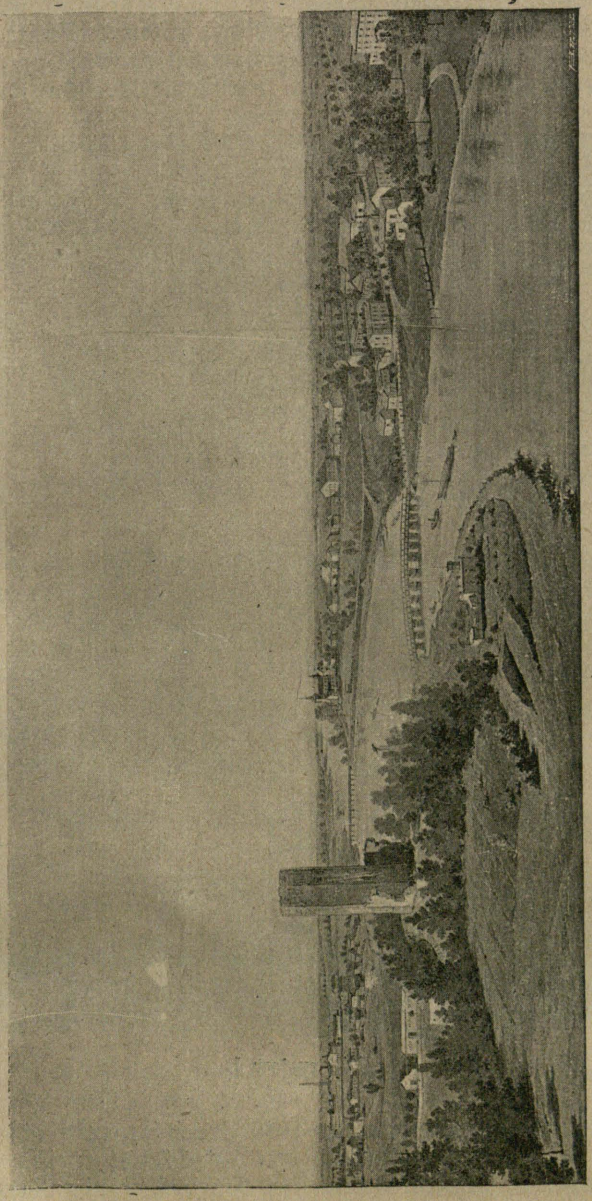
Przez drogę śpiewano pieśni, groby polano mlekiem, poustawiono na nich misy z jadłem.

Kiedy wrócono nakoniec do domu, spostrzeżono, że obcy młodzieńcy zniknęli. Kiedy odeszli — nikt nie zauważył; nikt nie wiedział, w którą stronę się udali. Musieli być ludzie święci, gdy zostawili święty dar bogów: błogosławeństwo.

Miało się ono wkrótce spełnić.

Oto kmiecie, zebrani na wiecu celem obioru nowego księcia, po długich naradach postanowili obrać jednego z pośród siebie. Wybór padł na Piasta, który też rzeczywiście został księciem. Panował mądrze i sprawiedliwie, a jego potomkowie rządzili w Polsce przez kilkaset lat.

Według C. Niewiadomskiej.



Kruszwica.

Chrzest Mieczysława I

W bardzo dawnych czasach naród polski nie wyznawał wiary chrześcijańskiej tak, jak teraz. Przodkowie nasi stawiali podówczas posągi bożków czyli bałwany z drzewa lub z kamienia i kłaniali się tym bałwanom, czcili i chwalili je, jak gdyby one miały w sobie moc Boską. Byli więc poganami, czyli bałwochwalcami. Dopiero później przybyli kapłani chrześcijańscy do ziem polskich, poczęli lud oświecać, opowiadać słowo Boże i zaprowadzili wiarę chrześcijańską w całej Polsce.

Pierwszym księciem polskim, który sam wiarę chrześcijańską przyjął i starał się o jej rozkrzewienie, był Mieczysław, potomek Piasta. Książę ten postanowił zawrzeć przyjaźń z sąsiednim narodem Czechów i wyprawił posłów do Czech prosząc, aby mu dano za żonę księżniczkę czeską, Dąbrówkę. Czesi już byli wtedy chrześcijanami. Dąbrówka nie miała więc zrazu ochoty zostać żoną bałwochwalcy; wkońcu uległa prośbom panów polskich, bo miała nadzieję, że się Mieczysław nawró-



Mieczysław I.

ci. Przyjechała też do Polski z licznym orszakiem panów i księży i oddała rękę Mieczysławowi.

Nadzieje Dąbrówki i kapłanów chrześcijańskich wkrótce się spełniły. Mieczysław słuchał coraz chętniej rozmów o Bogu i Jezusie Chrystusie, aż nareszcie wyrzekł się bałwochwalstwa i wraz z całym dworem przyjął wiarę chrześcijańską. Działo się to w roku 966.

Ochrzciwszy się, Mieczysław począł razem z Dąbrówką starać się o rozkrzewienie wiary chrześcijańskiej w całej Polsce. Rozkazał przeto burzyć wszędzie bałwany i świątynie pogańskie, a stawiał natomiast chrześcijańskie kościoły i osadzał przy nich księży. W trzy lata później ustanowił też pierwsze biskupstwo w mieście Poznaniu. Do końca życia pracował nad tem, aby prawdziwą wiarą oświecić lud, i bardzo wiele dokonał, gdyż od tego czasu rozszerzało się chrześcijaństwo coraz bardziej i naród polski nie wrócił już do błędów pogaństwa.

Chrzest Polski

Na polskiej ziemicy,
W kniaziowej stolicy,
Kołodziej Piast rządy stanowi;
A po nim Piastowie,
Rolnika wnukowie,
Przewodzą polskiemu ludowi.

Za króla dobrego,
Za Mieszka pierwszego,
Narody dokoła chrześcijańskie,
A tylko Polacy,
A tylko rodacy,
Wciąż wierzą w swe gusła pogańskie.

Lecz Mieszko zaradzi,
Tej swojej czeladzi,
Żywota ją zdrojem obdarzy:
Po wiary więc słowo
W dziedzinę Czechową
Wysyła on swoich włodarzy.

I prośby śle rzewne,
By czeską królewnę,
Dąbrówkę za żonę mu dano.
Królowa cnotliwa
Do Polski przybywa
Skarb wiary przywozi za wiano.

I odtąd królowi
I jego ludowi
Dąbrówka zbawienie wciąż głosi —
Aż znikną bałwany,
I krzyż ponad łany
Ochrzczonej ojczyzny się wznosi.

Dąbrówka i Wszebór

Opowiadanie z czasów Mieczysława I.

Mieczysław, książę polski, pragnąc przyspieszyć rozszerzenie wiary, postanowił zwiedzić kraj cały i wybrał się niezwłocznie na tę ważną wyprawę. Małżonka zaś jego Dąbrówka, zostawszy sama w zamku gnieźnieńskim, poświęciła życie na niesienie pomocy chorym i nieszczęśliwym. Ta pani, pełna cnót chrześcijańskich, często niepomna na swą dostojność książęcą, okryta skromną odzieżą, w towarzystwie jednej tylko służebnej zwiedzała najodludniejsze miejsca, schroniena nędzy i niedostatku, niosąc wsparcie, pociechę, a zarazem rzucając światło Boskiej nauki w serca, nie przeniknięte nią jeszcze.

Pewnego razu, gdy słońce miało się

już ku zachodowi, dwie niewiasty, grubemi okryte suknami, przeszedłszy całe miasto, przebrnęły z trudnością błotnistą kałużę i udały się do chaty, na uboczu stojącej. W tej chacie, która na owe wieki należała do zamożnej rodziny, leżała chora staruszka na łożu, ze skór wilczych usłanem; opodal siedział człowiek sędziwy i co chwila podawał jej jakieś pokrzepiające napoje; był to jeden z kapłanów, z księżną do Polski przybyłych. Chorą kobietą była Dobrogniewa, wdowa po znamienitym rycerzu, poległym na polu bitwy w czasie zaciętej walki z Niemcami, usiłującymi ujarzmić Polskę pod pozorem wprowadzenia do niej chrześcijańskiej religji. Ostatnią jej pociechą był syn jedyny, dzielny i nieugiętej woli młodzieniec, zagorzały obrońca pogańskiej swych praojców wiary. Jego to Dobrogniewa z męstwem, którem dawne Polki słynęły, wyprawiła na boje; lecz gdy monarcha i mężne rycerstwo powróciło, a Wszebór nie przybywał, była pewna, że, równie jak ojciec, poległ od niemieckiego oręża. Ciągłą boleścią i niepokojem miotana, w ciężką niemoc zapadła. Księżna polska, będąc aniołem opiekuńczym wszystkich nieszczęśliwych, i do chaty Dobrogniewy niosła ratunek i pociechę; a nie będąc od niej znana zupełnie, oszczędzała staruszce kłopotu, jakiegoby ją były nabawiły odwiedziny tak dostojnej osoby.

Gdy weszły niewiasty i pozdrowiły przytomnych słowem chrześcijańskiem, jedna z nich, przybliżywszy się do łoża chorej, zapytała słodkiem słowem:

— Jakże się macie, sędziwa Dobrogniewo?

— Lepiej mi — odrzekła — wam to i waszej pani, która was tu przysyła, winna jestem moje ocalenie i to uspokojenie ducha.

— Nie nam, ale temu Bogu, w którego uwierzyłaś. On to w swojem miłosierdziu dodał ci męstwa w smutku, powraca zdrowie, a może i pociechę ześle, pozwalając oglądać syna.

— Oby się twe słowa spełniły, zawołała staruszka, składając ręce do modlitwy. W tej chwili zgiełk wielki dał się słyszeć przed chatą, drzwi się rozwarły, i młodzian dorodny, otoczony gronem przyjaciół, wpadł do izby. Był to Wszebór, syn Dobrogniewy, a nie uważając na krzyk radości matki, groźnie zawołał, wznosząc topór do góry:

— Kto śmiał namówić matkę moją do przyjęcia obcej wiary?

Jedna z niewiast odezwała się spokojnie:

— Nas to Bóg obrał za narzędzie swej łaski.

— Więc to wy, nieszczęsne, powyrzucałyście bogów naszych?

— Zabić je! — wołali towarzysze Wszebora. On już miał cios wymierzyć, gdy Dobrogniewa przerażona, rzucając się pomiędzy syna i niewiasty, zawołała:

— Stój! one mi życie ocaliły... a przytem masz-że oręż swój zbroczyć we krwi bezbronnych pod własnym dachem?

Wszebór opuścił prawicę i wyrzekł nieco spokojniej:

— Prawdę powiedziałaś, matko; w chacie Polaka najzaciętszy wróg jego może być bezpiecznym; ale poczekajcie — dodał groźniej. — Zemsta moja dosięgnie was jeszcze — a zerwawszy ze ściany wizerunek Zbawiciela, wyrzucił go za odchodzącemi.

Niedługo potem wielki ruch panował na dworze Mieczysława; książę powrócił z wyprawy; wielu ludzi zbiegło się, jedni, aby długo niewidzianego zobaczyć monarchę, drudzy, aby powitać krewnych, będących w jego orszaku. Długo na zamku oczekiwali Mieczysława znakomitsi panowie, radząc o sprawach kraju. Około południa dwóch pachołków ogłosiło, że książę sam będzie niektóre sprawy sądził; otwarto podwoje, a tłum cały z dziedzińca wszedł do zamku. W największej izbie, na wywyższonem krześle siedział książę polski, wymierzając sprawiedli-

wość. Po niejakim czasie z pośród zgromadzonych wystąpił mąż poważny, a wskazując ręką na środek komnaty, rzekł:

— Oto panie, ten Wszebór z Lasotyna opierał się twoim rozkazom, nie dozwalając niszczyć bałwanów, a powróciwszy do domu i zastawszy matkę swoją chrześcijańską, zamiast iść za jej przykładem, znieważył krzyż Pański, wyrzucając go z domu, a w jego miejsce umieścił swe bóstwo pogańskie.

Głosy oburzenia ze wszech stron słyszeć się dały:

— Wypędzić go z kraju! śmiercią ukarać! — wołali zapaleni wyznawcy świętej wiary. A Mieczysław, powstawszy ze swego krzesła, groźnie zapytał:

— Wszeborze, czy uznajesz się winnym tego oskarżenia, które na ciebie dowódca mej straży zanosi?

— Uznaję — odpowiedział śmiało Wszebór; lecz gdy w tłumie spostrzegł matkę, słabą jeszcze Dobrognewę, która swojemi prośbami usiłowała łagodzić okropne wyroki, wydawane na jej syna, spuścił oczy; książę zaś tak dalej mówił:

— Teraz, nie chcąc być sędzią w mej sprawie, wam ją, panowie, oddaję gdyż ten sam Wszebór z Lasotyna podniósł zbrodniczą rękę na małżonkę naszą, a waszą księżnę.

Tu urzędnik książęcy opowiedział szczegóły zdarzenia, zaszłego w chacie Wszebora, a wtedy oburzenie stało się powszechnem. Dobrogniewa zaś, widząc, że jej błagania wśród takiego hałasu nie są nawet słyszane, w rozpaczy i obawie utraty syna, gdy go zaledwie odzyskała, jako chrześcijanka padła na kolana i prosiła Boga, aby jej syna ocalił.

Wtem z przyległej komnaty wyszła szlachetna Dąbrówka, w towarzystwie kilku niewiast, ubrana w bieli, z wiankiem przylaszczków na skroniach, a przesuwając się szybkim krokiem pomiędzy rozstępującym się tłumem, stanęła przed krzesłem księcia i rzekła:

— Daruj, panie, że nie wezwana przychodzę; ale moją tu sądzą sprawę, chciałabym jej być przytomną... Najprzód błagam mego małżonka i pana o przebaczenie dla Wszebora.

— Nie! tego uczynić nie mogę — odparł książę, a radni panowie przyłączyli się do zdania Mieczysława, przedstawiając Dąbrówce, jak szkodliwe skutki mogłyby wyniknąć z takiego pobłażania.

Wspaniałomyślna księżna odpowiedziała:

— Pomnijmy, że jesteśmy chrześcijanami, i przekonajmy Wszebora, że, jeżeli jego bogi są niezgód i kłótni przyczyną, to nasz, przeciwnie, jest Bogiem spokoju i przebaczenia.

Na te słowa ucichła wrzawa, a Dąbrówka, kiedy książę, nigdy nie odmawiający prośbom żony, uległ i teraz jej wstawiennictwu, postąpiwszy ku Wszeborowi, rzekła:

— Jesteś wolny!

Dobrogniewa ściskała kolana księżnej, oblewając je łzami wdzięczności. Wszebór, przed chwilą tak dumny, upokorzył się, a ukląkłszy przed monarchinią, błagał o przebaczenie winy.

Wkrótce potem zacięty bałwochwalca Wszebór z Lasotyna przemienił się w najgorliwszego wyznawcę wiary świętej, i sam ją z największą troskliwością rozszerzał w narodzie. Czego surowe rozkazy i siła zbrojna uczynić nie zdołała, jedno słowo chrześcijańskiego przebaczenia dokonało z łatwością.

Wprost przez rozhukane wody
Pędzi wątła życia łódź
Mimo skał, przez wiry, brody
Ochoczo zuchwała młódź.

Płyń więc śmiało, w świat, młodzieży,
Bo pomyślny tylko los
Sprzyja temu, co weń wierzy
I wstrzymuje grom i cios.

Ks. Damrot

Ks. Konstanty Damrot

14. XI. 1841 — 5. III. 1895

Jak każda rodzina chlubi się tem, że ma dzielnych członków pomiędzy sobą, tak cała kraina i cały naród chlubi się, że wydały z pomiędzy ziomków dzielnego człowieka, jakim był ks. Konstanty Damrot. Bóg zsyła każdemu narodowi ludzi wybranych i powiada nam „Idź i czyń podobnie!“ Ale szczególną łaską było to, że zesłał ludowi górnośląskiemu księdza Konstantego i że tegoż obdarzył tak wielkim talentem. Dlatego też o nim pismem i słowem opowiadać trzeba z pokolenia na pokolenie, — a głównie młodzieży stawiać za wzór, aby postępowała za jego przykładem.

Konstanty Damrot urodził się dnia 14 września 1841 roku w Lublińcu. Ojciec jego był rolnikiem i odznaczał się jak matka z domu Jüttnerów bogobojnością i zacnością wielką. Gdy ukończył dwunasty rok życia oddano go do gimnazjum w Opolu. Tu należał do uczniów celujących w nauce. Z odznaczeniem też zdał w roku 1862 egzamin dojrzałości.



Ksiądz Konstanty Damrot.

Nastąpił okres nauk akademickich, najpiękniejszy, najszczęśliwszy czas życia ks. Damrota. Będąc członkiem „Towarzystwa literacko-słowiańskiego“, poznał się z akademikami polskimi z innych stron, przedewszystkiem pa-

miętał jako Górnoślązak o swoich braciach Górnoślązakach i tych gromadził, skupiał i pouczał. We Wrocławiu też otworzono mu skarbnicę polskiej literatury, w której się rozkochał tak bardzo, że sam zaczął pisać wiersze polskie. W czasie pobytu na uniwersytecie uzbierało ich się tyle, że powstała z nich książka wydana w roku 1867 pod skromnym tytułem: „Wianek z Górnego Śląska“. Po raz pierwszy wtedy użył nazwiska Czesława Lubińskiego, przyjmując imię od św. rodaka, a nazwisko od miasta rodzinnego Lublińca. Tegoż samego roku został wyświęcony na kapłana. Po trzech latach kapłaństwa przyjął zaofiarowaną mu posadę dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Kościerzynie w Prusach Zachodnich. Przed opuszczeniem Śląska napisał i wydał u Karola Miarki książkę „Żywot Najświętszej Panny Marji“. W czasie pobytu swego w Kościerzynie napisał i wydał pod własnem nazwiskiem następujące polskie dzieła: „Obrazki misyjne z wszystkich krajów i wieków“ (1873), „Opis ziemi świętej“ (1873), „Prosty wykład dziejów starego i nowego testamentu“. Około roku 1883 poprosił ks. Damrot władzę świecką o przesiedlenie go na Śląsk. „Czas już, abym wrócił do braci i dla nich pracował, bo oni tego najwięcej potrzebują. Chciałbym też między nimi umrzeć“. Tak mówił przy pożegnaniu do swych przyjaciół. Z postanowie-



Dom w Lublińcu, w którym Konstanty Damrot się urodził.

Obok dworku stara lipa,
Którą sadził dziad,
Jeszcze stoi — czuły świadek
Mych dziecięcych lat.

Obraz Matki Częstochowskiej
Strzeże dworu bram,
I gołębnik pochylony
Jeszcze jest ten sam.

Zadumany na stodole
Bocian patrzy w dal,
A przed sienią wygrzewa się
Wierny stary Zwal.

Ks. Damrot.

niem więcej działać dla dobra ludu swego wracał na Śląsk i w tym celu zamierzał objąć probostwo. Jednakże przełożona władza poznała się na jego pedagogicznym talencie i powierzyła mu posadę dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Opolu, a później posłała go na to samo stanowisko do Pruszkowa pod Opolem. Zachorowawszy ciężko na płuca, szukał poratowania zdrowia w klasztorze Braci-Miłosierdzia w Pilchowicach. W cichej celi klasztornej wszystkie ostatnie chwile poświęca ludowi swemu. W tym bowiem czasie wyszły dwa tomy jego poezyj p. t. „Z niwy śląskiej". Ks. Damrot przez długie lata cierpiał na chorobę płucną. Dnia 5 marca 1895 r. dokonał swego chwalebnego i zacnego żywota, a pochowany został dnia 9 marca na cmentarzu Braci Miłosierdzia w Pilchowicach.

Ks. Damrot nie zniemczył się, ale pozostał szczerym Polakiem, choć był urzędnikiem królewskim. Czytał i pisał polskie księgi i pisma i nie zapierając się swego pochodzenia, zawsze na Polaka głosował. Gdyby się ks. Damrot był zniemczył, to choć był dyrektorem seminarjum, wkrótce zapomnieliby po jego śmierci najbliżsi i dalsi wcaleby o nim nie wiedzieli. Ponieważ jednak całem sercem kochał język ojczysty i swój rozum i swoje uczucia, wyraził w księgach, pisanych w języku ojczystym, dlatego imię jego nie zginie i przejdzie z pokolenia na pokolenie.

Dobre wychowanie

(Ciąg dalszy).

Młodzież jest własnością narodu i powinna być wychowana dla narodu. Rodzina według planu Bożego jest jednostką w narodzie — nie osobnik, lecz rodzina.

Lecz wychowanie młodzieży w obecnych czasach jest niedostateczne, nieodpowiadając duchowi czasu —, zwłaszcza młodzieży, która nie ma możności dalszego kształcenia się w wyższych uczelniach.

Młodzież ta winna dokształcać się sama. — Posiadając już odpowiednie przygotowanie ze szkoły elementarnej, siłą własnej woli powinna ciągle nad sobą pracować. — Wytknij sobie cel naukowy i fachowy i dąż siłą swej już wyrobionej woli, konsekwentnie i bezpowrotnie do celu. Pamiętaj o tem, że chcąc się stać pożytecznym i dzielnym człowiekiem, musisz być przedewszystkiem „kupcem" — nie dosłownie lecz względnie — obojętnie czy będziesz górnikiem, rzemieślnikiem, urzędnikiem, czy ministrem, lecz zawsze powinieneś być kupcem, jest to podstawową koniecznością dzisiejszego ustroju społecznego.

Zatem ucz się pilnie i dokładnie rachunków i kalkulacji — nawet jako samouk wiele skorzystasz, następnie ucz się tego fachu lub tej gałęzi naukowej, do których masz nieodzownie potrzebne zdolności i chęci.

Ucz się dokładnie i sumiennie — masz już silną i wyrobioną wolę, chciej ale mocno a podołasz wszelkie trudności.

Wyrabiaj swoją pamięć systematycznie. Postanów i zapamiętaj, ale rzetelnie i mocno o tej a o tej godzinie masz sobie to a to przypomnieć, a obaczysz, że sobie przypomnisz, ćwicz się w tym systemie wytrwale i konsekwentnie, a nie pożałujesz.

W każdej istocie ludzkiej są niezbadane „Boskie" siły tajemne, które przez ćwiczenie i naginanie swego umysłu do potrzeb — sobie mocno wytkniętych celów, nigdy niezawodzą.

Wystrzegaj się jednak myśleć o jednej i tej samej rzeczy za często — o ile ona w tobie już dojrzała i w twym

mózgu utkwiła. Taki system myślenia jest zdradny, bo prowadzi do zmechanizowania, zamiast żywego rozwoju i ruchu innych myśli.

Wszelkie wysiłki myśli i uczenia się wytężania umysłu i woli, prowadzą do zrozumienia nawet najtrudniejszych rzeczy — i uczą nas znosić i czynić dobrze nawet z narażeniem własnej wygody i przyjemności, jest to dowodem, że fizyczny organ umysłu rośnie i wmacnia się tylko przez konsekwentne dążenie i pracę nad sobą.

Wytężaj zawsze swój umysł w kierunku piękna. Ukochaj cudowne krajobrazy swojej ojczyzny i inne. Naucz się historji swojskiej i tradycji bohaterskich naszych przodków, dąż do poznawania swych rodaków.

Czytaj dobre książki literatury swojskiej, czytaj wiele i myśl o tem, co czytasz i staraj się zapamiętać piękne i mądre cytaty naszych wielkich pisarzy. — Nie gardź zaś literaturą obcą — ale wybieraj światową różnych autorów klasycznych. Przez czytanie kształcisz umysł i udoskonalasz formę.

Po pracy duchowej czy fizycznej wypocznij, lecz zawsze możliwie na świeżem powietrzu. Ożywczy płyn tlenowy, którym oddychasz, odbudowuje na nowo zużyte tkanki nerwowe i mięśni. Cud, który tlen czyni w nas w ciągu minuty piętnaście razy, nie ma sobie równego.

Dbaj zawsze o twe zdrowie, bo to jest największy skarb człowieka. Ukochaj przyrodę, stykaj się z nią jaknajczęściej, a będzie dla ciebie źródłem rozkoszy przez całe życie, przyglądaj się cudom życia roślinnego a wyrobisz w sobie uwagę spostrzegawczą, a nie zaznasz nudów, podziwiasz bowiem w naturze wzniosłość harmonji barw i piękna, przez których obserwowanie wyrabia się w tobie zdolność w pojmowaniu różnorodnych kształtów i piękna. O ile nie masz zainteresowania przebywać możliwie często w wolnej przyrodzie, to staraj się siłą woli do tego przyzwyczaić, abyś wolne chwile od pracy i nauki spędzał na świeżem powietrzu. Niezapominaj o tem że zadaniem naszem powinno być dążenie do odrodzenia przyszłej generacji, sposobami uzupełnienia tej słabej woli, która jest plagą większości ludzkiej.

Łaska Boża idzie zgodnie z drogami ludzkiego wysiłku w kierunku oświecenia.

Tu niema miejsca na zwłokę. „Zacznij, a będzie zrobione!“ Zacznij pracować sam nad sobą, udaj się do starszych i doświadczonych, przełożonych twej organizacji związkowej, poproś o radę, o książki.

Jest to przedziwna i przepiękna rzecz przejąć się myślą piękną, która się samoistnie wewnątrz nas rozwija — a biorąc pióro pisze zdanie, których zwięzłość logiczna nas zachwyca — a jednak w budowaniu których nie braliśmy świadomego udziału. O to ziarno myśli lub uczucia, które wpoiliśmy sami sobie, lub przez drugą osobę wpojono — rośnie, doskonali się i rozmnaża, są to przepiękne owoce szczerego wysiłku silnej woli.

Zmarnuj dzień dzisiejszy, odkładając do jutra — to tak samo zmarnujesz i jutro i dnie późniejsze. Brak silnej woli, brak decyzji przynosi ze sobą zwłokę, biadasz nad stratą tychże — o to nędza niedołęstwa umysłowego, kiedy nie możesz zmusić się do tego, żeby wykonać swe przedsięwzięcie. Takie braki prowadzą zwykle do próżniactwa. A próżniactwo to popełniony zły czyn tak samym sobie jak i na społeczeństwie.

Tobie próżnować nie wolno, o ile chcesz być pożytecznym człowiekiem.

Młodzieży kochana, zapamiętaj sobie te słowa i pracuj nieustannie nad sobą, nie polegaj na drugich, pamiętaj, że o ubogą młodzież nie wiele się ktoś stara. — Pamiętaj o sobie sama a może się i drugim niegdyś przypomnisz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

A. Asnyk.

Sonet

Przeszłość nie wraca, jak żywe zjawisko
W dawnej postaci — jednak nie umiera,
Odmienia tylko miejsce, czas, zjawisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.
Zwartych pokoleń idealna sfera,
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka, mędrca, bohatera,
Jasnych żywotów staje się kołyską,
Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej.
I miłość, sława, istnienie nam krasi;
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

Przysięga Kościuszki

Po drugim rozbiorze Polski w 1793 roku patrjoci polscy przygotowywali w największej tajemnicy powstanie, na czele którego miał stanąć generał Kościuszko, oczekujący za granicą, aż wszystko będzie przygotowane do wybuchu. Rosjanie, powiadomieni przez szpiegów, już obmyślali środki, aby powstanie udaremnić. Za najlepszy sposób uważali zmniejszenie wojska polskiego, wpłynęli więc na słabego króla i hetmana, żeby z każdego oddziału kazali połowę żołnierzy rozpuścić do domu, to się nazywało redukcja wojska. Generał Wodzicki, należący do spisku patrjotów, dostawszy taki rozkaz, rozpuścił pozornie żołnierzy, ale porozmieszczał ich po wsiach w okolicy Krakowa i płacił im żołd z własnych pieniędzy, aby byli gotowi, gdy najdejdzie godzina powstania. Generał Madaliński oparł się jawnie rozkazom, nie dał



Tadeusz Kościuszko.

swojej brygady rozbroić i ruszył w stronę Krakowa, gdzie stała niewielka załoga rosyjska. Na wieść o zbliżeniu się Madalińskiego, Rosjanie opuścili Kraków, generał Wodzicki zwołał swoją komendę, a Kościuszko przybył do Krakowa dnia 23 marca, aby ogłosić akt powstania, objąć dowództwo i złożyć narodowi przysięgę.

Dnia 24 marca 1794 roku, na rynku w Krakowie odbyła się ta uroczystość, pamiętna w dziejach narodu na wieki.

Już od samego rana panował ruch niezwykły, pozamykano sklepy i warsztaty, mieszczanie podążyli na rynek, zebrało się także sporo szlachty i ludu z okolic Krakowa. Bataljon piechoty z oddziału generała Wodzickiego, stanął w paradzie przed ratuszem. Z bijącem sercem oczekiwały tłumy nadejścia Kościuszki, o którego przyjeździe rozeszły się już wieści. Nareszcie od ulicy Świętej Anny ukazał się Naczelnik z kasztelanem Dembowskim, posłem Linowskim i generałem Wodzickim. Stanął na miejscu, które dziś oznacza kamień pamiątkowy. Wojsko prezentowało broń. Z tysiącznych piersi wyrwał się radosny okrzyk na cześć wodza, oczekiwanego z upragnieniem; imię Kościuszki znane już było w całym kraju, pamiętano jak roztropnie i dzielnie dowodził pod Dubienką, broniąc przed dwoma laty kraju przeciw Moskalom, wiedziano z jaką rozpaczą podał się do dymisji i wyjechał z kraju, gdy król postanowił do konfederacji Targowickiej. Słyszano też, jak wielkie zasługi położył w walce o wolność Amerykanów. Charakter jego prawy, szlachetny, niezwykła skromność i serdeczna prostota jednały mu wszystkie serca.

Dlatego też postanowiono mu oddać władzę nad wojskiem i nad całem powstaniem większą, niż miał król kiedykolwiek w Polsce; w ręce Naczelnika złożono z największem zaufaniem losy Ojczyzny.

Kościuszko dał znak ręką — cisza uroczysta zaległa plac cały, odczytano akt powstania, wojsko złożyło przysięgę w ręce wodza.

Naczelnik, ubrany w mundur generalski, ujął oburącz miecz, tegoż dnia na cichej mszy u Kapucynów poświęcony, wzniósł oczy w górę i donośnym głosem wymawiał słowa przysięgi:

„Ja, Tadeusz Kościuszko przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, że powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania Samowładności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż, i niewinna Męko Syna Jego".

Wzruszenie nieopisane opanowało wszystkich obecnych, okrzyki na cześć Naczelnika wyrażały zapał wojska i ludu dla służby w obronie zagrożonej Ojczyzny; Naczelnik w otoczeniu generałów, oficerów, szlachty, mieszczan i ludu, udał się na ratusz dla podpisania aktu powstania.

W serdecznej przemowie powoływał Kościuszko do obrony kraju wszystkich: księży, panów, szlachtę, mieszczan, chłopów i żydów, wszystkich, bez różnicy stanu i wyznania, uważając za dzieci jednej ukochanej Matki.

Poseł Linowski odczytał powtórnie „Akt powstania obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego", którym przysięgli w obliczu Boga: bronić Ojczyzny do ostatniego tchu, wyrzec się przesądów, dzielących dotąd różne stany, wreszcie słuchać we wszystkiem Naczelnika, obranego przez Naród.

Wszyscy obecni podpisali pod aktem swoje nazwiska z dumą i radością, że po długich miesiącach oczekiwania dożyli tego pięknego dnia, ścierającego z narodu piętno upodlenia i hańby.

Teofil Lenartowicz.

Przysięga Kościuszki

Nad obszarem, rankiem szarym wchodzi jasna zorza,
Zorza wschodzi ponad światem, Kościuszko z za morza.
Ptak szczebiota, zorza z'ota pobudziła ptaki,
A Kościuszko budzi ludzi, krakowskie wieśniaki.
A w Krakow'e tłumy ludu przed Panną Marją,
Trąby grają, serca tają, straże w bębny b'ją,
A pośrodkiem z licem słodkiem, jak chłopek pośledni,
Polak dzielny! wódz naczelny... w koło ludzie biedni.
I przystanął przed kościołem, i przysiągł się Bogu,
Że nam wszystkie krzywdy nasze odbije na wrogu!
Lud przysięga posłuszeństwo na tę Bożą mękę,
Wszyscy zgodnie do przysięgi wyciągnęli rękę.
Podpisali Krakowiacy, radne pany stare,
I chłopi się zapisali krzyżem na ofiarę.
I zadzwonił na Wawelu stary Zygmunt z wieży,
Niewstrzymany, rozmachany głos po kraju bieży.
Rosa rosi, wiatr roznosi radość niepojętą,
Będzie wojna z Moskalami! w Polsce wielkie święto!
Maszeruje polskie wojsko prosto od wiatraku,
Czerwienieją się chłopskie czapki, jakby nasiał maku.
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko koń'k pod nim siwy.
Co naczelnik, to naczelnik, to już nasz, prawdziwy!
A lud za nim z przyśpiewaniem, jak za matką pszczoły,
Dziarski, hoży ludek Boży, krakowski wesoły!
Na wojenkę kosa w rękę, kob'a ka przez ramię,
A na piersi Matki Boskiej przenajświętsze znamię!
Przyciągnęli przed kościółek, aż ksiądz stoi w progu.
Mili bracia, rzekł Kościuszko, pokłońmy się Bogu!
Jakby nagły wicher powiał pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie, czapki zdjęli z głowy.
I wysunął się Kościuszko na środek szeregu,
I zawo'ał: Dalej wiara od brzegu do brzegu!
A najpierwej wy, włościany, polski ludu rolny!
Sroga Moskwy to niewola! bij, a będziesz wolny.
Niech da przykład całej Polsce ta ziemia krakowska,
Czyż nie miła nasza wiara i rola ojcowska?
Czyż nie miły wam ten zagon uznojony pracą?
Żeby Moskal go zabierał jeden Bóg wie za co?
Wiara! Bracia! przez Bóg żywy, kto Polak prawdziwy,
Niechże będzie już nie mściwy, ale sprawiedliwy!
Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową ale całą duszą!
Czyście dobrze zrozumieli? dobrze wysłuchali?
Zrozumielim, naczelniku, trzeba bić Moskali!

Związek Polaków w Niemczech

Przed wojną światową społeczeństwo polskie w Niemczech było bardzo liczne. Nie tylko na wschodnich kresach Rzeszy jak w Poznańskiem, na Górnym Śląsku, w Prusach Zachodnich

części, pozostałych przy Niemczech — zwłaszcza z obczyzny — rozpoczęła się masowa reemigracja do kraju, wielu zaś rodaków wyjechało do innych krajów jak do Francji, Belgji, Holandji i i.,



Ks. proboszcz Czesław Klimas,
poseł ludu górnośląskiego na Sejm pruski.

i Wschodnich mieszkał ogrom naszych rodaków, ale i wychodźtwo w centrach przemysłowych jak na Westfalji, w Nadrenji, Berlinie, Hamburgu itd. było nadzwyczaj liczne. Po wojnie światowej, kiedy zmartwychwstała Polska, zmieniło się położenie nie do poznania. Z

aby tam „szukać szczęścia", czyli lepszego bytu. To też w krótce ośrodki niegdyś przeważnie polskie, niemal zupełnie opustoszały, a organizacje naczelne danych terenów zaczęły maleć i tracić na powadze, co spowodowało polskich pracowników społecznych

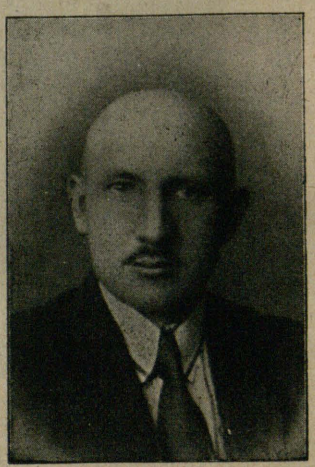
do powołania do życia organizacji, która objąć miała wszystkich Polaków — obywateli niemieckich całej Rzeszy Niemieckiej.



Hr. Stanisław Sierakowski,
prezes Związku Polaków w Niemczech, prezes Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech.

Do tego czasu Rzesza Niemiecka dzieliła się zasadniczo na cztery tereny, zamieszkałe przez Polaków, z których dwa były terenami zamieszkałemi przez ludność zasiedziałą (autochtoniczną), pozostałe zaś były terenami czysto wychodźczemi. Terenami pierwszego pojęcia były Górny Śląsk, Prusy Wschodnie i reszty Prus Zachodnich i Poznańskiego, terenami wychodźczemi zaś Westfalja, Nadrenja i Środkowe Niemcy. Na terenie Górnego Śląska naczelną organizacją polską był Komitet Górnoślązaków, w Prusach Wschodnich istniał Związek Polaków, obejmujący również pozostałe przy Niemczech części Pomorza, czyli Prus Zachodnich. Istniejący na Westfalji Komitet Wykonawczy z siedzibą w Bochum obejmował Westfalję i Nadrenję, a Polaków z Środkowych Niemiec obejmował „Komitet Narodowy Polaków na Obczyźnie" z siedzibą w Berlinie. Organizacje te z powodu wyżej wspomnianej reemigracji poczęły słabnąć materjalnie i moralnie, wskutek czego brakło łączności i spoitości, potrzebnych do skrystalizowania swych żądań w stosunku do społeczeństwa i władz. Brak było ciała jednolitego, któreby zastępowało nie część, ale całą polską mniejszość narodową w Niemczech. Z tej potrzeby założono w sierpniu 1922 r. Związek Polaków w Niemczech z siedzibą w Berlinie, który dzielił się początkowo na cztery dzielnice: Śląsk Opolski, Berlin, Westfalja—Nadrenja i Prusy Wschodnie; rok później utworzono piątą dzielnicę z terenów resztkowych Poznańskiego i Prus Zachodnich, którą nazwano Pogranicze.

Głównem zadaniem Związku Polaków w Niemczech jest zdobycie dla ludności polskiej w Niemczech pełnych praw mniejszości narodowych i obrona jej interesów ogólnych w wszystkich dziedzinach życia społecznego. Członkiem Związku Polaków może zostać każdy Polak lub Polka, obywatel państwa niemieckiego o nieposzlakowanej przeszłości narodowej, liczący najmniej lat 18. Związek Polaków jest zrzeszeniem, zarejestrowanem w sądzie i uznanem przez władze niemieckie, a na Śląsku Opolskim, gdzie



Jan Baczewski,
poseł na Sejm pruski.



Dr. Jan Kaczmarek,

kierownik naczelny Związku Polaków w Niemczech, generalny sekretarz Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech.



Jan Skala — Łużycan,
redaktor czasopisma „Kulturwehr".

Polacy po plebiscycie i rozgraniczeniu Górnego Śląska otrzymali na mocy Konwencji Genewskiej szczególne prawa, Związek Polaków również uznany jest przez władze międzynarodowe, to jest Komisję Mieszaną w Katowicach i Ligę Narodów, przed któremi Związek Polaków reprezentuje całą ludność polską Śląska Opolskiego, jej broni i w jej imieniu wnosi zażalenia i petycje.

Na czele Związku Polaków w Niemczech stoją hr. Stanisław Sierakowski z Waplewa (prezes), dr. Jan Kaczmarek z Berlina (kierownik naczelny), ks. proboszcz dr. Domański z Zakrzowa (I wiceprezes), Franciszek Kolpacki z Bochum (II wiceprezes), ks. proboszcz Czesław Klimas z Tarnowa pod Opolem, poseł na Sejm Pruski, Jan Baczewski z Olsztyna, poseł na Sejm Pruski i kierownik Dzielnicy IV, Antoni Józefczak, Erkenschwick—Wetsfalja, Antoni Zydor z Berlina, dyr. Leon Powolny z Opola (skarbnik), oraz kierownicy poszczególnych dzielnic, jak: Stefan Szczepaniak z Opola (Dzielnica Śląska), Paweł Ledwolorz z Berlina (Dzielnica II), Franciszek Kierczyński z Bochum (Dzielnica III), Józef Maćkowicz z Złotowa (Dzielnica V).

Oprócz Polaków istnieją jeszcze inne mniejszości narodowe w Niemczech, posiadające również obywatelstwo niemieckie; są nimi Serbo-Łużyczanie, Czesi, Duńczycy, Litwini i Fryzyjczycy. Niemal wszyscy należą do związku mniejszości narodowych w Niemczech (Verband der nationaler Minderheiten in Deutschland), który ma swoje biuro w Berlinie. Prezesem Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech jest hr. Sierakowski, generalnym sekretarzem dr. Jan Kaczmarek. Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech wydaje własne pismo miesięczne pod tytułem „Kulturwehr" (dawniej „Kulturwille"), którego redaktorem jest Serbo-Łużyczanin Jan Skala.

Wszyscy Polacy i Polki, którzy ukończyli lat 18, winni być członkami Związku Polaków w Niemczech!

Młodzieży! — czcij wiarę ojców naszych

Hasło rzucone przez Związek Polaków w Niemczech na miesiąc marzec przedewszystkiem musi podjąć młodzież polska. Ona winna jako najmłodsze pokolenie pamiętać o tem, że to co odziedziczyła po swoich ojcach należy pielęgnować i wysoko cenić. Nasi przodkowie nie zostawili nam ziemskich skarbów, które są chwilowe. Zostawili nam bowiem skarby takie, które są trwałe. Dlatego są one tak cenne, że wstyd i hańba temu, kto skarbów tych nie umie pielęgnować, kto skarbów tych nie szanuje. Skarbem tym to nasz język polski, kultura polska, to wiekowa tradycja naszego narodu. Niema narodu, któryby zostawił swym pokoleniom w spuściźnie tak

wiele potężnych rzeczy, jak właśnie naród polski. Z jego wszystkich wysiłków zawsze przebijało dobro ogólne, dobro przyszłości i to my młodzi musimy cenić.

Najważniejszym czynnikiem wychowawczym obok wielu innych jest religja. Pod opieką jej nasi przodkowie rozpoczynali wielkie dzieła. W szarem średniowieczu już poczynano wszystko znaną pieśnią „Boga Rodzica". Ona była hasłem do pracy zbożnej, ona prowadziła hufce mężne do walki i zagrzewa a swemi prostemi słowami przodków naszych. Wynika z tego głęboka wiara narodu naszego w Boga, w Jego ręce składano powodzenie i nadzieję. — Słowa „Za wiarę i ojczyznę!" to nie były puste słowa puszczane na wiatr. Były to słowa głębokiej miłości do wiary i ojcowizny i jasno rysowały dążenia naszych przodków. To hasło bojowe samo wykazuje, że przodkowie nasi nie dla własnej ambicji i korzyści stawali do wielkich czynów, ale że pobudką do tego była potrzeba obrony wiary i ojczyzny. Wiemy przecież, że naród nasz polski i Polska były przedmurzem chrześcijaństwa przed zalewem dziczy tatarskiej i jańczarskiej. Zapomniano o tem, gdy rozpoczęto pluć na naród nasz, zapomniano o tem, aby wyrządzić nam krzywdę. Ileż to bohaterskich bojów narodu naszego z dziczą mongolską i islamską, ileż to prób naszego oręża pod Lignicą, Cecorą, Chocimem, Warną Wiedniem, itp. — Ileż to wiary w moc Boską okazali obrońcy Częstochowy. Zdaje się, że tych kilka wypadków wystarczyć powinno, ażeby dla nas młodzieży wyrobić wytyczne. Obowiązkiem naszym jest pozostać wiernym wierze kat., wierze tej, z której wyrośli nasi przodkowie. Pamiętajmy, że my tę spuściznę pielęgnować musimy dla jeszcze młodszych pokoleń polskich. Starajmy się żyć według zasad religji katolickiej, szanujmy wiarę ojców naszych, bo IV przykazanie Boskie nakłada na nas obowiązek słowami:

„Czcij ojca twego i matkę twoją". Kto nie czci wiary ojców naszych, ten przykazania tego nie spełnia i grzeszy.

Język jest również spadkiem po naszych przodkach. Pielęgnujmy ten najdroższy skarb. Jakim pięknym jest nasz język polski, język Mickiewiczów Słowackich. Sienkiewiczów, Reymontów i wielu innych, jeżeli ich dzieła tłomaczone są na tak liczne języki obce. Czyż nie warto pielęgnować języka Kościuszków, Pułaskich i wielu innych wielkich synów i córa naszego narodu, którym się stawia pomniki nawet za oceanem. Najpiękniejszy pomnik im wystawimy w sercach naszych, jeżeli pielęgnować będziemy ich pamięć i język polski.

A nasze zwyczaje i obyczaje? Czyż nie są one piękne? Czyż nie są one nasze rodzime? Nasze stroje ludowe, te barwne stroje, które tak wiele mówią o naszym narodzie, wszystkie nasze tańce narodowe, mazury, polonezy, oberki, kujawiaki, krakowiaki i inne, czy nie są ładniejsze od charlestonów dzisiejszych. Tu szerokie pole działania naszej młodzieży polskiej. Pielęgnujmy to wszystko a napewno rozradujemy serca naszych ojców i matek, którzy z tem zrośli.

Poznajmy naszą bogatą literaturę, bo z niej najlepiej poznamy siebie, nasze zadania i nasz naród. Nasza obfita literatura jest dowodem wysokiej kultury naszego narodu polskiego. My młodzież polska w Niemczech mamy szczególne jeszcze starania, stoimy zawsze jeszcze w walce o nasz byt. Łatwiej trudności zwalczamy, jeżeli stać będziemy przy spuściznach przodków naszych.

Zachować wszystkie skarby po naszych przodkach idąc przy tem z postępem czasu, zbudujemy przyszłość jaśniejszą, taką o jakiej marzymy. Pielęgnując wiarę, język, obyczaje i zwyczaje po przodkach naszych najpiękniejszy hołd złożymy prochom naszych przodków i wierze ojców naszych. Pamiętajmy o tem! K—wski.

W jedności siła

Wiemy co może gromada, a co jednostka. To hasło „w jedności siła“ powinno być bodźcem dla nas, młodzieży do wspólnej pracy. Brak jedności daje nam się mocno odczuwać wszędzie. Jedność jest potęgą, łamiącą przeszkody i dokonywującą cudu. Wszędzie jedność musi panować, gdyż inaczej praca i usiłowanie jednostek, pragnących szczerze dobra drugich, zginą w chaosie i zamieszaniu. Na nic taka praca, gdzie wśród ludzi niema jedności, gdzie wszędzie panuje niezgoda i rozprężenie, gdzie wszystkie żywioły walczą z sobą, staczając się w przepaść nienawiści. Za przykład weźmy rolnika, gdy orze w parę koni, a konie zamiast iść razem, szłyby w inną stronę, wtedy pług nie pójdzie ani na cal w ziemię i wysiłek cały pójdzie na nic.

Tak samo jest pośród ludzi, kiedy każdy człowiek ciągnie w swą stronę, żadna praca wtedy nie będzie dokonaną, bo zamiast owoców tej pracy, spotka nas rozczarowanie i gorycz. My młodzi nie bądźmy rozpierzchli, jedność stawiajmy na pierwszym planie, aby później w naszej pracy nie spotkało nas rozgoryczenie, lecz bogate i dobre owoce. Jedność i wspólna praca niech będą naszemi ideałami, do których dążyć powinniśmy, aby w przyszłości stać się dobrymi obywatelami, wśród których będzie panowała odpowiedzialność i solidarność — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Nie powinniśmy tylko mówić o jedności, ale tę wzniosłą ideję wprowadzić w czyn. Czynem tym jest spółdzielność. Nie należy ją jedynie rozumieć jako sklep, ale jako każdą pracę, podjętą zbiorowo dla wspólnego dobra. My młodzieży, kształcąca się w towarzystwach młodzieży, mamy możność zrozumienia tej idei spółdzielczości. Dzięki jej tworzymy jak gdyby małe społeczeństwa, mające na celu wspólną pracę, wspólny cel i zaprawiamy się razem do łamania przeszkód życiowych, aby później być dobrymi obywatelami i Polakami.

Uczęszczajmy na polskie nabożeństwa!

W ostatnich latach w kościołach naszych rozpoczyna się walka z nabożeństwami i polskim śpiewem kościelnym. W wielu parafjach nasi ojcowie i matki narzekają na to, iż zmniejsza się liczba nabożeństw polskich. Biadają i żalą się, że utrudnia się im coraz więcej słuchania słowa Bożego w języku ojczystym.

Kochana Młodzieży, Twoim świętym obowiązkiem jest dołożyć z wszystkich sił starania utrzymania tego, co posiadasz w spadku po swoich praojcach. Nie chodzi tu o dokonanie wielkiego czynu, lecz o wypełnienie prostego obowiązku względem Boga i Narodu.

Na nabożeństwach niemieckich przeważa młodzież polska, śpiewa niemieckie pieśni, czyta z modlitewników niemieckich. Księża, widząc wielką ilość polskiej młodzieży na niemieckich nabożeństwach, przystępują do zmniejszania nabożeństw polskich.

Jeżeli lud, a szczególnie Ty, Młodzieży polska, uczęszczać będziesz tylko na nabożeństwa polskie, to wówczas nabożeństwa niemieckie świecić będą pustkami i zarząd kościelny z księdzem zmuszony będzie zaprowadzić z powrotem dawniejszą ilość nabożeństw polskich. — A więc! Młodzieży polska! Zerwijmy z obojętnością i chodźmy tylko na polskie nabożeństwa, módlmy się i śpiewajmy tylko z polskich książek. Nie z nienawiści do języka niemieckiego, lecz z miłości do swojej własnej ojczystej mowy winniśmy dążyć do podniesienia naszej pieśni, mowy i kultury polskiej.

Ks. kardynał – prymas dr. August Hlond

Z początkiem roku bieżącego Ojciec św. Pius XI zgromadził około siebie wybranych w roku ubiegłym 5 kardynałów celem nałożenia im kapelusza kardynalskiego. Wiadomo, że wśród nich bawił w Rzymie także syn ziemi śląskiej, ksiądz kardynał dr. August Hlond, Prymas Polski. W drodze powrotnej do Kraju ks. Prymas wstępował do większych miast Rzeszy Niemieckiej i odwiedzał najwyższych dostojników kościoła katolickiego w Niemczech. Bawił po kolei w Kolonji, Essen, Berlinie i wreszcie we Wrocławiu, gdzie przyjmował liczne delegacje polskie, które składały hołd wielkiemu dostojnikowi kościoła katlickiego Odwiedzając również zakłady Ks Salezjanów, które ksiądz Prymas założył, dotarł w końcu do Wrocławia, gdzie



Ks. Kardynał Dr. August Hlond,
Prymas Polski.

przyjął delegację polską z Śląska Opolskiego. Z związku z pobytem dostojnego gościa na ziemi śląskiej podajemy poniżej życiorys ks. Prymasa.

Ksiądz dr. August Hlond urodził się w Brzęckowicach pod Mysłowicami 5-go lipca 1881 r. jako syn kolejarza. Pierwsze nauki pobierał w szkole ludowej, następnie przeszedł do gimnazjum, lecz doszedłszy do drugiej klasy gimnazjalnej wyjednał sobie błogosławieństwo rodzicielskie i udał się w 13-tym roku życia do Turynu we Włoszech, by tam w Zgromadzeniu Salezjańskiem wykształcić się na kapłana i oddać zbożnej pracy nad wychowaniem młodzieży. Po chlubnem ukończeniu nowicjatu i złożenia ślubów zakonnych wysłany został przez swoich przełożonych na uniwersytet gregorjański do Rzymu, który ukończył z stopniem doktora filozofji. Jednocześnie kształcił się w muzyce i zajmował się pracą wychowawczą nad młodzieżą w oratorjum rzymskiem. Kiedy na ziemi polskiej powstał pierwszy zakład Salezjański w Oświęcimiu przełożeni wysłali go tam na nauczyciela i wychowawcę. W roku 1905 wyświęcony został przez ks. biskupa Anatola Nowaka na kapłana i przyjął obowiązki kapelana u księcia Al. Lubomirskiego w Krakowie, a gdy nowo założony zakład Salezjański w Wiedniu został ukończony przełożeni przeznaczyli ks. dr. Hlonda na kierownika tej placówki. Mimo wielkich trudności, z któremi początkowo walczyć musiał, ks. dr. Hlond przez wytężoną pracę doprowadził zakład już w krótkim czasie do takiego rozwoju, że stał się pierwszorzędną instytucją wychowawczą w Wiedniu. Wśród tych wyczerpujących zachodów ks. dr. Hlond nie zapominał o Polakach, a szczególnie o młodzieży polskiej, którą zawsze otaczał szczególną opieką. Kiedy w roku 1919 dotychczasowa Prowincja podzielona została na dwie, ks. dr. Hlondowi przełożeni powierzyli kierownictwo nowej Prowincji, obejmującej Węgry, Austrję i Niemcy Zachodnie. W r. 1922 Ojciec św. Pius XI w porozumieniu z rządem polskim ustanowił oddzielną administrację apostolską dla Śląska, którą powierzył ks. dr. Hlondowi. Tu na ziemi rodzinnej jeszcze z większą energją rozwinął swoją działalność pełną ofiarności i troskliwości o dobro moralne i religijne ludu śląskiego. Po utworzeniu samodzielnej diecezji śląskiej ks. dr. Hlond zostaje mianowany jej biskupem.

Otrzymawszy w roku 1927 święcenia biskupie z rąk ks. kardynała Kakowskiego, ks. biskup Hlond objął zarząd diecezji jako pierwszy biskup śląski, a wreszcie 24 czerwca tego samego roku mianowany został na tajnym konsystorzu papieskim arcybiskupem metropolitą gnieźnieńsko-poznańskim. 9 dni później odbyło się uroczyste wręczenie biretu Arcypasterzowi przez Prezydenta Mościckiego na Zamku królewskim w Warszawie.

Kościółek św. Józefa w Baborowie

Każdy naród kulturalny posiada w wielkich i małych miastach, a nawet w małej zapadłej wiosce nieraz nieocenione zabytki sztuki, jak kościółki, krzyże, pomniki itp. Mieszkańcy danej miejscowości otaczają taki skarb wielką czcią i pieczołowitością.

Taki stary zabytek sztuki mieści w swych murach miasteczko Baborów, położone między miastami powiatowemi, Raciborzem i Głubczycami. Jest nim piękny kościółek, poświęcony św. Józefowi, zbudowany na małym pagórku w formie krzyża, przy szosie prowadzącej do Dziećmarowa. Do kościółka prowadzi droga, obsadzona staremi lipami, które wzrosły z historją kościółka i mieszkańców Baborowa. Widziały one wiele radości, ale także i wiele smutku, gdyż tysiące obywateli



Kościół św. Józefa w Baborowie,
powiecie głubczyckim.

niesiono pod ich cieniem na wieczny spoczynek, na cmentarz, który znajduje się za kościołem. Tu spoczywa lud baborowski pod opieką patrona umierających św. Józefa.

Kościółek zbudowany został w 17 wieku przez tamtejszego proboszcza Szymona Motlocha z drzewa, ofiarowanego przez panią dworu Katarzynę Larysz z Rakowa, miejscowości, należącej dawniej do baborowskiej parafji. Kościółek ten jest przypuszczalnie pomnikiem miłości synowskiej dla matki, bo stoi nad grobem matki ks. Motlocha. Z daleka już widnieje umieszczony na wieży obraz św. Józefa, który w lewej ręce trzyma Dzieciątko i w prawej lilję. Pod obrazem znajduje się podpis „Idźcie do św. Józefa". Początkowo były dwie wieże, z których jedną w roku 1876 zniesiono. Wnętrze kościółka zawiera bardzo cenne malowidła i rzeźby podziwienia godne. Dlatego też zwiedzają wycieczkowcy tę małą świątynię, w której grabarz p. Mosler, znakomity znawca historji, objaśnia znaczenie poszczególnych dzieł sztuki. Prócz głównego ołtarza, który jest poświęcony św. Józefowi, są jeszcze cztery boczne. Główną uwagę każdego zwiedzającego zwraca ołtarz Matki Boskiej Szkaplerznej. Piękny obraz przedstawia Królową Niebios, stojącą w chmurach ze złotą koroną na głowie. W prawej ręce trzyma szkaplerz, a w lewej Dzieciątko. Pomimo, że przeważnie wszystkie malowidła na suficie i ścianach są tak stare jak kościółek sam, utrzymane są w najlepszym stanie.

Lud baborowski jest dumny z swego skarbu i stara się, ażeby ten kościółek, odziedziczony po swych przodkach, stał jeszcze długie lata na chwałę Bożą i pożytek wiernych.



Dr. J. Kaczmarek,
naczelny kierownik Zw P. w N. w otoczeniu druchen i druhów hufca harcerskiego w Berlinie.

Pięćsetna rocznica śmierci Zawiszy Czarnego

W najstarszem piśmie harcerskiem polskiem „Skaut", czytamy interesujący artykuł o rycerzu z Garbowa, Zawiszy Czarnym, którego nieskalany honor i słowo żołnierskie stało się przysłowiowe.

Z ziemi krakowskiej był rodem, z Garbowa, a pieczętował się herbem Sulima. Na imię mu było Zawisza, przydomek zaś „Czarny" przylgnął do jego imienia z powodu zbroi na czarno szmelcowanej, jaką podobno nosił.

Rycerz to był bez skazy i lęku. W licznych bitwach i na turniejach męstwo jego wysunęło go na czoło ówczesnego rycerstwa. Walczył z Turkami i krzyżakami. Chwałę imienia polskiego rozniósł aż na Pireneje, pokonawszy w harcach najznakomitszego rycerza ówczesnego, Jana z Aragonji. Walczył również przeciw husytom w Czechach, a znalazł śmierć chwalebną w r. 1428 na Węgrzech pod Golubcem w boju z Turkami. Kiedy król czeski Zygmunt rozpoczął odwrót z pod tego miasteczka, Zawisza uważając cofanie się za hańbę, rzucił się samotrzeć w czarnej zbroi na hufce tureckie i poległ na pobojowisku, oddając życie za świętą wiarę ojców swoich.

Ojciec historji naszej, Jan Długosz, mówi, że „wielu królów zgon nie był tak głośnym jak Zawiszy". Ród Zawiszy z Garbowa wygasł przed paru wiekami. Ale pamięć jego w przysłowiu uwiecznia się w narodzie. Ta postać historyczna, synonim prawości i słowności, w roku 500-lecia jego zgonu — staje przed nami jako świetlany wzór chrześcijańskiego, niezłomnego męża, obrońcy narodu i religji.

Z hufca harcerskiego w Berlinie

W ostatnich miesiącach praca w hufcu berlińskim wykazuje żywe tętno. Zawsze się urządzało coś nadzwyczajnego, zawsze było pełno uciechy i radości.

Przy końcu roku ubiegłego 4 pary mazura w strojach ludowych zaproszono do Szczecina na koncert polski. Było to 4 grudnia. Czwórka ta spisała się jak zwykle, polonja szczecińska była zadowolona z naszych tańców. Wogóle cieszymy się ostatnemi czasy pewną przychylnością ze strony starszego społeczeństwa, bo coraz to więcej widzi się owoce naszej pracy. Staramy się też jak możemy, ażeby rodziców naszych i starszych przyjaciół zadowolić. W roku bieżącym 29 stycznia znów zaproszono nas z mazurem na rocznicę modzieży w Neukölln, gdzie znów odnieśliśmy uznanie i oklaski za naszą skromną pracę.

W przeddzień zakończenia starego roku urządziliśmy gwiazdkę hufca, na którą zebrało się 65 osób. Po wspólnej kawie i placku bawiono się ochoczo tańczono i śpiewano do nocy. Była także poczta japońska, robiono przy tem różne żarty, było śmiechu i uciechy wiele.

W niedzielę, 15 stycznia rb. druga męska drużyna urządziła obchód III rocznicy. Część urzędowa stanowiła dla zebranej polonji nową formę części urzędowej. O oznaczonym czasie wmaszerowała drużyna ze sztandarami na salę, powitano gości i druhów, poczem przy postawie na baczność odczytano sprawozdanie z działalności 3-letniej drugiej męskiej drużyny oraz odezwę do młodzieży i starszego społeczeństwa. Następnie hufcowy przemówił do zebranych gości i młodzieży, poczem druhowie III M. D. H. wystąpili na scenie, ilustrując zebranym wycinek z życia harcerskiego w obozie. Na scenie wystawiono namiot, za nim prowizoryczne ognisko, była gawęda przy ognisku, śpiewy, taniec góralski, wygnały i hejnały, odegrane na trąbce, podchody nocne itp. Obraz z życia harcerskiego druhowie sami sobie wykombinowali. Najwięcej podobał się taniec góralski, tańczony przez parę druhów z ciupagami. Tancerzy nagrodzono oklaskami i zmuszono ich do powtórzenia tańca. W każdym razie wieczór ten zupełnie się udał. Program cały w skromnych



Wieczorek
I Męskiej Drużyny Harcerskiej w Berlinie.

ramach świadczył o usilnej pracy w drużynie.

Pierwsza drużyna na początku stycznia urządziła sobie wieczór jedzenia kiełbasy własnej roboty. Miły to był wieczorek.

W dniu 31 stycznia znów K. P. H. urządziło wieczorek w bardzo skromnych ramach. Czysty dochód przeznaczono na radjo w hufcu.

Obecnie hufiec posiada harcówkę w Domu Polskim. Obowiązek upiększenia i umeblowania przejął hufiec. Dotychczas wykonano 4 ławy na 20 miejsc i 2 stoły obok kilku innych drobnych rzeczy. Harcówka ta bardzo nam się przydała, w niej koncentruje się obecnie cały ruch harcerski w Berlinie. Obecnie oprócz zbiórek hufcowych, drużynowych i zastępowych odbywają się co czwartek wieczory gier przeróżnych. Gramy w „Ping-Pong" czyli tenis stołowy, w warcaby, szachy, domino, halmę itp. a w kwietniu mamy zamiar urządzić odpowiednie mecze w hufcu.

W następnym miesiącu rozpoczynamy sezon wycieczkowy wówczas więcej wieści o nas otrzymacie.

Bocian.

Walne zebranie i uroczystość Harcerstwa Polskiego
w Niemczech

W niedzielę, dnia 19 lutego odbyło się Walne Zebranie Związku Harcerzy Polskich w Niemczech na salce w „Katoliku". W zebraniu brali udział delegaci poszczególnych drużyn harcerskich oraz goście, pomiędzy nimi Generalny Konsul p. dr. Szczepański.

Prezes p. Witczak powitał wszystkich, poczem zaproponował na przewodniczącego Walnego Zebrania pana Grześkowiaka, który wybór przyjął. Sekretarzem był druh Reinhold Witczak, ławnikami druh Strzebińczyk i druchna Dymarczykówna. Stary zarząd zdawał sprawozdanie ze swych czynności w roku zeszłym, tak samo delegaci z poszczególnych drużyn. Sprawozdania przyjęto, zarządowi udzielono absolutorjum. Do Wydziału Wykonawczego wybrano: p. St. Witczaka prezesem, p. Leona Powolnego z Opola zastępcą prezesa, p. Fr. Kachla z Bytomia skarbnikiem, p. Józefa Kwietniewskiego z Berlina naczelnika, a p. Antoniego Powiecką sekretarzem. Na członków zarządu wybrano druhów Jana Cwołka, Alojzego Dłubacza, Wiktora Urbanowicza, Henryka Okosa, Teodora Słowika, Jerzego Dombka i druchnę Franciszkę Witczakównę. Do Komisji rewizijnej wybrano pp. St. Webera, Wincentego Zygora i Jana Orszulika. Do sądu harcerskiego wybrani zostali druhowie Józef Kwietniewski, Tomasz Strzebińczyk i Grzbiela. Po wyborze zarządu, prezes Witczak podziękował za zaufanie, poczem wezwał drużyny, aby starały się o pozyskanie polskiej młodzieży do grona harcerskiego. Druh Wilczek przedstawił kierunek pracy drużynowych, następnie prosił starszych rodaków o opiekę i pomoc materjalną. Po wyczerpaniu porządku obrad i załatwieniu najważniejszych spraw, p. Generalny Konsul życzył drużynom harcerskim owocnej pracy, najlepszego rozwoju. Walne Zebranie uwydatniło, że harcerstwo w Niemczech ma najlepsze widoki rozwoju, poszczególnie drużyny rosną w siłę, a nowe placówki harcerskie pomału powstawać będą. Zebranie zakończył prezes Witczak hasłem „Czuwaj!"

Z okazji Walnego Zebrania odbyła się wieczorem zabawa na wielkiej sali p. Pawelczyka na Rozbarku. Towarzystwo śpiewu „Chopin" z Zabrza,

wystąpiło z trzema pieśniami na chór mieszany pod batutą dyrygenta p. Tondery. Śpiewano pieśni „Gdy świta poranek", pieśń więźnia „Muszko moja", oraz „I nie miej do mnie żalu". Chór śpiewał doskonale. Ostatnia pieśń jest utworem i kompozycją utalentowanego muzyka naszego p. Leona Kubicy z Zaborza. Że kółko śpiewacze „Chopin", założone dopiero w obecnej porze zimowej, wystąpiło już publicznie i udatnie z pieśnią pięciogłosową należy pochwalić. Pięknie przemówił druh Reinhold Witczak na temat: Stosunek szkoły niemieckie do harcerstwa polskiego. Następnie popisywały się drużyny żeńskie z Bytomia i Zabrza korowodami, które wypadły dobrze. Deklamacje podobały się ogólnie. Młodzież miechowicka przyczyniła się do urozmaicenia programu swą grą humorystyczną. Sztukę teatralną „Lokator" odegrano znakomicie. Piramidy młodych harcerzy bytomskich podobały się wszystkim. Publiczność dziękowała rzęsistemi oklaskami. Druh Wilczek przemówił do rodziców. Wzywał ojców, aby dzieci przysyłali do harcerstwa. Przemówienia wygłoszone przez młodych druhów przypadły wszystkim uczestnikom do serca. Uroczystość harcerska udała się doskonale, a piękna zabawa pozostanie wszystkim uczestnikom długo w pamięci.

A. Fredro.

Małpa w kąpieli

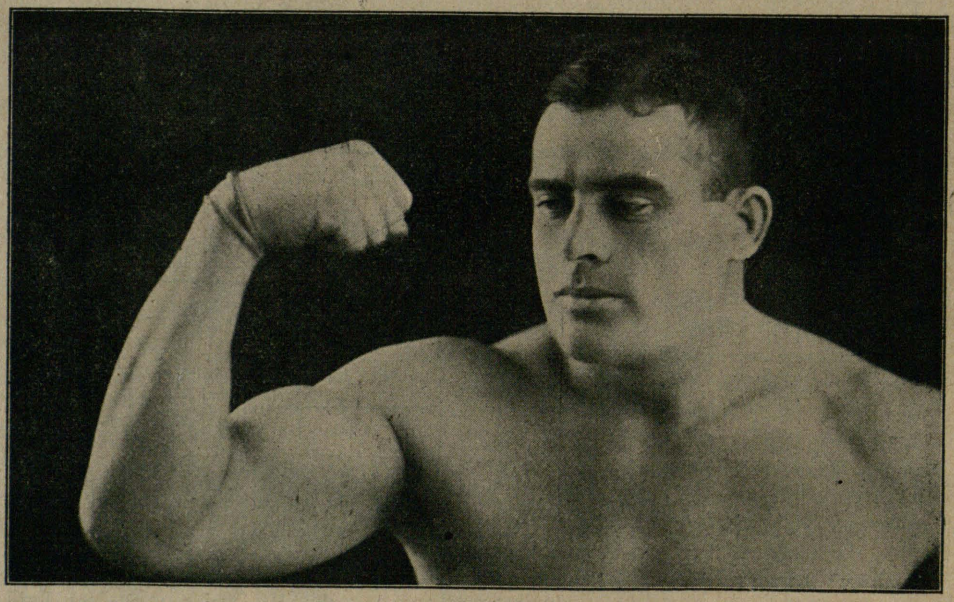
Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka.
Widząc panią raz w kąpieli,
Wlazła pod stół, cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła
Małpa figlarz nuż do dzieła!
Wziąwszy pani czepek ranny.
Prześcieradło
I zwierciadło,
Szust do wanny!
Dalej kurki kręcić żwawo
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry,
Aż się ukrop puścił z rury.
Ciepło — miło — niebo — raj!
Małpa myśli: — W to mi graj! —
Hejże kozły, nurki, zwroty,
Figle, psoty,
Aż się wody pod nią mącą.
Ale ciepła coś za wiele . . .
Trochę nadto . . . Ba, gorąco! . . .
Fraszka to! małpa nie cielę,
Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi.
Aj, gwałtu! piecze!
Niema co czekać,
Trzeba uciekać!



Małpa w nogi,
Ukrop za nią — tuż, tuz w tropy,
Aż pod progi.
To nie żarty! . . . parzy stopy! . .
Dalej w okno . . . brzęk! — uciekła;
Że tylko palce przypiekła,
Nader szczęśliwa.
Tak to zwykle małpom bywa.

Sukces naszego rodaka w Wrocławiu

Dnia 15 lutego odbyły się w cyrku „Busch" w Wrocławiu rozstrzygające walki zapaśnicze o złoty puhar miasta Wrocławia, które toczyły się od 46 dni, a w których brało udział 23 zapaśników z różnych państw i narodowości, m. i. nasz rodak p. Teodor Sztekker, znany z swych zwycięstw w Ameryce, Finlandji, Rumunji, Gdańsku, Poznaniu, Berlinie, Katowicach i i. Dzień 15-go lutego był ostatnim dniem zapasów, dniem rozstrzygającym i decydującym o przyznaniu nagród. Licznie zebrana publiczność z Wrocławia i okolicy wypełniła halę cyrkową po brzegi. Wśród publiczności nie brakowało też naszych rodaków z Wrocławia.



Teodor Sztekker.

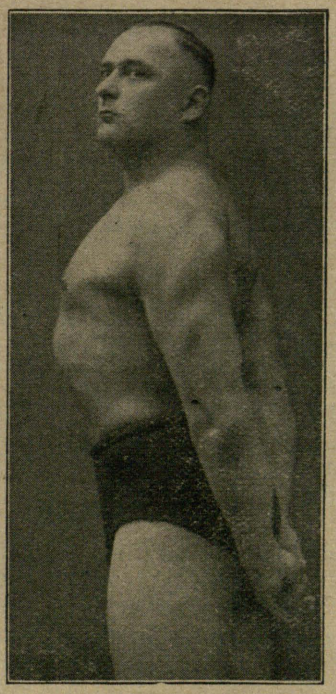
Z pośród licznych zapaśników większa część ze względu na wielką liczbę punktów ujemnych nie została do ostatnich walk dopuszczona, zaś w ostatniej chwili usunął się również najpoważniejszy rywal p. Sztekkera — Finlandczyk Huthanen, zwany „mąż kauczukowy", który po nierozstrzygniętej walce z Sztekkerem zaniemógł. Pozostało jeszcze sześciu kandydatów na pierwsze miejsca.

Najlepsze szanse na pierwsze miejsce miał niewątpliwie nasz rodak, p. Teodor Sztekker, który swym systemem walki i swem prawdziwie rycerskiem traktowaniem przeciwników podczas zawodów zyskał sobie ogólną sympatję widzów. Przypuszczać należy, że właśnie występ p. Sztekkera wzbudził w Wrocławiu tak wielkie zainteresowanie.

Pierwsze dwie walki zapaśników Bahu-Samson (Niemiec z Ameryki) z Grikisem (Syberja) i młodego, sympatycznego Ahrens'a (Westfalja) z Stolzenwaldem (Palatynat) nie wzbudzały tak wielkiego zainteresowania. Po skończeniu tychże zapasów, muzyka cyrkowa zagrała skoczną melodję, a na odgłos piszczałki sędziego na arenie cyrkowej pojawili się rywale o pierw-

sze miejsce Kawan i Sztekker. Ozwały się głosy wśród publiczności, która na znak sędziego nagle umilkła. Sędzia przedstawił publiczności znane już z resztą osoby p. Sztekkera z Warszawy, oraz byłego mistrza świata p. Kawana z Wiednia. Walka się rozpoczęła. Publiczność wstrzymała oddech. Obok mnie siedzący rodak z Wrocławia z trwogą o los p. Sztekkera szepce mi do ucha: „Mam wrażenie, że mistrz Kawan z łatwością pokona Sztekkera, gdyż tęgi wiedeńczyk przewyższa swego przeciwnika budową fizyczną jakoteż ciężarem swego olbrzymiego cielska". (Kawan waży 260 funtów — Sztekker 212 funtów). W cyrku panuje grobowa cisza. Zapaśnicy bawią się jak małe dzieci. Ciągłe uderzanie się po plecach, szyi i rękach robiło wrażenie zabawy dziecinnej. Technika i takt walki obu zapaśników wprowadziły publiczność w zachwyt. Za chwilę odzywa się sygnał, nawołujący przeciwników do wypoczynku. Zapaśnicy siadają przez chwilę na swe krzesła. Odzywa się sygnał, przeciwnicy stają do dalszej walki. Walka staje się coraz ostrzejsza i zacieklejsza. Po następnych 15 minutach wzywa sędzia przeciwników do odpoczynku, poczem zaznacza, że obecnie nastąpi walka bez przerwy do rozstrzygnięcia. — Rywale stają po raz trzeci naprzeciw siebie. Głęboki oddech publiczności świadczy o wielkiem zainteresowaniu się walką.

Zapaśnicy skoczyli ku sobie z lwim impetem. Teraz nastąpił właściwy efekt walki. Kawan rzuca się na Sztekkera, rzuca nim o ziemię, łamie nim na wszystkie strony, zachodzi — to z lewa to z prawa, bierze go wreszcie „podwójnym nelsonem" i przekręca cały korpus, chcąc w ten sposób załatwić się z przeciwnikiem. Cisza. Gniecony Sztekker nagle jak strzała wyrywa się z rąk Kawana, zatacza nim młynka i staje do nowego ataku. Tego rodzaju sceny powtarzają się częściej na odmianę. Znowu Kawan rzuca Sztekkera na ziemię i swem olbrzymiem cielskiem nakrywa ciało przeciwnika. Kawan zwycięża, pomyśleli niektórzy. Tymczasem lotem błyskawicy Sztekker przerzuca Kawana przez siebie i jednym zamachem kładzie przeciwnika na plecy. Nieopisany wrzask, świst i oklaski napełniły halę cyrkową, pokonany Kawan po niejakimś czasie, podając Sztekkerowi rękę, wstaje z zawieszonym nosem, udaje się na swe krzesło.



Huthanen,
zapaśnik fiński, najpoważniejszy rywal Sztekkera

Sędzia ogłasza wynik. Sztekker zwycięzca. W krótkiem swem przemówieniu dziękuje p. Sztekkerowi za udział w walkach, a w zdaniu skierowanem do publiczności ogłasza, że zwycięzcą jest „obcokrajowiec", co powinno być zachętą do dalszego pielęgnowania atletyki w Niemczech. Dziwną jednak rzeczą jest to, że sędzia

nazwał p. Sztekkera „Ausländrem“ a nie Polakiem.

Wynik walki rozstrzygających był taki:

1. Sztekker (Polska). 2. Kawan (Austrja), 3. Stolzenwald (Palatynat), 4. Ahrens (Westfalja), 5. Bahn-Samson (Ameryka), 6 Grikis (Syberja).

Po obdarowaniu zapaśników kwiatami, nastąpiła uroczysta chwila wręczenia p. Sztekkerowi złotego puharu, przez pewną aktorkę teatru wrocławskiego, za co p. Sztekker pocałował ją w rękę, z czego każdy Niemiec mógł się domyśleć, skąd ów „obcokrajowiec“ pochodzi. Oprócz tego otrzymał p. Sztekker szereg kwiatów i wieńców, z których najładniejszy był wieniec z wstęgą biało-czerwoną i napisem „Polonja Wrocławska 1928“. Przedstawiciele polonji wrocławskiej dziękowali osobiście p. Sztekkerowi za wytrwałość w walce i przysporzenie sławy barwom polskim.

Widz.

Juljusz Verne Polakiem

Dnia 8 lutego minęła 100 rocznica urodzin pisarza, którego nazwisko i dzieła znane są w całym świecie. Z niezwykłą fantazją wyczarował Verne przed zdumionymi czytelnikami — w epoce kiedy do oświetlenia używano świec, a pociągi uważano za coś nadzwyczajnego — nowe światy i nowe zdobycze ludzkiej pomysłowości. Wszystkie powieści Verne'a są powieściami podróżniczo-fantastycznemi, opisującemi to, co będzie kiedyś w przyszłości dzięki wynalazczości ducha ludzkiego. Jednakże książki Verne'a nie były dowolnemi fantazjami lub baśniami, powieściopisarz opierał się na znanych już twierdzeniach naukowych, które on dalej rozwijał i zużytkował w swoich powieściach. Verne pisał swoje dzieła przedewszystkiem dla młodzieży, która pochłaniała wprost jego literaturę. Z jakiem naprężeniem i zapartym tchem czytało się przed wojną „Podróż naokoło świata w 80 dniach“ pełną interesującej akcji, urozmaiconej przygodami i wzruszającemi przeżyciami. Jak paliły się młode głowy nadzieją, że spełnią się kiedyś fantazje pisarza o tajemniczych statkach podwodnych „Nautilusach“, o machinach powietrznych, które choć cięższe od powietrza, odniosą zwycięstwo nad balonami.

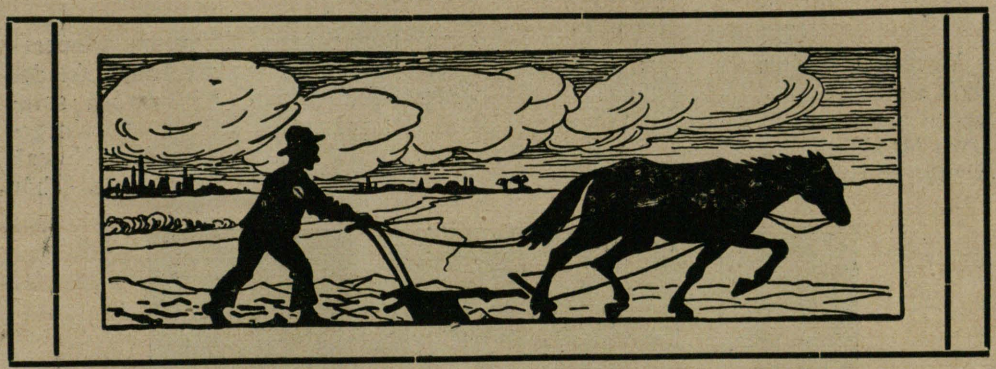
Juljusz Verne był pierwszym pisarzem, który technikę wprowadził jako temat literacki do powieści. Jego fantazje, które przyniosły mu sławę światową nietylko spełniły się, lecz w rzeczywistości doprowadziły o wiele dalej. Pierwsza jego powieść „Pięć tygodni w balonie', zyskała ogromne powodzenie, tak, że niebawem Verne stał się najpopularniejszym i najpoczytniejszym pisarzem świata.

Imię literata rozpowszechniło się nietylko w Francji, lecz także w obcych krajach, dzieła jego tłomaczono na wszystkie języki świata, lecz mało kto wie, że ten słynny pisarz jest Polakiem, że jest kwiatem wychodowanym na żywotnej glebie ducha polskiego. Francuzi twierdzą, że Juljusz Verne ur. się w Nantes nad Loarą (Loire). W istocie urodził się w Płocku nad Wisłą, jako czwarty, najmłodszy syn obywatela płockiego Olszewicza. Jako 18-letni chłopak, obdarzony z natury bujną fantazją i żądzą przygód opuścił Płock. Podróż zawiozła go do Rzymu, gdzie znalazł się bez grosza w kieszeni. Wtedy udał się o pomoc do kolonji polskiej, gdzie otoczył go opieką Polak monsignore Semenenko. Po długiej tułaczce i życiu, bogatem w bolesne doświadczenia i najróżniejsze przygody, osiadł na stałe we Francji w mieście portowem Pontes sur Loire, pod przy-

branem nazwiskiem Jules Verne (Verne oznacza w języku starofrancuskim — olchę). Na początku swej karjery życiowej był Juljusz Olszewicz ajentem giełdowym, by później poświęcić się wyłącznie literaturze fantastycznej. Z biegiem czasu naturalizował się Olszewicz w Francji, a cesarz Napoelon III nadał mu na własność nazwisko de Verne. Tak, jak Olszewicz we Francji, naturalizował się Korzeniowski w Anglji pod nazwiskiem Conrad — jako największy pisarz doby obecnej.

W literaturze polskiej często spotykamy mężów sławy światowej, którzy dzieła swoje wydawali pod pseudonimem. Sławny pisarz polski Bolesław Prus — nazywał się właściwie Aleksander Głowacki. Tymczasem większość czytelników ma raczej w pamięci pseudonim Bolesław Prus, niż właściwie jego nazwisko. Śladem tych literatów podążył także Juljusz Olszewicz.

Tak więc do szeregu wybitnych Polaków przybyła nam jeszcze jedna gwiazda, świadcząca o wielkiej żywotności i genjalności wszechstronnego ducha polskiego.



Wiktor Wieśniewski.

Wiosna idzie!...

Szykujcie, bracia, swe pługi,
Stalowe ostrzcie lemiesze:
Spotkałem dziś wiosnę u strugi
I z wieścią do Was tą spieszę.

Szła jasna i uśmiechnęta,
Blaskami oblana słońca;
Podniosła białe rączęta,
Promienna — błogosławiąca.

Leciały przed nią skowronki,
Piosenki nucąc radosne,
Nabrzmiałe pękały pąki,
Czując matulę swą — wiosnę.

Niedługo trza wyjść nam w pole,
Bo choć lśni woda w przegonach,
Obeschły — nieco już role
I pnie się ruń na zagonach.

Spotkałem dziś wiosnę u strugi,
Więc z wieścią do Was tą spieszę:
Szykujcie, bracia, swe pługi,
Stalowe ostrzcie lemiesze!

Ot minęła zima długa,
Która ludek nasz studziła;
Dziś ten lud oświaty struga
Z wiekowego snu zbudziła,

Jak się z wiosną budzą gaje,
Świeży liść i wiatr szeleści,
Tak wśród ludu szmer powstaje,
Który nową wiosnę wieści!

Wiosnę ludu, czynu, słowa:
Weź znów lutnię — precz z skargami
A na Śląsku zabrzmi nowa
Pieśń radosna, bo Bóg z nami.



Z życia Młodzieży

Bytom.

W niedzielę, dnia 22 stycznia br. odbyła się na sali p. Pawełczyka na Rozbarku pierwsza wieczornica Towarzystwa Młodzieży imienia św. Stanisława Kostki w Bytomiu.

życiu społecznem. Program wieczornicy był bardzo urozmaicony, składał się z kilku deklamacyj, dwóch sztuczek teatralnych i śpiewu chóralnego. Po przemówieniu prezesa druh Nowak wygłosił deklamację. Następnie chór



Zabawa karnawałowa,
Towarzystwa Młodzieży w Bytomiu.

Uroczystość zagaił prezes Towarzystwa Młodzieży hasłem „Cześć Młodzieży!", witając jednocześnie w serdecznych słowach członków i przybyłych gości. W krótkiem swem przemówieniu prezes wskazał na znaczenie i cele Towarzystwa, nawołując młodzież do brania żywszego udziału w Tow. Młodzieży wystąpił z odśpiewaniem dwóch pieśni na cztery głosy pod batutą p. Tondery. Przystąpiono teraz do odegrania sztuczek teatralnych w składzie następującym: „Słowiczek, komedyjka ze śpiewami oraz „Fatalna Kiełbasa". Amatorami byli członkowie Towarzystwa Młodzieży. Odegra-

nie wspomnianych teatrzyków znalazło wielkie uznanie u uczestników, o czem świadczyły burze oklasków. Tym pierwszym swoim występem Towarzystwo Młodzieży wykazało swoją sprawność organizacyjną, a przedewszystkiem swoją żywotność.

W przerwie przemówił do zebranej Młodzieży i gości p. dr. Michałek zachęcając wszystkich do popierania młodzieży w jej dążeniach i postanowieniach.

Na tem zakończyła się część uroczysta i rozpoczęła się zabawa kostjumowa. Młodzież tak męska jak żeńska poprzebierana gustownie i fantazyjnie dodała zabawie wiele uroku. Uwagę wszystkich zwracało kilka druchen ubranych w urocze stroje rozbarskie. Zabawa odbyła się od początku do końca w spokoju i tchnęła życiem, swobodą i swojskością. Wszyscy uczestnicy odnieśli miłe wrażenie z tej pierwszej uroczystości Towarzystwa Młodzieży.

Wyżej umieszczona fotografja przedstawia uczestników wieczorku oraz młodzież w kostjumach.

Malino, pow. opolski.

Święto Najśw. M. P. Gromnicznej pozostanie obywatelom naszej wioski na długo w pamięci, albowiem w dniu tym urządziło tutejsze Towarzystwo śpiewu „Cecylja“ wieczorek teatralny. Było to po raz pierwszy po nieszczęsnych czasach plebiscytowych, że młodzież w Maliniu zdobyła się na urządzenie tak wspaniałej uroczystości, którą rozweselić chciała swych rodaków i rodaczki. Chociaż Towarzystwo nasze istnieje ledwie trzy miesiące, to jednak członkowie w tym krótkim czasie przez intensywną pracę, pod kierownictwem dyrygenta p. Rychla, nauczyli się bardzo dużo, czego dowodził bogato urozmaicony program.



Zespół amatorski Towarzystwa śpiewu „Cecylja“ w Maliniu
odegrał: „Macocha“ obrazek dramatyczny.

Uroczystość zagaił druh Lipina staropolskiem pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Witał w imieniu Towarzystwa wszystkich obecnych i dziękował gościom za tak liczne przybycie, gdyż sala była po brzegi wypełniona. W przemówieniu swojem przedstawił on obecne ciężkie czasy, w których nam takie rozrywki, jak dzisiejsze przedstawienie są bar-

dzo potrzebne. Następnie odśpiewało Towarzystwo śpiewu „Cecylja“, pieśń „Witam Was, witam“, po której wygłosiły druchny Katarzyna Kasperek wiersz „W Gromniczną“ i Ludwina Tosta „Pod sztandar Marji“. Oba wiersze zostały z uczuciem i czystym językiem zadeklamowane, za co dziękowano hucznemi oklaskami. Po wygłoszeniu wierszów odśpiewał chór „Gdy świta poranek“. Druh Lipina wygłosił piękny wiersz „Do m'odych“, a chór zaśpiewał „Ojcze z nieb'os“. Następnie odegrano obrazek dramatyczny w czterech odsłonach pod tytułem „Macocha“.

Amatorki i amatorzy bez wyjątku znakomicie wywiązali się z nadanych im ról. Każdy poszczególny aktor starał się wżyć w rolę osoby, którą miał odtwarzyć. Sztuka ta wywarła na widzach wielkie wrażenie, i znalaz'a ogólne uznanie, o czem świadczyły burze oklasków, najlepsza nagroda za dobre odegranie.

Po małej przerwie wystąpił chór z pieśnią „Oj i w polu jezioro“. Do podniesienia humoru przyczynił się druh Szafosz z swoim monologiem „Papierowy mostek“. Z pieśniami „Choć burza“ i „Pod Twą obronę“ wyczerpał się program uroczystości. Na zakończenie przemówił dyrygent p. Rychel do uczestników. Dziękował wszystkim za wzorowe zachowanie się podczas uroczystości, i przedewszystkiem rodzicom amatorów i śpiewaków za przysyłanie dzieci na lekcje śpiewu, gdzie nauczyć się mogą tylko dobrych rzeczy. Przemówienie swoje zakończył zaintonowaniem pieśni: „Serdeczna Matko“, którą odśpiewali wszyscy obecni z uczuciem.

Taki to był przebieg pierwszej uroczystości, którą chętnie wspominać będziemy. Mamy nadzieję, że Towarzystwo śpiewu „Cecylja“ częściej urządzać będzie podobne wieczorki.

Uczestnik.

Gliwice.

W niedzielę, dnia 22 stycznia br. urządziła Kongregacja Marjańska parafji Wszystkich Świętych wieczorek familijny w zamkniętem kó ku, który miał przebieg miły i wzniosły. Uroczystość odbyła się na sali p. Izmaka w Gliwicach.

Już godzinę przed rozpoczęciem była sala, która swojemi wspaniałemi dekoracjami doda'a wiele uroku wieczorkowi, wypełniona po brzegi członkami, rodzicami i licznemi gośćmi. Wśród gości zauważyć można było przedstawicieli duchowieństwa, którzy w znacznej liczbie uroczystość tę przyjściem swojem zaszczycili, wymienię tylko prezesa Kongregacji ks. Golombka, ks. Kurtza i ks. Mandrego.

O godzinie 7-mej zagaiła wieczorek przewodnicząca Kongregacji pani Dlubacz, witając w serdecznych słowach wszystkich obecnych, a szczególnie duchowieństwo i dziękując jednocześnie za tak liczne przybycie. Następnie członkin'e odśpiewały pieśń „Z Bogiem, z Bogiem“. Kongregacjonistki pomyślały także o pokarm'e cielesnym. Przy stołach przykrytych białemi obrusami gościły uczestników dobrą kawą i smacznem pieczywem. Z ciekawością czekano teraz rozpoczęcia drugiej części uroczystości. Na wstępie zabrał głos prezes Kongregacji ks. Golombek, dziękując członkiniom za serdeczne i gościnne przyjęcie. Jednocześnie usprawiedliwiał nieprzybycie ks. proboszcza, tłumacząc go brakiem czasu i nawałem pracy. Po przemówieniu ks. prezesa zarecytowała jedna z cz'onkin wiersz pod tytułem „Zdrowaś Marja“, poczem odegrano jednoaktówkę „Dziecię Marji u bramy niebios“. Odegranie tej sztuczki znalazło ogólne uznan'e, nie szczędzono też oklasków amatorkom-artystom. Wyg'oszono drugą deklamację“ Św. Agnieszka“, następnie Kongregacjonistki odśpiewały pieśń: „Powstajmy razem w koło“. Przystąpiono teraz do odegrania humoreski:

„Jak Kuba oduczył Kasię leństwa". I ta sztuka odegrana została bez zarzutu i bez nagany, o czem świadczyły burze oklasków. Kiedy entuzjazm widzów uspokoił się nieco, zabrał głos ks. Mandry, przedstawiając znaczenie i cel Kongregacji Marjańskiej, prosił jednocześnie o zjednanie Kongregacji dalszych członków. Po przemówieniu członkinie wyprowadziły piękny korowód oraz zadeklamowały wiersz: „Dziad i baba". Monolog, z którym wystąpił p. Dudek „Gustlik. Nierobiś" wywołał u uczestników dużo śmiechu. Na zakończenie uroczystości odbyło się losowanie, sprawiając dużo uciechy.

Rozpoczęły się teraz tańce. Zabawa wrzała i tryskała życiem, bo brali w niej udział wszyscy obecni na sali. Tak mijały godziny, aż wreszcie położono kres ochoczym pląsom i tańcom.

Jeszcze długo mile wspominać będziemy ten piękny i wzniosły, a taki swojski wieczorek.

Szczególne uznanie i serdeczne podziękowanie należy się pp. J. Dlubacz i A. Widerównej, które nie szczędząc mozołów, trudności i pracy, przyczyniły się w znacznej mierze do uświetnienia uroczystości. **Gość.**

Łabędy, pow. gliwicki.

(Przedstawienie amatorskie Kongregacji Marjańskiej).

W niedzielę dnia 8 stycznia br. nasza Kongregacja Marjańska urządziła na sali p. Wańki w Niepaszycach wieczorek teatralny. Wskutek złego powietrza goście z odległych wiosek nie mogli przybyć na uroczystość Kongregacji, natomiast z pobliskich wiosek jak Łabęd, Kuźnicy i Niepaszyc przybyła ich tak znaczna liczba, że sala przed rozpoczęciem wieczorku była już wypełniona po brzegi. Zaszczycili nas swoją obecnością nasi przewielebni księża. Jako gość bawił wśród nas także p. Aulich z rodziną.

Uroczystość naszą zagaiła prefektka Kongregacji Marjańskiej p. Leksówna, witając w serdecznych słowach wszystkich obecnych, dając zarazem wyraz zadowolenia z powodu tak licznego przybycia gości. Program wieczorku był bardzo urozmaicony, gdyż wykazywał aż trzy sztuki teatralne. Rozpoczęto odegraniem sztuki „Wezwanie Boże", następnie grano „Bogatą wdowę", i na zakończenie „Błażek opetany". Amatorki i amatorzy znakomicie odegrali powierzone im role, to też nie szczędzono im oklasków. Podczas przerw grała orkiestra i ona zasłużyła na pochwałę. Piękny ten wieczór zakończył się zabawą taneczną, będzie on miłem wspomnieniem dla tych, którzy udział w nim brali, a zawdzięczamy to wszystko p. Leksównej i p. Gorzałce, którzy nie szczędzili mozołów i pracy, aby nam tę radość sprawić.

(Wieczorek Kongregacji Marjańskiej).

We wtorek, dnia 14 lutego br. Kongregacja Marjańska urządziła dla wszystkich członkiń wieczorek karnawałowy. Rozpoczęto ten miły wieczorek odśpiewaniem pieśni „Z Bogiem, z Bogiem" oraz piosenką „Za Ebru falą". Następnie odegrano sztukę teatralną pod tytułem „Miejskie powietrze na wsi". Amatorkom dziękowano burzą oklasków za nadzwyczaj udatne oddanie ról. Przystąpiliśmy teraz do zabawienia się w gry towarzyskie. Lecz kiedy orkiestra zaczęła grać skoczne rzeczy, chęć do tańca zwyciężyła. Wszystko, młodzi i starzy rzucili się w wir tańca, aby wreszcie raz się wytańczyć, bo czas karnawałowy kończy się niebawem. Bawiono się w ten dzień do późnej nocy.

Biskupice pod Zabrzem.

(Uroczystość gwiazdkowa).

W niedzielę, dnia 22 stycznia rb. odbył się w Biskupicach na sali gminnej oberży piękny „wieczór gwiazdkowy". Od czasu plebiscytu tutejsza polska ludność nie okazała żadnego znaku życia na zewnątrz, raz tylko Kongregacja Marjańska chciała urządzić przedstawienie teatralne, było to przed dwoma laty. Lecz zabawa ta wówczas nie do-

szła do skutku, ponieważ oberżysta dzień przed urządzeniem zabawy odmówił sali. To też nasi ludzie tym razem nie dowierzali i odwlekali kupowanie biletów na gwiazdkę do ostatniego dnia. Mimo to przybyło o koło 500 uczestników, łaknących pięknej, polskiej kolędy, a tęsknących za uczciwą zabawą w gronie swojskiem. Po rozpoczęciu wieczorku gwiazdkowego najpierw wielebny ks. kapelan Bercik przybył z kolędą. Przed ceremonją kolędową ks. Bercik wygłosił piękną przemowę, nawiązując do przypadającej na tę niedzielę Ewangelji „o mocnej wierze setnika". Wzywał więc obecnych do zachowania żywej, mocnej wiary, podkreślił też, że pod hasłem naszej religji katolickiej i miłości braterskiej zeszli się parafjanie celem wspólnego obchodu kolędy. Następnie śpiewano pieśni „Dzisiaj w Betleem" i „Wśród nocnej ciszy". Po śpiewie wystąpili amatorzy, którzy odegrali kilka sztuk pod tytułem: „Jasełka,', „Choinka", „Zdrowaś Marja", wreszcie dwie humoreski „Napad bandytów" i „Fatalna kiełbasa". Amatorzy i amatorki wywiązali się z powierzonych im ról bardzo dobrze. Deklamacje „Łza matki", „Potęga Marji" i „Na Nowy Rok" podobały się wszystkim uczestnikom. Podczas przerw przygrywała pięknie orkiestra Towarzystwa Młodzieży z Zabrza. Gwiazdkę zakończono odśpiewaniem staropolskiej pieśni „Serdeczna Matko". Uczestnicy zadowoleni wrócili do domu.

Niech ta pierwsza od czasów plebiscytu polska zabawa będzie pobudką do dalszych polskich przedstawień teatralnych w Biskupicach. Ludność przekonała się, że nie należy się niczego obawiać. Oczywiście, że są tu tacy „patrjoci", którzy polskiej zabawy znieść nie mogą. Znalazł się nawet taki fanatyk, który podarł arkusz, na którym program zabawy był opisany. Lecz takie wybryki szowinistów niemieckich nie powinne przerażać tutejszej polskiej ludności.

Berlin.

Ruch wśród młodzieży polskiej w Berlinie zatacza coraz szersze kręgi. Poniżej kilka danych z tego ruchu.

W dniu 29 stycznia Towarzystwo Młodzieży w Neukölln obchodziło swą I rocznicę istnienia. Oto krótki przebieg uroczystości.

Prezeska druchna Halina Olejniczakówna zagaiła uroczystość pochwaleniem Pana Boga, poczem wprowadzono na salę 2 sztandary z wspólnym śpiewem „Serdeczna Matko". Następnie prezeska powitała przybyłych delegatów i gości. Koło śpiewu w Neukölln odśpiewało pieśń okolicznościową „Niech nas jedność łączy w koło". W dalszym ciągu programu odczytała sekretarka p. Irena Mochalska sprawozdanie roczne, wzorowo opracowane, kończąc słowami:

Pamiętaj miła siostro i ty miły bracie,
Że cały kraj ci wierzy i spogląda na cię,
Że w tobie, że w młodzieży — cała
przyszłość leży.

Przemówienie uroczystościowe wygłosił kierownik hufca harcerskiego p. J. Kwietniewski. Mówca przedstawił znaczenie i obowiązki towarzystw młodzieży, w końcu przemówił specjalnie do rodziców. Zauważyć można było, że słowa mówcy dotarły do serc słuchaczy. Po mowie uroczystościowej składali kolejno życzenia delegaci towarzystw. Przy zakończeniu części urzędowej wyprowadzono sztandary z śpiewem: „Roty,'.

Po części urzędowej tańczono ochoczo, przerywając taniec, występami różnemi i deklamacjami „Ch'op w niebie" i djalogiem wesołym „Kontroler". Triumfem całej zabawy było okazanie się harcerzy w strojach krakowskich do tańców, mazura i krakowiaka. Młodzież jak i starsi goście nie mogli się napatrzyć na piękny obraz tancerzy. Gdy na koniec krakowiacy wzięli swe krakowianki na ręce, publiczność dziękowała hucznemi oklaskami.

Miło i wesoło upływał czas — mło-

dzież bawiła się ochoczo i ochoczo musi zabrać się do dalszej zbożnej pracy.

W niedzielę 5 lutego br. zeszły się delegacje wszystkich towarzystw młodzieży w Berlinie i zarządy celem powołania do życia okręgu towarzystw młodzieży na środkowe Niemcy. Po różnych dyskusjach przystąpiono do tego kroku i rozpatrzono dwa statuty, okręgowe i towarzyski. Okręg obejmować ma wszystkie towarzystwa młodzieży w Berlinie, okolicy i wogóle środkowych Niemczech. Po kilku zmianach statuty przyjęto, poczem przystąpiono do wyboru zarządu, który składa się z 8 osób, a mianowicie: prezesa, wiceprezesa, sekretarza, skarbnika, 2 ławników i 2 opiekunów. W skład zarządu weszli druhowie: J. Kwietniewski, W. Zdrankowski, Markowski, druchny H. Olejniczakówna i Benedykcińska, panowie Drukarczyk i Staniecki.

Początek zatem jest — szczęścia w pracy życzymy.

Dortmund (Westfalja).

(Walne zebranie II Okręgu Związku Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych).

Walne Zebranie prezesów i naczelników Okręgu II Związku Polskich Towarzystw Sportowych i Gimnastycznych w Niemczech odbyło się dnia 15 I. 1928 r. w Dortmundzie w lokalu „Zum Blücher,'.

Zebranie zagaił prezes, druh Baranek, hasłem „Czołem". Po przeczytaniu porządku dziennego stwierdzono obecność delegatów, których było razem 21. Z kolei zostały przeczytane następujące sprawozdania: 1) z ostatniego zebrania, 2) grona technicznego i 3) sprawozdanie sądu honorowego. Po załatwieniu formalności zabrał głos prezes, druh Baranek, witając serdecznie przybyłego prezesa związkowego, druha Kwiatkowskiego. Potem przeczytano sprawozdania z działalności rocznej a) prezesa, b) sekretarza i c) skarbnika. W dalszym ciągu nastąpił wybór nowego zarządu, któremu przewodniczył za zgodą obecnych prezes związkowy, druh Kwiatkowski. W Bachorz — prezes, druh Rogalka — zastępca prezesa, druh Józef Taracki — sekretarz, druh Walczak — zastępca skład nowego zarządu weszli: druh sekretarza, druh Jan Orpel — skarbnik, druh Breski — naczelnik, druh Kasprzak — zastępca naczelnika, druh Stefański — kierownik sekcji piłki nożnej, druhowie Wojciechowski i Śmiełowski — rewizorzy kasy.

Prezes związkowy, druh Kwiatkowski dziękował wszystkim za wzorowe obrady, życząc Okręgowi jaknajlepszego powodzenia. M. i. została poruszona sprawa zniesienia okręgów, którą szczególnie popierał druh Baranek. Jednakowoż sprawa ta nie da się na razie załatwić, więc została odroczona. Taksamo odroczono sprawę dot. projektu zabezpieczenia. Na tem wyczerpał się porządek obrad i prezes zakończył zebranie hasłem „Czołem".

Józef Taracki, sekretarz.

Kolonja nad Renem.

(Obchód powstania styczniowego).

Dnia 22 stycznia obchodziła tutejsza ludność polska rocznicę powstania styczniowego. — Związek Młodzieży urządził w tym celu wspólnie z Towarzystwem „Jedność" w sali restauracji p. Wildena uroczyste zebranie, na którem wygłoszono odczyt na temat powstania styczniowego.

Oprócz członków obu stowarzyszeń było wielu gości z duszpasterzem dla Polaków ks. Mühlfarthem na czele.

Po krótkiej przemowie przewodniczącego Towarzystwa „Jedność", p. Wł. Szyby, zabrał głos p. Höpting i wygłosił obszerny odczyt o powstaniu styczniowem. — Opisując tło historyczne i okoliczności, towarzyszące powstaniu, przedstawił znaczenie tej wielkiej chwili w dziejach Polski.

Po odczycie przemówił w serdecznych słowach prezes p. Szyba, poczem rozpoczął się wieczorek familijny.

Wiadomości z bliska i daleka

Walne Zebranie Związku Polaków w Niemczech.

W dniach 8, 9 i 10 lutego br. odbyły się w Berlinie trzy doniosłe zebrania; Zjazd Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech, Walne Zebranie tejże organizacji oraz konferencja prasowa wszystkich wydawnictw i czasopism polskich w Niemczech. Zjazdy te były poprzedzone zjazdem kierowników poszczególnych dzielnic Związku Polaków. Na zjazdach tych omawiano kwestje, obejmujące całokształt życia polskiego w Niemczech. Związek Polaków, czuwający nad tym całokształtem, nadaje mu planowy tok i jasny kierunek dla dobra całości społeczeństwa polskiego w Niemczech. (Zwracamy uwagę na artykuł „Związek Polaków w Niemczech“ na str. 79.)

Walka o szkoły wyznaniowe w Niemczech.

Od szeregu miesięcy toczy się walka o szkoły wyznaniowe między partjami w parlamencie niemieckim. Katolickie partje domagają się szkół wyznaniowych w całem państwie, czyli katolickich dla dzieci katolickich. Partjom lewicowym, natomiast nieprzychylnym kościołowi, chodzi o zaprowadzenie szkół bezwyznaniowych t. j. takich, w których nie udziela się nauki religji. Wskutek tego partje katolickie odmówiły współpracy z Rządem.

Międzynarodowa wystawa prasowa w Kolonji nad Renem.

W bieżącym roku odbędzie się w Kolonji nad Renem w miesiącach od maja do października międzynarodowa wystawa prasowa. Budowa odnośnej hali t. zw. „Hali reńskiej“, która zbudowana została frontem do Renu i ma 80 metrową wieżę prasową, jest już na wykończeniu. Także prasa polska i innych miejscowości narodowych w Niemczech będzie na wyżej wspomnianej wystawie zaprezentowana.

Król afganistański przyjechał do Niemiec.

Przed kilkoma dniami przybył do Niemiec młody król afganistański wraz z małżonką i całą świtą, odbywający podróż po Europie celem zaznajomienia się z kulturą europejską.; W tym celu odwiedził już Włochy i Francję, a obecnie odwiedza Niemcy, poczem pojedzie do Polski i Rosji.

Afganistan leży w Azji między Rosją a Indjami i liczy około 9 miljonów mieszkańców. Co do obszaru kraj ten jest jednak 5 razy większy niż Niemcy. W Afganistanie dotąd jednak niema ani jednej kolei. Wyznaniowo Afgańczycy należą do Islamu.

Polscy śpiewaczy we Włoszech.

Zenon Dolnicki, były baryton opery lwowskiej, poznańskiej i katowickiej, występował z powodzeniem w Medjolanie w Teatrze Dal Verme, w którym śpiewał z wielkim sukcesem w „Cyganerji“ Pucciniego oraz w „Cyruliku Sevilskim“, Rossiniego. Dalsze występy odbyły się w Bregano i we Florencji.

Zygmunt Zaleski, śpiewak i reżyser opery poznańskiej, występuje z wielkiem powodzeniem w Tryeście we Włoszech, wykonując główną rolę w operze „Don Kiszot“ Masseneta.

Zgon dwóch pisarzy.

28 stycznia br. zmarł w Mentonie na wygnaniu młody jeszcze, lecz wybitny i znany w całym świecie hiszpański pisarz Blasco Ibanez. Z przekonań gorący demokrata, nie mógł znaleźć oparcia w ojczyźnie, skąd go wygnał dyktatorski rząd gen. Primo de Rivery, który brutalną siłą tłumi każdą wolną myśl i każdy przejaw wolności wygnał. Na wygnaniu też powstały prawie wszystkie jego powieści, pełne bystrej obserwacji, płomiennej fantazji i doskonałej techniki. Najważniejsze powieści Ibaneza przetłómaczone są niemal wszystkie na język polski.

W ubiegłym miesiącu zmarł w Londynie w 87 roku życia wielki powieściopisarz angielski Tomasz Hardy. Powieści Hardy'ego, oparte na głębokie obserwacji, odczuciu duszy ludzkiej i przyrody — sięgały głęboko w życie człowiecze, w jego nędze i niedole. Hardy był w całem swem życiu współczuwającym przyjacielem człowieka współczesnego i dlatego twórczość tego pisarza tak szeroko jest znana i poza granicami Anglji.

Zgon wybitnego polityka angielskiego.

Dnia 15 lutego zmarł w Londynie były premjer angielski, lord Asquith, który podczas wojny światowej powołany został przez króla angielskiego do Izby lordów. — Małżonką lorda Asquitha jest utalentowana powieściopisarka lady Margot Asquith-Tennaut.

Zgon znanego generała angielskiego.

W Anglji zmarł niedawno temu znany generał Haig, naczelny wódz wojsk angielskich z wojny światowej i marszałek polny. Z całego świata napłynęły telegramy żałobne, a z Francji na pogrzeb wyjechali marszałkowie Foch i Petain, którzy razem ze zmarłym generałem brali udział w wojnie światowej na froncie niemieckim.

Wiadomości sportowe

II Olimpjada Zimowa.

W ub. miesiącu odbyła się w klimatycznej i sportowej stacji szwajcarskiej St. Moritz II Olimpjada Zimowa.

Na 25 biorących udział w Olimpjadzie w St. Moritz narodów — 11 nie dostało ani jednego punktu, a w tem również i Polska, która miała okrutnego pecha. Prześladował on Polaków nietylko w hokeju, ale również i w narciarstwie, gdyż w biegu kombinowanym wskutek upadku Czecha straciła drużyna polska drugie miejsce, a zatem cennych pięć punktów! Ostateczna klasyfikacja przedstawia się następująco:

1) Norwegja 109 pkt. (55 — łyżw., 6 — jazda fig., 22 — bieg narc., 26 — skoki i komb.); 2) Ameryka 44 pkt. (11 — łyżw., 10 — jazda fig., 1 — skoki, 22 — bobsleigh); 3) Finlandja 39 pkt. (21 łyżw., 3 — jazda fig., 10 — biegi narc., 5 — skoki i komb.); 4) Szwecja 33 pkt. (6 — jazda fig., 16 — biegi narc., 6 — skoki i komb., 5 — hokej); 5) Austrja 23 pkt. (22 — jazda fig., 1— bob.), 6 Kanada 9 pkt. (3 — jazda fig., 6 — hokej); 7) Francja 8 pkt. (6 — jazda fig., 2 — kokej); 8 Belgja 7 pkt. (5 — jazda fig., 1 — bob., 1 — hokej); 8) Anglja 7 pkt. (4 — bob., 3 — hokej); 9) Szwajcarja 6 pkt. (2 — bob., 4 — hokej); 10) Czechosłowacja 6 pkt. (2 — jazda fig., 4 — skoki narc.); 11) Argentyna 5 pkt. (bob.); 12 Niemcy 4 pkt. (bob.) i 13) Włochy 3 pkt. (bob.)

Wspaniały wynik polskiego narciarza Bronisława Czecha.

Znakomity narciarz polski Bronisław Czech zwraca na siebie uwagę sportowców całej zagranicy. Aczkolwiek nie uzyskał w czasie olimpjady żadnego odznaczenia, należy on do pierwszorzędnych skoczków narciarskich, uzyskał bowiem w St. Moritz długość 68 mtr., przyczem skok był ustany i wykonany w ładnym stylu.

Bronisław Czech zajął w klasyfikacji kombinowanego biegu na 18 kilometrów w olimpjadzie 5 miejsce za Norwegami i Finami, a pobił wszystkich Szwedów, Szwajcarów, Niemców, Włochów i pozostałe narody.

Polska olimpijska drużyna hokeyowa zwyciężyła niemiecką 6 : 0.

Kilka dni przed olimpjadą odbyły się w Davos zawody w hokeyu lodowym pomiędzy drużyną polską i niemiecką. Polska odniosła wspaniałe zwycięstwo w stosunku 6:0. Drużyna polska odznaczała się niezwykłą szybkością na lodzie i znakomitemi kombinacjami. Niemcy grali powoli i niepewnie. Najlepszym graczem w drużynie polskiej był Tupalski.

Dr. Peltzer w Ameryce.

Znany biegacz dalekodystansowy niemiecki dr. Peltzer poniósł w Ameryce dwie poważne porażki, startując ostatnio w Chicago w biegu na dystansie 1 mili ang. uległ niejakiemu Congerowi, słabszemu zawodnikowi, którego w Europie w roku ub. biło wielu średniodystansowców.

Zbyszko Cyganiewicz pokonany w Indjach.

Wielokrotny mistrz świata w wolnej walce zapaśniczej rodak nasz, Zbyszko Cyganiewicz, niedawno pokonany został w Patiala, angielskich Indjach, przez Indyjczyka Gama.

Pieszo około świata.

W tych dniach przybyli do Bytomia 19-letni Hary Jankowski z Hamburgu i Fr. Kruspe z Wiednia, lat 18. Obaj postanowili, że przeprowadzą podróż około świata pieszo. Jankowski i Kruspel wyszli z Hamburgu dnia 27 stycznia 1927 r. Dotychczas przeszli Danję, Holandję, Belgję, Francję i Niemcy. Do Bytomia przybyli z Czechosłowacji. Według dokładnego obliczenia długość dotychczas przebytej drogi wynosi 8 488 kilometrów. Z Bytomia ruszą na wschód przez Polskę.

Słynny pięściarz Paolino najgroźniejszy rywal Tunney'a.

Słynny pięściarz Paolina znajduje się w doskonałej formie. Ostatnio pokonał on w Meksyku przez k. o. w 3 starciu świetnego boksera ciężkiej wagi, mistrza Poł. Ameryki Romero Rojas. W Ameryce uważają Paolina za jednego z najgroźniejszych rywali Tunney'a.

Redakcja do Czytelników

Korespondent A. L. z Sk. Potwierdzając odbiór przesłanych nam wycinków, z których częściowo skorzystamy, serdecznie dziękujemy za współpracę. Wynagrodznie zasadniczo dla braku funduszów nie dajemy. Przesłaliśmy Panu oprawiony rocznik „Zdroju". Adresy prześlemy, — pozdrawiamy, — prosimy o pamięć.

Jadwiga G. Bytom-Rozbark. Dziękujemy za propozycję i donosimy, że wystawa robótek ręcznych będzie przygotowana na jesień bież. roku. Wówczas może i druchna robótkami swemi przyczynić się do urozmaicenia wystawy. Pozdrawiamy.

J. B., Miechowice. Ogólny zjazd polskiej młodzieży katolickiej na Śląsku Opolskim został ponownie odroczony i odbędzie się prawdopodobnie w lecie. Bliższych informacyj udzielić może druhowi kierownik Związku Młodzieży p. Rychel, do którego adresować prosimy: Opole — Oppeln, Augistinistr. 4.

W. Wyżgoł. Przesłany nam artykuł umieścimy w następnym numerze. Dziękujemy, — pozdrawiamy i życzymy powodzenia.

Do Kościelisk. Obrazki Waszego kościółka są do nabycia w administracji „Zdroju" w cenie po 10 fen. za egzemplarz. Łączymy pozdrowienia.

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój!"

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój" Oppeln O.-S, Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój". — Nakład własny. — Druk „Nowin" tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

Bank Ludowy / Opole

Ul. Portowa 9 Telefon 213 **Hafenstrasse 9**

KONTO CZEKU POCZTOWEGO WROCŁAW NR. 6164

Przyjmuje oszczędności w markach złotych na wysoki procent

Udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami.

Bank Rolników, Opole

ul. Mikołowska 36a - Telefon 327 - przy kościele farnym

Pocztowe konto czekowe: BRESLAU 7567 - Żyrokonto w Banku Rzeszy

Oddział w Gliwicach

ulica Farna 11 (przy starym kościele) :-: Telefon 4506

Przyjmuje depozyta na wysoki procent i udziela pożyczek na dogodnych warunkach

Załatwia wszelkie interesa bankowe

WYMIANA WALUT OBCYCH

PTi 26315
1928/3

Czasopisma młodzieży polsko-katolickiej w Niemczech

„Zdrój" miesięcznik ilustrowany

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, wychodzi w Opolu — prenumerata wynosi za ćwierćrocze z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy 45 fen. Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój", Oppeln O.-S., Augustinistrasse Nr. 4. —

„Życie Młodzieży"

Dwutygodnik młodzieży polskiej w Niemczech, organ Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich, wychodzi w Olsztynie. Adres redakcji: „Życie Młodzieży", Allenstein O. Pr., Joachimstrasse Nr. 8. —

„Nasza Młodziez"

Bezpłatny dodatek do „Narodu", poświęcony sprawie westfalsko-nadreńskiej młodzieży polskiej, wychodzi w Herne w czwartym tygodniu każdego miesiąca. —

„Młodzież"

Bezpłatny dodatek „Katolika Codziennego", wychodzącego w Bytomiu, wychodzi 2 razy na miesiąc. —



Druk „Nowiny" w Opolu.

MATKA

Rysunek Stanisława Wyspiańskiego.

Dnia 28 XI. 1927 r. upłynęło dwadzieścia lat od chwili zgonu wielkiego malarza i poety polskiego, Stanisława Wyspiańskiego. Zmarł młodo, licząc zaledwie 38 lat. Ciało jego spoczywa w podziemnej krypcie zasłużonych na Skałce w Krakowie. Stanisław Wyspiański urodził się w r. 1869 w Krakowie. Jako młodzieniec pokochał gorąco wielką przeszłość narodu polskiego. Nawoływał naród do porzucenia waśni i niezgody, a do duchowego odrodzenia torował mu drogę. Z dzieł Wyspiańskiego najwięcej znany jest utwór sceniczny ‚Wesele'. — Dzieła malarskie jego wykonane w Paryżu stawiają go w rzędzie nowoczesnych malarzy.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26818 ІП

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim



Nr. 4 Opole, kwiecień 1928 Rok IV

Kursy Uniwersytetów Ludowych

Poniżej podajemy wykaz najbliższych kursów żeńskich i męskich na Uniwersytetach Ludowych w Dalkach, Zagórzu i Odolanowie.

Uniwersytety Ludowe to nie szkoły — to wielkie zakłady wychowawcze w nowoczesnem znaczeniu, gdzie człowiek nabywa tej wiedzy, tej umiejętności, której w żadnej szkole nabyć nie może, a która decyduje o powodzeniu i szczęściu w życiu.

Obchodzić więc powinno to, co o Uniwersytetach Ludowych podajemy tutaj, wszystkich młodych i młodszych mężczyzn i kobiety, rolnika i urzędnika, rzemieślnika i wieśniaka.

Każdy, kto przejdzie kilkumiesięczny kurs na Uniwersytetach Ludow. oprócz zaświadczenia końcowego, otrzymuje spory zasób wiedzy i umiejętności, która go pasuje na pełnego człowieka.

W Dalkach rozpoczyna się 2-go maja kurs żeński; kosztować będzie na nim cały pobyt 320 złotych.

W Odolanowie rozpocznie się w tym samym terminie 4 miesięczny kurs męski; pobyt kosztować będzie łącznie 320 złotych.

W Zagórzu nad morzem, w cudnej okolicy, rozpoczyna się również 2 maja 4 miesięczny kurs żeński. Pobyt cały kosztować będzie 350 złotych.

„Czytanki polskie“

Polacy i Polki!

Każdy z Was chce poznać dzieje ojczyzny swojej dokładnie, więc czytajcie

„CZYTANKI POLSKIE“.

Takich 18 książeczek historycznych dostarczył nam rodak wydawca z Polski.

Wszystkie **za jednego dolara franko** mieć to możecie. Zamawiajcie dla siebie i dzieci Waszych — niech nikogo nie braknie!

„Czytanki polskie“ zawierają: Grunwald, — Nasze dzieje — Dzieje nasze po rozbiorze Polski, — Naród Polski i jego ziemie, — Powstanie Kościuszkowskie, — Legjony Polskie, — Galicja od 1772 do naszych czasów, — Wojna o niepodległość Polski w 1830/31, — Walka o wolność w 1863/4, — Do Krakowa, — Śląsk, — O ks. Józefie Poniatowskim, — Krzyżacy, — Pod Ostrołęką, — O Konstytucji 3 Maja 1781, — Wyprawa Dwernickiego, — Rzeź Galicyjska 1846, — Wzięcie Warszawy 1831.

Każda jest cenną — czyta się jednym tchem, gorącego serca polskiego.

Zamawiajcie wszyscy **„Czytanki polskie“.**

18 książeczek z przesyłką **za jednego dolara,** czyli mk. 4.20.

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 kwietnia 1928 r. | Nr. 4

Walczmy o przyszłość naszą!

Słyszy się często zdanie, że młodzież to przyszłość narodu, to fundament, na którym zbudowana będzie jego przyszłość. I słusznie. Bo największym skarbem każdego narodu, to dobry, moralny, uświadomiony obywatel. Zastępy starych pracowników i wodzów społeczeństwa topnieją i zmniejszają się z każdym dniem, a na ich miejsca wchodzą nowe szeregi, dzisiejsza młodzież. Ona to będzie jutro czynnikiem, sterującym okręt państwowy i ważącym w swych rękach losy swoje i swych współobywateli. W sercu jej są iskry Boże, zaczyny wielkiej przyszłości, dusza jej jest często nadzwyczaj uzdolniona, tylko trzeba ją odpowiednio pokierować, zaprowadzić na właściwe tory. To też starsze społeczeństwo każdego narodu stara się o to, aby tych przyszłych sterników okrętu, często narażonego na burze i miotanego falami niepokojów, odpowiednio do tego ważnego zadania przysposobić przez dobre wychowanie. Ta młodzież bowiem musi ponieść w przyszłość hasła narodowe, decydujące o istnieniu lub nieistnieniu danego narodu, musi uświetnić je swojem umiłowaniem i siłą młodych swych serc urzeczywistnić. Taki jest już bowiem naturalny, nie dający się niczem zmienić, bieg rzeczy: Młodzież musi wziąć na młode swe barki zadania i trudy, pozostawione jej w spuściźnie po ojcach. Nowe zaś to pokolenie, biorąc na barki trudy i dziedzicząc przekazane przez swych poprzedników ideały i prace, wprowadza obok nich nowe własne dążenia i idee.

Niebezpieczeństwa, grożące młodzieży, są wielkie. Wiek młodzieńczy jest okresem dojrzewania organizmu ludzkiego, okresem kształtowania się umysłu i myślenia przyszłego obywatela. Wiek ten kształci w każdym zasady życiowe, określa dążności, z któremi potem młody człowiek wchodzi w życie ogólne i staje do swego przyszłego warsztatu pracy. Na młodą, niedoświadczoną duszę i rozkwitający organizm młodzieży czyha dużo nienawistnych jej i wrogich mocy tak, że kto w tym okresie przełomowym ostrożnie nie stąpa, ten łatwo upada.

Związek Polaków w Niemczech, jako naczelna nasza władza kulturalna,

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26318 ІП

w głębokiem zrozumieniu obowiązków, które nas młodych czekają i niebezpieczeństw, które nam grożą, jak w przeszłym, tak i w tym roku, przeznacza miesiąc kwiecień w swym kalendarzu pracy nam, młodzieży polskiej w Niemczech. Na nas młodych bowiem spadnie, gdy pochylona trudem i znojną pracą odejdzie falanga zgrzybiałych pracowników narodowo-społecznych, ciężki obowiązek zachowania kultury i języka polskiego. My przed całym narodem polskim weźmiemy wtedy odpowiedzialność za dalsze losy mniejszości polskiej w Niemczech.

Położenie nasze, żyjących wśród obcego, niechętnego, tak częstokroć wyraźnie wrogiego nam środowiska, nie jest łatwe. Groźną dla nas była i jest szkoła, wpajająca niechęć do tego co swoje i kochane. Poza szkołą grozi nam wpływ otoczenia. „Z kim przestajesz, takim się stajesz", mówi staropolskie przysłowie. Obracając się w niemieckiem otoczeniu, należąc do związków niemieckich, łatwo zapomina niejeden z nas język i wiarę ojców naszych, zaprzepaszczając wzniosłe ideały i cele, do których był powołany.

Nam, kochana młodzieży, nie wolno tego czynić, nie wolno zdradzać posłannictwa, które nas czeka. Mamy przecież swoje własne stowarzyszenia młodzieży, około których powinniśmy się w miesiącu tym, nam poświęconym, zakrzątnąć, aby je rozbudować i szeregi ich pomnożyć. Do tej młodzieży, która nie łączy się jeszcze w naszem gronie, która pokutuje po różnych towarzystwach niemieckich, choćby te nawet na zewnątrz występowały w niewinnej formie, musimy przystąpić i powiedzieć jej: Upamiętajcie się, nie popełniajcie samobójstwa nad sobą samym i narodem swoim. Same zaś towarzystwa musimy silniej zcalić, aby te były gmachem niewzruszalnym. Gdzie niema towarzystw młodzieży, zakładać takowe.

Hasłem naszem powinno być — ciągle postępować naprzód. Nie wolno nikomu powiedzieć, „zrobiłem już swoje, niech i inny też tyle, co ja zdziała" i usiąść na laurach, bo tylko przez ciągłą i żmudną pracę, przedewszystkiem przez pracę nad sobą samym, możemy coś osiągnąć, by przygotować się nietylko na szeregowych, ale także i na przewodników i wodzów naszego polskiego ludu.

Przyszłość nasza —

w własnej naszej dłoni.

Wy wołacie, że Bóg ciężkie dni na ziemię zsyła,
A ja mówię ci, gromado: „Samaś dni trwoniła".
Wy wierzycie, że dni lepsze spłyną kiedyś z nieba,
A ja wołam: „Wierzyć! . . Lecz nie czekać z niebiós chleba".
Wy wzywacie świat, by z nieszczęść was ratował toni:
A ja wierzę: przyszłość nasza w własnej naszej dłoni.

Gdzie szczęście?

Jeśli szczęśliwym chcesz być na świecie,
Starcze, młodzieńcze, dziewico, dziecię —
Zachowaj zawsze czyste sumienie,
Bo to najdroższe jest twoje mienie.

Brzydź się lenistwem, pokochaj pracę,
Ta uszczęśliwia, niesie zysk, płacę,
Z wytrwałych trudów, potu na skroni
Doczesne szczęście ci się wyłoni.

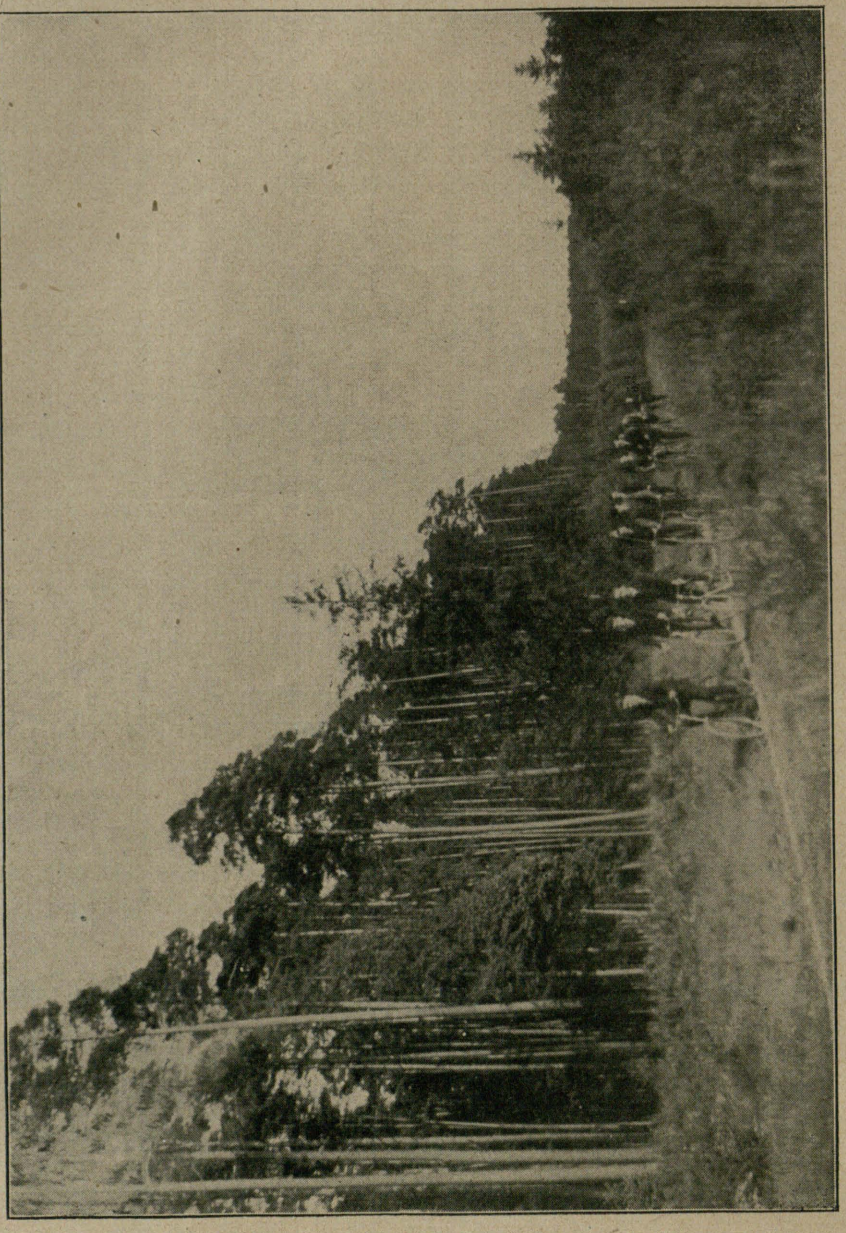
Bądź zawsze szczerym, otwartym, chrobrym,
Szlachetnym, prawym i bratem dobrym,
Nie bądź zazdrosnym, łakomym, mściwym,
Szanuj cześć swoją, będziesz szczęśliwym.

Umiej poprzestać na cząstce małej,
Częstokroć szczęścia to sekret cały,
Wśród różnych życia twego kolei
Wierz w lepszą przyszłość, nie trać nadziei.

Jeśli szczęśliwym chcesz być na ziemi,
To nie gardź nigdy nieszczęśliwemi,
Ile stać ciebie i co w twej mocy,
Każdemu udziel rady, pomocy.

Jeśliś prostakiem z wieśniaczej chaty,
Staraj się nabyć, bracie, oświaty,
Wtedy uczucie, cnota zakwitnie,
I będziesz marzył i działał szczytnie.

Jeśli szczęśliwym chcesz być na świecie,
Żyj jak mąż dzielnie, a jako dziecię
Niewinnie, zgodnie, ufnie, miłośnie,
To i w twem sercu będzie radośnie.



Młodzież opolska na wycieczce w lesie pod Tarnowem.

A. Durkalec.

Dobre wychowanie

(Ciąg dalszy.)

Młodzieży kochano, pracuj stale nad sobą i kształć się zawsze i wszędzie, a dobrzy ludzie przyjdą ci chętnie z pomocą! Uczyć się musimy, ciągle, aż do grobowej deski.

A gdy zdobędziesz pewien stopień wykształcenia i dojrzałości, stajesz się dorosłym młodzieńcem, lub panną; pamiętaj o tem, że zdobytą wiedzą i doświadczeniami winieneś się podzielić z młodszą generacją.

Nabyć umiejętność i wiedzę, a pozostawić ją w zaniedbanej komórce mózgowej, to praca w największym słowa tego znaczeniu bezużyteczna; są to mądre nierozcięte książki, które, nieczytane, zamyka się do szafy, aby je mole zjadły.

Asocjacja na punkcie nauki zbiorowej w dzisiejszych czasach jest niezbędnie potrzebna każdemu cywilizowanemu narodowi.

Nie zrażaj się niepowodzeniem; każdy początek jest trudny. — Wstępując do życia towarzyskiego, stawiając pierwsze kroki, rób to śmiało i rozważnie, bądź grzecznym i uprzejmym dla wszystkich, nawet dla tych, których nie lubisz; nie wbijaj się w pychę, bo to ośmiesza. W dyskusji bądź zawsze rzeczowym i mów zwięźle. Nie unoś się nigdy, nawet gdybyś miał do tego powody. — Mocne panowanie nad sobą jest pięknym kwiatem charakteru dojrzałego. O ile tematu dobrze nie znasz, lepiej zamilcz nie używaj słów obcych; o ile ich znaczenia dobrze nie zrozumiesz, możesz jakiś wyraz śmiesznie przekręcić.

W towarzystwie wystrzegaj się przekleństw, jak: piorunie, psiakrew, tam do djabła, ale również takich wyrazów niepotrzebnych jak: okropność straszne, kapitalne, albo zapożyczone od Niemców: kolosalne, piramidalne i td. Nie ładnem jest także przyzwyczajenie zaczynania rozmowy od: proszę pana, proszę pani, lub ciągle potwierdzenia: tak, tak, tak, proszę pana, proszę pani. Wielką niegrzecznością jest również przerywanie mówiącemu. Czekaj cierpliwie, aż on skończy, ażeby z kolei głos zabrać. O ile zajdzie potrzeba przerwania komuś, wówczas trzeba go przeprosić w sposób delikatny, a wypowiedziawszy w krótkości swoje zdanie, prosić, żeby osoba, której się przerwało, zechciała dokończyć.

Słuchaj cierpliwie nudnego i monotonnego opowiadania. — Natomiast, gdy coś opowiadasz, a ktoś ci w sposób delikatny przerwie, powinieneś się zaraz domyśleć, że widocznie mówiłeś rozwlekle i niezajmująco — zatem opowiadanie skończ i to w krótkich słowach.

Nie powinno się mówić źle o kimś, ani szydzić z kogo lub ironizować, żartować z czyjej ułomności fizycznej. Wogóle w towarzystwie wzajemnem staraniem obecnych powinno być naprowadzanie rozmowy na przedmiot zajmujący. Młody człowiek, lub dorosła panna, będąc w towarzystwie, najlepiej zrobią, zadając jaknajmniej pytań i rzadko wtrącając się do ogólnej rozmowy. Szeptu w towarzystwie, a zwłaszcza do ucha nie używa się nigdy, a szeptanie dwóch osób na uboczu jest wysoką niegrzecznością. Również tylko człowiek źle wychowany będzie mówił głosem podniesionym, donośnym, krzykliwym w towarzystwie, w miejscu publicznem, lub na ulicy.

Jak nie można w rozmowie usiłować inną osobę przekrzyczeć, tak też nie wypada starać się mówiącego upokarzać przytaczaniem donioślejszych faktów. Niedosłyszawszy przypadkiem jakiegoś pytania lub niezrozumiawszy jakichś wyrazów, grzeczność nie pozwala na podobne wyrażenia, jak: co, jak, ha, — lecz nakazuje wtedy uprzejmie, zależnie od okoliczności,

np. „jak pan sądzi"? — „pan wybaczy, ale niedobrze zrozumiałem", — „przepraszam co pani była łaskawa powiedzieć?" itp. Niewolno nigdy przerywać komuś słowami: „to nieprawda", „nie ma pan słuszności", „co też pan mówi?", „ja to wiem lepiej", „chyba pan sam w to nie wierzy, co pan opowiada" itp. Trzeba pozwolić mówiącemu dokończyć, nie przerywając mu, chociaż mylnie rzecz przedstawia, — a dopiero potem odezwać się mniej więcej w ten sposób: „tak — a ja sądziłem, że rzecz ma się tak a tak", „pozwoli pan, ale w tej sprawie byłem tak a tak poinformowany", lub „czytałem takie a takie szczegóły, wybacz pan, opowiem, co mi w tych dniach o tem a tem opowiadano, jeżeli się nie mylę, to sprawa ta przedstawia się tak a tak".

Jeżeli osoba mówiąca nie daje się przekonać, nie mów już więcej w tej sprawie, zamykaj dyskusję o spornym przedmiocie w sposób rzeczowy i delikatny, nieobrażając przeciwnika, lecz uchyl się w ten sposób „może mnie źle poinformowano" itp. W towarzystwie albo w lokalu publicznym, chcąc utrzymać w równowadze ogólną rozmowę, najlepiej nie sprzeciwiać się, żeby z drobnych różnic zdań nie rozniecić ognia większej sprzeczki.

Należy się również strzec tematów politycznych lub partyjnych, które 90% wywołują sprzeczki i awantury. W rozmowie trzeba się umieć zastosować z kim rozmawiamy, a także umieć zainteresować tych z któremi chcemy rozmawiać.

Znajdują się cudzoziemcy w twojem towarzystwie wystrzegaj się poruszać kwestji drażliwej, dotyczącej jego narodowości lub tejże błędów. Najlepiej jest w takim razie nie wyszukiwać towarzystwa ich, masz swego towarzystwa dosyć, które powinieneś zawsze wyszukiwać. Przypuść do siebie cudzoziemca, a będzie się starał ciebie od twego własnego odprowadzić — a zwłaszcza od tego, co tobie jest najdroższem".

O ile nawiąże rozmowę, starając się mówić o twej narodowości z ujmą, lub łżąc jej — to w takim razie nie nawiązuj z nim rozmowy, najwyżej możesz grzecznie zauważyć, że ty jesteś tak wychowany, że potrafisz uszanować każdą obcą narodowość — a szanując obce narodowości, żądasz poszanowania dla swojej.

Jeżeli dana osoba jest natrętna, w takim razie przeproś ją, zawsze grzecznie, i pod jakimkolwiek pozorem, ze słowami przepraszam, nie mam czasu, mam to i to jeszcze do czynienia, odejdź.

Pomyśl, że to człowiek źle wychowany, źle uprzedzony, ofiara swego systemu wychowania, która nienawidzi wszystkich, którzy do jego rasy lub narodowości nie należą.

Pamiętaj o tem młodzieży kochana, a zaoszczędzisz sobie wiele nieprzyjemności. A tem postępowaniem obcym zaimponujesz.

Wiernie stanąć u przyszłości,
Jak krew ze krwi, jak kość z kości
I sumiennie poczcić dzieje,
I w świat przyszły siać miłości,
Ziemię z niebem związać społem,
Serce z Bogiem, — myśl z narodem,
Słowem, wzorem iść nam przodem
I przymierza opleść kołem;
Nie poranić, nie podwoić,
Lecz miłością bóle koić,
Pracą ducha uszlachetnić
I uwiecznić i uświetnić:
To zadanie zacnej młodzi —
A ojczyźnie to się godzi.
To zadanie sztuki, śpiewu,
Mężów prawdy i posiewu
Dobrego w ojczyźnie.

Wincenty Pol.

Fr. Ch.

Z wiosną

I wieść się rozeszła po niwach i chatach:
Królewna nam wita z za morza,
A cała w promieniach, w zieleni i kwiatach —
Cudowna, cudowna jak zorza!

Z uśmiechem wesela zagląda w okienka —
Zarówno do chłopa jak pana,
A wszyscy wołają: — Wiosenka, wiosenka!
Królewna — wiosenka kochana...

Rozrosła się radość, że łono nie strzyma,
I pieśnią buchnęła przez pola —
Hej, młodość to w sobie poczuła olbrzyma
I pieśni, i skrzydła sokole!

Hej, młodość to z wiosną w zapały uderza,
Aż echem zagrały gdzieś bory —
A śpieszcież na odgłos młodości-rycerza,
Kto zasnął, kto zgrzybiał, kto chory!

Pod stopy — niemoce, i żale!
Podeptać, co mroczy wciąż ducha!
Hej razem! hej naprzód! ku szczytom i chwale —
Z tą wiosną, z tą pieśnią, co bucha...



Zawisza Czarny

W roku bieżącym mija 500 lat od śmierci rycerza bez skazy, o którym tak bardzo wiele lud mówi i o którym napisał piękny utwór sceniczny poeta polski Juljusz Słowacki. Tym przykładnym rycerzem dla wszystkich jest Zawisza Czarny z Garbowa, który zasłynął swoją prawowitością wśród rycerstwa nietylko polskiego ale i obcego.

Wówczas, kiedy w Niemczech i innych państwach krzewił się wśród rycerstwa rozbój, kiedy w Brandenburgji elektor walkę prowadzić musiał z Quitzowami i innemi rycerzami pruskiemi, trudniącymi się rozbojem, zasłynął w Polsce ten mąż wielki. W Polsce mało było zresztą wypadków rozboju ze strony rycerstwa. Stan rycerski był rycerski, jak to jego zasada wymagała. Rycerstwo polskie pełne było cnót a jednak między wszystkimi nie spotykamy takiego wielkiego rycerza duchem i siłą jakim był Zawisza Czarny. Cnoty były u niego tak wielkie, że stały się przedmiotem przysłów wśród ludu.

Zawisza Czarny nosił nazwisko od wsi pochodzenia w sandomierskiej ziemi Garbowa-Garbowski. Przydomek Czarnego nosił od czarno-kutej zbroi. Roku urodzenia tego wytrawnego rycerza kronikarze nie zdołali stwierdzić. Stwierdzono jednakże, że pieczętował się pieczęcią i sygnetem Sulima. Dlatego też często nazywano Zawiszę Czarnego Garbowskiego także i Sulimczykiem. Już za lat młodych opuścił kraj swój, dążąc za życzeniami rycerskiemi i udał się na turnieje rycerskie do Węgier, na dwór głośnego z rycerskości cesarza niemieckiego Zygmunta Luksemburczyka. Razem z Zawiszą wyjechało mnóstwo młodzieży rycerskiej po laury. Dzięki swej postawie, dzięki odniesionem zwycięstwom w turnieju wyróżnił się bardzo i został zaufanym samego cesarza, który lubił otaczać się wytwornem rycerstwem. Zawiszy podobało się to życie rycerskie — romantyczne u boku cesarza. Wkrótce już pośredniczył między Polską a Węgrami, posłował w obce kraje z polecenia cesarza a potem również do ówczesnego króla polskiego Władysława Jagiełły. W wszystkich swoich posłowianach miał zawsze na oku dobro swego narodu. Nietylko w poselstwie się wyróżniał, ale także i w walkach cesarza z Turcją, w Bośni i w turniejach na Zachód zyskał sławę odwagą i szlachetnością swoją. Obok wielkiego rycerza Jana z Aragonji był największym rycerzem owego czasu. Wysiłki jego wszystkie szły w kierunku pogodzenia Jagiełły i Zygmunta, co mu się jednakże nie zupełnie udało. Podczas wyprawy krzyżackiej w roku 1410 mimo namów ze strony cesarza Zygmunta wraca na czele innych polskich rycerzy pod znaki Jagiellońskie i bierze zawsze czynny udział w bitwie pod Grunwaldem w dniu 15 lipca 1410. Jemu zawdzięcza się w wielkim stopniu zwycięstwo, gdyż jego atak na czele rycerstwa polskiego zaważył na polu bitwy na szali zwycięstwa. — Po wyprawie krzyżackiej jeździł na sobór do Konstancji z polecenia króla Jagiełły a resztę swego życia położył w ofierze na ołtarzu kościoła katolickiego, walcząc w obronie chrześcijaństwa. Brał udział we wszystkich wyprawach przeciwko Turcji i w służbie wiary św. zginął w roku 1428 pod Gołącem nad Dunajem.

Zawisza Czarny był przykładem dla rycerstwa wogóle a w szczególności dla rycerstwa polskiego. Kochał swój stan, ale nadewszystko kochał swój kraj i naród i spieszył na każdą potrzebę ażeby stanąć w obronie wiary i Ojczyzny.

Krótko po jego śmierci powstało przysłowie: „Na słowie jego — polegaj jak na Zawiszy". Taką sławą głośną cieszył się ów rycerz polski.

Dla nas młodzieży polskiej Zawisza Czarny jest wzorem prawowitego Polaka i rycerza. Szczególnie młodzież harcerska, której patronem on jest i która w pierwszem prawie harcerskiem ma owo przysłowie o jego słowności, powinna pamiętać, że jesteśmy potomkami rycerskiego narodu i że taką drogę winniśmy obrać, jaką kroczył w życiu śmiały Zawisza Czarny. Jak on bądźmy odważnymi, jak on bądźmy szlachetnego serca i jak on brońmy wiary, służmy narodowi i pamiętajmy, że zawsze należy nam pozostać Polakami.

Żeś Polakiem — na tem polegam jak na Zawiszy! niechaj to będzie przyznaniem się do narodowości polskiej i ślubem, że trwać będziemy w wierze przodka takiego szlachetnego i wielkiego, jakim był Zawisza Czarny.

Instruktor Kruk.

Dobroć królowej polskiej

Największym polskim królem i bohaterem jest Bolesław Wielki, czyli Chrobry, który żelaznymi słupami znaczył granice swego państwa. Na czele rycerzy polskich przebiegał on niezmierne obszary od Budziszyna w Łużycach do Kijowa nad Dnieprem, a od brzegów morza Bałtyckiego władał silną dłonią aż do nurtów Cisy w północnych Węgrzech.

Bolesław był mężnym na wojnie, a sprawiedliwym w pokoju. Gdy się dowiedział, że młodzi panicze, synowie rycerzy, uciskają ubogich ludzi i inne czynią bezprawia, wtedy karał ich surowo, a nawet kazał ich życia pozbawiać, o czem świadczy następujące podanie.

Lubomira, wdowa po dzielnym wojaku, miała dwóch synów, Żelisława i Miłosława. Król ze względu na pamięć ojca wziął ich w szczególną opiekę. Lubomira nie mogła sobie dać rady z synami, gdyż, zamiast jąć się pracy w polu, walęsali się tylko po lasach, czynili krzywdę biednym ludziom, a zuchwałość swoją posunęli do tego stopnia, że porwali cztery woły ze stada królewskiego. Dowiedziawszy się o tem, monarcha skazał na śmierć synów Lubomiry. Nieszczęśliwa matka udała się z prośbą do królowej Judyty, aby ocaliła życie młodzieńcom. Prośba jej odniosła pomyślny skutek, gdyż Judyta uprosiła urzędnika, aby do czasu trzymał Żelisława i Miłosława w więzieniu, mając nadzieję, że król ich później ułaskawi.

Razu pewnego podczas uczty król Bolesław bardzo był smutny, ponieważ trapiła go myśl, że zbyt pośpiesznie rozkazał ukarać śmiercią synów dzielnego rycerza. Odgadnęła to Judyta, dlatego odezwała się słodko do małżonka:

— Miłościwy mężu i panie mój! Pan Jezus zalecił cierpliwość i łagodność w postępowaniu z bliźnimi. A wy, panie, bywacie częstokroć zbyt srogim. Srogość wywołuje srogość.

— To prawda, czasem sumienie udręcza mię za to, że karzę zbyt surowo przestępców, wyrzekł król skruszony dziwnie. Krew nie woda, człowiek unosi się gniewem i z tego bieda! — przydał wzdychając.

— Ci dwaj bracia, synowie Lubomiry np. nie zasłużyli na karę śmierci, przyznajcie to sami, mój panie — podsunęła królewska małżonka.

— I to prawda — przyznał monarcha — wyznaję, iż stawali mi oni niejednokrotnie przed oczami.

Na matkę ich spadła najcięższa kara, choć ona niewinna była... — westchnęła Judyta. — Co to za boleść dla matki patrzeć na taką śmierć synów. Ale cóżbyście powiedzieli na to, mój panie — przydała z uśmiechem — gdyby oni zmartwychwstali?

Król rozśmiał się.

— Dziwna jest twoja mowa — wyrzekł.

— Nie dziwna to mowa — ciągnęła dalej małżonka — wcale nie dziwna. Synowie Lubomiry mogą zmartwychwstać na wasz rozkaz, miłościwy panie i mężu mój.

— A więc niech zmartwychwstaną!

czeladzią dworską. Nędzny strój, zabrudzone z umysłu twarze sprawiły, że nikt ich nie poznawał.

Królowa, po rozmowie z małżonkiem, powyżej opisanej, przywołała ich, a ofiarowawszy im strojne szaty, kazała wykąpać się, ubrać i zasiąść za stołem pańskim.



Bolesław Chrobry.

— żartował król — niech zmartwychwstaną! Gotuję się na wojnę niemiecką potrzeba mi wielu ludzi, radbym był, aby słowa twoje sprawdzić się mogły, Judyto!

Żelisław z Miłosławem od pewnego czasu przebywali w zamku pomiędzy

Bolesław podczas uczty był smutny, jadł mało i nie częstował nikogo. Wszyscy biesiadnicy siedzieli także w milczeniu, nie śmiąc rozrywać się wesoło, gdy pan był zasępiony. Wszystkie oczy zwracały się jednak w punkt jeden, i szeptano sobie z cicha i wska-

zywano kogoś. Bolesław rzucił okiem i przypomniał sobie słowa Judyty. Zmartwychwstali synowie Lubomiry siedzieli za stołem, zawstydzeni, trwożni. Król skinął na nich, aby się zbliżyli, a oni, przypadłszy do nóg królewskich, wyznali, kim są, i opowiedzieli przygody swoje.

Chrobry wysłuchał do końca z łaskawą twarzą, a domyśliwszy się, za czyją sprawą cud zmartwychwstania stał się, poszedł do królowej, a za chwilę wrócił wesoły, uradowany.

— Stało się dobrze — wyrzekł — mieliście czas do pokuty i poprawy, spodziewam się, że nie powrócicie już do hultajskiego życia, jakie wiedliście dawniej. Oto idę na wojnę z Niemcami, potrzebuję ludzi, pójdziecie więc ze mną.

Żelisław z Miłosławem byli nad wyraz szczęśliwi z tego obrotu rzeczy; dziękowali królowi i królowej. Poszli na wojnę, a odznaczywszy się tam wielką śmiałością w boju, zostali przez króla pasowani na rycerzów. Zwano ich do śmierci zmartwychwstałymi mężami.

Bolesław Wielki wstąpił na tron 992 roku. Odebrał on Czechom Kraków i toczył liczne a szczęśliwe wojny. Zdobył wielkie miasto Kijów, stolicę Rusi. Wielką położył zasługę przez utwierdzenie chrześcijaństwa; w tym celu zakładał kościoły i klasztory, oraz wezwał z Czech św. Wojciecha, aby tenże utwierdzał lud polski w prawdziwej wierze. Umarł Bolesław w Poznaniu 1025 r., pochowany w kościele katedralnym. Przez cały rok nosili po nim Polacy żałobę.

M. Kantor-Mirski (Katowice).

Podania i legendy śląskie

I.

Na Śląsku po obu stronach Odry, krążyło od wieków między ludem sporo przepięknych legend i podań. Wiele z tych pereł literatury ludowej zupełnie zaginęło, poszły w niepamięć, część doszła do naszych czasów w zmienionej formie i treści a reszta została skażona obcemi naleciałościami. A przecież w tych podaniach i legendach przeważnie odbijało się życie ducha, niespożytego ducha ludu polskiego, w tych legendach żyła myśl polska w słowo zaklęta, promieniująca po ziemiach polskich, dla wszystkich dostępna, jawnie przekraczająca kordony graniczne. Ta myśl polska w legendach szła przebojem nawet tam, gdzie

Nie po polsku do swoich ojców mówiły dziatki,
Już Polki nie rozrzewniały święte słowa matki,
Przestała luba dziatwa pieścić mowę dziadów.
Przy ucztach w domu ojców brakło Polski śladów.

I spełniała święte posłannictwo swoje, budziła ducha polskiego, krzepiła swoim dźwiękiem wątpiących i upadających, — była zmartwychwstaniem dla tych, co ich

Serdeczny język ojców — wierzajcie zdumieni! —
Nie umiał już tłumaczyć serdecznych płomieni!...

Legenda, krążąc między ludem, spełnia zawsze dwojakie posłannictwo: uczy miłości Boga i posłuszeństwa dla jego przykazań, — wpaja miłość do ziemi ojców i wychowuje narodowo. To też obowiązkiem naszym jest strzedz tej nieprzebranej skarbnicy ducha polskiego, jaką są nasze legendy i podania, — obowiązkiem naszym jest pielęgnować je i przekazywać następnym pokoleniom. Idąc po myśli tych wskazań, postanowiłem Wam Kochana

Młodzieży, te nasze cudne legendy przypomnieć.

Św. Czesław i Tatarzy.

Było to w pamiętnym roku 1241. Hordy dzikich Tatarów, które wyroiły się ze środkowej Azji, zalały ziemie polskie, paląc wsie i miasta, wycinając w pień ludność. Już zburzyli Sandomierz i Kraków, opanowali Racibórz i Opole, zagarnęli Wrocław, obracając go w perzynę i stanęli pod Lignicą. W



Św. Czesław.

tym czasie Lignica była silną twierdzą, posiadała obronny zamek, w którym zamknął się książe Henryk II Pobożny z hufcem rycerstwa polskiego, postanawiając bronić się do upadłego. Wraz z Henrykiem schronił się do Lignicy św. Czesław urodzony w r. 1180 w Kamieniu na Śląsku, założyciel klasztoru dominikańskiego pod wezwaniem św. Wojciecha we Wrocławiu.

Zaledwie zamknęły się bramy twierdzy za rycerstwem z Henrykiem Pobożnym na czele, gdy Tatarzy z dzikim krzykiem zjawili się pod murami Lignicy. Rozpoczęło się oblężenie. Tatarzy szturmowali dzień za dniem, ale bezskutecznie. Aż tu pewnego ranka zbudził obrońców Lignicy potężny grzmot, od którego ziemia się zatrzęsła. Przestraszone rycerstwo wybiegło na mury zamku i z przerażeniem zobaczyło pod murami Lignicy jakieś nieznane machiny wojenne, wyrzucające kule ogniste z kłębami dymu czarnego, duszącego, smrodliwego. Kule ogniste zaczęły padać i pękać coraz bliżej i dosięgały już murów. Na rycerstwo broniące Lignicy padł okrutny strach, bo dotychczas nic podobnego nie widziało. Już myślano o poddaniu się, gdy na murach zjawił się św. Czesław. Zobaczywszy co się dzieje, kazał otworzyć furtkę w murze, a wyszedłszy w białym habicie, klęknął na wałach, wzniósł ręce do góry i zatopił się w gorącej modlitwie. I oto stało się coś dziwnego. Ogniste kule lecące z przeraźliwym świstem na zamek, zaczęły nawracać się w powietrzu, padając z powrotem do obozu Tatarów. Niektóre z nich odbijały się od rąk św. Czesława a inne gasły nie wyrządzając szkody. Padł strach na Tatarów, gdy zobaczyli postać białą na wałach odrzucającą ogniste kule, które padając do obozu wiele szkody czyniły. A jeszcze więcej się przerazili, gdy nad głową białej postaci, którą był św. Czesław, zobaczyli oślepiającą jasność. Z przerażeniem zaprzestali wyrzucać kule ogniste. W ten sposób za sprawą św. Czesława, Bóg ocalił Lignicę, ale nie ocalił rycerstwa i Henryka Pobożnego, który wypadłszy z zamku ze szczupłą garstką rycerstwa, rzucił się na chmary dziczy tatarskiej, stoczył z nimi śmiertelną walkę, w której sam poległ, ale tak osłabił siły Tatarów, że nie odważyli się iść dalej, czem uchronił resztę Europy od zagłady i klęski, zyskując sobie tytuł obrońcy wiary katolickiej, której dzicz pogańska zagrażała.

Dla wyjaśnienia dodać muszę, że o-

we kule ogniste, były niczem innem tylko kulami armatniemi, których w tym czasie jeszcze nie tylko w Polsce ale w całej Europie nie znano, bo nie znano prochu strzelniczego. Proch strzelnicy wynalazł w Europie w XIV wieku mnich z zakonu Franciszkanów Bertold Schwarz, ale znacznie wcześniej, bo już w VIII. wieku był on znany Chińczykom i sąsiadującym z Chińczykami Tatarom.

W przyszłym numerze „Zdroju“ opowiem Wam Mili Czytelnicy legendę o Piotrze Właście z pod Góry Sobotniej.

Racławice

Drzemią spowite w zieleń lasów, otoczone wonnemi łąkami, Racławice. Wiatr jeno z cicha zawodzi i łka przeciągle, jakby się żalił nad losem tych, co przed wieloma laty legli tutaj bohaterską śmiercią, w obronie wolności umiłowanej ojczyzny.

Dzień 4 kwietnia 1794 r. zapisał się złotemi zgłoskami na kartach historji narodu polskiego. Bitwa pod Racławicami to jedno z ogniw tego wielkiego łańcucha zwycięskich walk, zapoczątkowanych przez Bolesława Chrobrego na zachodnich rubieżach.

Kijów, Psiepole, Grunwald, Wielkie Łuki, Kirchholm, Chocim, Wiedeń, Racławice, Raszyn Samosiera, Grochów a wreszcie „Cud nad Wisłą“, oto jedno pasmo zwycięstw, pomiędzy któremi Racławice lśnią, jako klejnot najprzedniejszy.

Bo pierwszy raz walczyła wówczas nie tylko szlachta w obronie ojczyzny, ale szedł obok niej i chłop polski z kosą. Dnia 4-go kwietnia spotkały się wojska Kościuszki z armją rosyjską pod Racławicami, niedaleko Miechowa. Zagrzmiały ciężkie armaty rosyjskie, odpowiedziały im baterje polskie gradem kul tak celnych, że Moskale chwiać się zaczęli, wówczas wysunął się Kościuszko na czoło szeregu i zawołał do włościan: „Bóg i ojczyzna! Naprzód wiara! A najpierw wy wieśniacy, polski ludu rolny! Widzisz Moskwę? To niewola. Bij, a będziesz wolny! Puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głuszą! Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!“

Właśnie już słońce zaszło, tylko księżyc spoglądał z jasnego nieba i oblewał swem łagodnem światłem racławickie pola. W blaskach jego siedział na koniu Kościuszko. U nóg końskich leżały chorągwie moskiewskie, przed nim lśniło dwanaście armat zdobytych a dokoła bielał tłum kosynierskich sukman, czerwieniały krakuski, błyszczały zakrwawione kosy. Kościuszko uchylił błękitnej rogatywki na znak, że mówić pragnie.

Umilkły okrzyki, cisza zaległa dokoła. Naczelnik przemawiał, dziękował za zdobyte armaty, za odniesione zwycięstwo. A potem skinął ręką na Bartosza, kazał trębaczom uderzyć w bębny i trąby, a gdy ucichły, zaczął mówić: „Bartoszu! Widziałem jak pierwszy skoczyłeś między armaty, widziałem jak, zmiótłszy proch z ostatniej panewki, ocaliłeś życie niejednemu. Tobie się pierwsza za męstwo nagroda należy; mianuję cię oficerem i nadaję ci przezwisko Głowacki“.

Uderzyli w bębny, wokoło rozległ się radosny okrzyk „Niech żyje Bartosz Głowacki! Niech żyje Kościuszko!“ a tymczasem adjutant Naczelnika przypiął Bartoszowi do chłopskiej sukmany oficerskie szlify.

Jest to wiekopomna zasługa Naczelnika Kościuszki, że umiał porwać do walki przeciw zaborcom wszystkie stany. W dwa niespełna bataljony piechoty rozpoczynał on, wyruszając na ich czele dnia 1-go kwietnia z Krakowa, swe powstanie w chwili, gdy wiele, bardzo wiele nawet rzeczy mogło zapowiadać, że całe przedsięwzięcie skończy się na drobnej ruchawce. A jednak już po kilku dniach tłumy chło-



Bitwa pod Racławicami.

pów krakowskich skupiły się pod jego sztandarami. Wiara i zacięta decyzja Kościuszki stworzyły fakt, którego nikt się spodziewał, a którego następstwa były wprost nieobliczalne: Racławice. Dzięki temu drobnemu zwycięstwu mogło zaistnieć, mogło rozwinąć się do tak potężnych, jak na Polskę, rozmiarów powstanie roku 1794. Tych rzeczy naród nigdy nie zapomni Kościuszce.

Spoczywają snem wiecznym ci, co pola racławickie ongiś krwią swoją serdeczną zrosili. Na zapomnianych mogiłach bohaterów trawa porosła i jeno wicher szumi nad grobami a ptaki polne nucą swoje pienia.

M. Kantor-Mirski.

Starożytne zamki Piastowskie na Śląsku

I.

Wydźwigło się ich przed wiekami, na wzgórzach Śląska, w posiadłościach Piastowego rodu nad Odrą i Ślęzą, — Świdnicą, Bobrą i Kwisą wiela, bardzo wiela. Czasu wojny, z wysokości swych potężnych wieżyc sięgały orlim wzrokiem hen, w bezkresne przestrzenie, wypatrując wroga i ostrzegając przed nim, — zaś w czas pokoju drzemały na skalistych szczytach wzgórz, przeżywając w półśnie minione dzieje. Ongiś było w nich rojno i gwarno, tłumy rycerstwa, zakutego w lśniące zbroje zalegały podwórza zamkowe, — w komnatach roiły się strojne i barwne korowody poważnych dam i roześmianych dziewic, a dziś panuje tam grobowa cisza, przerywana od czasu do czasu złowieszczym krzykiem puszczyka lub poszumem ledwo dosłyszalnym skrzydeł nietoperza.

Wiela z nich legło w gruzach, świecąc dziś czarnemi oczodołami zrujnowanych dźwierzy i okien, — z wiela nie stało ni śladu — a tylko część ostała się do naszych czasów, świadcząc o potędze i wielkości dziedziców Piastowego Śląska. Te zamki u początku swego bytu, to chlubna karta naszych dziejów, na której nasi prapradziadowie złotemi głoskami ryli hasło: za Wiarę i Ojczyznę. Ale niedługo to trwało. Następne wieki zaczęły kreślić inną kartę dziejów naszych praojców, — kartę ponurą, — kartę zaparcia się Boga i Ojczyzny. Włodarze polscy Piastowego Śląska zapominając Wiary świętej, rozpoczęli własnoręcznie na bramach swych zamczysk pisać: Mane-Tekel-Fares. Runęła ich sława i chwała, potężne ich zamczyska legły w gruzach i ruinie, a dzieje ich pogrążyły się w wiekach zapomnienia. Przepadli w wieczności, — ślad po nich zaginął, bo wyrzekli się Tego, co króluje nad całym światem, bo zaparli się Tej, co Królowa Polski się zwie.

Grodzisko.

To jeden z najstarszych zamków na Śląsku Dolnym. Przed wiekami zwał się Grodysk, Grodzisk następnie Wartburg a obecnie mianuje się Gröditzburg. Leży w odległości około 15 kilometrów na zachód od Lignicy, a w pośrodku między miastami: Hejnów (Haynau) — Bolesław (Bunzlau) — Lwów (Löwenberg) — Złotoryja (Goldberg).

Kiedy zamczysko powstało i kto je założył, — nikt o tem nie wie. Jednak sama nazwa „grodzisko“ wskazuje, że początki jego sięgają głęboko w czasy pogańskie Ślęzan. W owych czasach „grodziska“ budowane na wzgórzach, służyły bądź za stale zamieszkane warownie, bądź za schroniska obronne dla ludności okolicznej w czasach wojennych, bądź za miejsca do odbywania wieców plemiennych i sprawowania obrzędów religijnych. Pod koniec

X. i napoczątku XI. wieku, za Bolesława Chrobrego, Grodzisk (Gröditzburg) był już silnym zamkiem drewnianym otoczonym ostrokołem i wałem z ziemi, z którego ślady pozostały do dzisiaj. Zamek był obsadzony przez bojowe drużyny tarczowników Bolesława. Po r. 1030 giną na pewien



Grodzisko (Gröditzburg).
Część zachodnia zamku z basztą i gankami obrońców.

czas wieści o Grodzisku, zjawiają się dopiero około r. 1155 w bulli papieża Hadrjana IV. Następne wiadomości pochodzą z r. 1175. W tym to roku na zamku w Grodzisku miał książę Bolesław Wysoki, wnuk Bolesława Krzywoustego, króla polskiego podpisać dokument fundacyjny klasztoru w Libiążu (Leubus). Bolesław Wstydliwy, król polski zburzył zamek drewniany, a w miejsce jego ufundował murowany, rozszerzając go znacznie i obsadzając stałą załogą z kasztelanem na czele. W czasie najazdu Tatarów w r. 1241 między Grodziskiem a Lignicą rozegrała się krwawa bitwa mongołów z rycerstwem polskiem, w której znalazł śmierć bohaterską Bolesław Wstydliwy. W r. 1470 Fryderyk I Piast wybudował na podwórzu zamkowem pałac książęcy i rozpoczął wznosić potężną basztę czyli wieżę obronną. Fryderyk II Piast, zięć króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, zamieszkał na stałe, na zamku, wprowadzając w dzieje jego najświetniejsze czasy.

W tym czasie zamek składał się z dwóch części: z zamku niższego (pod-

zamcze) otoczonego potężnym murem o trzech wieżach, wałem z ziemi i rowem, — z zamku wyższego, otoczonego również obronnym murem o czterech wieżach zewnętrznych i jednej wewnętrznej, wysokiej na 22 metry, o długości zewnętrznych ścian 16 metrów a grubości 4 metry. Mury obronne otaczające zamek wyższy miały grubości 2 metry. Podzamcze miało 3174 metry kwadratowe powierzchni.

W czasie wojny trzydziestoletniej, przez zdradę jakiejś kobiety, zamek dostał się w ręce wojsk Wallensteina, które wymordowały załogę i podpaliły zamek. Po częściowej odbudowie, opanowali go w r. 1642 Szwedzi, a generałowie Stahlhans i Torstenson przebywali tu czas dłuższy. W cztery lata później na rozkaz generała Monteverque rozpoczęto burzyć mury i baszty, pozostał nietknięty tylko pałac. Ostatni potomek Piastów Lignickich, Jerzy Wilhelm postanowił zamek odbudować, jednak śmierć, która go zaskoczyła w r. 1675 przeszkodziła temu. Od jego śmierci aż do r. 1899 zamek zmieniał co parę lat właścicieli, z których jeden hr. Hans von Hochberg w r. 1801 przystąpił do odbudowy zamku. Jego następcy prowadzili prace dalej, blisko przez 100 lat.

Odbudowano częściowo pałac, wymurowano nowe wieżyce wśród ruin dawnych baszt i murów — ale sławy z przed wieków nikt odbudować nie zdoła. Roztliło się na Gröditzburgu nowe życie, — ale dawne, na prastarym Grodzisku przepadło w otchłani wieków. Gröditzburg jako dzieło rąk ludzkich choć nie nasze, szanować trzeba, ale o Piastowem Grodzisku zapominać nam nie wolno, — dzieje jego trzeba nam zachować w duszy i pielęgnować jako drogą pamiątkę.

Wiosna

Lodowa skorupa puściła ziemię z uścisku. Śniegi stopniały. Słońca promienie objęły świat i ogrzały go. Zbudziły życie.

Ptactwo z za morza wraca. Bociany gniazda ścielą. Żab rechotanie dochodzi. Fijołki kwitną. Przylaszczki i sasanki wychyliły główki. Kaczeńce złoto rozsypały po mokradłach. Pobielone chaty na ścieżaj otwarły podwoje. Wrota zaskrzypiały. Swawolne dzieciaki rozsypały się po wsi. Pastuch fujarkę stroi.

Człowiek życiem się raduje. Pana Boga chwali, że oto wszystko mu dał do władania. Ale jednocześnie jakiś niepokój wkrada się do duszy i myśli:

Czemże ja Ci wypłacę, Stwórco Wielki, za te dary?

Jakież to porachunki złożę za tę ziemię moją, za tę dróżkę, którą zwożę plon obfity do obejścia?

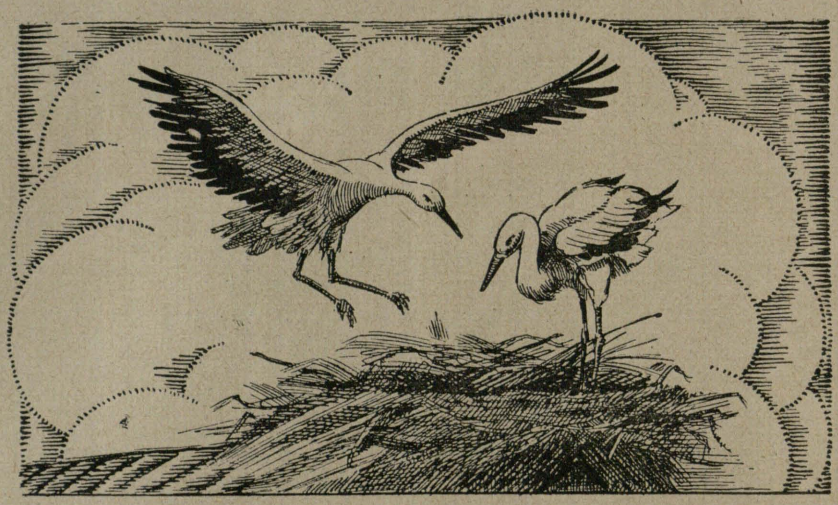
Jakże to stanę przed Tobą, Panie, u stopni Twych ołtarzy, kiedym tyla win pełen.

Wszystko ożyło, wszystko świeże, piękne, młode, a moje serce pełne jadu i goryczy, pełne jakiejś niechęci i niezadowoleń.

I kaja się i w pierś bije i nasłuchuje i... słyszy: wypleń. Zacznij na nowo i myśleć i czuć, jak w tem Bożem Królestwie do koła. Urazę daruj, pozwól rozrosnąć się ziarnom Bożym, złożonym w twem sercu. Spójrz w górę na niebiosa i patrz, jak tam piorunowe chmury rozchodzą się snadnie, żeby światłu dawać miejsce.

Wierz. Nie wątp. Miłuj.

Bądź uczciwy i ludzki. Ostry w sądach dla siebie. Litościwy dla innych. Pracuj ile sił. Ziemi patrz i trzymaj ją bacznie. Cudzego nie pożądaj. Swego nie puszczaj, a rozbudzisz w sobie i młodość i radość życia i dziękczynienie oddasz Bogu za wszystko, bo potrafisz odczuć cud, budząc w sobie samym: Wiosnę.



Marja Konopnicka.

Modlitwa wiosenna

Modrą się wstęgą toczą jasne zdroje,
Szumi gaj i trawy na łanie.
Za życie ziemi i kwiatów i moje
Dzięki Ci Panie!

Słońca my Twego czekali z tęsknotą
Przez długą zimę, przez śnieżne zawieje,
Aż nam jaskółki przyniosły wieść złotą,
Że wiosna dnieje.

I serce moje tak śpiewa, jak ptaszę,
I wzrok w błękity ku Tobie ulata...
Czuję, jak wieje nad pola, nad nasze,
Chrystusa szata.

On to znów stopką najświętszą Swą chodzi
Przez nasze miasta i łany i wioski,
A Jego śladem kwiat cudny się rodzi
I spokój boski.

W powiewach ranka, w piosence słowika,
W rozkwitłych lasów szumiącej zieleni
Słyszę głos Jego, co ziemię przenika:
Błogosławieni!

Błogosławieni, co każdą tu wiosną
Świat obsiewają czynami pięknemi.
Błogosławione i dziatki, co rosną,
Jak kwiaty ziemi.

Lucjan Rydel.

Wieczerza Pańska

Był wieczór Paschy.
W milczeniu głębokiem
Siedli napoju używać i jadła.
Wieczernik szarym napełniał się mrokiem.
Półjasność zmierzchu, mglista i wybladła
Na stół, białemi zasłany rańtuchy
I na ich twarze łagodnie się kładła.
I cisza była, a w tej ciszy głuchej
Przez kratę okna powiew coraz rzadszy
Gnał z pól zielonych wiośniane podmuchy.

Wpośród rybitwów tych ubogich siadłszy,
Chleb w obie ręce wziął i kielich wina
I zadumany w twarze uczniów patrzy.
A w tych źrenicach człowieczego Syna
Mistycznych brzasków grała światłość złota
I myśl ogromna jakaś i jedyna...
Z ich oczu serca patrzyła prostota.
Pierwsi pić mieli z kielicha miłości,
Pierwsi pożywać mieli Chleb żywota,
Iż byli jako ptaki leśne — prości.



Wieczerza Pańska.

W dniu Zmartwychwstania

Jest coś radosnego i niezwykłego w święcie Zmartwychwstania. I choć na świecie nic się nie zmieniło, bo tak samo słońce świeci, wietrzyk powiewa, a rzeki i strumyki z tajnym szmerem w nieznaną dal toczą wody swoje — jednak do serca i duszy człowieka wstępuje jakaś nieziemska radość, nadzieja przetrwania złej doli i wyzwolenia człowieka z okowów doczesności. Tę jasność i pewność w duszy rodzi przez wieki idąca pamięć Zmartwychwstania Chrystusa, który zwyciężył fałsz i obłudę, podłość i nienawiść ludzką, a powstał w Majestacie Chwały Swojej i zostawił drogę wszystkiem pokoleniom ziemi.

W tym dniu triumfu Prawdy i Miłości, przezwyciężenia cieniów śmierci i grobu, kiedy i w przyrodzie całej z niepowstrzymaną mocą odradza się nowe życie — niech w sercach i duszach naszej młodzieży naprawdę Chrystus zmartwychwstanie. Niech się spotęguje ta żywiołowa moc, która nie zna przeszkód w dążeniu do wytkniętych

ideałów, byśmy mogli dalej całym uporem i młodości falą rozwijać i utrwalać nasz duch religijno-narodowy. Celem naszym i ideałem jest wychować się na dobrych obywateli i wiernych synów kościoła katolickiego.

Cel ten osiągniemy tylko własną siłą, własną pracą. Wzbudźmy więc w sobie tę wiarę, że w naszym upartym trudzie dnia codziennego przez każdą myśl twórczą, przez każdy wysiłek zbiorowy — tworzymy nowe życie, zbliżamy się do ideału wyśnionego.

Dążenia i nadzieje nasze niech umacnia i opromienia przecudna Legenda Wielkanocna, która trwa i iści się przez wieki.

Wszystkim Szanownym Czytelnikom, Druchnom, Druhom oraz Współpracownikom zasyłamy życzenia

Zdrowych i Wesołych Świąt!

Redakcja „ZDRÓJ"

Polski pacierz

I poleciało ziarno na rolę,
Chwasty w niej dotąd tkwiły i głogi.
Plonami były łzy i niedole
Gdzieniegdzie — zrzadka — kłosek ubogi.

A teraz ziarno — czystą pszenicę,
Rzucamy w posiew braterską dłonią;
Otwórzcie jeno dalszą świetlicę
Wnet bujnym plonem łany zadzwonią.

To nasza ziemia, to polska macierz —
Do łona garnie swe biedne syny.
Z ziarnek oświaty ułoży pacierz
Dla ojca, — matki — i dla dzieciny.

Z ziarnek oświaty — z doli i blizny,
Złoży różańcem do serc i duszy;
Więc pierwsze ziarno — miłość Ojczyzny,
Której przeciwny prąd nie zagłuszy.



Chrystus i dzieci.

A potem — ziarno swojego słowa,
Naszych rodzimych myśli natchnionych,
Więc polska książka i polska mowa
Czerpana z wieszczów i słów uczonych.

Ziarnko przeszłości świetnej i butnej —
Boje, zwycięstwa i sławni króle,
I ziarno wspomnień męki pokutnej
Mogiły, krzyże, łzy i niedole.

A jeszcze jeden paciorek mały
Pozostał w ręku — jakież to ziarno?
Ziarno przyszłości — da plon wspaniały
Padnie na glebę siermiężną, czarną.

Na płowe główki sieiba poleci —
Niechaj się promień wiedzy rozszerza,
Wyciągam ręce — podejdzcie dzieci
Ja was nauczę tego pacierza.

Wybór zawodu

Zbliża się koniec roku szkolnego, tysiące młodzieży ukończy szkoły powszechne lub średnie i stanie wobec doniosłego zagadnienia co dalej robić, jaki wybrać zawód, jak pokierować swem życiem. Zagadnienie to ważne zarówno dla każdej poszczególnej jednostki, boć od trafnego wyboru zawodu zależy w znacznej mierze jej powodzenie i szczęście.

Znacie te wielkie rzesze chłopców od posyłek, tych wiecznych popychajów, co to nic nie umieją, gdyż boją się nauki w terminie, a jednak piętami i podeszwami na nie zarabiają! Dobry to grosz, dobry to zarobek, póki się ma 14-cie lat, ale jak przyjdzie 18-ty rok życia, to ci takiego „starego“ nikt już do posyłek nie najmie, no i bieganina jego — tańsza.

Ot, smutny los chłopaka, co to przelatał, przewałęsał najlepsze lata i w końcu jest — niczem; najwyżej jest on popychajem fabrycznym, dobrym do rozniecienia ognia i zmiatania śmieci, Hej, jeśli te same czynności spełnia jako uczeń, to ma on widoki, że nauczy się czegoś więcej, że będzie czeladnikiem, majstrem, właścicielem pracowni, składu, a może nawet i — fabryki! Rzecz główna, aby był czemś i gruntownie wyuczył się swego zawodu, partaczom zawsze źle się wiedzie!

— Złote jest rzemiosło — powiedział jeden z naszych miljonerów, — bo rychlej niż doktorowi i adwokatowi zapewnia chleb powszedni i daje zarobek, prędzej wiedzie do samodzielności, a oprócz tego daje możność przygotowania nowych uczni do tego samego zawodu.

Jeżeli już mamy chęć pracować w wielkiem przedsiębiorstwie, to i tam starajmy się wyuczyć jakieś gałęzi pracy, aby w przyszłości kierować pewnym działem fabrycznym.

Dawniej chłopcy — terminatorzy po wyzwoleniu, na czeladzi wędrowali, to znaczy szli pieszo od miasta do miasta, aby poznać większą liczbę warsztatów pracy i tem więcej nauczyć się i wydoskonalić się w swoim zawodzie. Dziś zmieniło się wiele, ale pozostała konieczność poważnego traktowania swego zawodu. Walka o byt jest nieubłagana, kto nie jest dzielnym fachowcem, przepada, cierpi głód i poniżenie. W wyścigu pracy wszyscy biorą udział. Najpracowitsi wygrywają, a leniwcy pozostają na końcu.

Nas chęć do pracy rwie naprzód. Obierzemy sobie taki zawód, w którym pracować będziemy z zamiłowaniem, sumiennie, wytrwale.

A może, kto wie, niejeden z nas marzy o wyższem wykształceniu. Nie można wam tego zakazywać. Lecz liczcie się chłopcy z warunkami, że stanem majątkowym rodziców, nie narażajcie ich na wydatki ponad możność, na pracę ponad siły, aby wam dogodzili. To przecież wy na to żyjecie, abyście im służyli i wcześnie trud utrzymania dzieci im odjęli.

Ten i ów zdolny chłopiec znajdzie pomocną dłoń życzliwej osoby, jednakże wszyscy nie możemy uczęszczać do gimnazjum, na uniwersytet. Ty, chłopcze od łopaty, grabi, czy młota, ty od szydła, czy igły i ty kochany, wesoły kominiarczyku, nikt skarbca nauki i wiedzy nie zamyka przed wami, ot poprostu wołamy was sercem i głosem, czerpcie ze źródeł oświaty, uczcie się sami, kiedy warunki nie dozwoliły wam uczęszczać do wyższych zakładów naukowych. W oświecaniu i dokształcaniu się pomogą wam towarzystwa młodzieży polsko-katolickiej. Zapiszcie się na członka tego towarzystwa.

W towarzystwie młodzieży wychowamy się na światłych i dzielnych obywateli. Tam można się zabawić, uprawiać sport, grać, śpiewać brać udział w wycieczkach, igrzyskach, zawodach, popisach i korzystać z biblioteki. Dalej więc wraz, ilu jest tu nas, stańmy się druhami!

Znaczenie prasy

Któżby w dzisiejszych czasach nie znał słowa „prasa". Słowo to jest obecnie tak powszechne, że niemal na każdym kroku spotykamy się z niem, wszędzie wpada ono nam w oko, czy to na ulicy, w domu lub gdziekolwiekbądź, wszędzie ocieramy się o to słowo. Niema urządzenia, niema zebrań politycznych, niema żadnych imprez szerokiego świata, gdzieby nie mówiono o prasie, gdzieby prasy nie było, gdzieby wogóle o słowie „prasa" nie wspomniano. Na wielkich meczach sportowych, na olympjadach itd. wszędzie są rezerwowane miejsca dla prasy i wszędzie tam gdzie zwykły śmiertelnik nie zawsze może się dostać, dostęp ma prasa, z czego wynika, że musi ona być pewną potęgą, bo przechodzi nawet przez kordon policyjny, wszędzie ją się uwzględnia, chociaż nie zawsze przedstawiciele jej są mile widziani. I na naszych polskich urządzeniach, na wszystkich imprezach naszego społeczeństwa polskiego, mniejszości polskiej w Niemczech, na rocznicach, zjazdach, zlotach, przedstawieniach itp. wszędzie wita się prasę, wszędzie o nią się pytają a więc i w naszym ruchu społecznym słowo to się zjawia i stanowi pewną potęgę.

Cóż oznacza słowo prasa? Co to jest prasa? Słowem prasa oznacza się wszystkie wychodzące gazety, dzienniki i czasopisma; to wszystko stanowi prasę. Nie mówi się zatem, że pisały wszystkie gazety o tem lub owem, ale mówi się, że prasa szeroko zajęła się pewną sprawą, że prasa omawia i interesuje się i stara się zainteresować resztę społeczeństwa naszemi prawami itp. Oto taki mały przykład. — Przedstawicielami prasy to redaktorowie, t. zn. ci, którzy zajmują się zbieraniem materjału pewnego i zrobieniem całego numeru lub jednej jego części a po największej części reporterzy lub korespondenci, którzy zbierają materjał i najświeższe wiadomości z życia towarzyskiego lub politycznego. Każdy dziennik poważny posiada cały sztab redaktorów, nad któremi stoi naczelny redaktor a oprócz tego mnóstwo reporterów, którzy są jakoby pszczołami w ulu, wiecznie w drodze starają się zrobić numer najciekawszy. Od sprytu redaktora zależeć będzie w wielkiej mierze, czy dziennik jest lub będzie poczytnem pismem a to zależy od umiejętności zaciekawienia społeczeństwa przez redaktora wzgl. od redaktorów poszczególnych działów. A działów takich mamy w poważniejszych dziennikach bardzo wiele. Wymienię tylko najważniejsze, a mianowicie działy: polityczny, kulturalny, oświatowy, literatury, sportu, ogólny, kroniki miejscowej, ogłoszeniowy, reklamowy, dodatek ilustrowany, techniczny, rolniczy, niedzielny i w. i. Każdy dział ma swoje znaczenie dla dziennika samego jak i dla czytelnika, musi zatem przedewszystkiem liczyć się ze swoim czytelnikiem i odpowiednio dla niego pisać. Każdy dział ma swego odpowiedzialnego redaktora, który za wszystkie podane wiadomości odpowiada przed społeczeństwem i władzami, wobec czego praca jego nie jest łatwa. Naczelny redaktor przegląda działy i kieruje całem wydawnictwem, nie jego administracją, tylko wydawnictwem samem i jest odpowiedzialny za cały numer gazety. Każdy redaktor ma sekretarza redakcyjnego do pomocy.

Reporter miejscowy czy zamiejscowy musi być człowiekiem bardzo sprytnym. Reporter to człowiek szczwany, umiejący się znaleźć w każdej sytuacji, kiedy potrzeba wymaga być podstępnym w uzyskaniu wiadomości, wszędzie się zazwyczaj pcha i wypycha wprzód, wszystko fotografuje o ile wydawnictwo tego wymaga, jednem słowem człowiek, który jest wielkim wścibiskim, narzucającym się i przez to niemile widzianym człowiekiem. Z konieczności jednak wszędzie go się puszcza, wszędzie go się przyjmuje. Od

jego sprytu zależy, czy dziennik wzgl. wydawnictwo posiądzie znaczenie pierwszorzędne przez umieszczanie najświeższych wiadomości z wszystkich dziedzin życia ludzkiego.

Pozatem każde większe wydawnictwo ma własnych korespondentów, nietylko w wielu częściach kraju, w których się ukazuje, ale również w krajach obcych. Poza granicami zwykle korespondenci siedzą w stolicach obcych i stamtąd obsługują swoje wydawnictwo z przejawów we wszystkich dziedzinach danego państwa. Mylnie przez nich podana wiadomość może wywołać nieraz aferę niemiłą i komplikacje w normalnym trybie życia między dwoma państwami, z czego wynika, że stanowisko korespondenta jest bardzo odpowiedzialne. Przedstawicieli prasy zagranicznej jest w każdej stolicy państwa bardzo wielka liczba. Z historji można wyciągnąć mnóstwo przykładów o ważności i doniosłości znaczenia korespondentów i reporterów, którzy niejednokrotnie lansowaniem różnych wiadomości, nieraz przesadnych, zaostrzali stosunki międzypaństwowe lub też przez przedwczesne podanie pewnych wiadomości albo naruszali pokój lub też przeszkodzili w wojennych lub innych niecnych zamiarach pewnych państw wzgl. różnych politycznych.

Z tego wszystkiego wynika, że znaczenie prasy jest wielkie. Prasa stanowi dziś niemałą potęgę. W jej ręku nieraz spoczywają losy państwa. Od niej zależy w jaki sposób informować będzie obywateli państwa jak wykładać będzie dążenia i cele rządu. A że ona jest potęgą, wykazują wielkie, niemal miljonowe liczby abonentów i czytelników wielkich pism o znaczeniu wszechświatowem. Wspomnieć należy tylko wielkie pisma angielskie i amerykańskie, które wszędzie spotkać można, które wszędzie bywają czytane.

W prasie znajdują swój wyraz głosy, wszystkie stronnictwa, wszystkie partje. Przez prasę dociera się do szerszych mas i informuje się je. Nietylko znaczenie polityczne ma prasa, ale i dla handlu, przemysłu, wogóle wszystkich działów życia ludzkiego ma poważne znaczenie. Dzięki prasie rozwija się handel, przemysł lub też rozwój conajmniej przybiera żywsze tętno. Mimo wszystkich wynalazków prasa coraz więcej potężnieje, codzień to więcej nabiera znaczenia dla ludzkości. Z dnia na dzień zwiększa się liczba czytelników a więc interesentów i prasa nie zaginie. Prasy nie zastąpi żadne radjo i inne rzeczy, gdyż ludzkość tylko w wolnych chwilach może czytywać najświeższe wiadomości, a chcąc słuchać radjo stale musiałaby je nosić przy sobie, albo stale winna słuchać, co przeszkadzałoby w normalnym trybie pracy. Prasa zatem zawsze pozostanie i zyskiwać będzie na znaczeniu.

Prasę obsługują też liczne agencje telegraficzne, które podają dzień w dzień za pewną opłatę całej prasie najświeższe i najważniejsze wiadomości. Mimo tych agencji jednakże, które przeważnie podawają najważniejsze wiadomości polityczne i ogólne, znaczenie korespondentów nie maleje, gdyż mają również za zadanie informować swoje pisma nietylko krótko z życia politycznego, ale co pewien czas zasilają pisma swe przeglądem politycznym, sytuacyjnym i innemi wiadomościami państwa, w którem przebywała a więc pole działania ich jest dostatecznie szerokie.

Znaczenie prasy nie należy zatem bagatelizować. Jest ono wielkie. Znaczenie to zaważyć może niejednokrotnie na szali, bo urabia opinję swych czytelników a niejednokrotnie jest wyrazicielem opinji swych czytelników.

Jok.

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój!“

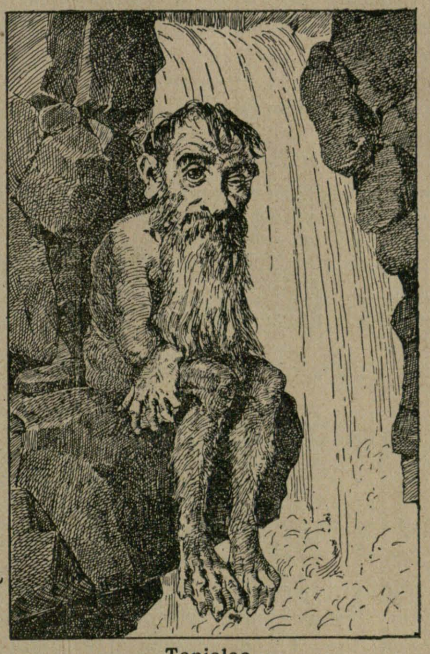
O topielcach

Dużo to bajał dziadek w wieczory zimowe o topielcach: jak to wciągały przechodniów do wody; jak sznury pstre miotały, siedząc nad stawami; jak zimą do chat przychodziły, by się przy piecu ogrzać.

Lecz jak topielec właściwie wyglądał, nikt nie wiedział na pewno; zamajaczył w godzinie południowej — i znikał, zanim można było dokładnie go dojrzeć. Dziś to inaczej: idzie sobie wzdłuż Wisły fotograf amator; spostrzega postać topielca: klaps! swym aparatem i — fotografja topielca gotowa.

Przypatrzcie się jego podobiźnie: Oko prawe spogląda badawczo; oj, zna on dużo tajemnic przyrody; oko lewe zmrużone — drwi sobie z ludzi i naśmiewa się: „Mienicie się być panami świata, a ziemi waszej i wód nie znacie!“ Czyha chytrze pod skałą u wodospadu — a broda jego sama do wodospadu podobna. Patrzcie, z jakim rozmachem i z jaką siłą spada woda zgóry, rozbija się w pianę o skały, a u dołu tworzy zdradliwe wiry. Niejeden w nich śmierć swą znalazł; chociaż chwytał nadbrzeżną gałąź, szukając pomocy — topielec gałąź złamał, skałę zwilżył, by noga się przechodniowi pośliznęła; wtórował szumiącej fali, by krzyku o pomoc nikt nie dosłyszał.

Skały gołe i nagie, woda zmyła z nich trawę i mech, nasiona i glebę, liść pożółkły i zbutwiałą łodygę; woda zmyła i brud z ręki i krew ludzką i życie ludzkie.



Topielec.

Życie ludzkie mija; życie całych pokoleń przesuwa się — a fala wodna huczy i szumi i szemrze bez ustanku! Fala wodna — to potęga; fala wodna — wieczna! w niej mieszka siła pożyteczna — lub zdradziecka; usłużna człowiekowi — a ciągle czyhająca na jego życie; niezbędna przyjaciółka — a równocześnie wrogini odwieczna.

To też lud prosty wierzy do dziś w duchy, mieszkające w wodach naszych rzek i stawów i nazywa ich topielcami.

Witajcie najmłodsi!

Dzieci polskie! Opuściłyście mury szkolne na zawsze. Wstępujcie do towarzystw młodzieży, kongregacyj, drużyn harcerskich i t. p. stowarzyszeń. Dobrze wam będzie w gronie druchen i druhów. Przybądźcie na lekcje, zebrania i wykłady a zobaczycie, jak miło można tam kilka godzin spędzić, które wam wyjdą na pożytek własny i całego społeczeństwa. Poproście także o nasz „Zdrój“ a odrazu znajdziecie w nim choć jeden obrazek, choć jeden artykulik, który was zainteresuje. — Ostatnie zeszyty i książki szkolne zachowajcie na pamiątkę. Warto raz po raz do nich zajrzeć. Lecz na codzien-

ny użytek w miejsce zeszytów sprawcie sobie notatnik stowarzyszeniowy. Zapisujcie w nim daty zebrań, zbiórek, wycieczek, notujcie choćby po parę zdań z każdej pogadanki, z każdego wykładu usłyszanego w towarzystwie młodzieży. Książkę szkolną zastąpi wam narazie „Zdrój", a w jesienne i zimowe wieczory zapoznajcie się z czytelnią i bibljoteką.

Wiele radości czeka was w naszem gronie. Wierzymy, że wy najmłodsi będziecie naszą pociechą! Z pewnością nie zawiedziemy się na was. Każde towarzystwo młodzieży polsko-katolickiej przyjmuje was z okrzykiem radości: Witajcie!

Redakcji „Zdroju" miło będzie odebrać od was, jako od kandydatów i kandydatek członków naszych towarzystw parę słów skreślonych na pocztówce, z wieścią, czy wstąpicie do towarzystwa młodzieży i czasopismo nasze wam się podoba.

Adresować prosimy: Redakcja „Zdrój", Oppeln, Augustinistrasse 4.

Konferencja zarządów Towarzystw Młodzieży polsko-katolickiej

Okręgu Westfalsko Nadreńskiego w Wanne-Eickel.

Odbyła się tutaj konferencja zarządów Towarzystw Młodzieży polsko-katolickiej Okręgu westfalsko-nadreńskiego. Przybyli delegaci zarówno z pod Hamm jak i z Kolonji, łącznie 70 delegatów z 36 towarzystw, porozrzucanych po Westfalji i Nadrenji. Prezes okręgowy, druh Klich otworzył konferencję, prowadząc ją bezzarzutnie do końca.

Po obszerniejszych przemówieniach na temat celu i zadania Towarzystw młodzieży ustalono terminy zjazdów w roku bieżącym. Towarzystwa nadreńskie w liczbie 14, odbędą swój zjazd w niedzielę, dnia 22-go kwietnia w Essen. Towarzystwa westfalskie, w liczbie 22, odbędą zjazd w niedzielę później, dnia 29-go kwietnia w Herne.

Z oburzeniem przyjęli obecni do wiadomości list ks. Westhoffa, w którym tenże zarzuca Towarzystwom Młodzieży hulanki sobotnie, zapytując się, kiedy nastąpi rozłączenie panienek i młodzieńców z towarzystw mieszanych, gdyż małżeństw nieszczęśliwych mamy już dosyć.

W następującej nad tym listem dyskusji stwierdzono, iż nie mieszane towarzystwa młodzieży są powodem licznych małżeństw nieszczęśliwych, lecz brak opieki duchownej w języku polskim, przyciąganie polskiej młodzieży do niemieckich towarzystw, chociaż katolickich, skutkiem czego powstaną małżeństwa polsko-niemieckie, które to właśnie w przeważającej części a może i zawsze są nieszczęśliwemi. Mieszane Towarzystwa Młodzieży polsko-katolickiej, mimo, że istnieją krótki dopiero czas, wydały szczęśliwe małżeństwa.

Z oburzeniem obecni poruczyli odpowiedź na ten wymierzony policzek zarządowi okręgowemu i Radzie Opiekuńczej.

Następnie poruszono krótko kwestję wycieczek do kraju, poczem zamknięto konferencję, która trwała 4 godziny.

Po tej wymianie zdań, otrzymaniu wskazówek i rad napewno poszczególne towarzystwa przybiorą na liczbie członków i na duchu a 22-gi i 29-ty kwiecień pokażą nam dotychczasową pracę w naszych Towarzystwach Młodzieży.

Z życia Młodzieży

Wójtowawieś, pow. opolski.

(Wieczorek teatralny.)

W środę, dnia 15 lutego br. urządziło tutejsze Towarzystwo śpiewu „Halka“ na salce p. Niekrawca wieczorek teatralny. Uroczystość zagaił p. Jankowski. Witał on w imieniu Towarzystwa wszystkich obecnych i dziękował gościom za tak liczne przybycie. Następnie odegrało Towarzystwo śpiewu „Halka“ sztukę teatralną pod tytułem: „Pilnuj swego“ w trzech odsłonach. Towarzystwo nasze wystąpiło tym razem z nowemi siłami i dało dowód, że potrafi utrzymać sławę Towarzystwa w odgrywaniu sztuk teatralnych. Wszyscy amatorzy bez wyjątku odegrali swe role bardzo dobrze za co dziękowali im obecni hucznemi oklaskami. Role były także dobrze podzielone i przypadły na następujących członków: córka gospodarza Kozika, Marysia (Marja Baronówna), Stach Szuba, jej narzeczony (Piotr Poliwoda) Maciej Szuba, ojciec Stacha (Konrad Kotula), Florek, brat Marysi (Henryk Weber), Jan Kędzior, gospodarz i wuj Marysi i Florka (Paweł Janecko), Jacek, syn gospodarski i przyjaciel Florka (Alojzy Szymaniec), Josiek, żydhandlarz (Józef Poliwod.). Także podobały się bardzo tańce i śpiewy żniwiarek gospodarza Kędziora, które zostały wykonane przez następujące druchny: Łucja i Florentyna Janecko, Bronisława i Anastazja Poliwoda, Waleckówna i Baronówna. Pozatem odegrało Towarzystwo młodzieży z Zwonnic przedstawienie gościnne pod tytułem „Kominiarz i młynarz“, — komedyjka w jednym akcie, która się także bardzo dobrze udała. Kilku członków Towarzystwa śpiewu „Halka“ wygłosiło różne deklamacje i monologi. W czasie przerw przygrywała nam orkiestra p. Kotuły. Po przedstawieniu teatralnem odbyła się zabawa taneczna do świtania. Obecny.

Brzeźnica, pow. raciborski.

(Założenie towarzystwa młodzieży).

W niedzielę, dnia 26 lutego zostało w Brzeźnicy zwołane przez p. Bożka zebranie młodzieży celem założenia towarzystwa. Młodzież stawiła się stosunkowo licznie. Do towarzystwa, którego założenia potrzebę uznano jednomyślnie, przystąpiło natychmiast 20 młodzieńców. Na prezesa wybrano Famułkę Augustyna, sekretarzem Olbricha Fr., skarbnikiem Gawlika Józefa, na ławników powołano Anderskiego Stefana i Matuskę Karola. Ponieważ tymczasowo nie można odbywać zebrań w miejscowej oberży, postanowiono zbierać się chwilowo u p. A., która oddała towarzystwu do dyspozycji jeden pokój. Na zebraniu konstytucyjnem ustalono również wysokość składek oraz dnie zebrań.

Dnia 14 marca zwołał zarząd towarzystwa zebranie dla młodzieży żeńskiej. Udział w zebraniu był bardzo liczny i dużo druchen zgłosiło swoje przystąpienie do nowozałożonego towarzystwa.

W trzy dni później, dnia 17 marca, odbyła się pierwsza lekcja śpiewu przy licznym udziale druchen i druhów. Na zebranie to przybyli jako goście pp. Bożek z Markowic i Grzonka z Raciborza. Lekcję śpiewu zagaił przewodniczący druh Famułka, witając wpierw przybyłych gości. Śpiewano „Stańmy bracia wraz“ i inne piosenki. Wszyscy obecni byli z przebiegu lekcji bardzo zadowoleni, dziękując na odjezdnem p. Bożkowi i p. Grzonce za przybycie i wyuczenie kilku piosenek. Spodziewamy się, że na przyszłą lekcję towarzystwa i reszta młodzieży brzeźnickiej, stojącej dotychczas poza towarzystwem, gremjalnie na nią przybędzie.

Zarząd.



Oddział Kręglarski Polskiego Klubu Sportowego w Berlinie.

Zawadzkie, pow. strzelecki.

(Gościnny występ towarzystwa śpiewu „Cecylja“ z Żandowic na kolonji „Boehm“).

W niedzielę, dnia 5 lutego towarzystwo śpiewu „Cecylja“ z Żandowic dało występ gościnny na kolonji Boehm pod Zawadzkiem. Sala p. Szostoka była wypełniona ludnością po brzegi. Uroczystość zagaił o godzinie pół do 6 p. Jankowski, pochwaleniem Pana Boga. Następnie towarzystwo śpiewu „Cecylja“ pod batutą p. Pieczki z Opola odśpiewało pieśń powitalną: „Witam was, witam“. Przemówienie okolicznościowe wygłosił p. Jankowski. W dalszym ciągu programu odegrało grono amatorów tow. śpiewu „Cecylja“ teatr pod tytułem: „10 000 marek“, sztukę ludową w 2 aktach. Pomiędzy pierwszym a drugim aktem wystąpiło towarzystwo śpiewu „Cecylja“ z pieśniami ludowemi na cztery głosy. Po drugim akcie odśpiewano również szereg pieśni ludowych na cztery głosy.

Amatorzy bez wyjątku wydali z siebie, co mogli, przez co przedstawienie wypadło wprost wspaniale. Nie potrzeba tu wyliczać zasług poszczególnych amatorów, bo każdy z nich starał się odtworzyć swą rolę w myśl autora sztuki. Nawet najdrobniejsze role zostały z największą starannością wykonane. Publiczność dziękowała hucznemi oklaskami. W przerwach grała orkiestra piękne utwory muzyczne. Pan Jankowski w imieniu zebranych wyraził podziękowanie tak amatorom jak i śpiewakom i śpiewaczkom oraz p. dyrygentowi. Więc znów po długim czasie, poraz pierwszy po plebiscycie mieli Rodacy nasi z Zawadzkiego i kolonji Boehm sposobność korzystać z pokarmu duchowego, podanego im w formie polskiej sztuki scenicznej oraz pieśni polskiej. Po teatrze odbyła się zabawa taneczna; bawiono się ochoczo do późnej godziny.

Wszystkim, którzy przyczynili się do urządzenia tak miłego wieczorku staropolskie katolickie: „Bóg zapłać!“

Uczestnik.

Miechowice, pow. bytomski.

(Obchód rocznicy Towarzystwa Młodzieży.)

Towarzystwo Młodzieży Polsko-Katolickiej im. Ks. N. Bonczyka w Miechowicach obchodziło w niedzielę, dnia 12-go lutego uroczyście swą rocznicę przy licznie zebranej publiczności na sali pani Szyndlerowej. Przewodniczył zastępca prezesa, druh Freier, witając rodaków i gości przybyłych z Bytomia i okolicy.

Na rozpoczęcie zaśpiewano wspólnie pieśń „Serdeczna Matko". Miechowicka „Lutnia" wystąpiła pod batutą dyrygenta p. Tondery z pieśniami „Hej Mazury, hejże ha", — „Gdy świta poranek" i „Zdrowaś Marja". Chór mieszany wywiązał się z swego zadania dobrze, oklaskiwano pieśń drugą i trzecią. Wobec przeciwności, z jakiemi towarzystwo śpiewu walczyć musi, występy koła były bardzo dobre. Prezes polskiego Stowarzyszenia sportowego z Zabrza, druh Dziemba, złożył życzenia Towarzystwu Młodzieży, nadmieniając, że przybył z delegacją 5 druhów, którzy swą sprawność sportową pokażą na scenie. Zaborzanie to dzielne zuchy. Ich obrazy piramidowe, a zwłaszcza sztuczki akrobatyczne, entuzjastycznie oklaskiwała publiczność. — Sekretarz Tow., druh Schneider, w swem przemówieniu zachęcał młodzież oraz rodziców, aby wysyłali swe córki i synów do Towarzystwa Młodzieży i Kółka Śpiewaczego, gdyż widzieli, jaki pożytek osięga młodzież przez przynależność do takich towarzystw.

Dobrze wykonane występy humorystyczne bawiły zebranych. Deklamacje również podobały się uczestnikom. Przedstawienie sztuki teatralnej „Litość i Zazdrość" wypadło bardzo dobrze. W grze wyróżniały się druchny Szneller i Mrozek. Podczas przerwy zabrał głos pan Szczepaniak, kierownik Związku Polaków. Mówca podziękował miechowickiej młodzieży za jej trudy i mozoły, wzywając zebranych, aby w duchu śp. ks. Bonczyka młodzi i starzy pracowali dla dobra polskiego społeczeństwa.

Następnie wystąpił oddział śpiewu Towarzystwa Młodzieży z Bytomia z dwoma pieśniami „Pod borem sosna — i Wspomnienie". Potem odegrano drugą sztukę teatralną pod tytułem: „Złoty ptak". Występy Stowarzyszenia sportowego z Miechowic wykazały, że młodzież nietylko ducha, ale i ciało krzepi, bo obrazy piramidowe i inne występy gimnastyczne były dobrze wykonane. Wystąpienie kapeli humorystycznej pod batutą „Łazęgi Warzechy" oraz występy monologowe poszczególnych druhów bawiły zebranych doskonale. Na pożegnanie przemówili p. p. Pordzik i Aulich. Rocznicę zakończyła zabawa taneczna. B.

Wiadomości z bliska i daleka

Mistrz sztuki malarskiej Albrecht Dürer

Miasto Norymbergja w Bawarji obchodzi dnia 6 kwietnia 1928 r. 400-lecie zgonu swego największego syna, malarza Albrechta Dürer'a.

Albrecht Dürer urodził się jako syn złotnika dnia 21 maja 1471 roku. W Norymbergji uczył się najpierw sztuki malarskiej, następnie pracował w alzackiem mieście Colmar. Poprzez Bazyleję w Szwajcarji Dürer udał się do Włoch, gdzie odbywał studja jako malarz. W roku 1498 wrócił do Norymbergji i tam pozostał aż do śmierci, tworząc nieśmiertelne dzieła, przeważnie obrazy religijne i portrety. Z okazji 400-letniej rocznicy zgonu wielkiego mistrza magistrat miasta Norymbergji urządzi wystawę obrazów Albrechta Dürer'a.

W 100 rocznicę urodzin Henryka Ibsena

W dniu 20 marca br. Norwegja święciła uroczyście 100 rocznicę urodzin swego największego pisarza dramatycznego. Na uroczystości te przybyły delegacje wszystkich państw europejskich, między innemi i Polski. — Niektóre państwa wysłały na uroczystości ibsenowskie najwybitniejszych przedstawicieli swojej współczesnej literatury jak n. p. Anglja znakomitego pisarza — Bernarda Shawa.

Ogólno-polska wystawa w Poznaniu ma być jednym z punktów programu uczczenia 10-tej rocznicy zakończenia wojny światowej i wskrzeszenia lub narodzin 5-ciu państw europejskich: Polski, Czechosłowacji, Estonji, Łotwy i Litwy.

Olbrzymi sukces polskiego śpiewaka.

Jan Kiepura, sławny na cały świat śpiewak polski, zaangażowany został na stałe do słynnej medjolańskiej „Scali“ i to na warunkach, jakich nie otrzymał dotąd w tym teatrze żaden cudzoziemski śpiewak. Artysta nasz zaangażowany został na sezon 1928-29 na przeciąg 6-ciu miesięcy w ciągu których ma zapewnione w charakterze „pierwszego tenora“ 30 występów w 9 operach. Za każdy z tych 30 występów otrzymuje Kiepura po 6000 lirów. Dodać trzeba, że dotąd żaden z angażowanych do „Scali“ cudzoziemskich śpiewaków nie został zaangażowany do śpiewania w tylu operach i na takich warunkach. „Angagement“ do „Scali“ otwiera przed Kiepurą wszystkie teatry i wszystkie sale koncertowe świata.

Wiadomości sportowe

Polski klub kręglarski zdobywa srebrny puhar.

W niedzielę, dnia 4 marca br. odbył się w jednym z berlińskich lokali mecz kręglarski, zainicjowany przez kilka klubów niemieckich. Zaproszono również do udziału oddział polskich kręglarzy w Berlinie. Polski klub kręglarski wezwanie do meczu przyjął. Do zawodów stanęło 8 naszych kręglarzy. O zwycięstwie decydowało w każdym klubie 5 najlepszych zawodników. Nasza drużyna wyszła zwycięsko, uzyskawszy 71 punktów więcej od najlepszej drużyny niemieckiej Tymsamem zdobyła mistrzostwo i jako nagrodę srebrny puhar. W skład zwycięskiej drużyny polskiej wchodzą: pp. Kazimierz Gromadecki, Józef Gromadecki, Juljan Szczepański, Jan Kaczmarek i Jan Drukarczyk.

Jest to pierwszy sukces drużyny polskiej w zawodnictwie z niemieckiemi klubami, spodziewajmy się, że dalsze występy polskiego grona kręglarzy również uwieńczone będą powodzeniem.

Poznański klub sportowy „Warta“ w Niemczech.

„Warta“ poznańska, jedna z najlepszych i najsilniejszych drużyn piłkarskich w Polsce, przybywa z końcem marca br. do Lipska i rozegra w niedzielę, dnia 1 kwietnia br. mecz towarzyski z miejscową „Fortuną“, czołową drużyną Niemiec Środkowych.

Ze względu, że „Warta“ jest pierwszą drużyną polską, która po wojnie światowej gościć będzie w Saksonji, mecz piłkarski z „Fortuną“ oczekiwany jest wśród niemieckich sfer sportowych ze zrozumiałem zainteresowaniem.

Chcesz, by drudzy cię szukali,
Stań się dla nich pożytecznym;

Chcesz, by drudzy cię kochali,
Bądźże i ty dla nich grzecznym!



Zwycięska drużyna polskich kręglarzy w Berlinie
Józef Gromadecki, Jan Drukarczyk, Juljan Szczepański, Kazimierz Gromadecki, J. Kaczmarek.

Rozmaitości

Robotnik z Łodzi stał się nagle miljonerem.

Cała Łódź poruszona została nadzwyczajną wiadomością: robotnik w fabryce włókienniczej Stanisław Agaciak został nieoczekiwanie spadkobiercą wielomiljonowego majątku. Za pośrednictwem konsulatu polskiego w Nowym Jorku otrzymał Agaciak wiadomość o śmierci swego wuja Konstantego Robakowskiego, który pozostawił ogromny majątek, wynoszący 12 miljonów dolarów. Zmarły miljoner nie pozostawił w Ameryce żadnych krewnych. Jedynym jego krewnym okazał się Stanisław Agaciak, syn siostry zmarłego.

Post w Polsce.

Wielki post przed laty trwał w Polsce znacznie dłużej niż teraz. Lecz kraj był rybny i wyrabiano różne smaczne oleje jak: makowy, konopny, orzechowy, bukowiany i t. p., więc i post łatwo znoszono.

Znaną jest anegdota, że gdy papież zapytał Polaków przybyłych do Rzymu: Macież oliwę w waszym kraju? — ci sądząc, że o olej pyta, odparli: Mamy i to taką mnogość, że wozy nią smarujemy. — No, kiedy tak, to pośćcie — rzekł papież.

Co znaczy: „Memento mori!"

Memento mori (pamiętaj na śmierć, pamiętaj, że umrzesz) jest to formuła, wymawiania przy spotkaniu przez Kartuzów i Trapistów. Wyrażenie to używane jest także jako określenie obrazów lub rzeczy, śmierć przypominających, na przykład trupiej głowy, ze złożonemi pod nią na krzyż kośćmi.

Największy kinoteatr polski.

Największy polski kinoteatr jest w Porto Alegre. Kinoteatr Orphen w Porto Alegre, własność braci Mendelskich, wyposażony jest w piękną scenę, oraz posiada wielką salę, mogącą pomieścić przeszło 3 500 osób.

Jak parobcy dziedzicowi Wielkanocy winszowali

(Dykteryjka podlaska).

Dawnymi czasy był zwyczaj, że parobcy chodzili do dworu z powinszowaniem świąt wielkanocnych, zanosząc przy tej okazji koszałkę jaj. Wybierali z pośród siebie najmędrszego, którego nazywali „oratorem" i ten składał powinszowanie panu, a reszta gromady do jego życzeń tylko dodawała jednogłośnie: „I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym".

Razu jednego orator taki, stanąwszy z koszałką jaj na czele gromady, zaczął tak do pana mówić:

Orator: My Boskie i waszecine sługi, przyszliśmy waszeci świąt powinszować...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Życzymy waszeci zdrowia i najdłuższych lat życia...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

Orator: Niech Bóg błogosławi waszeci w polu i gumnach, w oborze i w komorze...

Gromada: I jejmości waszecinej i dziatkom waszecinym.

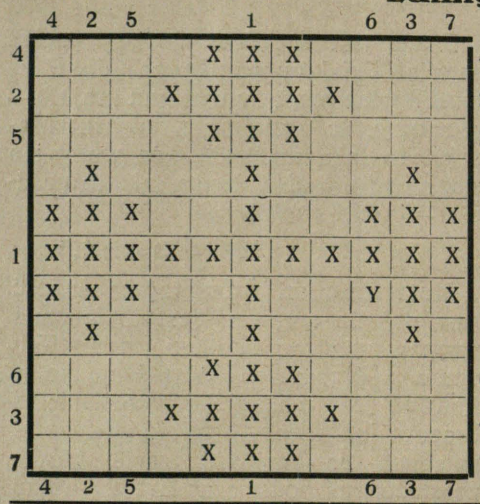
Tu orator posunął się ku dziedzicowi, chcąc mu wręczyć koszałkę z jajkami, a gromada ruszyła za nim, nie widząc, że odwiązała się u jego nogi tak zwana obora, czyli długi rzemyk, którym nad łapciem (trzewikiem) nogę miał okręconą. Gdy ktoś z gromady nastąpił mu na ten rzemień, orator, jak długi, padł na ziemię z koszałką, wysypując i tłukąc wszystkie jajka. Więc zaklnie, podnosząc się z podłogi:

— Bodajże cię wszyscy djabli wzięli!

A gromada, posłuszna jego nakazce, dodaje chórem:

— I jejmość waszeciną i dziatki waszecine. (Z. Gloger).

Łamigłówka



Pionowo:

1. Wielki powieściopisarz polski.
2. Przyjemnie — inaczej.
3. Łatwo się tłucze.
4. Zaimek rodzaju żeńskiego.
5. Liczba.
6. Owad.
7. Ryba

Poziomo:

1. Nowoczesny kompozytor polski.
2. Płacz małego ptaszka.
3. Poczciwy — inaczej
4. Owad.
5. Zwierzę bardzo pożyteczne, zwłaszcza dla rolnika.
6. To samo, lecz szkodliwe.
7. Imię żeńskie w skróceniu.

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój" Oppeln O.-S, Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój". — Nakład własny. — Druk „Nowin" tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

Bank Ludowy / Opole

Ul. Portowa 9 Telefon 213 **Hafenstrasse 9**

KONTO CZEKU POCZTOWEGO WROCŁAW NR. 6164

Przyjmuje oszczędności w markach złotych na wysoki procent

Udziela pożyczek pod dogodnemi warunkami.

Bank Rolników, Opole

ul. Mikołowska 36a - Telefon 327 - przy kościele farnym

Pocztowe konto czekowe: BRESLAU 7567 - Żyrokonto w Banku Rzeszy

Oddział w Gliwicach

Nowy Świat 3, naprzeciwko oberży ‚Karlinera'. Telef. 4506

Przyjmuje depozyta na wysoki procent i udziela pożyczek na dogodnych warunkach

Załatwia wszelk. interesa bankowe

WYMIANA WALUT OBCYCH

0,25
PPi 26315
1928/4.

Czasopisma młodzieży polsko-katolickiej w Niemczech

„Zdrój" miesięcznik ilustrowany

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, wychodzi w Opolu — prenumerata wynosi za ćwierćrocze z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy 45 fen. Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój", Oppeln O.-S., Augustinistrasse Nr. 4. —

„Życie Młodzieży"

Dwutygodnik młodzieży polskiej w Niemczech, organ Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich, wychodzi w Olsztynie. Adres redakcji: „Życie Młodzieży", Allenstein O/Pr., Joachimstrasse Nr. 8. —

„Nasza Młodzież"

Bezpłatny dodatek do „Narodu", poświęcony sprawie westfalsko-nadreńskiej młodzieży polskiej, wychodzi w Herne w czwartym tygodniu każdego miesiąca. —

„Młodzież"

Bezpłatny dodatek „Katolika Codziennego", wychodzącego w Bytomiu, wychodzi 2 razy na miesiąc. —

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim



Nr. 5 Opole, maj 1928 Rok IV

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 maja 1928 r. | Nr. 5

Przełomowa chwila

Miesiąc maj, który mamy przed sobą jest miesiącem niezwykle ważnym dla naszej społeczności.

Choć jesteśmy jeszcze młodzi i choć nie spada jeszcze na nas odpowiedzialność za losy społeczności, musimy już dziś z uwagą przyglądać się sprawom, które w koło nas się dzieją. A właśnie w miesiącu obecnym, 20 maja przypada dzień bardzo przełomowy, dzień wyborów do Parlamentu Rzeszy i Sejmu pruskiego.

Dzień ten dlatego nazwaliśmy przełomowym, gdyż od rezultatu owych wyborów zależeć będzie w dużym stopniu los ludu naszego, jego przyszłość, i całość naszej sprawy.

Wiecie sami najlepiej, iż los nasz w państwie nie jest dobry. Wiecie również, iż obowiązkiem każdego Polaka jest nieustawanie w walce o polepszenie tego losu. Jednym właśnie z najlepszych środków tej walki jest trybuna Sejmu pruskiego, a przedewszystkiem trybuna całego państwa, t. j. Parlament Rzeszy. Na tych bowiem obu trybunach przedstawiciele wybrani przez nas mają możność swobodnego, nieskrępowanego piętnowania krzywd, wyrządzonych nam, obrony praw naszych i żądania tych świętych praw, które nam dotychczas nie zostały przyznane. A po drugie głos naszych przedstawicieli wypowiedziany w Sejmie, czy Parlamencie zwłaszcza rozchodzi się nietylko echem w samem państwie, ale idzie na świat cały.

Na tem polega przełomowość dnia 20 maja. I dlatego cały nasz wysiłek musi być skierowany na to, aby w dniu tym osiągnąć zwycięstwo.

Cóż nazwiemy tym zwycięstwem? Zwycięstwo osiągniemy wówczas, gdy prócz posłów, których mamy w Sejmie, wprowadzimy posłów tam, gdzie ich jeszcze nie mamy, t. j. do Parlamentu.

Ktokolwiek myśli, że jest to niemożliwe popełnia nietylko błąd, ale zdradę wobec przyszłości naszej sprawy. Tak myśleć nie wolno i tak przedewszystkiem nie może myśleć przyszłość naszego ludu — my, młodzież polska. Nie trzeba nam urzędowych statystyk i spisów. My, zwłaszcza na Śląsku, wiemy jaka jest mnogość ludu naszego i wiemy dobrze, że lud ten był tylko dotychczas bałamucony przez fałszywych proroków. Ale gdyby ich nie było, gdyby lud ten raz w całej swej masie przejrzał i powiedział co czuje.
przekonaliby się wszyscy, że jest to lud w gruncie rzeczy wiernie do polskości i wiary przywiązany.

My młodzi nie wszyscy w tych wyborach jako uprawnieni weźmiemy udział. Ci z nas, którzy mają już skoń-

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26318 III

czony rok 20-ty napewno oddadzą swe głosy na listę polsko-katolicką. Ale niech się tem nie zadawalają. Niech uświadamiają mniej uświadomionych rówieśników, a kiedy trzeba i swych rodziców. A ci znowu z nas, którzy jeszcze nie mają potrzebnego wieku do głosowania, lecz rozumieją znaczenie wyborów, niechże również nie ustają w swej pracy nad uświadamianiem wszystkich kogo można, iż głosy swe muszą oddać tylko na listę polsko-katolickiej partji.

Miesiąc maj w kalendarzu naszej pracy poświęcony jest sportowi i wychowaniu fizycznemu. Miesiąc to, który ma obrazować tężyznę naszą i nasze zdrowie. Niechże młodzież nasza w miesiącu tym pokaże, że w jej ciele zdrowem krzepnie duch zdrowy i że ten duch nowy, młody rozchodzi się w społeczeństwie naszem, budząc go do jasnej przyszłości i do zwycięstwa.

Tego wymaga chwila przełomowa, jaką 20 maja przeżywać będziemy.

W górę serca młodzi!

W jedności siła

Wiemy, co może gromada, a co jednostka. To hasło „w jedności siła" powinno być bodźcem dla nas Młodzieży, do wspólnej pracy. Brak jedności daje się nam wszędzie mocno we znaki. Jedność jest potęgą, łamiącą przeszkody i dokonywującą cudu. Wszędzie jedność musi panować, gdyż inaczej praca i usiłowanie jednostek, pragnących szczerze dobra drugich, zginą w chaosie i zamieszaniu. Na nic taka praca, gdzie wśród ludzi nie ma jedności, gdzie wszędzie panuje niezgoda i rozprężenie, gdzie wszystkie żywioły walczą z sobą, staczając się w przepaść nienawiści. Za przykład weźmy rolnika, gdy orze w parę koni, a konie zamiast iść razem, szłyby każdy w inną stronę, wtedy pług nie pójdzie ani na cal w ziemię i wysiłek cały pójdzie na nic.

Tak samo jest pośród ludzi, kiedy każdy człowiek ciągnie w swą stronę; wtenczas nie można żadnej pożytecznej pracy dokonać, a zamiast owoców tej pracy, spotka nas rozczarowanie i gorycz. My młodzi nie bądźmy rozpierzchli, jedność stawiajmy na pierwszym planie, aby później w naszej pracy nie spotkało nas takie rozgoryczenie, lecz bogate i dobre owoce. Jedność i wspólna praca niech będą naszemi ideałami, do których dążyć powinniśmy, aby w przyszłości stać się dobrymi obywatelami, wśród których będzie panowała odpowiedzialność i solidarność — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Nie powinniśmy tylko mówić o jedności, ale tę wzniosłą ideję wprowadzić w czyn. Czynem tym jest spółdzielczość. Nie należy ją jedynie rozumieć jako sklep, ale jako pracę podjętą zbiorowo dla wspólnego dobra. My, młodzież, kształcąca się w towarzystwach młodzieży mamy możność zrozumienia dla tej idei spółdzielczości. Dzięki jej tworzymy jak gdyby małe społeczeństwa, mające na celu wspólną pracę, wspólny cel i zaprawiamy się razem do łamania przeszkód życiowych, aby później być dobrymi obywatelami i Polakami.

Konstytucja 3 Maja

Temi słowy rozpoczyna się pieśń powstała ku uczczeniu Konstytucji 3 Maja. Słusznie autor pieśni nazwał Konstytucję Jutrzenką, bo zabłysła ona jak jutrzenka nad ziemię polską; zabłysła w chwili, gdy nad tą ziemią gromadziły się czarne chmury, grożące Polsce piorunami i zagładą. Głuche grzmoty nadciągającej burzy trwogą przejmowały serca prawych synów ojczyzny, którzy przeczuwali nieszczęścia i klęski narodowe i wszelkiemi siłami starali się im zapobiec. Jedynym zaś ratunkiem dla Polski, było zreformowanie stosunków społecznych. Nad obmyślaniem więc tych reform pracowali gorliwi patrjoci jak: Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, Hugo Kołłataj, poeta Niemcewicz i wielu innych. Udało im się pozyskać króla i znaczną ilość posłów sejmowych i mimo pogrożek opozycji, t. zn. magnatów i szlachty nieprzychylnych nowej ustawie, śmiało podążali naprzód w kierunku realizacji tego wielkopomnego dzieła, jakiem jest ustawa 3 Maja. Już były prawa ułożone, szło tylko o to, w jaki sposób uzyskać zatwierdzenie tych praw przez sejm, który się składał nietylko z posłów przychylnych nowej ustawie, ale i z posłów wrogo usposobionych do wszelkich reform. Wiedziano, że opozycja nie będzie chciała dopuścić do uchwalenia Konstytucji, dlatego postanowiono działać pozornie i dzień w którym miała być uchwalona Konstytucja cichaczem cofnięto z 8 na 3 maja, gdyż w tym czasie trwały jeszcze ferje świąteczne sejmu i dużo posłów opozycjonistów siedziało w domu poza Warszawą. Nadszedł wreszcie dzień 3 maja 1791 roku. Od samego świtu gromady ludu zaczęły otaczać zamek królewski, wznosząc okrzyki na cześć króla i konstytucji. Gdy nadeszła godzina zaczęcia sesji, w przepełnionej szczelnie sali sejmowej uczyniła się uroczysta cisza. Marszałek sejmu S. Małachowski wezwał deputację spraw zagranicznych, by zdała sprawozdanie o położeniu i związku Polski z obecnemi mocarstwami. Po skończeniu sprawozdania, powstał Ignacy Potocki, marszałek litewski, i zaczął prosić króla, aby tenże podał sposoby ratowania zagrożonej ojczyzny. Król odpowiedział, że jedynym ratunkiem dla Polski jest uchwalenie opracowanej już Konstytucji. Odczytano więc nową ustawę, odezwało się kilka głosów sprzeciwu, ale zagłuszył je gromki okrzyk sejmujących i publiczności zgromadzonej na galerji. Do tronu zbliżył się biskup Turski z ewangelją, na którą król i posłowie zaprzysięgli bronić i strzec praw zawartych w Konstytucji. Bo rozumne i sprawiedliwe prawa zawierała konstytucja. Przedewszystkiem zagwarantowała dziedziczność tronu, znosiła haniebne „liberum veto", otwierała mieszczanom drogę do urzędów cywilnych i wojskowych a tem samem i do szlachectwa. Ustanawiała trzy władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą, oddawała stan wieśniaczy pod opiekę prawa, ustaliła określoną ilość wojska i obowiązkową służbę wojskową, zapewniała tolerancję religijną obywatelom innych wyznań. Prócz tych praw wiele jeszcze nowych i cennych reform zawierała treść konstytucji. Nic więc dziwnego, że radosny szał ogarnął tłumy ludu otaczającego zamek, skoro się dowiedziano, że król i sejm te wszystkie prawa zaprzysięgają. Na rękach wyniesiono króla i Małachowskiego z sali sejmowej i wśród radosnych okrzyków, huku dział i bicia dzwonów wniesiono ich do katedry św. Jana, gdzie zebrany tłum odśpiewał uroczyste „Te deum laudamus".

W takich warunkach przeprowadzono tą wielką lecz nie krwawą rewolucję, przeprowadzono ją spokojnie bez rozlewu krwi, co jest największą chlu-

bą dla Polaków, gdyż jak wiemy, inne państwa, naprzykład Francja, doszły do podobnej ustawy drogą zasłaną trupami i to znacznie później niż Polska.

Cudowna jutrzenka błyszczała nad Polską i błyszczy, aż do dnia dzisiejszego. Nie zaćmił jej haniebny czyn Targowiczan, nie ugasił huragan rozbiorów, a w czasach, gdy Polska nie istniała na karcie Europy, blask jej oświecał ziemicę polską, znacząc Jej jasną plamę na ziemskim globie.

Stanisław Jędrzejek.

Śp. ks. Józef Wajda

Dnia 3 lutego 1928 r. upłynęło pięć lat od chwili, gdy z światem tym pożegnał się jeden z najlepszych synów starej piastowskiej ziemi śląskiej, jeden z tych, którzy dla niej i dla mieszkającego tu ludu położyli niespożyte zasługi, ks. poseł Józef Wajda.



Ś. p. ks. poseł Wajda był prawdziwym i szczerym przyjacielem polskiego ludu górnośląskiego i nieustraszonym jego obrońcą. Bronił on go całe swoje życie, pracując z ofiarnością i poświęceniem około jego sprawy i jego jedynie dobro mając na oku. Urodzony w r. 1850 w Nieboczowach, w powiecie raciborskim, już w młodym wieku jako kapłan musi znosić prześladowania za to, że całą duszą lud swój umiłował i stawał w jego obronie, gdy mu się działa krzywda. Podczas wojny, jaką Bismarck w postaci „Kulturkampfu" wydał kościołowi, musiał ks. Wajda uchodzić z Górnego Śląska i szukać schronienia w Wielkopolsce. Po powrocie pracuje dalej wśród ludu polskiego na Górnym Śląsku, szerząc oświatę i budząc ducha narodowego. Praca jego, jak wiemy, wydała świetne owoce. Lud też dał dowód przywiązania do swego przyjaciela i obrońcy, stawiając przed wojną kilkakrotnie jego kandydaturę do Sejmu pruskiego i Parlamentu niemieckiego w okręgach górnośląskich.

Ks. Wajda został w r. 1899 mianowany proboszczem w Kielczy, w powiecie strzeleckim, gdzie przebywał aż do swojej śmierci. Uchodzić z niej jedynie musi w roku 1921, w okresie ówczesnych niepokojów. Starzec, pochylony pracą, musi pieszo ratować się ucieczką przed czychającemi na jego życie rozbestwionemi hordami „Selbstschutzu". Nieustraszony tem, powraca

wkrótce znów do swojej parafji. Lud polski z wdzięczności powołuje go w r. 1922 na posła do Sejmu pruskiego. Przeszło 70-letni starzec przyjmuje ochoczo na swe barki trudy posłowania, aby aż do śmierci swojej bronić swój lud, który tak gorąco ukochał. Jeszcze na kilka dni przed zgonem, mimo choroby, która go tłoczyła, jedzie do Berlina na posiedzenie Sejmu pruskiego. Umiera dnia 3 lutego 1923 r. w Hajdukach, licząc lat 73. Tam też na jego życzenie pochowano tego zacnego kapłana i dzielnego patrjotę.

Wspomnienie o ś. p. księdzu Wajdzie pozostanie zawsze żywo w pamięci ludu polskiego na G. Śląsku. Imię jego zapisało się złotemi głoskami w historji górnośląskiej i żyć będzie wśród nas po wieczne czasy, jako wzór kapłana-patrjoty.

O wyborach do parlamentu i sejmu

Dnia 20 maja br. odbywają się w całych Niemczech wybory do Parlamentu. Równocześnie odbędą się w tym dniu w niektórych krajach niemieckich, n. p. w Prusach, wybory sejmowe. Wybory te odbywają się w Niemczech co 4 lata. Ostatnie odbyły się dnia 7 grudnia 1924 r.

Niemcy są, podobnie jak prawie wszystkie inne państwa światowe, państwem demokratycznem, t. zn., że najwyższą władzę w państwie reprezentuje cały lud. Lud władzę swą wykonuje przez posłów, których wybiera przez głosowanie. Jakich sobie lud posłów wybiera, takie są też potem rządy. Jak więc widzimy, wybory są aktem bardzo ważnym i każdy wyborca powinien brać udział w głosowaniu, żeby sobie zapewnić wpływ na rządy. Niekiedy jeden jedyny głos wyborczy zaważa na szali i rozstrzyga o wyborze tego lub owego posła. Również powinien każdy wyborca przed oddaniem swego głosu dobrze się nad tem zastanowić, kogo ma wybierać. Należy wybierać tylko takiego posła, który w rzeczywistości będzie bronił interesów swych wyborców.

Wszyscy wybrani posłowie razem tworzą parlament. Jest on najwyższą władzą ustawodawczą i on jedynie rozstrzyga wszelkie zagadnienia i sprawy państwa niemieckiego. Liczba posłów w parlamencie jest zmienna, zależnie od tego, jaki procent uprawnionych do głosowania bierze w wyborach udział. Każdy bowiem poseł przypada na 60 000 głosów (w Sejmie pruskim przypada jeden poseł na 40 000 głosujących). W przedostatnim Parlamencie było 470 posłów, w ostatnim zaś z powodu większego udziału w wyborach wzrosła i liczba posłów do przeszło 490.

Wybory do Parlamentu były aż do 1918 r. tajne, bezpośredne i równe. Po rewolucji prawo głosowania przyznano i kobietom. Nie tak było w Prusach. Tutaj w wyborach do Sejmu pruskiego głosowanie nie było ani bezpośrednie, bo głosowano najpierw na t. zw. „Wahlmannów", a dopiero ci wybierali posła, ani równe, bo głosowano w klasach, ani powszechne, bo nie miały prawa głosu kobiety, ani tajne. Rewolucja 1918 r. usunęła jednak ten haniebny system wyborczy, wprowadzając tajne, równe, powszechne i bezpośrednie wybory.

Pierwszym obowiązkiem każdego wyborcy jest przejrzenie listy wyborców, aby się przekonać czy nazwisko jego zostało na listę głosujących wciągnięte. Bowiem tylko ci mają prawo do głosowania, których nazwiska są umieszczone na liście głosujących. Listy te są zawsze przez jakiś czas w każdej gminie (mieście) wyłożone; w obecnych wyborach będą listy wyłożone od 29 kwietnia do 6 maja. Każdy wyborca, który stwierdzi, że nazwisko jego zostało w spisie pominięte, musi — aby nie stracić możności wykonania

swego prawa wyborczego — wnieść pisemne zażalenie do zwierzchności gminnej. Również może każdy wyborca wnieść protest przeciw ewentualnym niedokładnościom w spisie wyborców, n. p. jeżeli na nią wciągnięto ludzi, pozbawionych prawa głosowania.

Prawo do głosowania ma każdy obywatel państwa niemieckiego, który ukończył już 20 rok życia. Prawa wyborczego nie mają pozbawieni obywatelskich praw honorowych, pozbawieni pełnoletności, umysłowo chorzy, więźniowie i żołnierze w okresie należenia do wojska. Wybrany zaś posłem może być każdy, który w dniu wyborów liczy 25 lat i przynajmniej od roku jest obywatelem państwa niemieckiego. Co do agitacji wyborczej to jest ona każdemu dozwolona.

Każdy wyborca głosuje tam, gdzie ma mieszkanie. W szeregu jednak wypadków może głosować w dowolnym okręgu, musi jednak od gminy otrzymać zaświadczenie wyborcze (Wahlschein). To zaświadczenie otrzymuje na wniosek n. p. ten wyborca, który w dniu wyborów z ważnych powodów przebywa poza swym okręgiem wyborczym, który bez swej winy pominął termin do wniesienia protestu itd. itd.

Całe państwo jest podzielone w czasie wyborów na obwody wyborcze (Wahlkreis), te zaś na okręgi wyborcze. Okręg wyborczy pokrywa się zwykle z gminą, większe gminy są dla uproszczenia procedury podzielone na więcej okręgów wyborczych. Tylko ta partja, która w jednym okręgu otrzyma przynajmniej 60 000 głosów, otrzyma posła do Parlamentu. Reszta głosów pada na listę państwową danej partji.

Głosowanie odbywa się od godziny 8 rano do godziny 5-tej po południu. W lokalu wyborczym otrzymuje każdy wyborca kartkę, na której są wypisane wszystkie partje i kopertę. Na ustronnem miejscu, niedostrzeżony przez nikogo, kreśli wyborca krzyż, wkłada kartkę w kopertę i oddaje ją komisarzowi wyborczemu, który ją wrzuca do urny. Tajność głosowania jest bezwzględnie zapewniona. Głosowaniem kieruje komitet wyborczy, w skład którego powinni wchodzić przedstawiciele wszystkich partyj politycznych.

Po ukończeniu głosowania zaczyna się obliczanie głosów. Jeden z ławników otwiera koperty, wyjmuje z nich karty głosowania i oddaje je komisarzowi, który odczytuje na jaki wniosek padł głos. Protokulant i jeden z ławników notuje każdy odczytany głos. Po ukończeniu ogólnego przeliczenia kart, protokół wraz z załącznikami przesyła się obwodowemu komisarzowi wyborczemu który ustala wynik głosowania w swym obwodzie. Ogólny wynik z całego państwa ustala i podaje państwowy komisarz wyborczy.

Oto mniejwięcej to, co chcieliśmy naszej młodzieży powiedzieć o wyborach, które się zbliżają. Pamiętaj kochana młodzieży, abyś nie zaniedbała spełnienia swego obowiązku. Nietylko że w dniu 20 maja weźmiesz udział w wyborach i oddasz swój głos na twoich kandydatów. To nie wystarcza jeszcze, bo również na wybory musisz wyciągnąć wszystkich ospałych. Tych zaś którzy głos oddawają partjom niemieckiem, musisz przekonać o niesłuszności takiego postępowania i uświadomić ich, że interesy ich zastępować i bronić mogą tylko **nasi polscy posłowie, jako ci, którzy jedynie mają na oku dobro polskiego ludu.**

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój!“



Wanda Ładzina

Powyżej umieszczona podobizna przedstawia znaną w Polsce, Francji a ostatnio i u nas na Śląsku prelegentkę wykładów o Matce Boskiej Częstochowskiej, o cudownem miejscu w Lourdes, o Matce Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie i innych odczytów religijnych. Za swą religijną działalność odznaczona została przez licznych dostojników Kościoła błogosławieństwem, a przez J. S. Ojca św. orderem: Pro Ecclesia et Pontifice (Za Kościół i Papieża).

Ludność nasza, a zwłaszcza kongregacje marjańskie, z wdzięcznością przypominają sobie jej pobyt na ziemi śląskiej.

Na stronie 144 przytaczamy w streszczeniu jej wykład o Lourdes.

Jeż już idzie...

Czyż nie znacie wszyscy stworzenia, które nazywa się jeżem? Znacie napewno wszyscy. Właśnie z wiosną wychodzi z ukrycia i tępi szkodnika, co rolnikowi w jego pracy przeszkadza. Dlatego lubimy to zwierzę. Choć małe i niepozorne umie dzielnie walczyć ze szkodnikiem i jeszcze dzielniej walczyć z napastnikiem. Wysuwa zaraz swe kolce, a biada śmiałkowi, co się na nie nadzieje.

Wiosnę już mamy, to też nic dziwnego, że wyszedł już ze swego ukrycia i nasz jeż. Ale tej wiosny, skoro tylko spojrzał na świat oblany słońcem, zjeżył się i nasrożył się wielce. Zobaczył bowiem odrazu, iż czeka go w tym roku, w pięknym miesiącu maju, pracy wiele, że walczyć będzie z napastnikiem i nieraz swych kujących kolców używać.

Ruszył już sobie wszędzie nasz jeż, ale najdłużej na Śląsku naszym opolskim popasa. Już nawet jest i zobaczycie go wszędzie.

Nie ominie nikogo z was i zajrzy do każdej wioski i chaty.

Bądźcie spokojni! Kolce jego nie są przeciw wam wymierzone, dlatego przyjmicie go z zaufaniem i serdecznie. Przychodzi do was jako wasz przyjaciel. Powiedzcie to wszystkim waszym sąsiadom, aby o tem wiedzieli. Kolce swe ostrzy na myszy, co się tu wylęgły i skubią nas jak mogą. Chce się znimi uporać jak najprędzej, aby po 20-tem maja mógł sobie odpocząć po zasłużonem zwycięstwie.

Idzie sobie jeż i tylko patrzy naokoło, a rozmyśla, gdzie go największa robota czeka. Uśmiecha się do majowego słońca, które wiosnę niesie i zwycięstwo.

Objawienia w Lourdes



Bernadetta.

Miesiąc maj, poświęcony czci i uwielbieniu Najświętszej Marji Panny, domaga się, aby uwagę Szanownych Czytelników „Zdroju“ zwrócić na objawienia w Lourdes które w całym świecie wywołały niebywałe zdumienie, a tysiące wiernych pobudziły do corocznych pielgrzymek do cudownego miejsca Francji.

Jak oczy całej Polski zwracają się już od wieków ku Częstochowie, otoczonej nimbem wiary w cudowną opiekę Najświętszej Marji Panny, tak na ziemi francuskiej zogniskował się kult Niepokalanie Poczętej w Lourdes, które zasłynęło niebywałemi cudami uzdrowień chorych i kalek z różnych stron świata.

Któż był tą szczęśliwą istotą, której Najświętsza Panienka się objawiła, swe życzenia wynurzyła?

Oto dziewczynka z nader prostych stosunków, z biednej rodziny wyrobnika Franciszka Soubirous. Bernadetta, bo tak było imię tej cichej, dobrej i czystej, 14-letniej dziewczynce. Nie wy-

różniała się inteligencją, nawet pozostawała w tyle za rówieśniczkami, bo w tym wieku czytać nie umiała, nie oddawała się wyłącznie praktykom religijnym, znała jedynie różaniec, którego odmawianie było od najmłodszych lat najmilszem jej zajęciem.



Dom, w którym się urodziła Bernadetta.

Pewnego razu, gdy siostra jej Marja i córka sąsiada Janina Abadzie poszły do lasu na zbiórkę gałązek uprosiła Bernadetta swoją matkę, że mimo astmy pozwoliła jej pójść z dziewczynkami. Marja i Janina przeszły przez kanał, aby po drugiej stronie sporo gałązek uzbierać, pozostawiając Bernadettę, mimo jej próśb, po drugiej stronie kanału.



Dziewczynki zbierające gałązki.

Nagle szum, podobny do wichru,

zwrócił jej uwagę na gałązki dzikiej róży. Otoczona jasnością, stanęła kobieta nadziemskiej piękności, witając uśmiechem i skinieniem Bernadettę, która bezwiednia upadła na kolana i odmawiała różaniec. Gdy go ukończyła, Pani weszła do wnętrza skały, a obłok złoty za nią. Wyglądała na szesnaście lat, miała suknię białą, ściśniętą w pasie niebieską wstążką, związaną z przodu, sięgającą prawie do stóp. Na głowie welon, z pod którego zaledwie było widać włosy. Na nogach, prawie zupełnie zasłoniętych fałdami szaty, połyskiwały róże koloru złota. Na prawej ręce miała różaniec z białych ziarnek, połączonych złotym łańcuszkiem, który błyszczał jak róże na nogach. Tak Bernadetta widziała Najświętszą Panienkę kilkanaście razy.



Pierwsze widzenie Bernadetty.

Mimo ostrożności rodziców, niechęci proboszcza, a nawet zakazu policji Bernadetta zwiedzała to cudowne miejsce, a na zapytanie kim jest objawiona ode-



„Jestem Niepokalane Poczęcie".

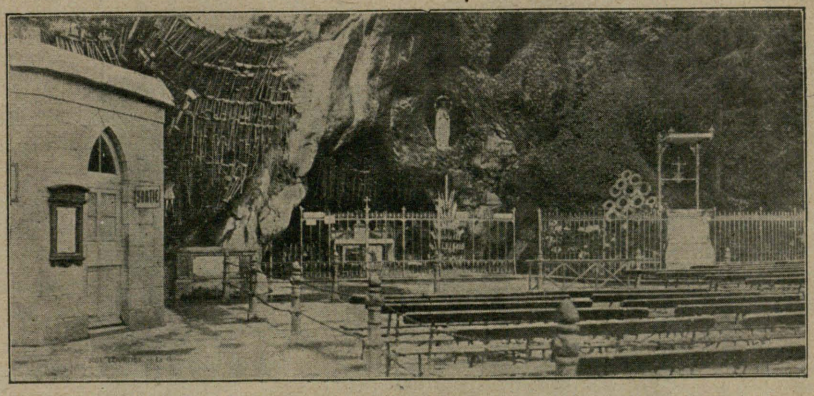
brała odpowiedź: „Jestem Niepokolane Poczęcie".

Idąc za nakazem Niepokalanie Poczętej, która nazwała Bernadettę po imieniu, zaczęła pewnego razu szukać źródła na wskazanem miejscu groty w obecności tysiącznego tłumu. Wówczas



Bernadetta jako zakonnica.

z pod palcy Bernadetty wytrysnęła woda ze skały i płynie do dziś dnia jako źródło, kojące rany, choroby i kalectwo nieuleczalnych, przez doktorów, uczonych i zakłady lecznicze za niechybne ofiary śmierci uznanych. Odpowiednio do życzeń Najświętszej Panienki wdzięczne serca wiernych zbu-



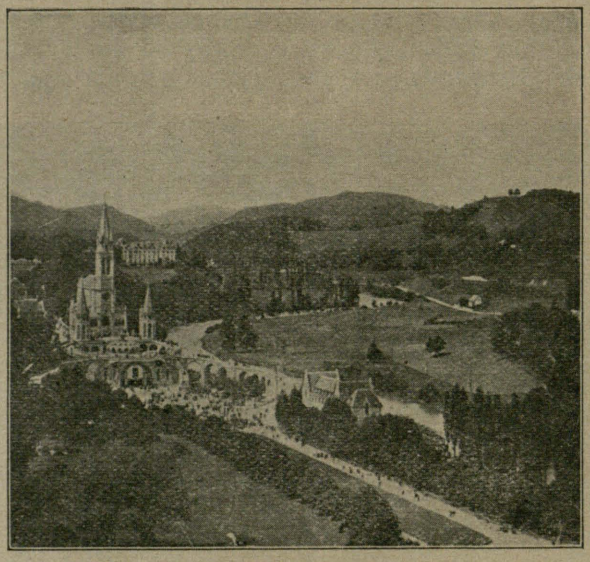
Grota w Lourdes.

dowały piękną grotę i kościół Niepokalanie Poczętej w Lourdes. Bernadetta prowadziła i po widzeniach życie ciche, pobożne, pokorne i skromne. Mając 22 lata wstąpiła do klasztoru w Nevers, gdzie zakończyła swój świątobliwy żywot w 35 roku życia.

Miejscowość Lourdes stała się słynną na cały świat. Setki kalek, ułomnych, wogóle nieszczęśliwych, dla których podług orzeczeń najsławniejszych lekarzy nie było ratunku, doznało nagłego a cudownego uzdrowienia w źródłach groty Niepokalanie Poczętej.

Od roku 1858 płyną rok rocznie szerokie tłumy ludzi ze wszech stron do Lourdes z głęboką wiarą, iż jedynie Niepokalanie Poczęta może ich uzdrowić, co zostaje za każdym razem przez dziesiątki lekarzy i biskupów zaraz na miejscu najstaranniej stwierdzone.

Cuda promienieją na świat cały, a dusze ludzkie, przejęte wszechmocą Bożą i urokiem natury, za pośrednictwem Matki Bożej opiewają chwałę nieskończoną Jej Syna.



Widok ogólny kościołów w Lourdes.

Ave Maria

Dajcie mi harfę, niech w srebrne tony
Rozpłynie słodki jej dźwięków chór,
Niech pod Marji głos bije trony
I całą ludzkość porwie w swój wtór.

Potężnem echem niech płynie fala,
Jak rozwichrzony wszechświata dzwon
Niech miota strzały, ognie zapala,
I zbierze w jedno wszechuczuć plon!

By cześć Marji, bez zmazy poczętej,
Szła z tysiąc piersi jak jeden głos
I z tysiąc ogni miłości świętej
Palił się jeden olbrzymi stos.

U nóg Jej słońce, księżyc i gwiazdy,
Wóz Jej tryumfu ciągnie przez świat.
A przed nim, za nim, srebrne pojazdy
Aniołów, Świętych i Dziewic kwiat.

Chciałbym wprząc wszechświat do Jej rydwanu,
Naturę niemą i niebios dom,
I ludzkość całą, podległą Panu,
I lazur nieba i niebios grom.

I najcudniejsze świata krainy,
I niebotycznych wyżyny gór.
I wód bezdennych głuche głębiny,
I łuki tęczy i pasmo chmur.

Chciałbym dla pieśni skrzydła sokołów
I moc organów i wichrów lot.
I śpiew niebieski wziąść od Aniołów,
I dać głos silny, jak halny grzmot.

Bym mógł Marji Przejasnej Pani,
Godny tryumfu zanucić śpiew,
I od ludzkości dar złożyć w dani
I nim przebłagać Niebiosów gniew.

Ojciec święty i młodzież polska

W jednym z pism polskich znajdujemy opis wycieczki 50 uczenic jednej ze szkół warszawskich do Rzymu. Z opisu tego każdy czytelnik przekona się, jaką wyjątkową miłością otacza Ojciec Święty Polskę i jej młodzież. Ten ciekawy artykuł przeczytajcie sobie uważnie:

Z prawdziwą radością należy zanotować fakt, że obecny pobyt w Italji uczenic pensji hr. Plater z Warszawy, w liczbie 50 dziewczynek starszych klas — zrobił jak najlepsze wrażenie i wykazał prawdziwą łączność narodu polskiego i włoskiego.

Pięćdziesiąt młodych Polek wniosło do Italji pogodę radosną polskiego nieba, życie naszej wsi polskiej — słowem rozsiały polskość po całej Italji, od Alp aż po Sycylję. A stało się to właśnie w chwili poprzedzającej przybycie do Rzymu polskiego ministra spraw zagranicznych, p. Augusta Zaleskiego.

Młodzież polska pod przewodnictwem swej przełożonej p. Jadwigi Reuttówny, przybyła do Rzymu z Wenecji, w której spędziła dwa dni, zwiedzając również i Lido. „Urocze Polki", jak o nich mówiła młodzież włoska odrazu zdołały sobie zaskarbić sympatję ludności rzymskiej.

Na drugi dzień Ojciec święty zaszczycił młodzież polską specjalną audjencją. Dnia 3 kwietnia o godz. 1-ej po poł. arcybiskup Ropp poprowadził wycieczkę do Watykanu. W małej sali, obok pracowni prywatnej Piusa XI grupa młodzieży polskiej ze sztandarem szkolnym, oczekiwała z biciem serca Ojca katolickiego świata.

Punktualnie o godz. 1-ej otworzyły się boczne drzwi i ukazała się w nich miła i sympatyczna postać, tak dobrze znanego w Polsce Piusa XI.

Wszyscy uklękli, a jedna z dziewczynek zbliżyła się do Ojca świętego, wręczając Mu dar od szkoły, w postaci pięknej książki oprawnej w białą morę p. t. „Katedra warszawska św. Jana".

Papież z łagodnym uśmiechem przyjął dar, poczem zbliżył się do pochylonego sztandaru i przewiązał go wstęgą o barwach papieskich, z bogato wyhaftowanym napisem:

„Vigilate et orate — Pius XI. Roma 1928". (Czuwajcie i módlcie się.) Potem zaś wygłosił następujące, pełne serdeczności przemówienie w języku francuskim:

„Bądźcie pozdrowione moje drogie dzieci. Widzimy was na tem miejscu z wielką radością, ponieważ przybyłyście po długiej i męczącej podróży z Polski, z tego kraju, gdzie spędziliśmy wiele szczęśliwych lat.

„Jeszcze raz życzymy wam zdrowia i szczęścia, jako dzieciom wychowanym w szkole przy ulicy Pięknej (w Warszawie), którąśmy kilkakrotnie podczas naszego pobytu w Warszawie, odwiedzali. Życzymy szczęścia i tym, które otrzymały I-szą komunję świętą z Naszej ręki, wszak ta chwila została zapewne w ich pamięci. Wy, moje drogie dzieci, które tu jesteście zgromadzone przedstawiacie nietylko szkołę Platerówny, nietylko stolicę Warszawę, ale całą Polskę, którąśmy poznali i ukochali...

To wielkie i święte miasto, Rzym, które przybyłyście zwiedzić, wywoła w was wspomnienia przeszłości. Rzym, to wielka księga religji i wiary.

Wy, moje dzieci, wy macie to szczęście otworzyć pierwszą kartę tej książki, która wam pozostanie na całe życie. Nasze błogosławieństwo, którego udzielimy za chwilę, będzie błogosławieństwem dla wszystkich, którzy są wam drodzy, dla waszych koleżanek, które z pewnością z wielkim żalem nie mogły wziąć udziału w pielgrzymce, dla waszych przyjaciół i nakoniec dla całej Polski".

Ze łzami w oczach pożegnały dziewczęta Ojca świętego, nie przypuszczając, że wkrótce obdarzy je wielką łaską.

W dwa dni później Ojciec święty, pragnąc dać wyraz swej wielkiej sympatji dla Polski, powiadomił kierowniczkę wycieczki, p. Reuttównę, że w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy odprawi mszę świętą dla wycieczki i udzieli komunji świętej.

Jest to naprawdę wielka i niezwykła łaska. W wielką Niedzielę o godz. 7 rano, w pięknej kaplicy Sykstyńskiej na Watykanie, 50 polskich uczenic w bieli, ze sztandarem, stanęło pod stropami Michała Anioła. Kto mógł, przybył również z kolonji polskiej, aby być świadkiem tej pięknej dla Polski pamiątki.

O godz. 7.30 rano przybył papież Pius XI. w towarzystwie straży przybocznej, ceremonjantów i kilku swoich prałatów.

Msza św. papieska odprawiona dla polskich uczenic, pozostanie na długo w pamięci wszystkich. A potem komunja święta, której uroku nie można oddać martwem piórem.

W dniu 9 kwietnia w godzinach rannych cała wycieczka przedefilowała z Piazza Colonna przez Corso Umberto I., Piazza Venezia, aż do pomnika Wiktora Emanuela.

Idące ze sztandarem i wieńcem, śpiewając polskie pieśni narodowe, dziewczęta spotkały się z entuzjastycznem przyjęciem ludu włoskiego.

Wycieczka wyruszyła z Rzymu do Neapolu skąd udała się na Capri, a następnie zwiedziła Pompeę i Wezuwjusz poczem powróciła na dwa dni do Rzymu, a następnie przez Florencję podążyła do Warszawy.

Śpiewajmy!

Śpiew to potęga, której wszystko ulega śpiew chwyta za serca i czaruje każdego. Kto młody, powinien śpiewać, bo młodość to przecież czas wesoły i szczęśliwy, czas uczuć błogich i życzeń nieograniczonych. A kto stary, powinien śpiewać, aby się pocieszyć i aby odmłodnieć na nowo. Albowiem gdy w podeszłym wieku zaśpiewamy sobie piosenkę wesołą, miłe w nas rozbudzi wspomnienia, wyczaruje nam przed duszę młodość naszą piękną i szczęśliwą, odnawia w nas pamięć o zabawach naszych w latach młodocianych. Niejedna staruszka, nucąc sobie pieśń jaką z dziecinnych może czasów, zapomina na chwilkę o troskach i boleściach i uśmiecha się błogo; sprawiła to piosenka wesoła, która przepuściła promień szczęścia na twarz smutnej zwykle kobieciny. Gdzie śpiew, tam wesołość, gdzie śpiew, tam niema miejsca ani dla smutku, ani na nudy. A odwrotnie, gdzie lud zapomniał śpiewać, tam zaprawdę niema już zabawy przyzwoitej i serdecznej.

Nasz lud zapomniał, że gdzie ma być wesoło, tam koniecznie musi być śpiew. Słusznie powiada grecki poeta Homer, że Bóg uczcie dał lutnię za przyjaciółkę. Śpiew jest i zawsze będzie źródłem niewyczerpanem, z którego bije czysta woda uciechy i wesołości niewinnej. Naturalnym wyrazem wesołości zawsze był i zawsze być powinien śpiew. Śpiew powinien towarzyszyć ludowi zawsze i wszędzie. W piosenkach swoich niech lud wynurza uczucia wesołe i smutne, tam niech wyraża swoje życzenia, tam niech składa całą przędzę swoich myśli. Wtedy śpiew ludowy nigdy nie zamilknie. Bo cios śmiertelny może mu zadać jedynie pogarda własnego ludu! A pieśni ludowe z Górnego Śląska bynajmniej nie zasługują na znieważenie i pogardę, ale owszem na szacunek i podziw. To każdy przyznać musi, co

je choćby trochę tylko poznał. Ich urok nawet Niemców czaruje. I oni zachwycają się cudownemi melodjami ludowemi i tłumaczą na swój język nasze piosenki, podziwiając ich prostą piękność i serdeczną wesołość. Nasz lud górnośląski ma co śpiewać, ma jeszcze dzięki Bogu wielką ilość ślicznych pieśni, a jeżeli ich jednak nie śpiewa i pod różnemi wpływami woli się bawić obcym śpiewem, to wypada czynić mu zarzut: Obce chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie!

O ileż to radości, uciechy, wesołości i szczęścia cichego wróciłoby w życie nasze, gdybyśmy śpiewali i kochali nasze pieśni napół już zapomniane.

Oby wszędzie po domach i polach, po łąkach i borach rozbrzmiewały śliczne nasze pieśni ludowe! Wtedy życie nasze byłoby jeszcze raz tak piękne! Śpiewajmy więc, poznawajmy i szanujmy skarb, jaki posiadamy w naszych pieśniach.

Hasło:

Tam się zatrzymaj, gdzie ludzie śpiewają;
Ludzie złośliwi piosenek nie znają.

M. Kantor-Mirski (Katowice).

Bogurodzica

Zdaj się Polaku w opiekę Marji
Udaj się pod cień tej ślicznej lilji!
Onać największe przykrości osłodzi;
Przy niej ci żadne nieszczęście nie szkodzi.

Nie ma na świecie drugiego narodu, któryby otaczał Matkę Bożą tak głęboką czcią, jak Polacy. Cześć ta sięga prastarych czasów, trwając wieki całe, aż do dzisiaj. Oddawały ją Bogarodzicy wszystkie stany: królowie i książęta, rycerstwo, magnaci i szlachta, duchowni i świeccy, wielcy i mali, — w czas szczęścia i radości, — w chwilach cierpień i smutku, — w dniach chwały i potęgi, — w lotach upadku i upokorzeń, — w czas wojny i pokoju, — w wiekach wolności i latach niewoli. Przed Jej ołtarzami, od niepamiętnych czasów biły w niebo radosne hymny dziękczynne lub łkały psalmy błagalne.

Nic też dziwnego, że Przeczysta umiłowała sobie naród polski i nigdzie tyle cudów nie zdziałała, co na ziemiach dawnej i obecnej Polski, bo w Częstochowie i Wilnie, w Piekarach i na Świętej Lipce (Warmja), Tuchowie i Otwinowie, Lwowie i Kodni, prócz tych na wielu, wielu miejscach.

Od najdawniejszych czasów garnął się lud polski pod Jej opiekuńcze skrzydła, a Ona brała go w swą opiekę jak wierne dzieci swe, — chroniła, krzepiła i sił dodawała. Od wieków lud polski modlił się gorąco:

Marjo, Polskiej Królowo Korony
Prowadź nasz naród mocą Twej opieki,
Byśmy z świętymi naszymi Patrony
Chwalili Boga i Ciebie na wieki.

. . . . . ,

Pierwszym, który oddał cześć Matce Jezusa, był król polski Mieczysław I. On to wybudował w Gnieźnie pierwszy kościół pod wezwaniem Królowej Niebios. Według legendy pierwszym co uczcił Matkę Boską pieśnią, miał być św. Wojciech. Pieśń ta rozpoczyna się od słów (według tekstu starożytnego).

Bogw [1]) Rodzica dzewicza [2])
Bogem sławena [3]) Maria
W twego syna gospodzina [4])
Matko swolena [5]) Maria
Szyszczi [6]) nam spwszczi [7])nam
Kyrie leyson!

Pieśń ta, poprowadziła rycerstwo Władysława Jagiełły w dniu 15 lipca 1410 pod Grunwaldem do zwycięstwa,

które okryło Polskę sławą i postawiło ją w szeregu potęg Europy. Biskup Iwo Odrowąż z głębokiej wiary w Matkę Chrystusa, kładzie fundamenta pod kościół Panny Marji w Krakowie. Gorącym czcicielem Matki Bożej był król polski Bolesław Wstydliwy. Bolesław Krzywousty idąc w bój na „Psie pole" zabrał ze sobą ołtarzyk z obrazem N. M. Panny. Św. Kinga w każdej potrzebie zwraca się w żarliwej modlitwie do Królowej Niebios i z Jej mocy czyni cuda. Hetman Karol Chodkiewicz przed bitwą pod Kircholmem zdejmuje ze siebie szkaplerz Matki Boskiej (malowany na złotej blaszce zawiesza go na karabeli[8]) i modli się o zwycięstwo nad Szwedami. Wśród ognia i miecza wojen kozackich i potopu szwedzkiego, gdy cała Polska została zalana wojskami nieprzyjaciela, ks. Kordecki wraz z rycerstwem, zamkniętem w Częstochowie, oddaje się pod opiekę Bogarodzicy. I stał się cud; N. M. Panna obroniła klasztor Jasnogórski i dała początek do wypędzenia nieprzyjaciela z kraju. Król Jan Kazimierz po powrocie do kraju z wdzięczności za uratowanie Polski od zagłady w pokorze powierza opiekę nad narodem Matce Bożej we Lwowie. Odtąd Najśw. Panna zwie się Królową Korony Polskiej. Książę Jeremi Wiśniowiecki nosił na pancerzu wyryty obraz Matki Boskiej, która go chroniła w ciągłych bojach, jakie staczał z Kozakami, Tatarami i Turkami. Hetman Stanisław Żółkiewski na buławie polecił wyryć obraz Przeczystej Panienki; z Jej imieniem na ustach zginął pod Cecorą. Jan Sobieski zdążając pod Wiedeń modli się gorąco o zwycięstwo przed cudownym obrazem Najświętszej Panny w Piekarach. Prawie wszystkie chorągwie wojskowe od czasów Jana Kazimierza mają na jednej stronie wyszyty obraz Matki Boskiej.

Konfederaci Barscy szczególną czcią otaczają Matkę Jezusa. Z pieśnią, którą przytoczyłem na początku, idą w bój i z nią poszli na wygnanie. Kazimierz Pułaski, przywódca konfederatów, nie rozstaje się ze szkaplerzem Matki Bożej. Z nim ginie w bitwie pod Sawannah za wolność Ameryki, przyciskając go do ust. Tadeusz Kościuszko ranny trzykrotnie w pierś pod Maciejowicami, zdejmuje ze siebie szkaplerz, przecięty szablą moskiewską i modli się do niego, potem zatyka nim ranę najgroźniejszą i krew przestała się sączyć.

A iluż to czcicieli miała Matka Chrystusa wśród Legjonów Dąbrowskiego, powstańców z r. 1831 i 1863 — nie zliczyćby tych wszystkich bohaterów o wolność Ojczyzny, którzy z imieniem Najśw. Panny szli w bój z odwiecznym wrogiem.

Ta szczególna cześć do Matki Najśw. przejawia się także i w poezji. Cały szereg pisarzy i poetów oddaje najgłębszy hołd Królowej Niebios. Mikołaj Sęp Szarzyński pisze sonet na cześć Niepokalanej i kończy go:

Ale zorzą już nam nastań ranną,
Pokaż Twego słońca światłość żądaną.

Władysław Syrokomla woła w pokorze głębokiej do Pocieszycielki strapionych

Panno! Królowo Sarmackiej ziemi,
Oddal zgubę od naszej głowy!
Z Matczynemi modłami Twemi
Przebłagaj słuszną pomstę Jehowy.

Zimorowicz pisze przepiękne pełne serdecznej ufności „Hymny" na uroczyste święta Bogarodzicy. Wespazjan Kochowski pisze wiele utworów ku czci Matki Bożej, a najpiękniejszy, pełen szczerego uczucia to „Hymn Jasnogórski".

Król poetów polskich, A. Mickiewicz, zwany wieszczem narodu, odznaczał się szczególną czcią do Bogarodzicy, co też odbiło się w jego poezjach. Największe i najznakomitsze swe dzieło „Pana Tadeusza" rozpoczyna od wezwania na pomoc Bogarodzicy.

Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem:
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę:
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść za zwrócone życie podziękować Bogu.

Jego cześć do Matki Bożej to czystość i świeżość moralna, która jest podstawą zdrowego życia rodziny i narodu.

A po Mickiewiczu składają hołd Bożej Rodzicielce Bohdan Zaleski, Krasiński, Słowacki Goszczyński, Ujejski Asnyk i Konopnicka, która w modlitwie do Królowej Korony Polskiej woła:

Tam, gdzie jasna świeci Częstochowa,
Obróćmy oczy za Polskę w modlitwie,
Tam nasza matka, tej ziemi Królowa,
Zaginąć nie da, ni Polsce ni Litwie.
Wojska anielskie stoją tam na straży,
Korony polskiej pilnując dniem, nocą,
A Ona Pani, o żałosnej twarzy,
Ziemię tę naszą utula sierocą

Wojna światowa, niosąca w swych skutkach złe instynkta, upadek Wiary świętej i dobrych obyczajów, osłabiła na ogół cześć do Bogarodzicy, — to też Waszym obowiązkiem Kochana Młodzieży podjąć trud o przywrócenie Królowej Niebios i Korony Polskiej tej czci, jaką darzyli Ją nasi przodkowie. Przez Was tylko na nowo zakwitnie miłość do Najświętszej Panny przecudnemi blaski, — tylko Wy możecie ozdobić z powrotem Jej głowę najpiękniejszą koroną czci i perłami hołdu. To Wasz obowiązek, tego wymagają od Was prochy praojców.

Pamiętajcie że:

W jej to jest władzy, w jej to jest szafunku
Już już ginącym dodawać ratunku,
Któż kiedy zginął, kim się opiekuje?
Bo twoje sługi, jak Matka piastuje. . .

Objaśnienia:

[1]) Bogw — Boga
[2]) dzewicza — dziewica
[3]) slawena — wsławiona
[4]) gospodzina — pana, gosdodarza
[5]) swolena — zwana
[6]) szyszczi — ziści
[7]) spwszczi — spuści
[8]) karabela — szabla krzywa

Mowa macierzysta

Król szwedzki Karol XII umiał płynnie mówić i pisać w sześciu językach. Mimo tego jednak gdzie tylko mógł tam mówił i pisał w swym języku macierzystym, był bowiem zdania, że szacunek wobec mowy, jaką matka uczyła, nie pozwala mowy tej zaniedbywać.

Pewnego razu doniesiono królowi, że o przyjęcie ubiega się pewien specjalny posłaniec cesarski, pragnący królowi donieść rzecz jak najwięcej ważną i poufną. Posłaniec jednak nie włada językiem szwedzkim, wobec tego uprasza pokornie króla, by zechciał z nim mówić po francusku. Król jednak odpowiedział: „Niechaj wieść będzie ważniejszą nad wszystkie inne, przyjąć jej jednak nie mogę, chyba w języku moim własnym. Uważam bowiem, że ten, który kogobądź do mnie przysyła, winien wybrać posłańca, mówiącego po szwedzku. Wymaga tego sam szacunek wobec tych, których jako król reprezentuję".

Tak odpowiedział król miłujący swój język. Tak i my powinniśmy odpowiedzieć wszystkim tym, którzy tu do nas, tu na nasze włości przysyłają rozmaitych posłów i urzędników. Może wtedy więcej naród nasz miałby szacunku, może wtedy mniej nami by pomiatano.

Król szwedzki Karol XII niechaj nam będzie jeszcze przykładem, z jakim to wielkim szacunkiem trzeba odnosić się do mowy swej i języka. Król ten w historji nosi miano Karola Wielkiego. Czy może też nieco nie dla tego, że umiał szanować, w ręku utrzymać i pomnażać to, co od ojców swych był odziedziczył?

Młodzieży polska! Czuwaj i ty, by nie pomiatano rzeczą tak świętą, jaką jest mowa twoja i obyczaj.

A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Słowa te, wyjęte są z pięknego wiersza największego naszego wieszcza Adama Mickiewicza „Ody do młodości". Wryj je sobie, droga Młodzieży, głęboko w pamięć. Chęć do wielkich, heroicznych czynów, dążenie do czynienia rzeczy niebywałych, do myśli i zapatrywań, świadczących o wysokim polocie ducha, cechują wiek młodzieży. I naszej młodzieży nie można zarzucać braku chęci spełniania nałożonego jej obowiązku społecznego. Niestety, tak bardzo często kończy się tylko na dobrej chęci do czynu brak silnej, niezłomnej woli, słabość i wątpliwość zakrada się w to młode serce, któremu brak odwagi do wystąpienia otwarcie. Przyznać trzeba, że otoczeni jesteśmy nienawiścią i pogardą do wszystkiego co polskie, tysiące rąk nienawistnych wyciąga się ku nam, aby wydrzeć nam ten skarb nieoceniony, który odziedziczyliśmy po naszych ojcach, język nasz. Nie trzeba się jednak zrażać ani ulegać namowom nieprzyjaźnym, przeciwnie, temwięcej trzeba kochać to co pogardzone jest i wątpliwych naprowadzić na właściwą drogę, nauczyć ich szanować i kochać piękną naszą mowę. Trzeba nam służyć dobrym przykładem i oświecać ciemnych. Zdarza się bardzo często, że młodzież nasza okazuje chęci do urządzenia jakiegoś wieczorku teatralnego, lecz małe zwątpienie wystarczy, ażeby dobre zamiary zniweczyć.

Nam nie wolno drzeć z bojaźni,
Jak zerwany wichrem liść.
Choćby przyszło iść przez piekło,
Nam bez drzenia trzeba iść.

Jeżeliby każdy chciał rozważać przeszkody, niebezpieczeństwa, jeżeliby uledz chciał bojaźni i wątpliwości, wtedy nie mielibyśmy naszych bohaterów, których imiona tak licznie zapisane są złotemi literami w historji naszej. I nam przypadła rola takich bohaterów, chociaż w mniejszym stylu. Tak jak oni bronili wiary i języka, my jej brońmy, nie orężem, lecz słowem. Jesteśmy przyszłością narodu, o nas się kiedyś oprze cała odpowiedzialność, silne nasze ramiona stać mają na straży tego, co ojcowie nasi pozostawili nam w spuściźnie. Młodzieży stań się godną Twego przeznaczenia. Czeka nas droga pełna cierni, trudów i mozołów. Trudności te z łatwością pokonamy siłą woli. „Ze słabością łamać uczmy się za młodu!" Słowa te niech będą naszą dewizą w przyszłem życiu naszem. Powtarzajmy je sobie codziennie, a wtedy zrozumiemy, co silna wola zdziałać potrafi. A czerpać możemy ją z dzieł naszych poetów i literatów. Wgłębiajmy się zatem w piękną naszą literaturę, która obfituje w dobre przykłady, aby w serca nasze wstąpiła odwaga i chęć do pracy ku chwale Boga i dla dobra naszych współbraci.

Miejmy odwagę nie tę jednodniową
Co w rozpaczliwem przedsięwzięciu pryska
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.

Stańmy się godnymi synami i córami Ziemi Śląskiej.

Rozalja Moczkówna.

W czwartą rocznicę Bronisława Koraszewskiego

Dnia 4 kwietnia upływają 4 lata, gdy zamknął oczy na zawsze jeden z najzacniejszych i najbardziej około Górnego Śląska i ludu polskiego zasłużonych mężów, ś. p. Bronisław Koraszewski. Zasługi, jakie położył dla sprawy polskiej w Opolu i okolicy, jako budziciel ducha narodowego i szermierz oświaty, są ogólnie znane.



Drużyna harcerska im. Bronisława Koraszewskiego w Opolu,
zgromadzona dnia 4 kwietnia dla uczczenia czwartej rocznicy zgonu tego zacnego męża.

Ś. p. Bronisław Koraszewski urodził się w roku 1863 w Poznańskiem w małej wiosce pod Wrześnią. Po wyjściu ze szkoły w Poznaniu wysłany został na Śląsk do Zgorzelic (Görlitz) do gimnazjum. Dnia 22 marca 1888 r. przybył na Górny Śląsk na stałe. Objął redakcję „Górnoślązaka", która stała się własnością ks. Przyniczyńskiego, pod zmienioną nazwą „Głos Ludu Górnośląskiego", a później ś. p. Koraszewski otrzymał stanowisko w redakcji „Katolika".

W roku 1890 przybył do Opola z zamiarem założenia polskiego dziennika. Do założenia „Gazety" w Opolu zachęciło ś. p. Koraszewskiego kilku wybitnych przedstawicieli naszego społeczeństwa, jak z duchowieństwa ś. p. ks. Rudolf Lubecki, ś. p. ks. prob. Kukla z Chrzumczyc i ks. prob. Frysztacki z Chrościny, którzy pisywali korespondencje do „Gazety" i pomogli założyć Towarzystwo polsko-katolickie. W czasie ucisku germanizacyjnego była „Gazeta" ta dla ludu polskiego na naszym horyzoncie jako jutrzenka i zwiastunka lepszej przyszłości. Pierwsze chwile ś. p. Koraszewskiego, jako redaktora i wydawcy tej „Gazety" były niezmiernie ciężkie, ponieważ najlepsi znajomi patrzeli początkowo z niedowierzaniem na jego wysiłki.

Zadaniem ś. p. Koraszewskiego przez założenie polskiej gazety w stołecznem mieście Górnego Śląska było utrzymanie i pielęgnowanie języka i polskiej nauki, a lud witał Jego wysiłki z serdeczną radością. Władze szykanowały Go i prześladowały w straszny sposób.

W roku 1915 obchodziła „Gazeta Opolska" jubileusz ćwierćwiekowego istnienia swego. Był to dzień tryumfu

i wielkie święto narodowe dla całego Śląska.

W czasie plebiscytowym ś. p. Koraszewski całą duszą oddał się pracy narodowej. Po wybuchu powstania znalazł się On w niebezpieczeństwie życia. W tych niespokojnych czasach nabawił się ś. p. Koraszewski ciężkiej choroby nerwowej, która przyczyniła się do przyspieszenia Jego końca. Dnia 4 kwietnia 1924 r. zmarł w Katowicach, gdzie ostatnie lata swego życia przebył i z dniem tym tracimy budziciela ducha narodowego i szlachetnego męża.

A. Durkalec. (Dokończenie).

Dobre wychowanie

Znajdując się w towarzystwie lub w kółku, staraj się być zawsze przyjemnym w rozmowie, staraj się zainteresować innych tem, o czem mówisz. Tematy weselsze są zawsze pożądane, mówiąc na temat poważny, staraj się, ażeby słuchacze wynieśli przyjemne wrażenie, a nawet i korzyść. — Wesołość jest zawsze pożądana, nie tłum jej zbytnią powagą, a w sobie uprawiaj jako przymiot bardzo cenny, ułatwi ona tobie jak i twemu otoczeniu znaczenie współżycia.

Pamiętaj, że śmiech szczery, serdeczny, to zdrowie. Strzeż się jednak przesady jak w innych tak i tym wypadku; wesołością, także powinien kierować takt, inteligencja i delikatność. — Jakżeby to było niesympatyczne, gdybyś się zwrócił ze śmiechem lub dowcipami do osoby dotkniętej smutkiem. Pamiętaj, że wstrętną może być twarz wiecznie roześmiana.

Bądź skromny, mówiąc o sobie nie chwal się sam, niech inni podniosą twoje przymioty. — Nie pozuj, bo pozowanie czyli „Hochstaplerstwo“ jest dowodem próżności i zarozumiałości — jest dowodem złego wychowania, które się uwydatnia na zewnątrz jako chorobliwa manja wielkości, „chorowania na wielkiego pana“. Pozomanja, próżność i zarozumiałość obniża prawdziwą wartość i niechętnie usposabia nawet do dobrych zalet. Spotykamy często ludzi w smokingach i lakierach z dumnie podniesionemi głowami i nad wszystkiem kręcącemi nosami, co do ich sfery nie należy, — ludzi, którzy gardzą pracą i wykonawcami tejże, a jednak nie gardzą żyć z pracy rąk tych, któremi gardzą. Dla tych umysłowo zwichniętych i często fizycznych zer i kalek, bądź pobłażliwym, są to ludzie pożałowania godni, bo w danym wypadku ani na chleb powszedni zapracować nie potrafią.

Każdy „pozomaniak“ liczy na chwilowy efekt zaimponowania, równa się to pięknie wypolerowanej armacie, z której po wystrzeleniu pocisku powstaje huk, a po jego odgłosie zostaje tylko próżna lufa. Są to ludzie, którzy dlatego robią się wielkiemi, bo sami w sobie czują się niezmiernie małymi.

Wystrzegaj się jednak przesadnej skromności, nie usuwaj się na ostatni plan, bo i to budzi niesmak. Staraj się wszędzie i zawsze utrzymać „złoty środek“.

Przykrem jest bardzo krytykowanie, tak często u nas praktykowyane; zatem unikaj każdej sposobności do przesadnego krytykowania.

Prawdomówność jest rzeczą piękną, ale jakże trzeba być ostrożnym i delikatnym, ażeby umieć powiedzieć komuś prawdę, nie obrażając go. Często bardzo sami znamy nasze ułomności, tak charakteru jak i ciała, ale wytknięcie ich nam przez drugą osobę zawsze nas zaboli. Od rozumnych osób starszych przyjaźnych ci, o których wiesz, że zwracają ci uwagę, mówiąc ci słowa prawdy, czasem nawet nieprzyjemne, ze względu na twoje dobro, powinieneś

chętnie i z wdzięcznością przyjmować słowa przestrogi.

Unikaj towarzystw plotkarskich, a i sam nie zajmuj się plotkami, bo zły język i niedyskrecja burzy często spokój całych rodzin, kółek i towarzystw, podkopuje zaufanie w stosunkach towarzyskich i przyjacielskich.

Bądź zawsze ostrożny, mówiąc o drugich, bądź dyskretny zawsze i wszędzie, a zwłaszcza w sprawach poufnych, miłosnych i natury delikatnej, pamiętaj, że jest to rzeczą „rycerską i honorową".

Tyle co do wyrabiania się, kształcenia umysłowego i opanowania dobrych form towarzyskich.

Pozatem jest bardzo ważnym i doniosłym czynnikiem ćwiczenie i kształcenie ciała przez rozumne, celowe i systematyczne uprawianie „sportu". Pamiętaj o tem, że tylko w zdrowem ciele duch zdrowy mieszkać może. Zahartowany sportowiec będzie wykonywał nawet najcięższą pracę fizyczną z łatwością i bez nadmiernego zmęczenia. Praca jest dla niego również rodzajem sportu, która go zadawalnia moralnie i materjalnie. Niedołęga będzie stękał i męczył się pracując, a wynik jego pracy będzie ilościowo zawsze mniejszy, a zmęczenie większe. Żyjemy w czasach kultury pracy. Praca wzbogaca, lecz trzeba umieć dokładnie i rzetelnie pracować, aby wyrabiany towar mógł wytrzymać konkurencję czyli współzawodnictwo innych obcych narodów. Pamiętaj, że praca w krajach cywilizowanych zachodnich jest czynem bohaterskim, z której żyją i wzbogacają się dane narody i państwa. Czynem bohaterskim, bo na pracownika czyha zawsze śmierć, lub kalectwo.

Górnik bowiem, pracując w kopalni, znajduje się w ciągłem niebezpieczeństwie przez zasypanie lub zaczadzenie, robotnik pracujący przy maszynie naraża się na wciągnięcie mu ręki albo innej części ciała między koła. Nawet na pozór nieznaczne wbicie sobie brudnej drzazgi do ciała powoduje zatrucie, zakażenie krwi, a może spowodować kalectwo lub śmierć.

Zatem bądź ostrożny, wykonując jakąś pracę, dbaj o swe zdrowie, prowadź życie umiarkowane. Dbaj o czystość, kąp się często, bo higjena i czystość to pół zdrowia.

Jest jeszcze bardzo ważną kwestją dążenie do wybicia się na dzielnego człowieka. O ile chcesz stać się dzielnym i pożytecznym człowiekiem, musisz przedewszystkiem tego „chcieć", i to mocno chcieć. Musisz pracować nad sobą tak długo, aż dopniesz celu.

Bóg ci dał tyle zdolności, więc wydobywaj je ze siebie kształceniem i uczeniem się ciągle i wytrwale. Pamiętaj, że dobre wychowanie domowe i społeczne, pilność i rzetelność, obowiązkowość i dokładność w pracy, to jest najlepszy list polecający ciebie, to jest najlepsza protekcja na świecie, protekcja, którą o własnych siłach sobie wyrobiłeś, będzie ci więc największem zadowoleniem moralnem na całe życie.

Tyle, młodzieży kochana, miałem ci do powiedzenia na łamach twego organu „Zdrój".

Zadowolnij się temi praktycznemi z życia wziętemi wskazówkami, a kształcąc się nabierzesz dobrych zasad życiowych i pięknych form towarzyskich. Dobre chęci i silna wola cudów dokazują.

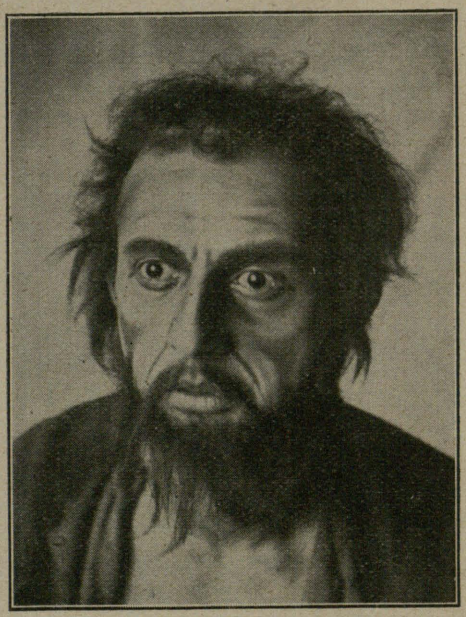
A zatem do pracy! Młodzieży kochana, ucz się, kształć się i pracuj nad sobą wytrwale, a obaczysz owoce! Hartuj ducha i ciało, hartuj wolę i charakter! Bo nam potrzeba dużo, bardzo dużo, niezmiernie dużo charakterów, które stanowią cel i ster każdej dążności.

Romuald Gantkowski,

organizator tak świetnie udanych „Wieczorów Muzyki, Słowa i Pieśni polskiej" na Górnym Śląsku, dziękuje uśmiechem kochanym Ślązakom a przedewszystkiem Ślązaczkom za entuzjastyczne przyjęcie, które zgotowała sympatycznej czwórce polskich artystów Ziemia Śląska.

Jak wiemy wieczory te zgromadziły licznych naszych rodaków w Zabrzu, Opolu, Raciborzu i Wrocławiu. Szczegółowe sprawozdanie ukaże się w numerze następnym.





Fotografja powyższą przedstawia p R. Gantkowskiego artystę dramatycznego, do niedawna członka zespołu „Teatru Polskiego w Poznaniu" w jego znakomitej kreacji „Judasz Iszkariot" w głośnej sztuce polskiej K. H. Rostworowskiego, bawiący obecnie stale na studjach teatralnych w teatrze „Reinhardta" w Berlinie. Rolę tę odtwarzał p. Gantkowski z olbrzymiem powodzeniem na deskach sceny poznańskiej.

Komunizm wśród młodzieży

Mało się w naszem społeczeństwie zważa na to, że komunizm nietylko zagraża ustrojowi państwowemu, ale także i społeczeństwu samemu. Komunizm godzi bowiem w moralne podstawy naszego społeczeństwa. Z początku komunizm starano się rozkrzewić wśród starszego społeczeństwa i tam rozwinąć jego ideje. Później t. j. od czau III Międzynarodówki komunizm skierował swą propagandę przedewszystkiem ku młodzieży i ją stara się wciągnąć w wir swej walki klasowej i politycznej. Propaganda komunistyczna wśród młodzieży, niestety, i polskiej częściowo udawała się. Jest to w naszem społeczeństwie niezdrowy objaw, gdyż dzięki niemu niejedno się rozbije. Komu-

nizm wybrał sobie materjał bardzo podatny, umysł łatwo zapalny i niezrównoważony. A właśnie nasza młodzież jest bardziej zapalna, niż inna. O tem, że umysł młodzieży nie jest jeszcze zrównoważony, nie potrzeba zdaje się mówić, ogólnie bowiem znanem jest, że dopiero z latami przybywa doświadczenia życiowego, że dopiero z latami zaczyna się młodzież orjentować w poglądach politycznych i klasowych.

Młodzież polska w Niemczech, która wielkie ma przed sobą zadanie, walczy również z komunizmem. Walka ta nie jest bardzo widoczna, tembardziej, że tak mało zdawaliśmy sobie sprawy z istnienia zakusów komunistycznych na naszą młodzież polską. Gdy się jednak przyjrzymy różnym zabiegom komunistów gdy przyjrzymy się różnym związkom i towarzystwom młodzieży komunistycznej, spotkamy w ich szeregach mnóstwo nazwisk polskich. Zwykle mówi się, że nazwisko samo o niczem jeszcze nie stanowi jednakże pod temi nazwiskami stoi młodzież, która mogłaby być uratowana dla polskości. A czy komunizm wpływa na pielęgnowanie narodowości, polskości, tego powiedzieć nie można. Wiemy z praktyki, że, gdy chodzi o sprawy mniejszości polskiej w Niemczech, kiedy posłowie nasi w sejmie interpelują plenum, komuniści nigdy wniosków naszych nie popierają. Jesteśmy im taksamo solą w oku, jak Niemcom-nacjonalistom, a dowodem tego agitacja skierowana przeciwko nam w czasie walk wyborczych. Metoda komunistyczna nakazuję walkę przeciwko nam, ponieważ jesteśmy Polakami uświadomionemi, Polakami-patrjotami, którzy szczerze są przywiązani do swej polskości. Taksamo jest z naszą młodzieżą. Tam, gdzie młodzież polska ma swoje stowarzyszenia, komunizm między nią nie zyskuje zwolenników. Młodzież polska natomiast ginie w odmęcie komunistycznym tam, gdzie brak towarzystw młodzieży. Mowa tu przedewszystkiem o terenach uprzemysłowionych, tereny bowiem rolnicze mają inne właściwości i niebezpieczeństwa dla naszej młodzieży.

Młodzież polska w Niemczech nie może podlegać żadnym wpływom walk politycznych a jeszcze mniej klasowych. Jesteśmy młodzieżą społeczeństwa, które nie zna w wewnętrznej swej organizacji żadnych poglądów politycznych. Społeczeństwo nasze nie może się dzielić na partje, ponieważ jesteśmy bezpartyjni, jesteśmy tylko Polakami uświadomionymi. Tworzymy całość i front jednolity — bronimy się jako społeczeństwo przed zagładą, bez haseł politycznych klasowych, a tylko pod hasłami o zachowanie naszej polskości i dążeń kulturalnych, walczymy o nasz byt. I w tej walce my, młodzież polska w Niemczech, udział brać będziemy, odrzucając od siebie będziemy demagogiczne hasła komunistyczne i inne, trzymając się głównej naszej zasady: polskość i wiara bezpartyjność i apolityczność nadewszystko. K.

M. Kantor-Mirski.

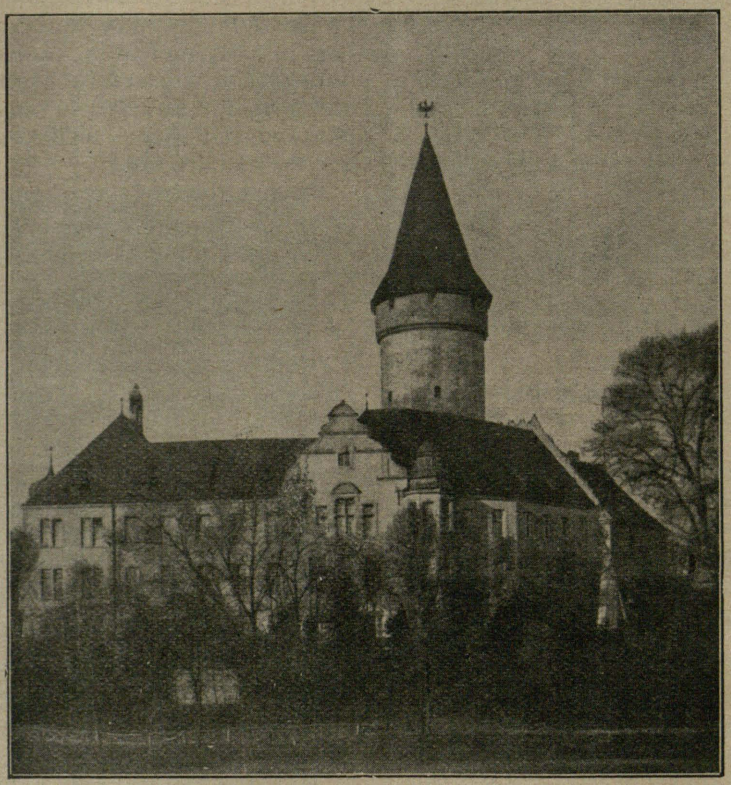
Starożytne zamki piastowskie na Śląsku

II.

Opole.

Zamek Piastowski w Opolu należy do najstarszych jakie istniały kiedykolwiek na Śląsku. Początki jego sięgają czasów pogańskich i przedhistorycznych, są ściśle związane z dziejami naszych praojców, którzy przybyli w te okolice około VI wieku a zwali się Opolczykami.[1]) Już w czasach św. Cyryla i Metodego około r. 850 na wzgórzu wyspy zwanej „Pasieką", leżącej między Odrą a Młynówką (dzisiejsza Mühlgraben) w miejscu, gdzie dziś znajduje się odbudowany zamek, stało drewniane grodzisko, otoczone

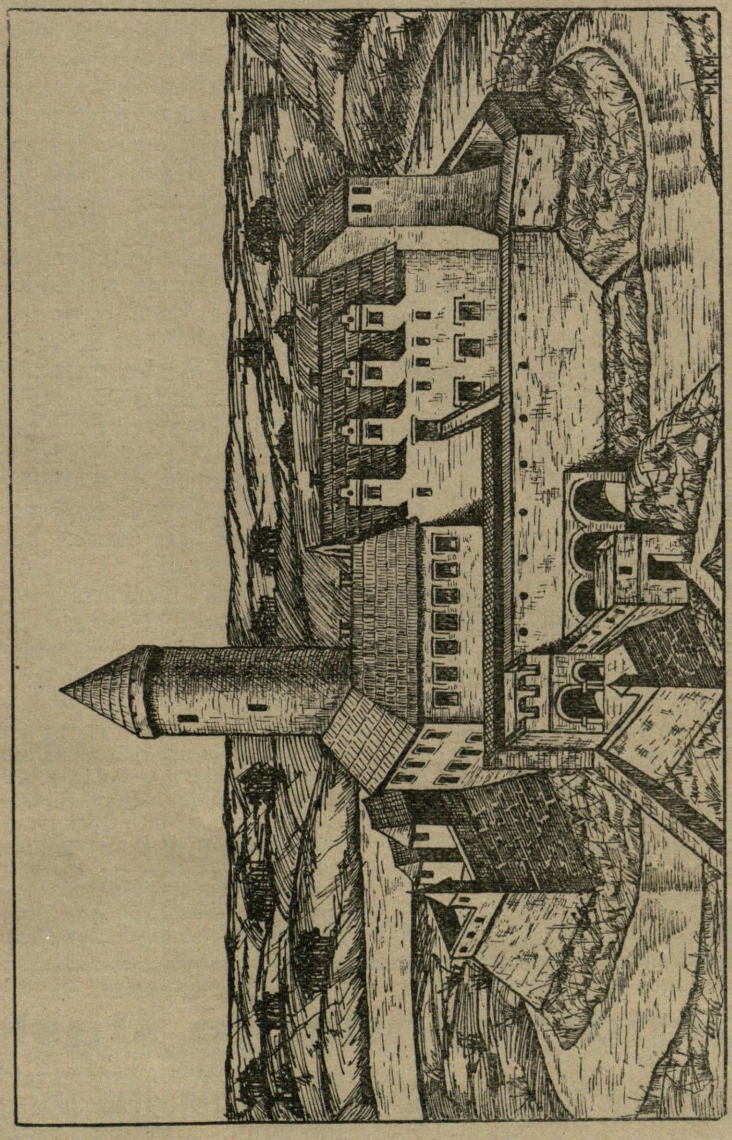
wałem z ziemi i ostrokołem. Obok stał chram[2]) pogański, umocniony palisadą[3]), gdzie nasi przodkowie składali ofiary bogom. Stare kroniki opowiadają, że uczniowie św. Metodego około r. 880 z tego wzgórza głosili słowa wiary Chrystusowej i tu zyskali pierwszych wyznawców z pośród smerdów[4]) knezia i pana grodziska, który pochodził z Piastów. W sto lat później w r. 984 św. Wojciech, biskup praski z tego samego wzgórza głosił słowo Boże. Tenże świętobliwy biskup na miejscu świątyni pogańskiej wzniósł w r. 995 kaplicę drewnianą, w której umieszczono relikwie Krzyża Świętego darowane w r. 1024 przez Klemensa I biskupa wrocławskiego. Kto zburzył drewniane grodzisko, a wybudował murowany zamek, o tem kroniki milczą. Z rozmaitych jednak dokumentów można wnioskować, że już około r. 1200 istniał i że wzniósł go Bolesław I. Wysoki najstarszy syn Władysława wnuk Bolesława Krzywoustego, lub brat jego Mieszko. Jest także prawdopodobieństwo, że budowę zamczyska podjął Jarosław, syn Bolesława Wysokiego, który chwilowo był panem Opola, ale później poświęcił się stanowi duchownemu.



Zamek Piastów w Opolu.

W ciągu wieków zamek przechodził rozmaite koleje. W r. 1241 pod murami jego odbyła się krwawa bitwa między wojskiem książąt śląskich, Mieczysława i Władysława a Tatarami. Książęta śląscy ulegli przemocy a zamek opanowały i splądrowały dzikie hordy mongolskie. Za Władysława

Jagiełły, gdy Władysław Opolczyk, wnuk Kazimierza Wielkiego zbuntował się przeciw Polsce wysłał król zbrojne hufce pod dowództwem Spytka z Melsztyna, które w r. 1396 obległy zamek i miasto. Na zamku znajdowali się wówczas synowcy Opolczyka Bolesław i Bernard. Ci widząc, że zamku nie obronią, wyparli się stryja i jego sprawek zawierając z Jagiełłą ugodę na mocy której, przyrzekli więcej na szkodę Polski nie działać. W r. 1404 przebywał na zamku krótki czas Jagiełło, jadąc do Wrocławia na zjazd z królem czeskim Wacławem. W czasie wojen husyckich zamek pozostał nie-



Zamek Piastowski w Opolu z r. 1654.

tknięty, chociaż jego okolice zostały obrócone w perzynę.

Wojna trzydziestoletnia nie oszczędziła rezydencji Piastów Opolskich. W ciągu kilkunastu lat przechodzi z rąk do rąk, a mianowicie między r. 1527 a 1542 zdobywa go Wallenstein, dowódca wojsk cesarskich, następnie dostaje się w posiadanie generała Mansfelda, dowodzącego wojennemi wojskami protestanckich książąt. Dwukrotnie oblęgają i zdobywają zamek wojska szwedzkie Torstensona i Königsmarka. Walczące strony niszczą zamek i zamieniają go w ruinę.

W r. 1545 przechodzi wraz z całem księstwem opolskiem jako zastaw w ręce Karola Ferdynanda, brata króla polskiego Jana Kazimierza i zostaje częściowo odbudowany. Tutaj przebywał dłuższy czas Jan Kazimierz, który w r. 1655 musiał uchodzić z Polski przed Szwedami.

W dwa lata później, wykupił z zastawu zamek cesarz Leopold I. za garść żołnierzy, danych Polsce na pomoc przeciw Szwedom. Wreszcie z rąk austrjackich przeszedł w posiadanie niemieckie.

W czasie wojen napoleońskich w r. 1807 na zamku kwaterował pułk ułanów polskich, któremu przewodzili kapitanowie: Starzyński, Stokowski i Fiałkowski, zaś w r. 1813 przewijały się po podwórzu zamkowem oddziały korpusu polskiego księcia Józefa Poniatowskiego.

O zamku jak i jego panach krąży wiele podań i legend. Jedna z nich mówi, że przedostatni potomek Piastów Opolskich, Mikołaj II skazał swojego pazia na szubienicę za to, że odważył się wobec niego odezwać się po polsku. Matka chłopca przybyła do księcia i błagała na klęczkach o darowanie życia synowi. Nieludzki książe wysłuchał prośby matki, darował życie chłopcu, ale kazał mu oczy wyłupić. Zrozpaczona matka zabrała oślepionego chłopca, a odchodząc rzuciła pod adresem księcia straszną klątwę, wzywając Boga na świadka niesprawiedliwości. P. Bóg potwierdził klątwę nieszczęśliwej matki, a książęta innych zamków i miast zebrani na zjeździe w Nysie r. 1497 skazali Mikołaja na karę śmierci, za próbę zabójstwa biskupa wrocławskiego Jana IV Wyrok został wykonany na rynku w Nysie. Na trzeci dzień po wyroku, przywieziono ciało skazańca do Opola i wprowadzono je przez bramę Mikołajską, którą natychmiast zamurowano i taką pozostała do roku 1854. Dzisiejszy zamek podobny jest do dawnego tylko z konturów. Jedyną pozostałością niezmienioną (prócz nakrycia) to okrągła wieża czyli baszta.

Rycina nasza przedstawia widok zamku opolskiego z r. 1654.

---

[1]) Plemię Polan dzieliło się na liczne szczepy. Ze szczepów śląskich znane są: Dziadoszanie mieszkający w dobie przedhistorycznej między Bobrem a Odrą, Ślęzanie nad Ślęzą, na południe od nich Opolczycy, Bieżunianie nad Bierawą. Inne szczepy śląskie zatraciły swe nazwy.

[2]) chram — świątynia pogańska

[3]) palisada — ochronny płot z pali drzewnych

[4]) smerdowie — przyboczna straż knezia.

M. Kantor-Mirski (Katowice).

Legendy i podania śląskie

II.

Piotr Włast Dunin.

W XI wieku, gdy w Polsce królował Bolesław Krzywousty, a na Śląsku włodarzył syn jego Władysław II. — żył pod Górą Sobotnią[1]) w swoich majętnościach zwanych Górką, bogacz i rycerz Piotr Włast, mianujący się także Duninem. Był to pan pobożny i wielce miłosierny. Bogactw swoich używał na fundowanie kościołów i klasztorów, a także na wspomaganie biednych i opuszczonych, — kalek i chorych. Całe rzesze tych nieszczęśliwych miało u niego schronienie i przytułek. Dla sie-

bie surowy, dla innych był pobłażliwy choć sprawiedliwy.

W r. 1145 między księciem Władysławem a jego braćmi Bolesławem i Henrykiem wynikł spór o władzę. Piotr Włast stanął po stronie pokrzywdzonych braci, czem naraził się na srogi gniew żony Władysława, Agnieszki z rodu niemki. Z polecenie jej uwięziono Piotra Własta, a wreszcie wyłupiono mu oczy i wypuszczono na wolność.

Okaleczony i skrzywdzony Piotr, udał się do arcybiskupa gnieźnieńskiego z prośbą o radę, co ma czynić aby wzrok odzyskać. Legenda mówi, że arcybiskup rozkazał Włastowi wybudować siedm kościołów i trzy klasztory, a gdy polecenie spełni, Bóg w swem miłosierdziu wzrok mu przywróci. Uradowany Włast odszedł w pokorze do swych posiadłości, aby wykonać ślub. Wmieszał się jednak w to szatan i podszepnął Piotrowi, że taki bogacz jak on, powinien ufundować dziesięć razy tyle kościołów i klasztorów. Skromny dotychczas rycerz wydał polecenie wybudowania 70 kościołów i 30 klasztorów, chełpiąc się tem niepomiernie. Wkrótce stanęły kościoły i klasztory w różnych stronach Polski. Najwspanialszy stanął we Wrocławiu pod wezwaniem św. Wincentego, gdzie umieszczono relikwie św. Wincentego, które Włast otrzymał od arcybiskupa magdeburgskiego Fryderyka z Wettina, lecz bogacz wzroku nie odzyskał, bo ofiara jego płynęła nie z pokory i wiary a z pychy. Bóg jej nie przyjął. Nieszczęśliwy Włast zmarł w r. 1153, nie odzyskawszy wzroku i pochowany został w kościele św. Wincentego we Wrocławiu.

Źródełko św. Jadwigi.

Św. Jadwiga, księżna śląska, żona Henryka Brodatego, króla polskiego, pani wielkiego miłosierdzia wędrując codziennie po okolicach Lignicy, w celu niesienie pomocy biednym i chorym, znalazła się pewnego skwarnego popołudnia u stóp pagórków w pobliżu wioski Dobrepole (dziś zwie sie Wahlstadt). Zmęczona prawie całodzienną podróżą, spoczęła w cieniu drzew, prosząc swoją służebną, by postarała się choćby o kroplę wody, albowiem pragnienie odbiera jej siły do dalszej podróży. Służebna chwyciwszy pusty dzbanuszek poszła na poszukiwanie wody, której jednak nigdzie nie znalazła. Św. Jadwiga ofiarowawszy Bogu swoje cierpienie, jakie jej sprawiało pragnienie, powstała aby ruszyć w dalszą drogę. Ale zaledwie stanęła stopą na ziemi, gdy wytrysnęło źródełko krystalicznej wody z miejsca, gdzie św. Jadwiga postawiła nogę. Podziękowawszy Panu Bogu za cud i ugasiwszy pragnienie, ruszyła św. Jadwiga w dalszą drogę. Woda z tego źródełka uzdrowiła wiele ludzi, którzy tu szukali ulgi w swych cierpieniach cielesnych. Źródełko istnieje do dzisiaj i zwie się źródłem św. Jadwigi.

W następnym numerze opowiem Wam Mili Przyjaciele legendę o Sławikowskim dzwonie, lub baśń o Sobotniej Górze.

---

[1]) Sobotnia Góra leży nad Wielką Ślęzą na południe od Wrocławia, słynna z czasów pogańskich Słowian Tu się znajdowała najsłynniejsza świątynia pogańska Słowian Nadodrzańskich, Łużyckich a nawet Nadłabskich

Jak uchronić młodzież od zgubnych wpływów

Jak młodzież uchronić od zgubnych wpływów — to zaiste trudne zagadnienie. Trudnem i skomplikowanem to zagadnienie dlatego, bo i charakter młodzieży jest nadzwyczaj skomplikowany. Mnóstwo rozmaitych czynników wpływa na jego kształtowanie się. Są nimi w pierwszym rzędzie dom, środowisko, lektura towarzystwo, szkoła lub organizacja. O ile chodzi o wpływ

szkoły, to szkoła pomimo znacznych wysiłków wyrabia młodzież przedewszystkiem intelektualnie, mniej wyrabia charakter młodzieży. Ani szkoła, ani środowisko a więc otoczenie, w którem dzisiejsza młodzież się obraca, nie są w stanie napełnić młodzież zdrową namiętnością, czyli zapałem do twórczej idei i pracy, które są źródłami do wszystkich wielkich i szlachetnych poczynań.

Środowisko czyli otoczenie młodzieży naszej nie jest takiem, jakiem być powinno. Tak w wielkich miastach, które przedewszystkiem ujemnie wpływają na duszę młodzieży, jak na wsi otoczenie nie daje młodzieży potrzebniejszych danych wyrobienia do utrwalenia i udoskonalenia charakterów, nie uszlachetnia duszy, przeciwnie, zatruwa ją. Wszędzie młodzież nasza staczać musi te same walki. Weźmy tylko jeden przykład. We wszystkich niemal przedstawieniach filmowych i kinowych dużą rolę odgrywa seksualizm, który zawcześnie w młodzież wpajany, zatruwa jej duszę dlatego, bo charakter nie jest jeszcze dostatecznie wyrobiony. Młodzież nasza, a zwłaszcza miejska, za wiele czasu spędza na dancingach i innych urządzeniach, które absolutnie nie mogą oddziaływać na rozszerzenie widnokręgu ideowego. Przeciwnie nawet działają, bo tępią umysł i wtrącają młodzież w otchłań szarego codziennego życia.

Ulica również bardzo ujemnie wpływa na młodzież. Najskuteczniej mogłaby to zwalczać rodzina. Dom rodzicielski jednakże zamało ma wpływu na młodzież czyto z powodu bierności w wychowaniu młodzieży, co jest wielkim grzechem rodziców wobec niej, czy też z powodu zatrudnień całodziennych rodzice za mało czasu poświęcają młodzieży własnej. Rodzice przedewszystkiem powołani są do wychowywania swych dzieci, oni są wychowawcami młodego charakteru. Charakter urabiać należy tak długo, dopóty wpływ rodzicielski na młode pokolenia sięga. Rodzice choć dbają o wyrobienie umysłu, zamało baczą na wyrobienie ideału moralnego i charakteru u młodzieży. Stosunek taki winien ustąpić zmianie ku lepszemu, gdyż człowiek wielkich nauk a podłego charakteru i niskiego stanu moralnego, to zwykle przyszły wyrzutek społeczeństwa.

Lektura jest również bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu młodzieży. Należy koniecznie dopilnować, co młodzież czyta. Literatura pornograficzna zatruwa dusze młodzieży, budząc zmysłowość, taksamo literatura licha, a więc niekoniecznie pornograficzna, ale pełna różnych przygód, dedektywna i kryminalistycznego pokroju ujemnie wpływa nad duszę młodzieży i budzi drzemiące w każdym człowieku instynkty przygód etc. Młodzieży należy dawać literaturę dobrą w całem tego słowa znaczeniu. Bogaty materjał literacki znajdzie młodzież nasza w szafach i bibljotekach towarzyskich, a przytem literatura nasza jest bardzo bogata, żywa i życiodajna.

Jeżeli chodzi o złe wpływy zewnętrzne, to starsze społeczeństwo i młodzież już wychowana wszelkiemi siłami winni się starać, aby dążyć do podniesienia obyczajności publicznej i stworzyć coś, coby chroniło młodzież dorastającą od złych wpływów. Przeciwko złej książce, złemu kinu i teatrowi muszą się znaleźć środki zaradcze. Młodzież więc musimy zająć w towarzystwach młodzieży, w własnych organizacjach, ażeby miała zatrudnienie tak długo, aż charakter jej dostatecznie będzie urobiony.

Konkluzja więc taka, że na „Domu Rodzicielskim“ i starszem społeczeństwie ciąży obowiązek żywego zajmowania się młodzieżą naszą polską w Niemczech, bo od jej należytego uchwycenia zależy przyszłość naszego społeczeństwa. K.

„Warta“ Poznań — Tennis-Borussia

Sukces drużyny polskiej nad niemiecką 2:5

Zapowiedziany przyjazd poznańskiej „Warty“ do Berlina wzbudził powszechne zainteresowanie. Sportsmani niemieccy z wielkiem zainteresowaniem biegli oglądać pierwszą polską drużynę piłki nożnej, reklamowanej zresztą dość obszernie przez prasę niemiecką, która zdecydowała się stawić czoło silnej, reprezentacyjnej drużynie niemieckiej na boisku berlińskiem. Dla Polaków berlińskich przyjazd Poznańczyków był swego rodzaju uroczystością. Było to już widoczne, gdy się podchodziło do stadjonu. Wszędzie biegły grupki Polaków, spiesząc się na boisko i zebrało się nas tylu, że wszędzie, czy na najgorszych, czy na najlepszych miejscach słychać było mowę polską.

Patrzeliśmy na swych braci — Poznaniaków ze zrozumiałą obawą, gdyż



Pod bramką Warty: brawurowa brona bramkarza „Warty“ Fontowicza.

zdawało się, że te młodociane chłopięta nie oprą się sile barczystych i fizycznie tęgich przeciwników. Toteż niejeden z nas nepewno życzył im w duszy conajwyżej „porażki“ z honorem. Tem większa, tembardziej nieopisana wprost radość owładnęła nami, gdyśmy w pierwszej części byli świadkami stosunkowo łatwego i lekkiego



(Fot. Photo-Union, Berlin).

zwycięstwa Poznańczyków nad Tennis-Borussją. (Do przerwy stała gra dla Warty 4:1, osiągniętych po 22 minutach.) Przewaga Polaków uwidoczniła się odrazu i to we wszystkich kierunkach, zarówno w biegu, w ataku, jak w obronie oraz w planie gry, którego całkowicie brakowało po stronie przeciwnej. Niemcy po przerwie starali się poprawić swe szanse. Udało im się wbić drugą bramkę, ale i Polacy zdobyli piątą. I w tej drugiej części, gdzie nasi Poznaniacy przestali się wysilać, oszczędzając swe siły najwidoczniej na zawody lipskie, przewaga kombinacji i inteligencji w grze była stanowczo wciąż po stronie Polaków. O żywości, lekkości i elegancji ruchów nie potrzebujemy mówić; Polacy pod tym wzglę-

dem stanowczo górowali nad gospodarzami.

Publiczność niemiecka nie umiała ukryć swego niezadowolenia, które skrupiło się tylko na głowach „Borussji". To też z pośród widzów-Niemców padały pod adresem swych rodaków różne nieprzyjemne epitety, jak: „idjoci", „durnie", „pojęcia nie mają o grze", „myślą, że to tylko się kopie", „trzeba głową także pracować" itp.

zwycięsców. Tłok się tam zrobił niemożliwy. Wszyscy podnieceni, rozradowani, szczęśliwi. Naogół tylko słychać mowę polską. Wdzięczność i duma maluje się w tych oczach.

Nie wymieniamy poszczególnych graczów „Warty", gdyż wszyscy grali bez zarzutu i pochwały należą się wszystkim.

Musimy nadmienić, iż przed grą, w godzinach przedpołudniowych goście poznańscy podejmowani byli w Domu



Zwycięska drużyna „Warty", podejmowana wieczorkiem przez polską młodzież w Berlinie.

Polacy reagowali żywiołowo na każdy choćby najmniejszy sukces któregokolwiek gracza Polaka. Rzęsiste, gromkie oklaski towarzyszyły każdej ładnie podanej piłce. W chwili zakończenia gry zwycięsców powitała burza oklasków. Na boisko wbiegło kilkudziesięciu Polaków, którzy schwyciwszy Poznańczyków na ręce, nieśli ich w triumfie, obdarowanych pięknym bukietem kwiatów. A potem wszystko, co mogło biegło do garderoby, aby zbliska zobaczyć naszych dzielnych

Polskim skromną herbatką. Krótkie przemówienie powitalne wygłosili pp. Kwietniewski, Ledwolorz, Braciejewski i redaktor Tabernacki. W imieniu „Warty" odpowiedział p. Sobczak. Po grze, na dworcu już zebrało się kilkudziesięciu Polaków, żegnających Wartę, która jechała na zawody do Lipska, jak się pokazało również zwycięskie (1 : 0).

Klub „Tennis-Borussia" otrzymał od „Warty" przed rozpoczęciem drugiej połowy gry w podarku jej proporzec.

Wrażenia z pobytu „Warty" w Lipsku

(Korespondencja).

Fortuna — Warta 0 : 1.

Żegnani serdecznie przez kolonję berlińską ruszyliśmy w sobotę, dnia 31 marca 1928 r. wieczór z dworca Anhaltckiego w Berlinie do Lipska, by nazajutrz, jak się później okazało, sięgnąć po nowy laur zwycięstwa. Pełni wra-

żeń z pobytu w Berlinie spędziliśmy podróż do Lipska pod znakiem niezwykle miłego nastroju i doskonałego humoru całej drużyny. Celowali w tem przedewszystkiem Spojda i sympatyczny Przykucki.



Bramkarz „Warty“ w karykaturze.

Na dworcu w Lipsku oczekiwał już Konsulat i liczne grono przedstawicieli wychodźctwa saksońskiego. W imieniu Konsulatu powitał nas w zastępstwie Konsula Generalnego, p. dr. Wagner, a w hotelu zastaliśmy rozpromienionego prezesa Klubu p. dyrektora Kucharskiego. Po krótkiej pogawędce i wspólnej wieczerzy poszliśmy na upragniony spoczynek, by nazajutrz z nowemi zapasami sił stanąć do drugiej, niemniej trudnej jak pierwsza do walki z Fortuną. Zorza poranna nie wróżyła zbyt pomyślnej pogody, niebo zakryte silną mgłą wskazywało raczej, że lada chwilę spadnie deszcz. Obawy nasze jednak okazały się płonne, bo pogoda dopisała w zupełności. Z nastaniem świtu gwarno już było we wszystkich pokojach, zajętych przez Warciarzy. Tu i owdzie słychać było wesołe śpiewki, wśród których Spojda i Szerfke II przy akompanjamencie oklasków zatańczyli charlestona. Słowem drużyna w świetnym humorze. O godzinie 10 z minutami wyjechaliśmy na boisko, gdzie już zebrani byli Konsul Generalny dr. Adamkiewicz, cały sztab konsularny i licznie zebrana kolonja polska. Silne brawa, zwłaszcza ze strony zebranej Polonji, towarzyszyły drużynie przy wejściu na boisko. Wreszcie gwizdek sędziego i krótka ceremonja kapitanów drużyn zwiastuje rozpoczęcie gry. Znowu gwizdek i już atak zielonych rusza z furją pod bramkę Fortuny. Odrazu uderza silne przemęczenie drużyny po uciążliwym meczu w Berlinie, to też gra chwilami nie stoi na szczególnie wysokim poziomie. W pierwszym kwadransie uwidacznia się lekka przewaga Fortuny. Powoli Warta otrząsa się z przewagi i coraz częściej gości pod bramką miejscowych. Zwłaszcza atak poczyna teraz sprawniej pracować. Niestety świetna obrona i bramkarz Fortuny nie dopuszczają zielonych do wyniku cyfrowego. Coraz częściej padają ostro klasowane strzały na świątynię Fortuny, bramkarz broni jednak brawurowo. Pomoc Warty, tak ofenzywnie, gra wprost koncertowo, niemniej i trio ochronne bryluje zachwycająco. Fontowicz i Flieger ratują w ostatniej chwili w beznadziejnej wprost sytuacji nieuchronną bramkę. W 41 minucie gry Szerfke pięknie podaje Przybyszowi, ten objeżdża obronę Fortuny i nieuchronnie strzela w lewy róg. 1:0 dla Warty. Huczne brawa na widowni Jeszcze kilka ładnych pociągnięć obu drużyn i koniec pierwszej połowy.

W przerwie po krótkiej przemowie powitalnej Fortuna wręcza Warcie bukiet kwiatów o barwach narodowych, Warta zaś odwzajemnia się ślicznym proporcem. Staliński otrzymuje pozatem od miejscowej kolonji polskiej śliczny bukiet biało-czerwonych róż z wstęgami narodowemi.

Znowu gwizdek sędziego, który rozpoczyna drugą połowę meczu.

W tej fazie gry obrony nawzajem popisują się wspaniałemi wykopami, przyczem pierwsze skrzypce w całym tym zespole gra bezsprzecznie Flieger. Mile rozczarował również Smiglak, którego prasa niemiecka narówni stawia z Fliegerem. Szereg niebezpiecznych strzałów napastników Warty ratuje doskonały bramkarz Fortuny, względnie nadzwyczaj pewni obrońcy. Gdyby nie świetna gra tych graczy oraz silne przemęczenie Warty zawodami w Berlinie, wynik dla nas byłby o wiele korzystniejszy. Z drużyny naszej trudno i w Lipsku kogoś specjalnie wyróżnić — wszyscy bowiem grali z pełnem poświęceniem i zasługują na jednakię słowa pochwały i uznania.

Bezpośrednio po meczu wśród gromkich okrzyków kolonji polskiej Konsul Generalny dr. Adamkiewicz składa drużynie Warty szczere gratulacje za tak chlubne zwycięstwa i godną reprezentację sportu polskiego.

W godzinach wieczornych tego samego dnia jesteśmy gośćmi Konsulatu, który w hotelu „Sedan" urządził dla nas przyjęcie. Prócz Warty obecny jest również personel Konsulatu i drużyna Fortuny. W przemówieniu powitalnem Konsul Generalny dr. Adamkiewicz podkreślił wielkie znaczenie tej imprezy sportowej, zaznaczając przytem, że przyczyniła się ona w wysokim stopniu do wzajemnego zapoznania się i podtrzymywania stosunków sportowych wśród obu narodów. Odpowiadali imieniem Warty prezes Klubu p. dyrektor Kucharski i imieniem Fortuny prezes p. Döring. Wieczorek ten ze względu na miły nastrój i podniosły charakter pozostanie wszystkim uczestnikom w głębokiej pamięci. Następnego dnia zwiedziliśmy cały szereg zabytków miasta m. i. pomnik ks. Poniatowskiego, słynny pomnik walki ludów, operę, ratusz i gmach Najwyższego Sądu Rzeszy, cerkiew rosyjską, tereny targów lipskich i wiele, wiele innych pamiątek. Wieczorem żegnani serdecznie przez Konsula Generalnego, personel Konsulatu i liczne grono wychodzców polskich odjechaliśmy pełni miłych wspomnień do Ojczyzny.

Wszystkim rodakom, a szczególnie kierownikom placówek konsularnych w Berlinie i Lipsku (pp. Konsulom Generalnym Zielinskiemu i dr. Adamkiewiczowi), p. sekretarzowi Bielińskiemu, harcerzom, sokołom, Związkowi Polaków i p. redaktorowi Tabernackiemu składamy szczere Bóg zapłać za troskliwą pieczę i staropolską gościnność.

Wróciliśmy do Polski pełni najlepszych wrażeń i mile spędzonych chwil tak w Berlinie jak i w Lipsku.

Cześć Wam Rodacy. K.

List z Brazylji

Szanowni Rodacy! Czytając „Zdrój" dowiaduję się, a zwłaszcza z mej rodzinnej wsi Siołkowic, Popiełowa i okolicy o Waszem dzielnem postępowaniu, że zakładacie towarzystwa młodzieży polsko-katolickie i lekcje śpiewu. Cześć Wam, młodzieży obojga płci!

Myślałem, że Was już zgermanizowano, lecz widać, że jeszcze iskierki zostały w sercach Waszych jako spuścizna ojców Waszych. Ja już podeszły w leciech i daleko od Was za oceanem, jednak tęsknię całem sercem za Ojczyzną. Byłem 15 lat profesorem t. zwanej Escola-promisena-contrabada; później rząd postanowił, ażeby z nas każdy złożył egzamin krajowy. Mogłem zrobić. Lecz kochając mowę ojczystą nie chciałem dziatwy prowadzić na manowce. Dzisiaj byłbym pobierał emeryturę po 150 milreisów miesięcznie aż do śmierci. Lecz znów inną

stroną mi Pan Bóg wynagradza. Jest bardzo dobrze znać język krajowy, ale przedewszystkiem swój polski. Tak powinniście i Wy postępować chociażby Wam dawali jakieś urzędy, nie przyjąć, choćby to miało wyjść na Waszą szkodę.

Piszę to dlatego, ażeby Was zachęcić do dalszej tak zbożnej pracy.

Cześć Wam kochani Rodacy, a germanizatorom hańba!

Kochajmy się i nie dajmy się!

Zawsze Wam życzliwy **Piotr Fila.**

Thomar-Coelho, 23. 2. 28.

P. S. Ktoby chciał korespondować ze mną, załączam adres: Prof. Pedro Fila em Thomar-Coelho. Estrado-Parana (Brasil).



Fotografja powyższa przedstawia dzieci z polskiej ochronki w Berlinie-Neukölln. Ochronka ta została utworzona staraniem Towarzystwa Szkolnego „Oświata".

Korespondencje
z życia Młodzieży

WIEC MŁODZIEŻY W BERLINIE.

W sobotę 14 bm. odbył się w Centralnym Domu Polaków w Berlinie wiec młodzieży. Na wiec przybyło około 100 młodzieży obojga płci.

Wiec zwołany został przez zarząd okręgu towarzystw młodzieży w Berlinie, który przed niedawnym czasem zawiązano. Niestety organizacja wiecu nie była sprężysta. Młodzież zbyt długo musiała wyczekiwać na otwarcie wiecu co oczywiście nie wpływało na nas dodatnio i doprowadziło do pewnego rozgoryczenia.

Po zagajeniu wieca przez prezesa okręgowego dha Mikołajczyka udzielono głosu referentowi dh. Kwietniewskiemu, który musiał zastąpić nieprzybyłego referenta. Dh. Kwietniewski wygłosił referat swój, skreślając tak obowiązki naszej młodzieży wobec tradycji, przodków naszych i starszego

społeczeństwa jak również obowiązki tegoż wobec młodzieży. Każde, młode czy starsze społeczeństwo posiada swoje zadanie, z których wyrastają właśnie obustronne obowiązki. — Młodzież nie może żyć wiecznie tem, co było kiedyś przewodnią myślą każdego polaka — myślą o swobodzie narodu i walce o wolność. Obecnie, kiedy stworzono już Ojczyznę, wyrastają nowe zadania dla młodzieży polskiej, które tylko wówczas dobrze zrozumiemy, jeżeli będziemy iść z postępem, z czasem. Wszystko dobre wyciągać chcemy z tradycji, i stosować w naszej pracy po dopasowaniu do dzisiejszych wymagań. Po referacie otwarto dyskusję, która dzięki oświadczeniu młodzieży „Sokoła“ z Charlottenburgu, iż do okręgu młodzieży nie przystąpi, wchodziła chwilami na bardzo ostre tory. Zamknięcie dyskusji położyło kres dalszym dyskusjom, która postronnie potem dalej się toczyła. Na zakończenie referent raz jeszcze nawoływał hasłem Mickiewicza „Jednością silni“ do współpracy mimo rozbieżności zdań młodzieży Sokolej a młodzieży innej w Berlinie. Mimo tej rozbieżności zdań bawiono się po wiecu przy tańcu i wspólnej zabawie ochocza do późna. Młodzież produkowała się małemi występami.

Młodzieży berlińska, **chcemy żyć** i swego z tą siłą woli dopniemy.

Cześć.

Z OKRĘGU BERLIŃSKIEGO.

Szanowna Redakcjo!

Muszę raz parę słów napisać, aby nareszcie nawiązać jakiś kontakt pomiędzy towarzystwem młodzieży polskiej w Berlinie, a czasopismem „Zdrój“. Ma to być małą informacją, jak żyjemy i czem się zajmujemy. Oto przed półtora rokiem powstała myśl zakładania towarzystw młodzieży polskiej na terenie berlińskim, a ściślej mówiąc na całym terenie Dzielnicy II Związku Polaków w Niemczech. Młodzieży bowiem mamy w Berlinie jeszcze całą moc. Część z niej znajduje się w innych towarzystwach, gdzie się nie może wypracować, ani być samodzielną, część wogóle stoi poza towarzystwami albo — co najgorsza — jest w towarzystwach niemieckich. Dlatego przystąpiono do zakładania samodzielnych towarzystw młodzieży polskiej. W samym Berlinie założono początkowo dwa towarzystwa: jedno w Berlinie na wschodzie i jedno w Berlinie-Neukölln. Później przystąpiono do założenia dwóch dalszych towarzystw w Lichtenbergu i Spandawie. Ostatnie dziś prawie nie istnieją znalazłszy wielu przeciwników z pośród starszych osób należących do innych towarzystw, przez co wielu zniechęciło się do pracy. Istniało również już przedtem towarzystwo młodzieży polskiej w Berlinie, będące oddziałem Związku Zawodowego Polskiego.

Przed paru tygodniami z istniejących towarzystw utworzyliśmy Okręg Młodzieży Polskiej, do którego należą towarzystwa już istniejące. Towarzystwa, które będą później zakładane muszą także do niego wstępować. Okręg obejmuje tylko Dzielnicę II Związku Polaków. Na razie jest to wszystko, później napiszemy więcej. Będziemy zarazem przysyłali zdjęcia całych towarzystw i Okręgu, sprawozdania z rocznicy zjazdów, wycieczek, posiedzeń itd. Na zakończenie miałbym gorącą prośbę do Szanownej Redakcji. Teraz gdy powstał u nas Okręg mamy wiele do pracy, aby stworzyć inne, nowe towarzystwa i uchronić istniejące od upadku. Prosiłbym dlatego Szanowną Redakcję o nadsyłanie nam czasopisma „Zdroju“ przez jakiś czas bezpłatnie. Kasy są u nas na razie próżne. Później będziemy stale abonowali „Zdrój“, wywdzięczając się w ten sposób Szanownej Redakcji. „Zdrój“ jest chętnie tu czytany i ułatwia nam na każdym kroku pracę.

Berlin, 20 marca 1923 r.

Z pozdrowieniem „Cześć Młodzieży!“

Artur Mikołajczyk — prezes okręgowy.



Szkółka polska w Berlinie-Neukölln.

Rola organizacji młodzieży w życiu młodzieży polskiej w Niemczech

Mówi się wiele o domu rodzicielskim o jego zadaniach około wychowania młodzieży, o wpływach otoczenia, o wpływach szkoły itp., należy zatem też pomówić o tow. młodzieży i ich roli w życiu społecznym.

Społeczeństwo nasze jest niezamożne, więc i młodzież nasza, która dorasta, nie może uczęszczać do wyższych szkół, aby tam pobierać naukę. Rychło więc idzie w wir walk życiowych i tam narażoną jest na różne ataki z zewnątrz i to przedewszystkiem na ataki na swoją duszę polską. Właśnie ten czas przełomowy, jakim jest czas terminatorstwa etc. decyduje nad tem, czy w młodzieży okaże się hart duszy polskiej. Wiemy dobrze, że bardzo często w warsztatach znaleźć można kolegów i otoczenie, które pluje na wszystko co polskie, które stara się różnemi drogami naszą młodzież polską skierować na drogę stromą i śliską jak najdalej od poczucia narodowego. Różne partje starają się również pozyskać naszą młodzież polską. Tak skrajna lewica jak prawica kusi się na naszą młodzież i niestety zabiegi ich są często pomyślne, dzięki umiejętnej propagandzie, albo innem metodom. Propaganda ma zastosowanie szczególnie w wielkich miastach i centrach przemysłowych, inne metody zaś na terenach rolniczych. Celem pozyskania zaufania naszej młodzieży pozwalają jej z początku na wszystko, nawet na pielęgnowanie mowy i śpiewu polskiego, ale wkrótce duch ich okazuje się i coraz ujemniej wpływa na polską młodzież, gromadzącą się u obcych. Szczególnie dzieje się to na terenach rolniczych, gdzie między Stahlhelmem i innemi organizacjami niemieckiemi cały szereg młodzieży

polskiej przebywa. Dzieje się to często pod naciskiem utraty pracy itp. a więc objawem bardzo niezdrowym.

Jaki jest przeciwko temu środek zaradczy? Tylko jeden, a mianowicie silne towarzystwo Młodzieży polskiej bez względu na jego nazwę i charakter. Musi to jednakże być organizacja, do której się młodzież chętnie garnie i w niej się chętniej organizuje i pracuje, niż w innych. Towarzystwo takie musi mieć silne podstawy, w takiej pracy i sytuacji na czele towarzystwa musi wtedy stać zarząd niezłomny i dostatecznie wyrobiony, umiejący dodatnio wpływać na organizującą się młodzież. Zwykle tak bywa, że od inicjatywy zarządu zależy zainteresowanie się członków sprawami towarzystwa.

O ile mowa o naszej młodzieży, to tylko o pozaszkolnej bo młodzieży uczęszczającej jeszcze do szkół jest mało. Młodzież ta, opuszczając ławę szkolną i stając w ośrodku walki życiowej, która zwłaszcza w dzisiejszych czasach bardzo trudna ze względów gospodarczych wydostaje się najczęściej z pod wpływów domu rodzicielskiego. Zadaniem więc rodziców jest aby do chwili opuszczenia szkoły tak wpłynąć na swoje dzieci, ażeby one później szły w szeregi ruchu młodzieży polskiej. Tak bowiem jak szkoła już była pomostem między domem rodzicielskim a przyszłem życiem i starała się obok pielęgnowania rozwoju umysłowego dopomóc również domowi rodzicielskiemu w wychowaniu młodzieży, tak organizacje młodzieży polskiej mają spełnić to zadanie w całej pełni mają być pomostem pomiędzy domem rodzicielskim a rzeczywistem już życiem. Nie są za-

Związek Kół Śpiewackich
na Śląsku Opolskim

urządza **w niedzielę, dnia 6-go maja 1928 r.**
na sali p. Morysa w **Gliwicach** (Nowy Świat)

ZJAZD POPISOWY

PROGRAM ZJAZDU:

O godz 9^{30} rano zostanie odprawiona msza św. z polskim kazaniem w Wójtowej Wsi pod Gliwicami,
o godz. 11-tej zagajenie zjazdu na sali p. Morysa,
o godz 3-ciej po południu występy konkursowe,
dalej część koncertowa a wkońcu ogólna **zabawa taneczna.**

„Cześć Pieśni!"

Wydział Związku
Kół Śpiewackich na Śląsku Opolskim.

tem już ośrodkami przygotowawczemi jak szkoła, albowiem już czynnie starają się o potrzeby młodzieży, nie zapominając przytem o dalszym jej rozwoju umysłowym.

Z tego wynika, że nasze stowarzyszenia młodzieży mają obok swych lokalnych zadań i charakterów i tę zaletę, że wychowują dla całego społeczeństwa prawych obywateli. Organizacje więc takie mają charakter wychowawczy. Jednakże czy one spełniają w całej pełni swoje zadanie, jest inną rzeczą.

Nie od rzeczy będzie teraz wskazać na istniejące organizacje młodzieży polskiej w Niemczech. Zaznaczam jednak, że wymieniam tylko organizacje młodz., do których nie zaliczam kół śpiewackich i innych, które nie noszą nazwy towarzystwa młodzieży lub nie mają wyłącznie charakteru organizacji młodzieży. Zgadzam się jednak z tem, że młodzież do nich może należeć, w ich gronie przebywać, śpiewać itp.

Na terenie Dzielnicy I. Zw. P. w N. G. Śląska Opolskiego, gdzie największa część Polaków w Niemczech mieszka, mamy dwie organizacje młodzieży, a mianowicie Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim, który wydaje własne treściwe pismo „Zdrój", o zadaniach lokalno terenowych i Związek Harcerzy Polskich w Niemczech, który działa i poza obrębem Śląska Opolskiego.

Na terenie Dzielnicy II z siedzibą w Berlinie rozpoczął działanie swe nowostworzony Okręg Młodzieży na Środkowe Niemcy, a od szeregu już lat pracuje hufiec harcerski z siedzibą w Berlinie.

W Westfalji i Nadrenji istnieje silny Okręg Młodzieży, posiadający bodaj że największą ilość członków i towarzystw.

W Dzielnicy IV — w Prusach Wschodnich istnieje Związek Towarzystw Młodzieży, który wydaje własny organ p. tyt. „Młodzież".

Na Pograniczu, a więc na terenie Dzielnicy V istnieje kilka towarzystw młodzieży, które nie złączyły się jeszcze w jeden ośrodek główny.

Wszystkie te organizacje polskiej młodzieży winne się podnieść tak liczbowo jak i jakościowo a wtedy z pracy młodzieży będzie starsze społeczeństwo zadowolone. **J. K.**

Wiadomości z bliska i daleka

Polskie imprezy muzyczne i śpiewacze na Śląsku Opolskim.

Dnia 28. IV. w Zabrzu, dnia 29. IV. w Opolu, dnia 30. IV. w Raciborzu a wreszcie dnia 1 maja w Wrocławiu odbyły się zorganizowane przez poszczególne towarzystwa danej miejscowości „Wieczory muzyki, słowa i pieśni polskiej". Program był bardzo obfity. Na fortepianie wykonał „Tańce Polskie" i „Legendę" Ludomira Różyckiego prof. W. Osiński, „Polały się łzy" Paderewskiego i „Dzwony" Niewiadomskiego odśpiewała p. Zina Katelbachowa; p. Jabłonowski śpiewał „Czaty, Starego kaprala, Trzech budrysów i Pieśń wieczorną" Moniuszki, słowa A. Mickiewicza; p. Gantkowski wystąpił z następującemi deklamacjami: „Oda do młodości" i „Rok 1812" Mickiewicza, „Mont Blanc" Słowackiego, „Śmierć Boryny" Reymonta, „Piotr Płaksin" Tuwima, „Nie umiem tego powiedzieć" Wierzyńskiego i „Eviva l'arte" Tetmajera.

Dnia 6-tego maja odbędzie się w Gliwicach zjazd polskich kół śpiewaczych Śląska Opolskiego. Jest to pierwszy zjazd tego rodzaju po plebiscycie.

Lot „Bremen" do Ameryki.

Lotnicy niem. Köhl i v. Hünefeld i irlandzki lotnik Fitzmaurice, dokonali o-

statnio na samolocie „Bremen“ śmiałego lotu z Europy do Ameryki. Lotnicy nie zdołali jednak osiągnąć celu swej podróży i musieli wylądować na wyspie Greenly Island przy Kanadzie. Jest to pierwszy lot, który się — przynajmniej częściowo — udał. Wszyscy bowiem poprzedni lotnicy, którzy przedsiębrali lot z Europy do Ameryki, jak np. francuscy lotnicy Nungesser i Colli, znaleźli śmierć w falach oceanu.

Generał Nobile wybiera się do bieguna północnego.

Włoski generał Nobile wybrał się w połowie kwietnia na balonie „Italja“ do bieguna północnego. Burza zapędziła go w przelocie na Górny Śląsk, i tutaj krążyła „Italja“ kilka godzin porozumiewając się co do kierunku lotu z radjostacjami katowicką i gliwicką. Obecnie bawi gen. Nobile ze swemi towarzyszami w Słupsku na Pomorze. gdzie wyczekuje pomyślnego stanu powietrza, aby wybrać się w dalszą drogę. Generał Nobile towarzyszył już raz do bieguna Amundsenowi podczas wyprawy, która się odbyła przed kilku laty.

Koncerty Paderewskiego w Ameryce.

Sławny polski muzyk, Ignacy Paderewski, daje obecnie koncerty w Stanach Zjednoczonych, wzbudzając nimi entuzjastyczny zachwyt. I tak niedawno dał nasz sławny rodak koncert w Nowym Jorku. Była to sensacja niemała dla tamtejszej publiczności. Bilety zostały już tydzień przedtem rozchwytane! Krytycy nowojorscy wyrażali się nadzwyczaj pochlebnie o koncercie.

Oprócz tych koncertów publicznych, daje Paderewski — będący wielkim patrjotą — specjalne polskie koncerty, z których dochody ofiaruje na kulturalne cele tamtejszej Polonji.

Wybory we Francji.

Wybory we Francji zakończyły się potwierdzeniem dotychczasowej działalności prezesa rady ministrów Poincare'go. Na 170 posłów, wybranych w pierwszym głosowaniu, 140 popiera obecny rząd. Ostatnie wybory francuskie odbywały się pod hasłem: za albo przeciw Poincare'mu, przyczem główną rolę odgrywała przy wyborach kwestja finansowa. Poincare przez powstrzymanie inflacji i uzdrowienie finansów zdobył sobie w Francji wielką popularność.

I. F. C. Nürnberg - 09 Beuthen 1:0.

W drugie święto wielkanocne bawiła na Górnym Śląsku jedna z najlepszych drużyn niemieckich w piłce nożnej, 1. F. C. Nürnberg, rozgrywając zawody z najlepszą drużyną górnośląską, 09 Beuthen. Zawody, które odbyły się w Bytomiu, zgromadziły około 7000 widzów. Wynik zawodów brzmiał 1:0 na korzyść drużyny norymberskiej. Jest to bardzo zaszczytny wynik dla drużyny bytomskiej gdyż 1. F. C. już kilkakrotnie piastował tytuł mistrza Niemiec i ma ustaloną reputację w kołach sportowych.

Młoda Polka

Młoda Polka (nr. 5). W przededniu „Święta Druchen“, połączonego z kultem Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej, które w czwartą niedzielę maja obchodzić będą zorganizowane młode Polki w całej Polsce, ukazał się propagandowy nr. „Młodej Polki“ organu żeńskich Stow. Młodz. Polskiej. — Informuje on o dziejach organizacji młodzieży żeńskiej. Żywiołowy rozwój 1588 Stowarzyszeń, 20 Związków, organizujących młodzież żeńską oraz ogólnokrajowej centrali Zjednoczenia Młodzieży Polskiej znalazł odzwierciadlenie w tabelach statystycznych. Majowy nr. „Młodej Polski“ jest równocześnie echem potężnego Ogólnopolskiego Zlotu Młodzieży Żeńskiej,

podczas którego młode Polki doznały wielkiej życzliwości i gorącego poparcia od społeczeństwa, przedstawicieli władz z Ojcem św. Piusem XI na czele. Z całokształtu zadań i celów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej zobrazowano działy: oświaty i wychowania religijnego, wychowania organizacyjnego, wychowania organizacyjnego i obywatelskiego, zajęć praktycznych, przysposobienia rolniczego. Dział literacki zamieszcza wiersze pióra Marji Czeskiej-Mączyńskiej, Marji Michniewiczowej itd. Feljeton zasiliła p. Zofja Majerska poetyczną legendą „Jak Matka Najświętsza zeszła szukać najpiękniejszej krainy" oraz artykuł Astry p. t. „Kocham cię ziemio", przepojony gorącem przywiązaniem do gleby rodzinnej. W „Słówku do wychowawców młodzieży żeńskiej" połączono apel do starszego społeczeństwa z zobrazowaniem poparcia jakie Stow. już uzyskały. Przedstawicielki zorganizowanej młodzieży zabierają także głos. Jedna ze stowarzyszonych z wielką prostotą i szczerością opisuje, jaki wpływ wywarł na nią kurs urządzony przez Związek Mł. Polskiej. Inna kreśli historję mereżkarni, egzystującej już pięć lat przy Stowarzyszeniu. Cenne rady w artykule p. t. „Co robić dla upiększenia życia wiejskiego", podaje znana autorka znakomitych podręczników gospodarczych p. Marja Karczewska. „O Apostolstwie druchny", sercem przepojone postulaty skreśliła p. Zofja Rzepecka. Natomiast p. Dedjowa w art. p. t. „Przeciw fali" poucza jak zwycięsko młoda Polka żeglować może przeciw prądom demoralizacji i alkoholizmu. P. Marja Bogusławska w art. p. t. „Nasze Mieszkanie" znakomicie rozwiązuje problem jak mieszkaniu nadać swojskie piętno, jak uniknąć kosztów przy urządzaniu i ozdabianiu mieszkania. Obfity materjał nr. uzupełnia pięćdziesiąt kilka ilustracyj, obrazujących poszczególne dział pracy w Stowarzyszeniach oraz fotografje pracowniczek społecznych i założycieli organizacji. Szereg ozdób i winiet wykonały p. D. Mukułowska, p. I. Szubertówna. Projekt ozdobnej okładki wykonała p. I. Wicherkiewicz-Kuhnowa.

Majowy ten nr. „Młodej Polki" dotrzeć powinien do rąk każdego dorastającego dziewczęcia oraz do rodziców, pracodawców, nauczycielstwa i kierowników zakładów wychowawczych i naukowych, do środowisk pracy, internatów, szkół, i kursów dla młodzieży żeńskiej. Niech rozniesie po kraju wieść radosną, że 40 tysięczna armja młodych Polek w Stow. Mł. Polskiej wychowuje się i dokształca w myśl hasła „z Bogiem i z Narodem".

(Nr. propagandowy „Młodej Polki" zamawiać można w „Ostoi", Poznań-Pocztowa 15. Cena nr. 50 gr.

Odpowiedzi redakcji.

Edmundowi: Dziękujemy za nadesłane nam uwagi. Będziemy się starali, żeby na przyszłość takie „chochliki" drukarskie do naszego czasopisma się nie wkradały.

P. J. w Hamborn. Dziękujemy serdecznie za list. Żale takie słyszymy często. Nie możemy się jednak oddawać zwątpieniu i zaniechać pracy społecznej bo wtenczas byśmy zginęli. Prosimy nas przy sposobności odwiedzić w Opolu.

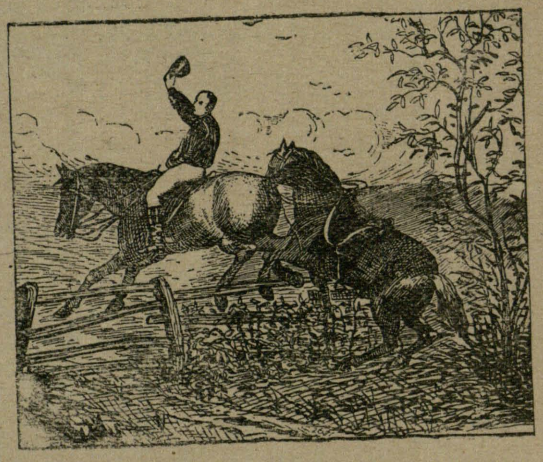
M. K. w Berlinie-Neukölln. Dokładnego adresu nie możemy niestety podać. Wiemy tylko, że wielki artysta przebywa często w swej wili w Morges, Szwajcarja; obecnie daje on koncerty w Ameryce. Za pozdrowienia dziękujemy.

G. B. w Waldenau. Nadesłane nam rozwiązanie łamigłówki nie jest zupełnie dobre. Trafne rozwiązanie zamieszczamy w tym numerze.

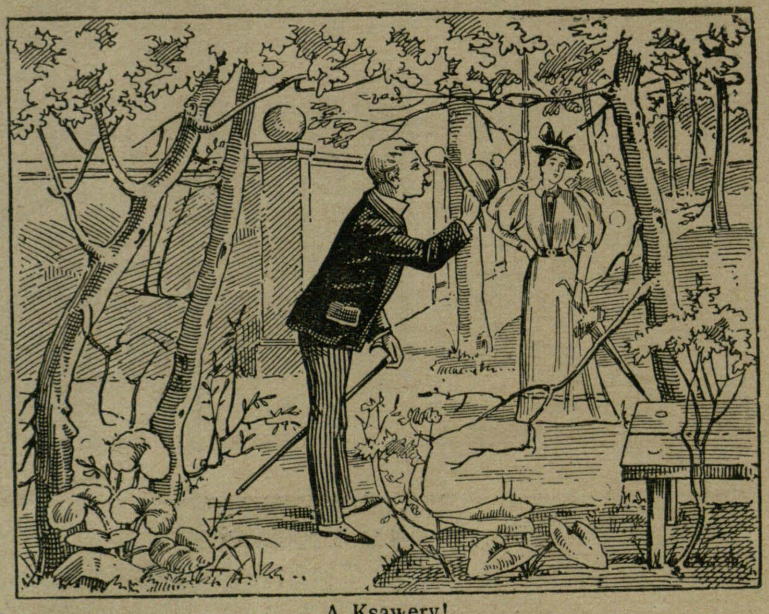
Rozwiązanie łamigłówki
z 4-tego numeru „Zdroju".

Pionowo: 1. Sienkiewicz. 2. błogo. 3. szkło. 4. ona. 5. dwa. 6. osa. 7. lin.

Poziomo: 1. Nowowiejski. 2. kwili. 3. zacny. 4. osa. 5. jeż 6. lis. 7. lza.



Gdzie drugi jeździeć?



A Ksawery!

Jak się miewasz przyjacielu? Gdzież się podział? – Przecież widziałem go w tej chwili wyraźnie.

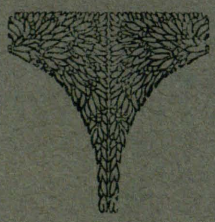
Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój" Oppeln O.-S., Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój". — Nakład własny. — Druk „Nowin" tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

РПi26315
1928/5.

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim



Nr. 6 Opole, czerwiec 1928 Rok IV

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 czerwca 1928 r. | Nr. 6

M. Kantor-Mirski.

Starożytne zamki piastowskie na Śląsku

III.

Koźle.

Usadowiło się jako przedhistoryczne czworokątne grodzisko na lewym brzegu Odry, powyżej uyścia rzeki Kłodnicy. Otoczone potężnemi wałami z ziemi, umocnionemi bierwionami drzew i głęboką fosą, strzegło z wysokiej wieży drewnianej, zbudowanej na majdanie[1]) odwiecznego szlaku czyli drogi prowadzącej wzdłuż brzegów do Bałtyku jak również i brodu,[2]) który łączył osadę leżącą na prawym brzegu Odry. Dziś ta osada zwie się Stare Koźle (Alt Kosel). Z biegiem czasu na miejscu grodziska zbudowano zamek drewniany, obok którego powstała osada, dająca początek późniejszemu miasteczku warownemu. Kto zbudował zamek i założył miasto, nikt o tem nie wie.

Pierwsze wiadomości o zamku pochodzą z czasów króla polskiego Bolesława Krzywoustego. W r. 1104 gdy Bolesław był zajęty wojną na Pomorzu, brat jego Zbigniew podmówiwszy Czechów, napadł wraz z nimi na zamek, spalił go, zaś miasto zburzył. Bolesław w krótkim czasie odbudował zamek, dźwignął z ruiny miasto i obwarował je. W r. 1289 z woli Kazimierza II Piasta, przechodzi jako lenno do korony czeskiej i odpada od Polski. Po bezpotomnej śmierci księcia raciborskiego Leszka, król czeski Jan chciał zagarnąć zamek na własność, jednak sprzeciwił się temu król polski Kazimierz Wielki. Po długich targach otrzymał go krewny Leszka, Władysław. Od tej chwili zamek stał się siedzibą udzielnego księstwa Kozielskiego, do którego należały: Gliwice, Pyskowice (Peiskretscham), Ujazd, Sławencice i inne.

W następnych latach zamek wraz z księstwem zmienia dość często właścicieli. W r. 1356 kupuje go Konrad książe na Oleśnicy, następnie król węg. Maciej zagarnia gród, ale już w r. 1479 odstępuje go za 2000 guldenów Kazimierzowi księciu na Cieszynie. Później widzimy go w rękach magnata czeskiego Puły z Oseku i Świhowa, który znów w r. 1509 sprzedaje zamek wraz księstwem Janowi księciu opolskiemu. Następnie jego właściciele to: Jerzy margrabia brandenburski, cesarz Ferdynand, Otto Zedlitz z Parłowic Jan hr. Oppersdorf.

W r. 1617 zamek, miasto i księstwo przechodzi znów w polskie ręce. Kupił je szlachcic polski Andrzej Kochcicki pan na Lublińcu i Koszęcinie.

W czasie wojny trzydziestoletniej zamek i miasto ucierpiało wiele. W

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
... УРСР
№ 26318 ІП

r. 1627 zajmuje zamek generał Mansfeld. W dniu 11 lipca 1627 atakują zamek wojska Wallensteina, które prowadzi sam właściciel Kochcicki. Tenże Kochcicki przeszedł później zupełnie w służbę duńską, a za zdradę cesarz Ferdynand II skonfiskował jego dobra. Pochwycony w parę lat później, zmarł w niewoli cesarskiej we Wiedniu. W latach 1639—1642 na zamek spadają wszystkie okropności wojny. Szwedzi pod dowództwem Torstensona kilkakrotnie palą go i burzą. Popadłszy w ruinę już się więcej z niej nie wydźwignął. W r. 1645 przechodzi znów w ręce Polski jako zastaw, z którego wykupuje go w r. 1666 cesarz austr. Leopold.

Na początku XVIII wieku Koźle zostało ufortyfikowane częściowo przez Austrję, częściowo przez Prusy. Po trzech wojnach śląskich zostało przyłączone do Prus.

W czasie wojen napoleońskich od 24 czerwca 1806 do 16 kwietnia 1807 przetrwało straszne oblężenie, prowadzone przez wojska francuskie pod wodzą generała Deroy. Skutki oblężenia były wprost potworne, całe miasto legło w gruzach, nawet jednego domu całego nie pozostało.

W kilkanaście lat później na zwaliskach dawnego miasta, wyrosło nowe, które zapomniało o minionej sławie piastowskiego zamku i starej osadzie praojców naszych, które zapomniało, że ongiś gościło w swych murach zbrojne hufce Chrobrych i Sobieskich, że ziemia na której wyrosło, to ziemia polska, przesiąknięta krwią i potem naszych przodków. Zapatrzone w przyszłość obcą, zapomniało o własnej przeszłości.

[1]) majdan-podwórze
[2]) bród-płytkie miejsce w rzece, służące do przejazdu.

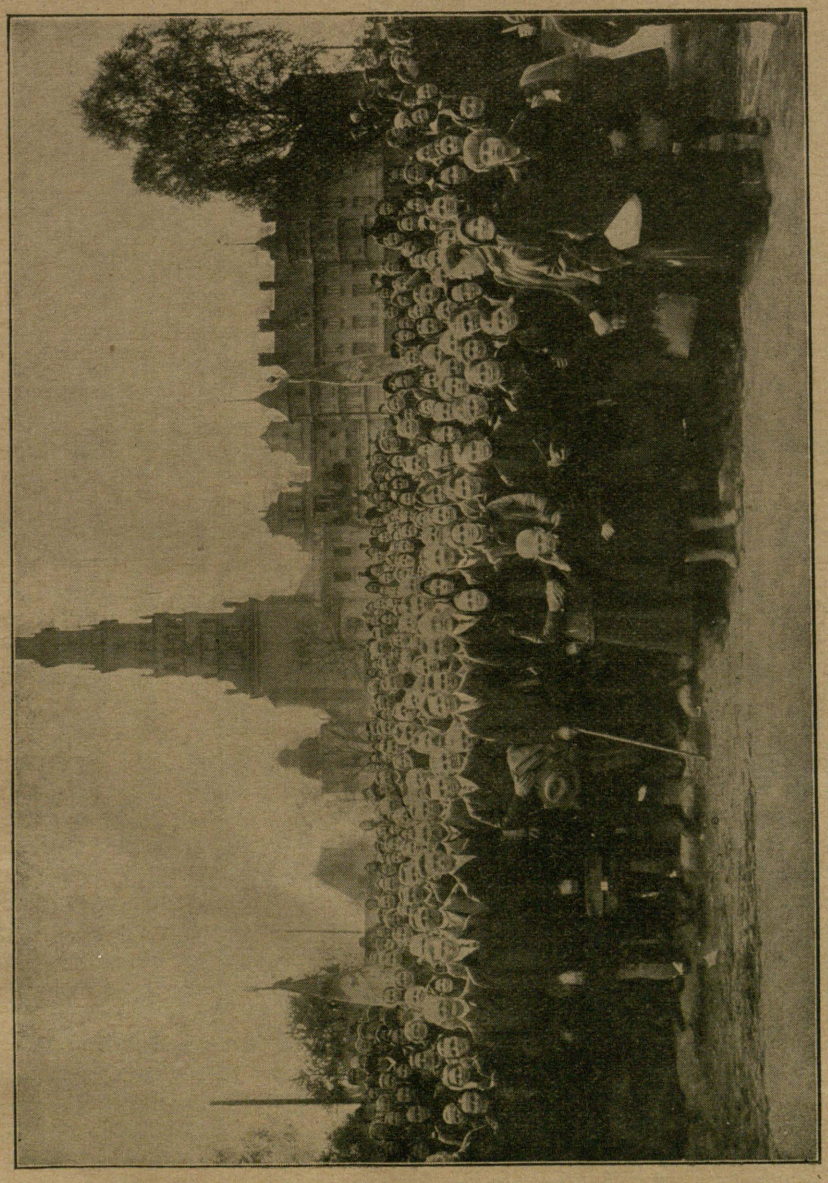
Wieczory słowa i pieśni polskiej na Śląsku

Od wielu lat poraz pierwszy zjechała na nasz Śląsk grupa artystów polskich z Berlina, aby zapoznać nas z utworami naszych poetów i muzyków. Zewsząd mamy pełne uszy tylko wychwalania wszystkiego, co niemieckie i z jakąż prawdziwą radością każdy z nas, obecnych na koncertach artystów polskich, słuchał tego co mówili, śpiewali i grali. Bo wszystko to było podwójnie dla nas drogie: raz — było piękne, a po drugie — własne, swojskie, serdeczne.

Deklamacje wielkich poetów naszych: Mickiewicza i Słowackiego oraz młodych poetów — Tuwina i Wierzyńskiego wykonał p. R. Gantkowski, artysta teatrów poznańskich. Z pieśnią polską zapoznała nas śpiewaczka p. Z. Katelbachowa. Odśpiewała ona utwory znakomitych muzyków polskich : Moniuszki, Karłowicza i Nowowiejskiego. Śpiew męski reprezentował znany śpiewak p. Jabłonowski, który również odśpiewał pieśni autorów polskich. Prof Osiński z Berlina, pianista, wykonał szereg utworów największego, genjalnego kompozytora polskiego F. Szopena oraz L. Różyckiego.

Koncerty te odbywały się kolejno w Zabrzu, Opolu i Wrocławiu. Koncert w Raciborzu, niestety, nie mógł się odbyć. Wszędzie, na wymienionych trzech koncertach, publiczność dopisała całkowicie, darząc ze wdzięcznością przybyłych artystów ciągłemi oklaskami. —

Oby te pierwsze występy nie były ostatniemi. Niechżesz artyści ci przyjadą do nas na dłużej i objadą więcej miejsc. A obowiązkiem naszym musi być zaprowadzenie na te widowiska przedewszystkiem naszej młodzieży, aby nauczyła się cenić światłość i wielkość polskiej kultury.



Pielgrzymka z Raciborskiego na Jasnej Górze w Częstochowie
12 i 13 maja 1928 r.

Antoni Siwiec.

Do boju Młodzi!

Jeden z naszych młodych, piętnastoletnich czytelników nadesłał nam wierszyk, który poniżej zamieszczamy.

Hej! Młodzi do boju!
Nie żałować znoju.
Tylko żwawo i chętnie
Do boju zabierzmy się skrzętnie.

Bo już świat na głowie stoi
Nawet Boga się nie boi!
Szatan nowe więży kuje.
I cieszy się, i wielce raduje.

Szatan wielce się raduje,
Bo lud Boga w oczy pluje!
Nie słucha Jego rozkazów
Tylko szatańskich płazów.

Koniec szatana oddecha!
Koniec! Niech powie młódź!
Już i tak ta szatańska łódź
Pełna ludzkiego grzechu.

Razem do boju wszyscy!
Wodzami będą nam mieszkańcy niebiescy,
Niech nas Chrystus Pan prowadzi,
A Matka Jego do boju nas błogosławi!

M. Kantor-Mirski.

Legendy i podania Śląskie

III.

Sławikowski dzwon.*)

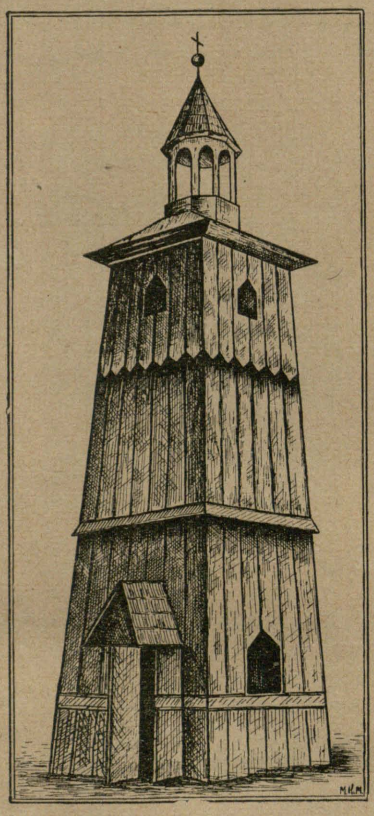
Było to w pamiętnym 1241 roku.

Przy drodze prowadzącej przez bory i lasy z Raciborza do Opola, niedaleko Odry stała gwarna i ludna osada naszych praojców Sławików, otoczona wysokim wałem, porośniętym chwastami i chrustem. Za wałem szumiały potężne i odwieczne dęby, trzepotały liśćmi gęstwy krzaków i traw, wśród których przemykał się od czasu do czasu dziki zwierz.

W pośrodku osady stał piękny kościółek z wysoką drewnianą wieżą, wewnątrz której zawieszono duży dzwon. Zwoływał on naszych przodków na modlitwę, w czasach pokoju głosił szczęście i radość a niekiedy bił na trwogę.

Wśród ciszy przerywanej poszumem borów, żyli w osadzie nasi praojcowie długie lata szczęśliwie, chwaląc Boga i pracując wytrwale. Aż tu pewnej nocy, załopotały w borze skrzydła zbudzonego ptactwa, rozległy się głosy wystraszonego zwierza, zatętniały od Raciborza kopyta końskie i wzbił się pod niebo jakiś straszny, nieludzki wrzask i krzyk. Mieszkańcy osady po trudach całodziennych zasnęli snem kamiennym i nie słyszeli piekielnej wrzawy, zwiastującej jakieś nieszczęście. Czuwał tylko stary Pszemko w swej chacie, stojącej tuż obok wieży kościelnej, albowiem ofiarował się być stróżem kościoła i dzwonu. Usłyszawszy dzikie wrzaski w borach otaczających osadę, zbudził żonę swą Dobrochnę i synka siedmioletniego Sławka a otuliwszy ich w opończę opuścił chatę, dążąc do wieży kościelnej. Ukrywszy ich tutaj w ciasnej komórce znajdującej się wysoko pod stropem wieży, sam zeszedł niżej, aby za pomocą dzwonu budzić mieszkańców. I za chwilę rozległ się ponuro i jękliwie głos dzwonu, bijącego na trwogę.

Ale było już zapóźno. Wrzaski i wycia rozległy się już w osadzie, a były takie przeraźliwe, że głuszyły jęk dzwonu. Stary Pszemko przywoław-



Dzwonica z Sławikowa przeniesiona wraz kościółkiem do Żabełkowa.

szy żonę, kazał jej dzwonić dalej, sam zaś zeszedł na dół, chcąc się przekonać co to za źli ludzie napadli na osadę.

Ledwo wychylił się z wieży, gdy przed nim zjawiły się jakieś dzikie twarze, których jeszcze w życiu nie widział. Już chciał się cofnąć, ale w tej chwili poczuł straszny ból w piersiach, zachwiał się i runął martwy na ziemię. Dobrochna nie mogąc się doczekać powrotu męża, przestała dzwonić i zeszła na dół aby go odszukać. Wychodząc z wieży, podzieliła los męża. Przeszyta chmarą strzał, legła trupem obok wieży.

W tym czasie mały Sławek, dygocąc ze strachu, klęczał w komórce ze złożonemi ręczynami modląc się gorąco a łzy rzęsiste spływały mu po twarzyczce i padały na czarną podłogę komórki, w której nagle zrobiło się jasno jak w dzień. To napastnicy podpalili osadę. Za chwilę ogień ogarnął i kościółek.

Wystraszony Sławek wydostał się z komórki, zbiegł po schodkach na dół, przemknął się chyłkiem do pobliskich krzaków, skąd później przedarł się do lasu i tu ukrył się w gąszczu. Nad ranem gdy już wrzawa dawno ucichła, ruszył Sławko z powrotem do spalonej osady. Pierwsze kroki skierował ku wieży kościelnej, która cudem ocalała. Już zdala zobaczył, że matula jego leży pod wieżą jakby spała. Zbliżył się cichutko, zajrzał w twarz i lekko jej dotknął — ale była zimna jak lód. Coś chłopca ścisnęło za serce, stanęły mu łzy w oczętach, a z piersi wyrwał się głos:

Mamo, matulu kochana!

Ale matula nie otworzyła oczu, nie przytuliła do piersi Sławka. Leżała martwa, zimna.

Rozpłakał się serdecznie chłopczyna, zrozumiał, że matuś jego odeszła na zawsze, — łezki sierocе kapały z oczął jak grad i nie wiedział co dalej czynić.

W tem odezwał się głos dzwonu smętny, drżący, żałosny. Sławko pobiegł na wieżę myśląc, że to jego tatula dzwoni, ale jakże się zdziwił, widząc jak dzwon chybotał się sam a ojca niema. Biedny nie wiedział, że zimne zwłoki tatula leżały opodal.

Wystraszony jeszcze więcej wybiegł z wieży i puścił się pędem między zgliszcza osady ale po mieszkańcach ani śladu, gdzieś znikli, przepadli. Nie wiedział sierota, że Tatary uprowadzili wszystkich w jasyr.

Głodny i zmęczony powrócił do matuli, ucałował skroni i ręce, nakrył ciało martwe opończą, potem uklęknął i wśród serdecznego płaczu odmówił paciorek za ukochaną matulę. W tej chwili dzwon zamilkł.

Sierota pożegnawszy zgliszcza osady, ruszył na tułaczkę w lasy do innych osad.

Widziano go zamyślonego zawsze, z rączynami złożonemi jakby do modlitwy i w Łęgu i w Grzegorzowicach, — zachodził do Brzeźnicy i Łanów, — Zakrzowa i Cisek. Wędrował od osady do osady, mając nadzieję odnalezienia ukochanego tatula. Wreszcie słuch o nim zaginął.

. . . . . ,

Od tego czasu upłynęło dużo wody w Odrze, — Sławików znów się zaludnił. Spalony kościółek odbudowano a gdy po raz pierwszy miało się w odbudowanym kościele odbyć Msza św., udano się do wieży, aby głosem dzwonu zwołać lud na modlitwę. Jakież było zdziwienie mieszkańców osady, gdy po rozkołysaniu dzwonu tenże żadnego dźwięku nie wydał. Wszelkie próby na nic się nie zdały — dzwon pozostał martwym. Zabobonni ludziska, różne dziwy zaczęli opowiadać sobie o „zaczarowanym dzwonie", a każdy kto przechodził obok wieży, żegnał się ze strachem.

. . . . . ,

Aż pewnego wieczoru przywlókł się pod wieżę wynędzniały Sławko, usiadł pod ścianą zapłakał rzewnie skarżąc się żałośnie na smutną dolę sierocą.

Usłyszał to martwy dzwon, — serce jego ożywiło się nagle, zahybotał gwałtownie i oto rozległ się w ciszy wieczornej jego głos dźwięczny. Zdziwiony Sławek spojrzał do góry — długi czas słuchał — twarzyczka mu się rozjaśniła, łezki ostatnie obeschły, bo tam wysoko ponad wieżą zobaczył ukochaną matulę.

A dzwon z tonów żałosnych przeszedł w kaskadę przecudnych dźwięków, które biły w obłoki aż do stóp Stwórcy jakby głosiły o niebywałem zdarzeniu. — Lud z osady zbiegł się pod wieżę, chcąc przekonać się jaka moc poruszyła dzwon. Ale nic nie zobaczyli, tylko... martwe ciało Sławka sieroty. Jemu to dzwon grał ostatnią pieśń. Ludziska wystraszeni uklękli przy zwłokach sieroty, a gdy ukończyli modlitwę za umarłych... dzwon zamilkł i nikt go rozkołysać nie mógł.

. . . . . , , ,

Na trzeci dzień gdy w białej trumience wieziono Sławka na mogiłki, jeszcze raz serce dzwonu rozkołysało się samo, a gdy trumienkę spuszczano do grobu dzwon wydał ostatni żałosny dźwięk i pękł na trzy części. Ludzie co słyszeli ostatni jęk dzwonu, ze strachem znaczyli piersi raz po raz znakiem krzyża świętego, a kobiety wybladłe strachem, szeptały „wieczne odpoczywanie."

*) Objaśnienie: Sławików to wioska leżąca w niewielkiej odległości na północ od Raciborza. W tej to wiosce zbudowano kościółek drewniany z wieżą, poświęcony w roku 1223 przez biskupa wrocławskiego Wawrzyńca. Kościółek ten wraz z wieżą ale bez dzwonu, trzema ołtarzami, organami i ławkami przeniesiono w r. 1845 do Ząbełkowa, wioski położonej na pograniczu Śląska niemieckiego, polskiego i czeskiego.

Nasz ruch śpiewaczy na Śląsku Opolskim

Lud śląski od wieków słynie z zamiłowania swego do pieśni. Śpiewa przy każdej sposobności. Śpiewa w kościele Bogu Wszechmogącemu na chwałę. Śpiewa przy pracy sobie na pożytek. Śpiewa w chacie rodzinnej ku rozrywce. Śpiew towarzyszy ludowi śląskiemu w chwilach wesołych i smutnych, w chwilach pogodnych i ciężkich.

Z przyrodzonego tego zamiłowania ludu śląskiego do pieśni ojczystej powstało z czasem dążenie do zakładania chórów i kółek śpiewackich, celem pielęgnowania i uszlachetnienia śpiewu.

Początki organizacyjnego ruchu

śpiewaczego na Śląsku sięgają 1890 r. W tym to czasie istnieją chóry męskie przy bytomskiem Towarzystwie Górnośląskich Przemysłowców św. Alojzego.



Ambroży Pordzik z Zabrza, prezes Wydziału Zw. Kół Śpiewackich na Śl. Opolskim.

Pierwsze koła śpiewackie powstały w 1906 roku. W 1910 r. założono w Bytomiu Związek Śląskich Kół Śpiewackich. Związek z biegiem lat potężniał. Stały rozwój Związku był dowodem wielkiego śpiewaczego zamiłowania ludu śląskiego, zamiłowania którego nic nie było w stanie wytępić ani prześladowania germanizatorów, ani wojna światowa. Rozwój Związku okazują następujące liczby:

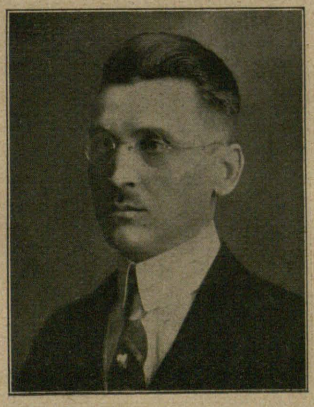
Do Związku należało					
1910 roku	4	kola z		170	członkami
1912 „	39	kół	„	1 658	„
1914 „	47	„	„	1 829	„
1919 „	159	„	„	12 765	„
1920 „	279	„	„	18 737	„

Wśród tych 279 kół, należących w 1920 r. do ogólno-śląskiego Związku, było 75 kół z dzisiejszego Śląska Opolskiego.

Gdy w 1922 r. nastąpiło rozgraniczenie poplebiscytowe istniało na Śląsku Opolskim 71 kół śpiewackich.

Na skutek teroru poplebiscytowego zmuszone były wszystkie te 71 towarzystwa śpiewackie zawiesić swoją czynność. Ale i straszne wypadki poplebiscytowe nie zdołały zabić w ludzie Śląska Opolskiego zamiłowania do pieśni rodzimej.

Od początku 1924 r. poczyna na nowo budzić się nasz organizacyjny ruch śpiewaczy na Śląsku Opolskim. Pierwsze rozpoczynają pracę Towarzystwo śpiewu „Jutrzenka“ w Żernikach powiat gliwicki i „Lutnia“ w Opolu. Odwaga tych dwóch Towarzystw oraz opieka, jaką wszystkie nasze polskie instytucje i organizacje czynne na Śląsku Opolskim z Związkiem Polaków w Niemczech na czele, otaczają nasz ruch śpiewaczy, — zachęciły rodaków w innych miejscowościach do rozpoczęcia pracy nad wskrzeszeniem dawniejszych Towarzystw śpiewackich. Praca ta nie idzie na marne. Praca ta — choć zmudna i trudna — wydaje owoce dobre. Na Walnem Zebraniu Związku Kół Śpiewackich, odbytem w Gliwicach, dnia 13 listopada 1927 r. zastąpionych było 18 kół, z których było 14 czynnych a 4 nieczynne. Tych 14 czynnych kół śpiewu liczyło 476 członków.



K. Malczewski z Raciborza, w-prezes

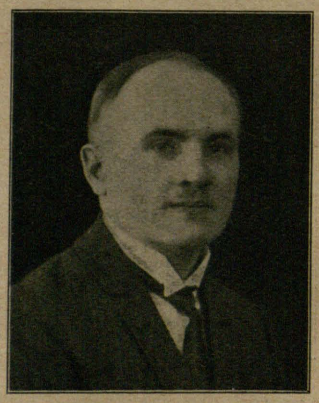
Związek i koła poszczególne wykonują zbożną pracę, nad którą czuwa Wydział Związku, do którego obecnie należą druhowie Pordzik z Zabrza, Malczewski z Raciborza, Łapa z Gliwic, Gadziński z Gliwic, Witt z Koźla jako dyrygent związkowy.

W pierwszą niedzielę majową, dnia 6 maja br. Związek Kół Śpiewackich na Śląsku Opolskim odbył w Gliwicach na sali pana Morysa swój pierwszy zjazd konkursowy.



Jan Witt z Koźla, dyrygent związkowy i dyrygent okręgu zachodniego.

Zjazd rozpoczęto z Bogiem. Rano odbyła się w Wójtowejwsi pod Gliwicami msza św. z polskiem kazaniem na intencję zjazdu. O godzinie 3 po południu prezes Wydziału Związku Kół



T. Gadziński z Gliwic, skarbnik

Śpiewackich na Śląsku Opolskim, druh Ambroży Pordzik z Zabrza zagaił zjazd. Po otwarciu zjazdu Chór Górnośląski odśpiewał pod batutą druha Witta pieśń „Witajcie". Następnie wszyscy uczestnicy zjazdu zaintonowali wspólnie pieśń „Przyjaźń, o bracia niech wiąże nas".

W występach konkursowych uzyskały poszczególne chóry następującą ilość punktów:

1.	„Harmonja" z Wrocławia	91	punkt.
2.	„Chopin" z Zabrza	87	„
3.	„Chór kośc. św. Franciszka" z Zabrza	83	„
4.	„Harmonja" z Raciborza	81	„
5.	„Chór Tow. Młodzieży" z Bytomia	66	„
6.	„Lutnia" z Miechowic	60	„
7.	„Gwiazda" z Strzelec	56	„
8.	„Dzwonek" z Kępy	55	„
9.	„Jutrzenka" z gliw. Wójtowejwsi	54	„
10.	„Gwiazda" z Mikulczyc	54	„
11.	„Chór Tow. Młodz." z Siołkowic	49	„
12.	„Halka" z opols. Wójtowejwsi	49	„
13	„Cecylja" z Żandowic	48	„
14.	„Jutrzenka" z Żernik	42	„
15	„Słowik" z Gosławic	36	„



Walenty Łapa z Gliwic, sekretarz

Na zakończenie konkursu wszystkie chóry Śląska Opolskiego w sile przeszło 400 śpiewaczek i śpiewaków zaśpiewały pod batutą dyrygenta związkowego p. Witta wspólną pieśń „Hej zakwitła nam wiosenka"

Zjazd wszystkim obecnym śpiewakom dodał nowej otuchy do dalszej wytrwałej pracy.

Pielęgnujmy piękny śpiew ojczysty. Niech budzi obojętnych wśród nas! Niech krzepi wystraszonych! Niech niweczy niechęć obcych!

Cześć pieśni naszej!



Jan Rychel z Opola
dyrygent okręgu północnego.



Otmar Pieczka z Opola
dyrygent okręg. północ. i wschod.

Występy naszej młodzieży w Raciborzu

W niedzielę, dnia 29-go kwietnia rb. odbyło się w Raciborzu z ramienia tutejszego towarzystwa gimnastyczno-sportowego „Sokół“ przedstawienie amatorskie oraz występy gimnastyczne. Uroczystość ta miała miejsce w „Strzesze“ i rozpoczęła się o godz. 6-tej wieczorem. Poprzednio dokonano jeszcze zdjęć fotograficznych sokołów i sokolic w ogrodzie „Strzechy“.

Najpierw odegraną została sztuka „Nad Wisłą“, krotochwila w jednym akcie. Po onem przedstawieniu wystąpiło tutejsze towarzystwo śpiewu „Harmonja“ z pieśniami: „Dzieweczko z Poręby“ i „Ani ta ptaszyna“, oraz z dodatkową „Wiązanką“. Pieśni te, odśpiewane pod batutą dyrygenta Witta, udały się znakomicie. Publiczność też dziękowała niemilknącemi oklaskami.

Następnie przemówił do zebranych p. dyr. Malczewski, kładąc każdemu na serce troskliwą opiekę nad młodzieżą polską, tą naszą przyszłością; poczem odegrano drugą sztukę, a mianowicie: „Brzytwa Swatem“, humoreskę w jednym akcie. Pomimo, iż artyści obydwu sztuk po większej części po raz pierwszy występowali w roli amatorów, trzeba przyznać z całem uznaniem, iż wywiązali się z nich bardzo dobrze. Szczególnie druga sztuka „Brzytwa Swatem“ była powodem ciągłego rozweselenia u publiczności i wywołała huragany śmiechu. Oklaskom nie było wprost końca.

Po skończonem przedstawieniu wmaszerowali na salę w takt muzyki sokoli i sokolice i nastąpiły ćwiczenia gimnastyczne. Sokolice pokazały cztery obrazy z ślicznie przybranemi wywijadłami, oraz dwa obrazy ćwiczeń wolnych. Odbyły się również skoki, uprawiane przez sokolice, oraz ćwiczenia na przyrządach przez sokołów. Wszelkie ćwiczenia odbywały się w takt muzyki i wykonane zostały z wielką zręcznością. Ludność wprost napatrzeć się nie mogła naszym dziarskim sokołom i zgrabnym sokolicom, którzy w swych jednakowych, ładnych ubrankach byli wprost niezrównani. Szczególną radość sprawiała para małych sokoląt, którzy kroczyli na przedzie szeregu i na wstępie oddeklamowali każde z osobna i to z wielką śmiałością odpowiednie wierszyki. Po skończonych ćwiczeniach sokoły i so-

kolice w takt muzyki i oklasków wymaszerowali z sali. Na tem też program uroczystości został wyczerpany.

Zauważyć przytem należy, iż pomimo gorąca, jakie w oną niedzielę panowało, sala była przepełniona publicznością.

Na końcu należałoby podkreślić, iż jest to już drugi z rzędu raz w tym roku, że nasze towarzystwo sokole, istniejące dopiero od pół roku, wystąpiły publicznie, przez co dały dowód swej żywotności i sprężystości.

Cześć im za to i Czołem!



Henryk Tondera z Zabrza
dyrygent okręgowy.



Stefan Gawlik z Mikulczyc
dyrygent okręgowy.

Naprzód!

Naprzód bracia, naprzód, śmiało,
Cel nasz bliższy jest co krok!
Bo świat powie, że gdy dniało,
Myśmy leźli w nocy mrok.

Teraz każdy naprzód spieszy
(Z obcych przykład możem brać):
Jakże ciężko dzisiaj grzeszy
Ten, kto w miejscu pragnie stać.

Wszyscy pójdą, on zostanie,
Sam wśród nocy, sam wśród burz;
Nie pomoże narzekanie,
Czasu nie dogoni już.

Niechaj kwitnie przodków wiara,
Niech z historji świecą kart:
Dawne cnoty, miłość stara, —
Bez nich cóż jest Polak wart?

Lecz ciemnoty, lecz swawoli
I sobkostwa dość nam dość!
Niech się plag tych kraj —wyzwoli,
Niech w dobrobyt zacznie rość.

Nie pomogą puste słowa,
Próżne skargi, próżny żal.
Z pracy wstanie era nowa;
Czas uderzyć w czynów stal!

Naprzód bracia, naprzód śmiało,
Więcej czynu, a mniej słów!
Chwili wahań nie zostało:
My silnemi będziem znów.



Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół“ w Raciborzu (oddział żeński)

Błędne drogi sportu

Z wielu stron słyszy się głosy, występujące przeciwko — jak się to mówi — warjactwom sportowym. I słusznie, gdyż w wielu bardzo wypadkach, to co się zwie u ludzi sportem nie jest niczem innem, jak szalejącą manją osiągnięcia tylko nowych rekordów.

Tak musi się na sport zapatrywać przedewszystkiem starsze społeczeństwo, które tak wielkiego rozrostu sportu nigdy nie zaznało — i ma o tyle słuszność, o ile chodzi w dzisiejszym sporcie poprostu o gonitwę za nowemi rekordami. Jeśli o te rekordy chodzi to nie mam na myśli wszystkich tych rekordów, które są możliwe, n. p. w lekkoatletyce itp., ale chodzi o te rodzaje sportu, przy których sportowiec **naraża swe życie.** Nie jest to już odwagą, ale poprostu samobójstwem. Ostatnie miesiące zaznaczyły się katastrofami, które były często właśnie tylko wynikiem gonitwy za nowemi rekordami i kosztowały wiele istnień ludzkich.

Forsowne sportowanie, forsowanie własnego ciała nigdy nie może być zdrowe, bo wymaga od mięśni zbyt wiele trudów i zbyt wiele przemęczenia. Żaden organizm ludzki nie jest zdolny na długą metę przetrzymać tego, a gdy przyjdzie kryzys, wtenczas rekordzista załamie się sam w sobie, organizm jego zmiany wewnętrznej nie przetrwa i ulega uszkodzeniu. Pozatem zdobywanie wielu rekordów jest tylko graniem na nerwach tych wszystkich, którzy pragną igrzysk podniecających, wmawiając w siebie, że to jest zainteresowanie się sportem. Tymczasem zadaniem sportu jest uzdrowić szerokie masy chorej na duchu i ciele ludzkości, a nie dalsze roztrząsanie nerwów już i tak teraz u wszystkich nadszarpanych.

To samo powiedzieć można i o **specjalizowaniu się w jednej gałęzi sportu.** I ten kierunek jest zły. Specjalizowanie się w pewnym sporcie przechodzi dziś nadmiernie granice. Staje się tak samo, jak z naukami wszelkiemi, których specjalizowanie doprowadziło nieraz do śmiesznej wprost jednostronności. Sport jest również czemś w rodzaju nauki, a przecież

walka o dziesiątą część sekundy powoli staje się śmieszną, chociaż jest celem niejednych, setek tysięcy na całej kuli ziemskiej. Masa drży i przejmuje się, gdy chodzi o różnicę dziesiątej części sekundy, nie przejmuje się natomiast wcale lub też zbyt mało, gdy kultura ludzka i cywilizacja zatacza szersze kręgi i robi postępy. Tu staje się ta walka o nowy rekord właśnie śmieszną.

Wypowiadam się więc przeciwko specjalizowaniu w sportach. Wszyscy specjaliści sportowi, którzy całe swe życie tylko biegają, wiosłują, dźwigają ciężary itp. nie staną się nigdy typami, które społeczeństwu są koniecznie potrzebne. Wydoskonalą się w jednej dziedzinie sportu i będą zwycięscami na tem polu, ale dla ludzkości całej tracić będą na wartości, wychowując się jednostronnie.

To samo powiedzieć można o sporcie wszelkim, który uprawia się dziś w wielkiej mierze dla widzów, jak n. p. boksowanie. Tysiące widzów. Dwóch boksujących, lub kilka par pracujących nóg, n. p. podczas wyścigów kołowych w halach nie mają prawie żadnego znaczenia dla sportu. Wartość tych zawodów zatraca się już z tego powodu, że obliczona jest wyłącznie na zapłatę i wynagrodzenie. Dla widzów również nie ma to żadnej wartości, gdyż ci ostatni przeważnie są widzami, którzy nie dla sportu samego chodzą na takie widowiska, ale dla sensacji, lub też z chęci widzenia krwi, lub okazów brutalności.

Niestety jeszcze jedno zakradło się do dzisiejszych organizacyj sportowych. Proszę zrozumieć, że nie mówię tu o naszych organizacjach wychowawczo-sportowych, ale o sporcie samym wogóle, zwłaszcza na terenie Rzeszy. Sport, który ma za zadanie również zatarcie wszelkich różnic socjalnych, politycznych, nie zawsze jest tak traktowany i pojmowany n. p. w Niemczech. Mamy zatem n. p. w Niemczech kilka poważnych związków sportowych, które podlegają pewnym wpływom i kierunkom społecznym i politycznym. Widzimy niezdrowy ten objaw i jego wyniki na każdym kroku, wobec czego tembardziej dbać musimy o to, ażeby nasz młody sport polski w Niemczech nie był pod tym względem zagrożony. Nasz sport musi nam jeszcze bardziej uprzytomnić fakt, że jesteśmy tylko Polakami, nie znających żadnych odcieniów politycznych.

Streszczając, chciałbym powiedzieć: wystrzegujmy się wszelkich wybujałości sportowych, gdyż te nigdy na korzyść naszej młodzieży nie wyjdą, przeciwnie wielce jej szkodzić mogą. Pielęgnujmy sport umiejętnie i wszechstronnie. Specjalizowanie i ustalanie nowych rekordów pozostawiajmy innym zawodowcom, którzy z tego żyją. Innemi słowy strońmy od błędnych dróg jakich pełno jest w sporcie dzisiejszym. A przedewszystkiem pamiętajmy, że sport nasz, młodzieży polskiej w Niemczech, musi być jeszcze jednym czynnikiem, który nas łączy i nie podtrzymuje germanizację, która idzie w nasze szeregi, z organizacyj sportowych niemieckich.

Rozrywka i ruch codzień potrzebny młodzieży,
Nauka przyjdzie łatwiej, kiedy umysł świeży.

Miarą wartości człowieka jest jego użyteczność,
Lecz tylko dobry człowiek będzie prawdziwie użyteczny.



Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół“ w Raciborzu (oddział męski)

Piłka nożna i jej wychowawcze zadanie

Od czasu pokazania się u nas gry w piłkę nożną i w różnych innych miejscowościach, pisano i gadano o niej bardzo dużo, ale przeważnie było to traktowanie mylne. Bardzo rzadko spotykało się artykuł lub mowę przychylnie traktującą piłkę nożną, a jeżeli znalazł się od czasu do czasu śmiały obrońca piłki nożnej, to przeważnie z sfer sportowych, znający piłkę nożną z własnych przeżyć i oświetlający ją tylko jednostronnie. Jakiejś poważniejszej pracy o piłce nożnej niema dotąd w piśmiennictwie fizyczno wychowawczem, a te, które są, grzeszą również jednostronnością, gdyż wychodzą z założenia, że piłka nożna jest szkodliwa.

Jako jeden z tych, którzy na obczyźnie pierwsi założyli polskie oddziały piłki nożnej i to z wielkiem zamiłowaniem do życia sportowego, pozwolę sobie o piłce nożnej mieć nieco inne, więcej bezstronne zdanie i będę się starał, zdanie to o ile możności wszechstronnie wyjaśnić wzgl. objaśnić. Zmusza mnie do tego młode nasze pokolenie, które chcemy zdrowotnie rozwinąć i przysposobić do skutecznej obrony naszych ideałów.

Właściwie chodzi mi o to, by z jednej strony nie broniono młodzieży w równym wieku zabawy i gry w piłkę nożną, a z drugiej, by nie męczono jej do znudzenia ćwiczeniami, które wprawdzie rozwijają fizycznie, ale zato krępują ich właściwości duchowe i fizyczne, przez co wstrzymują rozwój całego ciała. Trzeba raz nareszcie zrozumieć, że człowiek składa się z ciała i duszy i że kształcąc ciało, należy zarówno rozwijać te przymioty ducha, które równocześnie z przymiotami ciała rozwijane być muszą. Do nich należą dzielność, odwaga, szybkość, orjentacja decyzji, wytrwałość, opanowanie siebie, współpraca i ofiarność własnego celu dla ogólnych.

Te piękne przymioty obywatelskie już od wczesnej młodości winne być rozwijane, a właśnie najprędzej zapoznają się z nimi młodzi przy zabawach i grach umiejętnie prowadzonych i stosownie dobranych.

Do gier i zabaw najbardziej pociągających dla młodzieży w równym

wieku należy gra w piłkę nożną. To też młodzież dla piłki o wszystkiem zapomina i wszystko poświęca to jest: czas, pieniądz, naukę i zdrowie. Oburza się na to starzyzna gniewają się rodzice i wychowawcy — jedni wzbraniają gry w piłkę nożną, inni piszą o jej szkodliwości, a młodzież się coraz więcej piłce oddaje. I wreszcie zdawałoby się, że niema sposobu zaradzenia złemu, tymczasem w samej piłce nożnej leży ratunek, tylko należy się do tego z innej strony zabrać. Mianowicie, należy piłkę najpierw dokładnie poznać, a potem ustąpić ze swego upartego stanowiska i chcieć uznać olbrzymie zasługi nietylko piłki ale również całego sportu, jakie oddaje ludkości.

Chcemy wychować silnie i odpornie pokolenie. Musimy je przygotować do umiejętnej obrony, musimy zatem dobierać takie środki wychowawcze, które bezpośrednio do osiągnięcia celu prowadzą. Chcąc je dobrać, należy wszystkie dokładnie poznać, aby kształcić celowo a nie szkodzić.

Należy poczynić odpowiednie doświadczenia dotyczące duszy i ciała, aby na ślepo nie działać, lecz z pewną świadomością rzeczy. Uważam, że w tym kierunku pole leży odłogiem, przesuwa się doświadczenie innych, i to w rzeczach bardzo łatwych, jakiemi są pojedyńcze ruchy z metodycznej gimnastyki a nie robi się doświadczeń z rzeczy takich, **jak lekka atletyka, sport i gry.**

Zaznaczyć mi również należy, że ćwiczenia sportowe rozwijają się w społeczeństwie z żywiołową siłą, lecz bez pewnego kierunku. Wszyscy dążą do zwycięstw i rekordów i rujnują swoje zdrowie rekordowe. — **Brak planowej roboty.**

Na nic się nie przydadzą biadania, załamywania rąk i przekonywania o szkodliwości tego lub owego sportu dla młodych, dopiero rozrastających się organizmów — to nikogo nie przekona.

Za dużo emocji duchowych i fizycznych posiada ruch żywy i naturalny mający w sobie również elementy współzawodnictwa w walce o zwycięstwo, aby się miał wyrzec ten, kto go choćby raz skosztował lub nawet tylko widział.

Ta naturalna fala porywa za sobą coraz to więcej zwolenników i coraz to więcej potężnieje. Należy to przewidzieć i wziąć sobie przykład z krajów, które ten mają w chwalebnym rozkwicie, jednak płynący prądem uchwyconym w uregulowane koryto.

Raz cugle wypuszczone z ręki, nie prędko będzie można je na nowo pochwycić, aby tętniejącemu życiu nadać odpowiedni kierunek. Dlatego, idąc obecnie z prądem, należy go stale i powoli kierować na racjonalne tory.

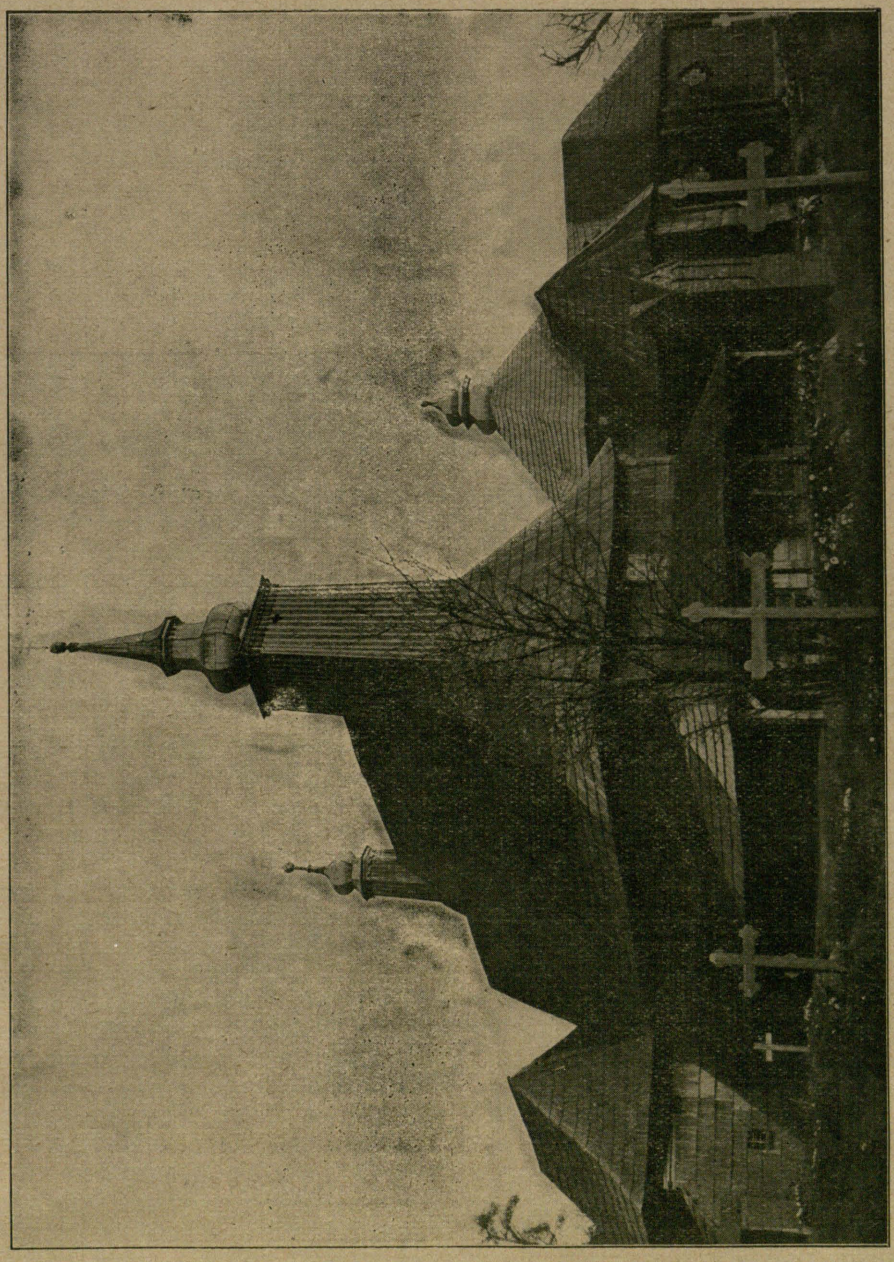
Krzyknął ktoś — piłka nożna jest szkodliwa dla zdrowia wogóle a dla młodzieży w szczególności, — więc też nawet znalazły się głosy, krzyczące również o szkodliwości piłki i wyklinające piłkę, jako grę niekulturalną brutalną i t. p.; a piłka mimo to skacze w coraz to większej ilości po różnych boiskach i innych murawach miast, miasteczek a nawet i na wsi kopią ją coraz to więcej tysięcy nóg naszej młodzieży.

Leon Wasielewski.

Ten jest najmocniejszy, kto nad sobą panuje, czyli sam ma siebie w mocy.

Młodzież, co siła ma być narodu, Niech do karności przywyka za młodu.

Patrz daleko, czuj głęboko, duszę wznoś wysoko i za celem goń!



Kościół św. Anny pod Olesnem.

Alina Kwiecińska.

Boże Ciało

W kościółku naszym dzwony biją
Miarowo i rozgłośnie!
Już wyszli ludzie z procesyją.
Tłum ich wciąż rośnie, rośnie...

Zaintonował organista,
Podjęły inne głosy —
I popłynęła uroczysta
Pieśń hen, aż pod niebiosy.

Idą gromady rozśpiewane,
Barwnemi lśniąc strojami.
Chorągwie, złotem wyszywane,
Łopoczą nad głowami.

Ksiądz proboszcz przodem wolno kroczy,
Monstrancję wzniósł do góry —
Ku Niej wzniesione wszystkie oczy
I dla Niej śpiewów chóry.

Dziewczątka biało przystrojone,
Z oczami, jak bławatki —
— Dygocąc w tę i w tamtą stronę,
Gorliwie sypią kwiatki....

Lud idzie, idzie, śpiewa, śpiewa....
W Kościółku biją dzwony —
Wtórują im poszumem drzewa:
Niech będzie pochwalony!....

Jak powinny wyglądać nasze zebrania

Zebrania młodzieży naszej odbywają się w taki sam sposób, jak odbywają się wszystkie zebrania naszego starszego społeczeństwa. Nie mam zamiaru sprzeciwiać się w jakibądź sposób starszemu społeczeństwu, przeciwnie szanuję bardzo tę pracę. Jednakże sposób tak zwany parlamentarny prowadzenia zebrań uważam za dobry dla ludzi dojrzałych i starszego społeczeństwa, mniej jednak nadający się dla młodzieży. Szanując tradycję wydaje mi się, że towarzystwa nasze winny kierować się następującemi zasadami:

Przedewszystkiem starajmy się w naszych towarzystwach młodzieży o **życie się ich członków między sobą, ażeby ta nasza młodzież tworzyła jedną wielką rodzinę, aby się poznała i czuła w swojem gronie najlepiej.** Mówmy sobie zatem wszyscy po imieniu, bez względu na wiek, dodając przed imieniem przyjęte u nas słowo: **druchna** lub **druh.** Jest to jeden z najważniejszych czynników, prowadzących do życia się członków towarzystw młodzieży.

Drugim ważnym czynnikiem w życiu młodzieży to **nasze zebrania.** Odbywają się z formalnościami, które zupełnie nie wpływają ożywczo na młodzież. Te formalności wypływają z tego zwyczaju parlamentarnego. Zawsze na nich znajdziemy nieodzowny stół zarządu, dzwonek i tp. Uważam, że obeszłoby się bez tych formalności. Każdy chyba z członków wie przecież, kto jest prezesem, sekretarzem i skarbnikiem, a obcy, który nie zna jeszcze składu zarządu w czasie rozpraw i dyskusji wywnioskuje, kto kieruje zebraniem, kto robi notatki i kto zbiera składki. **Zebranie młodzieży powinno być swobodnem zejściem się młodzieży i swobodną dyskusją bez nadmiaru form parlamentarnych.** Młodzież sama czuje się bardziej swobodną, kiedy nie potrzebuje siedzieć przy tych stołach długich i uwagę ciągle kierować w stronę stołu zarządu. Mimowoli staje się to dla młodzieży nudnem i doprowadza do tego, że potem zajmuje się czem innem, a nie sprawami zebrania. Radzę spróbować wszędzie takie swobodne zebranie. Wszyscy napewno będą się czuli śmielsi! Jedno jeszcze krępuje młodzież naszą, mianowicie obecność **opiekunów,** którzy zwykle zasiadują przy stole zarządu. Marso-

wa zwykle twarz i postać opiekuna nie wpływa dodatnio na swobodę młodzieży, raczej onieśmiela ją.

Radziłbym jeszcze, aby nie wygłaszać **zbyt uczonych odczytów i referatów,** które nigdy dyskusji nie wywołują, i często nudne są dla młodzieży. Wygłaszajmy raczej odczyty i referaty lekkie i krótkie, o treści dokształcającej a więc przedewszystkiem z historji, z ruchu młodzieży, o zadaniach organizacji młodzieży etc.

Starajmy się przy tem mówić jaknajprostszej. W porządku dziennym należy uwzględnić **sprawy lokalne,** sprawy całego społeczeństwa polskiego w Niemczech i w miejscowości danej i na ten temat przedewszystkiem winna się wywiązać dyskusja. Przez to młodzież rozpoczyna się interesować sprawami ogółu i z tego będzie pożytek.

Porządek obrad podaje się zaraz na wstępie zebrania jak zwykle, w dyskusji zaś mojem zdaniem nie potrzeba się trzymać jednego tematu. Młodzież, idąca z postępem czasu, tak dziś traktuje swoje zbiórki. Dlaczegóż i my nie mamy z zebrań naszych robić wieczory dyskusyjne, skoro one dodatnio na młodzież wpływają!

Referaty, wygłaszane, **nie powinny przekraczać 15—25 minut.** Lepiej wygłosić porządny odczyt, niż referat płytki. Wogóle osoba, nie umiejąca mówić z pamięci niech czyta swój odczyt. Lepiej na tem wyjdzie, tak młodzież, jak też referenci. — Zebrania nie powinny się przemieniać także w wieczorki, urozmaicone rozrywkami wesołemi, gdyż wówczas nigdy treści zebrania mieć nie będą.

Przestrzegajmy również punktualność w naszej pracy. Wystrzegajmy się niepunktualności.

Niechaj powyższe stanie się tematem naszych dyskusyj!

Twórzmy kochani przyjaciele z zebrań naszych wieczory żywej dyskusji.

Święto pieśni w Kościeliskach

W niedzielę, dnia 29 kwietnia b. r. odbyło się w Kościeliskach powiatu oleskiego święto pieśni, urządzone przez miejscowe Towarzystwo Śpiewu „Echo". Obszerna i miła sala gospody p. Merganzowej zapełniła się uczęstnikami. Przeważała młodzież, a wśród niej chłopcy i dziewczęta z naszej kościeliskiej szkółki polskiej. Obecne było także starsze społeczeństwo. Przybyli ojcowie i matki, by razem z młodzieżą nacieszyć się śpiewem, popatrzeć na zapowiedziane przedstawienie teatralne i posłuchać przemówień okolicznościowych.

Chór od niedawna czynnego Towarzystwa Śpiewu „Echo" wystąpił pod kierownictwem dyrygenta, druha Pieczki z dwoma pieśniami: „Witam Was, witam" oraz „Ty ze mnie szydzisz, dziewczyno". Chór mimo krótkiego istnienia, wykazał niezłe postępy, co dowodzi, że głęboko wrodzone jest młodzieży naszej zamiłowanie do śpiewu ojczystego.

Również dobrze popisała się grupa amatorów, która w ludowych strojach śląskich odegrała wesoło a swobodnie pouczającą trzyaktówkę teatralną p. t. „Sąsiedzi". Nauka przedstawienia jest ta, że „lepsza słomiana zgoda od złotego procesu". Przedstawienie podobało się bardzo. Zebrani też z oklaskami dziękowali amatorom i amatorkom za to, że tak dobrze odegrali „Sąsiadcw". Przedstawienie wćwiczone zostało przez druha Alojzego Smołkę, który grał rolę jednego sąsiada, a mianowicie Walentego. Drugiego sąsiada, Stanisława grał: Jan Famuła, żonę jego, Małgosię grała: Zofja Kanszikówna. —Żoną Walentego, Marysią była: Wiktorja Pisułłówna. Wojta grał Alojzy Pielok. Gospodarzami, Szymonem

i Franciszkiem, byli: Jan Famuła i Tomasz Jędrosik. Kubą, parobkiem, był Jan Dudek, a Jacusiem ,uczniem masarskim, był Oswald Maroska. Sędziego grał Teodor Szopa ,dozorcę więziennego Alojzy Nikiel, a Gryziopiórkę Jan Jędrosek. Wszyscy wyszczególnieni należą do młodzieży kościeliskiej. Sekretarzem sądowym był druh Wilhelm Jarasz z Olesna.

Ojcom i matkom serce rosło, gdy widzieli jak ślicznie młodzież ich odegrała przedstawienie teatralne. Zaprawdę, dzielną musi być młodzież kościeliska. Pokazała to sposobem i duchem, z jakim zabrała się do wykonania wcale nie łatwych „Sąsiadów".

Przemówienie okolicznościowe wygłosił —druh Wawrzynek z Olesna i redaktor „Katolika", p. Ignacy Grabski z Bytomia. Druh Wawrzynek mówił o znaczeniu święta pieśni, nawołując obecnych do jedności w myśl hasła przedstawienia, że „lepsza jest słomiana zgoda od złotej — niezgody".

Redaktor „Katolika", p. Grabski, pozdrowił rolniczą ludność Kościelisk od roboczej ludności okręgu przemysłowego. Pozatem wezwał by jak teraz przyroda po długiej zimie z rozkazu Bożego rozwija się i kwitnie, tak i lud śląski rozwijał w sobie przez Boga mu dane właściwości ojczyste: mowy polskiej i wiary katolickiej.

Uroczystość kościeliska zakończyła się wspólną zabawą taneczną.

Krzepki i wierny jest lud kościeliski wierze i zasadom Ojców. Szczęść jemu Boże!

Testament Łokietka

Smutek zaległ komnaty Wawelu. W jednej z nich, na łożu okrytem skórami, spoczywał niepokaźny wzrostem, lecz wielki duchem Władysław Łokietek. Twarz jego była pożółkła, oczy zapadłe, widać, że zbliżała się ostatnia chwila tego dzielnego króla. Żaden inny król nie poniósł tyle trudów i nie zaznał tyle złego, co Łokietek. A przecież wszystko zmógł i wytrwał. Rozerwane dzielnice zjednoczył i stworzył znów państwo potężne, jak ongiś bywało.

Wieczór zapadał cichy. W zamkowym kościele na modlitwę już oddzwoniono. Król usypiał. Na znak lekarza, czuwającego przy łożu, wyszli wszyscy; został tylko królewicz Kazimierz. Długo wpatrywał się w ukochaną twarz ojca. Chory, jakby odczuł ten wzrok, poruszył się lekko, poczem otworzył oczy i szepnął.

— Kazimierz?

— Jam jest — odparł syn cicho.

— Wody!

Królewicz pośpieszył z kubkiem, nachylił go do ust ojca, wlewając w nie kroplę po kropli.

— Noc? — zapytał cicho chory.

— Wieczór późny.

Król potoczył wzrokiem po komnacie, jakby się chciał przekonać, czy są sami. Chwilę trwało milczenie. Pierś oddychała ciężko, aby się zdobyć na ostatni głos.

— Koronę niech ci, nie zwlekając, włożą. Bóg z koroną daje moc. A potrzeba mocy, aby utrzymać wszystko w jednej dłoni, Polskę całą.

Znajdziesz ludzi dobrej rady. Jaśko z Melsztyna, mąż prawy, Trepka wierny,... ziemianie, rycerstwo dobre, ale nie oni jedni... jest lud ubogi, jest biedny chłop... Gdym powrócił z tułactwa, byłem sam jeden jak palec, nie miałem wówczas nikogo . Zamiast rycerstwa szli chłopi z siekierami, by Polskę ze mną budować. Szli i bili się!... Pamiętaj o nich synu. Tarczą im bądź i opieką. Oni mnie obronili...

Oblicze króla nabrało nagle łagodnego wyrazu... Łokietek nie żył.

Według J. Kraszewskiego.



Łokietek.

Śp. ks. proboszcz Barczewski

Dnia 28 maja b. r. umarł w Brunswałdzie na Warmji ks. proboszcz Walenty Barczewski w 72 roku żywota pełnego poświęcenia i znojnej pracy.

Narodzony 10 lutego 1856 r. we wsi Jondorf pod Olsztynem z rodziny od kilkuset lat na Warmji zamieszkałej, śp. ks. Walenty Barczewski uczęszczał do gimnazjum w Brunsberdze, Reszlu i Chełmży. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1883 w Eichstädt (w Bawarji), dokąd przeniosła go panująca wówczas w Prusach walka kulturalna. Po ustaniu „Kulturkampfu“ powrócił na Warmję i sprawował urząd duszpasterski w kilku parafjach na Warmji oraz w djasporze mazurskiej.

Stawał on zawsze i wszędzie do pracy dla dobra ludu polskiego, szerząc czynem, słowem i pismem miłość do wszystkiego co polskie na fundamentalnych zasadach kościoła katolickiego. Zastępował lud warmijski w olsztyńskim sejmiku i wydziale powiatowym oraz w sejmie prowincjonalnym. Zawsze dla każdego przystępny, łagodny, zjednał sobie jako jeden z największych działaczy i obrońców polskich na te-

renie Warmji i całych Prus Wschodnich, nawet w obozie przeciwników szacunek i uznanie.

Praca jego literacka znana już jest szerszemu ogółowi i poza obrębem Prus Wschodnich. Do najważniejszych jego prac literackich zaliczyć należy „Geografję polskiej Warmji", „Kiermasy na Warmji", „Nowe kościoły katolickie na Mazurach." Prócz tego wydał kilka książek treści religijnej jak „Nowa reguła III-go zakonu", „Chleb anielski", „Śpiewnik kościelny dla ludu polskiego diecezji warmijskiej", „Melodje do Zbioru" i t. d.

Naród polski w dowód uznania zasług położonych na polu społecznem i literackiem nadał śp. ks .Barczewskiemu krzyż kawalerski orderu „Polonia restituta", zaś Towarzytswo Przyjaciół Nauk w Poznaniu mianowało go swym członkiem honorowym.

Śmierć nieubłagana przecięła pasmo życia pełnego ideowej, owocnej działalności śp. ks. Barczewskiego. Umarł skończywszy 72 lata życia w 45 roku kapłaństwa swego.

Pamięć po nim nie zaginie w ludzie polskim a czyny i życie jego świecić będą Polakom warmijskim, mazurskim i nam na Śląsku Opolskim w dalekie pokolenie. R. i. p.

Wigilja św. Jana

Czerwcową nocką, o cichej porze,
Chodzi Jan święty po ciemnym borze,
Idzie i mówi modlitwę Pańską,
W tę cichą nockę — w tę Świętojańską

Chodzi, by słuchać spowiedzi ziemi,
Skry w serca ciskać dłońmi świętemi,
A gdzie mu błyśnie łza gorejąca,
To ją na paproć tej nocy strąca.

Ku lasom swego nakłania ucha,
Spowiedzi wieków szumiącej słucha,
Kwiatkom się każe modlić za ludzi,
Dzwoneczki leśne na służbę budzi...

Tylko od ludzkich siedzib z daleka
Chodzi Jan święty — pokuty czeka...
Za wszystkich mówi modlitwę Pańską,
W tę cichą nockę — w tę Świętojańską.

Dla ciebie, srogi, nieubłagany,
W łzach i pokorze cały skąpany,
Schodzi na ziemię — z gromami zwleka,
Bo na pokutę serc ludzkich czeka...

I niech posłucha, co gwarzą kwiaty —
Ta, co nie wierzy, że jak przed laty,
Za grzechy mówi modlitwę Pańską,
W tę cichą nockę — w tę Świętojańską.

List z Ameryki

Independence, 26 kwietnia 1928 r.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i proszę tych parę słów umieścić w „Zdroju".

Wielką zawdy mam uciechę, gdy nadejdzie „Zdrój". Jest to jeszcze lepsze, jak list przysłany z mych rodzinnych stron. Jestem bowiem Ślązakiem i pochodzę ze wsi Siołkowice pod Opolem. Łzy mi stają z radości w oczach, gdy czytam **o naszej młodzieży,** jak się ona, pomimo zapędów germanizacyjnych, do dzieła bierze. Cześć jej za to! Przyjmijcie kochani bracia górnoślązacy odemnie serdeczne pozdrowienia, a trzymajcie się mocno wiary i mowy ojców naszych. Kto tego nie czyni, nie wypełnia czwartego przykazania boskiego: Czcij Ojca Twego i Matkę Twoją! A kto zaś tego przykazania nie wypełnia, sam sobie przyszłość zabija i takiemu nie może się dobrze powodzić. Wyrodkom i zaprzańcom nigdy się nie będzie dobrze powodziło, bo jak ks. Bończyk powiada: „Kto się wstydzi swojej polskiej gwary, wnet się powstydzi i wyprze swej wiary".

Franciszek Pientok.

Independence, Trempealeanlo Wis
Nord Amerika.

Podróżnicy światowi w Opolu

W środę, dnia 16 maja 1928 r. przybyli do Opola znani harcerze, podróżni światowi, pan i pani Wijdenes z Rotterdamu w Holandji.

Odważni małżonkowie wyruszyli z Holandji w dniu 1 grudnia 1922 r. w podróż naokoło świata i zwiedzili dotychczas Amerykę, Afrykę i Europę. W roku 1924 utracili swego towarzysza podróży, który zmarł w Afryce Zachodniej na malarję. Bogatą w różne wypadki i przygody ich podróż upamiętniają w księdze podróżnej, gdzie można zobaczyć fotografje, podpisy, pieczątki, znaczki pocztowe i t. d. z kilku części świata. Cel ich podróży są studja geograficzne, zdjęcia fotograficzne i opracowanie dzieła, zawierającego doskonały opis ich podróży. Państwo Wijdenes utrzymują się z dobrowolnych składek i z przedaży kart pamiątkowych z przejazdu. W Opolu bawili w gronie naszych harcerzy, opowiadając im o swych przygodach podróży. Marszruta ich prowadziła w ostatnich dniach z Czechosłowacji przez Niemcy do Polski i państw bałtyckich.



Podróżnicy światowi na podwórzu Rolnika w Opolu.

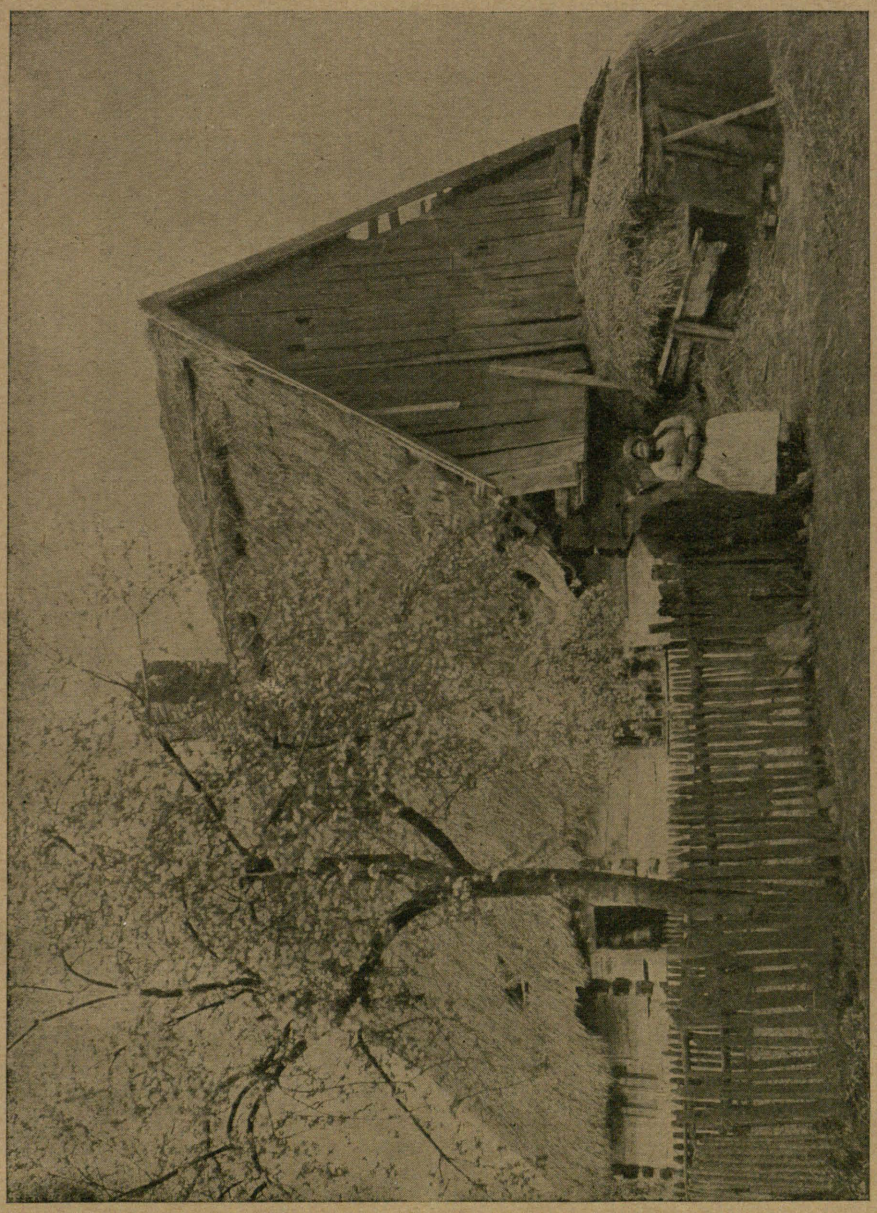
Zadania prasy

W poprzednim artykule mówiliśmy o znaczeniu prasy, należy zatem rzec także coś o zadaniach tej potęgi, jaką obecnie jest prasa. Jasnem jest, że o ile znaczenie prasy jest wielkie, to i zadania jej muszą być niemałe. Inaczej prasa nie cieszyłaby się tem poparciem w ogóle, jakiem darzy się dziś prasę. Gdyby prasa nie spełniała swego zadania należycie wśród społeczeństwa, gdyby zadanie jej nie pokrywało się z dążeniami społeczeństwa jakiegokolwiekbądź, niktby prasy nie czytał, nie byłoby dążenia do rozbudowania prasy z powodu braku czytelników. Prasa swe zadania zrozumiała nadzwyczajnie przez co umiała zaskarbić sobie szacunek i wielką liczbę stałych czytelników. Prasa w dalszym ciągu stara się zadania swoje wypełnić, ażeby te rzesze czytelników powiększyć i rozbudować propagowane przez siebie idee.

Najważniejszem zadaniem prasy, bez względu na ustrój wewnętrzny danego pisma i bez względu na jego stanowisko polityczne, jest informować swoich czytelników. Każde polityczne stronnictwo, każdy niemal odłam partyjny posiada własne pismo, które obok warunku informowania czytelników swych ma za zadanie urabiać ich opinję w myśl wytycznych odpowiedniego stronnictwa czy partji. Przy tem wyraża również i opinję czytelników i popleczników swej partji wobec stanowiska rządu i innych partyj. Przeważna część pism na świecie to pisma polityczne. Dzięki im tak bardzo często przychodzi do ostrej wymiany zdań, wywołanej krytycznem stanowiskiem prasy. Prasa polityczna bierze żywy udział w życiu państwowem i informuje o tem obywateli państwowych, uwzględniając przytem zapatrywania polityczne własnej partji lub stronnictwa i stara się krytykować w myśl opinji swych czytelników. Istnieją też nieraz małe odłamki wielkiej potężnej prasy, o których nie warto właściwie mówić. Są to pisma, które stworzono dla zarobku, są one drogie nieraz a jednak znaczenie ich jest tak bardzo małe, że większa część opinji publicznej zwraca się przeciwko nim bez względu na przynależność polityczną. Pisma te znamy pod nazwą pism rewolwerowych, które pod wiele brzmiącemi i zapowiadającemi tytułami nie dają nic, coby ogół mogło zainteresować. Podają przeważnie wiadomości nie zawsze świeże a przytem notatki z życia artystów i ludzi, które również nie zawsze polegają na prawdzie.

Zadanie prasy wielkomiejskiej czy prowincjonalnej-lokalnej jest jednakowe. W obu wypadkach chodzi przedewszystkiem o informowanie swych czytelników. Różnica jest tylko ta, że prasa wielkomiejska ma znaczenie większe, niż prasa prowincjonalna-lokalna, ponieważ ostatnia z powodu zbyt małych funduszy zwykle jest odbiciem prasy wielkomiejskiej. Nie przeszkadza to jednak ludności rolniczej i wiejskiej, która zwykle na czytywanie gazet poświęca dzień wolny od pracy a pozatem rzadko chwyta za gazetę.

Obok zadania informowania czytelników jest jeszcze inne ważne zadanie, które spełnia prasa wobec czytelników. Prasa ma także zadanie wychowawcze przez urabianie opinji, przez stałe informowanie wychowuje ona czytelnika swojego, daje mu naukę, jakiej w szkole lub życiu nie mógłby odebrać. Przytem pozwala ona również wyrażać swoją osobistą opinję, oczywiście rzeczową, na łamach swego pisma. Dzięki prasie dotrzeć można do najszerszych mas wpółobywateli. Za pomocą prasy można nieść zrozumienie celów politycznych, kulturalnych, oświatowych i innych a wszystko to służy do wyrobienia i wychowania czytelnika na dobrego obywatela, który żywo



Górnośląska chata wiejska w powiecie dobrodzieńskim.



Zdjęcie przedstawia zwycięską drużynę w biegu rostawnym 4 × 100 metr. Hamborn-Bruckhausen, która posiada dotychczas mistrzostwo okręgowe okręgu I orzaz mistrzostwo związkowe Polskiego Związku Towarzystw gimnastyczno-sportowych w Niemczech.

się interesuje losami państwa, w którem mieszka. Ale nietylko w tym kierunku wychowawczo oddziałuje prasa. Przez informowanie czytelników swych o przejawach państw wyrabia się szerszy światopogląd czytelnika a ten do zrozumienia wielu spraw jest dziś koniecznie potrzebny. Dzięki zaś działom kulturalnym, oświatowym, technicznym i in. uzupełnia się przez prasę wiedzę każdego czytelnika. Zadanie wychowawcze prasy jest zatem nadzwyczaj poważnym plusem **prasy** w ogóle. Oczywiście, że mamy i prasę taką, która nie działa wychowawczo albo raczej nie oddziałuje zdrowo na umysł czytelnika swego. Są to pisma polityczne o celach wywrotowych, które z człowieka biernego zrobią z czasem człowieka który pragnie takiego przewrotu ustroju w państwie, który ujemnie wpływa a nawet szkodzi państwu i społeczeństwu. To samo można powiedzieć o wielu pismach pornograficznych i erotycznych, które nie opracowywane są ściśle naukowo ale zawierają treść budzącą zmysły i lubieżność i niestety dostępne są dla młodzieży dorastającej. Pisma te zatruwają młode pokolenie tak samo moralnie i etycznie jak pisma o nawskroś reakcyjnych zamiarach. Oprócz tych dwóch najważniejszych zadań ma prasa wiele innych zadań o mniejszem znaczeniu, ale już z dwóch wymienionych wynika, że zadania prasy są bardzo ważne.

Prasa obejmuje oprócz pism codziennych i czasopism politycznych i pisma wychodzące przeważnie w charakterze czasopism oświatowych, kulturalnych, naukowych, fachowych itp. Czasopism oświatowych jest w każdym kraju mnóstwo. Przeważnie wydają je związki nauczycielskie, przeznaczone są one również dla wszystkich czynników, zajmujących się wykształceniem szerszych mas. Pisma kulturalne wy-

dawane są przeważnie przez towarzystwa o celach kulturalnych i zajmują się kulturą wszystkich stuleci i narodów, przyczem treść zwykle jest naukowa. Każdy dział naukowy posiada własne pismo, które informuje o postępach w nauce a pisma fachowe wydają zwykle poszczególne organizacje zawodowe, docierając przez nie do interesentów swoich i udoskanalając zawody przez omawianie postępów w zawodzie lub rzemiośle. Posiadamy pisma fachowe dla krawców, szewców, rymarzy, urzędników, bankowców, kupców, stolarzy itp.

Mamy także i pisma rządowe, w których rząd podaje do wiadomości obywateli wszelkie układy, zmiany w ustawodawstwie itp. Takiemi pismami np. w Niemczech są „Reichsanzeiger", „Reichsgesetzblatt", „Preussische Gesetzsammlung", „Mitteilung des Minist." itp. Są to pisma urzędowe. Taksamo sądy mają urzędowe pisma i wogóle wszystkie urzędy państwowe i administracyjne, które omawiają zmiany ustaw, przepisów itp. Pozatem zwykle rząd każdorazowy posługuje się pewnym dziennikiem jako organem rządu, który urabia opinję dla rządu, kierującego losami państwa. Zwykle się mówi, że pismo takie nosi charakter półurzędowy.

Wielkie zadania spełniają wszystkie działy prasy a jednak największe zadanie spełniają pisma dla młodzieży, gdyż one trafiają do serc tych, które mają się dopiero wyrobić na odporne charaktery. Piśmiennictwo dla młodzieży jest jeszcze za mało rozwinięte. Dobrze zaprowadzona prasa dla młodzieży winna zgnieść zupełnie piśmiennictwo pornograficzne i inne, szkodzące zdrowemu i niezepsutemu jeszcze umysłowi młodzieży. W tej dziedzinie prasa jeszcze nie stoi na wysokości swego zadania i dopiero wówczas, kiedy prasa młodzieży przystosuje się do potrzeb młodzieży, zginie część prasy zatruwającej dusze młode.

Zadania prasy są tak poważne, że należy je popierać. Człowiek, który dziś nie czyta gazet, jest człowiekiem absolutnie nieinformującym się w życiu. Będzie on po pewnym czasie zupełnie martwem członkiem społeczeństwa i łatwo może pójść na manowce. Tak dziać się nie powinno. Każdy winien czytywać prasę, choćby tylko jedno pismo a przez to pomoże rozszerzyć zadania prasy w ogóle.

Jok.

25-letni jubileusz Kongregacji Marjańskiej przy kościele św. Trójcy w Bytomiu

W pierwsze święto Zielonych Świątek obchodziła polska Kongregacja Marjańska z nadzwyczajną okazałością uroczyście srebrny jubileusz swego istnienia.

Już kilka dni przedtem przygotowały się członkinie kongregacji godnie na uroczystość jubileuszową. Za usilnem staraniem niezmordowanego ks. prezesa Kempy odprawiły członkinie 3-dniowe rekolekcje pod przewodnictwem czcigodnego ks. misjonarza O. Dancha z Bytomja. To skupienie duchowe było niby przygrywką do uroczystości jubileuszowej kongregacji.

I tak nadszedł upragniony dzień uroczystości. Rano o godz. 8-mej zebrały się na salce probostwa św. Trójcy młodsze i starsze członkinie. Jubilatek było 20, a odznaczając się od innych członkin, miały na głowach myrtowe wianki z srebrnymi kwiatkami. W międzyczasie przybyły zaproszone Kongregacje i to: Kongregacja z Szombierek, z Bytomia od parafji Panny Marji, z Rozbarku, jakoteż kongregacja niemiecka od kościoła św. Trójcy z Bytomia. Po ustawieniu się na placu



Chór Towarzystwa śpiewu „Dzwonek“ z Kępy.

probostwa ruszył wspaniały pochód z muzyką i śpiewem pięknej pieśni Marjańskiej do kościoła św. Trójcy.

Był to wzniosły i rozrzewniający widok, kiedy przy ołtarzu klęczały dzieci Marji, a nad niemi powiewało 5 prześlicznych sztandarów Królowej Niebios. Wkrótce wyszedł na ambonę Przewielebny ks. Prałat i Proboszcz od kościoła św. Trójcy i wygłosił piękne i budujące kazanie jubileuszowe. Poczem odprawił ks. Prezes w asyście księży kapelanów Sarnesa i Kokoszki uroczystą sumę, podczas której przygrywała orkiestra. Potem przystąpiły członkinie Kongregacji wspólnie do Komunji św. Z dziękczynnem „Te Deum“ i błogosławieństwem sakramentalnem zakończyła się solenna Msza św.

Po południu zgromadziły się znowu wymienione Kongregacje na sali farnej i w procesji wyruszono do kościoła na uroczyste nieszpory. Po nieszporach odbyło się poświęcenie wieńca jubileuszowego, poczem nastąpił akt uroczystego przyjęcia jubilatek na nowo do kongregacji. Po skończonych cermonjach przyjęcia, odmówiła kongregacja wspólnie akt poświęcenia się Matce Boskiej i przepełnionem radością sercem zaśpiewały kongreganistki „Magnifikat“ i „Ciebie Boże chwalimi“. Nastąpiła tedy procesja około kościoła, po której zakończono uroczystość Błogosławieństwem Sakramentalnem.

Z kościoła udała się Kongregacja i zaproszeni goście na salę farną, gdzie się odbyło zakończenie jubileuszu. Program jubileuszowy na sali był urozmaicony. Ks. Prezes Kempa powitał wszystkich zebranych, dziękując serdecznie za udział w uroczystości jubileuszowej i jubilatkom zaś osobno za wytrwałość w służbie Matki Boskiej. Po przemówieniu ks. prezesa wygłosiła członkini Kongregacji piękny prolog. Następnie odśpiewano pieśń: Witamy was, witamy“, po której przedstawiono wzruszający obrazek sceniczny w czterech aktach pod tyt.: „Pragnienie pierwszej komunji św. i wesołą krotochwilę „Pani Fips i panna Tips“.

Zebrani rzęsistemi oklaskami podziękowali dzielnym amatorkom, rozchodząc się do domów rozweseleni i pokrzepieni na duchu.

Jubileusz Kongregacji Marjańskiej i uroczyste chwile przebyte, zapewne zostaną głęboko zapisane w sercach uczestników.

Olympjada amsterdamska

W stolicy Holandji, w pięknem mieście Amsterdamie, rozpoczęły się przedwstępne igrzyska sportowe tegorocznej olympjady. Olympjadami nazywamy wielkie międzynarodowe zawody sportowe, jakie odbywają się co cztery lata według wzoru starożytnych greckich igrzysk, które odbywały się w mieście greckiem Olympji.

Na boisku amsterdamskiem postawiono pomnik zawodnika olympijskiego, który wzniesioną ręką składa przysięgę olympijską na to, że w zawodach walczyć będzie uczciwie i zgodnie z zasadami rycerskości.

W Olympjadzie amsterdamskiej biorą udział przedstawiciele wszystkich narodów, wśród nich także przedstawiciele narodu polskiego. Dotychczas Polacy zdobyli na tegorocznej Olimpjadzie drugą nagrodę w konnej jeździe.

W olimpijskim turnieju hockeya na trawie zdobyły Indje pierwsze miejsce bez porażki, z tem tytuł mistrza świata. Drugie miejsce zdobyła Holandja, trzecie Niemcy, czwarte Belgja.

W niedzielę, dnia 27 maja rozpoczął się olimpijski turniej piłkarski, który przyniósł dotychczas następujące wyniki.

Portugalja—Chile 4 : 1.
Belgja—Luxemburg 5 : 3.
Niemcy—Szwajcarja 4 : 0.
Włochy—Francja 4 : 3 (3 : 2).
Portugalja—Jugosławja 2 : 1 (1 : 1).
Argentynja—Stany Zjedn. 11 : 2 (4:0).
Hiszpanja—Mexiko 7 : 1 (3 :0).
Urugway—Holandja 2 : 0 (1 : 0).

I my, młodzież, Śląska Opolskiego, zaprawiamy się w sporcie. Pamiętajmy o tem, że jako godziwi sportowcy mamy zawsze obowiązek sport uprawiać uczciwie i zgodnie z zasadami rycerskości.

Wydawnictwa

„Przyjaciel Młodzieży" maj nr. 5.

Czasopismo „Przyjaciel Młodzieży", wydawane przez „Zjednoczenie Młodzieży Polskiej" w Poznaniu, Pocztowa 15, rozrasta się coraz bardziej i staje się istotnie wzorem prasy dla młodzieży pozaszkolnej. Zwraca uwagę coraz lepszy i bogatszy dobór artykułów i strona ilustracyjna. Ostatnio redakcja ogłosiła konkurs dla rozwiązujących zadania umysłowe z 38 nagrodami oraz konkurs na propagandę czasopisma wśród prenumeratorów. Majowy numer jest poświęcony uczczeniu Jezusa Robotnika (artykuły dr. A. Niesiołowskiego p. t. „O tem, co było" i „O tem, co być powinno") i objaśnienia doniosłe znaczenie encykliki „Rerum Nowarum" (B.) Ciekawy ten numer wypełniają ponadto następujące artykuły: „Brak przedsiębiorczości i pracy" (Tadeusz Przysiecki), „Praktyczne wskazania dla wyplatających meble, rafją" (Marji Bogusławskiej), — działy „Z twórczości naszych czytelników" oraz „Wychowania Fizycznego" (pod red. Wiesława Jaroszewskiego) i „Przysposobienia Rolniczego" pod red. Seweryna Saryusza Zaleskiego). Na zakończenie — jak zwykle, — bogata kronika „Z naszej rodziny", „Z świata i z Polski', oraz „Poczta Przyjaciela" i „Słowniczek wyrazów obych".

„Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży" nr. 5.

Miesięcznik „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży", przeznaczony dla zarządów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej Męskiej i Żeńskiej, zawiera artykuły aktualne na dzień „Święta Druchen", które przypada 27 maja a mianowicie: „Nasz wielki dzień" (C. W.) i „Wskazówki praktyczne dla zarządów żeńskich Stowarzyszeń na „Święto Druchen", (C. W-ówna)' Wiesław Jaroszewski podaje teoretyczne wiadomości o nauce pływania i piłce nożnej polskiej, która w szeregach młodzieży znajduje coraz większą popularność w miejsce znanej piłki nożnej angielskiej. Z innych artykułów zwracają uwagę „Wiosenna wycieczka" (L-ka) i „Niektóre metody stosowane w kołach studjów na zachodzie" (H. Doria - Dernałowicz). W dziale wykładów i pogadanek w artykule p. t. „Przeciw fali" Romana Dedjowa występuje przeciwko alkoholizmowi, Zofja Ostrowska objaśnia moralne znaczenie hasła „Społem druchny" X. Henryk Weryński podaje ciekawe wskazówki „Jak wyrabiać w sobie charakter?" Bogaty ten numer uzupełniają działy: „Z naszych doświadczeń", „Okruchy organizacyjne", „Z życia Związków", „Wiadomości bieżące i dział recenzyjny".

Podręcznik ratownictwa.

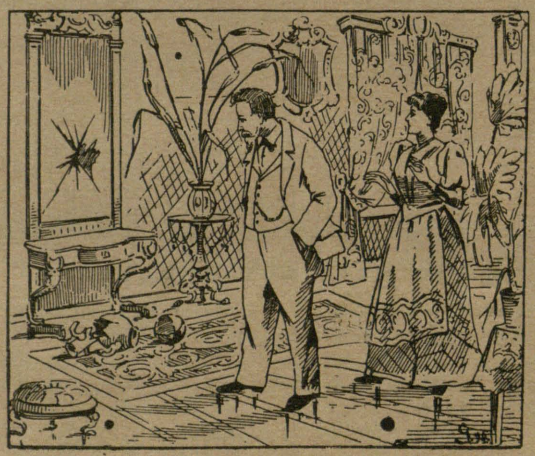
Komisja Główna Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża wydała podręcznik ratownictwa. Jest to praca Dr. Misiewiczówny, wybrana z pośród wielu nadesłanych na konkurs, ogłoszony przez Komisję Główną w zeszłym roku. Broszura ta przeznaczona do użytku młodzieży, napisana jest dostępnie. Wygodny format kieszonkowy tej książeczki pozwoli młodzieży posługiwać się nią nawet na wycieczkach. Brak było do tej pory podobnego podręcznika z tak koniecznemi dla każdego wiadomościami, to też Komisja Główna pragnie, aby nietylko członkowie kół czerwonokrzyskich, ale i cała młodzież korzystać mogła z tego wydawnictwa. Cena tej pożytecznej i praktycznie wydanej broszury jest bardzo przystępna, wynosi bowiem 1.— zł.

Broszura jest do nabycia w Komisji Głównej Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, Warszawa, Smolna 6, pawilon 7.

Sprostowanie.

Na początku artykułu „Konstytucja 3 Maja", umieszczonego na stronie 139 w majowym numerze „Zdroju", opuszczono przez niedopatrzenie drukarza następujący cytat:

„Witaj, majowa jutrzenko!
Świeć naszej polskiej krainie!"



Kto stłukł zwierciadło?

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój!"

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój" Oppeln O.-S., Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój". — Nakład własny. — Druk „Nowin" tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

РПi26315
1928/6.

ZDRÓJ



Nr. 7 Opole, lipiec 1928 Rok IV

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 lipca 1928 r. | Nr. 7

Eward Bartkowiak.

Nobile

„Nobile", to nazwisko włoskiego generała, który przy pomocy „aerostatku" czyli „Zeppelina" dotarł do bieguna północnego. Biegun północny jest na naszej kuli ziemskiej tem miejscem, gdzie się znajduje północny koniec jej osi (ale tylko oś pomyślana). Oś ta bieży przez wewnętrzny środek kuli ziemskiej i tworzy na północy „biegun północny" a na południu „biegun południowy". Biegun północny, dotychczas kryje się tajemniczo pod wieczystemi lodami. Niejeden z bohaterskich badaczy stref polarnych usiłował rąbek tajemnicy uchylić, lecz niweczaca wszelkie życie biała mroźna śmierć, na wieki usta im zamknęła. Dopiero w ostatnich latach, latach pełnych tryumfu techniki, udało się dociec do bieguna północnego. Marzenie naszego rodaka, Juljusza Verne'go ziściły się, bo lotem ptaka kilka już lat temu dotarli do bieguna północnego, znany pilot Byrd i badacz Amundsen, uwieńczony za to sławą światową.

Lotem ptaka? Tak, śmiało można nazwać unoszenie się aeroplanem ponad ziemi, lotem ptaka. A nie tylko Byrd i Amundsen przebyli latawcami przestworza ponadbiegunowe. Już generał Nobile zapuścił w Kingsbay na Spitzbergu kotwice swego Zeppelinu i czekał na dogodny moment wzniesienia się ponad biegun, gdy pilot Wilkins latawcem z Alaski (Ameryka północna) przebył biegun północny i wylądował na kontynencie europejskim. Idea i chęć zbadania bieguna nie są więc nowemi. Dlaczego więc świat jest tak zajęty i zaciekawiony wyprawą Nobilego! Bo kilka tysięcy kwadratowych mil przestrzeni podbiegunowych kryją wieczne lody. Amundsen, Byrd i Wilkins nie stwierdzili, czy ta skorupa lodu pokrywa ziemie czy morze. Wyprawa Nobilego miała zatem za zadanie stwierdzić, czy droga ponadbiegunowa z Europy do Ameryki jest dogodniejszą, aniżeli droga przez Atlantyk.

Nobilemu więc chodziło głównie o cele naukowe. Bez dokładnego zbadania wiatrów i ruchów mas lodowych w nieznanych przestrzeniach biegunowych meterologja międzynarodowa, ta tak ważna w dzisiejszych czasach nauka — nie zdoła posiąść konkretnych danych, na podstawie których zdołałaby ustalić z pewnością pogodę na dłuższe okresy czasu.

Nobile wyruszył tedy dnia 15 kwietnia br. aerostatkiem (przetłumaczone: statek powietrzny) z Włoch do Słupska (Stolp) na pomorzu niemieckim. W drodze tej zaskoczyła go burza w okolicy Białych Karpat (Czechosłowacja) i dlatego postój w Słupsku prze-

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26818 III

dłużył się o kilka dni, ponieważ statek był uszkodzony. Kilka dni później Nobile zawitał w Kingsbay na Spitzbergen i doczekawszy się pogody, wyruszył dnia 23 maja. Dnia 24 maja o godz. 1,15 Nobile zakrążył nad biegunem północnem. Pięć minut później rzucił tam flagę włoską a dziesięć minut potem rzucił wielki dębowy krzyż, ofiarowany przez Ojca św., poczem wracał do Kingsbay. Lecz nie wrócił do stacji. „Italja“ — taką nazwę nosił Zeppelin Nobilego — zginęła bez wieści. Cały świat drżał o życie bohaterskiego generała i jego załogi. Obawa tembardziej była uzasadniona, gdyż „Italja“ posiadała nadawczą stację radjową i to najnowszej konstrukcji, która siłę swą brała z motorów zeppelinowych. Gdyby Zeppelin burza rozbiła, stację radjową zasilać miały rezerwowane na wszelkie wypadki akumulatory czyli rezerwoary siły elektrycznej. Ponieważ Nobile nie dawał żadnych znaków telegraficznych, sądzono, że żałoga wraz z generałem Nobilem, przy rozbiciu statku zginęła. Natychmiast wszystkie państwa organizowały wyprawy ratunkowe. Norwegja wysłała lotnika Holma na okręcie „Hobby“, Włochy statek „Citta di Milano“, zaś Szwecja statek „Quest“ z aeroplanem „Uppland“ na pokładzie. Rosja sowiecka powzięła poszukiwanie dwoma łamaczami lodu, na których także znajdowały się latawce. Zaczęto poszukiwania z różnych stron. Statki jednakże całemi dniami nie zdołały się ruszać z miejsca, ponieważ lód i śniegi tamowały drogę. Nobile nie dawał znaków życia. Dopiero po kilku dniach usłyszał radjotelefonista statku „Citta di Milano“ słabe sygnały radjowe, które wysyłał Nobile. Kilku słabemi depeszami zdołał Nobile określić swe położenie i powody rozbicia się Zeppelinu. Burza rozdarła aerostatek a gondola, w której znajdował się Nobile z kilkoma ludźmi żałogi opuściła się na wielki pokład lodu. Drugą połowę załogi, reszta Zeppelinu uniosła o kilkadziesięć kilometrów dalej. Dwie te grupy straciły się więc z oczu. Na tle tegoż określenia, danego przez Nobilego, poczyniono dalsze kroki ratunkowe. Amundsen był jednym z pierwszych, który latawcem dotrzeć chciał do Nobilego, lecz niestety także zaginął. Nagle dnia 24-go czerwca Nobile prosił radjo-telegraficznie o pomoc, ponieważ pokład lodu, na którym się z towarzyszami znajduje, zaczyna odpływać na północ, czyli oddalać się od ekspedycji ratunkowych. Pokład lodu zaczął się równocześnie kręcić i wirować a bryły lodu o wadze do kilkuset centnarów przesuwały się jak piłki. Generałowi Nobilemu taka bryła lodu złamała nogę. Na tak naglącą prośbę o pomoc pilot szwedzki na latawcu „Maddalena“ natychmiast wyruszył do rozbitków. Zamiast kół przymocowane były do „Madaleny“ narty, te bowiem umożliwiały zatrzymanie się na lodzie. Ciężko chorego generała Nobilego przwiózł na statek włoski „Cita di Milano“. Generał Nobile, kierownik wyprawy do bieguna północnego jest więc uratowany. Na pomoc czekają jeszcze jego towarzysze i zwycięzca bieguna północnego, Amundsen.

A. Durkalec.

Przeznaczenie Młodzieży

Młodość jest okresem czasu tęsknoty i nadziei. Starsi patrzą na okres młodzieńczy jak na okres przejściowy, w którym urabia się materjał na przyszłego człowieka. Zrównoważonym ludziom często się zdaje, że w młodości niema nic stałego, że cechą młodości jest ciągła zmienność i niestałość.

A jednak, mimo wszystko, młodzież musi przechodzić ten proces dojrzewania. — Dojrzeją, ustalą się i zrównoważą, kiedy przyjdzie na nich czas.

Dowodzi to, że już w młodzieży są pewne stałe pierwiastki, które nadają jej właściwy wyraz —, które jednak już nigdy w późniejszem życiu się nie wracają w tych samych objawach i formach.

Niejeden dojrzały człowiek, wzdychając przypomina sobie swe młode lata, które przeżył zbyt chyżo. W swej nieświadomści życzył sobie być jaknajprędzej starszym, dojrzałym człowiekiem, tęskniąc zawsze za czemś bliżej nieokreślonem. Uciekał wówczas zbyt pospiesznie od młodości. A tymczasem przecież „w młodzieży tkwią niezmierne skarby etyki ludzkiej". — Młodzież zachowuje w sobie najbardziej rdzenny korzeń wiary. Młodość nosi w sobie i pielęgnuje płomień natchnienia.

Nigdy człowiek dojrzały nie wierzy w życiu tak mocno, tak bezkrytycznie, tak bezwzględnie i tak silnie — jak wierzył, będąc młodym. Nigdy już nie potrafi być tak gorąco natchnionym.

Pesymiści wytkną mi może: Wierzyć bezkrytycznie, to nonsens. — Wręcz przeciwnie. Młodzież musi być bezkrytycznie natchnioną, musi bezkrytycznie wierzyć. Tylko w głębokiej i silnej wierze w jutro duch młodzieży, w poszukiwaniu prawdy i dobra, może się pomyślnie i zdrowo rozwinąć.

W tem, że młodzież jest stróżem tych dwóch ogni „wiary i natchnienia" tkwi właściwa wartość młodzieży dla starszej społeczności.

Ile razy, gdy spragnione i skruszone serce dojrzałego człowieka, który chętnie chciały uwierzyć i chętnie się uradować natchnieniem, a nie może tego już uczynić bez zastrzeżeń, jak niegdyś, będąc jeszcze młodym, ileż razy to serce dojrzałego wspomina sobie te piękne uczucia młodości, a szczęśliwi są ci, którzy w swej duszy odnajdą końce przerwanych nici tych uczuć z młodości i potrafią je znowu nawiązać.

Bądź młodą, Młodzieży kochana! Ciesz się ze swej młodości, nietylko dlatego, że młodość już nigdy nie wraca, lecz też dlatego, że zachowujesz w sobie bezcenne skarby etyczne, jakiemi są wiara i natchnienie.

Nie uciekaj od młodości, ale piastuj te cudne kwiaty, nadal pracuj i kształć się, ufaj sama sobie, a staniesz się godną i lepszą spadkobierczynią tych pięknych i czystych zdobyczy duchowych, jakie sobie zaskarbisz za młodu. Pomnij, że powinnaś być lepszą częścią i lepszą przyszłością narodu i ludzkości.

Wystawa prac harcerskich w Berlinie

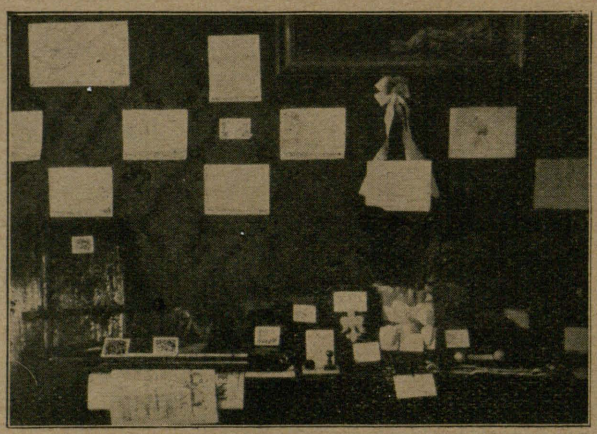
Nie poraz pierwszy działo się coś podobnego w Berlinie. Już w r. 1920 I Druż. Zawiszy Czarnego urządziła wystawę, która dobrze się udała, chociaż niezupełnie dorównywała wystawie ostatniej. Wystawę prac harcerskich projektowaliśmy już od dawna; lecz dopiero w maju rb. mogliśmy projekt ten zrealizować.

Krótko przed wystawą praca w hufcu wrzała. Każdy pilnie wykończał swoje prace, chciał bowiem oddać najlepsze okazy. Druhowie prace swoje wykonywali w czasie wolnym po domach, druchny wykończały część swych prac na zbiórkach. Termin wyznaczony, przybliżał się wielkiemi krokami i — ledwieśmy się spostrzegli, już stał przed bramą. Wystawa odbywała się w czasie od 7—21 maja. Była codziennie otwarta od 6—10 wieczorem i w tym czasie zwiedzana przez rodaków berlińskich.

Wystawa rozpoczęła się skromnym zebraniem rodziców wraz drużyną. Wstęgę przeciął p. Zydor, prezes

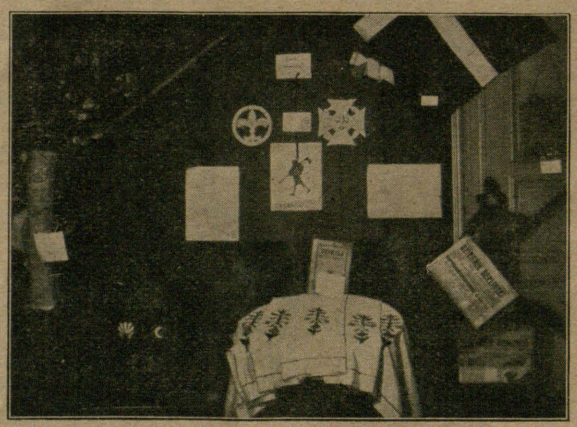
Dzielnicy II Związku Polaków w Niemczech. Na otwarciu wystawy obecnych było 90 osób.

Cóż to ciekawego wystawiła brać harcerska? Było tam naprawdę dużo



Prace druhów.

ładnych i ciekawych okazów. Nie sposób zresztą wszystkiego wyliczyć. Nie można też wymienić nazwisk, bo wszystkie okazy były pięknym dowodem chęci do pracy. Mieliśmy naprzykład piękne, wprost artystycznie wykonane wycinanki z drzewa, lilje, krzyże, figury harcerzy, lampę o 4 lampach elektr. również jako pracę wycinankową, były różne prace metalowe, piłowane, prace uczni i czeladników z branży metalowej. Były na wystawie okazy obozów trwałych, różne wyroby z drzewa jak ramy do gazet, tablice do bilardu i inne, prace z zawodu tapicerskiego, wykonane z drzewa, gry do tenisu stołowego i warcaby z kręgami białemi i czerwonemi, ozdobionemi lilijką harcerską, były nawet modele zębów dentysty naszego, prace introligatorskie, jednem słowem moc przeróżnych okazów. Nie brakowało fotografji, rysunków przeróżnych, obrazów olejnych i różnych pism młodzieży. Druch-



Pod sztandarem duńskim wycinanki z drzewa. Na stoliku serwetki dla harcówki.



Robótki druchen. Na prawo — na stoliku prace metalowe druhów.

ny spisały się również gracko. Wystawiły sporą liczbę robótek ręcznych, a więc prace robione z włóczki, wyszywanki, krzyżówki, były też kwiatki z włóczki — tulipany i heklowane gwoździki, poduszki, poduszeczki do szpilek, serwetki, storesy z motywami góralskiemi do harcówki, jednem słowem tyle było robótek, że nie sposób wszystkich chusteczek, chorągiewek, proporców i innych rzeczy wyliczać.

Poniżej przytoczę kilka statystycznych danych. Na wystawie było ogółem 92 okazów, nie licząc każdego rysunku. Udział w wystawie brało:

25 druhów	— okazów	52
prac zbiorowych	„ „	3
13 druchen	— okazów	32
prac zbiorowych	„ „	1
różnych razem	„ „	4
		92

Wystawę w ciągu 14 dni zwiedziło ogółem 300 osób, między tem 2 harcerzy niemieckich, którzy wystawę naszą uważają za wzór urządzenia podobnej u siebie.

Z wystawy wszyscy byli zadowoleni. Pokazaliśmy społeczeństwu pewną pracę i zyskaliśmy przez to moralnie. Mamy nadzieję, że właśnie dzięki niej zyskaliśmy przyjaciół, bo społeczeństwo przekonało się, że jednak do czegoś dążymy, że znamy nasze cele, choć pracujemy bez wielkiego rozgłosu.

Kilka umieszczonych będzie ilustracji II wystawy prac harcerskich w Berlinie w r. 1928.



Robótki druchen.

Cześć polskiej pieśni!

Człowiek z natury swej dąży do życia towarzyskiego i gdy z nikiem nie dzieli swych poglądów, wrażeń i uczuć, gdy z nikiem nie zamienia swych zdań, nie pozna też obcych myśli i ducha innych, a gdy pozostaje tylko sam ze sobą lub ze swojem otoczeniem zasklepia swój umysł, zamyka się w sobie, dziczeje i nie postępuje z czasem.

Dlatego też Bóg, Stwórca człowieka, dał mu taką naturę, że dąży do towarzystwa ludzi, z którymi przestając, uczy się wiele, nabiera praktyki i doświadczenia życiowego. I byłoby to wielkiem nieszczęściem, gdyby ludzie, nie czując potrzeby towarzystwa, odosobnieni jedni od drugich żyli tylko sami dla siebie.

Lecz i towarzystwo, jak i zresztą wszystko inne, jeśli ma być owocne, powinno być dobrane. Życie towarzyskie wielce się urozmaica i uszlachetnia, jeśli je wypełnia zdrowa, rozumna i szlachetna mowa, ożywia zdrowy, jasny i żywy humor i dowcip, wesoła zabawa, muzyka i śpiew.

Zwłaszcza śpiew nigdy nie powinien wychodzić z obrębu towarzystw naszych. Nic w nas bowiem tak nie budzi szlachetnych i wzniosłych uczuć, jak dźwięczna melodyjna pieśń. Zwłaszcza pieśń nasza swojska, pieśń rodzinna, która też nietylko treścią, znaczeniem wyrazów, z których się składa, ale dźwiękiem, harmonią, melodją swoją przenika głąb duszy, porusza wszystkie jej struny, w radości i szczęściu, rwie, podnosi naprzód, a w smutku i żałobie koi, utula zbolałe serce i duszę.

Pieśni zawierają i odźwierciadlają wszystkie, najtajniejsze uczucia duszy ludzkiej. Pieśń polska, a przedewszystkiem pieśń ludowa, jest ogniwem łączącem przeszłość narodu z teraźniejszością, to też słusznie wielki nasz poeta Adam Mickiewicz porównał pieśń gminną ludową do arki przymierza: „O pieśni gminna, ty arko przymierza!"...



Prace druhów. Lilja z papy, oklejonej szarym papierem.

Tak ocenia pieśń największy z naszych poetów, który sam z pieśni ludowej czerpał natchnienie i nastroje do własnych utworów. To też prawdziwie dumni i szczęśliwi czuć się powinniśmy, że w mowie naszej mamy taki skarb nieprzebrany najrozmait-



Robótki druchen.

szych pieśni i piosenek. Obok wielkiego skarbu pieśni czysto świeckich, ludowych, jakąż ilość mamy pieśni religijnych, o charakterze jednak czysto swojskim rodzinnym, które nietylko są modlitwą, ale zarazem pieśnią, budzącą w nas przywiązanie i miłość do wszystkiego, co ojczyste.

Każdy więc, kto czuje się prawym i wiernym synem kościoła i Ojczyzny, powinien pielęgnować i kochać pieśń polską, tę pieśń, która już nieraz krzepiła nas w chwilach najcięższej niedoli i dochowała nam wiary i otuchy. Pielęgnujmy pieśń naszą, śpiewajmy przy każdej sposobności pieśni ludowe, świeckie i kościelne, gdyż pieśń to dusza narodu, to skarb narodowy, kto więc skarb ten utrzyma i zachowa, zachowa też swoje i następnych pokoleń życie, chwałę i potęgę.

Cześć pieśni polskiej!



Prace druhów.

LATO

Szemrzą ciche pieśni łany.
O kłos dzwoni kłos,
Modrakami ubierany,
Złotem słońcem malowany
Wdzięczy się do kos.

Panu swemu on się kłoni,
Rodny chlebny łan.
Ciche pieśni szemrząc, dzwoni
Wśród złocistej, żywej toni
Idzie z kosą pan.

I pochyla się nad niwą,
Krzyża świeci znak
I zaczyna wielkie zniwo.
Brzęczą kłosy pieśń szczęśliwą,
W górze nuci ptak.

M. Kantor-Mirski.

Legendy i podania śląskie

IV

Dlaczego zboże śląskie ma krótkie kłosy.

Było to w czasach, gdy P. Jezus po ziemi chodził. W podróżach swoich po świecie przybył także i na Śląsk. Zmęczony podróżą, spoczął pod wieczór z Najświętszą Matką na wzgórzach w okolicy Stolarzowic, ciesząc wzrok pięknym widokiem pól zasianych kopami zżętego zboża z obfitym plonem.

W tem nadjechały wozy pełne snopów zboża. Droga była pełna wybojów i dziur. Parobcy obawiając się wywrotu wozów, zarzucali i równali dziury snopami zboża, zdjętemi z wozów. Widział to P. Jezus i zrobiło mu się smutno na duszy, że ludzie tak marnują dary Boże. Później nadeszły kobiety z Górnik, które przysiadłszy przy drodze czyściły zabłocone obuwie garściami zboża, pełnego kłosów, a wreszcie nadeszli pasterze ze stadem świń, które wpędzili na pole, pozwalając trzodzie żreć żyto w snopach. Na dobitek nadbiegła gromada rozbawionych dzieci, rzucających do rowu przydrożnego niedojedzony chleb.

Widząc to P. Jezus, rozgniewał się okrutnie i rzucił klątwę na kraj, gdzie tak nie szanowano darów Bożych. W świętem oburzeniu zawołał:

„Niech przepadną mieszkańcy tego kraju, który niech zamieni się w krainę nieurodzajną i kamienną".

Najświętsza Matka słysząc tak straszny choć sprawiedliwy wyrok Syna, zdjęta litością, rzekła do P. Jezusa:

„Odpuść im Panie tyle, ile ja w swojej ręce utrzymać mogę!"

Rzekłszy to, wzięła jeden kłos w rękę, a zakrywszy dłonią część jego, pokazała P. Jezusowi.

Uśmiechnął się dobrotliwie Syn Boży i rzekł:

„Niech się tak stanie, kiedy prosisz Matko za nimi".

Kraj pozostał nieurodzajny i kamienisty. A od tego czasu zboże na Śląsku ma tak wielkie kłosy, jak dłoń Matki Bożej, którą objęła kłos w chwili, gdy wstawiała się za niewdzięcznym i marnotrawnym ludem. A ponieważ ręce Matki Najświętszej były małe, więc też objęły małą część kłosu. To jest powód, że zboże śląskie ma tak małe kłosy.

Przez nieposzanowanie darów Bożych, kraj dawniej bogaty i urodzajny, gdzie chleba było podostatkiem dla swoich i obcych, zamienił się w krainę nieurodzajną, która własnym chlebem wyżywić się nie może i musi go szukać gdzieindziej za pieniądze.

Jedźcie w Beskidy!

W Zielone Świątki urządziliśmy z Towarzystwa Młodzieży im. św. Stanisława Kostki z Bytomia naszą pierwszą wycieczkę. Za cel tej naszej pierwszej wycieczki wybraliśmy Beskidy, słynne z swej cudnej piękności przyrody. Beskidy są bardzo ulubionym miejscem dla wycieczek górskich, bo dostęp do nich łatwy, a małe trudy stokrotnie wynagradzane bywają cudnemi widokami i pięknością przyrody. Oddycha się przytem zdrowem powietrzem górskiem, co dla naszych, wyziewami fabrycznemi zadymionych płuc, jest prawdziwem dobrodziejstwem. Wyruszyliśmy w ogólnej licz-

bie 50 członków w pierwsze święto o godzinie 4-tej rano z Bytomia do Milówki a stąd po wysłuchaniu Mszy św. na Baranią do schroniska, gdzie zostaliśmy na nocleg.

Następnego dnia rano przeszliśmy wiec. Piękne także są widoki, na okoliczne pasma górskie. Szkoda tylko, że nie mogliśmy tych piękności w całej pełni wykorzystać, bo przeszkodziła nam w tem niestała pogoda. Mimo to jednak młodzież z wycieczki by-



Wycieczkowicze przed ohroniskiem na Baraniej Górze.

szczyt Baraniej Góry a potem dalej szczytami Magórki i Glinnej do Węgierskiej Górki. Z Węgierskiej Górki koleją z powrotem do Bytomia.

ła bardzo zadowolona. A chociaż wszyscy przemokliśmy po kilka razy, to nikt ani na chwilę nie tracił humoru i gdy, w deszczu oczywiście, wróci-



Nad czarną Wisełką w Beskidach.

Marszruta, którą wybraliśmy, jest nadzwyczaj piękna i obfituje w ładne krajobrazy górskie. Piękne zwłaszcza są widoki ze szczytów w doliny, gdzie na rozległych halach pasą się stada o-

liśmy do Bytomia, każdy szczerze przyznał, że jednak było bardzo ładnie.

Młodzi przyjaciele ze Śląska! Jedźcie w Beskidy!



Druhowie z Miechowic przy kolacji.

Zjazdy młodzieży polskiej w Nadrenji i Westfalji

Po pięknym sukcesie z roku ubiegłego Okręg nasz w bież. roku ponownie przystąpił do egzaminu publicznego ze swej działalności rocznej i urządził tym razem już dwa zjazdy młodzieży. Pierwszy z nich się odbył w dniu 22 kwietnia w Essen, następny w tydzień później, dnia 29 kwietnia w Wanne-Röhlinghausen. Podział był konieczny ze względu na wzrost organizacji naszej i okazał się szczęśliwym. Zarówno w Nadrenji bowiem jak w Westfalji zjazdy dopisały pod każdym względem, a kronika nasza wzbogaciła się o dwie dalsze piękne karty. A oto przebieg zjazdów:

22 kwietnia 1928 r.

Zjazd esseński rozpoczął się — w myśl tradycji ojców naszych — nabożeństwem z polskiem kazaniem, które wygłosił wielki przyjaciel młodzieży ks. prof. Dr. Lisoń. Po południu w licznie zapełnionej sali „Nordparku" odbyła się dalsza część zjazdu. Prezes drh. Klich otwiera zjazd o godz. 4-ej, witając przybyłą licznie młodzież oraz przedstawicieli bratnich organizacyj. Następnie wygłosił referat sekretarz Okręgu drh. Przybylski Stefan, poczem nastąpiły popisy poszczególnych towarzystw młodzieży o nagrody. Wynik był następujący:

Kropek 66 i nagrodę I w teatrach zdobyło Tow. Młodz. w Oberhausen-Alstaden.
Kropek 58 i nagrodę II w teatrach zdobyło Tow Panien z Hamborn-Centrum.
Kropek 55½ i nagrodę III w teatrach zdobyło Tow. Panien z Bruckhausen.
Kropek 51 i nagrodę IV w teatrach zdobyło Tow. Młodz. z Duisburg-Laar.
Kropek 51 i nagrodę V w teatrach zdobyło Tow. Młodz. z Essen.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje Tow. Panien z Obermarxloh, które pokazało śliczny taniec, zyskując kropek 60. Występy wypadły dobrze, a publiczność zachwycona nie szczędziła oklasków. Przy ochoczych dźwiękach muzyki tanecznej bawiono się do godz. 10½, poczem prezes zamknął uroczystość. Nadmienić wypada, że esseńskie Koło śpiewu „Dzwon" upiększyło zjazd śpiewem w kościele i na sali, za co należy wyrazić mu serdeczne podziękowanie.

28 kwietnia 1928 r.

Drugi zjazd, aczkolwiek odbył się przy pięknej pogodzie, zachmurzyło przykre zajście. Nie mogliśmy bowiem zjazdu tego rozpocząć nabożeństwem z powodu odmownego stanowiska proboszcza miejscowego ks.



Na szczycie Baraniej Góry.

Klapka. Stwierdzamy to z wielkim żalem, gdyż odmowę tę uważamy za krzywdę, wyrządzoną całej polskiej młodzieży katolickiej. Bez nabożeństwa więc musiał prezes drh. Klich otworzyć zjazd o godz. 4-ej po poł. na sali „Volkshausen". Po przywitaniu obecnych i złożeniu życzeń przez reprezentantów organizacyj bratnich nastąpił referat sekretarza okręgowego, a potem popisy o nagrody, które wypadły, jak następuje:

I	nagroda	kropek	60	Tow. Panien z Günnfeld.
II	„	„	57	„ „ z Wanne-Eickel-Centrum.
III	„	„	54	„ Młodz. z Recklinghausen-Grullbad.
IV	„	„	54	„ Młodz z Dortmund.
V	„	„	51	„ Panien z Wanne-

Po ogłoszeniu wyniku młodzież bawiła się jeszcze ochoczo do późnego wieczora, poczem prezes zamknął Zjazd. I tu należy podkreślić z radością, że miejscowe koło śpiewu „Lutnia Kościelna" upiększyło zjazd kilkakrotnemi występami, zyskując sobie szczery i zasłużony aplauz.

Zjazdy wypadły dobrze i korzyści przyniosły wielkie. Społeczeństwo starsze co z wdzięcznością podkreślamy, okazało nam swą przychylność, przybywając na zjazdy, by przekonać się naocznie o pracy naszej. Wszystkie organizacje westfalsko-nadreńskie wydelegowały swych przedstawicieli, a z dalszych stron nadeszły życzenia pisemne, i to z kraju, Górnego Śląska, Berlina i z Kolonji. Przykro jednakże było nam stwierdzić, że z wszystkich duszpasterzy polskich z terenu westfalsko-nadreńskiego mimo zaproszenia na zjazdy nie przybył ani jeden. Jedynie ks. prob. Mazurowski z Essen nadesłał pisemnie życzenia. Stwierdzamy to z tem większą przykrością, że z okazji zeszłorocznego ziazdu niektórzy duszpasterze polscy uczynili organizacji naszej zarzut, że księży nie prosimy.

Młodzieży natomiast przybyło wiele. I w pierwszym i w drugim zjeździe brało udział około 500 osób, a najmilej uderzało, że młodzież — poza nielicznemi wyjątkami — mówiła i śpiewała i bawiła się wyłącznie po polsku. Występy były bardzo urozmaicone. Były teatry, śpiewy, muzyka i tańce. Każde towarzystwo starało się popisać najlepiej, a publiczność, uznając te wysiłki, chętnie i rzęsiście darzyła wykonawców oklaskami.

Miesiąc kwiecień spędziliśmy dobrze. Teraz dalsza praca nas czeka i do niej z zapałem zabrać się powinniśmy pokrzepieni zjazdami. Pracujmy cicho,

lecz wytrwale, by w roku następnym egzamin nasz znów wypadł dobrze. Pracujmy dla dobra własnego i ogólnego pożytku, a społeczeństwo starsze, spoglądając na wysiłki nasze, pospieszy nam z pomocą, radą i czynem. Do pracy więc, młodzieży! „Cześć młodzieży".

Henryk Matejczyk.

Żeńcy

„U nas teraz na wsi żniwa
Złotokłosy pada plon".

Wiatr owionął ciężkie kłosy,
Ostrzcie sierpy, klepcie kosy,
Bo przepiórka się odzywa,
Że czas już rozpocząć żniwa.

Wre i kipi praca w polu . . .
Żyto czyste — bez kąkolu,
Będzie zeń wnet chlebek nowy
Z naszej ziemi — pokarm zdrowy.

Drga powietrze od kłos brzęku,
Żniwiarz ścisnął sierp swój w ręku,
Przed nim ostrze sierpia błyska,
Za nim widać płat ścierniska.

Piosnki dźwięczą, ucho pieszczą,
Drga powietrze wkoło całe,
W trawie koniki szeleszczą,
Kwitną kwiaty krasne, białe.

Wszędzie radość, życie wszędzie
Wre i w pełni tu pulsuje,
Zbiór dorodny pewnie będzie,
Więc też wieśniak radość czuje.

Z hufca harcerskiego w Berlinie

W Zielone Świątki odbyły się w hufcu berlińskim tradycyjne wycieczki drużyn. Tym razem wyjechaliśmy cośkolwiek dalej niż zwykle, bo aż na ziemie meklenburskie. Pierwotnie projektowaliśmy wycieczkę gremjalną na podlesie nadsprewaldzkie (Spreewald), jednak złożyło się tak, że w ostatniej chwili zdecydowano się wyruszyć na pojezierze meklenburskie. Rozbito dwa obozy, a mianowicie II drużyna męska rozbiła namioty nad Stechlinsee, drużyna pierwsza i trzecia męska nad Röblinsee w pobliżu Fürstenbergu. To ostatnie też nie było przewidziane. Jednem słowem — mieliśmy „pecha" — i tak zgubiliśmy namiot a właściwie zostawiliśmy go w samochodzie i z tego znów powodu opóźniliśmy na pociąg. Pech nad pechy! Szczęście, że zdołaliśmy częściowo wszystkich skupić i sprowadzić do obozu. Nie wszystkich! Prawda. Dwóch druhów odnalazło obóz M. D. H. — gorzej stało się 2 druhom z K. P. H., którzy błądzili, szukając nas przeszło dzień, no i oczywiście byli źli jak osy, a przy spotkaniu mocno nam nagadali. Jednem słowem — pech. Mimo to jednak wycieczka była „bycza". W pierwsze święto przybyły z rana druchny i K. P. H. Rozpoczęły się zabawy, gry itp. na pięknej polance nad jeziorem. Życie nam płynęło, jak to zwykle płynie w obozie, szczególnie wycieczkowym i do tego jeszcze wypoczynkowym. Wszyscy mieli twarze przez cały czas rozradowane, bo nawet, o dziwo, pogoda dopisywała i słoneczko bez przerwy przyświecało, grzało, parzyło, aż skóra naprawdę stawała się cierpką. Młodzież harcerska wyglądała wkrótce jak czerwonoskórzy. Wszyscy byli opaleni, a biada, jeśli ktoś dotknął roz-

pranych plec druha. Zdaje się, że z uścisku serdecznego wyszedłby jak otrup. Pod promieniami słońca było faktycznie tak „miło", że można było dosłownie „leźć ze skóry". Mimo to jednak radości było pełno.



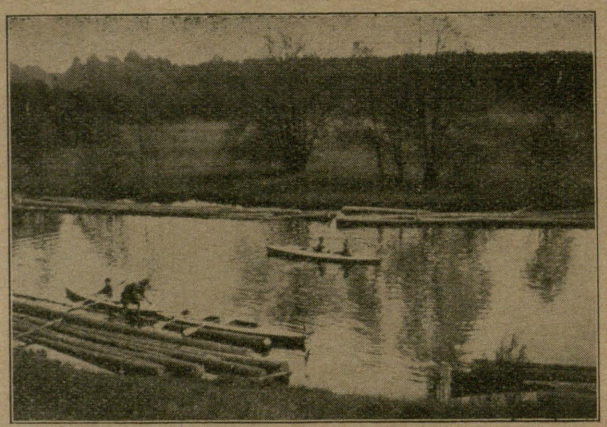
W harcerstwie rozkoszy użyje — Dobrej zupy się napije.

Jeden tylko nie podzielał ogólnej wesołości. Był to kucharz. Sam twierdzi, że jest najnieszczęśliwszym, drudzy zaś przeciwnie, uważają, że jest bardzo szczęśliwy, bo dozorując nad garnkami, nie wie, co to repeta i t. p. On sam zły, bo kakao było przydymione (a wiara we wrzask), obiad skąpy (kocia muzyka), herbata słaba lub przydymką (hałas u wszystkich). Dopiero w drugim dniu wycieczki, kiedy kucharz dawał repetę niejednym nawet trzecią porcję, wtenczas opinja szerokiego ogółu stała się dlań przychylną, a on zbierał zasłużone laury. Tak to bywa kucharzom.

W pierwsze święto wieczorem odbyło się poświęcenie czterech łodzi (Faltboote) z gumy. Wszyscy obecni w obozie wzgl. wycieczce byli świadkami tego aktu. Poświęcenie dokonano wodą z jeziora i po nadaniu nazwy spuszczono je na wodę, poczem właściciele łodzi powiosławili na jezioro.



Harcerki berlińskie wypoczywają w chłodzie cieniu i wody.



Harcerskie łodzie „Czuwajka", „Sarmat" i „Mazur" w drodze powrotnej z wycieczki świątecznej

Łodziom nadano nazwy: „Czuwajka — Sarmat — Mazur i „Harcerz". Wszyscy prawie uczestnicy w wycieczce na łodziach tych w dniu następnym bobrowali po jeziorze.

Pocóż się szeroko rozipsywać, było ładnie i tyle. Dnie tylko minęły za szybko. Już w drugie święto żegnaliśmy wielu z naszych, w obozie nad Stechlinsee pozostało tylko 2 druhów, którzy tamże przesiedzieli cały tydzień, a w obozie przy Röblinsee zostało około 12-tu druhów, którzy zostali tamże do trzeciego święta wieczór.

W trzecie święto z samego rana Hawelą wyruszyły łodzie w obsadzie następującej: „Czuwajka" Kwietniewski, Lehr, „Sarmat" bracia Jordan, „Mazur" Gawrysz, Rogoziński w drogę powrotną. Przebyto w dniu tym około 50 km, padlując przeciętną szybkością 5 km na godzinę. Zadanie było dość trudne, wobec tego, że Hawela straszne robi łuki po drodze, a przy łodziach nie mieliśmy sterów i nadrabiać trzeba było lewą ewtl. prawą ręką, co męczy i zajmuje zbyt wiele czasu.

Tak dociągnęliśmy od Röblinsee do Zehdenich, ale tam spotkał nas pech, bo pociąg odjechał nam przed nosem. Przenocowaliśmy więc się w Z. i dopiero w czwarte święto wróciliśmy rano o godzinie ½8 do Berlina.

Nie ma jak wycieczki harcerskie i współżycie na łonie przyrody!

Marob.

O inteligencji

Wyraz „inteligencja" bywa wśród ludzi dość często używany, chociaż niekiedy zdaje sobie sprawę z treści, którą ten wyraz oznacza. Bywa on też nieraz mylnie interpretowany i rozumiany. Sądzi się, że człowiek, który przeszedł szkoły i posiada niby wiedzę, jest inteligentny; tak być może, lecz nie jest to koniecznem. Wydaje się, że uczeń o dobrej pamięci pilny, otrzymujący ładne świadectwa, posiada wysoką inteligencję, ale niezawsze się to sprawdza. Przeciwnie, nieraz uczeń o kiepskich świadectwach jest w rzeczywistości inteligentnym i takim pozostaje, dając sobie w późniejszem życiu samodzielnie radę. Cóż należy więc rozumieć pod inteligencją?

Otóż inteligencja człowieka, to dyspozycja myślenia, to zdolność rozwiązywania zagadnień, z których każda zawiera coś nowego; nie chodzi więc tu o czystą pracę pamięciową. Stern, psycholog, mówi, że inteligencja to

zdolność orjentacji w **nowej** sytuacji (sytuacja, to zagadnienie praktyczne). Jeśli więc potrafi nowe zadanie matematyczne rozwiązać, jest inteligentny, lub jeśli człowiek znajdzie się w życiu w jakiejś nowej, trudnej, zawiłej sytuacji, a potrafi się szybko zorjentować i wybrnąć z położenia, posiada też inteligencję.

Binet, także psycholog, rozróżnia cztery funkcje inteligencji: 1) funkcja rozumienia (rozumienie nie zależy od pamięci), 2) umiejętność wypowiadania sądów trafnych, i twórcych zdań np. w rozmowie, 3) zdolność krytyki, czyli wypowiadania zdań, lecz nie twórczych, kombinacyjnych, lecz takich, które np. stwierdzają różnicę, 4) dyrektywa, zwana dziś determinacją; chodzi tu o to, że trzeba umieć pracę zorganizować t. z. powyznaczać kolejne fazy pracy; ta funkcja stoi już w związku z wolą. Każdy więc człowiek, który potrafi zorganizować jakąś pracę, wypowiadać zdania twórcze, zdania zawierające rzeczową krytykę, który posiada zdolność rozumienia, jest w mniejszym lub wyższym stopniu inteligentny.

Są ludzie, którzy mają rozwinięte tylko poszczególne funkcje, wyznaczone przez Bineta; z tej racji rozróżniamy 3 typy ludzi: 1) typ reprodukcyjny ze słabo rozwiniętym sądem, słabą zdolnością do krytyki, a wysoką zdolnością rozumienia, 2) typ twórczy (odkrywcy, wynalazcy), temu typowi przypisujemy ze względów praktycznych największe znaczenie (w psychologji jest on równorzędny), 3) typ krytyka, poprawiający błędy w twórczości innych, a sam beztwórczy.

Wśród ludzi spotykamy pozatem dwa inne zasadnicze typy: jedni zdolni do pracy umysłowej, drudzy do ręcznej i na tem polu stają się artystami. W związku z tem Binet powiedział, że są inteligencje abstrakcyjne i zmysłowe; jedni swobodnie operują abstrakcjami, rzeczami oderwanemi, inni konkretami. Nazwać jednych zdolnymi, drugich tępymi byłoby niesłusznie. Nazywa się typ zmysłowy, typem praktycznym, a abstrakcyjny, literackim, lecz nazwy te nie są dobre, np. artysta-malarz jest typu zmysłowego, więc niby praktycznego, a tymczasem w życiu są artyści często niepraktyczni. Należy więc odróżnić inteligencję praktyczną np. kupca od artystycznej; obie są zmysłowe, bo objawiają się w materjale zmysłowym.

Inteligencja abstrakcyjna a literacka też nie jest tem samem, np. literatem jest dziennikarz, a dziennikarz to nie matematyk, choć obaj operują abstrakcjami. Właściwy więc typ literacki trzeba odróżnić od typu teoretycznego, czyli typ abstrakcyjny dzieli się na literacki i teoretyczny. Każdy zawód opierać się powinien na jednym z tych typów, a wtenczas będą ludzie na odpowiednich stanowiskach; np. jeśli weźmę nauczyciela, to ten powinien być teoretykiem, jeszcze więcej praktykiem, a dobrzeby było, gdyby był i artystą i literatem.

Inteligencję można też badać, mierzyć i to przy pomocy t. z. testów czyli prób, albo zadań, które uczeń ma wykonać. Rozróżnia się tu w granicach normy inteligencję wyższą, średnią i niższą; w nadnormie inteligencję genjalną i wybitną; w podnormie inteligencję niedorozwiniętą, upośledzoną i idjotyzm.

Głos jest jednym z najpiękniejszych i najgodniejszych wdzięczności darów jakiemi dobrotliwa natura uposażyła człowieka. — Śpiew jest głosem uszlachetnionym, śpiewu cel — głosić zgodę, miłość, piękno, szlachetność, harmonję!



Oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów 1655 r.

Częstochowska

Przyszłaś do mnie, młoda dzieweczko polska i co mi rzekniesz?...

Składasz drżące dłonie i serce bije ci lękiem przed majestatem mej postaci — przed swą królową uklękłaś w pokorze.

Nie bój się. Nie tylkom ja Królową ale i Matką twoją. Ja kocham ciebie. Jam na to wszakże ongiś przed szwedzkie groźne spłynęła szeregi, w płaszcz kule mordercze imając, by nie tknęły murów — strzegąc je od śmiertelnej wyrwy, by w te same progi, w których się Kordeckiego tliła dla mnie dusza — kiedyś gdy minie lat wiele a wiele — poddanko moja z zmartwychwstałej włości — tyś wstąpić mogła tutaj.

Padnij na kolana! Ten próg to twierdza. Tu żyli rycerze, co promienni wyszli złotą chwałą. — Wstępuj w ich ślady.

Drżysz — lękasz sę — chwiejesz w niepewności?... Nie bój się!

Gwiazdę zdejmę z czoła. — I ześlę ci promienną. — Wyciągnij ramiona chwyć jasną! — Wszystkie oddać jam gotowa! — A ty z płomiennego serca twego skarbca — skrześ dla nich życie. — Niech się w cnoty zmienią. —

Te gwiazdy w niebo rwą się błyskające. — Tam skąd przybyły z tobą powrócą świetliste. Uniosą ciebie w górę — porwą — rosłoniecznią. — Wzbijesz się w niebiosa — królewskiej koronie na skroni mej — gwiazdy cnoty oddasz pałające! —

A gdyby jeszcze skrzydła twoje drżały ja płaszcz mój z siebie zdejmę szafirowy. — Niech spłynie z wiatrem. — Włóż go na ramiona. — On pierś twą młodą zbroją opancerzy — i wtedy, wtedy ci nie zbraknie siły — husarko polska z dziewiczemi skrzydły!

Jako Matka twoja — wszystko dlla zbawienia twego oddać jam gotowa. — A ty co rzekniesz mi?...

Zdrowaś Marja...

Na Jasnej Górze

w Kaplicy

W kaplicy mrok mistyczny otula, kryje ściane
W półświetle świec mdlejących migocą drogie
[wota
I znak widomy cudu: na kracie drżą kajdany..
A obraz jeszcze kryje zasłona w rzeźby złota...

Wtem z chóru hymn uderza potężny, nagły w
[ciszę:
Jako na wirze kłosy, tak gną się kornie głowy...
Od łkania serce w piersiach łopoce się,
[kołysze —
Z mgły zwolna się wynurza Cud-Obraz pra-
[wiekowy...

Modlitwy, płacz rozgłośny, jęk cichy i west-
[chnienia
Z kadzideł płyną dymem i biją o sklepienia:
O Matko Jasnogórska, o Panno Ty, Naj-
[świętsza...

Z szlochaniem, z burzą uczuć z kaplicy płynie
[wnętrza
I płynie w dal bezbrzeżną w błękity, ponad
wieżę,
A tam je Anioł Boży na skrzydła śnieżne bierze..



Wieża Jasnogórska.

Wrażenia z pielgrzymki do Częstochowy

Młodzież nasza z Kępy i Malina powzięła myśl urządzenia pielgrzymki do Częstochowy, by złożyć hołd Matce Boskiej na Jasnej Górze. Wyjazd naznaczono na sobotę, dnia 2 czerwca.

Wreszcie nadszedł ten dzień z niecierpliwością oczekiwany. Z wschodem słońca udaliśmy się na dworzec opolski, skąd wyjazd miał nastąpić o godzinie 4,47 do Lublińca. Wszyscyśmy byli przejęci jedną myślą, pokłonić się Matce Przenajświętszej i poprosić Ją o dalszą opiekę.

Na dworcu w Opolu zebraliśmy się w liczbie 48. W Lublińcu na dworcu przyjęci zostaliśmy jaknajserdeczniej przez nasze rodaczki i rodaków, którzy zaprosili nas na śniadanie. Po śniadaniu, podczas którego przygrywała orkiestra, wygłoszono liczne przemowy powitalne, za które dziękował w imieniu naszem p. Rychel, wskazując zarazem na życie i pracę naszą oraz na cel tej pielgrzymki. Następnie odśpiewaliśmy kilka pieśni na głosy, poczem zwiedziliśmy miasto. O godzinie ½11-tej ugoszczono nas wspaniałym obiadem. Za to szczerze i serdecznie przyjęcie, któregośmy się wcale nie spodziewali, dziękował p. Rychel po raz drugi. O godz. 12,03 nastąpił wyjazd do Częstochowy. Na dworcu żegnały nas dźwięki orkiestry kolejowej. Żal nam było odjechać, jednakże przypomnieliśmy sobie, że nie jesteśmy jeszcze u celu naszej pielgrzymki. Choć pobyt w Lublińcu był bardzo krótki, to jednakże mile wspominać będziemy kilka tych chwil, spędzonych w gronie naszych sióstr i braci w Ojczyźnie. W Częstochowie spotkały nas dalsze niespodzianki, na dworcu witała nas or-

kiestra oraz przedstawiciele miasta Częstochowy. Witano nas bardzo serdecznie. Z orkiestrą na czele udaliśmy się na Jasną Górę, przed którą zrobiono zdjęcie fotograficzne. Następnie zaprowadzono nas na obiad, po którym udaliśmy się na dziedziniec Jasnej Góry, przed pomnik ks. Kordeckiego, gdzie witał nas uroczyście i rzewnie zakonnik w białym, jak śnieg, odzieniu, wprowadzając nas zarazem do kaplicy Matki Boskiej. Tam nastąpiło uroczyste odsłonięcie cudownego obrazu. Z sercem przepełnionem nieograniczoną miłością i wdzięcznością upadliśmy przed obliczem Matki Boskiej Częstochowskiej na kolana i w gorących modłach błagaliśmy o Jej opiekę i obronę. Klasztor zwiedziliśmy po nieszporach pod kierownictwem p. Leszczyńskiego. Z wielką uwagą słuchaliśmy przy oprowadzaniu jego wykładu do późnego wieczora. W niedzielę poszliśmy o godzinie 5-tej rano do spowiedzi i komunji św. Ponieważ w ową niedzielę był odpust, zebrało się na Jasnej Górze tysiące pielgrzymów z całej Polski, więc trudno było uzyskać spowiedź. Jednakże na specjalną prośbę OO. Paulini stawili nam jednego księdza do dyspozycji, tak, że każdy z nas mógł sobie ulżyć. Po śniadaniu zwiedziliśmy katedrę i kościół św. Barbary. Nastąpił obiad, po którym zwiedzaliśmy wieżę, wały i skarbiec. Skarbiec, który mieści się nad sakrystją, zawiera bardzo wiele cennych pamiątek. Następnie udaliśmy się do kaplicy Matki Boskiej, do tej skarbnicy łask, gdzie już setki, tysiące i miljony dusz i serc doznało ukojenia i pociechy, odzyskało zdrowie cielesne i duchowne. Pokrzepieni na duchu żegnaliśmy się z Matką Najświętszą, ażeby z udzielonemi łaskami wrócić znowu do naszych strzech rodzinnych i pracować na chwałę Bożą i narodu naszego. Po wspólnej kolacji nastąpiło pożegnanie. Na pamiątkę otrzymał każdy z nas medalik na srebrnym łańcuszku. Za-



Młodzież z powiatu opolskiego na Jasnej Górze.

prowadzono nas jeszcze do kina, gdzie wyświetlano film: „Życie Chrystusa Pana". O godz. 8,40 wieczorem nastąpił odjazd do Tarnowskich Gór. Z wielkiem żalem żegnaliśmy Częstochowę i naszych dobrodziejów, którzy nas przez cały czas naszego pobytu tak serdecznie gościli i nami się opiekowali. Po godzinie 12-tej w nocy przybyliśmy do Tarnowskich Gór, gdzie oczekiwali nas nasi rodacy. Przed restauracją, do której nas zaprowadzono na kolację, widniał napis: „Witamy serdecznie naszych rodaków z Opolskiego". Salka umajona była zielenią, a witała nas hucznie orkiestra. Nastąpiły mowy powitalne naszych rodaków. Po sutej kolacji odśpiewaliśmy kilka pieśni, po których w imieniu pielgrzymów dziękował nasz przewodnik p. Rychel za tak serdeczne przyjęcie. Przy wspólnym śpiewie i dźwiękach orkiestry zeszedł nam szybko czas i nadeszła znowóż chwila pożegnania. Rodacy nasi odprowadzili nas jeszcze na dworzec, skąd odjechaliśmy o godzinie 4,47 do Opola.

Wróciliśmy zatem do naszych domów rodzinnych, do warsztatów pracy, do miejsca, gdzie nas Bóg postawił. Czas spędzony w Ojczyźnie, był to czas świąteczny dla nas, obfitujący w moc wrażeń, które pozostaną nam w pamięci już na zawsze.

M. Kantor-Mirski.

Starożytne zamki piastowskie na Śląsku

IV

Wołczyn.

W dolinie rzeki Stobrawy, wpadającej do Odry, leży odwieczna osada Wołczyn, zwana w prastarych czasach „Wielki Las", później „Kunzenstadt" a obecnie „Konstadt". Mimo zniemczonej nazwy dla nas pozostanie zawsze polskim Wołczynem, pamiętającym czasy Chrobrego i Krzywoustego. Niegdyś zaludniona przez naszych praojców, była w posiadaniu Piastów Śląskich, którzy przez związki małżeńskie z córkami niemieckich margrafów i książąt zatracali swą narodowość i stawali się niemcami a w końcu wrogami Polski.

Zawiązkiem miasteczka, powstałego z istniejącej jeszcze w czasach pogańskich osady, był zamek, zbudowany w XII. wieku przez niewiadomego fundatora. Założycielem zamku mógł być najstarszy syn Władysława II a wnuk Krzywoustego, Bolesław Wysoki około r. 1170. Pierwsze, pewniejsze wiadomości pochodzą z czasów Henryka III, syna Henryka Pobożnego. Kroniki opowiadają, że Henryk III zezwolił jakiemuś niemcowi Kuncemu osadę przy zamku przemianować na miasto. A że było to w czasie większego napływu osadników niemieckich, — przezwano miasto z niemiecka Kunzenstadt, choć polska ludność nigdy tej nazwy nie używała. Około r. 1294 zamek był w posiadaniu księcia Henryka V, zwanego Tłusty albo Brzuchaty. W tymże samym roku wybuchła wojna między Henrykiem Tłustym a Henrykiem Probusem, w której Tłusty został pokonany, do niewoli wzięty i blisko rok trzymany w żelaznej klatce na zamku w Głogowie. Wydobył się z niewoli za odstąpienie Probusowi kilku zamków a między niemi i Wołczyna. Następnie dzieje zamku giną w niepamięci. Dopiero pod r. 1461 wspominają kroniki o „bardzo silnym zamku" i jego właścicielu Janie Porsznicu z Jelca, uprawiającym po okolicznych drogach rzemiosło „rycerzy-rabusiów". Bandytyzm tego niemieckiego rycerza tak dokuczył wszystkim, że w dniu 14 stycznia 1461 — w czasie wielkich mrozów i w zupełnej tajemnicy — wypra-

Lipiec

Od świtu dzwonią na polach kosy,
Ścinając zboże, lśniące od rosy.
W żniwa lud wszystek krząta się
Czwawo.
Pęd się podnosi złotą kurzawą
Na polach, kędy wozy się toczą,
Pełniutkie snopów, poważnie kroczą
Powracające z pastwiska trzody.

Pszczoły najsłod zbierają miody
Na lipach, wonnym okrytych kwiatem.
Miło w ich cieniu spoczywać latem,
Gdy skwar dokucza, pot rosi czoła.
Gdy przyjdzie lipiec i sprzętu pora,
Praca od rana wre do wieczora,
Urodzaj płaci za trudy znoje.
Panie! to wszystko zrządzenie Twoje!

wił się książę Konrad Biały z wojskiem na Wołczyn, napadł nań niespodziewanie, zdobył go i zburzył doszczętnie. Od tego czasu leżał w ruinach, a dziś po nim i śladu nie zostało. Ruiny zamku w miniaturze można oglądać w skarbcu kościoła ewangelickiego w Wołczynie. W tymże kościele znajduje się starożytna monstrancja, posiadająca srebrny futerał, na którym zręczny artysta wyrył ruiny zamku.

W r. 1495 Wołczyn przechodzi w ręce polskiego szlachcica Jana Posadowskiego, który otrzymał go jako posag żony swej a wnuczki „rycerza-rabusia" Porsznica. W rodzinie Posadowskich pozostawał Wołczyn przez z górą 300 lat.

Z zamkiem łączy się ściśle historja miasteczka Wołczyna. W r. 1588 zostało spalone i zrabowane przez najemne wojska arcyksięcia austrjackiego Maksymiljana. W czasie wojny trzydziestoletniej było kilkakrotnie obracane w perzynę. W r. 1634 zapanował w mieście i okolicy taki głód, że rodzice zabijali swoje dzieci a dzieci swych rodziców. Po zawarciu pokoju westfalskiego w r. 1648 miasto przedstawiało zupełną ruinę. To też gdy dwaj bracia Posadowscy powrócili z wojny i zobaczyli ruinę ojcowizny, postanowili odebrać sobie życie z rozpaczy, przez samobójcze rzucenie się w głębię studni zamkowej. Po namyśle młodszy brat oświadczył starszemu, że jeden z nich pozostać musi dla ratowania zniszczonej ojcowizny. Powiedziawszy to, wskoczył na konia i wraz z nim runął w otchłań studni, ponosząc śmierć. Wydobyte zwłoki pochowano w pobliżu Wołczyna, w miejscu, gdzie przed wojną trzydziestoletnią stał dwór Brynica.

Legendy opowiadają, że jakaś romantyczna pani przed kilkudziesięciu laty, kazała grób młodszego Posadowskiego otworzyć i znalazła w nim tylko buty rycerza z ostrogami, któremi ozdobiła swoje biurko.

Jeszcze w r. 1745 miasteczko było na wskróś polskie, nie było w nim słychać mowy niemieckiej, — cała służba we dworze Posadowskiego mówiła po polsku, — nie dość na tem, — w roku 1808 w tak zwanej „resursie szlacheckiej", będącej punktem zbornym właścicieli ziemskich z powiatów lublinieckiego, oleskiego i kluczborskiego, rozlegała się mowa polska a dziś..?! bale polskie zmieniono na „Spectacle"" — młodzież polską na „burschów" — mazura i poloneza na „ländlera" i — mowę polską na gwarę niemiecką. Zapomniano, że Wołczyn to osada od prawieków polska.

Ważne zadania

Chorobą czasów naszych, to chęć używania bez miary i bez celu. Hej, użyjmy żywota! to hasło doby obecnej. Hasło to głoszą pisma codzienne, donoszące o anonsach o zabawach odbyć się mających. Użyjmy żywota, oto tendencja i treść ludzi bogatszych, to, czego zazdroszczą im biedniejsi, to, dlaczego przy warsztacie i w biurze trudzą się setki młodych, na co poświęcają ciężko zapracowany grosz. Użyjmy żywota! zwodnicze to słowo wyciągające z zacisza wiejskiego młodzież i wiodące ją do miasta, wyrywające poszczególnych członków z rodziny, by w gwarze kawiarni i szynku zabawić się pomiędzy równym sobie.

Chęć używania, to rak toczący społeczeństwo nasze.

Nie myślę potępiać wszystkich rozrywek i radości życiowych. Za trudy i mozoły i jako podnietę do pracy stworzył Bóg dla człowieka uciechy i przyjemności w życiu.

Kto chce dawać rady i wskazówki praktyczne drugim, nie może też wcale należeć do melancholików, ani zawsze gderać, gdy inni się bawią. To, przeciwko czemu kierownicy towarzystw zwracać się winni, to, nad czem ubolewać trzeba, jako nad złem publicznem, to, co zgubą jest społeczeństwa naszego, to owa bezmyślność w używaniu i ten nadmiar przyjemności, który się za dni naszych objawia. Chęć używania rodzin naszych co wieczór w restauracjach, a szczególnie co soboty i dni świąteczne, musi podkopać ich dobrobyt i stwarzać niezadowolenie, musi oddziaływać ujemnie na organizm młodzieży naszej, która nie z przepracowania, lecz nieraz z nadużywania trunków i wskutek przesiadywania w późną noc i nadużyć młodocianych staje się słabowitą, nerwową, zdegenerwowaną pod względem ciała i ducha, niechętną do życia, obojętną względem bliźnych, a przedewszystkiem względem Boga.

Nam zwalczać trzeba tę chęć używania, która jest przyczyną tak wielkiej biedy i nędzy materjalnej i moralnej i tę walkę wstawić należy do programu najważniejszych zadań, jakie sobie towarzystwa nasze wytknęły. Twarzystwo każde chronić winno członków swych przed pokusami niedozwolonych i bezmiernych uciech i rozrywek, a uczynić to może jedynie za pomocą dawania swym członkom sposobności do używania godziwych przyjemności w łonie towarzystwa. Niech kierownicy pilnują tego, by podczas przedstawień, wycieczek i zabaw zawsze zachowaną była odpowiednia miara, niech przez wzorowe przygotowanie rozrywek wszelkich dla stowarzyszonych nauczą ich bawić się godziwie, a wtenczas z tych przyjemności wyniosą chęć i siły do pracy, która przecież pierwszem jest zadaniem życia ludzkiego.

Wycieczka Hufca Gliwicko-Zabrskiego do Panewnik

W zeszłym miesiącu, t. zn. w czerwcu odbył się w hufcu naszym dawno oczekiwany i utęskniony biwak nocny. Brały w nim udział drużyny: zaborska, zabrska i wójtowowiejska. Urządziliśmy go sobie w Panewnikach, w powiecie pszczyńskim, gdzie czuliśmy się najswobodniej. Poszczególnie drużyny wyruszyły w sobotę po południu, a spotkawszy się w Katowicach ruszyliśmy razem pochodem do określonego celu. Pochód ten w przemarszu przez wioski robił miłe wrażenie, a to nic dziwnego, bo jak na harcerzy przystało — wesoło śpiewaliśmy nasze ulubione piosenki, a orkiestra nasza ocho-

czo przygrywała. Pogoda również była niezła. Późnym wieczorem przybyliśmy na miejsce i po odnalezieniu odpowiedniego terenu rozłożyliśmy się obozem. Zaraz też zabrano się do dzieła. Jedni stawiali namiot, drudzy rozpalili ognisko, inni znowu zajęli się przygotowaniem posiłku — jednem słowem ruszało się wszystko, co było na nogach i za parę chwil obóz stał gotowy.

Przypadkowo spotkaliśmy tam harcerzy z katowickiej drużyny, którzy tu przybyli na nocne ćwiczenia, przygotowując się na zjazd, mający się odbyć na końcu czerwca. Oni to rozpalili niebawem ognisko, przy którem nas mile przywitali. Przy wspólnym śpiewie, muzyce i gawędach zakończył się miły wieczór, poczem udaliśmy się na spoczynek. Po wytężonej pracy wszyscy spali smacznie mimo niewygody. A gdyby nie „warta“ tak uciążliwa, zwłaszcza dla młodszych, którzy poraz pierwszy mieli okazję ją poznać, wszystko byłoby w porządku. Bali się więc oni duchów nocnych i topielców, przypominając sobie różne bajki, opowiadane przez rodziców. Niejednemu więc podczas tej godziny kolana drżały, a całe szczęście w tem, że nie spotkało ich wtedy nic przykrego.

Nazajutrz rano o godzinie 6-tej była pobudka, poczem „bladoskóry“ wyruszyli na gimnastykę, aby sobie troszkę kości wyprostować. Po gimnastyce nastąpiło mycie i to wspaniałej świeżej wodzie źródlanej, w której przedtem wiewiórki, wilczki i lisy pluskały jak ryby w wodzie. Po modlitwie zasiedliśmy do śniadania, które nas niestety zawiodło; kucharz bowiem gotował pierwszy raz w obozie, więc kawa mu się nie udała. Nie wzięliśmy mu tego bardzo za złe, uwzględniając jego dobre chęci, zresztą wiadomo, że każdy początek jest trudny.

Później okazało się, że obiad mu się udał świetnie, to też wszyscy ze smakiem zajadali, bo mieli apetyt nielada. Przed jak i po obiedzie odbyliśmy różne ćwiczenia i gry harcerskie, w tem naturalnie i podchodzenia, które przez wszystkich są tak bardzo lubiane. Teren nadawał się do tego doskonale. Wszyscy się tak zapamiętale bawili, że zapomnieli o powrocie. Miny więc były niebardzo wesołe, gdy padła komenda o wymarszu. Z wesołą muzyką i śpiewem ruszyliśmy w stronę dworca, żeby znów pojechać do naszego „Vaterlandu“. W podróży każdy jeszcze wspominał przygody naszego pierwszego biwaku, który się nam tak świetnie udał. Pozostanie więc długo w pamięci harcerzy naszych.

Czuwaj!

Wesoła wiewiórka.

Z życia młodzieży

Żandowice—Siołkowice.

(Zawody gry w palanta).

W zdrowem ciele — zdrowy duch! Te słowa wzięła sobie też do serca młodzież z Żandowic (powiatu strzeleckiego), bo w niedzielę, dnia 3-go czerwca zgromadziła się na boisku pod lasem w pobliżu wioski, ażeby założyć towarzystwo sportowe. Zbiórką tą kierował p. O. Pieczka z Opola. Przybyło na nią 22 chłopców, którzy się zapisali na członków nowozałożonego towarzystwa sportowego. Towarzystwo ma na celu uprawiać lekkoatletykę oraz grę w palanta. Drużyna palantowa została ustalona i uchwalono w niedzielę, dnia 17 czerwca br. urządzić zawody w grę palanta z drużyną z Siołkowic. To też w wyżej wspomnianym dniu przybyły obie drużyny do Opola, skąd wspólnie wyje-

chały o godzinie 13,10 do Groszowic pod kierownictwem pp. Rychla i Pieczki z Opola. Na dworcu przywitała przyjeżdżających drużyna harcerzy opolskich, skąd wspólnie wyruszono marszem na boisko sportowe w Maliniu. Niebawem widziano drużyny w swoich lekkich ubrankach sportowych na boisku żywo zajmujących się podbijaniem i chwytaniem piłki. Drużyna żandowicka wystąpiła w czarnych, a siołkowicka w zielonych dresach, dlatego też później widzowie nazywali jednych „Czarnymi“ i „Zielonymi“.



Drużyny żandowicka i siołkowicka i harcerze opolscy.

O godz. 14,30 przywitały się obie drużyny trzykrotniem hasłem „Cześć sportowi“. Po wylosowaniu — „Czarni“ (Żandowice) otrzymali górę. „Zieloni“ (Siołkowice) szybko się rozstawili na boisku i już „Czarni“ pokazywali swą sztukę w dalekiem i wysokiem podbijaniu piłki. Drużyna czarna składała się z chłopców już starszych, silniejszych i poważniejszych, zaś zielona z młodszych. W pierwszej połowie gdy wydawało się, że „Czarni“ już nie opuszczą góry, zrobiono małą przerwę, podczas której przeczytano wyniki: 42 : 11 punktów na korzyść „Czarnych“, poczem zaraz gra szła dalej. „Czarni“, mając tak wielką różnicę punktów, lekceważyli sobie grę i byli pewni, że wygrają mecz. Za to w drugiej połowie gry objęli „Zieloni “ górę i poczęła się gorąca walka. „Zieloni“ jednak już nie zdołali wyrównać ogólnego wyniku. W drugiej połowie mieli „Zieloni“ 29, „Czarni“ 9 punktów. Ogólny wynik meczu 51 : 40 punktów na korzyść „Czarnych“. Na zwycięstwo „Czarnych“ (Żandowice) padł trzykrotny okrzyk „Cześć sportowi“ ze strony „Zielonych“.

Można było stwierdzić bardzo dobrą technikę w grze. „Czarni“ szczególnie dobrze podawali doskonałe „świece“ i „dalekie kampy“. Zaś „Zieloni“ odznaczali się dobrą techniką w prześladowaniu przeciwnika piłką, aby go nie dopuścić do mety.

Mimo zmęczenia postanowili chłop-

cy, mając jeszcze dość czasu rozegrać jeszcze jeden mecz. Był on mniej ciekawy, ale trwał również jedną godzinę. Na ten raz „Zieloni“ (Siołkowice) odnieśli zwycięstwo.

Postanowiono w najbliższym czasie znowu urządzić zawody w grę palanta pomiędzy temi dwoma drużynami. Po skończonych zawodach drużyny ustawiły się w czwórki, poczem odmaszerowały na dworzec do Groszowic z hucznemi pieśniami na ustach, skąd się rozjechały każda do swej miejscowości.

Niech takich dzielnych drużyn sportowych więcej powstaje na Śląsku Opolskim, by pokazać, że i młodzież polska uprawia sport.

Cześć tym dwom drużynom!

Łabędy, pow. gliwicki.

W pierwsze święto Zielonych Świątek obchodziła polska kongregacja Marjańska 20. rocznicę swego istnienia. Rano o godz 10-tej zgromadziły się członkinie i zaproszone kongregacje z Szobiszowic i niemiecka kongregacja z Łabąd na probostwie, skąd wyruszyły w wspaniałej procesji z orkiestrą, śpiewając pieśń „Brzmi cichej godziny“, na uroczyste nabożeństwo. Podczas nabożeństwa, przy którem przygrywała muzyka, odbyła się generalna komunja.

Po południu o godz. ½3 przybyli znów wszyscy na uroczyste nieszpory. Po nieszporach odbyło się przyjęcie do kongregacji, do której wstąpiło 12 i do aspirantek 22. Po ukończonej uroczystości kościelnej, udali się wszyscy pochodem, z orkiestrą i ks. prezesem na czele, do ogrodu p. Wańka, gdzie odbył się koncert. Nie długo potem przyszli także nasi przewielebni księża z Łabęd, i ks. prezes Mańka z Szobiszowic. Podczas koncertu, zaproszonych gości ugoszczono kawą i kołaczem.

Wieczorem o godz. 7-mej rozpoczął się wieczorek, urozmaicony teatrami i korowodami. Na początku ks. prezes przywitał poszczególnych gości z bliska i z daleka. Następnie odbyły się korowody. Po nich odegrano teatr w 4 aktach p. t. „Elżbieta sierota“, który miał bardzo wzruszające sceny. Pozatem drugi teatr w 1 akcie p. t. „Brzytwa swatem“, pobudził ludzi do ciągłego śmiechu. Po ukończeniu prefektka w serdecznych słowach podziękowała wszystkim za tak liczne przybycie. Na tem zakończył się program uroczystości. Na pierwszem miejscu podziękować należy naszemu duchowieństwu, które nas swoją obecnością zaszczyciło. Szczere podzięki należy się także naszej prefektce, za mozoły i trudności oraz wszystkim tym, którzy się do upiększenia uroczystości przyczynili. Pomimo różnych nieprzyjemności z strony karczmarza wieczorek odbył się jednak jak najspokojniej i uczciwie, tak, że wszyscy wrócili zadowoleni do domu. Oby owa uroczystość była nam pobudką do dalszej, zbożnej pracy i abyśmy później częściej podobne wieczorki urządzać mogli.

Cześć Marji!

W. G.

Zabrze—Zaborze.

(Wycieczka młodzieży polskiej z Zabrza i Zaborza).

W niedzielę, dnia 10 czerwca odbyła się wycieczka Chóru Kościelnego z Zaborza do Szechowic. Do wycieczki przyłączyła się młodzież z Zabrza i okolicy, między innemi towarzystwo młodzieży żeńskiej z Zabrza, towarzystwo śpiewu „Palestryna“ z Doroty, harcerze z Zabrza i z Zaborza „Klub Sportowy“ i młodzież z Biskupic.

O godz. 7,40 wsiedliśmy wszyscy do pociągu, który przez piękne pola i łany wiózł nas do Łabąd. Po 25 minutach jazdy usłyszeliśmy hasło „wysiadać — wysiadać“. Wszystko co miało ręce i nogi biegło ku drzwiom ażeby wydostać się na świeże powietrze. Za dworcem zebrali się wszyscy. Tu u-

dzielono dalszej instrukcji. Rozdzieliśmy się na dwa oddziały. Jeden oddział, który już swój obowiązek niedzielny wypełnił podążył z wycieczką na czele do lasu, ażeby wypocząć i zaczekać na drugi oddział, który ruszył do kościoła ażeby wypełnić swój obowiązek religijny. Po złączeniu się obu oddziałów wyruszyliśmy dalej do Szechowic, które jeszcze 20 min. drogi były od nas oddalone. Pod gorącemi promieniami słońca, które jakoby w tym dniu



Wycieczka młodzieży zabrskiej do Czechowic.

chciało wykazać swoją potęgę, zbliżano się do celu. Wreszcie po krótkim ale ostrym marszu dotarliśmy do miejsca. Kto żywy spieszył do cienia ażeby ochłodniać od gorącego słońca. Woda sodowa była pokrzepieniem w pragnieniu, które wszystkiem dokuczało. Odpoczynek w cieniu drzew trwał do godz. 1. Po nabraniu nowej siły przystąpiono do wspólnej zabawy. Według programu poszło wszystko dalszym torem. Od godz. 1-szej aż do godz. 3-ciej odbywały się gry wspólne. Grano „gogi, tenis", odbyły się wyścigi i gry piłki nożnej. Nie sprawiło to wielkie przyjemności bawić się w tej temperaturze afrykańskiej. Lecz młodzież nie zważała ani na upał ani na znużenie. Ciekawy był mecz przyjacielski, który się odbył pomiędzy drużyną harcerską a klubem sportowym. Zwycięsko wyszła drużyna harcerska z wynikiem 8 : 4. Nie można jednakowoż tego wyniku wziąć za miarę, gdyż klub grał tylko 10 ludźmi, i to jeszcze w składzie osłabionym. Po wyskakaniu się młodzieży odbył się koncert. Młodzież spędzała czas w wspólnym śpiewie. Po koncercie i śpiewie ugrupowaliśmy się do wspólnej fotografji.

Powoli zbieraliśmy się do powrotu. Z muzyką i śpiewem zdążaliśmy przez lasy i pola do domu. Godzinny odpoczynek odbył się jeszcze w lesie, gdzie w ciszy wieczornej odetchnęły raz jeszcze piersi wycieczkarzy.

Minął ten dzień dla nas tak miły i długo zostanie w pamięci. Nie tylko nam jest pamiętny, ale może i niejednemu, który nas spotkał, akordy

naszej pieśni polskiej wyryły się głęboko w pamięci.

Z zaciekawieniem patrzał lud z drogi i myślał, skąd bierze się jeszcze taka młodzież, która nie obawia się otwarcie śpiewać po polsku.

Pokazaliśmy, że żyjemy i że niczego się nie boimy.

Wycieczkowicz.

Zabrze—Dorota.

(Młodzież dorocka stanęła do pracy).

Natura po zimowej powłoce, po panowaniu tego króla mrozów i śniegów, oblekła się znowu w szatę zieleni, a słońce po długiem oddaleniu się od nas znowu zwróciło swą twarz słoneczną ku nam i rozpościera swą potęgę, opromieniając ten świat gnuśny i ospały. Pod lśniącym promieniem słonecznym powstaje jakiś tajemnicy ruch w przyrodzie, wszystko jakby czekało na hasło, na wezwanie do czynu i do życia. Rusza się wszystko, rośliny, ptactwo, robaki i zwierzyna. I człowiek, ten król tej ziemi, czuje tą siłę natury w przyrodzie i podlega jej. — Nowa wola życiowa w codziennym żywiole potrąca go naprzód. On budzi się ze swego letargu, jakiś nowy dźwięk nadziejnego lata doszedł jego usz. Odrodzenie w naturze! — odrodzenie ducha!

Takie odrodzenie nastąpiło po długiej zimie w miejscowości Dorocie. Tam przez szczeliny przedarło się słońce i porwało niejednego do zdrowego życia społecznego. Tam młodzież po długim spoczynku porwała się do czynu, do pracy nad uświadomieniem narodowem. Smutna to zima tam panowała przez długi czas, aż naraz przekonano się, że trzeba powstać i iść drogą „wspólnego skupiania się“ — w gronie, gdzie wspólnie można się zabawić, lub czego się nauczyć i wykształcić. Przyszło nareszcie do odrodzenia duchowego. Młodzież dorocka uznała, że nie można być gnuśnym, że trzeba się skupiać, ażeby dodać sobie otuchy w tem dzisiaj zawieruszonem życiu, ażeby zaskarbić sobie wiedzę i wykształcenie. Już przeszło 4 miesiące od pierwszych zbiórek. Kilka razy w miesiącu zeszła się młodzież, gdzie spędzała chwile wieczorne wspólnie przy wykładach, rozrywkach i śpiewach. Mała początkowa liczba młodzieży wzrastała coraz bardziej i powiększyła się znacznie. Po czterech miesiącach schadzania się zadecydowano założyć towarzystwo śpiewu. W niedzielę, dnia 29 kwietnia założono wspomniane towarzystwo. Założono fundament, z którego wyrość ma gmach przyszłości. Lecz już z początkiem założenia towarzystwa śpiewu, jak wogóle zbieranie się na wspólne pigawędki spotkało się z niechęcią innych. Różne czynniki i to m. i. osoba znajdująca się na bardzo poważnem stanowisku stawiała czoło dążeniom młodzieży naszej. Smutne to zjawisko. Lecz mimo to nie odstraszają nas te czynniki od dążenia do postawionego sobie celu. My wiemy dobrze, że dobrą drogę sobie obraliśmy, że cel jest nam też święty i przeto się nie lękamy niczego. Wiemy dobrze, że pieśnią człowiek pokrzepia swego ducha, że uprzytomnia co to jest język ojczysty —. Tą wytkniętą drogą, którąśmy sobie wyznaczyli, podążamy do celu. Choć nam już na początku naszej drogi chmury słońce zasłaniają nie odroczymy naszego lotu, lecz mamy nadzieję, że to słońce znowu pokaże nam swoją twarz promienną i wtenczas owoc pracy naszej dojrzeje.

Druh.

Zabrze—Biskupice.

(Obchód jubileuszowy Kongregacji Marjańskiej).

W drugie święto Zielonych Świąt, dnia 28 maja 1982 r. Polska Kongregacja Marjańska w Biskupicach na Śląsku Opolskim obchodziła jubileusz 25-letniego jej istnienia. Rano o godz. 9 zebrały się kongreganistki i aspirantki w klasztorze miejscowym. Stąd po przywitaniu przez przewodniczącą

wyruszono o godz. 10 pochodem, z muzyką na czele, do kościoła. W kościele odprawił wielebny ks. dziekan mszę św. z asystą i z błogosławieństwem. Asystowali wielebny ks. Cyris i Choroba. Podczas mszy św. śpiewał chór kościelny z Zaborza. Po nabożeństwie udano się pochodem na salę pana Muskali. Po przemowie jednej z członkiń, która w treściwych słowach wyłuszczyła znaczenie oraz zasługi Kongregacji, położone około wychowania religijno-moralnego członkiń, niemiecka kongregacja podarowała kongregacji -solenizantce prezent w postaci srebrnego wieńca. Potem nastąpiła przerwa obiadowa do godz. 2. O godz. ½3 pochód udał się z klasztoru do kościoła na nieszpory, podczas których poświęcono figurę Matki Boskiej, poczem wielebny ks. radca wygłosił treściwą naukę. Po ukończeniu nieszporów i Te Deum udano się znowuż na salę p. Muskali, gdzie odbył się wspólny podwieczorek oraz akademja na cześć Najśw. Panny Marji. Na program akademji złożyły się dwa małe przedstawienia i to: „Wieczna nagroda dziecięcia Marji", oraz „Nagrodzona Piękność". Kongregacja z Zaborza wystąpiła z sztuczką p. t. „Kawa". Również młodzieńcy z Biskupic odegrali sztuczkę pod tytułem: „Żydek przed sądem". Z pośród gości zaszczycili nas swoją obecnością wielebny Ks. radca Bercik, wielebny Ks. dziekan z Zaborza, wielebny Ks. proboszcz z Bobrku, wielebny Ks. Tomeczek z Zabrza i wielebny Ks. Choroba z Biskupic. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do upiększenia tej uroczystości wyrażamy tą drogą serdeczne polskie Bóg zapłać.

Cześć Marji!

Mikulczyce, pow. bytomski.

Towarzystwo śpiewu z Mikulczyc jest jedno z najstarszych towarzystw; założono je w roku 1911 w bardzo trudnych warunkach. Prezesem był wtenczas ś. p. Karol Białas, a mężem zaufania Antoni Weingart. Ci dwaj postarali się o zwołanie zebrania nadzwyczajnego, ażeby omówić sprawę założenia tow. śpiewu. Cel osiągnęli w drugą niedzielę września, a zebraniem kierował Antoni Weingart, referował zaś nasz ś. p. Teodor Bagsik, młodzieniec ducha narodowego, który zmarł w roku 1914.

Chociaż towarzystwo przechodziło ciężkie chwile, to jednak się tak daleko podniosło, że w roku 1914 liczyło 75 członków.

Wojna uniemożliwiła życie towarzystwa do roku 1922, a chociaż w roku tym lud górnośląski przechodził ciężkie czasy, to jednak marzono nadtem, jakby obudzić towarzystwo do nowego życia. Tu musimy znaznaczyć, że w tym roku nasz lud się rozproszył, zmuszony był uciekać w stronę Województwa, a nasza inteligencja była także zmuszona ratować swe życie ucieczką. Dzięki Bogu, że nie wszyscy Polacy pouciekali, Mikulczyce stanęły niebawem do nowej pracy i walczyły wytrwale ze szkodnikami polskiego ludu.

Dzięki temu, że lud wybrał sobie znów dzielnego kierownika, podźwignęło się towarzystwo śpiewu, i liczy dziś 45 członków z prezesem Karolem Dziwiszem na czele.

Cześć pieśni.

Berlin.

Troszkę późno przesyłam zdjęcie z wycieczki zbiorowej młodzieży berlińskiej, odbytej dawno temu, bo 22 kwietnia rb. do Sadowej.

Zjawiło się ogółem około 80 młodzieży. Rozpoczęto gry różne, grano w piłkę nożną, pięstówkę, różne gry towarzyskie oraz dokonano kilku zdjęć fotograficznych. Nastrój był miły. Jedno tylko razi na takich wycieczkach, że młodzież posługuje się mimo

woli za często językiem niemieckim. Trudne jest stanowisko kierownika wycieczki, który pod tym względem często musi nawoływać do porządku. — Po południu udała się młodzież drużynami na wspólną kawę. Wieczorem zaś, przed opuszczeniem polan, rozpalili harcerze berlińscy ognisko, zaprosili młodzież do ogniska i otworzyli krąg rady. Przy buchającem ognisku odśpiewano wspólnie mnóstwo piosenek harcerskich i innych, poczem zakończono dzień pieśnią: „Pod Twoją obronę", i okrzykiem na cześć młodzieży. — Wkrótce, po zagaszeniu ostatnich zgliszcz wyruszono marszem i ze śpiewami do dworca Sadowa, gdzie wycieczkę rozwiązano. Joki.



Uczestnicy wycieczki młodzieży berlińskiej do Sadowy.

Sodingen-Börnig (Westfalja).

(Pierwsza letnia rocznica Towarzystwa Młodzieży).

W niedzielę, dnia 22 kwietnia b. r. obchodziło Tow. Panien swą pierwszą uroczystość na cześć polskiej młodzieży katolickiej. O godz. 5-tej po poł. otwiera przewodnicząca drh. Apolonja Olejniczakówna uroczystość słowami: „Cześć Młodzieży", przedstawiając zarazem program uroczystości. Przewodnicząca w swem przemówieniu przywitała Tow. młodzieży z Habinghorst-Ickern, wraz wszystkich gości. Najbardziej dziękowała Szanownym Rodzicom, którzy się tak licznie stawili, by się przekonać, jak ich dzieci w duchu polskim pracują. Zarazem dziękowała miejscowemu Tow. św. Jakóba i oddziałowi Związku Polaków za wsparcie.

Teraz wystąpiła drh. Stanekówna z prologiem, życząc wszystkiem przyjemnej zabawy. Pod batutą dyrygenta p. Kubiaczyka wystąpiło Tow. Panien z hymnem młodzieży żeńskiej i miejscowe Koło śpiewu „Zofja" z pieśniami: „My chcemy Boga", „Wiosna" i „Manifest ludu". P. Stodolski wygłosił krótki a treściwy referat, za który obadrzono go burzliwemi oklaskami. Druhna Marja Maciejewska deklamowała w artystyczny sposób „Odę do Młodości" Adama Mickiewicza. Następnie odegrano sztuczkę teatralną „Jak Kuba oduczył Kasi lenistwa". Drh. Zofja Olejniczakówna wystąpiła jeszcze z monologiem „Skończyłam pensję". Ostatnim punktem programu był pokaz naszego tak chętnie naśladowanego tańca narodowego „krakowiaka" w narodowych strojach,

który wypadł doskonale, a obecnym na sali jeszcze dość długo w pamięci pozostanie. We wolnych chwilach przygrywało miejscowe Tow. Muzyczne. Po wyczerpaniu programu młodzież ochoczo tańczyła aż do północy. O godz. 12 zamknęła przewodnicząca uroczystość hasłem „Cześć Młodzieży Polskiej".

Dodać jeszcze należy, że Tow. nasze na wieczorkach i zebraniach czyta z „Przewodnika Katolickiego": „Na drugiej półkuli".

A. Olejniczakówna.

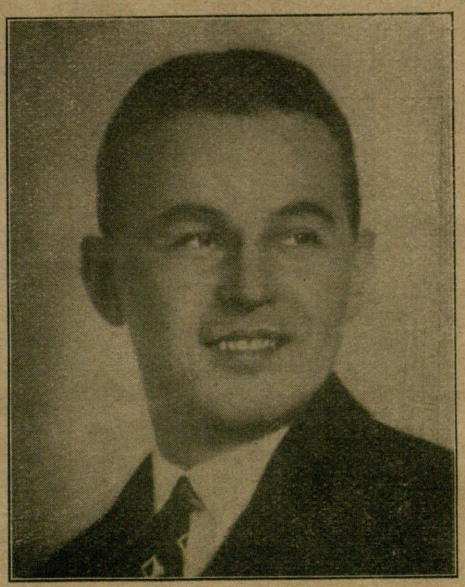
O czem pamiętać należy przy kąpieli?

1. Nie wchodź do wody zaraz po jedzeniu. Po większym posiłku poczekaj 2½ godziny, po mniejszym 1½ godziny. —
2. Nie wchodź do wody zgrzany po pracy lub bieganiu; odpocznij, przechadzając się wolno kwadrans —
3. Nie kąp się w miejscach zakazanych z powodu głębi. —
4. Wystrzegaj się wody o mocnym prądzie, który jest niebezpieczny nawet dla dobrych pływaków. —
5. Gdy nie umiesz pływać, nie wchodź do wody o nieznanej głębokości. Dla ochłodzenia przecie wystarczy oblać ciało i głowę wodą. —
6. Wychodź natychmiast z wody; gdy uczujesz dreszcze i osusz się na słońcu lub wytrzyj ciało mocno ręcznikiem. —
7. Po kąpieli nie wystawaj długo nad wodą, bo zmarnować można dodatni skutek kąpieli przez zbytnie ochłodzenie ciała.
8. Staraj się kąpać w większem gronie, w któremby znajdował się choć jeden wypróbowany pływak. —
9. Staraj się nauczyć pływać. —
10. Pamiętaj że wskazówki te nie podane są tylko dla próżnego gadania, ale dla twego dobra. Na nic nie zda się zuchwałość wobec żywiołu wody. Dlatego bądź ostrożny.

Wiadomości z bliska i daleka

Olbrzymi sukces śpiewaka polskiego Kiepury w Wiedniu.

Słynny tenor polski Jan Kiepura koncertował na początku czerwca b. r. w Wiedniu na sali „Konzerthaus'u". Salę wypełniła pod brzegi doborowa publiczność tak miejscowa jak i cudzoziemska, która w obecnym czasie przybyła na tak zwany „Festival" wiedeński. M. i. zjawili się wszyscy wybitni przedstawiciele świata dyplomatycznego, politycznego i artystycznego. Koncert był olbrzymim sukcesem artysty polskiego. Krytycy wiedeńscy stwierdzają, że śpiewak nasz poczynił nadzwyczajne postępy i opanował głos dochodząc do niebywałej doskonałości. Sukces Jana Kiepury jest bezprzykładny w historji artystycznej miasta Wiednia.



Jan Kiepura.

Ogólnopolski zlot harcerek polskich.

W dniu 20 lipca br. odbędzie się w Wyszkowie nad Bugiem, 50 km od Warszawy, wielki zlot harcerek z całej Polski. Protektorat zlotu objęła pani Prezydentowa Mościcka. Do obozu zostały zaproszone delegatki zagranicznych organizacyj skautowych oraz nasze rodaczki z Francji, Czech, Niemiec, Łotwy, Rumunji i Gdańska, gdzie wśród polskiej emigracji rozwijają się drużyny skautowe.

Zjazd Rady Naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej.

W dniach 5 i 6 lipca r. b. odbędzie się w Krakowie zjazd rady naczelnej Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Do Zjednoczenia, które ma swoją siedzibę w Poznaniu, należy 28 Związków Młodzieży Polskiej, skupiających około 3 700 stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej z ogólną liczbę 150 000.

Amundsen zaginął.

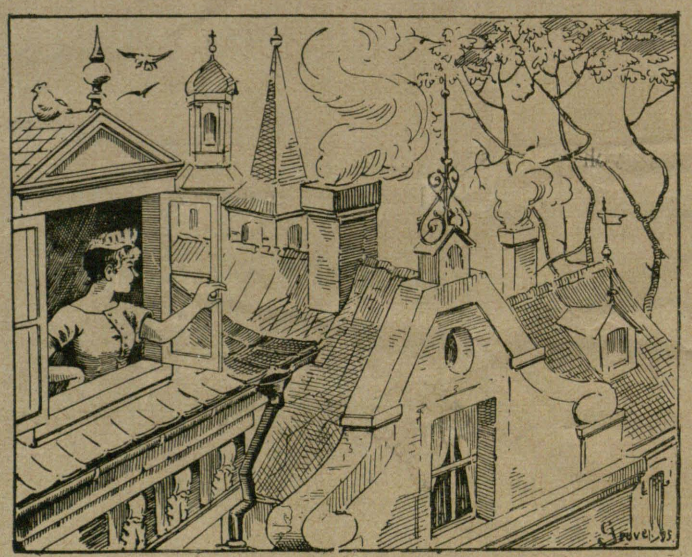
Słynny badacz krajów podbiegunowych, Roald Amundsen, zaginął na północnym oceanie Lodowatym. Przed kilka dniami udał się samolotem na poszukiwanie rozbitków balonu włoskiego „Italia“ i od tego czasu zaginął po nim wszelki ślad. W międzyczasie odnaleziono generała Nobilego i część jego towarzyszy, więc istnieje obawa, że Amundsen uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

Samochód rakietowy.

Fabrykant samochodów Opel zbudował automobil, który zamiast silnika benzynowego posiada rodzaj motoru rakietowego. Gaz, wytwarzany podczas wybuchu rakiet, wprawia samochód w ruch, potęgujący się do zawrotnej szybkości. Mówią o 400 km na godzinę. Onegdaj odbywały się w Berlinie próby jazdy tym automobilem po szosie i na szynach.

Konferencja pacyfistów w Warszawie.

W Warszawie odbył się 26 Międzynarodowy Kongres Pokoju. Kongres przyjął szereg rezolucji w sprawie handlowych rokowań polsko-niemieckich, w sprawie dwóch niemieckich pacyfistów, zasądzonych przez sąd berliński za rzekomą zdradę stanu, w sprawie mniejszości bałkańskich, w sprawie rokowań polsko-litewskich, w sprawie paktu Kelloga, potępiającego wojny, oraz w sprawie rozbrojenia wszechświatowego.



Gdzie jest kominiarz?

Dobre rady i piękne myśli

Tym, co plotki szerzą,
Nic ludzie nie wierzą.
Kto szeląga nie szanuje,
Niedługo nędzę poczuje.
Miarką, którą wy mierzycie,
Odmierzą wam też sowicie.
Gdyś zbłądził, uznaj swę winy
I znieś karę z tej przyczyny.
Dobrodziejom twym sowicie
Płać wdzięcznością całe życie.
Zgoda jest podporą domu,
Zwada nie służy nikomu.
Uciechy zbrodnicze
Zmienią się w gorycze.
Mniej ranią ciernie, pokrzywy,
Niż kłamcy język złośliwy.
Młodzieniec i stary
Niech dochowa wiary.
Kto chce zyskać poważanie,
Powinien pracować na nie.
Zapytaj wprzódy sumienia,
Kiedy masz co do czynienia.
Po spełnieniu powinności
Lica jaśnieją z radości.
Chcesz się cieszyć z twych czynności,
Pracuj i żyj w pobożności.
Kłamiącemu nikt nie wierzy,
Choć się czasem z prawdą zmierzy.
Kto skutek dobrze rozważy,
Na zły czyn się nie odważy.
Strzeż się oszustwa, wykrętu,
Bo doznasz od ludzi wstrętu.
Nieprzyjaciela pokona
Słodycz z miłością złączona.
Chcesz doznać bliźnich pomocy
Czyń innym, co jest w twej mocy.
Niechaj miłość ku twej ziemi
Rządzi uczuciami twemi.
Nie marnuj czasu, bo każda godzina
Już nie powróci, gdy mijać zaczyna.
Pomnij każdy, że w jedności
Leży siła społeczności.
Co się prędko roznieci,
To niedługo świeci.
Dla przyjaciela nowego
Nie opuszczaj starego.
Kto we żniwa patrzy chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.
Lepszy wróbel w ręku,
Niż gołąb na ręku.
Gdy masz ścigać winy,
Zbadaj ich przyczyny.
Spiesznie rzeczy nie przyrzekaj,
A przyrzekniesz to nie zwlekaj.
Pług nie hańbi, lecz zaszczyca.
I hrabiego i szlachcica.
Człek orze, sieje, zabiega,
Lecz plon na Bogu polega.

Konkurs na utwory chóralne á cappella

Z okazji przyszłorocznych międzysłowiańskich zawodów chóralnych, Wielkopolski Zwiazek Kół Śpiewaczych ogłasza konkurs na trzy utwory: jeden na chór męski, jeden na chór żeński i jeden na mieszany. Ze względu na to, że do zawodów tych staną tylko najlepsze chóry (I kategorja) z całej Słowiańszczyzny, pożądanem jest nadsyłanie utworów tylko o wysokim poziomie tak artystycznym jak i technicznym, z uwzględnieniem faktury nowoczesnej, do tekstów autorów wyłącznie polskich o wysokiej wartości literackiej, o charakterze żywym, względnie kontrastującym, długości maximum około 10 minut (lecz nie za krótkich). Nagrody trzy 500.— zł, 300.— zł i 150 — zł za każdy rodzaj męski, żeński jak i mieszany. Ostatni termin nadsyłania prac 15 września br. Adres: Sekretarjat Wielkopolskiego Związku Kół Śpiewaczych, Poznań, Półwiejska 35 z dopiskiem: na konkurs. Prace winne być opatrzone godłem, korperty zawierające nazwisko i adres kompozytora również. Konkurs dotyczy wyłącznie kompozytorów Polaków. Związek zastrzega sobie prawo nabycia odpowiednich, choć nie nagrodzonych utworów w cenie od 75.— do 100.— zł. Nagrodzone utwory stają się własnością Wlkp. Związku Kół Śpiewaczych. Skład sądu będzie ogłoszony osobno.

Wielkopolski Związek Kół Śpiewaczych

K. T. Barwicki gen. sekr. **Poznań** *K. Bojarski* prezes

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój!“

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój“ Oppeln O.-S., Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój“. — Nakład własny. — Druk „Nowin“ tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

D.25
PN:26315
1928/7.

ZDRÓJ



Nr. 8 Opole, sierpień 1928 Rok IV

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 sierpnia 1928 r. | Nr. 8



Tatry

Prawdziwym skarbem krajobrazu polskiego są Tatry, najwyższe i najdziksze góry polskie.

Przez cały rok bez przerwy zjeżdżają się turyści pod Tatry, do Zakopanego, by z tego najdogodniejszego niemal jedynego punktu wyjścia dla wszelkich wycieczek, wyruszyć w góry. Nie można się dziwić gorączkowym nieraz wycieczkom na szczyty z nadmiernym trudem a nieraz i niebezpieczeństwem połączonym, ale turystę ogarnia jakieś dziwne palące pragnienie, wyżej, wyżej, i wyżej . . . Kto raz był w Tatrach i przylgnął do nich zaskoczony ich wieczystem pięknem, zasugestjonowany niezgasłemi nigdy wrażeniami, tego porywa tam co roku nieokreślona tęsknica.

Turysta na wysokim szczycie skały tatrzańskiej.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР
№ 26318 ІП

Hejże, bracie, rzuć pańszczyznę
Nałogi, wygódki!
Kostur w dłoń, na ucho czapkę,
I zmów pacierz krótki!

Strząśnij z duszy nudy miejskie
Z czoła smutku chmury,
Potem ruszaj w świat daleki
W lasy, pola, góry.

Ks. Konstanty Damrot

Górale

„Biedna, to biedna ta nasza kraina,
Ka się chleb kończy, a skała zaczyna".

Tam na południu, gdzie równiny i polany naszej Ojczyzny się kończą — dając nam miano Polaków czyli Polan — wznoszą się niebotyczne szczyty Karpat, Beskid i Tatr; tam na tych górach mieszka Góral. Polski to lud, któremu rodzinna ziemia górzysta dała przydomek Górala. Tajemniczy i uroczy jest ten kraj, który mimowoli nasuwa myśl porównania go z krajobrazem gór Alpów szwajcarskich, Apeninów włoskich i Pirenejów hiszpańsko-francuskich. Wszędzie taka tam różnobarwność krajobrazu, taka różnorodność tonów i półtonów, tyle zmian na każdym kroku, a tu w górach polskich tylko jeden, jednostajny ciemnozielony, prawie granatowy koloryt, z kilku gdzieniegdzie jaśniejszemi rysami nieba, obłoków i oparów. Ale jest w tych górach jakaś dziwna tajemniczość, posępność, jakaś tęsknota omgłona i czar cichy. Lud różni się prostotą stroju i skromnością wyrazu. Otaczające góry uniemożliwiały ciągłą styczność z światem i tak zachował najdłużej tradycję swych praojców, gwarę (mowę), strój odrębny, muzykę, tańce. Tajemnicze jest też według starego podania góralskiego powstanie najbardziej polskiej okolicy Karpat, tak zwanego Podhala, gdyż „jakiś bardzo dawny król polski kazał przeciąć góry Pieniny i tym sposobem cały kraj osuszył".

Ongiś zamieszkiwały ziemie podkarpackie różne narody jak: Awarowie, Bastarowie, Gepidowie, Gotowie, Langobardowie, Illyrowie i Scytowie. Poczem osiedlili się w okolicy Podhala Chrobaci, którzy podlegali państwu wielkomorawskiemu. Po upadku tegóż państwa zajął Podhale i Tatry król polski Mieczysław I. Wówczas zamieszkiwało kraj ten plemię, pasające kozy, łowiące ryby i napadające żyźniejszą okolicę polską, morawską i węgierską. Twierdzi się nawet, że w niepamiętnych czasach przebywała w Tatrach i nad Podhalu jakaś mała ludzka rasa, należąca do typu mongolskiego czyli tatarskiego. W Zakopanem dziś jeszcze kilka rodzin zwie się Tatarami, a nawet dochowuje w swoich obliczach rysy mongolskie.

Uwzględniając pewną różnicę w stroju i mowie, można Górali podzielić na kilka rodów i to: na Górali beskidowych, potem podhalańskich, wreszcie na Górali sandeckich. Lecz wspólne połączenie się tych różnych ludów z różnemi językami, pozostawiło ślad w gwarze dzisiejszych Górali. Góral mówi na ognisko = watra (przejęte z ukraińskiego); na pasterza = Juhas (po węgiersku Juhasz). Używa on słów, które także na Górnym Śląsku są znane. Na bydło, owce i urządzenie domowe mówi Góral „statek"; na obuwie „kierpce" (po śląsku = „skierpce" = stare buty); na kapelusz „kłobuczek" (w okolicy Odry, Bełsznicy, Rogowa, pow. raciborskiego, mówią „kłobuch" = kapelusz); zamiast „wstydzić się" mówi Góral „hańbić się" (po śląsku „nie gańba (g = h) ci to"); zamiast „przewrócił się od razu"

mówi „usprzekopyrtał się ino raz“ (na Śląsku = przekopyrtnął się).

Wioski góralskie położone są nad potokami; czasem tylko gdzieś na stoku góry, na „zarąbku“ rozsiadło się „gazdowstwo“ (gospodarstwo) jedno albo kilka przez jedną rodzinę zamieszkałe. Góral buduje dom z drzewa, szpary, między belkami utyka mchem, a ścian nie lepi i nie bieli. Jest znakomitym cieślą i odznacza się poczuciem piękna; szczyt dachu przyozdabia „pazdurem“, środkową belkę izby upiększa rysowanemi gwiazdami i kwiatami. Mą ładnie i ozdobnie wycinane w drzewie stołki, półki, naczynia, łyżeczki i inne sprzęty domowe.



Morskie Oko.

Górale stroją się odzieniem własnego wyrobu. Góralki tkają na domowych warsztatach płótna i sukna, z

których szyją koszule i robią „cuchy". Są to krótkie, bardzo pierwotnego kroju kaftany, które noszą kobiety i mężczyźni. „Cuchy" czyli kaftany są u Górali tatrzańskich białe, u innych bronzowe. Wszystkie są ozdobnie naszywane. Po rodzaju wyszycia można t. j. kapeluszem filcowym. Góralki noszą zdobne gorsety, na szyi korale, na głowie chusteczki wiązane pod brodą. Mężczyźni i kobiety noszą też krótkie kożuszki bez rękawów tak zwane „serdaki", bardzo ozdobnie naszywane na plecach. Nie mniej pięknie wyszywa-

Kazimierz Tetmajer.

Morskie Oko

Pogodne, ciche, jak duch, co tonąc w marzeniu
Leci w sfery spokojne, burzliwe ominie:
Lśni jezioro zamknięte w granitów kotlinie,
Jak błyszczący djament w stalowym pierścieniu.

Słońce nad obłokami po nieba sklepieniu,
Jak orzeł nad żórawi lotnem stadem płynie;
Granity się malują w przejrzystej głębinie,
Niby obraz przeszłości odbity w wspomnieniu.

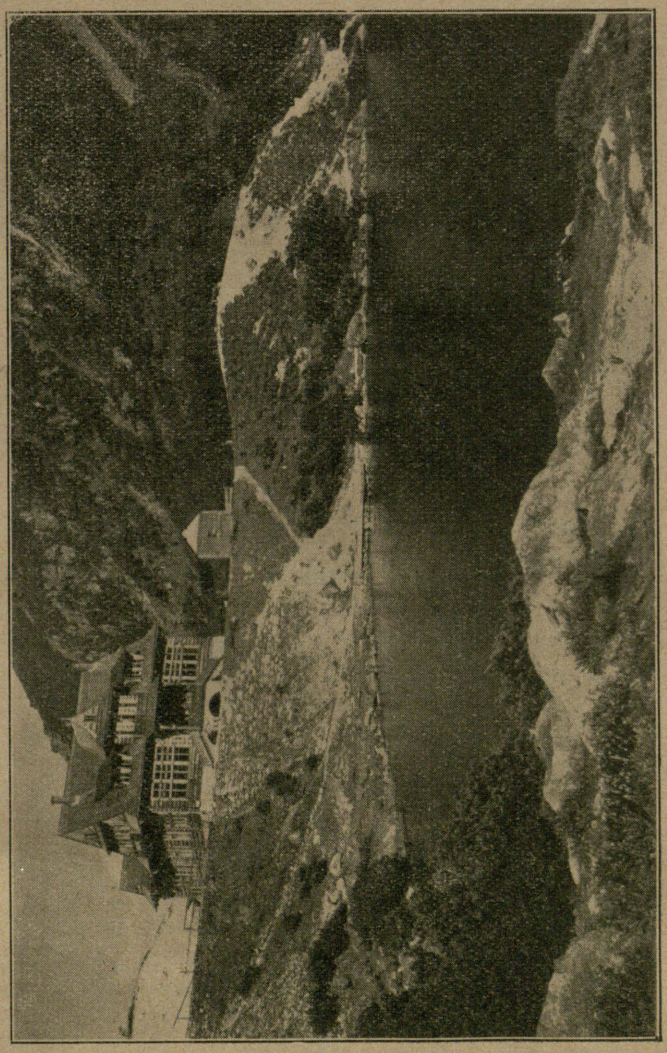
Widziałem to jezioro, gdy po nieba sklepie
Wicher gnał czarne chmury, wyjąc w skalnej głuszy,
Podobny lwu, co ściga bawoły po stepie:

Skrami z pod kopyt błyski z chmur wylatywały,
Grzmot zdał się rykiem. Woda bijąca o skały
Była, jak duch, co więzy targa a nie kruszy.

poznać z której wsi Góral pochodzi, a przynajmniej z jakiej okolicy. Spodnie noszą z sukna białego, obcisłe, wyszywane bogato na przodzie tak zwanemi „parzenicami", a po bokach „lampasem". Na nogach noszą mężczyźni i kobiety najchętniej skórzane „kierpce". Głowę okrywa Góral „kłobuczkiem", ne bywają sakiewki do pieniędzy i kapciuchy do tytoniu.

Gleba jest nieurodzajna. Góral sieje najwięcej owsa, trochę żyta i lnu i sadzi ziemniaki. Oryginalnie to wygląda, het wysoko nad doliną i halą — rola uprawna. Biedny Góral aż tutaj szmatu ziemi urodzajnej szukać musi.

Lecz głównem zatrudnieniem jest chów bydła i owiec, które pasają się na pastwiskach wysoko w górach położonych, na tak zwanych „halach". Tam pasterze, zwani „Juhasami", pilnują powierzonego dobytku, doją owce i krowy, a z mleka wyrabiają ser i bryndzę. Ale całe to gospodarstwo nie dostarcza wyżywienia rodzinie góralskiej. Góral najmuje się do pracy w lesie, gdzie wyrąbuje i znosi, a najczęściej spławia rzekami drzewo; w lecie idzie z kosą na zarobek w doliny i najmuje się do koszenia siana i do żniw. Górale są ludem krzepkim, zdolnym i do pracy ręcznej i do umysłowej. Chętnie garną się do szkół i wielu synów ich zajmuje posady proboszczów, nauczycieli i urzędników.



Schronisko nad Morskiem Okiem.



Tatry.

M. Kantor-Mirski.

Legendy i podania śląskie

V

Wichura.

Przed bardzo wielu latami żyła w pewnej wiosce pod Opolem dumna dziewczyna, która postanowiła mieć tyle koszul co księżna na zamku opolskim. Dziewczynie tej było na imię Meluzyna.

Zakupiwszy płótna rozpoczęła szyć. Pracowała dzień i noc, w dzień powszedni, niedzielę i święta. Wówczas gdy ludzie zdążali do kościoła na nabożeństwo, ona z igłą w ręce siedząc przy oknie szyła zawzięcie koszule, niezważając na uwagi ludzkie. Matka zwracała jej uwagę, że gwałci dzień świąteczny, że popełniła ciężki grzech i że Bóg ją za to ukarze.

Meluzyna śmiała się z napomnień matki i mówiła, że wówczas będzie świętować aż setną koszulę uszyje.

Po pewnym czasie wykańczała właśnie podczas sumy w niedzielę ostatnią koszulę. W tem powstał okropny wicher, wpadł przez okno do mieszkania Meluzyny, wyrwał jej koszulę z rąk i podarł w strzępy.

Krzyknęła dziewka ze złości, miotając przekleństwa.

Wtem usłyszała głos idący z wichru:

„Będziesz tak długo szyć, aż uszyjesz setną koszulę".

Zgniewana Meluzyna, rozpoczęła szyć nową koszulę, ale gdy ta była gotowa, wpadał wicher, rwał w kawałki koszulę, wyjąc przytem świszcząc i gwizdając przeraźliwie tak, że w całej wsi słychać było. Powtarzało się to zawsze, ile razy setna koszula była gotowa.

Gdy zrywał się wicher, to ludzie we wsi żegnali się ze strachu i mówili:

„Słyszycie jak Meluzyna wyje i jęczy".

Przekonawszy się Meluzyna, że to kara za gwałcenie niedzieli i święta, zrezygnowała ze setnej koszuli, nie chciała jej szyć, ale jakaś siła nakazywała jej rozpoczynać na nowo szycie, gdy wicher wykończoną koszulę porwał w strzępy. I tak do końca życia szyła.

Kara Boża dotknęła ją za nieprzestrzeganie przykazania.

Edward Kłoniecki.

Nie mów, że szkoda sił...

Nie mów, że szkoda sił i rąk,
że na nic praca twoja zda się:
— Patrz, ile jeszcze chwastu wkrąg!
ile borykań, skarg i mąk
w tej ludzkiej masie!...

Niczem się wyda każdy trud,
jeśli ukochasz Cnót idee —
i z światłem Prawdy pójdziesz w lud:
gdzie zło i nędza, były wprzód,
tam Dobro z Szczęściem zajaśnieje!...

Tam w Zgodzie będzie pan i kmieć,
Wysiłek wszelki się opłaci, —
lecz trzeba tylko „trochę“ chcieć!
trzeba jednakie serce mieć
dla wszystkich braci!...

Jerzy Langmann.

Polski Dominikan

Św. Jacek, patron Śląska.

Kilkaset lat temu Śląsk wydał ze siebie wielu dzielnych Polaków, obrońców, i apostołów wiary. Między innymi spotykamy piękną postać św. Jacka Odrowąża, krewnego błog. Bronisławy.

Jacek urodził się w r. 1183 w Kamienu, w Księstwie Opolskim. Pierwsze nauki pobierał w szkole klasztornej. Celem zaś pogłębienia swej wiedzy, wyjechał za granicę: do Pragi, potem do Paryża, a w końcu do Bononji. Tam zdobył stopnie naukowe: doktora filozofji i teologji. Po powrocie z zagranicy, zamieszkał u swego stryja Iwona Odrowąża, kanonika krakowskiego. Za namową tego kapłana, który był kanclerzem Leszka Czarnego, poświęcił się stanowi duchownemu. Święceń kapłańskich udzielił mu błog. Wincenty Kadłubek, ówczesny biskup krakowski, kronikarz Polski.

Cnoty, które mieściły się w św. Jacku sprawiły, że został przez Kadłuba mianowany kanonikiem, a potem archidjakonem. Gdy biskup Kadłubek zrzekł się swej godności i wstąpił do zakonów Cystersów w Jędrzejowie, wtedy wysłano do Rzymu kanclerza Iwona Odrowąża, aby powiadomił o tem papieża, a nadto, gdyby papież przyjął rezygnację Kadłuba, by Iwona zamianował biskupem. Do Rzymu wybrał się Iwon wraz z Jackiem i bratem jego Czesławem, kanonikiem sandomierskim. Tam to poznali Odrowążowie Dominika, twórcę zakonu kaznodziejskiego, który potem nazwano dominikańskim. Płomienne kazania św. Dominika, porwały serca przybyłych do Rzymu Polaków. Jacek i Czesław postanowili zostać u św. Dominika, jako jego uczniowie. Przejęci duchem nowopowstałego zakonu, wracają pierwsi polscy dominikanie do swej Ojczyzny przez Tyrol i Karyntję. W tej podróży zatrzymali się we Fryzjaku, mieście leżącem w Karyntji. Tu mieszkającym Słoweńcom opowiadają sło-

wo Boże i nawołują do pokuty. Tu też zbudował św. Jacek klasztor dla dominikanów. Z Karyntji skierował Czesław swe kroki do Czech, a Jacek do Polski. Po drodze zatrzymał się w Ołomuńcu na Morawach by założyć klasztor. Przez Śląsk (Racibórz) przybył do Krakowa, witany przez jego mieszkańców z wielkim zapałem. Biskup Iwo oddał Jackowi kościół św. Trójcy, by przy nim dla siebie i przyszłych uczni swoich zbudował klasztor. Działalność św. Jacka w Krakowie, to nieustająca praca dla dobra ludzi. Piękne kazania i spowiedzie, pociągają setki do Boga. Chorzy, głodni i nieszczęśliwi mieli w nim czułego i gorliwego opiekuna. Wreszcie opuścił św. Jacek klasztor krakowski, który już do tej chwili liczył w swych murach wielu zakonników.

Podróże w owym czasie były bardzo uciążliwe, lecz mimo tego św. Jacek chciał wszystkie kraje sąsiadujące z Polską nawrócić, jeśli w nim pogaństwo lub herezja panowały. Wówczas przybył św. Jacek pod Wyszogród nad Wisłą na Mazowszu. Chciał dostać się na drugi brzeg Wisły, lecz mostu ani tratwy nie było, a wezbrane fale rzeki odstraszały nawet śmiałków od przeprawienia się na drugą stronę. Bezradny zapadł w modlitwę. Po modlitwie wstał i wzywając towarzyszy podróży by szli za nim, wstąpił na rozszalałe fale rzeki. Mętna i spieniona woda płynęła szybko, unosząc kawałki drzewa, gałęzie i różne przedmioty, które zabrała po wsiach nadbrzeżnych, a św. Jacek śmiało szedł po falach nie zwracając uwagi na niszczący żywioł. Obrócił się ku towarzyszom, a zobaczywszy, że oni na brzegu stoją, bojąc się iść za nim, wrócił do nich, płasz swój rzucił na wodę, kazał im stanąć na swoim odzieniu i ciągnąc za sobą poły płaszcza, przewiózł towarzyszy na drugą stronę rzeki. Skoro się udał do Prus, nawracał tam pogan na wiarę chrześcijańską. W Gdańsku za jego staraniem powstał klasztor w r. 1227 w Chełmnie w r. 1228, a nadto w Królewcu i Toruniu. Z Prus udał się na Litwę. Dzięki pracy św. Jacka powstało tam pierwsze biskupstwo katolickie, z uczniem jego bł. Witem na czele. W Inflantach zostawił ucznia Mainarda, który został tam arcybiskupem. Wreszcie północne kraje Szwecja i Norwegja gościły u siebie naszego rodaka. W tem czasie utworzono pierwszą polską prowincję zakonu dominikańskiego, w skład której weszła Polska, Czechy, Morawy i Prusy. Na czele zaś prowincji stanął św. Jacek, lecz wkrótce zrzekł się tej godności. Na Wołyniu i Podolu walczył ze schizmą, nawracając ludzi na katolicyzm. Z tamtąd przez Ruś udaje się do Mołdawji, Bułgarji i Kumanji. Nad morzem Adryatyckiem pozakładał klasztory. Wreszcie przybywa do Kijowa by chrześcijan schismatyckich przyprowadzić do katolicyzmu. Zajmuje się sprawą zamianowania biskupa katolickiego dla Rusi o czem pisze do papieża. Pobyt w Haliczu, Przemyślu i Lwowie zaznacza fundacją nowych klasztorów.

* * *

Na Dnieprze, koło Kijowa, była mała wysepka, na której schodzili się tajemnie ludzie, by tam odprawiać pogańskie nabożeństwo. Skoro usłyszał o tem Jacek, poszedł tam by pogan nawracać.

Smutny widok przedstawiali biedni ludzie, którzy kłaniali się drzewu rosnącemu w środku wyspy i składali mu ofiary.

Serce św. Jacka, ściśnęło się z bólu — Święty zapłakał.

Bardzo delikatnie wytłumaczył ludziom że są w błędzie i pouczył o Bogu prawdziwym.

Po kilku latach powrócił św. Jacek do Krakowa. Powrót ten był ucieczką przed Tatarami. Uciekając unosił św. Jacek kielich i figurę Matki Bożej.

Skoro powrócił do Krakowa dziedziczka Kościelca zaprosiła go do siebie by ją wyspowiadał. Właśnie tą okolicę zniszczył grad w straszny spo-



Kościół św. Marcina w Komprachcicach pod Opolem. W tym roku mija 225 lat od czasu wybudowania kościoła parafjalnego w Komprachcicach. Pierwszy kościół, zbudowany w roku 1398, został przez Husytów spalony. Niewiadomo kiedy wybudowano drugi kościół, w którym Mszą św. czytali księża z kolegjatu opolskiego. Dopiero w r. 1682 Komprachcice miały znów proboszcza własnego, i to ks. Franciszka Kaletę. Lecz kościół ówczesny spalił się kilka lat później. Ks. prob. Kaleta zbudował w roku 1702 nowy kościół drewniany, który to w roku bieżącym obchodzi 225-lecie swego istnienia.

sób. Ludzie uskarżając się świętemu na swój los prosili go o wstawienie się do Boga. Łzy wylewane nad niedolą ludzką były świadectwem jak bardzo św. Jacek kochał nieszczęśliwych. Modlitwa jego sprawiła, że kłosy pobite powstały, a lud był od głodu uratowany. Niestrudzony apostoł wiary, który całą Polskę i kraje poza Polską leżące przebył by miłość i wiarę głosić, udał się w długą podróż, w której doszedł aż do Chin, Tybetu, Persji i Indji. Liczba cudów, których za życia i po śmierci dokonał jest bardzo wielka. Pod koniec życia przybył do Krakowa i tu w klasztorze dominikańskim umarł 15-go sierpnia 1257 r. W chwili jego zgonu siostra stryjeczna Bronisława widziała w zachwyceniu odchodzącego św. Jacka do nieba. Ciało Jacka złożono w kościele św. Trójcy, które w osobnej kaplicy spoczywa. Nad trumną wznosi się postać św. Jacka, który do śmierci zachował ducha młodzieńczego, dzięki nabożnemu życiu i ustawicznej pracy.

Kościółek wiejski

Nasz kościółek pośród wioski,
O! prawdziwy to dom Boski!
Jest to dzieło naszych dziadów:
Oni tutaj się modlili,
I niemało nam przykładów
Pobożności zostawili.

O! to widok sercu drogi!
Tu bogaty i ubogi
Jak jednego Boga dzieci,
W jednej ławce siedzą razem.
I przed tym samym obrazem,
Co go ręka dziewcząt kwieci,
Serca swoje kładą w dani;
A królowa niebios Pani,
Litościwem patrzy okiem
I cieszy się tym widokiem.

Ten kościółek wraz z drzewkami,
Tak, jakby się rodził z nami,
On potrzebą naszej duszy,
On widokiem serce wzruszy;
Z niego nieraz w złej godzinie
Pociecha nam w serce spłynie.

700-lecie kościoła św. Anny w Czarnowąsach pod Opolem

700 lat mija od czasu, gdy na pagórku około Czarnowąsów zbudowano kościół, poświęcony św. Annie. Wiele legend utrzymało się wśród ludu, opiewających powstanie kościoła drewnianego. Z biegiem czasu zatarły się różnice podań legendarnych i historycznych; dziś prawie każda z legend zawiera cząstki historji powstania kościoła św. Anny.

Pierwsza z tych legend sięga czasów, kiedy dzisiejsze żyzne łany i pola Wróblina i Czarnowąsów pokrywały gęste lasy dziewicze. Las ten przecinała tylko stara droga, kierująca się biegiem Odry. Tutaj, na schyłku wzgórza była jaskinia, w której czatował na idących i jadących drogą handlarzy i wędrowników rozbójnik wielki i mocny. Zrabowane towary, klejnoty i pieniądze przechowywał w owej jaskini. Długie, długie lata był postrachem wędrujących i jadących tą drogą, a ponieważ rozbójnik nosił po-



Kościół św. Anny w Czarnowąsach.

tężne czarne wąsy, mówiono, że w tej okolicy żyje „czarnowąsy“ rozbójnik. Pewnego dnia rozbójnik zatrzymał na drodze ubogiego wędrownika. Był to nauczyciel wiary chrystusowej, nosząc ją w najdalsze zakątki, pomiędzy najciemniejszy i w pogaństwie żyjący lud. I rozbójnik słuchał słów o Bogu jedynym i wszechmocnym; brzydził się swego dotychczasowego życia i przez chrzest oczyścił się ze swych grzechów. Przy chrzcie ślubował, że skarby swe da na budowę kościoła, który ma powstać tam, gdzie przez długie lata żył w ciemnocie i grzechu. Jest to dzisiejszy kościół św. Anny w Czarnowąsach.

Inne podanie znów mówi, że polski książę Kazimierz znajdował się wraz z małżonką w wielkiem towarzystwie dworzan na polowaniu. W czasie uganiania za zwierzyną zeszli z drogi i zabłądzili w lesie. I zdarzyło się, że w poszukiwaniu za towarzyszami przyszli na pagórek, na którym dziś znajduje się kościółek drewniany. Z pagórku tego książę dojrzał srebrzącą się w dali Odrę i przez to odnalazł drogę. Z wdzięczności postanowił zbudować kościółek i to na tem miejscu, gdzie welon księżny zaczepił się o krzak. Było to na wzgórzu koło Czarnowąsów, gdzie do dziś kościółek stoi.

Jeszcze inna legenda opiewa, że polski książę Kazimierz w roku 1228 przeniósł klasztór Norbertanek z Rybnika do Czarnowąsów. Gdy do klasztoru jechał z wizytą, po drodze przybył na pagórek w pobliżu Czarnowąsów. Wspaniały krajobraz tak go olśnił, że zeszedłszy z rumaka padł na kolana i zawołał: „W tem oto miejscu powstać musi Dom Boży“. I stało się wedle woli księcia. Zbudowano kościółek, który poświęcono św. Annie, a położony w dolinie klasztór nazwano po łacinie „Domus Dei“ czyli „Dom Boży“.

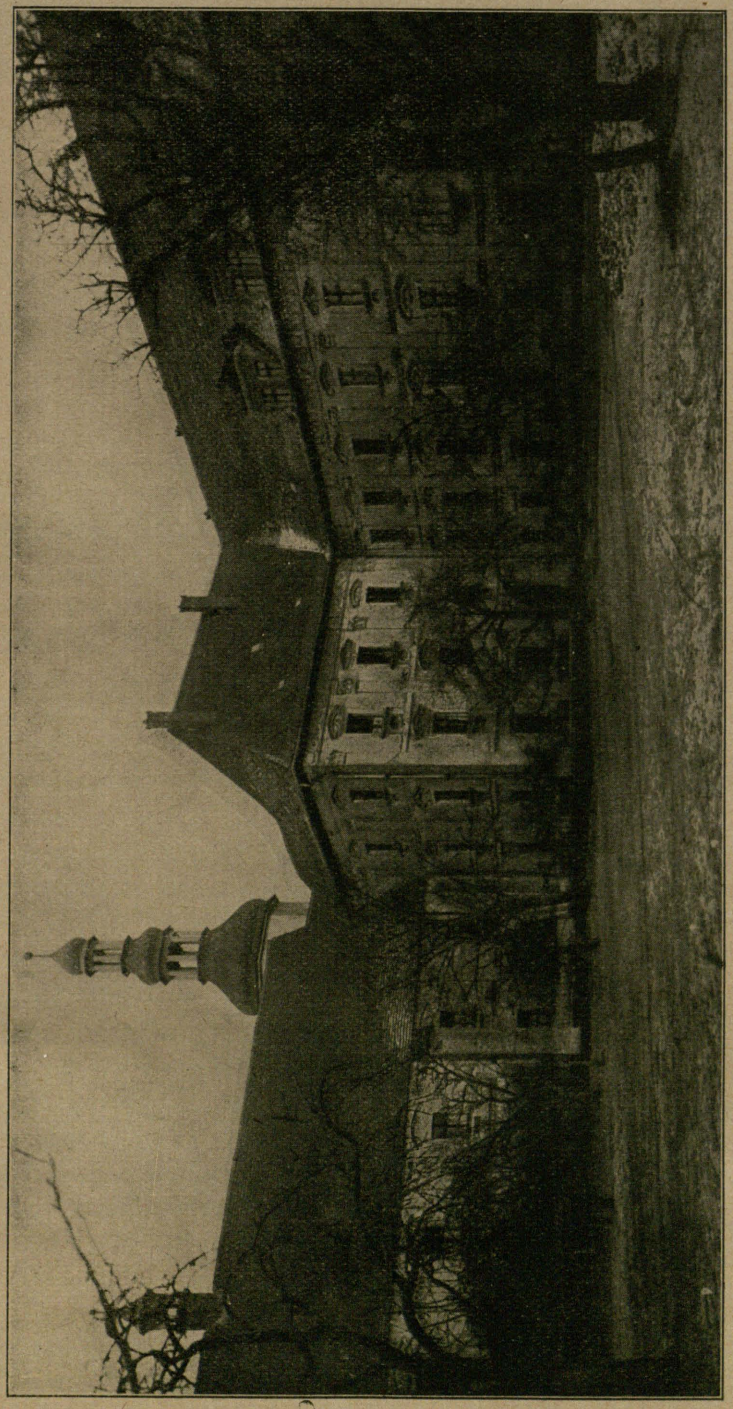
Która z legend powyższych odpowiada rzeczywistości, nie wiemy. Prawdopodobnie książę Kazimierz z rodu Piastów zbudował ów kościółek na górze pod Czarnowąsami. Parafja czarnowąska była później bardzo rozległą. Należały do niej wioski: Dobrzyń, Żelazno, Borek, Wróblin, Krzanowice, Luboszyce, Biadacz, Świerkle i inne. Gdy podczas 30-letniej wojny w roku 1643 Szwedzi opuszczali miasto Opole, podpalili w dniu Matki Boskiej Gromniczej wioski Wróblin i Czarnowąsy oraz klasztór „Dom Boży“; tylko kościółek św. Anny jakby cudem nie spłonął. Z czasem kościółek zaczął się rozpadać. W roku 1684 więc odbudowano kościół św. Anny i tak stał do swej uroczystości jubileuszowej, stać będzie i przetrwa jeszcze niejedne pokolenia.

Na uroczystość jubileuszową sposobiła się cała parafja. Uroczystość kościelna rozpoczęła się rano Mszą św., którą odprawił przewielebny ksiądz dziekan i komisarjusz biskupi Mieczysław Łukowicz. Poczem udały się kongreganistki przed probostwo, by odprowadzić do kościoła księży i wysłannika biskupa wrocławskiego. Podczas wprowadzenia księży do kościoła śpiewał lud „Ciebie Boże wielbimy“, a dzwony z wieży kościelnej wtorowały. Na kazalnicę wstąpił przewielebny O. Wilimski z Opola, który wygłosił piękne kazanie polskie. Kazanie niemieckie zaś miał ks. proboszcz Riedel z Budkowic

I znów zapadła cisza w około prastarego kościółka. Lecz na odpust św. Anny nadal rok rocznie przybywać będą wielkie rzesze ludu pobożnego.

Na życia walki i na skon,
Na pracę ducha i na trud,
Na posiew dobra i na plon,
Błogosław, Panie, wierny lud!

M. Konopnicka.



Kościół parafjalny (dawniejszy klasztór) w Czarnowąsach pod Opolem.

B. St. Kossuthówna.

Wieczór we wsi

Wracają kosiarze z kosami, wracają w znoju,
z chrzęstem upadł ciężki od ziarna kłos,
dzwonkiem drżało na łąkach klepanie kos,
wracają żniwiarze odpocząć, wytchnąć w spokoju.

Wracają kosiarze z kosami, wracają z pracy,
słońce w zachodzie srebrem lśni z ostrzy kos,
w opłotkach smętnie nuci harmonji głos,
z okrzykiem bydło przy studni poją chłopacy...

Eliza Orzeszkowa.

Wieczór letni na wsi

W ciszy, przez drzwi naoścież otwarte, wyraźnie widać i słychać wszystko, co się dzieje w ogrodzie.

Świętojańskie robaczki świecą w głogach i mnóstwem złotych gwiazdek mrugając, mówią:

— Kochane krzaki nasze! Jak dobrze nam w cieniu waszym rodzić się i igrać, rodzinne krzaki nasze!

Od lip do wiązów, od wiązów, do klonów przelatujące chrząszcze łagodnym basem huczą:

— Dobrze nam tu, na rodzinnych drzewach naszych, rodzić się i umierać! Krótki nasz żywot czynicie nam bezpiecznym i błogim, rodzinne drzewa nasze!

Lipy, wiązy i klony, pochylając się ku sobie, zcicha szumią:

— Korzeniami tkwimy w rodzinnej ziemi naszej, słońce nas ogrzewa, wieczorna rosa poi! Bądźcie błogosławione, rodzinne nasze słońce, roso i ziemio!

W tak szumiących gałęziach poruszają się drobne ptaki i sennie szczebiocą:

— Miłe gniazka! Miękkie, ciepłe, kochane nasze gniazdka rodzinne!

A swawolny wietrzyk spada z wysokiej gałęzi i jak zwinny wężyk po trawach mknąc, szeleści:

— Trawki świeże i wonne! Wszakżeście wy moje dawne, odwieczne znajome, rodzinne trawki moje!

Nawet żaby u skraju łąki odzywają się chórem i z pychą oznajmują światu:

— Dobrze nam tu! Dobrze nam tu! Dobrze nam tu, nad rodzinnym ruczajem naszym!

Polacy na obczyźnie zgłosili swój udział w Powszechnej Wystawie Krajowej, odbyć się mającej w r. 1929 w Poznaniu

Naród polski urządzi w przyszłym roku w Poznaniu Powszechną Wystawę Krajową, mającą być pomnikiem jego twórczości we wszystkich dziedzinach bogatego życia, jakiem naród cywilizowany poszczycić się może. Podobna wystawa odbyła się już w roku 1891 we Lwowie, pod zaborem austrjackim, lecz w znacznie mniejszych rozmiarach, gdy mimo wszelkiej chęci Polacy byli przedwojennemi granicami i surowym nadzorem państw zaborczych skrępowani w wykazaniu swych zdobyczy zwłaszcza kulturalnych i gospodarczych. Obecnie naród nasz ma pod dogodniejszemi warunkami możność pokazać całemu światu swoją sprężystość i żywotność, wobec czego wystawa będzie znacznie większa.

Nie będzie ona miała jednak zadania wyłącznie krajowego, na co mogłaby wskazywać jej nazwa, lecz będzie wystawą powszechno-polską. Ma bowiem także objąć twórczość i zdobycze wychodźtwa polskiego, czyli wszystkich cząstek narodu, rozsianych na całej kuli ziemskiej. Niezaprzeczenie wszystkie ośrodki polskie krzewiły przez setki lat i w dalszym ciągu krzewią z narodem macierzystem ducha polskiego i polską kulturę. Dlatego to wiekowa praca ich, wykonywana pod sztandarem duchowej łączności wszystkich Polaków na świecie, musi znaleźć odpowiedni wyraz na Powszechnej Wystawie Krajowej.

Już dzisiaj ujawniają się energiczne starania zorganizowania udziału Polaków z zagranicy w wystawie. W programie wystawowym wyznaczono jedną wielką grupę, mającą objąć wszystkie polskie skupienia na obczyźnie. Skupienia te podzielono odnośnie do następujących krajów: Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Kanada, Brazylja i inne kraje, jak Czechosłowacja, Łotwa, Austrja, Wolne Miasto Gdańsk i t. d.

Poszczególne działy polskiego wychodźtwa będą przedstawiały się mniejwięcej następująco:

Produkcja w rękach polskich, tak fabryczno-przemysłowa jak i rolnicza — metody produkcji — rzemiosło polskie — organizacja handlu i finansów (Ameryka) — praca naukowa Polaków — wynalazki Polaków i ich rozpowszechnienie — oświata wśród Polaków — praca i wydawnictwa — sztuka polska (we Francji i Ameryce) — zrzeszenia polskie i ich rozkwit — organizacje społeczne polskie — Polka na emigracji (Francja, Ameryka) — historyczna emigracja i pamiątki po niej (we Francji, Ameryce, Niemczech) — udział Polaków w wojnie światowej (Ameryka, Francja).

Wszystkie niemal ośrodki emigracji i mniejszości polskich zgłosiły swój udział w wystawie.

* * *

Młodzież polska w Niemczech powinna również wysłać swoje pokazy ręcznej roboty na wystawę. Pokażmy nasze robótki ręczne, hafty, wycinanki, wyszywanki, produkcje rękodzielnicze naszej młodzieży męskiej, nasze stroje ludowe, pamiątki stare, obrazki z obchodów dożynkowych (żniwniok), weselnych i t. d.

Prace przygotowawcze musiałyby się rozpocząć bezzwłocznie. Regjonalne zestawienia n. p. strojów ludowych wszystkich powiatów Śląska Opolskiego stanowiłoby na pewno wielką atrakcję wystawy i byłoby zarazem cennym i historycznym dorobkiem.

Bliższych informacyj w sprawie wystawy udzieli chętnie redakcja „Zdroju", i zaprasza wszystkich ludzi dobrej woli do wspólnego wysiłku.

Lucjan Rydel.

Zdaleka

Serce mi się wciąż wyrywa
Do dalekich moich stron,
Do tej ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa...
U nas teraz na wsi żniwa,
Złotokłosy pada plon,
Śpiewką żeńców dźwięczą łany,
Głos po niebie się rozpływa,
A na kłosach wiatr przygrywa,
Jak na harfie wyzłacanej.

Śpiewką żeńców dźwięczy niwa,
Na południe bije dzwon
I przy drodze wierzba siwa
Da gromadzie spracowanej
Cień blaskami przetykany...
Mnie tu pośród obcych stron
Śnią się ciągle takie żniwa
I ta wierzba i te łany
I do ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa!

Seweryn Udziela.

Legendy i opowiadania o zwierzętach

Koza

Sześć dni pracował Pan Bóg nad stworzeniem świata, a pracy miał wiele. Stworzył niebo, a na niebie słońce, księżyc i gwiazdy. Stworzył ziemię, a na ziemi drzewa, krzewy, kwiaty, zioła i trawy, stworzył wszelkie zwierzęta czworonożne, ptaki w powietrzu i ryby we wodzie. Stworzył nakoniec człowieka, a siódmego dnia odpoczął.

Przyglądał się szatan tej twórczej pracy bożej, zazdrościł Mu wszechmocy i chciał popróbować swej złej siły, aby dzieła boże uszkodzić, aby je na złe obrócić.

Gdy Pan Bóg stworzył pszczołę, aby ludzie miód mieli, aby woskowe świece gorzały po świątyniach, djabeł przyglądał się tej pracy i powiedział.

— Ja też to potrafię!

— To stwórz pszczołę — rzekł Pan Bóg.

Djabeł wziął się do roboty i zrobił — osę, która kłuje boleśnie a nie przynosi ludziom pożytku.

Gdy Pan Bóg stwarzał owcę, djabeł patrzył i patrzył pilnie i rzekł:

— Ja też to potrafię.

— To stwórz owcę — rzekł Pan Bóg.

Wziął się djabeł zaraz do roboty, lepił z gliny, toczył, gładził i zrobił — kozę.

Chwycił ją za ogon i podniósł do góry, aby Panu Bogu dzieło swoje pokazać. Koza miała ogon słabo przyprawiony, więc się urwał, a koza bęc o ziemię. Odtąd też ma koza krótki ogonek, bo jej nie może odróść do tej pory.

Osę i kozę nazywają ludzie stworzeniami djabelskiemi.



Uroczystość 25-lecia straży pożarnej w Markowicach pod Raciborzem. 17 czerwca b. r. obchodziła straż pożarna w Markowicach 25-lecie swego istnienia. Na powyższym obrazku widzimy wiochny markowickie w pięknym stroju ludowym, a po bokach naszych rodaków, gospodarza Arkadjusza Bożka — naczelnika gminy i kowala Gackę — naczelnika straży.

Huragan nad Śląskiem

Lipiec!

Lato!

Pogodne słońce lipcowe ogrzewa śląskie niwy, pola, łąki i lasy; pod jego łagodnemi promieniami dojrzewają łany zboża, chleba naszego...?

Nie! To żar płomienny palący ziemię naszą, suszący chude kłosy żyta.

Pękała spragniona deszczu gleba. Lud klękał w kościołach przed Przenajświętszem i szedł w procesjach, błagając Wszechstwórcę o deszcz.

A słońce nielitościwie żarem swem męczyło ziemię, człowieka i zwierzę.

Nadszedł 4-ty dzień lipca. Niebo i ziemia drżała płomieniami; i rolnik i górnik i rzemieślnik bezsilnie opuszczał ramiona. Południe! Człowiek i zwierzę, wszystko kryło się w cieniu.

Świat zaniemiał. Nieruchomo stały łany zboża, nie ruszały się konary drzew. Cisza złowroga zaległa. — Z wolna przybierało niebo barwę sinoszarą. Człowiek wytężał słuch: Ot, słychać z dala pomruk; dzięki Bogu nadchodzi burza, a da Bóg, że z burzą rzęsisty deszcz. Patrz! konary drzew się kołysza, już wietrzyk rusza się i unosi tłumany kurzu.

Lecz upał stawał się coraz nieznośniejszy; pomruk nadchodzącej burzy ustał.

Mijała godzina po godzinie.

Zegary biły godzinę piątą. Niebo od razu pociemniało i stała się nieprzejrzysta noc, noc huraganu, który w kilku minutach potłoczył się poprzez Śląsk. Ogłuszająco wyjąc zbił ziemię, deszcz i kurz w jedną chmurę, która w szalonem tempie pędziła poprzez ulice i dachy miast i wiosek, zrywając i obalając mury, łamiąc drzewa i całe

lasy, wywracając słupy, wozy i wagony, unosząc to wszytsko z dzikiem skowytem, trzaskiem i hukiem. Potoki deszczu rwały się ulicami, targały kamienie, zalewały piwnice i domy. Bramy piekieł zdawały się być rozwarte.

A lud modlił się przy zapalonej Gromnicy do Niepokalanej, która króluje na Jasnej Górze i w Ostrej Bramie.

*

...Huragan przeszedł, lud patrzy na szkody. Widzi w Gliwicach połamane drzewa parku miejskiego, prawie każdy dom uszkodzony, kominy cegielni powywracane, dach ogromnej hali aeroplanów zerwany, drzewa kilkadziesięciu mórg lasu połamane jak zapałki, z wielkiego namiotu cyrkowego zostało kilka połamanych belek. W Pyskowicach huragan zabił czterech ludzi, dworzec bez dachu, betonowe słupy lamp elektrycznych połamane, dziesiątki mórg żyta zniweczone. Nie mniej spustoszeń w Zabrzu. Bez dachów stoją domy Kasy Chorych i Banku Rzeszy. Na hucie Donnersmarka huragan wywrócił olbrzymią dźwignię i poprzerywał łańcuchy, zwykłe dźwigać ciężary do kilkutysięcy centnarów. Zaś w Mikulczycach załamała się przyboczna wieża kościelna, przebijając dach i posobę, rujnując doszczętnie wspaniały organ. Na miljony kawałków potukły się szklane dachy inspektów i cieplarni wielkiego przedsiębiorstwa ogrodniczego. Niemniej szkody widać w Wieszowie, Rokitnicach, Biskupicach, Łabędach i innych miejscowościach jak i powiatach. Z tą samą wściekłością pustoszył huragan Katowice, Rybnik, Pszczynę, Bielsk. Lecz cały ogrom szkody uświadomiono sobie kilka dni po katastrofie, gdy obliczono, że ogółem szkody wyrządzone na Śląsku Opolskim przewyszają 30 miljonów marek.

E. B.

Zjazd Okręgu III Związku Polskich Kół Śpiewaczych na Westfalję i Nadrenję

Było to w tym roku trzecie święto śpiewacze, na które Polonja westfalska z okręgu III-go w Wanne-Eickel tłumnie się zjawiła. Liczne rzesze śpiewaczek i śpiewaków zaprezentowały się przed publicznością, pośród której zauważyć można było przedstawicieli czołowych organizacyj polskich, jak Związku Polaków w Niemczech, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Związku Polskich Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych i innych. Zjazd wypadł wspaniale. Dopisała pogoda, dopisali goście, dopisały chóry śpiewaków. W każdym razie należy się uznanie wszystkim, którzy przyczynili się do tego, aby święto pieśni wypadło doskonale. Chóry wykazały pracę rzetelną i choć los niemiłosierny jednych postawił wyżej, innych natomiast nieco niżej, nie winno to wpłynąć ujemnie na dalszą pracę. Bo ostatecznie nie dla puharów, nie dla punktów my Polacy na obczyźnie śpiewamy, lecz śpiewamy, bo to pieśń nasza polska; pielęgnowanie jej jest dla nas obowiązkiem świętym i zaszczytnym.

Przed oficjalnem otwarciem zjazdu odbyła się próba generalna chóru zbiorowego i poszczególnych chórów. Tak wykorzystywano — mimo upału nieznośnego — ostatnie chwile, dzielące od występu. O godz. 4-tej i pół prezes okręgowy p. Matysiak otwiera zjazd, witając obecnych krótkiem przemówieniem. Poczem zawezwał na estradę miejscowe Koło śpiewacze, które po śpiewaczemu powitało obecnych — śpiewem. Następnie przez młodą śpiewaczkę wypowiedziany został prolog i popisywał się okręgowy chór zbiorowy pod batutą p. Kaźmier-

skiego pieśnią „Wisła". Pan Pietrzak wygłosił mowę okolicznościową, a prezes Dzielnicy III Związku Polaków w Niemczech p. Józefczak w gorącym apelu prosił młodzież, by zjazd upiększyć zechciała nie tylko śpiewem, lecz przedewszystkiem mową polską, która jedynie rozbrzmiewać winna na sali zjazdowej.

Potem przystąpiono do popisów Kół. Do zawodów stanęły wyłącznie chóry mieszane 10-ciu Kół śpiewaczych. Palmę pierwszeństwa zdobyło sobie Koło „Dzwon" z Essen, pieśnią „Z kwiatami" — osięgając kropek 117 ½. Zyskały zaś koła śpiewu:

„Harfa" z Wanne-Eickel: kropek 73½ śpiewając „Piękna Milada",
„Lutnia" z Gelsenkirchen: kropek 81 śpiewając „Boże coś Polskę",
„Polonja" z Gelsenkirchen – Ueckendorf: kr. 82½ śpiewając „Na cześć wiosny",
„Chór kośc. św. Elżbiety" z Gelsenkirchen-Schalke kropek 83½ śpiewając „Domek rodzinny",
„Kościuszko" z Wane-Eickel Zachód: kr. 83½ śpiewając „Wiązanka",
„Moniuszko" z Gelsenkirchen-Hüllen: kr. 92½ śpiewając „Boże coś Polskę",
„Harmonja" z Rotthausen: kropek 97 śpiewając „Kościółek",
„Wanda" z Kray: kropek 103½ śpiewając „Cieniom Wieszcza",
„Lutnia kośc." z Röhlinghausen kropek 114½ śpiewając „Krakowianka".

Dalszą część zjazdu wypełniły bardzo liczne dowolne występy Kół oraz przemówienie pożegnalne prezesa Związku Śpiewaczego, zakończone trzykrotnem „Cześć" dla pieśni polskiej, podchwyconem gorąco przez zebranych. **Śpiewak.**

Polska zwycięża Szwecję 2:1

Dnia 1 lipca odbył się pierwszy mecz footbalowy międzypaństwowy na Śląsku polskim. Mecz zakończył się zasłużonem zwycięstwem Polski. Gra była niezwykle zajmująca i stała na bardzo wysokim poziomie. W grze ścierały się dwa systemy, szwedzki półgórny i polski przyziemny. Przyczem zwycięzko wyszła gra przyziemna polskiej drużyny. Gdy Szwedzi wkraczali na boisko, orkiestra zaintonowała ich hymn narodowy, poczem witały dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła" wkraczających piłkarzy polskich. W skład drużyny polskiej wchodzili znani footbaliści Staliński z „Warty" poznańskiej i Kisieliński, który miał funkcję bramkarza.

Przebieg gry był następujący: Skoro sędzia dał znak do rozpoczęcia gry, Szwedzi atakują w szalonem tempie tak, że idzie atak za atakiem i bramkarze obu stron wciąż są w pracy. Szalone tempo Szwedów przenosi się także na Polaków. W 15 minucie po rozpoczęciu gry Szwedzi zdobywają pierwszą bramkę, mimo wszelkich wysiłków Kisielińskiego. Lecz nie długo i Staliński w świetnym biegu solowym mija obronę Szwedów, mija wybiegającego bramkarza i wprowadza piłkę do pustej bramki. Jest wyrównanie 1:1. Nieopisanym entuzjazmem i niemilknącemi oklaskami sukces ten publiczność nagrodziła. Po przerwie drużyna polska uzupełnia swój szereg, ponieważ jeden z graczy odniósł poważną kontuzję w zderzeniu z prawą obroną Szwedów. W początkach drugiej części gry, Szwedzi górują, a drużyna polska do ataku idzie niezgrana. Kapitan więc zmienia pozycje poszczególnych piłkarzy i tak w 25-tej minucie Staliński mógł podać piłkę Kucharowi, który z bardzo bliskiej odległości strzelił ją do bramki, tuż obok leżącego bramkarza szwedzkiego. Szwedzi rozpoczęli grać ostrzej, chcieli bowiem za wszelką cenę grę wyrównać. Mieli też przez parę minut lekką przewagę, lecz obrona drużyny polskiej świetną grą uniemożliwiła im zdobycie wyrównującego punktu. Pod koniec gry Polacy góru-

ją zupełnie. Zdawało się, że każda chwila przyniesie im cyfrowo większe zwycięstwo. Lecz tuż przed końcem na samej linji bramkowej zlikwidował obrońca Szwedów nadzwyczaj celny strzał Szabakiewicza.

Obydwie drużyny zaprezentowały się ze swej najlepszej strony. Karność i posłuszeństwo oraz spokój był wzorem, jak należy się zachowywać na boisku. Gra była ostra, lecz rycerska. Pod względem taktycznym i technicznym górowali Polacy, którzy w swych szeregach mieli wybitne jednostki jak Kisielińskiego, Stalińskiego Kotlarczyka i Karasiaka. Szwedzi zaś takich wybitnych piłkarzy w swych szeregach nie mieli.



Wycieczka młodzieży powiatu bytomskiego w Wilkowicach.

Dnia 23 czerwca b. r. odbyły towarzystwa młodzieży i śpiewacze z Mikulczyc, Miechowic i Bytomia wspólną wycieczkę do Wilkowic, gdzie bawiono się wesoło do późnego wieczora. Udział był bardzo liczny, a przebieg zabawy spokojny.

Dla tych, którzy zamierzają się kąpać

Rozpoczął się czas kąpielowy. Pora zatem, by wysłuchać następujące rady.

Wielu ludzi zażywa w lecie zimnej kąpieli — a potem niejeden wraca do domu chory. Wielu jest też, którzy, chorzy na serce, przypłacają kąpiel w łaźni życiem. Nie można oczywiście żądać, aby każdy przed gorącą lub zimną kąpielą podał się badaniu lekarskiemu — ale każdy rozsądny człowiek w wątpliwych wypadkach zasięga porady lekarskiej, czy wolno mu się kąpać, czy nie. Przedewszystkiem chorzy na płuca, muszą być pod tym względem ostrożni; a jakże często młodzi chłopcy lub dziewczęta, nie

wiedzą nawet, że nie mają płuc w porządku, spędzają czas dłuższy w zimnych nurtach i rujnują zdrowie na długi czas.

Również szkodliwe są zimne kąpiele dla chorych na reumatyzm i zapalenie nerwów, niemniej dla ludzi o przetłuszczonem sercu. Ludziom otyłym — nie mającym dolegliwości serca — wolno się kąpać w zimnej wodzie, ale wszelkie skoki z rusztowania i pływanie na wyścigi — jest bardzo szkodliwe i niebezpieczne.

Z każdym rokiem wzmaga się ilość ludzi, będących zwolennikami kąpieli słonecznych. Wskazane są takie kąpiele tylko przy niektórych chorobach, jak reumatyzm muszkułów, katary szczytów płucnych, skrofuły, blednica itd. Natomiast wprost szkodliwe są przy chorobach innych, jak migrena, neurastenja, choroby oczne i zbytnia otyłość. Czy u ludzi zdrowych zupełnie, kąpiele słoneczne przynoszą korzyść — nie jest naukowo dotychczas zbadane. Jednak przesada w używaniu kąpieli słonecznych zawsze mści się.

Całkiem inaczej rzecz ma się z kąpielami powietrznemi. Jest to forma kąpieli, gdzie nagie ciało wystawia się przez długi czas na działanie powietrza i przytem wykonuje się ruchy (lekka gimnastyka). Gdy się człowiek do tego przyzwyczai, może takie kąpiele powietrzne stosować o każdej pogodzie.

Zjazd byłych słuchaczy Uniwersytetu Ludowego w Dalkach

W niedzielę, 24 czerwca zjechali się byli koledzy i koleżanki na tradycyjny zjazd byłych słuchaczy Uniwersytetu w Dalkach. Każdy z przyjezdnych doznał wzruszenia, i z przyjemnością oglądał każdy kąt, gdzie spędzał radosne chwile. O godzinie 9 odprawił ks. Dyrektor Ludwiczak Mszą św., poczem nastąpiło powitanie gości przez ks. Dyrektora, który z prawdziwą radością i wzruszeniem witał gości. Z powitania jego widać było zadowolenie na widok tylu jego wychowanków, którzy przyjeżdżając, dali dowód, że pamiętają swego kierownika. W słowach swych wspominał o tem, że jest coś, co byłych słuchaczy ciągnie w te mury, że nietylko chcą oglądać to, do czego się przez cztery miesiące przyzwyczaili. Lecz każdy kto wyjeżdża, pozostawia tu cząstkę swej duszy. Następnie przyjeżdża tu, by nabrać nowych sił i zachęty do dalszej pracy.

Następnie wygłosił p. prof. Motlach referat: „Konstytucja 3 Maja, jako skutek reformy ks. Konarskiego". W wykładzie swym wspominał to zgubne „liberum veto", które było przyczyną zrywania sejmów, i wielu innych nieszczęść w naszej Ojczyźnie. Patrjotyczny wykład ten zarył się głęboko w sercach słuchaczy. Nastąpiła przerwa, podczas której była wspólna fotografja. Następnie obiad, a o godz. 3 po południu zebranie. Zebranie to zagaił prez. Związku „Promień" p. Mikołajczyk. Kolega prez. Mikołajczyk wygłosił referat „Oragnizacja, jej cele, zadania i skutki". Między innemi szczegółami przedstawił jaki cel mają Uniwersytety i czego w nich uczą. Następnie zachęcał do tego, żeby gdy się wyjdzie z Uniwersytetu Ludowego nie siedzieć bezczynnie w domu, lecz brać się chętnie do pracy oświatowej. Na zakończenie zebrania zaśpiewano „Hej koledzy wspólnej czary". Wieczorem przy orkiestrze bawiono się swobodnie i wesoło, gdyż zachęcali do tego swoim udziałem ks. Dyrektor i pp. profesorowie. Po zakończeniu zabawy zaśpiewano razem: „Wszystkie nasze dzienne sprawy".



Z życia młodzieży

Opole.

(Wycieczka towarzystw młodzieży polskiej powiatu opolskiego.)

Już całemi dniami szemrało po wioskach opolskich o jakimś wspólnem spotkaniu się młodzieży i ochoczej zabawie pod konarami drzew lasu śląskiego. Ale, o rozpacz, pierwsza niedziela w lipcu — a tu deszczyk pada. Jakieś zmartwione twarze panienek i kawalerów patrzą się na sine i zachmurzone niebo. Ani jeden promyczek słońca nie przedziera się przez powłokę mglistą. Niejeden cieszył się na pogawędkę z dawno niewidzianymi znajomymi. Lecz o dziwo, nim pora obiadowa przeszła, a zbliżała się chwila wyruszenia na miejsce zabawy wycieczkowej, niebo się wypogodziło i słonko osuszało mokre trawki i kwiatki. Dalej więc do Kamieniołomu pod Suchym-Borem! Ale pierwsi na miejscu nie byli, ani z Grudzic, lub Malina, ani też z Biadacza i innych wiosek — nawet kilku Żandowiczan przybyło — lecz pierwszymi byli Harcerze z Opola, którzy wyznaczyli suchą polanę na miejsce zabawy. Na brzegu tej polany, w pobliżu kilku cienistych świerków, rozniecili ognisko, nad którem zwisał kociołek, lśniący się połyskiem czystości. Ciekawie zbliżano się — bo już z różnych stron nadchodziła młodzież, to z rowerami, to pieszo. A to nasi harcerze kawę warzyli. Miłym zapachem wabił gorący napój zebranych i nosek tej i owej panienki wykazywał „chętkę“ na filiżaneczkę „kawusi“. No, nasi harcerze to kawalerzy, choć w zakasanych rękawach i o bosych nogach. To też po kilku chwilach słyszeć można było pochwały jak: dobra kawa, smaczna kawa, istna moka. W międzyczasie coraz to więcej młodzieży, a nawet kilku starszych przybyło.

Rozpoczęto wspólną zabawę. Tworząc jedno wielkie koło, bawiono się w „trzeciaka“. Coraz to głośniej i weselej było, aż znużeni grą, zaprzestali. I znów Harcerze raczyli spragnionych kawą i... różnemi przekąskami. Następnie bawiono się w „mysz i kota“. Burze śmiechu wznosiły się, gdy mała druchna, będąca myszką, zmęczyła aż dwóch „kotów“, nim dała się przyłapać. Nareszcie, zmęczona gonitwą drużyna, posiadła na murawie i, gawędząc sobie, odpoczywała. Lecz nie długo. Otóż jeden z drużyny harcerskiej, chciał się posilić, i to sporym kawałkiem kiełbasy polskiej. Lecz w okamgnieniu pewien druh z Opola, przekąsek ten daje do „licytacji amerykańskiej“. Tak podbijano się wzajemnie, a fenygów w czapce „licytatora“ coraz więcej przybywało. Już zebrało się na ten kawałek kiełbasy 6,95 mk. i wszyscy zaciekawieni czekali, kto będzie jej szczęśliwym po-



Młodzież z powiatu opolskiego na wycieczce pod Suchym Borem.

siedzicielem. Aż tu jedna z druchen, rzuca 5 fenygów do czapki a „licytator" z niebywałą szybkością liczy: po 1-sze, po 2-gie i po 3-cie. Właścicielką kiełbasy staje się druchna z Grudzic, która potem w miejsce owego Harcerza z apetytem ją zajadała. Zaś owe siedem marek dał „licytator" do kas towarzystw Grudzic i Malina, ponieważ najliczniej stawili się na wycieczkę. I znów harcerze wykazują, co umieją. Oto na pamiątkę trzykrotnie fotografują wycieczkowców. Ten i ów nuci piosenkę, aż do razu wszyscy mu wtórują i echem odbija się polska pieśń ludowa.

Niespodziewanie nadszedł wieczór. Wszyscy zasiedli koło ogniska i nuże bawić się w „Ogrodnika". Myślałbyś, że konary drzew starych nachylają się, by lepiej dosłyszeć i dziwić się, dziwić nad wzdychaniem do Pelargonji, Stokrotki, Maku, Tulipana, Lilji, Fiołka, Róży, Goździka a nawet Paproci. Patrzą drzewa, patrzą i widzą kwiat ludu śląskiego, — śląską dziewczynę. Ale, niektóra z druchen zapomniała wzdychać... już ogrodnik brał fant. Lecz i chłopcy nie mniej płacić musieli. Oj smakował potem „Ogrodnikowi" „kołacz", który panienki piekły z nim.

Wkrótce rozległy się hasła pożegnalne „Cześć Młodzieży" i gromkie harcerskie „Czuwaj" i na wszystkie strony rozchodziła się młodzież. Długo jeszcze przebrzmiewał las piosenką śpiewaną przez odchodzących wycieczkowców.

Grudzice, (pow. opolski).

(Mecz footbalowy w Grudzicach.)

Nadszedł wreszcie dzień tak gorąco oczekiwanego spotkania się Klubów Sportowych z Zaborza i Grudzic. Było to w niedzielę, dnia 22 lipca, gdy przed południem stawili się Zaborzanie w opolskiej Czytelni Ludowej.

Po wspólnym obiedzie nadszedł czas wyjazdu. Wyruszyliśmy tedy Autobusem do Grudzic, gdzie mecz miał się odbyć. Kilka minut przed 4-tą zajechali Zaborzanie przed lokal p. Laksego. Tu już oczekiwała ich drużyna piłkarska

karska, ubrana w dresy koloru czerwono-zielonego Klubu Sportowego z Grudzic. Kapitan drużyny grudzickiej druh Piotr Warwas uściskała dłoni wita druha Alfonsa Lisa, kapitana drużyny zaborskiej. Kilka minut jeszcze i już Zaborzanie przebrali się w swe żółto-czarne koszulki. Szykują się w czwórki i marsz na boisko. Na przedzie idą Grudziczanie, prowadząc swych gości z Zaborza. Nim drużyny doszły do boiska (boisko gminne, położone za Grudzicami koło szosy strzeleckiej) niejedną piosenkę usłyszała towarzysząca im publiczność z Grudzic i okolicy. Śpiewając ostatnią zwrotkę „Choć burza huczy w koło nas", wkraczają na boisko. Tu już zebrała się liczna publiczność, przechadzająca się w cieniu lasku, graniczącego z boiskiem. Zauważyć było można Kierownika Dzielnicy Śląskiej Związku Polaków w Niemczech p. Szczepaniaka, dyrektora Banku Ludowego p. Powolnego i dyrektora „Rolnika" p. Marquardta, oraz pp. Szaforza, Kwoczka, Wawrzynka i innych. W mgnieniu oka druhowie Harcerza Opolskiego ustawili chorągiewki graniczne, a zabierając miejsca przy granicach pola meczu, przejęli funkcję sędziów granicznych. Słychać było piszczałki sędziego — sędziował p. E. Bartkowiak —, drużyny stają na boisku, poczem gromkie: Klub Sportowy Bolko-Grudzice wita Klub Sportowy Unia Zaborze trzykrotnem „Sportowi Cześć" a Zaborze dziękuje: „Sportowi Cześć". Już losowaniem przeznaczono partję rozpoczynającą grę, ponowny sygnał sędziego i... hejże drużyny w bój.

W skład drużyny Grudzickiej wchodziło dwóch Opolan — niemożna zatem mówić o kombinowanej drużynie, jak to wpierw zamierzano. Drużyna była w komplecie i zajęła pole w następującym szyku:

Linkert
Czolek Mrochen
Pasoń Patola Kurpierz
Dobis Duda Warwas Cyris Mikoszek

Zaborzanom do kompletu brakował „lewy atak", reszta rozstawiona była następująco:

Chwalczyk
Parczyk Kołodziej
Janecki Rolke Dziemba
(—) Rogoń Jurzyga Lis Bogdol

Jak wicher rozpętany rzuciły się drużyny za piłką. Gra trwała dwie minuty i... pierwsza bramka dla Grudzic zostaje zdobyta przez drucha p Cyrisa. Zaborzanie się ocknęli. Miało się bowiem wrażenie, jakoby przed tem byli sobie przeciwnika lekceważyli — Zaborzanie to przecież drużyna stara i zgrana, prawie co niedzielę walcząca o laury footbalowe to z drużynami niemieckiemi, to z druzynami zagraniczno-polskiemi. Lecz ta bramka na ich niekorzyść zmieniła od razu obraz gry. Zaborze porzuciło swą pasywność i przechodząc do ataku przeniosło bój o piłkę na polę przeciwnika, przed bramkę tegóż. Niedługo też i „średni bieg" Zaborzan, druh Rolke, strzelił pierwszą bramkę. Świetne podawanie sobie piłki — Zaborzanie tłoczą piłkę zupełnie nad ziemią czyli grają według systemu przyziemnego w przeciwieństwie do Grudziczan, którzy grają w piłkę górną — i stałe trzymaniu się na polu przeciwnika umożliwiało rzucanie piłki do bramki w najbliższej odległości. Tak bramkarz grudzicki druh Linkert, mimo swej bardzo umiejętnej i uważnej obrony musiał w pierwszej połowie gry piłkę jeszcze cztery razy przepuścić. Po pięciu minutowej pauzie rozpoczęła się druga połowa gry. Grudziczanie z werwą rozpoczęli i przez pewien czas nawet bramkarz Zaborzan był w wielkich kłopotach. Mimo tego zdobyli Zaborzanie ponownie 5 bramek — druh Jurzyga jako „średni atak" zdobył sam cztery bramki. — Jest to rezultat grania wspólnego i rozmyślania, u Grudziczan zaś bezplanowe rzucanie się piłką na bramkę przeciwnika; nawet zauważyć było można kilka razy, że trzech i nawet więcej druhów bezplanowością



Drużyny footbalowe ze Zaborza i Grudzic.

tą wydzierało sobie piłkę, z czego oczywiście przeciwnik korzystał. Gdy więc sędzia dał sygnał na „Finish", gra skończyła się na korzyść Klubu Sportowego Unia 10 : 1.

Sędzia daje drużynom wynik do wiadomości, słychać okrzyki Klubu Sportowego z Grudzic na cześć zwycięskiej drużyny, Unia Zaborza dziękuje, poczem okrzyk na cześć sędziego, wspólna fotografja i odmarsz z boiska. Zwycięska drużyna maszeruje na przedzie, ale Grudziczanie — mimo porażki najweselej wyśpiewują i cieszą się na „rewanż". Oczyścić się z pyłu i ubrać się po „kawalersku", było sprawą kilku chwil, i już drużyny siedziały przy długim stole, jedni zaspokajali głód, drudzy gasili pragnienie.

Ćma kryła już wioski pola i lasy, gdy pożegnalnem „Sportowi Cześć" Grudzice żegnały Zaborze.

Żandowice, pow. strzelecki.

(Dzień młodzieży polskiej).

Mimo latowej pory, kiedy na wsi starzy i młodzi zajęci są pracą na roli, żandowicka młodzież zawsze jeszcze znajduje czas na lekcje śpiewu i treningi sportowe. By wykazać, że gorliwe ćwiczenie śpiewu i trenowanie gier sportowych wpływa dodatnio na całokształt życia, a więc i sposobu zabawienia się, urządzono w niedzielę, dnia 15 lipca Dzień Młodzieży polskiej w Żandowicach.

Prastarym zwyczajem rozpoczęto dzień Mszą św., zamówioną przez miejscowe Tow. Śpiewu „Cecylja". Podczas Mszy św. chór tegóż towarzystwa śpiewał pod batutą p. Pieczki piękne pieśni cztero-głosowe. Cudnie towarzyszył chórowi na organach rodak nasz, organista i kompozytor z poza miedzy, p. Kandziora. Po porze obiadowej przybyła drużyna sportowa z Strzelec, by urządzić z miejscową drużyną mecz przyjacielski gry w palanta. O godz. 4-tej rozpoczął się mecz na własnem boisku Żandowiczan, gdzie zebrało się sporo publiczności, tak starszej jak i młodszej. Zauważyć

było można wielkie zaciekawienie i uznanie pięknej i wzorowej gry drużyn sportowych. Gra trwała 1 i pół godziny z wynikiem 100 do 28 punktów na korzyść Żandowic. Drużyna żandowicka wyszła znów zwycięsko, jak już niedawno temu w Maliniu na meczu z drużyną siołkowicką. Pewnie zawdzięcza to wytrwałemu treningowi pod kierownictwem instruktora sportowego, p. Pieczki, który w meczu piastował urząd sędziego. Po zawodach młodzież wyprowadziła kilka gier ruchowych, poczem udała się do rzeczułki Małapany, gdzie się tak zdrowym sportem, jakim jest pływanie, orzeźwiła.

Wieczorem odbyła się zabawa taneczna, urządzona przez młodzież żandowicką. Wszyscy się wesoło bawili — nawet młodzież „miejska“ z miasta Strzelec — aż do późnej nocy. Chór tamtejszego towarzystwa od czasu do czasu przerywał zabawę taneczną i śpiewał ładne pieśni ludowe, co gościom bardzo się podobało.

Dzień ten zostanie naszym rodakom z Żandowic i okolicy długo w pamięci, za co inicjatorom i wykonawcom — szczególnie panu Pieczce — dziękuje młodzież hasłem: „Cześć młodzieży polskiej“.

Racibórz.

Nareszcie nadszedł upragniony czas pogody. Kto tylko może, wychodzi na powietrze i słońce. Szczególnie w dni świąteczne ludność opuszcza gwarliwe i zadymione miasta, udając się do Bożej natury, gdzie wśród lasów i pól nabiera nowych sił do całotygodniowej wyczerpującej pracy. Różne towarzystwa zaś urządzają mniejsze lub większe wycieczki, aby po codziennych trudach i troskach wspólnie zabawiać się i rozweselić.

Wycieczka taka odbyła się w niedzielę, dnia 24 lipca b. r. urządzona przez tutejsze towarzystwa polskie a mianowicie: Towarzystwo Polsko-Górnośląskie, Tow. Młodzieży, tow. śpiewu „Harmonja“ oraz „Sokół męski i żeński.

Wczesnym rankiem zgromadziliśmy się na dworcu, gdzie mimo przejściowej niepogody zebrało się dosyć dużo uczestników. Między nimi znajdował się p. dyrektor Malczewski z rodziną. Tamstąd pociągiem udaliśmy się do Kuźni-Raciborskiej. Po krótkim wypoczynku i posiłku w tamtejszej oberży powędrowaliśmy do Turza, gdzie obecni byliśmy na nabożeństwie. Tymczasem wypogodziło się zupełnie, i poszliśmy, już teraz przy pięknej pogodzie do pobliskiej wioski Lasoki, przyczem przebyć musieliśmy Odrę promem. Na obszernych łąkach lasockich, położonych tuż przy Odrze założyliśmy nasze obozowisko i po krótkim wypoczynku zabraliśmy się do różnych gier i zabaw. W międzyczasie przybyła jeszcze spora ilość naszych wycieczkowców, w tem także kilka starszych obywateli z rodzinami, tak, że było nas razem około 60 osób. Teraz zabawa zawrzała w całej pełni. Duch swobody i wesołości roztoczył swoje skrzydła ponad wszystkimi, a echa owej radości rozlegały się po całej okolicy. Starzy na równi z młodymi dokazywali co tylko mogli. Między innymi bawiono się w piłkę, urządzano biegi wyścigowe itp. Inni znowu kąpali się w Odrze. Po obiedzie udaliśmy się do pobliskiej, nowourządzonej oberży Suchanka. Tam na przemian tańczono i śpiewano nasze polskie pieśni, czem zwabiliśmy dużo tamtejszej ludności, która ze zdziwieniem przysłuchiwała się naszym śpiewom.

Późnym popołudniem udaliśmy się powtórnie na łąki i wznowiliśmy różnorakie gry, które trwały do godz. 8-mej wieczorem. Na wycieczce tej p. dyr. Malczewski zrobił kilka zdjęć grupowych.

Następnie ruszyliśmy wśród muzyki i śpiewu znowu promem poprzez Odrę przez wioski Ruda i Budziska do dworca w Kuźni-Raciborskiej, skąd



Towarzystwo śpiewu „Lutnia“ w Miechowicach pod Bytomiem,
którego lekcje zostały kilkakrotnie rozbite przez Niemców, w skutek czego młodzież miechowicka urządzać musi swoje lekcje śpiewu w Bytomiu.

pociągiem o godz. ½10-tej przybyliśmy zmęczeni. ale zdrowi i weseli do Raciborza.

Oby podobne wycieczki, krzepiące ciało i ducha odbywały się jak najczęściej! **Uczestniczka.**

Zabrze—Zaborze.

(Echo wycieczki młodzieży polskiej z Zabrza i Zaborza do Czechowic).

Jeszcze słów kilka o wycieczce do Czechowic, a osobliwie o grze footbalowej pomiędzy Harcerzami z Zabrza i Zaborza, oraz o grze obydwóch drużyn przeciw Klubowi Sportowemu z Zaborza. — Drużyny harcerskie poniekąd tylko dla tego brały udział w wycieczce, ażeby stanąć do zawodów footbalowych. — Mimo nieznośnego upału drużyny rozpoczęły grę w samo południe. Zapewne niecierpliwość i ciekawość na wynik pierwszego takiego spotkania, była przyczyną do rozpoczęcia gry w tak nieodpowiedni czas. Gra była aż do końca bardzo ożywiona. Sędziował jeden z druhów zaborskiego Klubu Sportowego. Już po rozpoczęciu gry zauważyć można było przewagę drużyny zaborskiej. To też ich dobra i zręczna gra kombinacyjna wykazała rezultat 5 : 1 na niekorzyść Zabrza.

Godzinę później Klub Sportowy z Zaborza prosił w zawody obydwie drużyny harcerskie. Pomimo, że Harcerze zmęczeni byli pierwszą grą, przeciwstali Klubowi drużynę skombinowaną. W grze tej sędziował kierownik Klubu Sportowego, druh Kawik. Wynik był nadspodziewanie korzystny dla drużyn harcerskich. Przyznać trzeba, że Klub Sportowy wykazał świetną technikę, grę kombinacyjną i biegłość w podawaniu piłki. Prawie zawsze docierali do bramki Harcerzy,

lecz dzięki silnej obrony i zręczności bramkarza, piłkę do bramki wnieść nie mogli. Ostateczny wynikł był 8 : 4 na korzyść drużyn harcerskich. Harcerze nie zbyt dawno trenują grę w piłkę nożną. Jednakże udało im się pobić Zaborzan; rokują więc najlepsze nadzieje na przyszłość.

„Sportowi cześć!"

Jeden z druhów.

Wiadomości z bliska i daleka

Walny zjazd katolickiej młodzieży niemieckiej w Nysie.

W ostatnich dniach czerwca r. b. odbył się w Nysie na Śląsku piąty zjazd katolickiej młodzieży niemieckiej, której centrala organizacyjna znajduje się w Dyseldorfie na Westfalji. Organizacja ta skupia młodzież męską pozaszkolną i liczy obecnie 400 tysięcy członków. Na zjeździe przemawiali ks. kardynał Bertram i ks. prałat Ulitzka. Ks. kardynał wskazywał na to, że powinnością młodzieży katolickiej jest, szanować i poważać inne narody. Zaś ks. Prałat omawiał zupełnie politycznie sprawy pogranicza niemieckiego i przez to poruszał kwestję Polski.

W zjeździe brali także udział delegaci Zjednoczenia Młodzieży Polskiej z siedzibą w Poznaniu. Polacy — jak piszą gazety niemieckie — z największem uznaniem mówili o katolickiem ruchu młodzieży niemieckiej i uważają go za wzór dla wszystkch innych organizacyj młodzieży katolickiej całego świata.

(Niestety uznania tego podzielać nie możemy. Organizacja przodująca w ruchu młodzieży katolickiej, powinna była wiedzieć, że w Niemczech istnieją i pracują w duchu katolickiem związki i organizacje polsko-katolickiej młodzieży. Czy o tych naszych towarzystwach młodzieży, pracujących w myśl zasad katolicyzmu walny zjazd katolickiej młodzieży niemieckiej nic nie wiedział? — Redakcja).

Świetny egzamin młodego muzyka śląskiego.

Rodak nasz, p. Leon Kubica z Zabrza, ukończył dnia 15 lipca br. po jednorocznym pobycie w Rayzbonie (Regensburg) tamtejszą szkołę muzyki kościelnej z wynikami jak najlepszymi. Uzyskał on mianowicie drugie najlepsze świadectwo z pośród 20 kandydatów, z których tylko 9 zdało egzamin. Pan Leon Kubica poprzednio kształcił się w muzyce u p. Cieplika w Bytomiu oraz w Konserwatorjum w Poznaniu. Wyniki jego egzaminu ratyzbońskiego, zdanego po roku aczkolwiek normalnie trzeba tam kształcić się dwa lata, dowodzą, że posiada on wybitny talent muzyczny. (Życzymy młodemu utalentowanemu muzykowi na dalszą drogę życia najserdeczniejsze „Szczęść Boże! — Red. „Zdroju".)

Polska wyprawa naukowa do Afryki.

We wrześniu br. wyrusza polska wyprawa naukowa pod kierownictwem prof. Ludwika Dąbrowskiego do Afryki, celem zbadania źródeł rzeki Kongo. Wyprawa będzie wyposażona w statek 20 tonowy oraz w kilka jachtach żeglugowo-motorowych.

Wycieczka duńska w Polsce.

Przed kilku dniami przybyła do Polski wycieczka Polaków z Danji, którzy przesiedlili się tam przed wielu laty. Obecnie zwiedzają Ojczyznę, radując się ze zmian i postępów uczynionych przez odrodzoną Polskę. Wraz z tą wycieczką przyjechało również kilku dziennikarzy duńskich.



Amundsen.



Nobile.

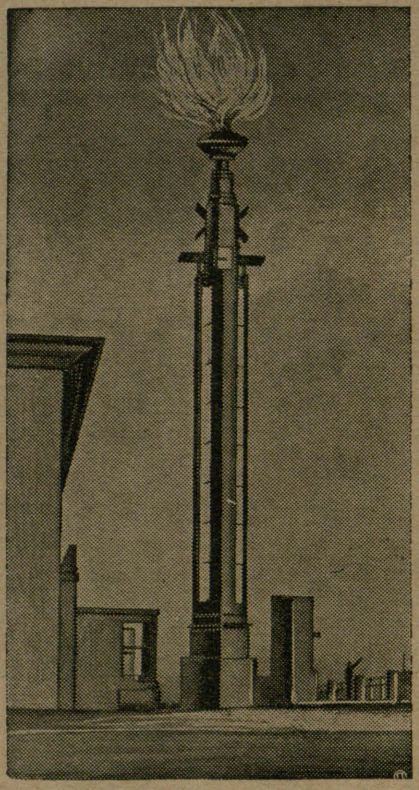
W roku 1926 Norwegczyk Amundsen z asystą generała Nobilego wzbił się Zeppelinem „Norge“ ponad biegun północny. Lecz ambitny generał zazdrościł Amundsenowi sławy i odmawiał jemu zasługi. W roku bieżącym Nobile sam się wybrał Zeppelinem „Italja“ do bieguna północnego. Jednak Zeppelin jego rozbił się i Nobile zaginął wśród lodów wieczystych. Na wieść o katastrofie Amundsen wyruszył na pomoc. Szlachetny swój czyn zapewne przypłacił życiem, bo już sześć tygodni mija, a niema śladu i wiadomości o nim. — Roald Amundsen, to człowiek szlachetny, bohater wieku naszego.

Wiadomości sportowe

Otwarcie olimpijskich zawodów lekkoatletycznych w Amsterdamie.

W sobotę, dnia 28 lipca po południu zostały uroczyście otwarte w obecności 40-tysięcznego tłumu igrzyska olimpijskie. Książę Henryk Niederlandzki przybył do stadjonu olimpijskiego, powitany narodowym hymnem holenderskim, odśpiewanym przez chór 1400 śpiewaków. Gdy rozległy się fanfary, wystąpił wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonych tłumów pochód narodów w następującym porządku:

Grecja, Argentynja, Australja, Belgja, Indje, Bułgarja, Kanada, Chile, Kuba, Danja, Niemcy, Egipt, Estonja, Finlandja, Francja, Wielka Brytanja, Hai-



Wieża Maratońska godłem IX olimpjady.

Godłem dziewiątej olimpjady jest wysoka smukła wieża Maratońska. Przy otwarciu olimpjady czyli międzynarodowych lekkoatletycznych zawodów wieża była wspaniale oświecona. Ogień na „czaszy ofiarnej" rozniecono pierwszy raz.

---

ti, Węgry, Irlandja, Włochy, Japonja, Łotwa, Litwa, Luxemburg, Malta, Meksyk, Monako, Norwegja, Nowa Zelandja, Austrja, Panama, Filipiny, Polska, Portugalja, Rumunja, Hiszpanja, Rodezja, Czechosłowacja, Turcja, Uruguay, Stany Zjednoczone, Jugosławja, Szwecja, Szwajcarja, Południowa Afryka, Holandja.

Po defiladzie drużyn państwowych książę holenderski ogłosił oficjalnie przy huku wystrzałów armatnich otwarcie igrzysk. W tej samej chwili wypuszczono wielką ilość gołębi pocztowych. W czasie całej uroczystości nad stadjonem olimpijskim krążyły samoloty.

Polka osiągnęła na Olimpjadzie rekord światowy.

31 lipca b. r. odbyły się m. in. zawody dla pań. W rzucie dyskiem nasza rodaczka, Halina Konopacka, osiągnęła wynik 39 m 62 cm, bijąc swój własny rekord światowy o 44 cm i ustanawiając rekord olimpijski i nowy rekord światowy.

Klub footbalowy H. S. V. Hamburg mistrzem Niemiec.

W niedzielę, dnia 29 lipca rozegrano w Altonie w obecności 50 000 widzów między klubem hamburskim H. S. V. a klubem berlińskim „Hertha" finałowe zawody piłkarskie o mistrzostwo Niemiec, które mimo lepszej technicznej gry „Herthy" skończyły się korzystnym dla Hamburga wynikiem 5 : 3.

Tunney mistrzem bokserskim.

Dnia 26 lipca odbyły się w Nowym Yorku zawody bokserskie między mistrzem świata wszystkich wag Gene Tunney'em, który dwukrotnie pokonał dawnego mistrza Dempsey'a, a groźnym Heeney'em mającym za sobą szereg zwycięstw na ringu. Spotkanie wygrał — jak to było do przewidzenia — Tunney w jedenastu rundach. Walka była zawzięta, obaj championi używali niezwykle silnych uderzeń.

Wpław przez polskie morze.

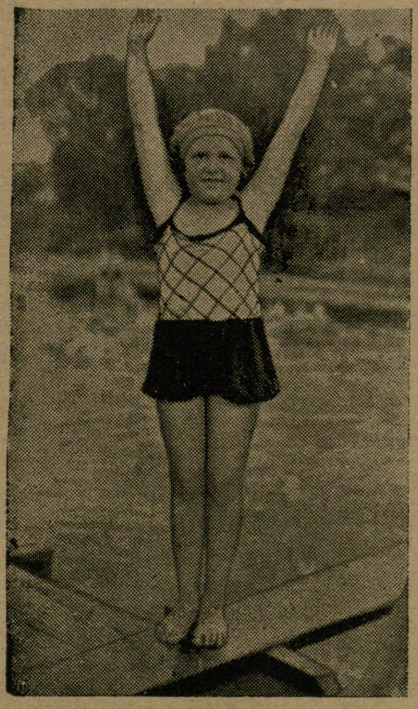
Dnia 15-go lipca przepłynęła wpław z Gdyni do Helu polska pływaczka p. Gertruda Skowrońska z Torunia. P. Skowrońska liczy 20 lat i ma za sobą szereg pięknych wyczynów pływackich. Mimo sceptyzmu wielu pływaków podjęła się p. Skowrońska przepłynięcia zatoki i dokonała swego śmiałego zamierzenia w ciągu 12 godz. i 42 min.

Piłkarze polscy budzą podziw Niemców.

Prasa niemiecka poświęca dużo miejsca opisowi meczu, który został rozegrany w Katowicach 1-go lipca pomiędzy reprezentacjami Polski i Szwecji. Nacjonalistyczny dziennik niemiecki „Ostdeutsche Morgenpost" pisze, że zwycięstwo polskie było zupełnie zasłużone i że zawdzięczać je należy wysokiej technice reprezentacji polskiej. Szwedzi nie przypuszczali, że natrafią na tak silnego przeciwnika. W zakończeniu pismo to zaznacza, że dzisiaj Polacy są niebezpiecznym przeciwnikiem dla każdej drużyny na kontynencie, a czego im jeszcze brakuje, nadrobią w krótkim czasie".

Polska—Ameryka 3 : 3 (1 : 0.)

W obecności przedstawicieli rządu polskiego i przedstawicieli poselstwa amerykańskiego oraz przedstawicieli innych państw, rozegrane zostały w czerwcu na boisku Agrykola w Warszawie międzypaństwowe zawody Polska—Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, które zakończyły się wynikiem remisowym. W drużynie amerykańskiej wyróżnił się bramkarz Coppert, uchronił on barwy swego kraju przed pewną porażką. Sędziował p. Cejnar z Pragi. Amerykanie zdobyli swoje bramki przed pauzą i to: w 12, 17, i 29 minucie, Polacy natomiast przed pauzą w 14 minucie przez Kuchara, w 32 znów przez Kuchara, a ostatnią zdobył z wolnego Steuermann.



Nowoczesna rusałka.

Nader umiejętną, dzielną pływaczką jest 9-letnia dziewczynka z Brzegu na Dolnym Śląsku, której podobiznę uchwycił fotograf na płytę fotograficzną w momencie rzucenia się do Odry. Ta młoda pływaczka płynęła bez przerwy z Brzegu do Oławy (Brieg—Ohlau), czyli 15 kilometrów w ciągu 6 godzin. Dzielna ta rusałka zawstydzi niejednego mężczyznę, który z zamiłowaniem uprawia sport wodny.

Tow. kat. młodzieży p. op. św. Alojzego w Mikulczycach

urządza w niedzielę, dnia 19 sierpnia br. **uroczystość poświęcenia sztandaru.**

Program uroczystości:

O godz. ½10-tej **uroczyste nabożeństwo** z asystą w kościele parafjalnym, generalna Kumunja św., kazanie dla polskiej młodzieży i poświęcenie sztandaru.

Poświęcenia sztandaru dokona po kazaniu prezes Towarzystwa czcigodny ks. Kycia.

Po nabożeństwie **pochód do ogrodu** p. Kaizika, gdzie nastąpi powitanie przez ks. prezesa.

Po przerwie obiadowej o godz. 2-giej wymarsz z muzyką na **nieszpory.**

Po nieszporach pochód do ogrodu p. Kajzika na **Koncert.** Podczas Koncertu różne **niespodzianki.**

Zarząd Tow. katolickiej młodzieży pod op. św. Alojzego w Mikulczycach prosi o liczny udział młodzieży męskiej i żeńskiej oraz starszego społeczeństwa.

Zarządy zaproszonych towarzystw zechcą przesłać niezwłocznie wiadomość, czy prezes zgłaszającego się towarzystwa będzie obecny, ile członków tegóż towarzystwa będzie udział brało, czy towarzystwo przybędzie z sztandarem i o której godzinie uczestnicy przyjadą. Prosi się w miarę możności uczestniczyć w nabożeństwie uroczystościowem. **Zarząd.**

Związek Śląskich Kół Śpiewaczych ogłasza konkurs

na utwór chórowy świecki, napisany na chór mieszany a cappella. Udział w konkursie brać mogą kompozytorzy wszystkich narodów słowiańskich.

Nadesłane utwory muszą być oryginalne, wyraźnie pisane, dotąd nigdzie nie wydane, nie wykonane i nie nagrodzone, oznaczone jako utwór konkursowy i opatrzone godłem. Nazwisko i adres kompozytora należy podać w osobnej zapieczętowanej kopercie oznaczonej tem samem godłem i dołączonej do nadesłanego utworu. Nazwisko autora tekstu winno być również podane.

Przesyłki należy nadsyłać opłacone i polecone z dopiskiem „Na konkurs“ pod adresem: **Sekretarjat Związku Śląskich Kół Śpiewaczych, Katowice, ul. Ks. Damrota 4.** Prace pisane nieczytelnie, lub w którymkolwiek względzie nie odpowiadające warunkom konkursu nie zostaną przyjęte, względnie nie będą brane pod uwagę przy rozstrzygnięciu konkursu. Dla najlepszych utworów wyznacza się **trzy nagrody: pierwsza 600.— zł, druga 400.— zł, trzecia 250.— zł.** Zastrzega się inny podział całej na nagrody przeznaczonej kwoty, o ile sąd konkursowy uzna to za konieczne. Utwory nagrodzone przechodzą na własność Związku, który sobie również zastrzega prawo zakupu dalszych nadesłanych a nie nagrodzonych utworów.

Termin nadsyłania prac konkursowych kończy się dnia **15 października 1928 roku.** Skład sądu konkursowego jeszcze ogłoszony zostanie.

Utwory nagrodzone stanowić mają atrakcję dla mającego się wydać w najbliższym czasie wielkiego polskiego śpiewnika chórowego dla chórów mieszanych. Wobec tego będą brane pod uwagę tylko takie kompozycje, jakie celom poważnym ogółu śpiewaczego doby dzisiejszej odpowiadać będą i nową twórczość polską i słowiańską w nowym śpiewniku reprezentować mogą. Utwory zbyt krótkie, jak również dzieła przekraczające 12 do 15 minut trwania, tylko w wypadkach wyjątkowych mogą zostać uwzględnione.

Związek uprasza wszystkich kompozytorów polskich i słowiańskich o jaknajliczniejszy udział w konkursie.

Wydział Związku

E. Imiela, prezes. J. Fojcik, sekretarz.

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złoty) dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój“ Oppeln O.-S, Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych, w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój“. — Nakład własny. — Druk „Nowin“ tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

92 0.25

PTi 26315
1928/8.

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim



Nr. 9 Opole, wrzesień 1928 Rok IV

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 września 1928 r. | Nr. 9



Moment

z międzynarodowego meczu footbalowego, rozegranego w Berlinie dnia 4 sierpnia br. między drużynami „Norden-Nordwest" — Berlin: „Warta" — Poznań.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26318

Młodzieży!

zabieraj się do pracy w towarzystwach

Po skwarnym i znojnym dla rolnika lecie przyszła cicha jesień. Na polach pustki się czynią i smętek osiada. Słoneczko traci swoją siłę, coraz więcej się od ziemi oddala. Zato wieczory z dnia na dzień są dłuższe. Jest to znakiem dla nas młodzieży, że zaczyna się dla nas nowy okres pracy. Będziemy mieli teraz więcej wolnego czasu, który musimy też należycie wykorzystać. Chwile minione nie wrócą już nigdy, a młodość to najdroższy skarb w życiu ludzkiem. Nie traćmy go więc napróżno.

Ukończywszy szkołę powszechną nie możemy poprzestać tylko na tem, co nam ona dała. Położenie nasze wymaga, aby się uświadamiać i wszechstronnie przygotować do życia, a dotychczasowe wysiłki w tym kierunku wykazują, że najlepszą szkołą dla nas dorosłej młodzieży — są towarzystwa młodzieży polsko-katolickie. W nich zdobywamy przy wzajemnej pomocy i współpracy nowe wiadomości o życiu i świecie, tam stwarzamy miłą, koleżeńską atmosferę, która nas uszlachetnia i podnosi na wyższy stopień człowieczeństwa.

Dotychczasowy rozwój naszej organizacji świadczy o tem, że postępujemy drogą, którą iść powinniśmy. Nie cofamy się przed trudnościami, nie uginamy karku przed nikiem. To mocne przeświadczenie niech nam dalej przewodzi i opromienia wszystkie troski i trudy pracy społecznej. W obecnej porze jesiennej wzmaga się praca w naszych towarzystwach. Niech więc ten nowy okres jaknajprędzej się rozpocznie, niech towarzyszy mu świadomość, że niema dla nas — młodzieży — życia bez organizacji. Od miasta do miasta, od wioski do wioski niech się rozlega hasło: „Wszyscy młodzi do szeregów, do pracy w towarzystwach Młodzieży!“

Zarządy wszystkich kół i towarzystw winny przygotować i zwołać zebrania ogólne, na których należy przedstawić program pracy towarzystwa na cały okres jesienny i zimowy i omówić takowy z członkami organizacji. Zebrania te winny mieć nastrój poważny i uroczysty, boć będą momentem ożywienia organizacji.

Pamiętajcie też o prenumerowaniu „Zdroju“ w należytej ilości i o rozpowszechnianiu go wśród młodzieży luzem chodzącej, boć on jest pismem Waszem. Z niego w pierwszym rzędzie tchnie życie i przeziera praca zbiorowa Wasza, młodych bojowników i ludzi twardej pracy. Trzeba jeno tę twardość i ten upór chłopski wykazać w pracy społecznej, by zapał nasz nie był ogniem słomianym a wysiłki nasze nie szły na marne. Jest nas na Śląsku gromada wielka, młodzieży zdrowej, pełnej życia. Gdy będziemy coraz więcej pracowali nad swojem uświadomieniem, gdy coraz mocniej będziemy wiązali się w jedną wielką i karną organizację — jak wichura przewalimy wszystkie przeszkody, odpędzimy wszystkich trutniów i wrogów samodzielnego ruchu społeczno-kulturalnego. Bo młodość — to wiara w przyszłość, to siła świat zdobywająca, to śmiały lot do słońca i wolności ducha.



Kościół drewniany św. Rocha w Wielkim Dobrzyniu. Prastary kościółek nie mógł dnia 15 i 16 sierpnia, w święto św. Rocha pomieścić tłumy wiernych. Tak bywa rok w rok, bo lud śląski czci w św. Rocha patrona, który chroni człowieka i bydło przed zarazą i chorobą. Takie dni odpustowe dają dobry obraz głębokiej religijności naszego ludu; trzeba tylko zobaczyć twarze modlących się. — Oby ta szczera wiara nie uległa podszeptom złym, jak człowiek ulega chorobie i zarazie!

M. Modrzejewski.

Pracuj nad sobą!

Zanim twa młodość na wieki przeminie,
Pracuj nad sobą, hartuj swoją wolę,
Będziesz złorzeczył kiedyś własnej winie
Gdy dziś zaniedbasz ważne w życiu chwile.

Pracuj nad sobą, niech twój umysł młody
W mądrość i wiedzę stale się bogaci:
Niech cię nie trwożą spiętrzone przeszkody,
Ucz się poświęcać dla dobra współbraci.

Pracuj nad sobą, pokąd ci sił starczy,
Pnij się do góry, dąż ku ideałom.
Bo słabych życie niedolą obarczy;
Starość położy kres młodym zapałom.

Pracuj nad sobą, poznaj Polski dzieje,
Nasze zadania, poznaj własne siły:
Masz iść niezgięty przez życia koleje,
Bez winy odejść do chłodnej mogiły.

Pracuj nad sobą, ucz się kochać szczerze,
Wszystko, co wzniosłe, szlachetne i czyste;
Życie od wszystkich ciężar pracy bierze,
Wszystkich prowadzi przez szlaki cierniste.

Wiedz, że ten tylko naprawdę szczęśliwy,
Kto służy braciom, zło wytrwale pleni:
Gdy wiosną potem zrasza żyzne niwy,
Ma prawo plony zbierać z nich w jesieni.

Górale

Między góralami znajdujemy często artystów grajków, a ciekawemi ich instrumentami muzycznemi są „gęśliki", rodzaj skrzypeczek własnoręcznie wykonanych i „dudy" czyli „kobzy" albo „gajdy". Przygrywają na nich do nieuczonej, prostaczej pieśni. Jest to pieśń ludowa, która charakteryzuje myśli i uczucia Górala, odzwierciadla jego byt moralny i materjalny, zapoznaje słuchacza z przeszłością i teraźniejszością jego ziemi rodzinnej. Nie wiadomo, kto piosenkę ludową ułożył. W słowach jej wypowiada się nadzieja, pragnienie, miłość, tęsknota i żal. Cechuje ją szczerość i naturalność, prostota i moc uczucia. A wrażliwą i oryginalną jest dusza Górala. Czarowna i potężna przyroda Karpat polskich wychowała swe górskie dzieci, wywierając wpływ na życie i rozwój duchowy. Bez śpiewu nie obszedłby się Góral. Posiada on nadzwyczajną zdolność wyrażenia pieśnią wszystkiego tego co w duszy jego tkwi. Gromadzi się chętnie w ciche zimowe wieczory i wtedy śni i marzy o zaklętych w granity królewnach, o potwornych krwiożerczych czarownicach, o smokach śpiących gdzieś na niebotycznych szczytach, o grotach i jaskiniach z ukrytemi i zaklętemi skarbami. Wszystkie te sny i marzenia opowiada w samorzutnie składanych rymach, a „gęśliki" przygrywają mu już nową melodję. Znane po dziś dzień są piosenki i bajdy pieś-



Gazda Stanisław Mróz z Poranina — sławny kobziarz.

niarza i bojarza góralskiego Sobały. Nawet mały chłopiec lub dziewczątko, pasąc bydło na dolinach, śpiewa pieśni własne lub usłyszane u innych. Tematem jest słoneczko, kwiaty, bydło i owieczki:

Słoneczko zachodzi, za las zapaduje
A moja matusia wiecerzom gotuje;
Gotuje, gotuje, ale nie nikomu,
Ino pasterzowi, co zynie do domu.

Jak wszędzie tak i u Górali spotykamy najwięcej piosenek miłosnych, z których poznać można wyraźnie moralne wartości ludu góralskiego:

Salała rybecka, salała za wodom,
Ale jo nie bedem, hłopcyno, za tobom!...
Salała rybecka wodom za rybkami,
Ale jo nie bedem za Zakopianami!...

Bardzo ciekawe są piosenki zbójeckie. Zbójnika należy odróżnić — w pojęciu Górala — od rozbójnika bandyty. Zbójnik nie krzywdził biednych, owszem nawet pomagał im. Najsławniejszym rozbójnikiem był Janosik, który żył na początku wieku 18-tego. Są na całem świecie sławni i rozgłośni rozbójnicy; w każdych górach o nich opowiadają, a jednak nigdzie nie ma takiego, jakim był Janosik. Jest to niesłychany rozbójnik, który się nie splamił krwią ludzką. Nie można się tedy dziwić, że dostąpił on takiej sławy i takiej chwały u ludu, z którego wyrósł. Dawniej w każdym zamożniejszym domu góralskim obok obrazów świętych wisiały wyobrażenia Janosika z towarzyszami, malowane na szkle w żywych barwach. To też najpopularniejsze z piosenek zbójeckich, to piosenka na cześć Janosika:

Tańcowali zbójnicy w murowanej piwnicy,
Kazali se pieknie grać i na nóżki spozierać.



Młodzi górale przed kościołem w Zakopanem.

Mimo ciężkiego i biednego życia, Góral życie lubi i gdy wspomni, że śmierć się zbliża, śpiewa w niepohamowanym smutku:

Góry i doliny dałbym was wyzłocić
Kieby mi sie dała moja młodość wrócić.
Kie tu z tela pójdem, już mi nic nie trzeba,
Ino cztery deski z jodłowego drzewa.

Tak jak pieśń, jest taniec niedostępnym towarzyszem życia góralskiego. Energja naturalna, rozwinięta przez życie wśród swobodnej natury, wykazuje się w tańcu i melodji.

Nie mniej oryginalne są zwyczaje góralskie; inne, swoiste, nigdzie nie spotykane, jak na przykład wesele góralskie: wcześnie rano idzie pan młody z drużbą do domu panny młodej. Przychodzą, dom zamknięty. Zaczyna się rozmowa między drużbą młodego pana i starostą oblubienicy przez drzwi. Padają pytania: ktoś ty? Po co? Na co? Drużba wyjmuje zwój papieru — jest to „przepustka“ dla pana młodego. Podaje je nie przez drzwi, lecz przez jakąś szparę w ścianie. Wówczas starosta drzwi otwiera i wszyscy goście weselni i orkiestra wchodzą. Lecz panny młodej nigdzie niema. Okazuje się, że została z drużką i „piórkiem“ zamkniętą i niewidzialna dla młodego. Teraz starosta wyprowadza małą dziewczynkę, która jest to tak zwane „piórko“ i pyta się młodego: jest to ta twoja? Młody pan milczy, a odpowiadają wszyscy weselnicy: dobra by była, ale za mała. Starosta przyprowadza drużkę. Znów to same pytanie i odpowiedź tłumu: dobra, ale to dla drużby. Starosta przynosi chustkę, do której wieczorem „zaczepią“ młodą pannę. W chustce leży gałązka mirtowa. Znów pytanie i odpowiedź: dobre, ale to tylko piórko, a gdzie ptaszek. Okazuje się, że za ptaszka musi młody pan zapłacić. Tu już mężczyźni nie mają wcale głosu. szacują młodą pannę kobiety same. Młody pan płacić musi samem „złotem a śrzybłem“. Gdy już rachunek uregulowany, przyprowadza starosta młodą pannę to jest „młoduchę“ Teraz panna młoda wita w swym domu wszystkich gości, poczem z swym oblubieńcem klęka przed rodzicami z prośbą o błogosławieństwo.

Nadzwyczaj ciekawe są też opowieści góralskie, spisane przez gazdę Jędrzeja Suleję z Kościelisk. Jest to staroświecka literatura chłopska, której dziś się nigdzie nie napotyka, a nawet u Górali już wymiera. Jedna z tych opowieści podaje znany pisarz polski Kazimierz Przerwa - Tetmajer p. t.: „Dolina Podhala dawniej“. E. B.

(Opowieść tę umieścimy w przyszłym numerze „Zdroju“. — Red)

Wycieczka do Tatr

Już ubiegłego roku, stojąc na szczycie Babiej Góry (najwyższy szczyt w Beskidach — 1 720 m) i tak patrząc w stronę Tatr powzięliśmy postanowienie zwiedzić w roku następnym Tatry.

Zgodnie z tem postanowieniem wyruszyliśmy więc w roku bieżącym w Tatry. Było nas ośmiu, tak jak wówczas, gdy staliśmy na szczycie Babiej. Punkt wyjścia wycieczki, która obliczona była na 10 dni, było urocze Zakopane. Dobrze zaopatrzeni w prowjant i niezbędne przybory turystyczne wyruszyliśmy dnia 25-go czerwca rano z Katowic koleją do Zakopanego i stanęliśmy około godziny 4-tej po południu na miejscu. Pogoda była piękna. Zaraz po przybyciu do Zakopanego poszliśmy do jednego z schronisk dla turystów, ażeby zapewnić sobie nocleg, bo chcieliśmy dopiero w dniu następnym wyruszyć w góry. Resztę dnia zeszło nam na zwiedzaniu Zakopanego i dalszych przygotowaniach do wycieczki.

Rano, po śniadaniu ruszamy drogą pod Reglami w kierunku doliny Kościeliskiej. Droga pod Reglami to wygodna ścieżka położona u stoku gór wśród cienia lasów, z pięknemi widokami na okolicę, gdzie można urządzać przechadzki nie oddalając się zbyt od samego miasta. Droga Pod Reglami łączy także ujścia wszystkich dolin położonych bliżej Zakopanego a także i doliny Kościeliskiej.

Dolina Kościeliska długości około 8 km jest jedną z najpiękniejszych wapiennych dolin tatrzańskich. Rozgłos swój, któremu jedynie sława Morskie-

go Oka równać się może, zawdzięcza ona skupieniu w swem wnętrzu całego bogactwa krajobrazowego, jakie przyroda zachodniej części Tatr cechuje.

Mamy i tu ponure odstępy borów i piękne hale[1]), mamy turnie[2]) o kształtach poczwarnych, człowiekowi jakby grożących i słoneczne szczyty, jakby w zamyśleniu zapatrzone w przezrocza jeziorek śródleśnych, mamy rumowiska kipiących potoków, groty i czeluście pieczar, w których dzika groza mieszka. Świat ten osnuwają jeszcze poezją legendy starych baców o poszukiwaczach skarbów i rozbójnikach.

Najbardziej zwiedzenia godne miejsca w dolinie Kościeliskiej to Smocza Jama, Skała Pisana, Lodowe Źródło i Czarny Staw Smeryczyny.

Doliną Kościeliską szliśmy aż do Hali Smytnej, gdzie stanęliśmy późnym wieczorem. Nocleg znaleźliśmy u jednego uprzejmego Bacy, który nam za małem wynagrodzeniem stawił cały swój szałas do dyspozycji.

W nocy nawiedziła nas burza. Taka iście górska, groźna, ale zarazem i wspaniała w swojej mocy. O spaniu nie można było myśleć, bo gromy waliły raz po raz, a odgłos huku odbijał się echem z wszystkich okolicznych szczytów. Rano znowu wypogodziło się, tak że mogliśmy ruszyć dalej do Stawu Smerecznego (wys. 1 226 m.)

Staw Smereczny rzadko bywa zwiedzany przez turystów, chociaż co do piękności równa się wszystkim innym stawom tatrzańskim. Staw ten otoczony jest wysokim lasem świerkowym, ponad którym wyrastają ciche, zadumane, śniegiem okryte szczyty. Cisza uroczysta panuje tutaj. Woda stawu jest przezroczysta jak kryształ i zupełnie spokojna. Staw wydaje się być jakiemś zaczarowanem lustrem, tak spokojna jest jego powierzchnia i z taką dokładnością odzwierciadla wszystko. Nic tu nie mąci spokoju i uroczystej ciszy, tylko wierzchołki smereków szumią tajemniczo...



Marsz przez Dolinę Kościeliską.

Od Stawu Smerecznego szliśmy na Halę Tomanową (wys. 1 384 m.) a potem przez Rzędy wyszliśmy na czerwone Wierzchy. Droga przez Rzędy jest bardzo stroma, miejscami niebezpieczna, bo trzeba iść po piargach. Piargi, to rumowiska drobnych kamieni wapiennych, które pod wpływem powietrza odłamują się od skał wapiennych i zapełniają żleby[4]). Piargi są śliskie a za każdem stąpnięciem obsuwają się z pod nóg, tak że przy lada nieostrożności grozi niebezpieczeństwo zsunięcia się w przepaść.

Czerwone Wierzchy to pasmo górskie na samej granicy czeskiej z trzema szczytami. Ciemniak (2 099 m.), Krzesanica (2 128 m.) i Małołączniak 2 101 m.). Z Czerwonych Wierzchów ma się cudne widoki w stronę Tatr Wysokich. Nie mogliśmy się tutaj jednak długo zatrzymywać, bo wieczór się zbliżył, a nie mieliśmy jeszcze zapewnionego noclegu. Na nieszczęście jeszcze mgła z dolin wypełzła, a z nią

począł rosić drobny deszczyk. Zrobiło się przenikliwie zimno, a i głód począł nam dokuczać. Że w takiej sytuacji nie było nam bardzo wesoło, łatwo pomyśleć, to też podwoiliśmy kroków, ażeby jaknajprędzej dostać się gdzieś pod dach. Ale dopiero po kilkugodzinnym marszu, około godz. ½9-tej wieczorem, doszliśmy do Doliny Kondratowej, gdzie schroniliśmy się do szałasu góralskiego, bo do schroniska było jeszcze godzinę drogi, a w nocy, w deszczu i o głodzie nie chcieliśmy już dalej iść.

Giewont jest niewątpliwie najpopularniejszą górą całej Polski. Przepastną, srebrzystą ścianą dumnie króluje ponad Zakopanem i nie można sobie wyobrazić, czemby Zakopane było bez niego. Rankiem, ledwo się przebudzisz, już jego sylweta, świeża w przeźroczu świtu wykąpana, włazi ci przez okno do izby, na ulicy idzie za tobą i wtula się między kalenice chałup, wyjdziesz wieczorem na dwór odetchnąć ukojną chwilą zmierzchu, to znowu kładzie ci się na oczach mistyczną, w zorzy wieczornej rozpłomienioną zjawą.



Przy Czarnym Stawie nad Morskiem Okiem.

Noc, spędzona na Hali Kondratowej, była jedna z najgorszych w całej wycieczce. Spaliśmy rozrzuceni po kilku szałasach razem z bydłem po części bez pościeli, ukryci tylko własnemi kocami. Mimo to jednak byliśmy szczęśliwi bo choć zimno nam dokuczało, to przecież mieliśmy dach nad głową i nie potrzebowaliśmy nocować w deszczu pod gołem niebem. Za te niewygody odszkodowaliśmy sobie nazajutrz w schronisku na Kalatówce przy Hali Kasprowej, gdzie każdy miał swoje wygodne łóżko i mógł spać dowoli, z powodu deszczu nie można się było z schroniska wyruszyć. Dnia następnego znowu była pogoda. Wyruszyliśmy więc zaraz rano na Giewont (wys. 1900 m.).

A jak mgły zasłonią Tatry, to chodzisz jak ogłupiały, zda ci się jakby ci czegoś brakowało, jakby się w świecie coś zmieniło — niema Zakopanego bez Giewontu.

Nie dziw też, że z wszystkich wierchów ten właśnie szczyt najściślej i najgłębiej zespolił się z życiem bytującego u stóp jego ludu podtatrzańskiego. Giewont był dla Górali zegarem i zwiastunem zmian pogody. Gdy słonko wtoczyło się wprost ponad szczerbę jego, to ino czekać jak lunie od Czerwonych Wierchów. Gdy zaś wyczołgał się na jego krawędzi „bakiesisty“ zwał chmur, to wiadomo, że po halach i turniach dmie już halny wiatr i wnet będzie uganiał po dolinach.

Wyjście na Giewont, jeżeli się idzie

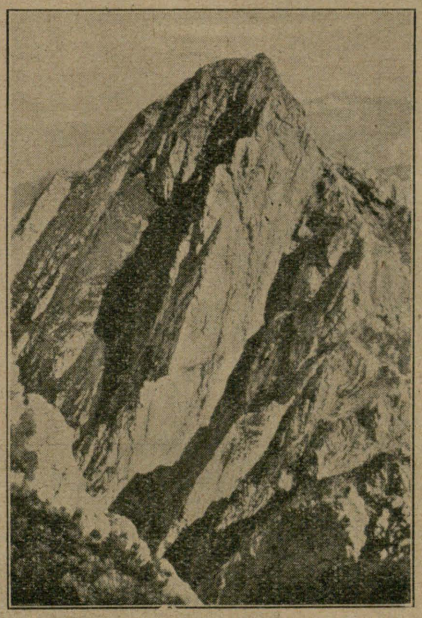
zwykłym szlakiem, nie przedstawia wielkich trudności. W grzbiecie Giewontu wyróżniamy dwa wierzchołki, zachodni główny i oddzielony odeń głęboką szczerbą, długą, nieomal poziomą granią ciągnący się wschodni, niższy wierzchołek. Na głównym wierzchołku Giewontu wznosi się, już z Zakopanego doskonale widoczny, 12-metrowy krzyż żelazny z nastpującym napisem: „Zbawicielowi świata na przełomie wieków 1900/1901 wystawiła krzyż ten Parafja Zakopane z swoim proboszczem".

Z Giewontu wróciliśmy do schroniska na obiad, a potem ruszyliśmy dalej przez Boczań do Hali Gąsienicowej (wys. 1 520 m.), gdzie stanęliśmy wieczorem, w piątym dniu naszej wycieczki.

Góry, które dotychczas przeszliśmy, to Tatry Zachodnie albo wapienne, od Hali Gąsienicowej rozpoczynają się Tatry Wysokie albo granitowe.

Hala Gąsienicowa, nazwa której pochodzi od jej współwłaścicieli gazdów zakopiańskich Gąsieniców, jest położona w dolinie stawów Gąsienieckich na południowym skłonie Kopy Magory u podnóża piętrzątego się w głębi, dziko poszarpanego pasma szczytów granitowych. Na dolnym brzegu hali zbudowane jest wspaniałe schronisko granitowe z restauracją, telefonem i całym szeregiem pokoi noclegowych. Na rozległej polanie pokrytej szałasami pasą się w porze letniej stada krów i owiec. Hala sama dla siebie ponętna majestatem obramowania skalnego i urokiem tętniącego tutaj życia pasterskiego, bywa bardzo licznie zwiedzana przez wycieczki i jest najgwarniejszym zakątkiem polskiej części Tatr Wysokich.

Tu na Hali Gąsienicowej zrobiliśmy jednodniowy postój, ażeby skupić nasze siły przed wyjściem na skalne szczyty Tatr Wysokich i uzupełnić nasze prowjanty, które się miały ku końcowi. Wysłaliśmy więc dwuch druhów po zakupy a reszta w prześlicznej pogodzie używała do woli kąpieli wodnej i słonecznej. Nocleg mieliśmy u górali, bo w schronisku było nam za drogo.



Szczyt Giewontu od strony północnej.

Po dobrym wypoczynku z świeżemi zapasami prowjantu wyruszyliśmy w dniu następnym w kierunku Czarnego Stawu Gąsienicowego (wys. 1 620m.) a potem przez Zawrat do Doliny Pięciu Stawów Polskich.

Przyszedłszy nad Czarny Staw Gąsienicowy, robimy krótki postój na ugotowanie śniadania. Czarny Staw Gąsienicowy zajmuje w szeregu jezior tatrzańskich 3-cie miejsce co do wielkości a 5-te pod względem głębokości. Głębokość jego dochodzi miejscami do 50-ciu metrów. Nazwę swą, staw zawdzięcza ciemnej barwie swych toni, która pochodzi zarówno ze znacznej ich głębokości jak i cienia otaczających go z trzech stron skalnych szczytów.

Śliczny, wciąż zmienny koloryt wód i surowa wzniósłość otoczenia skalne-

go składają się na dziwny urok Czarnego Stawu Gąsienicowego, uważanego przez niektórych za najpiękniejsze jezioro tatrzańskie.

Po śniadaniu idziemy dalej na Zawrat (wys. 2 158 m.). Była to dla nas, początkujących taterników, najtrudniejsza, ale zarazem i najefektowniejsza część wycieczki. Zrazu droga jest łatwa, ale w miarę jak oddalamy się od Stawu Gąsienicowego staje się coraz trudniejsza. Po półgodzinnym marszu jesteśmy przy Zamarzłym Stawie pod Zawratem. Tu dopiero piękno



W drodze na Zawrat.

dzikiej przyrody Tatr w całej różnorodności jej przejawów, rozwija się przed naszemi oczami. Niżej nas w ciemnej kotlinie, Zmarzły Staw, powyżej szczyty sięgające chmur, dokoło nas spadziste ściany skalne i urwiste poszarpane grzędy[5]). W żlebach i kotlinach pełno śniegu.

Wśród tego ogromu potęgi skalnej człowiek czuje się naprawdę mały. Przystanęliśmy na chwilę i wchłaniamy w siebie ten obraz dzikiej piękności. Po krótkim przystanku wchodzimy wyżej. Droga teraz już coraz to więcej stroma. Idziemy wśród wielkich złomów skalnych, wśród gruzów i rumowisk coraz to wyżej, aż doszliśmy do spadzistej skalnej grzędy, na którą wspinamy się po bardzo urwistych skałach. Droga tu bardzo przepaścista, w najgorszych miejscach ubezpieczona klamrami. Ale to jeszcze nie najgorsze miejsce. Przekroczywszy zaśnieżony żlebik wspinamy się wyżej po stromych przepaścistych ściankach a w końcu bardzo stromym kominem[6]), gdzie także są klamry. Przedostawszy się przez komin, pozostaje nam do okrążenia jeszcze jedna bardzo stroma ściana śnieżna, miejsce najniebezpieczniejsze, to każdy krok grozi obsunięciem się z śniegu z pod nóg i runięciem w przepaść. Druchny myślą, że wybiła ich ostatnia godzina. Odważnie jednak, przy zastosowaniu największej ostróżności przebywamy szczęśliwie to niebezpieczne miejsce i za kilka chwil wydostajemy się na przełęcz. Odechnęliśmy — wszyscy, a zwłaszcza druchny dziwią się, że żaden z nas nie spadł.

Teraz dopiero zaś wszystkim powrócił humor. Podczas wspinania bowiem wszystkim i żartów się odechciało. Teraz dopiero wielkie gadanie, jacyśmy to zuchy. Jak to wszyscy odważnie wspinali się po skałach, jak jedna pośliznęła się na śniegu i myśla-

ła, że już jedzie w przepaść, a druga by już nigdy w życiu na Zawrat nie poszła. Jak dla jednego taki Zawrat to bagatela a drugi by nie bał się i Zamarłej Turni[7]). Wnet by się byli pokłócili o to, kto najwięcej miał strachu a kto był największym zuchem.

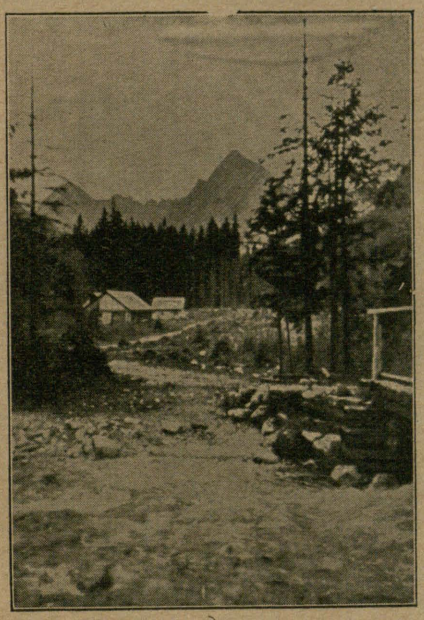
Zawrat nie jest szczytem, jest to wyniósła przełęcz pomiędzy Małym Kozim Wierchem od wschodu a Zawratową Turnią od zachodu. Wiedzie przez nią słynny szlak wysoko-górski do Morskiego Oka, którym chadzały jeszcze pierwsze pokolenia taterników, i który do dzisiaj nie stracił nic ze swej siły atrakcyjnej. Widok z Zawratu, chociaż nieco ograniczony, jest w swoim rodzaju przepyszny.

Z Zawratu przeszliśmy do Doliny Pięciu Stawów Polskich, gdzie nocowaliśmy w schronisku nad Wielkim Stawem.

Nazwa Doliny Pięciu Stawów polskich pochodzi od znajdujących się w niej 5 Stawów. Największym, nietylko z pośród pięciu Stawów Polskich, ale wogóle ze wszystkich jezior tatrzańskich, jest rozlewający swe masy wodne w pośrodku doliny, Wielki Staw (1669 m.). Długość jeziora wynosi 900 m. a szerokość na środku 450 m. Głębokość jego dochodzi do 80-ciu m. W pobliżu Wielkiego Stawu leżą jeszcze: Przedni Staw (1672 m.) Mały Staw, Czarny Staw (1724 m.) i najwyższy z pięciu Stawów Polskich położony Zadni Staw (1890 m.)

Wody wszystkich czterech, ostatnio wymienionych stawów, zdążają do Wielkiego Stawu i dopiero z niego wydobywają się w postaci spienionego potoku Roztoki, który rzuca się z progu Doliny Pięciu Stawów Polskich około 70 m. wysokości liczącym, największym w Tatrach wodospadem, zwanym Siklawą.

W Dolinie Pięciu Stawów Polskich jest, zwłaszcza w dnie pogodne, bardzo



Dolina Koszoka.

gwarno, idą przez nią bowiem liczne szlaki turystyczne, wiodące przez góry do Morskiego Oka.

Nazajutrz wyruszamy w trójkę, reszta z powodu zmęczenia została w schronisku, na zwiedzenie Siklawy a potem idziemy jeszcze raz na Zawrat. Droga na Zawrat z strony Doliny Pięciu Stawów Polskich jest bardzo łatwa. — Osięgnąwszy Zawrat postanowiliśmy wejść na Świnicę (2306 m.) Droga na Świnicę od strony Zawratu, co do trudności w niczem nie uchodzi wejściu na Zawrat od strony Hali Gąsienicowej. Ale po próbie Zawratowej jesteśmy już odważniejsi. Śmiało idziemy nad przepaściami i odważnie wspinamy się po stromych ścianach. Niebezpieczne miejsca i tu ubezpieczone są klamrami. Odważnie przezwyciężamy trudności i wkrótce jesteśmy na szczycie. Widok ze Świnicy, która jest drugim z rzędu najwyższym szczytem w Tatrach Polskich, jest najpiękniejszy i najbardziej urozmaicony w całych Tatrach.



Zakopane. — Przy pomniku Chałubińskiego

Nasyciwszy się pięknym widokiem ze szczytu Świnicy wracamy tą samą drogą do schroniska, skąd po obiedzie udaliśmy się w drogę do Morskiego Oka, ostatniej etapy naszej wycieczki. Ponieważ już wszyscy byli zmęczeni, obraliśmy drogę łatwą Świstówkę (1 774 m.) Przybyliśmy na miejsce wieczorem i zaraz po kolacji położyliśmy się spać, bo każdy pragnął odpoczynku.

Morskie Oko (1 393 m.) najpiękniejsze i najsłynniejsze jezioro Tatr, położone jest w górnej części Doliny Rybiego Potoku. Jest ono drugim co do wielkości a 4-tym co do głębokości wśród jezior tatrzańskich. Powstanie nazwy Morskiego Oka różnie tłumaczą. Najprawdopodobniej jednak nazwa ta związana jest z znaną legendą, według której Staw ten miał być złączony z Morzem.

Swój nigdy nie gasnący Czar zawdzięcza Morskie Oko harmonijnemu połączeniu ogromnej potęgi gigantycznego otoczenia skalnego z ukojnem cichym urokiem głębin wodnych w zieleń, limb świerków i kosodrzewin oprawnych. Cudnie wygląda jezioro w jasny dzień letni, w blaskach słońca, wtenczas w całej pełni przedstawia się jego romantyczność i piękność gry barw na jego szmaragdowych toniach.

Na półn. Wschód od Morskiego Oka około 200 m wyżej leży 4-te z rzędu co do wielkości a 1-sze pod względem głębokości jezioro tatrzańskie (głębokość jego wynosi 84 m.), zwane Czarnym Stawem nad Morskiem Okiem (1 584 m) Jezioro mieści się w kotle skalnym otoczonem z 3 stron potężnemi, zupełnie nagiemi skalnemi ścianami. Ta zwartość i bezpośrednie spiętrzenie się skalnych szczytów nad ciemnemi, nieprzenikliwemi wodami jeziora, sprawia nawet wśród pięknej pogody wrażenie nieopisanej dzikości.

Nad Morskiem Okiem spłynął nam ostatni dzień naszej wycieczki. Na szczyty już nie wychodziliśmy, bo byliśmy utrudzeni a trzebabyło oszczędzać sił do powrotnego 30 klm. marszu od Morskiego Oka do Zakopanego. Zwiedziliśmy wobec tego tylko Czarny Staw nad Morskiem Okiem, resztę dnia odpoczywaliśmy.

Wczesnym rankiem dnia następnego pożegnaliśmy skalne szczyty Tatr, doliny, jeziora i ruszyliśmy szosą z Morskiego Oka z powrotem do Zakopanego.

Ta pierwsza wycieczka Młodzieży bytomskiej w Tatry była brawurową próbą turystyki wysokogórskiej, który to sport w kołach tutejszej Młodzieży budzi coraz to więcej zamiłowania. W ciągu tych 10 dni wycieczki naszej przeszliśmy ogółem około 100 klm. a jeżeli się zważy, że to nie po równej drodze ale w górach i niejeden dopiero poraz pierwszy w Tatrach szli bez przewodnika, mając do dyspozycji tylko kompas i mapy, to trzeba przyznać, że to wysiłek nielada. Świadczy to o wielkim zapasie siły woli i energji, którą młodzież tutejsza rozporządza.

Niech powyższy opis będzie zachętą i dla Was Młodzi Przyjaciele. Tury-

styka górska to sport zdrowy i piękny choć może niebezpieczny, ale zwyciężaniem niebezpieczeństw i znoszeniem niewygód zdobędziecie dla siebie hart woli, samodzielność i energję.

W.

[1]) Pastwiska położone na stokach gór.
[2]) Skaliste ostre góry.
[3]) Pasterze bydła na halach.
[4]) Żleb — wyżłobienie, przerzynające zbocze góry w kierunku spadku wody.
[5]) Grzęda — wypukłość, oddzielająca 2 żleby od siebie.
[6]) Pionowa rozpadlina w ścianie skalnej.
[7]) Nazwa najniebezpieczniejszej ściany skalnej w Tatrach.

Olimpjada 1928

Około dwa i pół tysiąca lat upłynęło od czasu, kiedy w Olimpji naród grecki pierwszy raz się zgromadził. Tam walczono na boisku sportowem o gałązkę oliwną, która była znakiem zwycięzcy. Naród grecki i jego wysoka kultura zrobiła miejsce innym narodom. Gdy bowiem stała się własnością większej części narodów, zrodziła myśl odrodzenia igrzysk sportowych, nazywając takowe „Olimpjadą", na cześć pierwszych zawodów sportowych w staro-greckiem mieście Olimpja.

W roku 1896 odbyła się pierwsza olimpjada w Atenach, poczem m. i. w Paryżu, St. Louis, Londynie, Sztokholmie, Antwerpji, a w roku bieżącym w Amsterdam'e.

Był to dzień 18 lipca, gdy książe z Niederlandów w zastępstwie królowej Holandji, słowami: „Proklamuję otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie, dla uczczenia IX Olimpjady ery nowożytnej", dokonał otwarcia zawodów sportowych. W tej chwili wciągnięto sztandar olimpijski z pięcioma połączonemi z sobą różnobarwnemi kołami, które symbolizują 5 części świata, a cztery tysiące zawodników 45 narodów ustawiło się z swemi sztandarami do okoła mównicy. Tu w imieniu wszystkich zawodników i zawodniczek znakomity sportowiec Holandji złożył ślubowanie: „Przysięgamy, że w czasie Igrzysk Olimpijskich będziemy zawodnikami lojalnymi, przestrzegającymi prawideł nas obowiązujących i, że pragniemy w Igrzyskach uczestniczyć w duchu rycerskim dla honoru naszego kraju i chwały sportu".

Rozpoczęły się współzawodnictwa reprezentantów kilku dziesięciu narodów. Ale w Olimpjadzie IX odbywały się nietylko zawody sportowe, również wprowadzono konkursy w dziedzinie literatury, rzeźby i malarstwa, oczywiście uwydatniających sport — kulturę fizyczną. Czternaście dni trwała ta szlachetna walka narodów. Zwyciężyła Ameryka, a drugim tryumfatorem były Niemcy. Zwyciężyły narody, które od dziesiątek lat pielęgnują kulturę fizyczną, kulturę sportu. Polska zdobyła pośród 45 narodów miejsce 15-te i to 2 pierwsze, 1 drugą i 4 trzecie nagrody. Jeszcze na ostatniej Olimpjadzie w roku 1924 w Paryżu, Polska stała na 21 miejscu. Polska reprezentacja osięgła sukces nie mały, który przedstawia się następująco: w konkursie sztuki 3 punkty, czyli pierwsze miejsce osięgnął poeta polski Kazimierz Wierzyński, za zbiór wierszy pod tytułem: „Laur olimpijski"; jeden punkt, czyli miejsce 3 p. profesor Skoczylas za 3 obrazy akwarelowe.

Wkonkursie lekko-atletycznym 3 punkty, czyli miejsce pierwsze zdobyła rzutem dysku p. Halina Konopacka, bijąc rekord światowy.

Poczem uzyskano w konkursie hippicznym i szampionacie koni 3 punkty, w szermierce na szable 1 punkt, w wioślarstwie 1 punkt i w konkurencjach szachowych 2 miejsce. Razem reprezentacja polska uzyskała punktów 12.

Raz po raz więc na maszcie zwycięzcy ukazywał się sztandar polski i zabrzmiał hymn: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Skończyły się igrzyska. Sztandar pięcio-kołowy już nie łopoce nad stadjonem amsterdamskim, ale potęga idei olimpyjskiej, łączącej w pokojowem współzawodnictwie narody wszystkich części świata, wszystkich ras i języków, pokazała swą całą moc i skierowała myśli na tory szlachetniejsze przesiąkniętych krwią pobojowisk wojennych.



Halina Konopacka.

Jak Konopacka rzuciła dyskiem?

„Berliner Tageblatt" z 9-go sierpnia w artykule „Die olympischen Girls" tak opisuje tę chwilę, gdy Konopacka wyszła na arenę do rzutu dyskiem:

Do rzutu dyskiem stanęła panna Konopacka z Polski. Było jej niezmiernie do twarzy z tą świadomością, jak ładnie wyrosła, i jak ponętnie siedziały na niej bluzka i spodenki. Miała rzucić dyskiem i kolej była właśnie na nią. Czy sądzicie, że w to małe, czerwone koło wstąpiła zdenerwowana i z przesądną obowiązkowością? Że przymknęła niespokojnie oczy, blednąc i czerwieniejąc naprzemian? Lub, że trwożliwie spoglądała na twarze sędziów? Nic z tego. Wyszła na arenę tańczącym krokiem, pogrzała się tro-

chę w słońcu, rezolutnie zmierzyła trybuny, wyciągnęła ramiona i poczęła nucić po cichu, nie robiąc wcale miny bohaterki, co to ma zwyciężyć, lub zginąć. Pokołysała w biodrach, a potem eleganckim ruchem podjęła dysk ze ziemi, ważąc go w palcach. Mój Ty miły Boże (myślano na trybunach), co też z tego będzie? Ale nim się na trybunach spostrzeżono, panna Konopacka wstąpiła do koła, wygięła się do rzutu, dysk wąską smugą świetlną przeciął powietrze, a gdy padł na trawnik, okazało się, że panna Konopacka rzuciła trzydzieści dziewięć i sześćdziesiąt dwa setne. A był to rzut nietylko najlepszy ze wszystkich, ale rzut, ustanawiający nowy rekord światowy. I znów panna Konopacka tańczącym krokiem wyszła z koła, pogrzała się znowu w słońcu, zmierzyła z uśmiechem trybuny, dziękując skinieniem ręki za burze entuzjazmu, jaka się tam rozpętała. Potem wyprostowała ramiona i ubrała się wdziękiem w swoje długie spodenki.

Taką to była panna Konopacka!

Kazimierz Wierzyński.*)

Panie na start!

(Ze zbioru „Laur Olimpijski").

Woła nas trąba grająca
i ostry nas woła dzwonek,
Biegniemy, siostry dziewicze
spartanek i amazonek.

Ręce do góry podniósłszy,
wysmukłość przydając biodrom,
Skokiem jeleniec biegniemy
przez zachwycony hippodrom.

Nagość ciał naszych jest korą
jędrnego, ścisłego drzewa,
W piersiach się naszych, jak w dzbanach
krew mleka przyszłego przelewa.

Nogi, nadzieję miłości
i tajemnicę kochania,
Bez-wstyd nasz triumfujący
przed oczy wszystkich odsłania.

Bierzcie nas, silni efebi,
w mocy swej nieutrudzonej,
Do ramion waszych biegniemy,
dziewice wasze i żony.

Do mety swej — urodzaju,
by powić wam nową ziemię,
Spartanki i amazonki,
zwycięskie, radosne plemię.

*) Kazimierz Wierzyński, odznaczony na Olimpjadzie amsterdamskiej medalem złotym za zbiór poezji p. t „Laur Olimpijski".

Aeroplanem
z Europy do Ameryki

Dumny jest świat dzisiejszy na swe zdobycze cywilizacyjne. Szczyci się ze swych gigantycznych fabryk, maszyn, lokomotyw, okrętów, samochodów, zeppelinów, aeroplanów. Ale ilu jest takich, którzy zastanawiają się i doceniają ogromu mozołu i trudu, wielkości i śmiałości myśli, przetworzonych wolą ludzką w olbrzymy techniczne, stojące całemu człowieczeństwu na usługach.

Ta wola nieposkromiona, zdobywcza, niszcząca myśl o „niemożliwości", wola przekuwająca myśl w czyny,

stworzyła — marzenia wieków całych — człowieka — ptaka.

Lat 25 upływa, gdy Amerykanie bracia Wright po raz pierwszy zdołali się utrzymać na zbudowanym przez siebie samolocie... 50 sekund w powietrzu. Przestrzeń przebyta w sekundach tych wynosiła 200 metrów. Przed nimi już dziesiątki śmiałków przypłaciło życiem naśladowanie lotu ptaków.

Sześć lat potem Francuz Bleriot przelatuje kanał La Manche, dzielący wyspy brytańskie (Anglja, Szkocja, Irlandja) od lądu europejskiego.

Dwa lata przed wybuchem wojny światowej, w roku 1912, niemiecki lotnik Böhm, utrzymał się w powietrzu przez całe 24 godziny.

We wojnie światowej aeroplan był już straszną bronią walczących narodów.

Dopiero po ukończeniu krwawych zapasów wojennych zaczyna się nowy, najświetniejszy okres w dziejach lotnictwa. Narody, znużone długą walką niszczącą wszelką zdobycz kulturalną, koncentrują swe siły na udoskonalenie lotnictwa. Myśl o jedności narodów i zgodnej ich współpracy ma wyraz znaleźć w podboju przestrzeni. Lotem ptaka przebyć chce Europejczyk tysiące kilometrów, dzielące go od Ameryki. Gdy upadną granice przestrzeniowe, upadną też właśnie narodowe. Z tą myślą przewodnią wybrali się w roku 1927 jako pierwsi, Francuzi Nungesser i Colli w drogę przez Atlantyk do Ameryki. Nurty Oceanu pochłonęły śmiałych lotników.

Jeszcze nie ukoił się ból nad tragedją lotników, gdy z przeciwnego brzegu Atlantyku startuje z Nowego Yorku młodociany Lindbergh. Sam jeden przez półtory doby wzmaga się z burzą i wichurą i dociera do Paryża.

Atlantyk został pokonany.

Następnie drogą przez Atlantyk dotarli aż do Berlina lotnicy Chamberlin i Lewine.

Lecz i Europa nie drzemała. Nie odstraszała śmiałych pilotów śmierć Nungessera i Colliego. Próby przelotu Oceanu ze wschodu, to jest Europy, opłacają życiem St. Romain, Petit, Monneyes, oraz Minchin, Hamilton i księżna Loewenstein. Śmierć tych nie odstrasza innych. Wciąż jeszcze wyruszają różni lotnicy by zdobyć drogę północną ze wschodu na zachód. Ocean znów pochłania 7-miu śmiałków, m. i. siostrzenicę byłego prezydenta Ameryki ś. p. Wilsona.

Wreszcie dnia 11 kwietnia br. samolot „Bremen", kierowany przez Irlandczyka Fitzmaurica i Niemców Köhla i Hühnefelda, dociera do wybrzeży Ameryki Północnej, gdzie z powodu wyczerpania benzyny opuszcza się na wyspie lodowatej Grenley-Island. Dopiero dzięki pomocy lotników amerykańskich kończy swój lot.

W następnych tygodniach wyruszają nowe wyprawy. Wśród nich znajdują się również Polacy. Myśl przelotu polskiego przez Atlantyk podjęli majorowie Kubala i Idzikowski. Obaj oficerowie zaczynają opracowywać szczegóły przelotu i badają warunki meteorologiczne. Projekt ich zostaje przyjęty przez najwyższe władze lotnicze. Zakupują więc samolot, przeprowadzają go na lotnisko Le Bourget i rozpoczynają długotrwające montowania i przeróbki samolotu, aby go na podróż taką jaknajlepiej przystosować. Major Kubala specjalnie idzie do sławnej szkoły nawigatorów morskich w mieście Brest, gdzie kończy kurs nawigatorski. Miał on w czasie lotu pełnić nawigatora, to znaczy robić pomiary i tak wskazywać kierunek drogi, którą aeroplan, nazwany „Marszałek Piłsudzki", ma dostać się do odległego o kilka tysięcy kilometrów Nowego Jorku. To też Polacy z całego świata niecierpliwie oczekiwali rozpoczęcia lotu. Nareszcie piloci polscy uznali przygotowania swe za dostateczne i oczekiwali tylko korzystnej pogody. Po ścisłych badaniach i porozumieniu się z największemi stacjami meteorologicznemi wczesnym rankiem dnia 3-go

sierpnia wzbił się „Marszałek Piłsudzki“ w obłoki. Od tej chwili świat cały, a najbardziej Polacy, z biciem serca oczekiwali wiadomości o bohaterskich lotnikach. Prasa europejska, wogóle świat fachowy, z góry zapowiadał, że tak, jak dla poprzednich lotów, również dla polskich lotników istnieją tylko dwa resultaty lotu: szczęśliwe przebycie Oceanu, lub niechybna śmierć w falach morza. W pierwszej dobie lotu nadchodziły jeszcze depesze okrętów, które widziały przelatujący aeroplan. Poczem nie umiano już zdobyć żadnej informacji o miejscu pobytu lotników. Dopiero w sobotę, dnia 4 sierpnia okręt niemiecki „Samos“, kursujący nad brzegami zachodniej Europy, w odległości 100 km od Portugalji natrafił na samolot polski i uratował załogę jego, majorów Kubalę i Idzikowskiego. Lotnicy więc nawrócili po przejechaniu już około 3000 km, z powodu defektu motoru, i zdołali dotrzeć do kontynentu europejskiego na odległość 100 km. Przelecieli zatem przeszło 5000 km, aż wadliwy dopływ oliwy do motoru zmusił ich do opuszczenia się na morze.

Nie sądzonem było Polakom — jak już tylu innym — lotem ptaka zdobyć brzegi Ameryki. Ale pilot — czy Polak, Francuz, Niemiec — nie spuści z oka raz wytkniętego celu: zwycięży lub zginie. Sztuczny ptak — aeroplan — nie doszedł jeszcze do doskonałości takiej, która gwarantowałaby bezpieczną podróż po przestworzu od lądu do lądu. Dziś wiemy, że do zwycięskiego pokonania tysięcy kilometrów drogą napowietrzną, musi śmiałym pilotom sprzyjać szczęście. Mężnym szczęście pomaga; i naszym bohaterom pomoże.

Ś. p. Zygmunt Kliks

W kilku krótkich słowach donosiły gazety poznańskie, że dnia 22 maja br. samolot wojskowy „Potez 27“, zdążający z Poznania do Torunia, wpadłszy w korkociąg, spadł na strzelnicy Bolesława Chrobrego. Z pod szczątków zniszczonego aparatu wydobyto zwłoki dwóch lotników-por. Jana Szunejki i sierżanta-pilota, Zygmunta Kliksa.

Ś. p. Zygmunt Kliks wychował się w Zielonej Górze na Śląsku, gdzie jedynem źródłem polskości było mu ognisko domowe. Matka i ojciec jego ciężko zapracowany grosz zamieniali na polskie książki i gazety, aby choć w ten sposób poznał naród swój i Ojczyznę.

Gdy bolszewik zniszczyć chciał Polskę, ś. p. Zygmunt Kliks walczył w szeregach wojska polskiego, w ten sposób bowiem chciał wypełnić swój obowiązek względem Kościoła i Ojczyzny. Karnością i pilnością zdobył stopień sierżanta-pilota.



Nielitościwa śmierć przerwała jego życie. Ból rodziców jego niech ukoi myśl, że Zygmunt dał życie w służbie dla Narodu i Ojczyzny.

Król Sobieski na Śląsku w drodze pod Wiedeń *)

W miesiącu lipcu 1683 roku rozeszła się po śląskiej ziemi wieść złowroga, że Turcy przekroczyli granicę swego państwa i dążą pod Wiedeń. Zadrżały z przerażenia wszystkie kraje chrześcijańskie, należące do Austrji, gdzie panował słaby, lecz zarozumiały cesarz niemiecki Leopold I. Obawiano się słusznie, że jeżeli Turcy zdobędą Wiedeń, ruszą ze swojem niezliczonem wojskiem dalej na zachód i północ, podbiją Czechy, Morawy, Śląsk i będą zagrażali wszystkim narodom chrześcijańskim na zachodzie Europy.

Wkrótce potem nadeszła wiadomość, że Turcy już Wiedeń oblegli. Ludność śląska nie upadła jednak na duchu. Zaczęto gromadzić broń, ostrzyć siekiery i kosy. Pieniądze i rzeczy kosztowne zakopywano do ziemi, po gęstych knieiach gromadzono żywność dla ludzi i paszę dla bydła. W przełęczy Jabłonkowskiej, w Beskidach śląskich, umacniano szańce. Tamtędy prowadziła bowiem droga na Śląsk z Węgier, stąd można się było spodziewać wtargnięcia Turków.

W świątyniach, gdzie gromadziły się tłumy wiernych, wołali kapłani z kazalnic:

— Padnijmy na kolana i prośmy Boga, aby nam zesłał obrońcę, co obroni nas, nasze chrześcijaństwo i wyratuje z rąk tych strasznych okrutników!... Prośmy Pana Boga, aby nas nie karał według grzechów naszych!... Aby nam Wiedeń zachował i nie dozwolił go zburzyć, tak jak kiedyś Jerozolimę zburzono.

* * *

Z początkiem sierpnia rozbiegła się po całym Śląsku wieść, że wielki król polski, Jan III Sobieski, ciągnie wraz z wojskiem na odsiecz Wiedniowi.

— Król polski jedzie! — głoszono na wszystkie strony. — On będzie naszym zbawcą i obrońcą chrześcijaństwa!

I sława bohaterskich czynów Jana III w walce z pogaństwem zaczęła się szerzyć po wioskach i miastach.

Wkrótce też pojawiły się pierwsze zastępy rycerstwa polskiego, ciągnące kilkoma szlakami od strony Polski na południe. Większa część podążała od Częstochowy w stronę Tarnowskich Gór, mniejsze oddziały szły od Krakowa przez Bielsko i Cieszyn na Morawy, gdzie miały się połączyć z głównemi siłami.

Na wielkiej równinie pod Gliwicami miały się zebrać główne wojska i tutaj miał król polski dokonać przeglądu wszystkich swych sił. Sobieski jechał od Krakowa przez Będzin i zatrzymał się najpierw w Bytomiu, który był wtenczas małem miasteczkiem. Stąd odbył pieszo pielgrzymkę do Piekar, które słynęły szeroko jako miejsce odpustowe. Przed ołtarzem Matki Boskiej modlił się wespół z wielką rzeszą prostego ludu i panów o zwycięski i szczęśliwy powrót do ojczyzny.

Stąd ruszył do Tarnowskich Gór, gdzie witali go w imieniu cesarza i Śląska całego panowie i magnaci. Tu też pożegnał się ze swoją żoną Marysienką — jak ją król zawsze nazywał — i

*) W ubiegłym miesiącu upłynęło 245 lat od chwili, kiedy król Jan III Sobieski wraz ze swoją konnicą ciągnął przez Górny Śląsk z Krakowa pod Wiedeń wezwany przez ówczesnego cesarza austrjackiego Leopolda I. — Króla Sobieskiego powitał na granicy śląskiej pod Mysłowicami jenerał Caraffe oraz wójt Mysłowic, kowal, Maciej Kudera. Król Sobieski zdążył wraz z swoją kawalerją przez miasto Katowice, Mysłowice, Piekary, Tarnowskie Góry, Gliwice i Racibórz, następnie przez Opawę i Ołomuniec do Wiednia. — Pod Tarnowskiemi Górami odbył się przegląd wojska, zaś pod Gliwicami powitał króla Jana III delegat cesarza hr. Wilczek. Do Raciborza przybył na powitanie króla Sobieskiego ówczesny biskup wrocławski. W miejscu, gdzie spotkał się król z dostojnikiem kościelnym w Raciborzu, do dziś dnia znajduje się kamienny słup z obrazem, przedstawiającym tę historyczną scenę. — W dalszej drodze witali króla Sobieskiego ówcześni magnaci śląscy, jak Oppersdorf, Praschma i inni.

Marja Konopnicka.

A za tego króla Jana...

A za tego króla Jana,
Co to po łbach bił pogana,
Przyszły posły i rozjemce
— Ratuj, królu! giną Niemce!
Turek na nas następuje,
Szyjom naszym miecz gotuje,
Naszym wieżom — księżyc w nowiu,
Naszym dziatkom — chrzest z ołowiu,
Jak zdobędą Wiedeń stary,
Krwawo poczną uczyć wiary,
I postawią ciężkie stopy
W samem sercu Europy.
My — siłami niemieckiemi
Nie obronim naszej ziemi,
Zginiem — knechty i rycerze...
Ratuj — królu — bohaterze! —

Król się porwał rozgniewany:
— Wara! — krzyknął — bisurmany!
Na to słońce, co nam świeci,
Trząść z buńczuków waszych śmieci!
Za trzy doby hufce ruszą
I nie spocznę, klnę się duszą,
Aż oczyszczę dom sąsiada
Od szarańczy, co nań spada! —
Niech się Polska moja ruszy,
Mocnej dłoni, wielkiej duszy!
Niech husarja skrzydła bierze,
Niech stalowe lśnią pancerze,
Niech szablice błysną w ręku,
Luzak z koniem, koń w obłęku[1]).

Posłyszała Polska króla,
Koń u żłobu uszy stula,
Rycerz ostrzy miecz stalowy.
— Kraju miły! bądź mi zdrowy!

Trąbią trąby w strony świata,
Głos po polu z wiatrem lata,
Szumi Wisła niespokojna,
Bory szumią: Wojna, wojna!...

. . . . . .

Za trzy zorze i trzy noce
Polska wiara Turka grzmoce.
Aż się szczerbi kosa śmierci
Na buńczukach z końskiej sierści...
Grzmią armaty, świszczą kule,
Z dziwem stają obce króle,
Wyciągnęli długie szyje,
Patrzą — jak to Polak bije.

Biały koń się prze od Janem,
Po tem polu krwią zalanem,
Turek włosy targa w brodzie,
Król rumaka piętą bodzie...

— Hej na obóz! Naprzód, wiara!

Poszła koniom z nozdrzy para,
Jak wiatr lecą, jak grom walą,
Dziw, że się utrzymać mogą,
Koń kopytem, mąż ostrogą.
— Naprzód!...
— Wzięli obóz wroga.
On miecz puścił — bije trwoga...
A po świecie okrzyk leci:
— Niechaj żyje król Jan Trzeci!

[1]) Pałąk wygięty nad karkiem konia.

---

ze swojemi dziećmi, które mu dotąd towarzyszyły. Pozostał tylko z ojcem, najstarszy syn, Jakób.

Wszędzie po drodze witały króla ogromne rzesze ludu, które ośmielone dobrocią i łaskawością króla, cisnęły mu się nieraz do samych nóg, by ucałować bodaj kraj szaty jego. Niewiasty podnosiły swoje dzieci, by zobaczyły to bohaterskie, a przytem dobrotliwe oblicze króla, a on głaskał ich główki, mówiąc:

— I wy, dzieteczki, módlcie się o zwycięstwo dla mnie i dla was, a Bóg was wysłucha, bo modlitwa dziatek jest najmilszą Panu Jezusowi.

Największe jednak tłumy zebrały się w Gliwicach, gdzie król dokonał przeglądu wojska. Z dalekich okolic, o kilka mil drogi oddalonych, przybywali

ludzie piechotą i na wozach, by zobaczyć tego „Lwa polskiego“, jak go obcy często nazywali, by zobaczyć te potężne hufce skrzydlatych husarzy, które już gromiły Turków pod Podhajcami, Chocimem i Lwowem.

Król był zachwycony tem serdecznem przyjęciem ludu śląskiego, który był wtenczas prawie wszystek ludem polskim; to też w liście do swojej żony tak się o nim wyraża:

„Lud tu niewymownie dobry i błogosławi nam; kraj cudownie wesoły“...

Na pamiątkę swojej w Gliwicach bytności zasadził Sobieski przy klasztorze OO. Franciszkanów kilkanaście lip.

* * *

Koło Raciborza przeszły wojska polskie przez most na Odrze. Świadek ówczesny, opisujący ten pochód, powiada, że było ich 50 tysięcy i że przeprawa przez Odrę trwała od 2 po północy do godziny 8 wieczorem, czyli 18 godzin. Potem maszerowały w kierunku Opawy, a stamtąd na południe przez Morawy ku Wiedniowi. Król śpieszył, ile mógł, bo raz po raz zjawiali się przed nim posłowie niemieccy, donoszący, że Wiedeń ostatków sił dobywa i że długo już się bronić nie potrafi.

Wreszcie dnia 11 września stanął Sobieski ze swojem wojskiem na Kahlenbergu, górze w pobliżu Wiednia i objął naczelne dowództwo nad całą armją.

* * *

Następnego zaś dnia t. j. 12-go września, przed wschodem słońca, służył król do Mszy św., którą pobożny zakonnik odprawiał. Potem dał znak do bitwy.

Zawrzał bój straszliwy. Po południu król spostrzegł, że Turcy chwiać się poczynają. Wtedy uderzył na czele swych dzielnych husarzy na wojska wezyra i zmusił je do ucieczki. Olbrzymia armja turecka poszła w rozsypkę, zostawiając zwycięzcom 125 tysięcy namiotów z wielkiemi bogactwami, 300 dział, niezmierną ilość prochu, kul, koni, wielbłądów, owiec i wiele innych bogactw.

Część wojska ścigała uciekających Turków do późnej nocy. Król przenocował w namiocie po owym wielkim wezyrze, a na drugi dzień wjechał do Wiednia. Lud cisnął się do niego, całując go po nogach i witając okrzykami.

Najwspanialszą chorągiew turecką Sobieski posłał w darze Ojcu Św. do Rzymu ze słowami: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, a Pan Bóg zwyciężył.“

Warta-Poznań w Berlinie

Warta—Poznań : Norden-Nordwest Berlin 4 : 2.

Powszechnie znany berliński klub sportowy „Kickers“ zaprosił w lipcu na wielki mecz „Wartę“ z Poznania, mistrza południowych Niemiec Wacker-Monachja i Norden-Nordwest, Berlin. To też 8 tysięcy widzów w dniu meczu przyglądało się grze pomiędzy Wartą a Norden-Nordwest. Magnetem przyciągającym kilkotysięczny tłum, była „Warta“, która w marcu 1928 r. z wielką przewagą pobiła „Tennis-Borussię“. Już od samego początku gry „Warta“ górowała nad klubem „Norden-Nordwest“. Mimo to, Niemcy zdobywają pierwszą bramkę którą wyrównuje po kilku minutach Szerefke, średni atak „Warty“. Niedługo i Szerefke główkuje drugą bramkę. Zbudza to klub niemiecki do kontra ofenzywy. Zdobywają bramkę. Gra jest wyrównana 2:2. Po przerwie w długiej połowie gry, „Norden-Nordwest“ rozpoczyna silnym atakiem. Lecz „Warta“ uniemożliwia wszelkie kombinacje i przechodzi do generalnego ataku na bramkę przeciwnika. Pa-



Zwycięska drużyna polskiego klubu sportowego „Warta"-Poznań.

da trzecia bramka; poczem czwarta, która wywołuje podziw u widzów, gdyż zostaje strzelona z oddali, a jednak celnie trafia w bramkę. Pod koniec klub berliński usiłuje grę wyrównać, co jednak gracze polscy uniemożliwiają. Mecz skończył się zasłużonym wynikiem 4 : 2 na korzyść „Warty", co rozentuzjazmowana publiczność owacyjnie witała. Wynik ten osięgła „Warta" nadzwyczajnie elegancką i rycerską grą. Wykazują to gwizdy karne sędziego (p. Gerlacha z Wrocławia), których było razem 8, lecz 2 tylko tyczyły się drużyny polskiej. „Warta" mogła osięgnąć wynik lepszy; oszczędzała jednakże swe siły, ponieważ czekała ją dnia następnego walka trudniejsza.

„Warta-Poznań" — „Wacker-Monachjum".

Mimo ulewy, znów kilka tysięcy (około 4 tysiące) publiczności zebrało się na boisku Preussenplatz. Z niecierpliwością oczekiwano końca gier wstępnych „Norden - Nordwest" — : „Kickers". — Wackerzy wzięli sobie do pomocy znanego footbalistę Huirasa, gdy zaś zespół „Warty" do meczu stanął niezmieniony. Obie drużyny były w równej formie, równo żywe, równo dobre, ale sympatja publiczności jest po stronie „Warty", która w 25 minucie strzela pierwszą bramkę. Atak „Warty" jest silny i wciąż zagraża bramkę przeciwnika. Zasługą bramkarza Ehrla jest, że Polacy nie zdołali więcej razy piłkę wrzucić do bramki „Wackerów". W stosunku 1:0 na korzyść „Warty", kończy się pierwsza połowa gry. W 10 tej minucie drugiej połowy gry, po silnym ataku, „Wackerzy" wyrównują, ale już 5 minut potem Staliński rzuca drugę bramkę dla „Warty", (główkując z kąta). Teraz Niemcy z całą siłą atakują, chcą osięgnąć ponownie wyrównanie. Dzięki nieostrożności polskiej drużyny sędzia

udziela „Wackerom“ rzut karny (na niekorzyść „Warty“), czem udało się wyrównanie.

„Warta“ poznańska wykazała się godną reprezentantką footbalu polskiego. Nietylko publiczność podczas walki owacyjnie wykazywała upodobanie gry czystej, a umiejętnej, Polaków. Prasa fachowa i gazety wszelkich obozów w swych opisach o meczach tych, nie szczędziły wyrazów uznania i pochwały. Tak pisze „Die Fussball-Woche“:

„Umiejętność Polaków jest wielka; ich gra symstematyczna Najwięcej uderza ich naturalność i żywość, ich nie skomplikowana gra. Są oni sportowcami z krwi i kości. Publika berlińska obsypywała uznaniem młodych gości i popierała ich w zapale, kiedy spotrzegła, że „Warta“ gra w stylu, który publiczność chce widzieć“.

Dalej pisze gazeta ta:

„....., że „Warta“ czaruje wszystkich przez swe szybkie tempo. Start, główkanie, tempo, dogrywanie itp, wszystko to jest podziwu godne, a przy tem zupełnie naturalne, samo przez się, się rozumiejące.“

Poczem wspomniane pismo mówi:

„..... Ostatnia gra „Warta“ : Wakker“ entuzjazmowała widzów, jak żadna gra od dawień dawna.“

„Acht-Uhr-Abendblatt“ zaś pisze:

„W każdej fazie walki górowali Polacy. Obrona Bawarczyków, a szczególnie bramkarz Ehrl, musieli wyzyskać swą całą sztukę, ażeby obronić bramkę przed stałem bombardowaniem i atakiem. Śmiało można rzec, że drużyna polska, pewna największych sympatyj z strony publiczności, była moralnym zwycięzcą meczu i turnieju“.

Tak prasa niemiecka pisała o Polakach footbalistach. Wystarczy to, aby wykazać, że dziś młody sport polski stoi na równi z sportem narodów całego świata. To też z radością i dumą witała i żegnała kolonja polska w Berlinie dzielnych zuchów klubu sportowego „Warta“ z Poznania.

Jan Rychel.

Wrażenia z wycieczki do Krakowa

Wreszcie nadszedł dzień 17 sierpnia, dzień wyjazdu już od dawna zapowiedzianej wycieczki krajoznawczej do Krakowa i Wieliczki. W dniu tym zgromadziliśmy się wszyscy w liczbie 57 na dworcu w Katowicach, skąd nastąpił odjazd do Krakowa o godzinie 6-tej wieczorem. Na dworcu w Krakowie oczekiwali nas pp. dyr. Pachoński i dr. Nowak. Za serdeczne słowa powitania dziękował p. dyr. Pachońskiemu w imieniu naszem p. Bożek. Rodacy krakowscy, znani ze swej gościnności, zaprosili nas na wspólną kolację, po której udaliśmy się do naszych kwater, ażeby nazajutrz po dobrym odpoczynku rozpocząć zwiedzanie najważniejszych zabytków historycznych i kulturalnych.

Według planu udaliśmy się w sobotę rano o godzinie 8-mej z p. dr. Nowakiem na Wawel. Już zdaleka widzieliśmy ten olbrzymi zamek królewski, który, stojąc od wieków nad Wisłą, z wysokiej góry panuje nad miastem i marzy o przeszłości . Nasamprzód zwiedzaliśmy główną ozdobę zamku — katedrę. Wspaniała ta świątynia posiada 22 piękne kaplice, mnóstwo grobowców i pomników historycznych. M. i. widzieliśmy grobowiec Władysława Łokietka, pomnik Kazimierza Wielkiego, oraz królowej Jadwigi i wiele innych. Na środku katedry stoi na wzniesieniu trumna srebrna z ciałem św. Stanisława. Po zwiedzeniu grobowców podziemnych, oraz skarbca i dzwonu Zygmunta prowadzono nas do zamku. Zamek od roku 1846 został przez austrjackie wojska zamieniony na koszary. Od tego czasu niszczono wszystko, co naszemu narodowi było drogie i święte. Obecnie miasto odrestaurowuje zamek i przywraca jemu dawną świetność. Z wielką uwagą słuchaliśmy opowiadań

o zamku wawelskim. Wawel z cennemi zabytkami swemi przypomniał nam chwalebne dzieje narodu polskiego, wzmocnił w sercach naszych przywiązanie i miłość do kraju ojczystego, z którym mimo granic łączą nas silne więzy duchowe.

Po południu wyjechaliśmy do Wieliczki celem zwiedzenia kopalni soli. Nikt z nas nie zapomni tych chwil spędzonych w tych podziemiach. Gdy wspomni ktoś o Wieliczce, to żywo stoi nam przed oczyma kaplica, liczne przepiękne groty, komory i brzmią nam w uszach słowa usłyszane z ust tych, którzy oprowadzając nas opowiadali nam o tych cudach pracy rąk ludzkich.

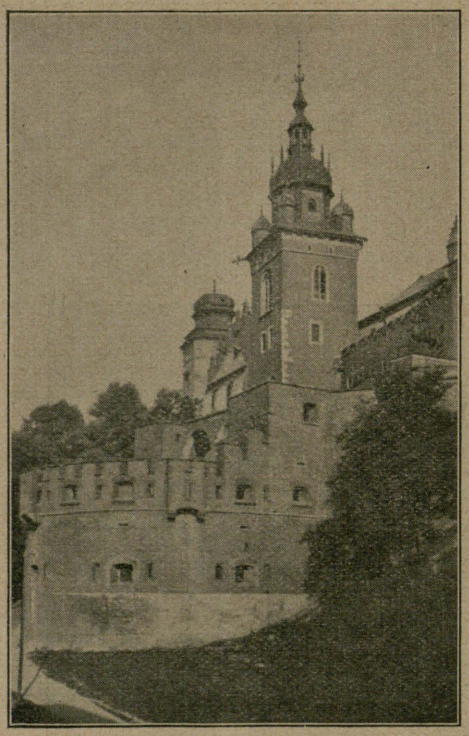
Wieczorem odbyła się w Krakowie na naszą cześć wieczornica. Przy sutej kolacji, wspólnym śpiewie i różnych przemówieniach spędziliśmy kilka miłych chwil w gronie naszych rodaków.

Następnego dnia, w niedzielę, byliśmy na wspólnem nabożeństwie w kościele Marjackim. — Tam podziwialiśmy ten wielki wspaniały ołtarz, rzeźbiony z drzewa przez sławnego rzeźbiarza Wita Stwosza. Ołtarz ten jest dziełem tak wspaniałem, jakiego w podobnym rodzaju niema drugiego w świecie. Ma on kształt wielkiej szafy zamykanej. Otwierają go tylko w porze największych świąt lub uroczystości. Na drzwiach jego jest 12 obrazów rzeźbionych, przedstawiających zdarzenia z życia Jezusa Chrystusa. Wewnętrzna zaś rzeźba przedstawia uśnięcie Najśw. Marji Panny, otoczonej dwunastu apostołami. Wszystkie osoby, naturalnej wielkości, zdają się jak żywe.



Wycieczka z Śląska Opolskiego na Wawelu.

Pozatem zwiedziliśmy Sukiennice o-



Wawel.

raz Muzeum Narodowe, w którem mieszczą się arcydzieła naszego najznakomitszego malarza historycznego, Jana Matejki. Oglądaliśmy też pomnik naszego najsławniejszego poety Adama Mickiewicza na rynku oraz Ratusz i miejsce na rynku, gdzie Tadeusz Kościuszko 24 marca 1794 r. przysięgę Kościuszki. Z Kopca, usypanego przez naród z wdzięczności za bohaterskie składał. Stojąc znowu przed pomnikiem Grunwaldzkim przypomniały nam się krwawe boje prowadzone przez króla Władysława Jagiełłę przeciw Krzyżakom. Pomnik ten został w roku 1910 na pamiątkę pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem ufundowany przez sławnego muzyka polskiego, Ignacego Paderewskiego. Po południu udaliśmy się wszyscy na Kopiec Kościuski. Z kopca, uzypanego przez naród z wdzięczności za bohaterskie czyny, mieliśmy świetny widok na miasto i okolicę. W drodze powrotnej zwiedziliśmy jeszcze Urząd Pocztowy, wielki gmach Kasy Oszczędności oraz gmach teatralny im. Juljusza Słowackiego.

W poniedziałek rano żegnaliśmy z żalem Kraków, który na nas z swojemi zabytkami ogromne wywarł wrażenie. Wszystkie odniesione wrażenia trudno oblec w słowa. Będziemy je sobie opowiadali na zebraniach i pogadankach. Wycieczkę tę pamiętać będziemy na zawsze.

Kończąc opis naszej wędrówki po Krakowie pragnę wyrazić na tej drodze szczere słowa dziękczynne naszym kochanym rodakom w Ojczyźnie za tak serdeczną gościnność oraz zaopiekowanie się nami podczas naszego pobytu tamże, staropolskiem „Bóg zapłać".



Kraków. Wieża ratuszowa.

Wycieczka krajoznawcza młodzieży westfalsko-nadreńskiej

W dniu 5 lipca 1928 r. wieczorem wyjechała młodzież z Westfalji i Nadrenji, w liczbie 36, z głównego dworca Dortmund przez Berlin do utęsknionej Ojczyzny. Po 4-godzinnym postoju w Berlinie wyjechaliśmy o godzinie 11-ej dalej w kierunku wschodnim do Zbąszynia. Po pierwszej rewizji paszportów na niemieckiej stacji Stentsch po kilku minutowej jeździe słupy graniczne dają nam znak, że niebawem dojedziemy do polskiej stacji granicznej Zbąszyń. Rewizja paszportów oraz rewizja celna odbyła się prędko i sprawnie, a o godzinie 8 z minutami ruszamy do Poznania. W Poznaniu zabawiła wycieczka trzy dni i tam poznała najważniejsze zabytki tego pra-



Młodzież westfalsko-nadreńska po zwiedzeniu grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie przed pomnikiem ks. Józefa Poniatowskiego.

starego miasta, miasta ojców i matek młodzieży, urodzonej na wychodźtwie. We wtorek, dnia 10 lipca wyjechała młodzież do stolicy polskiej, Warszawy, gdzie serdecznie witana, samochodami ruszyła do miasta. I tu znów

zapoznaliśmy się z zabytkami naszej ukochanej Ojczyzny i przekonaliśmy się o serdeczności i grzeczności naszych kochanych rodaków w Polsce. Pobyt w stolicy zostanie w pamięci nie tylko uczestnikom samym, lecz wszystkiej młodzieży, zorganizowanej pod sztandarem Okręgu westfalsko-nadreńskiego towarzystw młodzieży polsko-katolickiej. W Warszawie w ciągu trzech dni zwiedziliśmy grób Nieznanego Żołnierza na Placu Saskim, pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego, Zachętę Sztuk Pięknych, muzea botaniczne i zoologiczne. Ostatni dzień pobytu w Warszawie poświęciliśmy szczególnie zwiedzaniu pałacu Łazienkowskiego. Przez Aleje Ujazdowskie pojechaliśmy do najśliczniejszego parku Warszawy, parku, który pod każdym względem może się równać najśliczniejszym parkom niemieckim. O godzinie 8 wieczorem uczestnicy wycieczki, korzystając z zaproszenia wzięli udział w zabawie, gdzie bawiono się wesoło i ochoczo w gronie Warszawiaków oraz członków przybyłych z organizacji sportowej z Niemiec. Z Warszawy wyjechała młodzież, tą nadzwyczajną serdecznością naszych rodaków pokrzepiona na duchu, nocnym pociągiem do Częstochowy na Jasną Górę, aby Najświętszej Marji Pannie złożyć hołd. Po południowym tylko pobycie w Częstochowie wycieczka ruszyła przez Górny Śląsk, Ostrów do Poznania. Większa część młodzieży skorzystała z czasu wakacyjnego i zabawiła u krewnych przez kilka jeszcze dni. Dnia 28 lipca wycieczka opuściła Poznań, udając się w drogę powrotną do Niemiec.

Zlot harcerek polskich w Wyszkowie

W lipcu br. odbył się drugi ogólnopolski zlot harcerek w Wyszkowie. Udział brały liczne delegacje harcerek polskich z zagranicy oraz drużyny angielskie. Ogółem było 54 drużyn, czyli około 1 000 osób. Harcerki rozmieściły się w trzystu namiotach. Każda chorągiew zajęła się pewnym działem pracy. I tak chorągiew lwowska kantyną, śląska sklepem, pomorska pocztą, inne zaś aprowizacją, wartami, lazaretem, magazynem i t. p. Jednem słowem wszędzie było pracy aż nadto. W pobliżu obozu, na rzece Bugu zostały wytknięte kąpielnie na przestrzeni 400 metrów. W środku obozu wznosi się maszt, na którym przez cały dzień powiewała flaga narodowa. Każdego dnia po uroczystej mszy świętej odbywało się uroczyste wciągnięcie sztandaru na maszt.

Oprócz druchen z Kraju, jak już powyżej wzmiankowano, były na zlocie także harcerki-Polki z państw obcych. Zjechały na zlot harcerki z Niemiec, Rumunji, Gdańska, Czech, Łotwy. Było druchen z góry 70. Był także obóz prawdziwie zagraniczny. Zjechały się bowiem harcerki angielskie, oraz przedstawicielki organizacyj z Francji i Szwajcarji. Harcerki polskie z Niemiec tworzyły najsilniejszy zespół harcerski z obczyzny. Brały żywy udział we wszystkich ważnych przejawach życia obozowego: stawały do uroczystości podniesienia sztandaru, brały udział w mszach uroczystych, w przeglądach i defiladach. Musiały również brać udział w służbie wartowniczej. Pozatem było mnóstwo pracy w własnym obozie: kuchnia, porządek, służba etc.

Na koniec jeszcze kilka liczb o ruchu harcerskim w Polsce. Ruch harcerski w Polsce rozpoczął się w roku 1909, ogarniając po kilku latach cały kraj. Stan liczebny harcerstwa polskiego wynosił w roku ubiegłym około 30 000 druhów i druchen. Wśród harcerzy — harcerki zajmują niepoślednie miejsce, gdyż liczba ich wynosi przeszło 17 000 druchen.

Harcerki polskie z Niemiec przed namiotami na zlocie w Wyszkowie, który odbył się od 5-go do 20-go lipca br. r.



Obok umieszczona fotografja przedstawia harcerki z Sląska Opolskiego i Berlina, które w liczbie 21 brały udział w zlocie harcerskim w Wyszkowie nad Bugiem. Drużynę naszą umieszczono w dwóch namiotach w obozie zagranicznym, gdzie się spotkała z harcerkami polskiemi z Łotwy, Rumunji, Czechosłowacji i Gdańska i otaczano ją miłością siostrzaną i staranną opieką. Harcerki nasze które dotąd nie znały życia obozowego, skorzystały bardzo wiele z pobytu w Wyszkowie, wykonując prace wchodzące w zakres harcerstwa, Górnoślązaczki i Berlinianki z żalem opuszczały życie obozowe, które im tyle miłych chwil przyniosło.

Z życia młodzieży

Mikulczyce, pow. bytomski.

(Doniosła uroczystość Towarzystwa Młodzieży pod opieką św. Alojzego).

Liczne rzesze starszego i młodszego społeczeństwa polskiego z Mikulczyc i okolicy zebrały się w niedzielę rano, dnia 19 sierpnia w ogrodzie p. Kazika, by nowy sztandar poprowadzić do kościoła. Wnet też przy dźwiękach kapeli górniczej wyruszył pochód. Na czele niesiono sztandar w kole biało ubranych panień honorowych; poczem ruszyli członkowie Towarzystwa, drużyny harcerskie z Bytomia, Opola, Zabrza, Miechowic oraz chorąży z sztandarami towarzystw sąsiednich i liczne szeregi starych i młodych. Nastrój podczas nabożeństwa był podniosły i znalazł wyraz w kazaniu prezesa, ks. kapelana Kici. Mówił on o wielkości i potędze kościoła katolickiego; przypominał, że członkowie towarzystwa są synami narodu polskiego, który za czasów Sobieskiego piersiami swemi pod Wiedniem obronił kościół katolicki przed dzikiemi hordami tureckiemi. Przypominał, że dopiero ośm lat upływa, gdy potomkowie obrońców Wiednia, zbrojną ręką zakroczyli drogę bolszewizmowi, ocalając całą chrześcijańską Europę przed niechybną zgubą. Nastąpiło poświęcenie sztandaru, wykonanego bardzo artystycznie z jedwabiu zielonego i białego. Na jednej stronie znajduje się wyhaftowana podobizna patrona Towarzystwa św. Alojzego, na drugiej nazwa Towarzystwa. Za ojca chrzestnego proszono dyrektora Banku Ludowego p. Gadzińskiego z Gliwic.

Po przerwie obiadowej, ponownie ruszono z ogrodu Kazika pochodem do kościoła. Liczna publiczność stała przy drodze, przyglądając się ciekawie. W kościele już było pełno ludu pobożnego. Skoro sztandar ustawiono przed ołtarzem, rozpoczęły się nieszpory. Potężne a korne słowa naszego wielkiego wieszcza Jana Kochanowskiego, płynęły z ust wiernych na chwałę Boga.

I znów pochodem, z kalepą na czele, maszerowano do ogrodu. Rozpoczął się program popołudniowy. Kapela górnicza odegrała cały szereg pięk-

nych utworów muzycznych. Poczem zagaił uroczystość prezes ks. Kicia, życząc wszystkim gościom miłej zabawy. Program popołudniowy został urozmaicony występami towarzystw śpiewaczych z Mikulczyc, Zabrza, Miechowic i Bytomia. W pośród gości, zapełniających szczelnie ogród, zauważyć można było przy stole zarządu z ks. prezesem na czele, przedstawicieli Towarzystwa Szkolnego, Zw. Stomłodzież polska, pomna tradycji swych ojców, zawsze i wszędzie broniła sztandaru kościoła katolickiego.

Przy wspólnej pogawędce, spędzono miłe godziny popołudniowe. Wieczorem młodzież i starsi zapełnili po brzegi obszerną salę. Wzorową punktualnością rozpoczęto wstęp do wesołej zabawy tanecznej sztuczką teatralną „Błażek opętany". Rola główna została przez p. Hanślika nadzwyczaj



Poświęcenie sztandaru Towarzystwa Młodzieży w Mikulczycach.

warzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsk Opolski, Związku Kół Śpiewackich, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Związku Harcerzy i Wydawnictwa „Katolika". Uroczysta zapanowała cisza, gdy bratnie i sąsiednie towarzystwa wręczały zarządowi Towarzystwa św. Alojzego plakiety sztandarowe a panny z Mikulczyc pięknie haftowaną wstęgę. W skupieniu wysłuchano przemówień poszczególnych reprezentantów polskich organizacyj społecznych; życzenia i słowa ich były jednym wielkim apelem, aby dobrze odegrana. Niemniej zasługuje na uznanie „Salka", a przedewszystkiem jej śpiew. Skoro kurtyna się opuściła, dalejże młodzi i starzy w pląsy. Bawiono się zgodnie i miło.

Uznać należy wzorowość obchodu poświęcenia sztandaru, harmonijność i szczerość zabawy. Podziękowanie należy się za to organizatorom uroczystości, szczególnie ks. kapelanowi Kici i panu Gawlikowi.

Polska Młodzież w Mikulczycach wzniosła sztandar na znak swych dążeń

i myśli; obowiązkiem jej jest pod sztandarem tym pracować dla chwały kościoła i narodu polskiego.

Miechowice, pow. bytomski.

(Wycieczka nocna młodzieży z Miechowic do Woiski w pow. gliwickim).

W sobotę, dnia 16 czerwca br., wyruszyliśmy o godz. 8-mej wieczorem z muzyką i śpiewem do Woiski w powiecie gliwickim. Było nas 8-miu druhów. Po drodze odwiedziliśmy w Górnikach naszego rodaka, p. Poloczka, który nas serdecznie ugościł. W Miedarach, dokąd przybyliśmy o godzinie 12-tej w nocy, złożyliśmy wizytę posłowi na sejm powiatowy, p. Szczygiełowi. Od niego uzyskaliśmy pozwolenie rozłożenia obozu harcerskiego na jego łące, gdyż wobec późnej już pory trzeba było dalszego marszu zaniechać. Kiedy namiot był gotowy, odmówiwszy wspólny pacierz udaliśmy się na spoczynek. Jeden z druhów został na warcie, którą odnawialiśmy co pół godziny.

Nazajutrz o godz. 5 zbudziła nas pobudka. Odmówiono wspólną modlitwę i odśpiewano pieśni: „Gdy świta poranek", oraz „Zdrowaś Marja". Następnie zasiedliśmy do śniadania, po którem wyruszyliśmy w dalszą drogę przez pola i lasy w kierunku do Woiski. Doszedłszy wreszcie do celu wycieczki, zabraliśmy się ponownie do ustawiania namiotu. Potem po rozpaleniu ognia, podczas gotowania się strawy śpiewaliśmy piosenki harcerskie przy wtórze lutni. W międzyczasie kucharz przyrządził obiad, a po spożyciu tegoż rozpoczęły się gry towarzyskie i ćwiczenia gimnastyczne, w których jeden starał się przewyższyć drugiego. Po kolacji nastąpił ponowny wymarsz, ale już powrotny. Po drodze przenocowaliśmy drugą noc w naszym namiocie i to w miejscowości Lubek, skąd wróciliśmy następnego dnia do Miechowic.



Młodzież z Miechowic.

Piękna ta wycieczka przyniosła nam dużo korzyści co do zdrowia i na długo zostanie nam w pamięci.



Wyżej umieszczona fotografja przedstawia drużyny sportowe z Żandowic i Imielnicy (pow. strzelecki), które rozegrały mecz w piłkę palantową w niedzielę, dnia 5 sierpnia na boisku w Imielnicy. Gra była dobra i gładka. W pierwszej połowie drużyna z Imielnicy górowała nad Żandowicami, ogólny wynik jednakże wypadł na korzyść Żandowiczan. Po rozegranym meczu odbyła się na cześć gości wieczornica. — Aczkolwiek drużyna imielnicka niedawno istnieje, wykazała w grze dobre postępy.

Hamborn - Centrum (Nadrenja).

(Pierwsza rocznica Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego).

W niedzielę, dnia 15-go lipca br. polskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe w Hamborn obchodziło pierwszą rocznicę swego istnienia. W uroczystości brały udział liczne towarzystwa z bliższej i dalszej okolicy Hamborn.

Zarząd towarzystwa podzielił program obchodu na dwie części, a mianowicie na przyjacielskie zawody footbalowe, które rozgrywano przed południem na boisku, i na wieczornicę, która odbyła się po południu na sali Domu Towarzystw (Vereinshaus).

Pierwszą część programu stanowiły zawody footbalowe o nagrody. Zawody przyniosły następujące rezultaty: Hamborn-Neumühl : Hamborn-Bruckhausen 2 : 1 na korzyść drużyny Hamborn-Neumühl; sędziował druh Pluswik. Drugą grę prowadziły Oberhausen Altstaden : Duisburg Hochfeld z wynikiem 3:0 na korzyść Oberhausen-Altstaden; sędziował drh. Stefan Biedka. Grę trzecią prowadziły Oberhausen-Osterfeld : Oberhausen z wynikiem 2 : 1 na korzyść Oberhausen-Osterfeld; sędziował dr. A. Bakier. W 4-tej grze Hamborn-Centrum (drużyna II) poniosła porażkę, grając przeciw Sterkrade (drużyna I) 1 : 3. Zdobywcą bramek tego dnia była drużyna z Hamborn-Marxloh. Kulminacyjne zawody pomiędzy drużynami Herne-Horsthausen : Hamborn-Centrum odbyły się na samym końcu z wynikiem 1 : 1. Na tem zakończono pierwszą część programu.

Poszczególne towarzystwa udały się do Domu Towarzystw, gdzie rozwinęła się druga część programu. Druhowie przy dźwiękach orkiestry wstępo-

wali do sali. Po zagajeniu uroczystości przez prezesa, i powitaniu dostojnych gości w osobach p. redaktorowej Kwiatkowskiej z Herne, prezesa okręgowego drh. Borowskiego i kierownika sekcji piłki nożnej drh. Binkowskiego, składano towarzystwu życzenia. Nastąpiło rozdanie nagród, 5 puharów. Nagrodę otrzymały zwycięskie drużyny Hamborn-Neumühl, Oberhausen-Altstaden, Sterkrade, Hamborn-Marxloh i Oberhausen-Osterfeld. Nagrodę honorową otrzymała drużyna Hamborn-Marxloh, licząca 38 członków.

Wreszcie ku ogólnemu zadowoleniu rozpoczęły się tańce, w których młodzież ochoczo wzięła udział. Wygłoszono jeszcze kilka przemówień, w których mówcy zachęcali młodzież do łączenia się w towarzystwach polskich. Zabawa przeciągnęła się do późnej nocy. Uroczystość tę tak wzniosłą i piękną zamknął prezes towarzystwa hasłem „Czołem!“

Wiadomości z bliska i daleka

Kongres Eucharystyczny w Częstochowie.

W dniach od 7-go do 9-go września br. odbędzie się w Częstochowie Kongres Eucharystyczny. — Uroczystości rozpoczną się w piątek 7 września po południu na Jasnej Górze. — Na kongres przybędą kardynałowie: Hlond i Kakowski, nuncjusz apostolski, arcybiskup Marmaggi, oraz wszyscy biskupi polscy. Spodziewane jest przybycie około 200 000 wiernych.

Zwycięstwo harcerzy polskich.

Na międzynarodowych zawodach harcerzy morskich, drużyna harcerska reprezentująca Polskę, zajęła pierwsze miejsce przed Anglją, Austrją, i Niemcami.

Szteker pokonał „lwa polskiego“.

Polski mistrz zapasów Szteker podczas zapasów atletycznych w mieście Płocku, został przez nieznanego atletę o kolosalnej budowie wezwany do walki. Ponieważ wezwanie wypowiedziane było w formie obraźliwej, Szteker przyjął je. Wpierw jednakże ukończył ciężką, pół godziny trwającą walkę zapasową z innym przeciwnikiem. Poczem zaprosił nieznajomego atletę do walki. Po dwóch i pół minutach Szteker rzucił przeciwnika na łopatki. Jak się później okazało, pokonanym był słynny amerykański zapaśnik Stanley-Ptasiak, który chętnie mianuje się „polski lew“.

Polscy pięściarze w Berlinie.

W dniu 14 sierpnia br. zawitała do Berlina polska drużyna olympijska bokserów i spotkała się w walkach z przedstawicielami klubu sportowego „Heros“ i „Weissenseer Fussball-Club 1900 E. V.“. Na spotkaniu obecnych było ca 4 000 widzów. Prasa berlińska już przed meczami bardzo chwalebnie się o Polakach wyrażała. Dlatego też boisko było zapełnione, temwięcej, że „Warta“ poznańska ostatniemi meczami piłki nożnej dobitnie pokazała, że sport polski robi stałe postępy.

Dzięki stronniczości sędziów niemieckich, którzy dali się kierować upodobaniem publiczności, drużyna polskich bokserów nie odniosła bardzo wielkich sukcesów, bo w ogólnej punktacji zwyciężyli Niemcy w stosunku 6 : 2. Najlepiej spisał się Górny, który swojem przekonywującem zwycięstwem nad Kratzlem pozostawił jaknajlepsze wrażenie o sobie. Snopek miał trochę pecha, podobno złamał sobie dolną kość przedramienną. Mimo porażki polscy bokserzy dominowali prawie o całą klasę nad Niemcami. Prawie

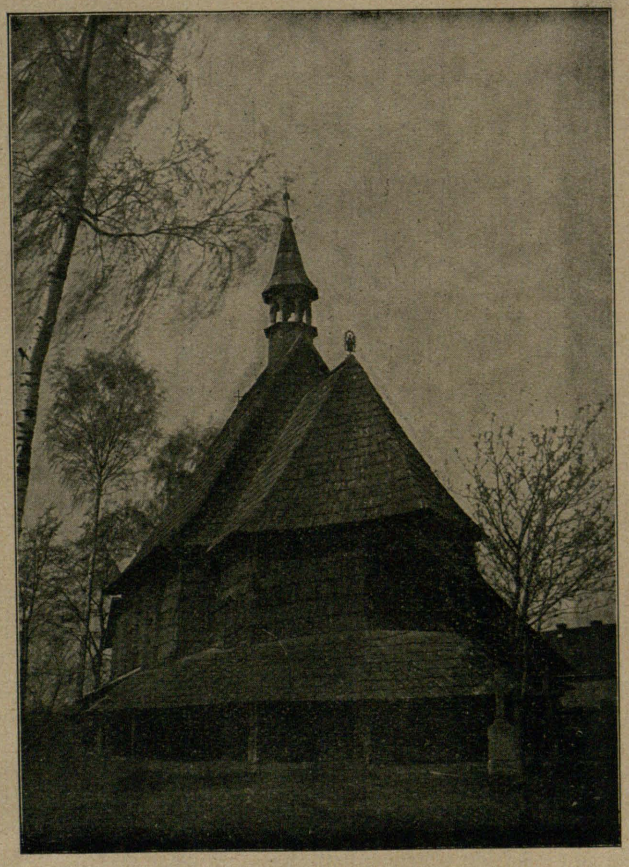
cała prasa niemiecka wyraża się o polskich pięściarzach z zachwytem. „Berliner Zeitung am Mittag“ pisze:

„.....Bezprzecznie stwierdzić należy, że wczorajszy wieczór boksu był jeden z najlepszych w ostatnim czasie. Polacy nie zawiedli. W technice bokserskiej są znacznie lepsi, niż się tego spodziewano i pozostawili dzięki duchowi wojowniczemu w boksie bardzo miłe wrażenie. Żaden z nich, mimo trzech porażek na punkty, śmiało można powiedzieć, nie zawiódł.....“

Taka krytyka wykazuje, że koła sportowe Niemiec już uznawają nasz młody sport polski, który rokuje jaknajlepsze nadzieje.

250-lecie założenia kościoła parafjalnego w Kolanowicach

W niedzielę, dnia 26 sierpnia br. obchodziły Kolanowice w powiecie opolskim uroczystość 250 rocznicy istnienia drewnianego kościółka, poświęconego św Barbarze. Kościółek ten stał dawniej w Opolu na miejscu, gdzie dzisiaj stoi hotel Forma. W roku 1812 został przeniesiony do Kolanowic, za co obywatele wyżej wymienionej wioski zapłacili 99 talarów a gmina Zowada 1 talar. Mała ta świątynia stoi na środku cmentarza i spoczywa na murowanej podłodze. Pod malowanym sufitym, przedstawiającym niebo z gwiazdami, stoi główny ołtarz z obrazem św. Barbary. Pomiędzy gwiazdami odbija się krzyż, który nosi łaciński napis „za nasze grzechy wziął krzyż na Siebie“. Jeszcze dwa małe ołtarzyki, droga krzyżowa i błyszczący świecznik są ozdobą kościółka.



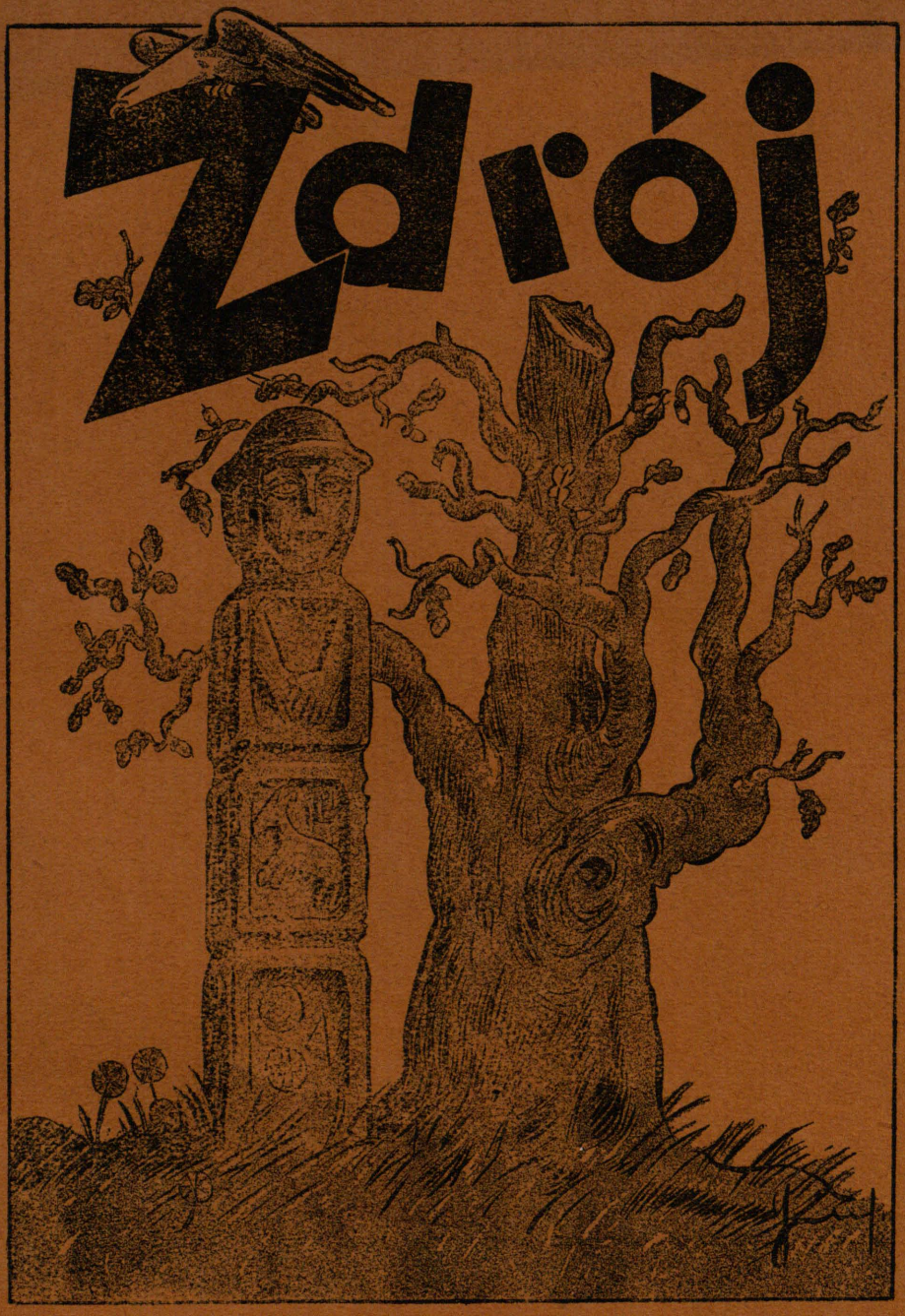
Kościół w Kolanowicach.

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój“ Oppeln O.-S., Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój“. — Nakład własny. — Druk „Nowin“ tow. wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

0.25
92
РПi26315
1938/9.

Zdrój



Nr. 10 Opole, październik 1928 Rok IV

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 października 1928 r. | Nr. 10

Czy nas co dzieli?

Często i gęsto, gdy się rozmawia z różnymi ludźmi, daje się słyszeć zdanie, iż lud nasz na Górnym Śląsku uważa się za coś odrębnego, za coś różnego od pozostałej społeczności polskiej w Niemczech.

Często słyszy się to samo o naszych braciach Warmjakach, Mazurach czy Westfalczykach itp.

Pogląd ten jest z gruntu fałszywy.

To pewna, że życie w odmiennych warunkach, na odmiennym terenie wytworzyło wśród ludu naszego zależnie od tego, gdzie mieszka — szczególne przywiązanie do ziemi, na której pracuje, czy do środowiska miejskiego, w którem znajduje się jego warsztat pracy. Jest to objaw zrozumiały, powszechny — słowem taki, iż nikogo nie może dziwić. Nikt się więc nie dziwi, że w Polsce — Poznańczyk ma szczególne przywiązanie do terenu na którym wyrósł i pracuje, że Warszawianin — kocha swą Warszawę, a Wilnianin okazuje szczególne przywiązanie do ziemi wileńskiej. Podobnie nikogo nie może dziwić fakt, iż w Niemczech Górnoślązak kocha najbardziej Górny Śląsk, Mazur swoje Mazowsze, Polak z Pogranicza — swoje Pogranicze

Wszystko to jest zrozumiałe i naturalne. Wszystko to jednak nie dowodzi, że są między nami jakieś rzeczy istotne, któreby nas dzieliły. Jeśli ktoś stara się dowodzić czegoś przeciwnego, ten świadomie lub nieświadomie powtarza to, co przeciwnicy nasi starają się udowodnić. Nikt inny bowiem, jak tylko Niemcy są autorami tego poglądu, że Polak na Śląsku Opolskim jest ulepiony z innej gliny niż Polak z Ziemi Malborskiej, czy Polak z Berlina lub Westfalji.

Na co szerzenie tego poglądu było i jest potrzebne Niemcom — łatwo się domyślić. Chodziło i chodzi o to, aby przedewszystkiem w nasze szeregi zasiać niezgodę, nieufność wzajemną i rozbić jedność licznej społeczności polskiej w Niemczech. Kto więc powtarza bajki o tem, że Polacy z Prus Wschodnich ulepieni są z innej gliny od Polaków ze Śląska, robi tylko robotę, która jest wodą na młyn roboty, wymierzonej przeciw nam, a pochodzącej ze źródeł niemieckich.

Nic nas nie dzieli i nie dzieliło nigdy!

Z pochodzenia swego, z mowy swej, z całej historji przeszłej narodu jesteśmy dziećmi wielkiego, trzydziestomiljonowego narodu polskiego.

Wszędzie, czy to w Opolu, czy Bytomiu, w Ełku, Szczytnie, w Olsztynie, czy Kwidzyniu, w Pile, Złotowie, w Berlinie, czy w Bochum mówimy wszyscy jednym jedynym językiem

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26318 ІП



Grupa uczestników „żniwniaka", który odbył się 10 września w Maliniu pod Opolem.

Ks. Konstanty Damrot.

Tęskność w jesieni

Kwiaty więdną, liście żółknie,
Puste już zagony;
Ranki chłodne, wieczór długi,
Smutkiem las zamglony.

Ptastwo trwoży się i rzuca
Ulubione gaje,
I tęskliwie się wybiera
Gdzieś w dalekie kraje.

Ani morze go nie zraża,
Ani podróż długa
Bo tam wabi nowa wiosna
I ojczyzna druga.

Świeże kwiaty, pełne kłosy,
Tam się uśmiechają,
I znajomych wracających
Przyjaciół czekają. —

Serce moje, serce ludzkie
I tyś ptaszek boży;
Niech cię tęskność, co się w tobie
Odzywa, nie trwoży.

Bóg ci ją wlał, chcąc przygarnąć
Kiedyś cię do siebie,
Bobyś bez niej, lgnąc do świata,
Zwątpiło o niebie.

polskim, który jest mową ojców i dziadów naszych. Że większość z nas pracuje na roli, a część w fabrykach i kopalniach, niczego przecie nie dowodzi. Że większość z nas wyznaje wiarę katolicką, a część, jak Mazurzy — protestancką nie dowodzi również niczego.

Większa część Niemców — to protestanci, mniejsza część — to katolicy, a mimo to i jedni i drudzy są Niemcami.

Nie dzieli więc nas nic. Łączy nas natomiast wszystko: pochodzenie z wspólnego pnia polskiego narodu, przeszłość, cała historja, cała przeszłość kulturalna, a przedewszystkiem ta jedna, piękna mowa polska, mowa 30 miljonów Polaków, jednego z najliczniejszych narodów europejskich.

Zaprzestańmy więc słuchać tych bredni, które nam plotą. Tak, jesteśmy Górnoślązakami, ale nazwa ta tylko wskazuje na ziemię, z której pochodzimy, nazwa ta słowem określa tylko miejsca naszego pochodzenia. Nie oznacza jednak wcale, że stanowimy coś odrębnego, różniącego nas od reszty Polaków.

To samo odnosi się do Warmjaków, Mazurów, Powiślan i t. d.

Nic nas nie dzieli. Wszystko zaś łączy.

A ciężki los, w jakim się znajdujemy, powinien tylko przyczyniać się do krzepnięcia naszych szeregów, do łączności jeszcze silniejszej, gdyż tylko łączność i jedność da nam moc i siłę przetrwania.

Zapamiętajmy to sobie: nic nas nie dzieli!

Jesteśmy wszyscy braćmi i siostrami jednej wielkiej rodziny, której na imię: naród polski.

M. Kantor-Mirski.

Starożytne zamki piastowskie na Śląsku

V

Partowice.

Przy odwiecznej drodze prowadzącej w czasach starożytnych z Rzymu nad Bałtyk, tuż przy prastarym brodzie*) na Odrze, w rozwidleniu rzeki Kociej (Katzbach) i na północny wschód od Lignicy, wznoszą się ruiny zamku piastowskiego Partowice (Parchwitz). Obok nad brzegiem prawego rozwidlenia rzeki Kociej rozsiadła się osada tej samej nazwy, sięgająca początkami swemi VII wieku.

Osada zalicza się do najstarszych na Śląsku i istniała w tych czasach, kiedy o Opolu, Wrocławiu jeszcze nikt nie słyszał.

Gdy się wgłębimy w dzieje Partowic, to przed oczyma naszemi staje historja całej Słowiańszczyzny zachodniej, staje potęga Państwa Polskiego Chrobrych i Krzywoustych. Gdy wczytujemy się w dzieje Partowic, staje nam przed oczyma straszna, tysiąc czterysta lat trwająca walka germańskiego „Drang nach Osten" ze wszystkiem co słowiańskie, co polskie.

Tam, gdzie ongiś przez całe wieki rozbrzmiewała mowa polska, gdzie pulsowało życie polskie, gdzie stały drużyny wojskowe królów polskich, — dziś smutno... jakby na cmentarzysku, — nic nie przypomina tego minionego rozgwaru, — przygłuszony został mową obcą, wrogą nam, naszej przeszłości i przyszłości. Tylko martwe ruiny zamku świadczą, że kiedyś była tu Polska, którą przefrymarczyli zgermanizowani Piastowie śląscy.

Zaparli się mowy ojczystej, — zaparli wiary ojców, — poszli w pachołki do obcych i... przepadli bezpotomnie, śladu po nich nie zostało, a dziedzictwo ich, dziedzictwo polskie, obsiadł ten, który im schlebiał, karmił fałszem i obłudą, który buntował przeciw rodzonej Matce-Ojczyźnie. Zeszli z tego świata wzgardzeni od Boga i ludzi za zdradę Chrystusa i Ojczyźny.

O początkach zamku nic nie wiemy jak i jego fundatorze. Z kronik dowiadujemy się, że w r. 1259 przebudował zamek Piotr z Partowic. Świadczy o tem także kamienna tablica wmurowana w portal znajdujący się po stronie południowej zamku. Ród Partowiców musiał być znakomity i możny, skoro następcy Piotra, Miron i Stefan zajmują wysokie stanowiska i urzędy na dworze lignickim u księcia Henryka V około r. 1288.

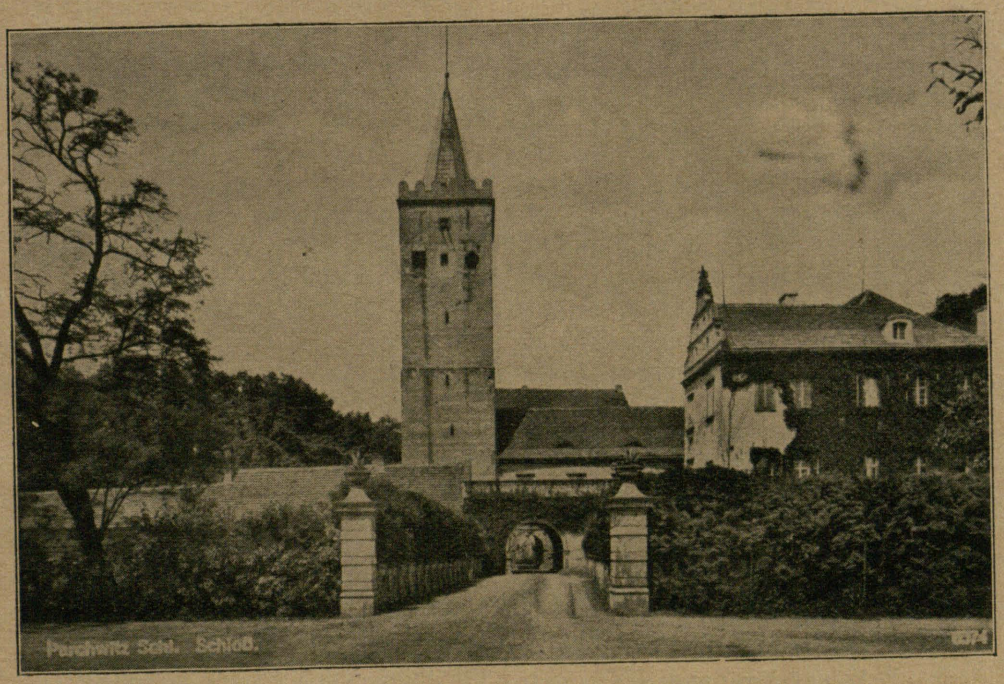
W r. 1380 drogą kupna przechodzi zamek na własność Piastów Lignickich. W 20 lat później kupuje go od książąt lignickich Otton Grabiec starszy, z Grabic, zgermanizowany szlachcic polski, który polskie nazwisko Grabiec, przechrzcił na niemieckie „von Zedlitz". Ten to Grabiec zburzył drewniane grodzisko, a w miejsce jego wybudował zamek kamienny, zaopatrując go w basztę 30 metrów wysoką. Zamek wykończono w r. 1422. W r 1544 Partowice przechodzą w ręce hrabiego Oppersdorfa, ten zaś odstępuje zamek wraz z miastem za 20 tysięcy dukatów Piastom Lignickim w r. 1567. Po roku widzimy zamek w rękach Fabiana Schönaicha a w r. 1597 znów w rękach Joachima Piasta Lignickiego. Po jego śmierci zamek zmienia często właścicieli, aż wreszcie staje się własnością króla pruskiego. W r. 1820 odkupuje zamek Sylwiusz hrabia Pückler. Ostatnim właścicielem przed wojną światową był hrabia Strachwitz.

Z wydarzeń wojennych zamek nie zawsze wychodził cało. W r. 1428 Husyci oblęgali zamek, lecz nie zdobyli go. W czasie wojny trzydziesto-

letniej był dwukrotnie zdobywany i niszczony przez Szwedów. Odbudowany częściowo, został 12 maja 1642 r. przez wojska Torstensona zburzony i spalony wraz z miastem. W czasie wojen napoleońskich w r. 1813 zawładnął zamkiem generał francuski Souham i znów częściowo zniszczył.

rowy czyli fosy między zamkiem a wałem, zostały zasypane i zamienione na ogród.

W pobliskiem miasteczku tej samej nazwy co zamek był kościółek św. Anny, zbudowany w r. 1263, a zburzony w r. 1418 przez Husytów. Z resztek murów kościółka i na tem sa-



Zamek w Partowicach na Średnim Śląsku.

Z dawnego zamku nie wiele pozostało. Poza basztą, która dochowała się do dni dzisiejszych, oglądać jeszcze można resztki ruin, które tworzą równoległe skrzydło na tyle dzisiejszego pałacu. Ruiny te, otoczone wałem obronnym, zamienionym na park, widać już zdaleka jako potężną budowlę. O potędze zamku mówią ciemne lochy i piwnice o sklepistych murach, które przed wojną światową zostały odrestaurowane i udostępnione dla zwiedzających. Z potężnych bastjonów broniących zamku pozostał tylko jeden w stronie południowo-zachodniej. Zaś

mem miejscu, jakby na urągowisko zbudowano później słodownię browaru.

Wspomnieć jeszcze wypada, że zamek posiadał kaplicę. Nazwę kaplicy zamieniono na mieszkania, a dawną zakrystję przebudowano na kuchnię. Taki to los spotkał miejsce, gdzie ongiś przed wiekami nasi praojcowie modlili się, gdzie kapłani polscy odprawiali Mszę św. i głosili słowo Boże.

---

*) Bród — płytkie miejsce na rzece, służące do przechodu i przejazdu.

Marob.

O myśleniu

W artykule p. t. „O inteligencji zaznaczono, że inteligencja, to dyspozycja myślenia, to zdolność rozwiązywania zagadnień, wynika z tego, że z inteligencją łączy się ściśle myślenie.

Myślenie jest rozwiązywaniem zagadnień. Zagadnienie zawiera w sobie zawsze jakąś nowość. Przypomnienie jest też zagadnieniem, ale mniej inteligentnem, istnieje więc hierarchja zagadnień. Może być zagadnienie, mające na celu jakiś wynalazek, lub ulepszenie wynalazku; drugie zagadnienie byłoby już łatwiejszem.

Rozróżniamy cztery metody myślenia; jedne z nich są łatwiejsze, inne zawierają więcej trudności. Przy pierwszej metodzie myślenia znamy cel i środki do celu prowadzące; udział właściwego myślenia jest tu minimalny, bo wszystko jest prawie znane. np. człowiek wykonywał pewną czynność już kilka razy, więc poznał środki do celu. chodzi tylko o to, aby sobie drogę pracy przypomniał. Potrzebne jest tu jednak zrozumienie zadania, a to jest już myśleniem.

Przy drugiej metodzie znamy cel, a środki do celu prowadzące są nieznane. Osoba wpatruje się w zadanie, a nie wie jak się zabrać do jego wykonania. Osoba próbuje metod, szuka dróg i je kontroluje. (kontrolowanie jest pracą czysto myślową). Szukanie rozpoczyna się od najbliższych rzeczy, lecz często do celu prowadzi taki środek, którego treść jest różna od zadania. Ta metoda zwie się pomysłem i w niej okazuje się czynnik pomysłowości. Pomysłem nazywamy użycie niespodziewanego środka, prowadzącego do celu. Im niespodziewaność jest większa i szybciej następuje, tem człowiek jest w myśleniu więcej pomysłowym.

Przy metodzie trzeciej są z początku te same warunki co przy met. drugiej. Lecz w czasie myślenia dochodzi coś nowego, oto następuje zahamowanie myślenia. Osoba inteligentna, która tego zahamowania dozna, mówi: odłóżmy to na później; albo w rozmowie zapomniawszy nazwisko pewnej osoby, o którą chodzi, mówi często: rozmawiajmy o czem innem, a przypomni mi się, osoba prawie o tem nie myśli, a nazwisko samo się przypomna. Jednak nasze życie po zahamowaniu jest trochę inne, bo pod wpływem zagadnienia; każdej chwili, gdy coś się przypomni, osoba do niego wraca; zanika tu jakoby świadomość pracy. Tak pracują genjusze, to znaczy nie od godziny do godziny. Pojawienie pomysłu jest tu czysto bierne, t. z. przyszło samo; zdarza się to w sztuce i nauce. Stan taki to natchnienie, więc 3-cia met., to metoda natchnienia. Na tę metodę trzeba sobie zapracować; bez szarej pracy niema natchnienia. O natchnieniu nie mówimy w zagadnieniach natury praktycznej i technicznej np. przy wynalazkach. Technik ma świadomość swej pracy, artysta zaś jej nie ma. Po natchnieniu musi nastąpić krytyka, bo natchnienie niezawsze prowadzi do celu.

Przy czwartej metodzie myślenia jest cel nieznany, a środki do celu są wiadome. Jest to metoda zbierania materjałów. Osoba z okazji rozwijania pewnych zagadnień zauważa i zapamiętywuje sobie pewne związki pomiędzy środkami, a możliwemi celami, np. malarz zauważa, że pomieszanie takich i takich barw daje taki efekt i to zapamiętywuje; gdy mu to będzie potrzebne, to z tego skorzysta. Tą metodą przygotowujemy natchnienie.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer.

Dolina Podhala dawniej

Według opowiadań górala Jędrzeja Suleji.

Drzewiej, kiedy jeszcze na całej dolinie popod hale, od samej Osobitej w Orawie aż po Spizką Turnię lodowę wszędy czerniały się ino same lasy i lasy: wtedy tu całkiem inaczej było. Otupno i cliwo, bo ludzie rzadko się jeszcze na niej pooskładali i niekany, gdzieniegdzie dopiero zwyrabiali polany. Budowali chałupy z okręglaków, szopy na węgielnice, wrota, zapory musiałyby być mocne. Obory okoliczne, zamknięte dookoła, bo w usypach po potokach wszędy boginek było pełno, to się pchały, a ludziom wyrządzały strasznie. Dokucały ig, co cud!

Nie było żartów. Wtedy za słonka musieli się ludzie zapierać w chałupach na noc, a za drugiego rano wyłazić z nich, bo nie było rady! Boginki całą noc nie dały spać nic, ino chodziły koło ścian, burzyły, a wołały: Kumoska! Kumotrze! Krowy się wom w sopie potargały! Bodom się!... A ino by była kumoska dźwierze w sieni odparła — oho! już je w usypie! I kto wie, kiedyby ją tamstela kto wydobył... Chłopów to się trochę obawiały, ale baby to się ich musiały wystrzegać i bały się, jak ognia.

Jak powiadali starzy ludzie, boginki siedziały w usypach, po dziurach, w potokach, w halach po żlebach, a na poziór takie były i tyle, jak ludzie. Tylko się im oczy, jak kaganki, świeciły zawsze i chodziły nagie.

Musieli zapierać.

Ludziom wyrządzały co cud! Jeszcze chłopom nie tak — jak był tęgi chłop, młody, to się go bały. Ale jak był stary, to brały go do tańca, ino łeb wytknął z pod strzechy, albo się gdzie ku potoku przybliżył, choć było i we dnie. Wtedy żeby się była wydana baba w jeden warkocz zapletła, albo dziewka we dwa: je, to już była ich. Bieda ją było chłopom i cepami obronić. Musiały się strzyc.

Kaźmikowi Płazie, co browar w Chochołowie miał, żyć spokojnie nie dawały. Aż dopiero, kiedy się umyślnie przygotowanem piwem tak popiły, że się ledwie ruszać mogły, wtedy je Kaźmik ogniem poparzył i wyniosły się całkiem z tamtych stron.

Co się nie zdarzyło Wojtkowi Pytkosowi z Międzyczerwiennego. Powiedział mu Jasiek Tyrała z Kościelisk, że się pieniądze przesuwają nad rąbawiskiem w Siwej, że widział, ale się bał iść, bo czarny baran przy nich stoi, okrutnie wielki. Wojtek był chłop mocny i podufały, powiada, że baran ku niemu nie płaci nic. To było wieczór, mieli iść rano ku tym pieniądzom.

Wojtek chodzi w nocy po izbie, tęgi, co cud. Poszli rano. Ej, nie wrócił już Wojtek. Przystąpił śmiało ku baranowi, kiedy go ten durknie rogami! Doraz z Wojtka wnętrzności wypadły, a Tyrała na drzewo, bo on ta i tak obdalno i obwysno stał; bał się, ostrożny był. I pieniądze wjechały w te razy z korytem w ziemię, a baran za niemi. Po chwili ośmielił się Tyrała z drzewa zleść, próbuje Wojtka obacyć — e, darmo go obacował, umarty Wojtek był. Usprzekopyrtał[1]) się ino raz. Uciekł Tyrała do domu, ale go przecie ciekawość parła, czy się też te pieniądze jeszcze kiedy suszyć będą? I suszyły się, ale przy nich stał pan czarno ubrany z widłami. Dyabeł musiał być, co u niego baran służył. Tak było. Chodzili też wtedy i siwi dziadkowie jacyś, ale ci najwięcej szli w halach po szałasach pomiędzy baców i juhasów. Ale na którym szałasie z takim dziadkiem nieobeszli się tak, jak się przynależy juhasi, albo i baca: a, mieli się z pyszna...

Urywały się najwyższe turnie i całe doliny wraz z juhasami zasypywało..

*) — umarł od razu.

Ruiny zamku tęczyńskiego

Trzy godziny drogi, na południe od Czerny, wznosi się na dość znacznej górze, widoczna z znacznej odległości ruina zamku tęczyńskiego, siedziba sławnego rodu hrabiów Tęczyńskich, jakoteż miejsce rodzinne wielkiej fundatorki klasztoru czerneńskiego, Agnieszki z Tęczyńskich Firlejowej. Zamek ten został wybudowany przez Jana Nawoja, kasztelana krakowskiego za czasów Leszka Czarnego, króla polskiego. Budowa trwała 10 lat począwszy od roku 1279—89. Nazwa Tęczyn pochodzi od wyrazu: „ten-czyn", bo tak nazwał pracę swą Nawoj, a sam zmienił swe nazwisko na Tęczyński. Szczególną uwagę zwraca do dziś baszta nawojowa, niegdyś bardzo wysoka, kończąca się kopułą, a dziś płaskim dachem kryta. Basztę wybudował sam Nawoj w roku 1319 i dał jej też swe pierwotne imię. Służyła ona panom na Tenczynie za miejsce obserwacyjne w czasach wojennych, albowiem z tego miejsca rozpościerał się szeroki i daleki widok na Tenczynek, u jej stóp osiadły, Krzeszowice, Czernę z jednej strony a na Rudno, Alwernię z drugiej strony. W roku 1332 syn Jana Nawoja, Andrzej Tęczyński, odnowił zamek a dalsze części dobudował. Syn jego, również Andrzej, brał w roku 1410 czynny udział z swym toporem w bitwie pod Grunwaldem przeciw Krzyżakom, za co otrzymał od króla Władysława Jagiełły 500 niewolników krzyżackich, a topór jego stał się odtąd herbem Tęczyńskich. Przy pomocy tych niewolników wybudował Andrzej jeszcze jedną basztę, zwaną grunwaldzką, dziś stanowiącą już tylko ruinę, oraz kaplicę zamkową w stylu romańskim. W roku 1570 Jan Tęczyński, kasztelan Ładnicki, odbudował prawie na nowo cały zamek w stylu ostrołukowym. W czasie napadu Szwedów na Polskę, generał szwedzki Königsmark zamek zniszczył, a



Ruiny zamku tęczyńskiego.

przez ostatniego potomka Tęczyńskich, Jana, odbudowany, zniszczył piorun w roku 1768. Tymczasem ród męski Tęczyńskich wymarł, a zamek wraz z przyległemi dobrami dostał się po kądzieli w ręce Potockich. W roku 1795 hr. Artur Potocki chciał ów zamek odbudować, ale rząd austrjacki mu nie pozwolił. Od tego czasu zamek był skazany na powolne zniszczenie, bądź to przez burze, bądź też przez okolicznych chłopów, którzy, łamiąc mury, używali cegłę do swych potrzeb. Dopiero kiedy Polska powstała, rodzina Potockich starała się jeszcze uratować, co się dało. Ponieważ brama wjazdowa utrzymała się jeszcze jakotako, zamknięto ruiny, a klucz przechowuje u siebie leśniczy, który też oprowadza wycieczkowców, chcących zwiedzić ruiny minionej potęgi, panów na Tęczynie. Wspomnieć jeszcze należy, że na zamku tęczyńskim przebywał nasz pierwszy poeta polski Mikołaj Rej z Nag'owic, a w dowód wdzięczności, opisał zamek w swych wierszach, porównując go do grodu wawelskiego.

F. Ch.

Stulecie Lwa Tolstoja

Upłynęło już sto lat, bo dnia 28 sierpnia 1828 urodził się w swoim rodowym majątku Jasnaja Poljana jeden z najgenjalniejszych i najgorliwszych pisarzy i działaczów społecznych, Lew Mikołajewicz Tołstoj Pochodził on z arystokratycznego rodu rosyjskiego. Z początku prowadził życie bez troski, bez zastanowienia się nad światem. Obyczajem tamtej kasty wstąpił do wojska, walczył w wojnie krymskiej, i odznaczył się bardzo wielką dzielnością. Wnet jednak porzucił świetną karjerę wojskową i wesołe życie petersburskie, przeniósł się do swojej rodzinnej wsi i oddał się zupełnie twórczości literackiej. Bardzo szybko zaczęły wychodzić z pod jego pióra wielkie rozmiarami, świetne swojem stylistycznem zacięciem powieści, jak: „Wojna i pokój", epopeja na tle moskiewskiej wyprawy Napoleona, i inne na tle życia współczesnego. Z wolna jednak zaczął gardzić twórczością literacką, zagłębiał się natomiast w problemy życia religijnego, etycznego i socjalnego. Sięgnął do Ewangelji św., zaczął je tłomaczyć na język rosyjski, głosić apostolstwo pierwotnej, nieskażonej wiary Chrystusowej. To wprowadziło go w konflikt z najwyższą władzą kościoła prawosławnego, z Synodem, rządzonym wówczas przez nieustępliwego Pobiedonoscewa. Świat zaś ogłosił go wielkiem prorokiem. Tak, pędząc życie wiejskie, chodząc w płóciance chłopskiej za pługiem, uczył pogardę do życia doczesnego, i to wprowadziło go do konfliktu z własną rodziną. Pod koniec swego życia musiał uciekać od żony i z domu, gdzie w jakiejś zapadłej wsi oczekiwał zamknięcie żywota. Umarł w roku 1910. Zostały po nim owe wielkie powieści, które z treści przeważnie znane chociaż nie tyle z lektury jak z kina. Wielu zrozumiało jego mesjaństwo, to też z musu bolszewicy urządzili w Moskwie muzeum Tołstoja. Ten tak genjalny i szlachetny człowiek nie na taki pomnik chwały sobie zasłużył.

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój"!

Jesień

Jesień, jesień — chłód i słota,
Liść z szelestem z drzewa leci,
Drogi pełne kałuż, błota,
Coraz rzadziej słońce świeci.

Dni ponure, szara dola,
Wicher w polu wyje, skacze,
Pługi orzą — czarną rolę
Stado kruków w gońce skacze.

Odleciały ptactwa chmury,
Bocian gniazda nie odwiedzi —
Został wróbel szaropióry,
I na płocie sroka siedzi.

Choć jesiennej skutkiem pory
Ciemne noce, zimne ranki,
Zato długie są wieczory
Do czytania, pogadanki.

Więc Młodzieży! W każdem kole
Niech wre praca nieustanna!
„Zdrój" niech leży wciąż na stole,
Niech go czyta młodzian, panna.

Do oświaty, Bracia Młodzi,
Śmiało naprzód bez wahania!
Niech się śląska wieś odrodzi —
My spełnimy swe zadania.

Wrażenie z Kongresu Eucharystycznego w Częstochowie

który się odbył w dniu 7 września 1928 r.

Każdy naród ma jakąś świętość, która go widocznym sposobem około najświętszych rzeczy skupia, jedność duchową w nim utrzymuje, wśród niebezpieczeństw ratunkiem się staje, a nierzadko budząc wielkie myśli i uczucia w sercach, nie tylko od upadku i ruiny broni, ale do coraz wyższych i wznioślejszych kręgów życia podnosi.

Taką świętością narodu polskiego, opartą na rzeczywistej czci Matki Bożej w kościele naszym świętym, jest cześć Matki Boskiej Częstochowskiej.

Każdy Polak zna ten cudowny obraz Matki Boskiej, każdy pragnie choćby raz w życiu zobaczyć go i przed nim się pomodlić. Dlatego też Wydział Oświatowy przy Związku Polaków urządził w dniu 8-go września, w święto narodzenia Najśw. Marji Panny, pielgrzymkę do Częstochowy, ażeby dać naszym rodakom sposobność pojechania do Ojczyzny i złożenia hołd Matce Boskiej Częstochowskiej i prosić Ją o łaskę i nowe siły w walce o byt i narodowość naszą. W piątek rano spotkali się pątnicy z powiatów opolskiego, bytomskiego i gliwickiego w Tarnowskich Górach, ażeby wspólnie wyjechać do Częstochowy. Na dworcu w Lublińcu przyłączyli się rodacy z powiatu oleskiego i dobrodzieńskiego. O godzinie 13,30 przybyliśmy do Częstochowy, gdzie poczekaliśmy na dworcu na pątników z powiatu raciborskiego i kozielskiego. Byli więc rodacy z niemal wszystkich powiatów Śląska Opolskiego zgromadzeni. Z śpiewem na ustach ruszył pochód na Jasną Górę. Przed pochodem widniał plakat: „Pielgrzymka polska z Niemiec (Śląsk Opolski.") Już po drodze spotkaliśmy liczne pielgrzymki, które przybyły z niemal całej Polski, ażeby złożyć hołd Matce Najświętszej, a przedewszystkiem wziąć udział w Kongresie Eucharystycznym, który się w tym czasie na Jasnej Górze odbywał. Przeszło półtora miljona wiernych mieściła Częstochowa w swych murach podczas Kongresu. Przybywszy na Jasną Górę poszliśmy do naszych kwater, by złożyć nasze rzeczy, a następnie wspólnie udać się do kaplicy Matki Boskiej i tam się pokłonić Najświętszej Marji Pannie.

W tym czasie miał jednakże przybyć Prymas polski, ks. kardynał dr.

Hlond, wskutek czego wstęp do klasztoru był zabroniony. Tłumy ludu oczekiwały dostojnego gościa, tworząc szpaler od dworca, aż na Jasną Górę. Przybycie ks. kardynała w otoczeniu biskupów wywarło na nas wielkie wrażenie, albowiem najpoważniejsi dostojnicy kościoła katolickiego w Ojczyźnie, przechodząc obok nas i widząc nasz plakat ucieszyli się i usłyszano głosy „Niech żyją Ślązacy.“ Po powitaniu udaliśmy się na plac pod Szczytem, gdzie po procesji na wałach choć raz był w kaplicy i widział te tłumy, ten wie, że nawet zwątpiałe i bezbożne dusze, co dawno już zapomniały o Bogu i jego przykazaniach, porwane jakąś wyższą siłę, znajdują w swem chorem sercu iskrę wiary, która się tam u stóp tronu Marji rozpala, a nieraz ogniem gwałtownem żalu i skruchy oczyszcza i w serce Boże zamienia. Duch modlitwy zdaje się być atmosferą tej tak cichej, a tak pełnej próśb, błagań i jęków kaplicy, w której się one przez wieki



Pielgrzymka z Śląska Opolskiego.

został wystawiony Najświętszy Sakrament. Nastąpiło przemówienie J. E. ks. biskupa Kubiny i J. E. ks. Prymasa Augusta Hlonda, po których wygłoszono pierwsze kazanie: „Chrystus Eucharystyczny — Król Świata“. Następnego dnia nie poszliśmy już wspólnie, albowiem była za wielka ciżba. Każdy z nas starał się, ażeby się przedostać do kaplicy Matki Boskiej. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest dla nas jakby księga żywa dziejów naszej wiary świętej i naszej Ojczyzny. Kto zebrały i jeszcze się zbierają. A te objawy wdzięczności serc wiernych, przetopione w srebro i złoto i drogie kamienie, które okryły ściany tej kaplicy, zdają się mówić i wołać, że nie ma tu nic innego, jak jedno wielkie serce, do którego spływały i płyną wszystkie najszlachetniejsze uczucia serc polskich.

Widząc te ogromne mury, które klasztor otaczają, przypomniały nam się walki, które zostały w roku 1655 r. z Szwedami stoczone i Matka Boska

cudem ocaliła to święte miejsce przed nieprzyjacielem. Skarbiec jednakże był przez czas naszego pobytu z powodu wielkiego natłoku zamknięty. Nie mogliśmy więc podziwiać skarby i bogactwa, złożone przez królów, biskupów i wiernych. Także wieża była zamknięta.

Po południu o godzinie 1-szej zgromadziliśmy się na podwórzu sióstr Magdalenek, gdzie mieliśmy nasze kwatery, ażeby dokonać wspólgo zdjęcia fotograficznego. Przy tej sposobności został dalszy program Kongresu przeczytany, według którego kobiety poszły o godzinie 3-ciej po południu na zebranie dla kobiet na plac przed Szczytem. Następnego dnia, to jest w niedzielę, odbyła się dla nas msza święta w kaplicy ŚŚ. Magdalenek, po której wygłoszone zostało kazanie. W dniu tym wzięliśmy udział w procesji z Jasnej Góry do katedry.

O godzinie 13.50 nastąpił odjazd do naszych rodzinnych stron. Opuściliśmy to święte miejsce pokrzepieni na duchu, z głęboką wiarą w sercu, że Matka Boska Częstochowska nie opuści nas nigdy, jeżeli się szczerze o Jej pomoc modlić będziemy. Chociaż nas dzielą słupy graniczne od Jasnej Góry, jednak byliśmy, jesteśmy i pozostaniemy dziećmi naszej Najświętszej Matki Boskiej, do której w doli i niedoli o łaski Pana Boga zwracać się będziemy.

Wycieczka z Raciborskiego do Krakowa

Dnia 7 września odbyliśmy pod przewodnictwem p. Bożka przy pięknej pogodzie i licznym udziale wycieczkę do Krakowa, gdzie zostaliśmy serdecznie powitani przez p. dyr. Pachońskiego, który zaznajomił nas z przybyłą do Krakowa wycieczką gdańską. Za miłe i serdeczne przyjęcie dziękował w imieniu naszem p. Bożek. Jeden z uczestników wycieczki gdańskiej przemówił do nas, dając wyraz radości i zadowolenia, żeśmy się niespodziewanie właśnie tu w Krakowie zeszli, my którym Opatrzność jeden i ten sam los zgotowała. Pomiędzy Gdańszczanami i nami Ślązakami jako braćmi jednej doli, zawiązała się wnet bardzo serdeczna przyjaźń, która jednym i drugim w miłej pamięci pozostanie.

Po kolacji udaliśmy się na spoczynek nocny do Ochronki Zakładu św. Józefa przy ulicy Krowoderskiej.

W drugi dzień rano, po wysłuchaniu mszy św. u ks. Misjonarzy na Kleparzu i po śniadaniu spożytem w Ochronce, wyruszono na zwiedzanie miasta i pamiątek narodowych, z których przedewszystkiem Wawel z zamkiem królewskim, katedrą i grobami, ogromne wrażenie na uczestnikach wywarł. Po obiedzie wyruszono koleją do Wieliczki. I tu ogrom i piękno saliny, jedynej tego rodzaju w świecie, wywarły na uczestnikach niezatarte wrażenie. Jazdą windą, wygodnemi schodami i gankami elektrycznie oświetlonemi, dotarto do wszystkich kaplic, grot, komor i jezior podziemnych. Zaś w sali balowej, jak i w komorze Sienkiewicza, przy skocznej muzyce kopalnianej (135 m pod ziemią) niejedna raciborzanka puściła się w tany.

Po powrocie do Krakowa udaliśmy się na Wieczornicę, którą na cześć raciborskiej i gdańskiej wycieczki urządzono i przemowami i śpiewami urozmaicono.

W dniu następnym, to jest w niedzielę, po nabożeństwie w kościele Marjackim, zwiedzano Muzeum Narodowe w Sukiennicach, gdzie podziwiano sztukę polskich malarzy i rzeźbiarzy, jako i inne zabytki narodowe. Tu oprowadzał i objaśniał pan dr. Nowak z Krakowa. Po południu ruszyliśmy na zwiedzenie przepięknych i wspaniałych kościołów krakowskich.



Wycieczka z Raciborskiego w Wieliczce.

Wycieczka nasza udała się pod każdym względem i osiągnęła swój cel. Z żalem więc, ale również z pewnem wewnętrznem zadowoleniem żegnano historyczny gród krakowski, ściskając serdecznie ręce naszym krakowskim braciom, którzy nas po Krakowie oprowadzali.

Jak młodzież polska w Nadrenji bierze udział w życiu sportowem

(Korespondencja własna).

Lintfort (Nadrenja).

W niedzielę, dnia 19 sierpnia 1928 r. Polskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe w Lintfort obchodziło 16-letnią rocznicę swego założenia.

Już wcześnie rano o godzinie 9-tej, drużyna miejscowa zebrała się w lokalu, w którym uroczystość miała mieć miejsce, aby godnie przywitać liczne bratnie towarzystwa, mające brać udział w obchodzie. Żadne z zaproszonych towarzystw nie zawiodło, to też salka zapełniła się niebawem po brzegi. Prezes towarzystwa — gospodarz powitał w serdecznych słowach wszystkich zebranych, ogłaszając jednocześnie program całej uroczystości. Jako numer pierwszy programu figurował mecz footbalowy.

Mimo wielkiego upału odbyły się zawody w piłkę nożną o nagrody między drużynami. Do pierwszej walki stanęły drużyny Oddział I Hamborn-Bruckhausen : Oddział I Oberhausen-Altstaden. Gra była bardzo ostra i dobrze kombinowana, jednakże drużyna Hamborn-Bruckhausen grała do końca z przewagą, wynik końcowy był 6 : 1 na korzyść Hamborn-Bruckhausen. Druh Piotr Stankowiak sędziował. Drugi mecz rozegrały drużyny Lintfort : Oddział Hamborn-Bruckhausen; była to gra przyjacielska. Gra tych drużyn była żywa i

dobra. Zwycięzcą w tej walce była drużyna Hamborn-Bruckhausen.

Po południu rozpoczęły się zawody lekko-atletyczne. Do czworoboju stanęło 9 druhów: 3 z Hamborn-Bruckhausen, 5-ciu z Osterfeld, 1 z Duisburg-Hochfeld. Wynik zawodów ogólnie mówiąc był zadawalniający: bieg 100 m druh Franciszek Dudziak z Hamborn-Bruckhausen, rzut kulą wagi 5 kg 11,32 m druh Władysław Pawłowski z Hamborn-Bruckhausen. Po ukończeniu



Oddział piłkarzy z Lintfort z wiceprezesem St. Kołodziejem.

wspomnianych wyżej zawodów wrócono na salkę, gdzie rozpoczęła się wieczornica.

Uroczystość zagaił prezes towarzy-



Grupa zawodników. Stoją: Wł. Woźniak, sędzia, 1) Zygm. Przeniczkowski; 2) Fr. Dudziak, K. Pietrzak, sekretarz Związku; 3) B. Rynkowski, 4) A. Ziemiach, 5) Fr. Kubiak, Jul, Krauza, sędzia; siedzą: 6) Fr Wawrzyniak, 7) Emil Rózga, 8) A. Mielczarek, 9) Wł. Pawłowski.

w 12,4 sekundach zwyciężył druh Zygmunt Przeniczkowski z Hamborn-Bruckhausen, skok w zwyż 1,35 m druh Bernard Rynkowski z Duisburg-Hochfeld, pchnięcie kulą 7¼ kg wagi 9,17 m

stwa, druh Piotr Stankiewicz, hasłem sportowem „Czołem", witając zarazem jaknajserdeczniej zebrane towarzystwa i gości. Następnie sekretarz towarzystwa druh Pietrzak wygłosił treściwy

referat na temat „Cele wychowania fizycznego wobec germanizacji młodzieży polskiej“, za który publiczność dziękowała hucznemi oklaskami. Pozatem uroczystość urozmaicono wolnemi ćwiczeniami na scenie, które urządzały oddziały żeńskie i męskie przy dźwiękach orkiestry. Druchnom i druhom za ich trudy i mozoły publiczność nie szczędziła oklasków. Nagle odezwał się głos trąbki sędziego, był to znak, że za chwilę podane zostaną wyniki z zawodów lekko-atletycznych i ogłoszeni druhowie-zwycięzcy. Pierwszą nagrodę zdobył druh Franciszek Dudziak z Hamborn-Bruckhausen — 214 punktów, drugą nagrodę druh Bernard Rynkowski z Duisburg-Hochfeld — 199 punktów, trzecią nagrodę druh Zygmunt Przeniczkowski z Hamborn-Bruckhausen — 173 punktów. Zaś zwycięska drużyna footbalowa Hamborn-Bruckhausen otrzymała w nagrodę drogocenny puhar. Nagrodę honorową za liczny udział w uroczystości przyznano także drużynie Hamborn-Bruckhausen. Uroczystość zakończył prezes towarzystwa hasłem „Czołem“. Lecz na tem wieczornica się nie zakończyła. Rozpoczęła się teraz zabawa, w której młodzież licznie brała udział. Bawiono się do późnej nocy. Czołem!

Kazimierz Wierzyński.

100 m

Każdy muskuł się zwinął w kłębek, jak sprężyna,
I na cięciwie ciała niecierpliwie drży,
Motor serca już w uszach walić mi zaczyna,
Gotowe! Starter, strzelać! Raz — dwa — trzy!

Ach, stopy już poderwał alarmowy sygnał,
Klin powietrza się w gardło aż do bólu wbił,
Galop ruchu mnie poniósł, oddech z piersi wygnał
I z wszystkich żył pompuje coraz więcej sił.

Burza kroków mych teraz zniszczy cię, rozgniecie,
Miljonem razów zgnębi, nim dojdziesz do stu, —
Przestrzeni nienawistna! — rozpięta na mecie
Białem pasmem, co krzyczy, że to jest już tu!

Ostatnim jeszcze susem dopaść cię drapieżnie, —
Z taśmą na piersiach poczuć się lekkim, jak puch,
I z uśmiechem cię w sercu pomieścić, jak bieżnię,
Jak treść twą tajemniczą, nieustanny ruch.

*) Polski poeta, Kazimierz Wierzyński uzyskał w dziale poezji na IX Olimpjadzie sportowej w Amsterdamie pierwszą nagrodę za tomik wierszy sportowych „Laur Olimpijski“.

Poeta Kazimierz Wierzyński urodził się w Drohobyczu w 1894 roku, gimnazjum ukończył w Stryju, studja zaś uniwersyteckie w Krakowie i Wiedniu, gdzie go zastała wojna. Bierze w niej udział, jako oficer austrjacki, dostaje się jednak do niewoli, skąd dopiero po 3 latach ucieka do Kijowa Stamtąd przedziera się do Polski, wstępuje do wojska polskiego i służy w niem aż do ukończenia wojny. Po zdemobilizowaniu poświęca się zawodowi dziennikarskiemu przyczem coraz bardziej rozwija swoją twórczość poetycką. „Wiosna i wino“; „Wróbel na dachu“; „Wielka niedźwiedzica“; „Pamiętnik miłości“; „Laur olimpijski“ — oto tytuły zbiorów poezji Wierzyńskiego, czytanych i popularnych w całej Polsce częściowo zaś tłumaczonych na obce języki.

Wierzyński już od wczesnej młodości czuł skłonność do poezji. Stała się ona dla niego pasją obok drugiej pasji — sportu. Foot-ball i lekka atletyka pochłania mu wiele czasu przed wojną Po wojnie to przywiązanie do sportu uczyniło zeń znakomitego dziennikarza sportowego (dziś jest redaktorem „Przeglądu Sportowego“) i pchnęło go do napisania szeregu wierszy sportowych, którym zawdzięcza obecny swój triumf międzynarodowy i otrzymanie pierwszego miejsca na konkursie olimpijskim.

Wartość sportu i Duch sportowy

Głębsze zrozumienie i przejęcie się ideą sportu jest niezbędne nietylko dla wychowania samego siebie na prawdziwego sportowca, ale i dla zbawiennego oddziaływania na swe otoczenie wzgl. jeszcze nie usportowione. Przydać się ono również może dla ustrzeżenia się przed „manją footbalową", prowadzącą do zaniedbywania innych obowiązków, do szkodzenia sobie na zdrowiu, zamiast nabierania siły i tężyny fizycznej, do powolnego zatracania poczucia dobrego i złego, zamiast kształcenia w sobie ducha sportowego i rycerskiego.

Żywię nadzieję, że nieskażony niczem „duch sportowy" zapuści z czasem najgłębsze swe korzenie wśród młodzieży naszej. A chociaż chwilowo do tego jeszcze daleko, to starajmy się wszyscy współdziałać w tym kierunku, licząc jedynie na to, że duch sportowy ma wiele wspólnego z duchem rycerskim.

Bardziej szczegółowo zajmę się kwestją „wychowania sportowego i o znaczeniu sportu wogóle".

Wychowanie sportowe. Sport ma zadanie nietylko rozwijać mięśnie, lecz w założeniu swem ma spełniać poważne zadanie wychowawcze. Pod tym względem wymagania, stawiane przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski, będący wyrazicielem czystej idei sportowej, są bardzo wysokie. Uważa on mianowicie, iż **poczucie karności i duch rycerskości są najpotężniejszemi czynnikami moralnemi w sporcie.**

Więc karność i rycerskość są ideałami, do których dążyć musi każdy sportowiec, o ile naturalnie chce zasłużyć na to miano. Nie wystarczy mieć dobre wyniki, trzeba się umieć zachowywać sportowo. Każdy sportowiec musi być przedewszystkiem gentlemanem, stojącym umysłowo na odpowiedniej wysokości. Porównanie sportowca z niedoukiem wzgl. z człowiekiem wykolejonym dowodzi tylko nieznajomości przez ogół zasadniczych postulatów sportu.

Sport hartuje ludzi a szczególnie naszą młodzież w walce, w walce rycerskiej, wobec czego i przepisy zawodów sportowych (piłki nożnej) są odpowiednio ułożone. Nie jest rycerskiem umyślne uszkodzenie przeciwnika, jak to obecnie niestety bardzo często widać podczas zawodów piłki nożnej, a już wcale nie rycerskiem, natomiast dowodem złego zachowania jest rozpoczynanie sprzeczek z sędziami, lub z przeciwnikami na boisku. Dobre wychowanie sportowe nakazuje zupełną lojalność i podporządkowanie się orzeczeniu sędziego, nawet i wtenczas, gdyby wydawało się niesprawiedliwem wzgl. nasuwało pewne wątpliwości. Jeszcze więcej na wytępienie zasługują obelżywe okrzyki pod adresem sędziów ze strony sportowców-widzów.

Znaczenie sportu wogóle. Olbrzymi wzrost ruchu sportowego w dobie obecnej, zasługiwać musi na coraz baczniejszą uwagę, ponieważ jest on reakcją przeciwko przesadnemu w poprzednich czasach kształceniu jedynie umysłu i dotychczasowemu wychowaniu, tak zaniedbującemu stronę fizyczną naszej młodzieży. Wychowanie fizyczne nie jest już dzisiaj rozrywką, może być ono natomiast poważnym czynnikiem w kierunku rozszerzenia higjeny w społeczeństwie i w wychowaniu zdrowego pokolenia młodzieży. Szczególnie w obecnych czasach rozwiniętej pracy górniczej, fabrycznej, biurowej itp. ćwiczenia fizyczne i sportowe stanowią nieoceniony środek nietylko wychowania ciała, ale także i wychowania moralnego. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że sport walczy skutecznie z rozpowszechnioną u naszej młodzieży literaturą pornograficzną, kinem, papierosem, knajpą i t. p.

Nie da się również zaprzeczyć korzystnego wpływu ćwiczeń fizycznych na umysł i charakter człowieka, tembardziej, że przy porównywaniu swych sił na świeżem powietrzu i szlachetnej rywalizacji z współzawodnikami na zielonej murawie, budzi się pewnego rodzaju zadowolenie i radość życia, która jest nam w obecnej dobie i walce o byt niezbędna.

Jak ćwiczenia fizyczne okazały, są one najważniejszem środkiem walki z alkoholizmem i gruźlicą. Nie potrzeba chyba udowadniać, jaką siłę odporną dla gruźlicy przedstawia osobnik słaby, a jaką silny fizycznie. Również jest ogólnie wiadomem, iż alkoholizm i choroby weneryczne grasują wśród tej młodzieży, która bezczynnie czas spędza lub ma możność spędzić go w szynku i t. p., tymczasem młodzież, która oddaje się ćwiczeniom fizycznym, na własnym ciele obserwuje rezultaty swej pracy fizycznej i wie, że źle spędzone godziny wolne szkodzą jej wyczynom sportowym przez osłabienie organizmu, wobec czego dba o swe fizyczne i moralne zdrowie.

Jeśli jeszcze do tego dodamy te niezliczone zalety, które niesie zdrowe wychowanie fizyczne, jak wyrobienie odwagi, przytomności, umysłu, szybkiej orjentacji a szczególnie dobrowolnej karności podporządkowania się, obok zręczności i rycerskości, to zauważyć musimy, że sport ma wielkie walory wychowawcze dla charakteru człowieka, a przez budzenie ducha koleżeńskiego może znacznie przyczynić się do złagodzenia różnic partyjnych.

Ponieważ są w sporcie wszyscy równi bez względu na majątek i pochodzenie, jest i będzie popularność sportu coraz to większa.

Dąbrówka Wielka, 6 września 1928 r.

Leon Wasielewski.

Wycieczka naszych śląskich harcerzy w Tatry

Jak rokrocznie, tak i w bieżącym roku drużyna nasza urządziła wycieczkę w góry. Zebrało nas się 60 druhów z hufców bytomskiego i gliwicko-zabrskiego. W drogę wyruszyliśmy 1 września nocą, gdyż nie chcieliśmy ani jednego dnia stracić. Wycieczka miała trwać 3 dni. Następnego dnia o godzinie 8 rano dotarliśmy do Zakopanego. Wielka radość opanowała nas na widok tych niebotycznych szczytów, którym po kolei mieliśmy zamiar złożyć wizytę. Ruszyliśmy w drogę do naszego schroniska na Hali Gąsienicowej, w którem mieliśmy przenocować. Malownicza droga z Zakopanego na Halę nie męczyła nas wcale, chociaż pięła się dość stromo w górę. Piękna pogoda pozwoliła nam nacieszyć się wspaniałemi widokami, które co chwilę zmieniały się. Wreszcie doszliśmy na sam szczyt Hali Gąsienicowej. Zamilkliśmy z podziwu. U stóp naszych czerniał niby morze szaro-gęsty bór świerkowy, gdzie niegdzie ciemne plamki wskazywały, że to zagrody góralskie, powyżej słały się łąki zielone, a sąsiadami naszemy były skalne turnie i szczyty. W schronisku złożyliśmy nasze plecaki i daleiże w dalszą drogę — na Świnice, jeden z najwyższych szczytów Tatr (2306 m). Wejście na ten szczyt kosztowało nas dużo trudów i mozołów. Początkowo droga prowadziła stopniowo w góry, lecz nie zadługo trzeba było użyć klamer i łańcuchów. Pokonaliśmy wszystkie trudności i wdrapaliśmy się wreszcie na szczyt. Widok jednakże nie zadowolił nas, gdyż chmury go nam przesłoniły. Po krótkim postoju zaczęliśmy się spuszczać w dolinę. Spoglądając z dołu na tego olbrzyma z dumą patrzeliśmy na siebie, że zdołaliśmy go pokonać. Następnego dnia przewodnik nasz podzielił nas na dwie grupy. Pierwsza grupa wytkniętą miała drogę przez Kościelec, Zawrat, Zamarłą Turnię, Ko-

zie-Czuby, Kozi Wierch i Granaty, druga grupa zaś miała się udać wprost na Granaty (2232 m). Droga pierwsza przeznaczona była dla starszych i silniejszych druhów, była mozolniejsza, trudniejsza, lecz za to piękniejsza. Tego samego dnia wieczorem pożegnaliśmy kochane Tatry, wracać bowiem musieliśmy do zajęć swoich. Smutno popatrzeliśmy ostatni raz na tych olbrzymów, których siłą naszej woli pokonaliśmy; zarazem dziękowaliśmy im, że spoglądać mogliśmy na ich piękno i poznać ich tajemniczy urok.

Uczestnik A. P.

Marja Jedlińska.

Szarotka

(Baśń tatrzańska).

Dawno już bardzo, tak dawno, że tego nikt z żyjących nie pamięta, w Zakopanem, na stoku jednej z gór, w szałasie, z chróstu i zielonych gałęzi uplecionym, żyła sobie z rodzicami mała góralka. A niepodobna była do żadnej z rówieśnic; twarzyczkę miała bielutką, niby mleko owiec, włosy jasne jak złoto i oczy błękitne.

Dobrze było dziecinie wśród swoich. Śpiewała i szczebiotała dni całe, a uśmiech z jej ust nie znikał prawie. Aż przyszła taka smutna chwila, że dziewczynka straciła matkę. Wprawdzie tatuś zato często tulił ją do piersi, wprawdzie pamiętał o niej i mył, i czesał, jak to mamusia robiła, ale jednakże dziewczynie było coraz smutniej...

Jednego dnia poszedł gdzieś tatuś i... nie wrócił więcej.

Dziewczynka słyszała, jak mówiono, że za kozicą goniąc, wpadł w przepaść, a ludzie dodawali, że mu już dobrze, bo jest razem z żoną.

Więc małe jej kochające serduszko zabiło z radości na myśl, że im obojgu jest dobrze i nie zatroszczyło się na mgnienie oka o siebie.

Ściśnęło się dopiero wtedy, gdy górale zeszli w niziny szukać pracy, a ona została sama wśród groźnie najeżonych skał, podobna do osieroconej, bezdomnej ptaszyny...

Płakała długo, długo gorzkiemi łzami sieroty, wreszcie przytulona do zrębu jakiejś skały, usnęła.

Ktoś zobaczył dziewczynkę. Zaniesiono ją do chaty, dano kawałek owsianego placka, napojono ciepłem mlekiem i próbowano zatrzymać pod dachem, ale daremnie. Zdawało się dziecinie, że między skałami, gdzie w przepaściach spoczywa jej tatuś, lepiej jej będzie, że on musi ją zabrać do siebie, tam na dno przepaści...

I wędrowało biedactwo od chaty do chaty, a ludzie nazywali ją krótko sierotką i wspomagali, jak mogli. Potem ktoś zmienił tę nazwę na bardzo podobną i z powodu szarego serdaczka, którym była odziana, mówili o niej „szarotka."

A maleństwo szarzało w istocie coraz bardziej. Twarzyczka jej bladła, bladła, aż stała się biała, niby śniegi górskie i tylko złote włoski oświecały ją, jakby promieniami słońca.

Jednego razu jakaś litościwa góralka, jedna z tych, które żywiły sierotkę, zauważyła, że oddawna nikt jej wpobliżu nie widział. Zaczęli więc jej szukać po chatach, po ścieżkach i wąwozach. Lecz naprożno — nigdzie i śladu nie znaleźli. Tylko w miejscu, gdzie najczęściej widywano dziewczynkę, u podnóża pokrytej śniegiem skały, zauważono coś dotąd niebywałego.

Z pod śniegowej osłonki wychylał się smutny, ale śliczny kwiatek. Główkę i listki miał jakby wykrojone z białego aksamitu czy futerka, a rozjaśniały go złote pręciki, w owej chwili świecące srebrną gwiazdką szronu, jakby łzą zastygłą.

Górale odkryli głowy. Zrozumieli, że Pan Bóg ulitował się nad sierotką i chcąc ulżyć jej doli, zamienił ją w kwiatek. I dlatego ludzie nazwali go „szarotką".

Hanna z Wiktorówki.

Pieśń na dożynki

O Matko nasza, Królowa kwiecia,
Pani łąk naszych, wiosek i pól —
Z płomieni lata, kłosami zboża,
Niesiem do Ciebie radość i ból.

Niech ta pieśń nasza rozbrzmi radośnie
Wśród polskich dolin, lasów i gór,
Szerokiem echem idzie rozgłośnie
W dal i szeroko, a wzwyż do chmur..

O Pani, Tobie niesiem w ofierze
Wraz z płodem ziemi, znój nasz i trud;
Błogosław pracy, opiekuj niwy,
Chroń kraj nasz cały, błaga Cię lud.

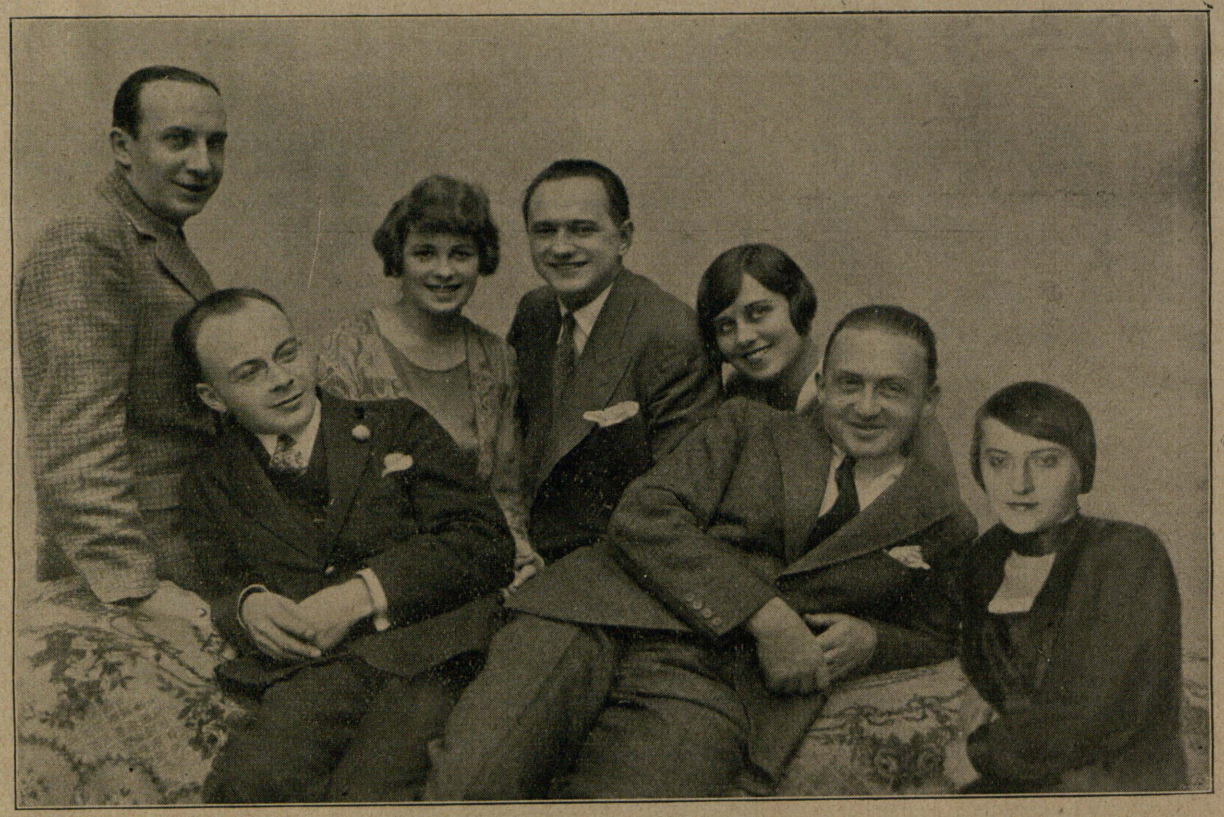
Żniwniak w Wójtowejwsi pod Opolem.





Tegoroczny żniwniak w Wójtowejwsi, który odbył się 24 września, wypadł imponująco. Młodzież w malowniczych strojach ludowych wzięła liczny udział w bogato urozmaiconym pochodzie. Na wozach wieziono przystrojone maszyny rolnicze, narzędzia żniwniarskie, m. in. sieczkarnię i olbrzymią koronę, spleciona z wszystkich rodzai zboża i owocu, oraz tablice z napisami n. p. o wartości perza, albo „Niech żyje gospodarski stan", Rolnikom cześć", „Cześć pieśni" itp. Na czele pochodu jechało trzech dziarskich chłopców w strojach wieśniaczych na przystrojonych koniach. — Orkiestra wieśniacza przygrywała skoczne kawałki.

Na obok umieszczonych obrazkach widzimy jeźdźców i wóz z koroną.



Zespół wybitnych artystów polskich

pod przewodnictwem p. Romualda Gantkowskiego, który objeżdża obecnie tereny przez Polaków zamieszkałe w Niemczech. Siedzą od lewej ku prawej stronie: pp. Józef Opieński, artysta dramat i redaktor „Dziennika Poznańskiego“ Ferdynand Kowalik, pianista-kapelmistrz Opery Poznańskiej, Hanna Opieńska, artystka Opery i Operetki Poznańskiej, Romuald Gantkowski, kierownik zespołu, Janina Rafalska — Dwernicka, artystka komedji, Janusz Warnecki, reżyser i artysta Teatru Polskiego w Poznaniu, Michalina Wojciechowska, primabalerina Operetki Lwowskiej.

Wieczory Słowa, Pieśni i Tańca polskiego
na Górnym Śląsku.

Na Górny Śląsk przyjadą artyści polscy z p. Romualdem Gantkowskim z Berlina na czele, na wieczory Słowa, Pieśni i Tańca polskiego.

Panna Piechotówna zatańczy polskie tańce w pięknych strojach ludowych, pani Opieńska odśpiewa pieśni, jak je nasi starzykowie śpiewali, a panna Dwernicka zadeklamuje wiersze z humorem i werwą. Pan Kowalik zagra na fortepjanie. Artyści zabawią nas różnemi wierszami humorystycznemi. Panowie Gantkowski, Kopczyński i Opieński są tymi, co starać się będą aby zapanował u słuchaczy nastrój pełen humoru i śmiechu.

Wieczory Słowa, Pieśni i Tańca polskiego odbędą się:

14 października (niedziela) w Raciborzu na sali „Strzecha“,
początek o godzinie 5-tej po południu.

15 października (poniedziałek) w Gosławicach na sali p. Czecha,
początek o godzinie 7-mej wieczorem.

18 października (czwartek) w Zaborzu na sali „Vereinshaus“,
początek o godzinie 7½ wieczorem.

20 października [sobota] w Żandowicach na sali p. Iwanowskiego,
początek o godz. 8-mej wieczorem.

21 października (niedziela) w Bytomiu na sali „Bürgersäle“ przy Kaminer Str.
początek o godzinie 4-tej po południu.

23 października (wtorek) w Kościeliskach na sali p. Mergansa,
początek o godzinie 7-mej wieczorem.

24 października (środa) w Mikulczycach na sali p. Brauera,
początek o godzinie 6-tej po południu.

25 października (czwartek) w Miechowicach na sali p. Schindlerowej,
początek o godzinie 5-tej po południu.

26 października [piątek] w Opolu na sali „Rolnika“ przy Augustinistr. 4,

27 października [sobota] w Wrocławiu na sali Domu Polskiego, Heinrichstr. 21-23
początek o godzinie 8-mej wieczorem.

28 października [niedziela] w Gliwicach na sali p. Ebla przy Tarnowitzer Landstr.
początek o godzinie 5-tej po południu.

Walka o szkołę polską

Przed wojną, gdy Polska była rozdarta przez trzech zaborców, naród polski walczył z uporem o zachowanie swej narodowej kultury. Najbardziej zaciętą walkę prowadził o własną, narodową szkołę polską. Dzieje tej walki stanowią jedną z najpiękniejszych kart tego smutnego okresu narodowej niewoli. Brak miejsca nie pozwala nam na zobrazowanie przebiegu tej walki we wszystkich trzech zaborach. Wspomnimy tu tylko jeden jej moment w największym zaborze, zwanym popularnie „kongresówką". Otóż na całym byłym terenie t. zw. „kongresówki" do 1905 roku nie było szkół polskich. Gimnazja były rosyjskie, uniwersytety i politechniki — rosyjskie. Młodzież polska musiała wypełniać po brzegi mury obcej sobie, szkoły moskiewskiej. Ale pewnego pięknego dnia stało się coś, czego nikt nie przewidywał. W dniu tym sama młodzież ogłosiła strejk szkolny i bojkot szkół rosyjskich. Gimnazja rosyjskie stanęły. Młodzież porzuciła mury nienawidzonych uczelni, przysięgając sobie, że już więcej do nich nie wróci.

Rząd rosyjski był bezsilny wobec tego paktu. Nie pomogły represje i aresztowania. Młodzież do szkół rosyjskich nie wróciła. Ostatecznie rząd rosyjski ustąpił i zgodził się na otwieranie prywatnych szkół polskich, które po brzegi wypełniła zwycięska młodzież polska. Z tych to szkół wyszło nowe pokolenie współczesnej polski, pokolenie ludzi od dziecka wyrosłych w walce o swe prawa, pokolenie, które, gdy potem trzeba było walczyć o Polskę i ją budować, musiało spełnić obowiązki, do których było powołane.

Ten jeden piękny przykład z niedawnej stosunkowo przeszłości narodu przytoczyliśmy dlatego, aby przekonać naszego czytelnika, że sama młodzież musi zrozumieć potrzebę istnienia szkoły narodowej dla przyszłości sprawy swego ludu. Gdy to zrozumie jest w stanie znaleźć środki, które prowadzą do zwycięstwa.

Naród, którego młodzież rozumie potrzebę własnej, szkoły narodowej, może być spokojny o swą przyszłość. Jeśli bowiem już sama młodzież walczy o szkołę polską, znaczy to, że i całe społeczeństwo jej się domaga, albo, że całe społeczeństwo zaczyna rozumieć, iż pierwszym warunkiem zachowania swej odrębności narodowej jest wychowanie swych dzieci w szkole rodzinnej, polskiej.

Niestety, społeczeństwo nasze nie zrozumiało jeszcze dostatecznie tej prawdy. Żyje ono wciąż jeszcze pod jakimś strachem, że żądanie polskiej szkoły dla swych dziatek jest równe jakiemuś przestępstwu. Nie zrozumiało ono jeszcze jak np. na Śląsku, że na straży tego żądania stoi najwyższa instancja międzynarodowa — Liga Narodów i że ona gwarantuje istnienie szkolnictwa polskiego, ludności polskiej Śląska Opolskiego.

Któż ze strachem tym, z tym brakiem zrozumienia sprawy, przez własne społeczeństwo, ma walczyć? **Sama młodzież.** I wtedy, w 1905 r. społeczeństwo starsze „kongresówki" było zastraszone prześladowaniami rządów rosyjskich. I wtedy było wielu, którzy mówili, iż młodzież ogłaszając strejk robi głupstwa, że się niepotrzebnie naraża itp. A jednak — jednak ta młodzież zwyciężyła, pokonała strach społeczeństwa przed rządami carskiemi, zdobywając swój cel: szkołę polską.

Śladami tej szlachetnej, dzielnej młodzieży polskiej musi pójść i nasza młodzież — Śląska Opolskiego. Ona musi szerzyć zrozumienie wśród swych rówieśników i wśród starszych, że prędzej czy później cały Śląsk musi się pokryć siecią polskich szkół ludowych,

a że w Opolu, Bytomiu i innych miastach muszą powstać gimnazja polskie, w których po polsku i w duchu polskim wychowywane będzie młode pokolenie.

O zrozumienie tej prawdy musi walczyć młodzież nasza, przedewszystkiem z ospałością, gnuśnością i strachem własnego społeczeństwa. To zadanie musi wziąć na swe młode barki. Ona bowiem budować będzie przyszłość naszą, przyszłość lepszą od dzisiejszej teraźniejszości, przyszłość promienną ludu polskiego na Śląsku i w całych Niemczech.

Na szczęście młodzież nasza zaczyna to już rozumieć. To też można mieć nadzieję, iż w życiu naszem na Śląsku rozpocznie się nowe życie i że może niezadługo miast upadać, powstawać będą szkoły polskie, w których młodzież nasza czerpać będzie naukę ze źródeł rodzinnych — polskich.

Z życia młodzieży

Grudzice, pow. opolski.

(Obchód IV rocznicy towarzystwa młodzieży polsko-katolickiej).

W niedzielę, dnia 26 sierpnia br. towarzystwo nasze obchodziło czwartą rocznicę swego założenia. Dzień ten stał się prawdziwem świętem nietylko dla młodzieży z Grudzic, lecz także dla młodzieży z dalszej okolicy, która na wspomniany obchód do Grudzic przybyła.

Jako naszych gości powitać mogliśmy druhów klubu sportowego z Miechowic, drużynę harcerską z Opola, drużynę palantową z Siołkowic, opiekuna naszego towarzystwa p. Buhla z Grudzic, oraz p. Rychla z Opola.

Uroczystość była wzniosła i wspaniała tak, że młodzież wspominać ją będzie przez długi czas. Do uświetnienia wspomnianego obchodu przyczynili się w wielkiej mierze opolskie instytucje gospodarcze i różni panowie, którzy nam swego grosza nie poskąpili.

W wspomnianym wyżej dniu towarzystwo nasze udało się wspólnie do Groszowic, aby wysłuchać uroczystej Mszy świętej, która naznaczona była na godzinę ¾ na 10. W kościele groszowickim spotkaliśmy się z drużyną z Miechowic, która wspólnie z nami brała udział w nabożeństwie. Kazanie wygłosił ks. wikary Przybysz; nawoływał on młodzież do łączenia się w katolickich towarzystwach. Podczas Mszy św. przygrywała orkiestra.

Zdawało nam się, iż zapowiedziane na popołudnie gry sportowe i zabawy nie będą się mogły odbyć, gdyż niebo poczęło się pokrywać ciemnemi chmurami i deszcz zaczął padać. O godzinie 2-giej zebrały się zaproszone drużyny u gospodarza Leluśki, skąd szeregami — z orkiestrą na czele — ruszono na boisko gminne pod lasem, na którem niebawem rozpoczął się mecz piłki nożnej między drużynami K. S. Miechowice i K. S. „Bolko“ Grudzice. Od początku gry poznać było można przewagę drużyny miechowickiej, która swoją dobrą techniką, szybką orjentacją i przeróżnemi kombinacjami odniosła znaczne zwycięstwo. Po 15 minutach padła pierwsza bramka na korzyść Miechowic. W pierwszej połowie stosunek był 3 : 0, zaś w drugiej połowie drużyna miechowicka zdobyła jeszcze 4 bramki, a Grudzice jedną. Wynik ogólny był 7 : 1 na korzyść Miechowic.

Opodal od boiska, gdzie wyżej wspomniany mecz się rozgrywał, hołdowano innemu rodzajowi sportu, a mianowicie strzelano do tarczy. Wszyscy lubownicy tego sportu, młodzi i starzy, skupiali się przy stole, skąd strzelano o nagrody, których rozdano dziesięć.

Na innem znów miejscu nasza dziat-

wa szkolna pokazywała swą umiejętność w biegach, skokach i w bieganiu w miechach. Ostatnie wymieniona gra wywoływała u widzów najwięcej śmiechu. Lecz trudy i mozoły tych malców zostały suto wynagrodzone, każdy z nich otrzymał na osłodę łakocie oraz drobne rzeczy potrzebne każdemu szkolarzowi.

Na boisku, gdzie odbył się mecz footbalowy, rozpoczęła się nowa gra drużyny sportowej K. S. Siołkowice, oraz niemieckiej drużyny „Sportverein" z Grudzic, w piłkę palantową, z której Siołkowiczanie wyszli pokonani. Do przegrania meczu przez drużynę siołkowicką przyczyniło się zmęczenie fizyczne, spowodowane daleką drogą z dworca siołkowickiego do Opola i z Opola do Grudzic, którą drużyna odbyła pieszo. Pozatem drużyna nie była w komplecie. Jednakże pochwała jej się także należy, gdyż podczas gry okazała wiele odwagi i werwy.

Porządek na boisku utrzymywali harcerze z Opola, z czego wywiązali się gracko. Cześć im za to!

Gdy gry i zabawy na wolnem powietrzu dobiegały końca, udaliśmy się wszyscy pochodem do wioski, gdzie na salce p. Laksego odbyła się zabawa taneczna. W przerwach drużyna miechowicka występowała z różnemi popisami gimnastycznemi, za które dziękowano im hucznemi oklaskami. Ponadto przeprowadzono licytację amerykańską, która wywoływała wiele wesołości. Podczas zabawy, która trwała do późnej nocy, panował wzorowy spokój.

Kończąc sprawozdanie hasłem „Cześć Młodzieży!", wypowiedzieć trzeba najszczersze podziękowanie tym, którzy w tak znacznej mierze przyczynili się do uświetnienia naszej rocznicy, a mianowicie opiekunowi towarzystwa, kierownikowi stowarzyszeń młodzieży, oraz wszystkim tym, którzy nam swej pomocy udzielili, składając w nasze ręce ofiary pieniężne.

Uczestnik.

Malino, pow. opolski.

Młodzież w Maliniu należąca do Towarzystwa śpiewu „Cecylja" wzięła sobie za zadanie pielęgnować śpiew rodzinny, język ojczysty i stare obyczaje. To też według tradycji ojców urządziła w dniu 10 września br. żniwniak. Już kilka dni przedtem druchny wiły koronę i wieńce, druhowie zaś starali się o udekorowanie wozów, maszyn itp. W wyżej wymienionym dniu zgromadzili się uczestnicy pochodu u gospodarza naszego p. Bartka, skąd pochód wyruszył. Na czele pochodu jechała banderja konna. Tak jeźdzcy jak i konie pięknie byli przystrojeni. Za jeźdzcami posuwał się wóz z kapelą a za nim wóz z koroną, otoczoną dziewczynami - żniwiarkami. Na następnej bryczce siedziała para, wyobrażająca parę hrabiowską, i sołtys. Na końcu pochodu zauważyć było można wóz reklamowy „Rolnika" opolskiego. Cały pochód robił wrażenie piękne i odbył się też przy pięknej pogodzie. Wieczorem odbyła się na sali p. Frühauf'a zabawa taneczna. Młodzież bawiła się w zgodzie i ochoczo do późnego wieczora. Każdy uczestnik i wogóle cała wioska z zadowoleniem wspomina tegoroczny żniwniak. (Zobacz obrazek na str. 302).

Racibórz.

(Uroczystość „Sokoła").

Z okazji rocznicy połączenia drużyn sokolich w Raciborzu odbyła się w niedzielę, dnia 16 września na salce tutejszej „Strzechy" w skromniejszem kółku wspaniała uroczystość na cześć założyciela i kierownika tegoż „Sokoła", p. dyrektora Malczewskiego.

Na uroczystość tę zaproszono dużo gości, którzy też wszyscy byli obecni. Również obecne było tutejsze tow. śpiewu „Harmonja". Mała salka „Strzechy" przyozdobiona w zieleń i kwiaty, razem z krzątającemi się w niej sokołami i sokolicami, ubranemi w swe przepisowe stroje, robiła bardzo miłe wrażenie.

„Młodzieży czuwaj“!

(Ułożył druh Antoni Siwiec.)

Młodzieży pilno strzeż
Kościelnych swych wież,
Młodzieży przykład daj,
Nie śpij, lecz czuwaj.

Młodzieży patrz, że zagraża nam wróg,
Że przekracza nasz ojczysty próg.
Młodzież znak jaki daj —
Nie śpij lecz czuwaj!

Ten wróg, to anioł przeklniony
Przez Boga w otchłań rzucony —
Zagraża kościołowi i wszemu dobremu.
Młodzieży broń, czuwaj i nie daj się jemu.

Młodzież dla tego wroga-szatana
Niech będzie Twej duszy zamknięta brama.
Stań więc w bojowej gotowości!
Młodzieży czuwaj pozbądź się ospałości

Młodzieży pod sztandarem Boga
Śmiało uderz na wroga.
Niech z nieba Archanioł zesłany
Michał św. prowadzi do boju wsze stany!

O godz. 5 po poł. drh. Kapuścik zagaił uroczystość, witając w imieniu „Sokoła“ wszystkich obecnych hasłem „Czołem!“ poczem drh. naczelnik Kucza w krótkiem przemówieniu objaśnił zebranym cel dzisiejszej uroczystości, a mianowicie okazanie uznania i wdzięczności założycielowi „Sokoła“ za jego bezinteresowne i pełne poświęceń prace około rozwoju tegoż. W dowód tej to wdzięczności i przywiązania młodzież sokola urządziła kierownikowi swemu owację, czcząc go deklamacjami i pieśniami, specjalnie ułożonemi przez jednego z druhów. Dalszym dowodem przywiązania było ufundowanie przez młodzież sokolą dużego obrazu z podobizną p. dyr. Malczewskiego, przeznaczonego dla pokoju naszych posiedzeń.

Następnie przemawiali jeszcze pp. Bożek i Różycki, kreśląc w pięknych słowach działalność zasługi p. dyr. Malczewskiego koło bytu i rozwoju naszych towarzystw młodzieży, jak też wogóle około społeczeństwa polskiego. Pan dyrektor Malczewski dziękował obecnym za okazaną mu życzliwość, staropolskiem „Bóg zapłać“.

Potem nastąpiła zabawa, która pod przewodnictwem p. Różyckiego wypełniła cały wieczór śpiewami i tańcem.

Sokolica.

Zabrze—Zaborze.

(Mecz footbalowy drużyn harcerskich).

W niedzielę, dnia 26 września br odbył się w Zaborzu mecz footbalowy, rewanżowy, pomiędzy drużynami Zabrze—Zaborze. Gra była bardzo dobra i wielce ożywiona. Już po krótkim czasie zauważyć było można przewagę drużyny zaborskiej, która swoją techniką i dobrą kombinacją podczas gry górowała nad drużyną zabrską. Jednakże i zabrska drużyna trzymała się w pierwszej połowie gry bardzo dobrze, tak, że drużyna zaborska zdołała tylko jedną bramkę w pierwszej połowie gry zdobyć. W drugiej połowie drużyna zabrska dąży do tego, ażeby grę wyrównać, jednakże mimo swych usiłowań nie zdobywa bramki, przeciwnie, drużyna zaborska zyska drugą bramkę. Mimo wszystkiego szczęście sprzyja także drużynie zabrskiej, zdobywa ona jedną bramkę, dzięki nieostrożności bramkarza zaborskiego. Podczas dalszej gry drużyna zaborska zdobywa jeszcze dwie bramki, tak, że wynik ostateczny jest 4 : 1 na korzyść drużyny zaborskiej.

Należy zaznaczyć, że ruch sportowy w drużynach harcerskich staje się coraz żywszy, co rokuje na przyszłość dobre wyniki w dziedzinie sportu.

Czuwaj!



Prababcia, babcia, matka i dziecko.

Na wyżej umieszczonej fotografji widzimy prababcię, babcię, matkę i dziecko jednej rodziny czysto polskiej z Günnigfeld (Westfalja).

Prababcia, Rozalja Maleszka, urodzona 15 sierpnia 1853 r. w Poznaniu, ukończyła w ubiegłym miesiącu 75 rok życia. Po wyjściu zamąż za kowala Jana Maleszkę przesiedliła się wraz mężem do Altendorfu (Zagłębie Rury), gdzie Jan Maleszka znalazł pracę. Później wyżej wymienieni przeprowadzili się do Günnigfeld w Westfalji. Przed kilkoma laty wyprowadzili się do Ojczyzny, gdzie obecnie zamieszkują w Rawiczu.

Najstarsza córka Helena, babcia, urodziła się dnia 16 maja 1882, wyszła zamąż za Jana Gozdka, który jest górnikiem w Günnigfeld, gdzie oboje jeszcze zamieszkują.

Najstarsza córka wyżej wspomnianej Marja, matka, urodziła się dnia 6 stycznia 1901 r. i jest żoną górnika Stanisława Idaszka w Günnigfeld

Córeczka Wanda Idaszek urodziła się dnia 1 maja 1921 r. i jest prawnuczką p. Rozalji Maleszki.

Ś. p. Sylwester Szwarc

Na początku tego miesiąca wstrząsnęła całem naszem towarzystwem katolicko-polskiej młodzieży pod opieką św. Stanisława Kostki żałobna i przygnębiająca wieść, że członek nasz ś. p. Sylwester Szwarc zmarł po trzydniowej chorobie w miejskim szpitalu. Ś. p. Sylwester był od samego początku członkiem naszego towarzystwa i najlepszym kolegą. Zachorował nagle na wrzody żołądkowe, które były przyczyną jego śmierci. Ogłoszono śmierć chorego i datę jego pogrzebu. I ta ostatnia chrześciańska przysługa, oddana zmarłemu przez niepocieszonych rodziców, cały zakład „Katolika", naszą młodzież polsko-katolicką, przyjaciół i znajomych stała się poważną i serdeczną manifestacją uczuć dla tej pięknej młodzieńczej postaci. Tkwią nam jeszcze w pamięci ostatnie chwile ś. p. Sylwestra Szwarca. Wśród nieznośnych cierpień uśmiechał się ciągle, ciesząc się w nadziei szybkiego wyzdrowienia. Niestety wola Boska inaczej zrządziła. Pan Bóg

uwolnił go od cierpień tego świata i wziął go do siebie. Niech to zapewnienie, ufundowane na wierze i nadziei chrześcijańskiej oraz na znajomości pięknej duszy ś. p. Sylwestra będzie pociechą dla jego zbolałych rodziców, a dla nas młodzieży z Bytomia a nawet z całego Śląska Opolskiego zachętą i drogowskazem do naśladowania naszego, przemożnego patrona św. Stanisława Kostki, a pewni będziemy, że się kiedyś spotkamy u niebios bram.

Bytom, we wrześniu 1928 r.

Przyjaciele.

S. p. Józef Grzonka

We czwartek 20 września b. r. zmarł o godzinie ½4, zaopatrzony św. Sakramentami, po krótkich, lecz bardzo ciężkich cierpieniach młodzieniec **Józef Grzonka** w kwiecie wieku w 21 roku życia.

Ś. p. Józef Grzonka należał do tej nielicznej garstki młodzieży polskiej na Śląsku Opolskim, która pierwsza zerwała się do pracy nad odrodzeniem i rozbudzeniem przygnębionego ducha polskiego, zakładając polsko-katolickie towarzystwa młodzieży, kółka śpiewu i oddziały odrodzenia i zahartowania fizycznego, tworząc kluby sportowe i towarzystwa gimnastyczne „Sokół". Ś. p. Józef Grzonka był współzałożycielem polskich towarzystw młodzieży w Raciborskiem. Ożywiał i pobudzał druhów do życia polskiego. To też śmierć tego wzorowego młodziana polaka wywołała szczery żal u wszystkich, którzy go znali, a towarzystwa, których był członkiem pogrążyła w żałobę. Krótkie było jego bojowanie tu na ziemi, ale życie piękne i obfitujące w dobry owoc. Niech Pan Bóg pocieszy jego zacnych rodziców i rodzeństwo, a ś. p. Nieboszczyk niech odpoczywa w pokoju, a światłość wiekuista niech mu świeci.

†

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 20 września br., rano o godz. ½4-tej uległ krótkim ale ciężkim cierpieniom na zapalenie płuc nasz Druh ś. p. Józef Grzonka. Ile i w jakiej mierze ta mimo wszystko niespodziewana śmierć nas w Raciborskiem dotknęła, odczuć ten tylko jest zdolny, który zaznał stosunek, łączący młodo zgasłego do nas młodzieży i naszej tu pracy. Zmarły był przecież jednym z założycieli naszego ruchu wogóle, jak niemniej jednym z filarów naszego wysiłku. A przedewszystkiem był on naszą nadzieją, dla bytu i poczynań ruchu młodzieży w przyszłości. Gdy chodziło o dobro sprawy, żaden trud nie był mu za ciężki, żadna podróż za daleka. On nietylko sprawował urząd sekretarza w tutejszym „Sokole" i w Towarzystwie Młodzieży, ale ponadto odwiedzał młodzież i po wioskach, gdzie jak mógł krzewił zapał i budził ducha polskiego. Wobec tych jego prac społecznych znalazł on zawsze jeszcze czasu dosyć na opiekowanie się swem licznem rodzeństwem. Jako najstarszy z rodziny, a było ich dotąd w domu 8 dzieci, przy ojcu bezrobotnym, starał się jak mąż dorosły o siostrzyczki i swych braciszków, posyłając za swe oszczędności jednego z swych braci do tutejszego gimnazjum.

Teraz wszystko się skończyło. Skończyła się praca jego, jego poświęcenie, jego opiekuństwo. Pozostała próżnia, wypełniona chyba smutkiem naszym i boleścią. Odczuła to w pełni jedna z drużek naszych, wołając do ś. p. Józefa takiemi słowy:

Już światu odebrany
Nasz młody Druh kochany,
W anioły policzony
I z Bogiem połączony.

Czyż ci tak spieszno było
I źle się z nami żyło
Że Twoje młode ciało,
Pozostać już nie chciało?

Ledwoś do życia wkroczył
Już smutkiem nas zamroczył
Kwiat słabo rozwinięty
W trumience leży zmięty.

Śpij, dzielny Druhu sobie
Spokojnie w ciemnym grobie,
A my Ci jeszcze społem
Ostatnie rzeczem: „Czołem!"

Jednak nie nasz tylko jest smutek wielki, ale stratą nasza smuci się i starsze społeczeństwo.

W żałości naszej i stracie krzepi nas świadomość, że to jeden z naszych szeregów umiał swą pracą i poświęceniem znaleźć tyle serc i wdzięczności, i że to jeden z naszych miał pogrzeb w niemieckim zresztą Racibórz-Ostrogu „niby książę jaki", jak to czytamy w opisie pogrzebu zgasłego.

Jedna z druchen.



Setne urodziny.

W Krępie pow. strzeleckim, obchodziła dnia 11 ubiegłego miesiąca nasza rodaczka, p. Anastazja Białasowa setne urodziny. Z chlubą zaświadczyć może, że wychowała dzieci i wnuki swoje po Bożemu, na dobrych katolików i polaków. — Na intencję jubilatki odbyła się w kościele parafjalnym w Jesionie dziękczynne nabożeństwo. Aby Pan Bóg użyczył zacnej jubilatce, jeszcze długich lat w dzisiejszej jej czerstwości.

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się z góry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój" Oppeln O.-S, Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Katowicach, Warszawska 7 — P K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój". — Nakład własny. — Druk „Nowin" tow wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

0.25
92
РПi26315
1928/10.

Zdrój



Nr. 11 Opole, listopad 1928 Rok IV

Nowe książki

dla stowarzyszeń młodzieży

poleca S. A. „Ostoja“ w Poznaniu, Pocztowa 15

Eminus: „O kupcu Złotolubie i o dobrym Znajku“, baśń fantastyczna w 4 aktach — Teatr dla Młodzieży Męskiej, nr. 31 cena — zł. 3,10. Nakład Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, Poznań. Skład główny S. A. „OSTOJA“ — Poznań. Pocztowa 15.

Prawdziwa to baśń fantastyczna przenosząca widza w krainę zaczarowaną. Osnowa dość popularna. Jest to historja ubogiego sieroty, prześladowanego przez los, który jednak dzięki swej prawości charakteru zyskuje sobie licznych przyjaciół w świecie fantastycznym i dzięki im uchodzi i zdobywa nawet koronę królewską. Prosta ta fabuła urozmaicona jest prześlicznie barwnemi scenami z życia świata zaczarowanego, w którym ptaki i zwierzęta mówią ludzkim głosem, djabłęta i dobre duchy leśne naprzemian sprawują rządy, a to wszystko wyśpiewawane jest melodyjnym wierszem i złączone prawdziwie dramatycznem napięciem.

Choć pracy z wystawieniem tej sztuki będzie dużo, efekt może być nadzwyczajny, byle tylko aktorzy i reżyser wczuli się w świat baśni, w którym Janek Znajdek dobija się korony królewskiej i ręki jedynaczki kupca Złotoluba z Bursztynina.

Jot: „Czary w Koziołkowie“ obrazek sceniczny w jednej odsłonie. Teatr dla Młodzieży Żeńskiej, nr 31. — cena zł. 1,10. Nakład Ziednoczenia Młodzieży Polskiej, Poznań. Skład główny S. A. „OSTOJA“ Poznań, Pocztowa 15.

Mogłoby się zdawać, że postęp kultury i nauki XX. wieku oświecił już najskrytsze zakamarki prowincjonalne i wytępił przynajmniej najpospolitsze formy szantażu jakiem jest wróżbiarstwo. Myliłby się jednak ten, któryby tak sądził. Ciekawych słuchaczy wiedzy tajemnej znajdzie się jeszcze dużo i wszędzie, a tembardziej w zapadłem Koziołkowie. Nic też dziwnego, że sprytna kalabarka robi dobre interesy, plotąc niestworzone baniauki trzy po trzy. Ale przychodzi i na nią kreska na Matyska; zostaje ona zdemaskowana a dobra nauczka, jaką dostaje oduczy ją raz na zawsze naciągania bliźnich.

Wesoła ta komedyjka o żywej akcji i łatwiej inscenizacji może spełnić nawet rolę iście misyjną, gdy się ją wystawi w środowisku dotychczas aż nazbyt łatwowiernem.

X. Henryk Weryński: „Młodzi na bój“ Triduum ku czci św. Stanisława Kostki. Nakład Zjednaczenia Młodzieży Polskiej, Poznań 1928 r., cena zł. 1,10. Skład Główny S. A. „OSTOJA“ — Poznań Pocztowa 15.

Dużo pisze się i mówi o akcji katolickiej czyli szerzeniu królestwa bożego na ziemi, zastosowując nową formę oddziaływania przez t. zw. apostolstwo osób świeckich. Akcja ta rozpada się na rozmaite działy: jednym z nich to akcja katolicka młodzieży. Kuźnią tej pracy są od zarania zmartwychwstania

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży
Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV | Opole, 1 listopada 1928 r. | Nr. 11



Św. Stanisław Kostka,
patron młodzieży polskiej.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ Ав 318 III

Hołd św. Stanisława

(składają chłopcy, klęczący przed ołtarzem, w imieniu całej młodzieży polskiej).

My, młodzież polska, pragniem iść twym śladem,
O Stanisławie, Bogu wielce miły.
Twój święty żywot będzie nam przykładem,
U Twej mogiły zaczerpniemy siły
I będziem w duszach hodować te cnoty,
Co na Twój żywot blask rzuciły złoty.

My, młodzież polska, dziś, w Twe święto wielkie,
Ślubujem czystość, pokorę i wiarę;
Zło z pośród siebie wyplenimy wszelkie,
Wady złożymy Bogu na ofiarę
I będziem walczyć za Twoją pomocą,
By kraj nasz zbawić przed niewiary nocą.

My, młodzież polska, nasz święty Patronie,
Jak Twój huf wierny będziem trwać na świecie
I bronić wiary, co nam w sercach płonie.
Silni jak męże, pokorni jak dziecię,
Bronić będziemy Chrystusowej wiary,
Nie szczędząc trudów, wysiłków, ofiary!

Nasz wzór

Każdy naród czci i uwielbia swych bohaterów narodowych, a czynami ich szczyci się wobec obcych narodów.

Ale prócz tych mamy innych, o których nie wolno nam zapominać. Są to dusze również wielkie, co zaparły się siebie samych, zerwały z uciechami życia ziemskiego, a poszły jedynie po drodze pełnej kolców, wiodącej do Boga. Oni wystąpili do zaciętej walki ze złem i obłudą świata, o wolność duszy.

Jednym z bojowników o wolność duszy jest nasz rodak św. Stanisław Kostka. Jako 14 letni chłopiec wysłany został do Wiednia na naukę wraz z bratem swym Pawłem. Tutaj u ks. ks. jezuitów kształcił się młody Stanisław Modlitwa i nauka, kształcenie serca własnego dla Boga wzrastało w otoczeniu młodzieńców, stojących niezawsze na bardzo religijnych zasadach. W obcowaniu z kolegami był tak miły,

że szukali jego przyjaźni. Wzrastał w łasce nietylko u Boga, ale także u ludzi i czynił w nauce podziwu godne postępy.

Z początku nie bardzo mu się wiodło. Wówczas Stanisław chwycił się niezawodnego środka: „Módl się i pracuj". Pilnie zaczął się uczyć i wzywał Matkę Najświętszą o pomoc. Wkrótce został jednym z pierwszych uczniów. Brat jego zaś spędzał dni całe na hulankach. Stanisław, widząc złe postępowanie brata swego, modlił się tem żarliwiej za niego. Co tydzień przystępował do Komunji świętej. Brat jego wyśmiewał się z niego. Stanisław jednak znosił to wszystko cierpiwie, szukał pociechy w modlitwie. Jedna myśl prześladowała go ustawicznie, a mianowicie chciał wstąpić to zakonu. Pewnego dnia w ubraniu żebraczem ruszył w drogę do Dylingji. Tam został przyjęty jako posługacz do konwiktu.

On, syn magnata, wyrzeka się wszelkich zaszczytów doczesnych, wstępuje wślady Chrystusa, przyjmuje dobrowolnie ubóstwo, nędzę. Czyż to nie jest bohaterstwo? czyż nie jest godzień uwielbienia? Tem bardziej powinien być czczony przez nas, bo jest naszym ziomkiem, naszym patronem. Tak, jak kochamy bohaterów narodowych, powinniśmy czcić św. Stanisława za jego wytrwałość i skromność. Św. Stanisław jest wyobrazicielem silnej woli, której tak nam brak w życiu codziennem.

Powinniśmy być wytrwali w swoich obowiązkach, powinniśmy z siłą woli dążyć do celu, abyśmy mogli zdobyć jaknajwięcej wiedzy, by potem pracować z pożytkiem na niwie religijnej, kulturalno-narodowej. „A ze słabością łamać uczmy się za młodu". Musimy łamać nasze przywary, tak jak łamał je św. Stanisław. Otrząśnijmy się ze snu, a bierzmy z życia tylko to, co jest szlachetne, co jest dobre. Dusza nasza powinna się stać odporną na wszelkie napaści ze strony obłudnego świata. Jasno powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, co jest dobre, a co jest złe.

„Paść może i naród wielki, zniszczeć może tylko nikczemny." Więc brońmy się całą młodzieńczą siłą przed znikczemnieniem naszej duszy. Rzym, gdy miał mężów o prawych charakterach, był panem świata. Runął, gdy zabrakło mu ludzi prawych. Runął i nie powstał, bo naród znikczemniał. I w naszych szeregach znajduje się dużo świec, które nie świecą. Bardzo wielu znowu żyje jedynie dla swego majątku. Przeto my, młodzież polska, którzy w niedalekiej przyszłości zajmiemy miejsce starszego społeczeństwa, powinniśmy usilnie pracować, kształcić umysły i wolę, bo „młodość to rzeźbiarka życia". Jak w tem wytrwać, pokazują nam nasi bohaterowie i nasz św. Patron. Jeżeli charaktery nasze będą spiżowe, wówczas wspólnemi siłami „pchniemy bryłę świata nowemi tory". „Zestrzelimy myśli w jedno ognisko", wówczas podniesiemy wysoko sztandar szlachetności i sprawiedliwości.

Nie tracić nigdy z oczu celu, trzymać się zasad, być wiecznie młody na duchu, czystości duszy strzec, służby Bożej i ojczystej się jąć i dzierżyć przez żywot cały, to nasz cel, to życie Wasze pięknem uczyni. J. Rychel.

Ziemia jest piękna, a życie wspaniałe,
A choć droga życia cierniem zasłana,
Przecież, gdy baczę kędy mnie wiedzie,
Gdy widzę cel jaśniejący u kresu,
Już zapominam o ciężkości drogi,
Bo mnie olśniewa piękno ideału. *Z. P*



Zamek Piastów w Opolu legł w gruzach.

W majowym n-rze br. zamieściliśmy ryciny zamku Piastów w Opolu wraz z jego historją. Zamek ten, który stał jako świadectwo, że ziemia Opolska od wieków była własnością królów i książąt polskich, zniknął z powierzchni ziemi z rozkazu rządu pruskiego rzekomo z tego powodu, że w Opolu niema innego odpowiedniego miejsca pod gmach regencyjny. Wyżej podajemy smutny obraz zniszczenia, na którym widać już tylko wysoką basztę dawnego wspaniałego zamku.

Chwile zadumy

Nie mów nigdy: minęło!

Co minęło?

Nic nie mija bez śladu. Gdziekolwiek idziemy i staniemy strudzeni, padają z naszych rąk ziarna — dobre i złe.

I te ziarna mają siłę życia. Z nich budzą się nowe myśli, porywy, uczucia i czyny.

Wszystko żyje i trwa i naprzód idzie z mocą tajemną, a nieoczekiwaną.

Kto o tem pamięta, pójdzie ku słońcu z otuchą radosną i nigdy nie podda się rozpaczy.

Cóż szkodzi, że uschnie i zwiędnie niejedna nadziej i owoców upragnionych nie przyniesie? My, dzieci tej ziemi, wszyscy bez wyjątku pić musimy z kielicha rozczarowań.

Z głęboką nadzieją i mądrym uśmiechem rozwagi idźmy drogą, którą Bóg nam przeznaczył.

Niech to, cośmy mogli osiągnąć i zdobyć, ratuje nasze serce!

A jeżeli owoc naszych trudów będzie tak słaby, że go oczyma ujrzeć i rękoma objąć nie możemy, wówczas powiedzmy swej duszy:

Zwykle to, co najlepszą jest cząstką człowieka, spoczywa w ukryciu. Zupełnego zadowolenia nikt nie znajdzie na ziemi. Dopiero, gdy oczy zamkniemy, zaświeci nam ono w całym przeczystym blasku wysoko nad gwiazdami.

X. Ewaryst Nawromski.

Emilja Lejowa.

Dzień zaduszny

— Ja się boję, matulu kochana,
Taki wicher na świecie szaleje!
Tak mi zimno! Obali się ściana;
Deszcz ulewny przez strzechę się leje.

— Cicho, dziecię! w łóżeczko cię włożę
I utulę i bajkę opowiem:
Dziś zaduszki, to straszno na dworze,
I na duszy coś cięży ołowiem.

Bo żal ludzki narzeka w tym wietrze,
Bo łzy ludzkie w tym deszczu tak płaczą,
Pieśnią smętną, żałosną, tułaczą,
Jęk sieroty rozrywa powietrze,

Lecz śpij, dziecię, bo północ już bliska,
I dziś wszyscy, co leżą w mogile,
Do swojego dawnego ogniska,
Do swych miłych przyjść mogą na chwilę.

— To już ja się nie boję, matulu,
I spać nie chcę i wiatr mię nie mrozi,
Ja myślałam, że umrę od bólu,
Kiedy ojciec szedł od nas do Bozi.

Ale dzisiaj powróci znów może,
Kogut pieje i północ wybija;
Niechże słowo przywoła go Boże,
O matulu, zmów Zdrowaś Marya!

Listopad

I przyszedł...

Zapowiadał go wiatr, świszczący wśród liści, które z szczególnem drżeniem słuchały wieści o nim. Uczuło liście, że z nim zbliża się śmierć.

Tchórzliwsze pomdlały, pobladły, pożółkły i opadły. Wiatr jednym powiewem zgarnął je i rzucił pod płotem.

I ptaki uciekały przed nim, oglądając się trwożliwie. Wszystko się go boi i zamiera na jego widok.

Nocą zaś spadał szron, zwiastun zimy, ale znikał zanim słońce weszło.

Aż wreszcie przyszedł on sam: listopad.

Stanął i od proga zawołał głosem, który dreszczem przejął serca:

„Na groby, bracia, na groby...!"

I poszli ludzie bez sprzeciwu na groby.

Cmentarz, w zieleni cały, strzelił ku niebu łuną tysiąca świateł. Wśród świateł poruszało się jedno wielkie mrowisko ciemnych postaci.

Tu matka-wdowa z dwojgiem sierót przy boku klęczała wpatrzona w dogasające świec płomyki, w których widziała twarz męża. Poszedł wtedy — cichaczem — nie mówił dokąd idzie i... nie wrócił. Zgasło jego życie na ołtarzu Ojczyzny. Tak bardzo jej smutno bez niego a jednak duma rozpiera jej serce, że on, jej małżonek, zginął na polu chwały.

Tu... tam... wszędzie... Na twarzach ich jakaś uroczysta powaga.

A od wrót szedł młodzieniec, który wydrwił Boga z serca i teraz chciał wydrwić ludzi, ich wiarę i „zabobon". Lecz łuna, która strzelała z cmentarza ku niebu, rzuciła mu promień ciepły w duszę.

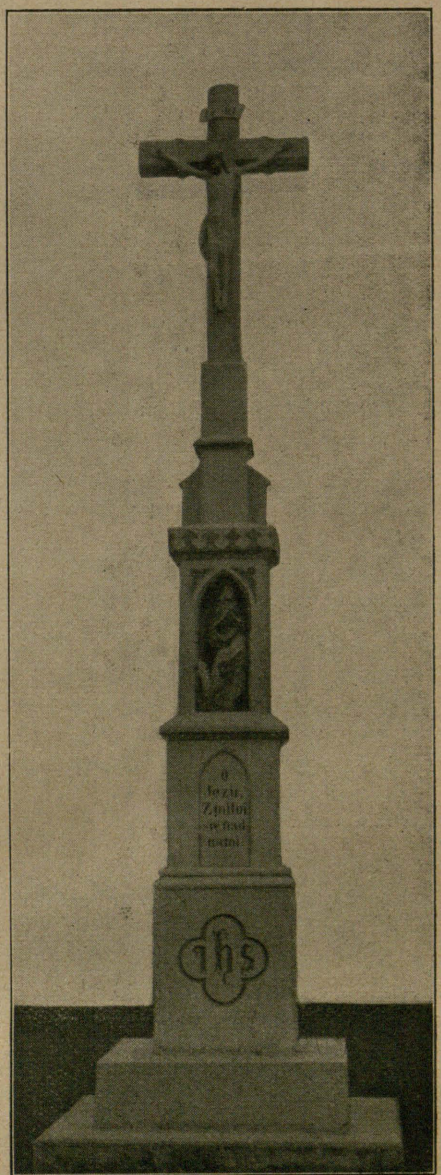
Drgnął...

Ujrzał nagle niecość swego życia. Dusza jego zatęskniła za zdrojem światła wiecznego...

I szedł teraz zmieniony... za innymi... na groby.

Tak chce listopad.

Cmentarz nie dzieli ludzi, ale łączy ich dusze, budzi w nich tęsknotę za wiecznem szczęściem.



Bożamęka pod Suchą w powiecie strzeleckim.

I my tam pójdziemy wszyscy... i ty i on i ja. I nad naszemi grobami świecić i łączyć się z nami będą.

Przyszedł ten sam listopad, który w r. 1830 chłodną nocą wysłał młodzież warszawską na Belweder; ten listopad, który obudził kraj cały do broni, do walki o wolność Ojczyzny, który wytoczył krew Jej najlepszych synów.

Lecz ten sam listopad dał nam św. Stanisława Kostkę, patrona młodzieży polskiej; dał nam — na co czekały i o co prosiły całe pokolenia — dał nam Dzień Zmartwychwstania...

I oto idzie teraz i woła gromko; „Patrzcie com Wam dał!? Już 10 lat mija od Dnia Radości. Potęgą jesteście! Za Wami wiele wysiłków szlachetnych, lecz przed Wami trud jeszcze większy. Trud każdego z osobna i wszystkich razem. Idźcie naprzód pracą, miłością i zgodą!“

Taki ten listopad! M-ski.

O charakterze

Słowo charakter pochodzi z greckiego; oznacza ono w języku polskim powagę, czyli skoncentrowanie podstawowych i znamiennych cech rzeczy i właściwości.

Mówimy o charakterach różnych ludzi, plemion, narodów, roślin, minerałów, mówimy o charakterach różnych krajach, epok, pism, stylistyki itp.

U człowieka oznaczamy tem słowem wrodzone lub zdobyte właściwości, to jest, określamy jakość człowieka, jego powagę, która się ujawnia z jego woli i poczynań.

Człowiek może być światły, bystry, zdolny, może umieć znaleźć się w towarzystwie, może być dobrym mówcą, literatem i utalentowanym politykiem — lecz mimo wszystko może być człowiekiem bez charakteru.

Jeżeli obserwujemy uważnie życie społeczne ludzkości w dzisieiszych powojennych czasach, to zauważamy, że ludzkość poniosła niezmierne straty na wartości i jakości charakteru.

Jesteśmy świadkami bezprzykładnego sobkostwa, kłamstwa, łakomstwa, obłudy i często nieuzasadnionych ambicyi, słowem samych brzydkich rzeczy, wypływających z najniższych instynktów istoty ludzkiej, rzeczy, które są największemi wrogami dobrego, czystego i silnego charakteru.

Stały, dobry i silny charakter jest najważniejszym i naiszczytniejszym czynnikiem w życiu ludzkiem, jest szczytem ludzkich poczynań i dążności, jest tajemnicą powodzenia we wszelkich zadaniach i zagadnieniach. Tak, jak ziarno pszenicy zasiane na dobrą glebę wydaje dobry i użyteczny plon, tak samo dobry i czysty charakter człowieka może wydawać dobre owoce pracy społecznej i kulturalnej.

Ziarna kąkolu i inne wydają zaś zupełnie zbędne i zanieczyszczające, bezużyteczne chwasty, które tylko przeszkadzają rozwojowi dobrego plonu.

Charakter jest to koleine zestawienie zasad w duszy człowieka w sposób energiczny i systematyczny urabianych. To jest wybranie konkolu z pszenicy.

Dobry charakter jest tą właściwością człowieka, która nam pozwala uczcić wbrew swej woli nawet swego wroga. Silny i czysty charakter wywiera na społeczeństwo taki wpływ, jak prąd elektryczny w dziedzinie techniki.

Rozróżniamy dwa rodzaje ludzi — o charakterze dobrym i złym. Człowiek z dobrym charakterem bedzie dążył do rzeczy dobrych, wzniosłych i szlachetnych, będzie postępował zawsze uczciwie i honorowo. Taki człowiek posiada swój własny mniej lub więcej wyrobiony światopogląd i pewne ustalone przekonanie moralne i społeczne, staje się samodzielny, wytrwały, nie-



Kościół w Kościeliskach (pow. oleski).

W nr. 2 bież. roku podaliśmy obszerniejszy opis i historję tego kościoła, zbudowanego w r. 1576. Tym razem umieszczamy fotografję większą z innej strony i w innej porze roku, a ciekawych czytelników odsyłamy do nr. 2 „Zdroju".

złomny, często staje się bohaterem w przeprowadzaniu swych zasad i dążności, nawet wtedy, gdy z tego powodu ponosi straty materjalne i cierpienia moralne — w razie potrzeby jest on gotów ponieść największą ofiarę, poświęcając swe życie.

Człowiek ze złym charakterem nie posiada żadnego stałego przekonania, jest on chorągiewką na dachu, która w tym kierunku się zawsze obraca, skąd wiatr wieje.

Człowiek o słabym charakterze jest zawsze niestały, chwiejny, na którego nawet wrogie mu otoczenie wywiera swój wpływ, które go chwilowo porywa i podporządkowuje swym celom. Zaś każda następna zmiana otoczenia potrafi go również zawrócić z poprzednio wybranej drogi, jest zawsze zależny od chwilowych swych chęci i namiętności, skłonny zawsze do zmiany przekonań, o ile to leży w jego interesie prywatnym, słowem, nie jest on sam sobą, lecz staje się igraszką swych słabostek i namiętności, staje się często ślepem narzedziem obcego i wrogiego mu otoczenia. Człowiek słabego i niestałego charakteru staje się mimowoli stworzeniem niższem, jak o sobie sam mniema, jest zwykłym chlebozjadem, który dobrze trawi, pije, weseli i cieszy się, nie zważając zupełnie na to, że zaniedbuje swe obowiązki społeczne i obywatelskie. W głębi swej duszy czuje, że tak być nie powinno, lecz niestety nie ma na tyle silnej woli i charakteru, aby się wyzwolić ze szponów złych przyzwyczajeń i namiętności, wskutek czego staje się często skłonny do czynów niemoralnych i hańbiących. Takich ludzi spotykamy niestety w wszystkich warstwach społeczeństwa.

Są ludzie, którzy, znajdując się między nami, przyznają się do swojskiego obozu, odwróciwszy się znajdują się naraz w obozie i otoczeniu obcem, podporządkowując się chętnie obcym wpływom tak dalece, że powtarzają obelgi rzucane na swych rodowitych braci. Smutny to objaw. Ludzie ci nie mają ani krzty charakteru i honoru, podlegając swym słabostkom lub dla korzyści materjalnej, stają się przedewszystkiem niewolnikami swych chuci i dziwić się tu nie należy, będąc własnymi niewolnikami, stają sie łatwo niewolnikami obcych. Każda maszyna poruszana siłą obcą, staje się narzędziem obcych rąk, ,które można użyć do wykonywania pracy tak użytecznej, jak i szkodliwej, niszczycielskiej.

Tak samo dzieje się z człowiekiem bez charakteru, zatraca swe dostojeństwo ludzkie, zatraca często nawet swą godność narodową i staje sie niewolnikiem, narzędziem obcych, często swych wrogów.

W silnym charakterze koncentruje się wielka siła twórcza i wykonawcza. Każde energiczne i rzeczowe poczynanie człowieka o silnym, dobrym i czystym charakterze, porywa za sobą szerokie rzesze ludzi. Wszelkie wielkie przedsięwzięcia na świecie wykonywali ludzie o wielkich silnych i wzniosłych charakterach, którzy mocą swej woli pokonywali największe trudności, zwyciężali.

Silny charakter porywa całe otoczenie za sobą, każdą jego dążność podporządkowuje swej woli i pociąga dusze słabsze, opanowuje je, a w końcu mimo trudności zwycięża. I Chrystus ukrzyżowany siłą swej woli zwyciężył, był on wielkim i wzniosłym charakterem, który porwał za sobą setki miljonów ludzi.

Charakter nie jest właściwością przypadkową. Każdy człowiek, zwłaszcza młody, musi sam siebie wychowywać i dążyć do swej wewnętrznej i duchowej doskonałości i czystości charakteru.

Gdybyś miał nawet Bóg wie jak złe wychowanie, słabostki charakteru, powinnością twoją jest siłą niezłomną dążyć do naprawienia zła.

Naucz się sam sobie rozkazywać, o ile potrafisz słuchać głosu swego su-

mienia i dobrych przykładów swej woli, zwyciężysz, złamiesz się silnym, dobrym i czystym charakterem, a jako taki potrafisz być odporny na wszelkie złe ludzkie i szatańskie pokusy.

O ile chcesz widzieć ludzkość lepszą, staraj się przedewszystkiem sam się polepszyć, a więc zacznij od siebie, a obaczysz owoce.

A. Durkalec.

Wycieczka krajoznawcza młodzieży polskiej ze Śląska Opolskiego do Polski

Jeszcze niezupełnie zamilkły miłe wspomnienia z pierwszej wycieczki krajoznawczej w ubiegłym roku, a znów za staraniem Związku Polaków w Niemczech zorganizowano drugą podobną wycieczkę do ziemi ojczystej.

Już od dłuższego czasu z pewnem naprężeniem młodzież nasza oczekiwała terminu odjazdu do kraju i oto nareszcie ukazał się okólnik kierownictwa Związku, wzywając do wyjazdu. Radość wśród młodzieży naszej była wielka, gdyż większości uczestników wycieczki dano po raz pierwszy sposobność zwiedzić ukochany kraj polski. Uczestnicy wycieczki rekrutowali się z niemal wszystkich powiatów Śląska Opolskiego w liczbie 47. Wycieczka dnia 15 września br. zebrała się w Katowicach na dworcu. Po wspólnym obiedzie wyruszono do parku Kościuszki, zwiedzając m. in. także hale wystawowe miasta Katowic.

Wieczorem o godzinie 18.30 pociąg ruszył w dalszą podróż do prastarego Krakowa.

Dwudniowy program pobytu w Krakowie obejmował zwiedzanie muzeów, kościołów, Sukiennic, Wawelu, kopca Kościuszki i Wieliczki. Wawel, u którego stóp płynie królowa wód polskich, Wisła, jako jeden z wielu świadków wesołych i smutnych dni w dziejach naszej Ojczyzny, wywarł na uczestników wycieczki olbrzymie wrażenie. Zwiedzając w popołudniowej porze Kopiec Kościuszki dziwnym trafem zetknęła się nasza wycieczka z wycieczką młodzieży polskiej z Nadrenji i



Wycieczka z Śląska Opolskiego w Wieliczce

Westfalji. Spotkanie było nader serdeczne, jak gdyby spotkali się bracia i siostry, znający się od długich czasów, a jednak widzieli się po raz pierwszy.

Zasiedliśmy razem na murawie. I tu, wsłuchając się wczarującej grze upływające fale ukochanej Wisły, cisnęły się mimo woli uczestników łzy wzruszenia. Dając wyraz uczuciom wewnętrznym, zaśpiewano nagle starą ulubioną piosenkę znaną każdemu rodakowi:

Wisło moja, Wisło stara,
Gdzie tak smutnie płyniesz.
Skąd tej wody nazbierałaś,
Mów nim w morzu zginiesz.

Pokrzepieni na duchu wróciliśmy do naszych kwater, żeby nabrać nowych sił do zwiedzania dalszych zabytków prastarego Krakowa. Drugi dzień wycieczki wypełniło zwiedzenie reszty miejsc historycznych i kulturalnych, szczególnie kopalni soli w Wieliczce.

Kopalnia soli w Wieliczce, jedyna w

Kościół Marjacki w Krakowie.



„Patrz, Marjacka wieża stoi,
Dla miasta strażnica;
Na jej widok myśl się korzy
A dusza zachwyca!
A z tej największej wieżycy
Na chwałę Boga-Rodzicy
Grają pieśń ranną trębacze,
Aż w sercu cicho coś płacze."

swoim rodzaju na całej kuli ziemskiej, podziwiana nawet przez cudzoziemców, wywarła na nas jaknajwiększe wrażenie. Podziwiano w niej śliczne kaplice, komory, niezliczone groty. Rzeczy te, wykonane z wielkim artyzmem i pietyzmem, pozostaną uczestnikom na długo w pamięci.

Po dwudniowym pobycie w Krakowie pociąg zawiózł nas do Lwowa. Lwów, położony na południu Polski, jest miastem, na które przed niedawnym czasem nie zwracano zbytniej uwagi, któremu nie poświęcono poprzednio należytego zainteresowania.

O świcie, godzinie 6-tej, pociąg stanął w obszernej hali dworcowej, podziurawionej kulami w czasach oblężenia miasta przez Ukraińców. Witali nas w nader serdecznych słowach radca p. Komornicki i p. Popielowa. Po spożyciu śniadania natychmiast przystąpiono do zwiedzenia zabytków obszernego miasta. O ile Kraków oczarował nas swojemi cennemi zabytkami historyczno-kulturalnemi, to Lwów olśnił swojem prześlicznem i romantycznem położeniem. Lwów jest bez przesady jednem z najpiękniejszych miast polskich. Również miasto to mieści w swych murach cenne zabytki historyczne i kulturalne i śmiało może konkurować z innemi miastami polskiemi.

Za daleko zaprowadziłoby szczegółowe opisywanie zwiedzonych zabytków gościnnego Lwowa. Ograniczam się do wyszczególnienia prześlicznych muzeów, kościołów, pomników, parków i kopca Unji Lubelskiej. Na specjalne wyróżnienie zasługuje pawilon w halach wystawowych, gdzie corocznie odbywają się słynne Targi Wschodnie. Pawilon mieści w swem wnętrzu może najcenniejszą perłę sztuki malarskiej, przedstawiającą panoramę „Bitwy pod Racławicami". Dzieło to zostało wykonane przez najsławniejszego polskiego malarza doby obecnej, Wojciecha Kossaka. Czegoś podobnego nie spotyka się na całym świecie, co potwierdzają nawet Amerykanie.

Zwiedziwszy najważniejsze zabytki miasta (na inne brakło czasu), zaprowadzili nas pp. radca Komornicki, prof. Pietrzak i prof. Myślicki na cmentarz obrońców miasta Lwowa. Przed nami otworzyła się naraz perspektywa nader smutna i bolesna. Widzieliśmy przeszło cztery tysiące grobów bohaterów Lwowa, wśród których spotkaliśmy nazwiska dzieci szkolnych od lat 10 począwszy, nazwiska Polaków w kwiecie wieku, poległych dla chwały Ojczyzny. Widok smętnych, skromnych i nagich 4000 krzyżów wzruszył

Kornel Ujejski.

Młodości moja!

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniona,
Bylem szedł zawsze z podniesioną głową,
Bylem nie żółwiem był, ale sokołem.

Młodości moja! i nad mojem czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Bylem narodu został ulubieńcem..
Młodości moja, ty mi bądź aniołem!

Młodości moja, bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską trwogą,
Niechaj jak magnes siłami się wzmogą,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.

Chociaż pioruny nade mną zawarczą,
Niech jak chorąży przed moim narodem
Z sztandarem wiary postępują przodem...
Młodości moja, bądź mi zbrojną tarczą!

Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!
Wiąż mnie z tym biednym, podeptanem ludem,
Niechaj się pozna, niech rozkwitnie cudem,
Kiedy go otchnę silnym moim duchem.

Orlą źrenicą, zaostrzonym słuchem
Niechaj się wgłębią w jego pierś zbolałą,
Z której się tyle łez i krwi wylało...
Młodości moja, ty mi bądź łańcuchem!

Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni!
Co ma być białem niech nie będzie czarnem.

Młodości moja! nie bądź mi snem marnym!
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
By z niej się późne żyć uczyły syny...
Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!



Wycieczka z Westfalji i Nadrenji we Wieliczce.

wycieczkowców do głębi serca. Wzruszenie to spotęgował jeszcze radca Komornicki, poświęcając tej zaiste dantejskiej tragedji z przed dziesięciu laty kilka serdecznych słów wspomnienia.

Wieczorem zgotowano na cześć uczestników wycieczki wspaniałą wieczornicę, na której wygłoszono serdeczne przemówienia.

Dnia 20 września po południu o godz. 14-tej żegnaliśmy się z miastem Lwowem i miłymi jego mieszkańcami. Pobyt nasz we Lwowie był jedną z najpiękniejszych chwil przeżytych w Polsce. To też z pewnym żalem opuściliśmy miasto, żegnani bardzo czule przez naszych opiekunów.

Po 16 godzinach jazdy stanęliśmy w piątek 21 września w stolicy polskiej, w Warszawie. Ruch w Stolicy wzbudził w uczestnikach wycieczki naszej żywe zainteresowanie. Krótki pobyt tamże niestety nie pozwolił nam wszystkich zabytków wielkiej przeszłości narodu polskiego zwiedzić. Ograniczono się tylko do zwiedzenia centrum miasta, jak zamku królewskiego, pałacu łazienkowskiego, muzeów, grobu Nieznanego Żołnierza i parków. Wieczorem zwiedziliśmy operę. Odegrano najnowszą operę polską kompozytora Tadeusza Jotejki „Królowa Jadwiga". Opera ta była dla naszych Ślązaków zupełną nowością. Przekonali się nasi Ślązacy o bogatej przeszłości historyczno-kulturalnej naszego kraju, którego dziećmi i my jesteśmy.

O północy 22 września żegnaliśmy się ze Stolicą Polski i jej mieszkańcami w nadzwyczaj serdeczny sposób. Ostatnim etapem wycieczki naszej był Poznań. Tam dano nam sposobność zaznajomienia się z wielu zabytkami miasta, Ogrodem Zoologicznym, Zamkiem, ratuszem itp. W drugim dniu pobytu zwiedzaliśmy m. in. fabrykę budowy maszyn i parowozów p. Cegielskiego na Wildzie. Wieczornicą, na którą zaproszono wycieczkę nadreńsko-westfalską, zakończono pouczającą wycieczkę krajoznawczą. Bawiono się przez kilka godzin w wesołem kółku razem z drużyną westfalsko-nadreńską i kilku gośćmi miasta Poznania do późnej nocy. Podczas wieczornicy tej wygłoszono serdeczne prze-



Brama Forjańska w Krakowie.

mówienia. I tak zakończyła się 12-to dniowa wycieczka po Polsce.

Nie wiem, czy mi się udało wszystko to co wspólnie zwiedzaliśmy, co przeżyliśmy i wszystkie wrażenia, doznane podczas ostatniej naszej wycieczki na papierze umieścić. Być może, że jedno i drugie w międzyczasie uszło mi z pamięci, bo trudno sobie wszystko zapamiętać. O wszystkich przeżytych chwilach w Kraju jednak długo, bardzo długo pamiętać będziemy.

W końcu chciałbym wywiązać się z jednego obowiązku, a mianowicie podziękować kierownictwu Związku Polaków w Opolu za zorganizowanie pięknej wycieczki, podziękować tym, którzy nas oprowadzali, gościli i nami się opiekowali. Wszystkim tym szlachetnym duszom składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!"



Młodzież opolska przed pałacem Łazienkowskim w Warszawie.

Ku szczytom

Dwóch młodych pielgrzymów wybrało się w świat. Stanęli na rozdrożu. Na lewo prowadził szeroki gościniec, po obu zaś jego stronach rozciągały się łąki kwieciste, szemrały strumyki, a drzewa zapraszały do swego cienia.

Na prawo zaś prowadziła ścieżka wąska, mało wydeptana, po kamieniach ostrych, wśród krzaków ciernistych, a prowadziła w górę ku ledwie dostrzegalnym szczytom.

Stali młodzi pielgrzymi i rozmyślali, którą wybrać drogę.

I przyszły dwie niewiasty — z lewej i prawej strony.

Ta z lewej mówiła: „Nie chodź na prawo! Tam trud cię czeka! Ostre kamienie i kolce zrania twe stopy, słońce spiecze ci czoło, nie znajdziesz tam wody, by ugasić pragnienie. Chodź za mną na lewo! Tu piękna dolina, kwiaty ścielą ci się do stóp, drzewa użyczą ci owoców i cienia, szmer stru-



Wycieczka opolska na cmentarzu obrońców Lwowa.

myka i śpiew ptaszął do snu cię ukołysza. Tu szczęście — tu chodź!"

Zaś ta z prawej mówiła: „Zrób jak chcesz. Na prawo prowadzi droga ku szczytom. Im wyżej kto wejdzie — choć zrani stopy i pot zleje mu czoło — tem szczęśliwszy się czuje. Oczom jego przedstawi się widok prześliczny, którego z doliny nikt nigdy nie zobaczy. Tam odetchnie czystem, zdrowem powietrzem. U szczytu zaś znajdzie zadowolenie, o którem nikt w dolinie nie śnił nawet. Tam prawdziwe szczęście!"

I powiedział pierwszy z pielgrzymów: "Ja idę na lewo. Chodź ze mną przyjacielu! Pójdziemy dalej razem szeroką, piękną doliną."

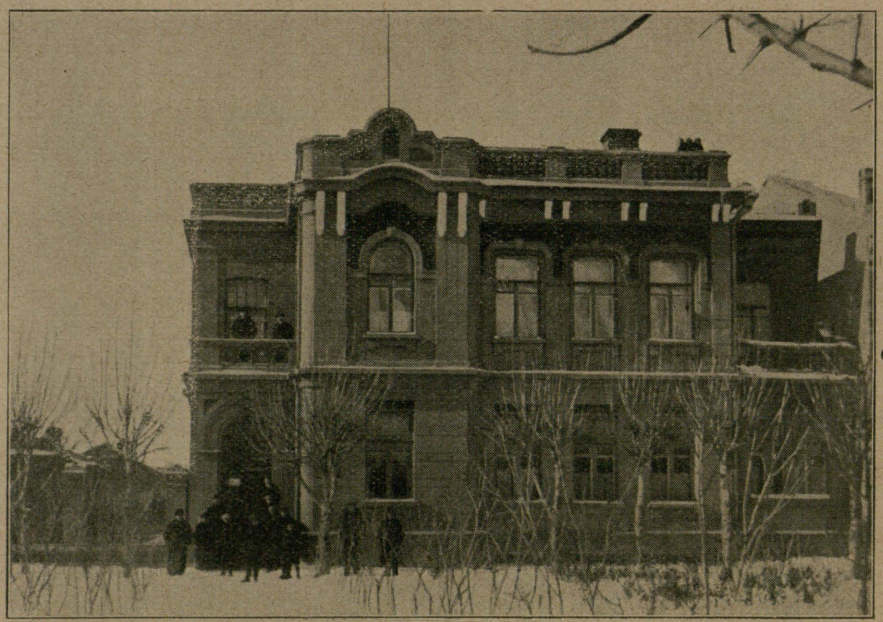
„Nie, ja idę na prawo ku szczytom. Żegnaj zatem!"

I poszedł jeden na lewo, drugi na prawo.

Niewiasta z lewej spojrzała z triumfem na niewiastę z prawej, ta zaś smutnie zwiesiła głowę, poczem wskazała swemu młodzieńcowi drogę.

* * *

Po latach długich młodzieniec, który wybrał lewy gościniec, siedział smutny pod drzewem. Uszedł niewiele drogi naprzód. W drodze bowiem wygrzewał się w słońcu, albo chłodził w cieniu. Schodził czasami na łąki i zrywał kwiaty. Lecz przekonał się, że te zdaleka tak pięknie kwiaty rosły na bagnach i zarazę szerzyły wśród pielgrzymów, którzy je zrywać chcieli. Inne zaś kwiaty, które pozrywał, powiędły i nie dały mu tego zadowolenia, którego się po nich spodziewał. Nawet ptaszęta pouciekały z dolin w góry, a strumyki, które usypiać go miały swym szmerem, były dlań postrachem. Gdy bowiem spać pragnął, wychodziły z strumyka obrzydliwe zwierzątka. Uczuł się nagle nieszczęśliwy. Chciałby rzucić tę dolinę i wpiąć się choć trochę ku szczytom, ale sił mu brakło. Spojrzał gu górze. Tam — wysoko, wy-



Gmach, zajęty przez „Małe seminarjum". — Własność polskiej misji katolickiej w Chinach.

soko ujrzał człowieka. Poznał go, to jego przyjaciel, którego pożegnał na rozdrożu.

Teraz mu z góry dawał znaki, że szczęśliwy, że znalazł skarb wielki, kwiaty wiecznie kwitnące, źródła lecznicze, że się czuje zdrowy, wesoły i zapraszał go znakami do siebie na szczyty.

Zapóźno!

Ten w dolinie zmarnował młode lata, zdrowie i oto ginie w rozpaczy. Tamten na szczytach cieszy się szczęściem prawdziwem.

Zaś niewiasty ciągle jeszcze stoją u rozdroża i zdobywają pielgrzymów. Ta z lewej uśmiecha się z triumfem, druga z prawej smutnie zwiesza głowę, bo widzi tylu młodych pielgrzymów, idących na zgubę. Rzadko który pielgrzym wybiera drogę trudu, drogę ku szczytom, ku prawdziwemu szczęściu.

* * *

Takim pielgrzymem i Ty jesteś, Młody Czytelniku. Wybrałeś już pewnie drogę na lewo, lub na prawo. Te niewiasty w duszy Twej się kryją i zapewne często Ci przedstawiały uroki jednej lub drugiej drogi życia. Na lewo w cieniu odpoczywają leniuchy, zrywają kwiaty rozkoszy światowych, które zatruwają duszę, brnąc w bagnie niemoralnego życia; strumyki myśli, marzeń i uczuć, które ukoić ich miały nie dają im spokoju, bo są obrzydłe jak to robactwo. Wkońcu wszyscy opamiętują się, ale jest już zapóźno. Rozpacz ich ogarnia, a po rozpaczy śmierć.

Na prawo ścieżkami z trudem wdrapują się ku szczytom ludzie pracy i nauki, pracownicy społeczni i znajdują tam skarby wiedzy i nauki, kwiaty uczuć i szczęścia.

Wybieraj więc, Bracie, drogę na lewo lub na prawo. Jeśliś już wszedł na szeroki gościniec zguby, to nawracaj czem prędzej. Nie idź tam bezmyślnie za innymi.

Jeśli nie czujesz dość siły, przychodź ją czerpać w „Zdroju". M-ski.

List z Chin

Sekcja stow. „Gospoda Polska“
Związek Młodzieży Polskiej.

Charbin, dnia 11 października 1928 r.

Do Redakcji Czasopisma „ZDRÓJ“, Organu młodzieży polsko-katolickiej w Opolu.

...Dziś informujemy Wielmożnych Panów, że na terenie Chin, głównie Mandżurji przebywa 4 tys. Polaków, to też jest ona ośrodkiem emigracji polskiej na Dalekim Wschodzie. Kolonja polska w Charbinie, przed kilku laty była bardzo liczna, obecnie zmalała, ponieważ wielu tułaczy powróciło do zmartwychwstałej Ojczyzny. Mimo to Kolonja Polska ma wiele cennych instytucyj, które utrzymuje: Tak np. 2 kościoły (jeden w Nowem Mieście, a drugi na Przystani). Przy kościele Nowomiejskim jest szkoła początkowa im. św. Wincentego a Paulo i gimn. polskie im. H. Sienkiewicza z prawami szkół państwowych polskich.

Przy kościele na Przystani również jest szkółka. Nareszcie jest jeszcze trzecia szkoła początkowa im. Dr. Lazowskiego, którą utrzymuje Stowarzyszenie „Gospoda Polska“.

Stow. „Gospoda Polska“ posiada gmach 4 piętrowy. Mieści się w nim Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej. Stow. ma bogatą bibljotekę, czytelnię, z której korzystają obywatele polscy. Piękna sala i scena pozwalają urządzać przedstawienia i wieczorki, które dość często się odbywają, zawdzięczając to siłom „Koła Miłośników Sceny Polskiej“ przeważnie w celach filantropijnych. Przy Stow. „Gospoda Polska“ jest sekcja „Związku Młodzieży Polskiej w Charbinie“. Celem tego Związku jest: 1.Samokształcenie, 2. samopomoc, 3. branie udziału w życiu kolonji polskiej w Charbinie i 4. zespolenie młodzieży polskiej w Chinach. O tem, jak postępuje praca „Z. M. P.“ Zarząd zamieścił wyciąg w czasopiśmie „Młoda Myśl“.) Przy Związku jest sekcja „Polskie Koło Krajoznawcze w Chinach“, o niej również jest wzmianka w tem piśmie. Zarząd Związku składa serdeczne podziękowanie za nadsyłany miesięcznik „Zdrój“. Często posługujemy się jego cennemi artykułami i wskazówkami, które łaskawie podaje swym czytelnikom.

W imieniu Związku zasyłamy naszym Braciom w Opolu: Młodzieży Polsko-Katolickiej, pozdrowienia i serdeczne życzenia skutecznej pracy z Bogiem na korzyść ukochanej Polski.

Z głębokiem szacunkiem
kreślimy się w imieniu Związku
prezes: (—) G. Sadkowski, sekretarz: (—) Gowczycki.

Święto Sportowe w Grudzicach pod Opolem

W niedzielę, 28. X. br. Grudzice były świadkiem niezwykłej uroczystości. Zjechała się młodzież polska ze wszystkich stron Śląska Opolskiego. Podziwiać trzeba karność i poświęcenie naszych sportowców, którzy stawili się, aż hen z Raciborza. Przed dworcem w Opolu stanęła ich gromada, która pojechała następnie samochodami do Grudzic. Pięknie przystrojona sala „witała serdecznie“ naszych sportowców.

W myśl programu (z małem opóźnieniem) zagaił to święto p. Jan Rychel z Opola gorącemi słowami, podkreślając wybitne znaczenie tego święta i widoczny rozwój ruchu sportowego wśród polskiej młodzieży, przyszłości Śląska. Gromki a z serca płynący okrzyk „cześć sportowi“ powtórzyli z zapałem uczestnicy święta, dziękując tem samem p. Rychlowi za jego słowa.

Następnie do zebranej młodzieży przemówił serdecznie dyrektor Banku Ludowego w Raciborzu p. Malczewski, który przybył do Grudzic z tamtejszą drużyną. Dziękował p. Rychlowi za powitanie i zachęcał młodzież do dalszych wysiłków na polu sportowem. Zebrani podziękowali panu dyr. Malczewskiemu długotrwałemi oklaskami.

Cześć i uznaniu p. dyr. Malczewskiemu za jego pełną poświęcenia miłość dla młodzieży.

W dalszym ciągu przemawiał p. Kawik z Zaborza imieniem Wydziału Stow. Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śl. Opolskim.

Po tych przemówieniach we wzorowym porządku ruszyła młodzież z restauracji ze śpiewem polskim na boisko. Serce rosło, kiedy widziało się tylu zdrowych, wyrobionych sportowo młodzieńców.

Program był obszerny. Naprzód stanęły do zawodów drużyny palantowe, które osiągnęły następujące wyniki:

Żandowice: Siołkowice — 20 : 47
Imielnica: Strzelce — 44 : 11
Imielnica: Siołkowice — 4 : 25

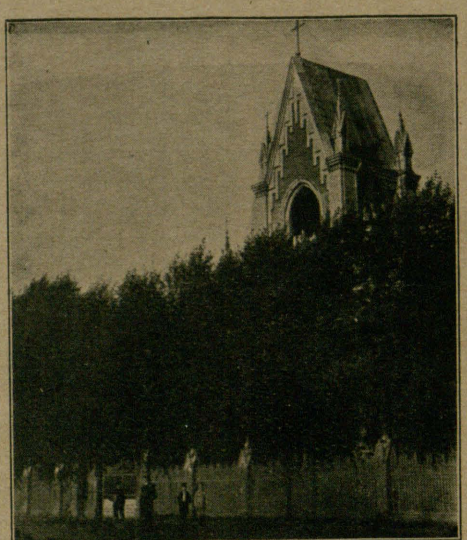
Trzeba zaznaczyć, że drużyny te wykazały wiele wyrobienia. Drużyna siołkowicka zdradziła jednak niezbyt wielkie poczucie karności sportowej, zrywając z błahego powodu grę, przez co byłaby się naraziła mimo dobre wyniki na przegraną. Sędziował druh Guzy z Żandowic.

Równocześnie z zawodami palantowemi przeprowadzano popisy lekkoatletyczne w trójboju (rzut kulą, bieg 100 m, skok w dal). I tu znać było ogromny postęp. Pierwsze miejsca zdobyli:

I druh Glania z Raciborza (rzut kulą — 6,70 m; — bieg 100 m — 12,9; — skok w dal 5,59 m (gółem 1 097,40 p.)

II druh Opiełka z Miechowic, rzut kulą — 6,55 m; — bieg 100 m 13,1; — skok w dal 4,47 m (ogółem 747.70 p.)

III druh Morciszek z Zaborza (rzut kulą — 6,36 m; — bieg 100 m 13,8; — skok w dal 5,31 m (ogółem 733,30 p.)



Polski kat. kościół w Nowem Mieście w Charbinie.



Członkowie „Z. M P." przed gmachem stow. „Gospoda Polska" w Charbinie.

Z młodszych odznaczył się druh W. S. z Król. Nowejwsi, pobijając nawet rekord starszych, a przez to samo zyskując najpierwsze miejsce (rzut kulą 6,82 m, bieg 12,8, skok 5,63 m). Życzymy druhowi S. jaknajlepszych wyników na przyszłość.

Do meczu footbalowego stanęły drużyny:

1. Opole: Harczerze (Zabrze-Zaborze) 4 : 2
2. Miechowice: Zabrze 3 :2
3. Miechowice: Opole (rozgrywka 2:0

Sędziowali kolejno pp. Kawik z Zaborza, Witczak z Bytomia i Duda P. z Grudzic. Wszystkie drużyny wykazały dużo techniki, przez co gra była bardzo zajmująca.

Prócz tego urządzona była przy boisku strzelnica. Zwycięskie drużyny footbalowe nagrodzono na miejscu pięknemi wieńcami, zaś dyplomy zostaną wręczone względnie przysłane zwycięzcom.

Podkreślić trzeba, że to święto sportowe wzbudziło duże zainteresowanie wśród polskiego społeczeństwa. Zaszczycili je obecnością swą: kierownik Zw. Pol. w Niemczech p. Szczepaniak z Opola wraz z małżonką, wspomniany już dyr. Banku Ludowego w Raciborzu p. Kazimierz Malczewski, p. Antoni Affa z Raciborza, p. Witczak jr. z redakcji „Katolika" bytomskiego, p. Cz. Tabernacki z Opola, oraz wielu rodaków z bliższej i dalszej okolicy.

Wieczorem zaś zabawiała się młodzież nasza tańcami na sali w Grudzicach.

Były i pewne niedociągnięcia, z których napewno organizatorowie wyciągną na przyszłość pożyteczną naukę. Całość jednak wypadła imponująco, co w największej mierze zawdzięczać należy organizatorowi tego święta, p. Rychlowi.

To święto stało się niejako przeglądem sił sportowych, które w ostatnim roku wzrosły podwójnie. Spodziewać się należy, że przyszłe święto sportowe wykaże jeszcze liczniejsze szeregi zorganizowanej naszej młodzieży, która stanie się silnemi filarami haseł naszych na przyszłość. Przekonani jesteśmy, że w tych zdrowych ciałach żyje i żyć będzie zdrowy, polski duch.

M—ski.

Walne Zebranie Związku Towarzystw Młodzieży

(Okręg nadreńsko-westfalski.)

Zanim przystąpiono do obrad, delegaci towarzystw z Zarządem Okręgu na czele, zaproszeni goście i przedstawiciele bratnich organizacyj, oraz wielka liczba polonji miejscowej wzięli udział w uroczystem nabożeństwie, które na intencję Walnego zebrania w klasztorze OO. Redemptorystów odprawił czcigodny X. proboszcz Płotka z Zbąszynia. W najgłębszem skupieniu wysłuchano również słowa Bożego, które w najczystszym języku polskim głosił z ambony ksiądz-rodak. Serce żywiej biło w piersiach na dźwięk

przeczystej mowy naszej, tak rzadko głoszonej z ambony, i słowa jego jak balsam spływały na spragnione dusze.

Po nabożeństwie pośpieszono do lokalu zebrań, by przy wspólnym stole wspólny spożyć obiad. Miłą pogawędkę poobiednią wnet przerwał dzwonek prezesa Klicha, który hasłem tem oznajmił początek obrad.

Na wstępie prezes powitał obecnych, przedewszystkiem czcigodnego księdza celebranta i przedstawicieli organizacyj bratnich. „Nie rzucim ziemi" zagrzmiało następnie z piersi młodych bojowników społecznych, poczem po stwierdzeniu obecnych delegatów, których było 34, zabrał głos X. Płotka. Z gorących jego słów tryskała głęboka miłość do młodych i rady jego dyktowane tą miłością, tchnęły ciepłem i troską o przyszłość młodzieży.

Mówiąc o dzisiejszem wychowaniu, czcigodny mówca zauważa trafnie: „Dobra to rzecz ćwiczyć ciało, ale nie wolno przy tem zaniedbać ducha. Nietylko bowiem zdrowe mięśnie stanowią o człowieku, ale i duch jego musi być zdrowy, musi być mocarny. Szukajcie tedy nasamprzód kulturę ducha i urabiajcie go". W dalszym ciągu nawołuje: „Nie rozpraszajcie sił waszych, gdyż w walce życiowej wszystkie siły skupić należy w jedno ognisko". Rzęsiste oklaski świadczyły wymownie, jak bardzo trafił mówca do serc swych słuchaczy. — W imieniu całego życia polskiego na wychodźtwie tut. i wszystkich organizacyj społecznych złożył życzenia Walnemu Zebraniu im. dzielnicy III. Zw. Polaków p. Józefczak. Przemówił również przedstawiciel Centrali Zw. Polaków p. Łangowski z Berlina w słowach krótkich i treściwych.

Następnie odczytał protokół z ostatniego Walnego Zebrania sekretarz, potem zarząd zdał swoje sprawozdanie roczne. Po kolei prezes, sekretarz i skarbniczka na podstawie danych i cyfr zobrazowali życie Okręgu w ubiegłym roku, które pulsowało nadzwyczaj żywo. Dwa zjazdy młodzieży z bogatym programem najlepiej świadczyły o tem. Sprawozdania przyjęto bez dyskusji do wiadomości, a absolutorjum udzielono jednogłośnie.

Referat krótki, lecz bardzo pouczający i o myśli głębokiej, wygłosił p. Czerwiński. Prelegent wskazywał na trudy, czekające młodych w boju życiowym i zagrzewał do wytrwałej pracy, bo „tylko z silnym się mówi, dlatego stać się musimy silnymi".

Po referacie nastąpił wybór nowego zarządu przez głosowanie tajne. P. Klichowi, dotychczasowemu prezesowi, w dowód głosowania za owocną pracę powierzono kierownictwo wyborami, które dały następujący wynik: Prezesem obrano p. Stefana Przybylskiego, sekretarzem p. Kazimierza Czerwińskiego, skarbniczką p. Walentynę Józefczakównę, wiceprezesem p. Karola Klicha. Na ławników powołano p. p. Perę i Maślankiewicza. Ustępujących z urzędu dwóch członków Rady Opiekuńczej pp. Kieczyńskiego i Kwiatkowskiego wybrano ponownie. Patronem Okręgu wybrano ks. Domańskiego.

Po uskutecznieniu wyborów przystąpiono do spraw administracyjnych. Uchwalono podział Okręgu na obwód westfalski i nadreński, oraz polecono zarządowi, by wespół z Radą Opiekuńczą opracował projekt nowego statutu. Po wolnych głosach prezes zamknął zebranie hasłem „Cześć Polskiej Młodzieży".

Choć nie skończysz ciągle rób!
Ciebie — nie dzieło weźmie grób!
A co nie możesz sam sprawić,
Zacząć możesz i innym zostawić.

K. Brodziński

Pójdziem w wielkie, święte boje,
Na okropy nowych dni,
W zorzach jutra nasze zbroje,
Wiosną jutra hymn nasz brzmi.

M. Konopnicka.

Zake-Bukowic.

Podanie o założeniu Warszawy

Dawno, dawno temu, gdzie dziś wznosi się Warszawa, była puszcza niezbrodzona. Dłużej, niż gdzieindziej, przetrwały tu bory, bo kiedy nad Wartą, nad dolną i górną Wisłą tworzyły się już państwa, tutaj, na Mazowszu, było głucho i puszcze odwieczne wciąż szumiały.

Do tej prastarej kniei zajechał raz na polowanie książę Kazimierz. Kto on był — niewiadomo. Za czasów, kiedy dzikie zwierzęta swobodnie chodziły po dzisiejszych ulicach Warszawy, nie pisano ludziom metryk i nie chowano ich w aktach. Imię „Kazimierz" zdawiendawna chętnie dawano na Mazowszu.

Książę zbłąkał się w puszczy i zgłodniały przybył na wzgórze nad rzeką. Rzeka ta — to Wisła, a na wzgórzu ponad nią ujrzał książę małą chatkę, z chróstu spleciona.

W chatce leżała biedna kobiecina, młoda jeszcze, ale bardzo wynędzniała. Karmiła dwoje bliźniąt, urodzonych przed samem przybyciem księcia.

A że książę był dobry, więc wziął w opiekę dzieciny i do chrztu świętego na książęcych podał rękach.

Chłopca ochrzczono Warszem, a dziewczynę Sawą.

Około ubogiej chaty, zwabieni łaską książęcą, zaczęli się gromadzić coraz nowi mieszkańcy, a imiona chrześniaków księcia dały nazwę osadzie, którą Warszawą nazwano.

Biała pani na zamku partowickim

(Legenda z okolicy Partowic).

W ostatnim nr. zamieściliśmy artykuł p. Kantor-Mirskiego (z ryciną) o zamku w Partowicach. Poniżej podajemy opowiadanie o tym zamku.

Zamek w Partowicach okolony jest głęboką fosą, która w dawnych czasach, gdy jeszcze zbrojni rycerze panowali, zapełniona była wodą.

Własnością panów zamku była także wioska Leświce (Leschwitz). Wówczas z najstarszej części zamku gankiem murowanym można było przejść pod wodą rzeki Kociej (Katzbach) aż do wioski. Takim to sposobem osaczeni przez nieprzyjaciół mieszkańcy zamku, nieraz uchodzili przed srogą i haniebną niewolą.

Lecz przez mury ganku zaczęła sączyć woda. Ganek więc zamurowano. W ten to korytarz ongiś miano zamurować panią zamku. Dlaczego? dziś nie wiadomo.

Zamurowana pani niekiedy wychodzi z tajnego ganku. Ubrana w długą, powłóczystą białą suknię powoli przechodzi poprzez wszystkie pokoje, komory i korytarze. W rękach niesie koszyczek, a przy pasie wiszą klucze. Tajemniczo otwierają się drzwi, bez szelestu się znów zamykają. Tak kroczy „biała pani" aż do kuchni. Tam pozostaje do pierwszej godziny w nocy i znów kroczy, raczej unosi się w stronę zamurowanego ganku, znikając z oczu.

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój"!

Jubilat ks. dr. Domański

Ks. dr. Domański obchodził jubileusz 25-lecia pracy duszpasterskiej w parafji zakrzewskiej p. złotowskiego na Pograniczu. W dniu tym przypłynęły rzesze Polaków z całych Niemiec do Zakrzewa, by oddać hołd dzielnemu kapłanowi-Polakowi za jego pracę na niwie narodowej.



Ks. dr. Domański.

Ks. dr. Domański urodził się dnia 14 stycznia 1872 r. w Kiełpiu na Pomorzu. Studja rozpoczął w pełplińskiem gimnazjum biskupiem, sławnem „Collegium Marianum". Po ukończeniu gimnazjum w Chełmie poszedł za głosem Bożym, wstąpił do Seminarjum w Peplinie i jako kapłan poświęcał się dla ludu naszego, niosąc mu pomoc w owych czasach, kiedy to naród był bardzo uciśniony. Po ukończeniu wyższych studjów filozoficznych był ks. jubilat kilka lat jako profesor w Peplinie czynny. Niedługo jednak, bo w roku 1903, otrzymał probostwo w Zakrzewie i tam działa po dzień dzisiejszy.

Zdzwojoną energją poświęcił on się narodowej pracy wśród polskiej mniejszości w Niemczech.

Jest prezesem Kółka Rolniczego i Tow. Młodzieży Polskiej w Zakrzewie, zastępcą prezesa Polsko-Katolickiego Tow. Szkolnego na pilski obwód reencyjny.

Ks. Domański wszedł już w poczet zasłużonych dla sprawy polskiej ludzi. Życzymy mu jaknajmilszych i najdłuższych lat życia.



Harcerze polscy z Niemiec i rodaczki westfalskie w Poznaniu.

„Stary wilk" melduje posłusznie...

Widziałem wtenczas obóz harcerski po raz pierwszy. Oczy mi z orbit „wyłaziły", a usta ze zdziwienia rozwierały się szeroko. Tyle tam ciekawości było!

Stoję sobie z druhem, którego słuchali wszyscy jak Napoleona, a kochali jak ojca, i którego wszyscy „komendantem" nazywali. Aż tu przychodzi jakiś harcerz, salutuje i krzyczy jakby sam również był komendantem:

„Druhu komendancie! Stary wilk melduje posłusznie, że..."

Zapomniałem już, co mówił dalej. Ale to chyba wystarczy, żeby na nowo gębę rozdziawić, co też bez rozkazu uczyniłem.

Stary wilk? Co za „stary wilk", kiedy to najzwyczajniejszy łobuz o dwu nogach.

Ujrzał komendant moją rozwartą gębę i mówi: „Niech się pan nie dziwi. „Stary wilk" to jest „totem" harcerski. Każdy harcerz obiera sobie jakiegoś „patrona" ze świata zwierzęcego. Musi on jednak znać to zwierzę, wiedzieć jego zalety i wady, naśladować pierwsze a unikać drugich, umieć udawać głos jego i t. p.

„Takie totemy mają też całe zastępy" — mówił dalej komendant, poczem zwrócił się w stronę namiotów i zawołał:

„Zastęp żubrów — zbiórka!"

O mało mi serce bić nie przestało. Tak się wystraszyłem, kiedy usłyszałem jakieś dzikie ryki za sobą.

„Buuuu... buuuu... buuuu..."

Te kochane chłopczyska tak umiały

naśladować głosy żubrów, że każdy z was byłby jeszcze bardziej ode mnie zatrząsł portkami.

Tymczasem „żubry“ stały wyprężone koło masztu jak kołki w płocie.

„Spocznij!“ — rozkazał komendant. Błyskawicznie zgięły się nogi w kolanach, a potem wybuchł długi, szczery śmiech. Śmiali się z mojego przestrachu, a ja śmiałem się z nimi.

„Totem... totem“ — powtarzałem w duszy — och! ten „totem“!

Ale pokochałem tych „żubrów“, „wilków“, „jeleni“ itd. M-ski.

Do Szanownych Czytelników!

Kochani czytelnicy!

Trzeba Wam wiedzieć, że „Zdrój“ pogniewał się na Was.

Tak, tak. Nie udawajcie zdziwionych! Nic Was nie usprawiedliwia. „Zdrój“ gniewa się na Was. I słusznie. Przecież „Zdrój“ to Wasz pupilek, Wasz przyjaciel. Powinniście więcej o nim myśleć, niż o sobie. A jednak... zaniedbaliście ważną rzecz. „Zdrój“ czekał miesiąc, drugi, a Czytelnicy... nic. Eeee... wstyd!

Jak mogliście nie pamiętać!, że 1-go września w b. r. „Zdrój“ ukończył 3 rok życia.

Tak, tak! A kto z Was przesłał mu choć słów parę z okazji tej rocznicy?

Nie wstyd Was teraz?

Trzy lata życia — to nie byle co. „Zdrój“ dał dowód, że jest dzieckiem zdrowem, że wyrasta na porządnego chłopaka, że chce żyć i żyć będzie.

Rozpoczął już 4 rok. Ambicja jego wzrasta. Za ciasno mu już w tych granicach, w których obracał się dotychczas. A jednak przyznać trzeba, że choć jeszcze taki młody — zwiedził już kawał świata. Odwiedza młodzież polską nietylko w Niemczech, ale wyjeżdża i do braci rodaków w potężnej i niepodległej Ojczyźnie, zagląda do Francji, ba! nawet do Chin i Ameryki się puszcza, gdzie bardzo za nim tęsknią rodacy.

Chodzi i szuka „rozproszonych po wszym świecie“ młodych rodaków. Ale on dzieciuch jeszcze.

Ledwie drepcze o własnych siłach. Nieśmiały jest. Wrogie narody niechętnie go widzą. Wyciąga rączki do Was, Kochani Czytelnicy, Was błaga, żebyście go wprowadzili pod każdą strzechę polską, do każdego domu polskiego.

Nie bądźcie głusi na jego prośby! Jednajcie mu nowych przyjaciół, nowych czytelników, abonentów!

Nie wyzyskujcie go. Jemu pomoc trzeba!

Nie zostawiajcie go samego. On Waszym przyjacielem i gościem. Rozmawajcie z nim, czytajcie go, piszcie do niego!

Piszcie mu o tem, co Was cieszy i smuci; nad czem pracujecie i do czego dążycie; co Was interesuje a co trudność sprawia.

„Zdrój“ chce Wam być przyjacielem i doradcą. Nie krępujcie się niczem! Piszcie szczerze i otwarcie! Nie bójcie się, że Was „Zdrój“ wyśmieje lub zdradzi.

Pogniewał się na Was, ale zapomni o tem, jeśli napiszecie do niego. Przebaczy Wam wszystko i pokocha serdecznie.

Tylko piszcie, piszcie, piszcie!!!

Redakcja.

M—ski.

Jak należy deklamować?

Jakie głupie pytanie. No nie?

Jak? Tak, żeby się słuchaczom podobało.. Nie każdy jednak trafia w ten sęk odrazu. To trudno.

Nie będzie nigdy dobrze deklamował, kto się n. p. jąka, lub ma złą wymowę na skutek wad narządów mowy. Tych pomijamy.

Wszyscy inni jednak, którzy tych wad nie posiadają, mogą nauczyć się dobrze deklamować.

1. Wiersz, który chce się deklamować, trzeba **rozumieć.** Kto dobrze nie rozumie, jakie myśli lub uczucia on wyraża, nie może się nigdy spodziewać, że będzie dobrze deklamował. Nad treścią zatem trzeba się dobrze zastanowić jeszcze przed uczeniem się wiersza na pamięć.

2. Wiersz, który ma być deklamowany, trzeba **dobrze umieć na pamięć.** Jeśli go umiesz „trochę", „dość dobrze" albo „prawie cały" — deklamacja będzie zła, i nie będzie się podobała. W dodatku wymieją cię jeszcze.

3. Zależnie od sali, ilości słuchaczów i treści wiersza trzeba **mówić głośniej lub ciszej.** Będzie sala wielka, słuchaczów dużo, trzeba mówić głośniej, jednak nie krzyczeć i odwrotnie, na małej sali, wśród mniejszej liczby słuchaczów — ciszej.

Jeśli wiersz wyraża n. p. hasło bojowe — trzeba je wypowiedzieć odpowiednio głośniej, jeśli zaś wyraża uczucia, to zależnie od ich siły — ciszej. Pamiętać przy tem trzeba, że monotonny (wciąż jednakowo silny) głos nuży. Należy więc mówić raz głośniej raz ciszej, żeby nie pozwolić zasnąć słuchaczowi. Zależnie też od treści trzeba mówić **to szybciej — to wolniej,** urywać, robić pauzy i t. d.

4. Deklamując, **musisz odczuwać, że cię słuchacze rozumieją.** Kto nie dba o słuchaczów, niech sobie deklamuje do ścian w domu. Słuchaczów trzeba trzymać jak na pasku, uczynić ich niewolnikami swymi. Przyczynia się do tego bardzo odpowiednie akcentowanie, t. j. wymawianie pewnych ważniejniejszych wyrazów, czy sylab z mniejszem lub większym naciskiem.

5. Deklamację **uczyć się** należy **głośno,** odrazu tak, jakby się mówiło do gości. Najlepiej wybrać sobie do tego miejsce ciche, gdzie nikt nie przeszkadza. Uczyć się nie po kawałku, n. p. po zwrotce, lecz odrazu **całości.** W myśli przedstawiać sobie nie litery, lecz **treść,** jaką wiersz zawiera. Dobrze jest uporządkować sobie w myśli obrazy tak, jak następują po sobie, a potem poprostu czytać, opowiadać, co się widzi w „głowie".

6. **Deklamować trzeba naturalnie,** nie siląc się na rzeczy nadzwyczajne. Niektórzy chcą deklamować za ładnie n. p. mówią za wiele przez nos, przez co się ośmieszają. Deklamacja nie śmie być sztuczna. Każda sztuczność, nienaturalność śmieszy.

7. Wszedłszy na scenę śmiałym krokiem, trzeba się **odpowiednio ukłonić.** Chłopcy, tak młodsi jak starsi, schylają głowę wraz z górną częścią tułowia. Dziewczęta robią dyg, „załamując" nóżki w kolankach. Starsze dziewczęta (panny i panie) kłaniają się raczej jak chłopcy z małą odmianą. Po zakończeniu deklamacji trzeba się również ukłonić.

8. Deklamując, najlepiej **nie robić żadnych gestów,** nie machać rękami, nie chodzić po scenie, nie tupać i t. p. Można natomiast i powinno się **uważać na minikę** (wyraz twarzy). Niektórzy, mówiąc o śmierci czyjejś, uśmiechają się. To jest błędne. Minę trzeba zawsze „dopasować" do treści. Jest treść poważna — musi być i mina poważna. Mówiąc o czemś przyjemnem, trzeba

lekko się uśmiechnąć. Koniecznie jednak unikać się powinno wszelkiej przesady. Każda przesada razi.

9. Zresztą trzeba próbować, ćwiczyć się, **prosić znajomych,** żeby życzliwie wskazali ci błędy, których ty mogłeś nie zauważyć. Nie bądź nigdy zarozumiały, ale też się pierwszemi niepowodzeniami nie zrażaj. Droga do doskonałości — jak na każdem polu, tak i tu — jest daleka. Od ciebie samego i tylko od ciebie samego będzie zależało, czy prędko tę drogę przebiegniesz.

10. Deklamacje, które wyuczyłeś się na pamięć, powtarzaj ciągle, żebyś je przy każdej sposobności mógł powtórzyć.

Z życia młodzieży

Dziergowice, pow. kozielski.
(Jak obchodziła młodzież dziergowicka „żniwnioka").

Kto chce, ten może. Pokazała to młodzież w Dziergowicach, gdzie w ostatnią niedzielę września dzięki jej zabiegom urządzono „Żniwniok". Szkoda tylko, że padał deszcz i, że dla tej uroczystości nie można było uzyskać sali w miejscu. Pokazała młodzież dziergowicka, że kocha i umie pielęgnować tradycję i zwyczaje przodków i piękny nasz śpiew polski.

Ruszyła młodzież tak męska jak żeńska po południu z Dziergowic do Rudy, a z nią kilku poważnych gospodarzy. Przyjął wszystkich gościnny gospodarz. Al. Pazurek wraz z małżonką kawą i plackiem. Przy śpiewie poważnym i wesołym, pogawędce, żartach uchodził czas prędko młodym i starym.

Niechaj te mile spędzone chwile będą Tobie, Młodzieży dziergowicka bodźcem do dalszej pracy na polu towarzystw młodzieży lub kółka śpiewackiego. Pracuj ochoczo i wytrwale, żebyś po roku, zebrawszy owoce swej pracy, mogła śpiewać znowu radośnie: „Prowadzimy plon — w gospodarza dom". **Gospodarz.**

Günnigfeld (Westfalja).
(Rocznica istnienia Towarzystwa Panien).

Towarzystwo Panien w Günnigfeld obchodziło we wrześniu rocznicę swego istnienia. W uroczystości tej — na której program złożyły się deklamacje, śpiew, przedstawienie amatorskie („Dla miłego grosza"), wykład druha Przybylskiego i taniec — brały udział liczne sąsiednie towarzystwa i Towarzystwo Młodzieży z Heeren. Obecny był również wicekonsul Moc z Essen.

Ruchliwym Pannom życzymy jaknajwięcej wytrwałości w ich pracy.

Nowy Kramsk (Pogranicze).
(Poświęcenie sztandaru).

Tow. Młodz. Polskiej w Nowym Kramsku obchodziła w niedzielę 9. 9. 28 pierwszą rocznicę i poświęcenie sztandaru. Młodzież w tym dniu przystąpiła wspólnie do Stołu Pańskiego. W uroczystości brały udział wszystkie miejscowe polskie towarzystwa.

Program był obfity i urozmaicony.

Towarzystwu, którego liczba członków w ciągu roku wzrosła z 19 na 50, życzymy dalszego pomyślnego rozwoju. E. B.



Młodzież polska w Nowym -Kramsku.

Wiadomości zbliska i zdaleka

Śp. Adam Napieralski.

Nie dawno temu zeszedł do grobu człowiek, który z niezwykłem poświęceniem nosił brzemię obowiązków wobec swego narodu. Jako 28-letni młodzieniec przybył Napieralski w roku 1889 z Poznania na Śląsk, by pracować jako redaktor „Katolika". Brakowało bowiem w prastarej ziemi piastowskiej człowieka, któryby siał w przyszłe pokolenie ziarna poczucia narodowego. U Miarki i ks. Radziejewskiego czerpał młody Napieralski wskazania. Poznawszy gruntownie duszę ludu górnośląskiego, zżył się z nim i dla niego poświęcił swe życie. Umacniał on polskość od dołu, od organizowania placówek gospodarczych, zakładał banki ludowe i spółdzielnie, dając im zdrowe podstawy. Tych zasług i tej ofiary Bóg i naród mu nie zapomni.

Harcerstwo w Polsce.

(10 rocznica zjednoczenia).

Dnia 1-go i 2-go listopada br. upłynęło 10 lat od zjednoczenia wszystkich organizacyj harcerskich w jeden „Związek Harcerstwa Polskiego" z Naczelną Radą Harcerską. Rocznicę tę cały Związek obchodził bardzo uroczyście; w Warszawie odbyła się uroczysta akademja, którą zaszczycił swą obecnością p. Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki. Prócz tego w każdem większem środowisku harcerskiem odbywają się podobne akademje. Zapewne i Harcerstwo Polskie w Niemczech uczci tę rocznicę, i zabierze się — przy pomocy starszego odłamu społeczeństwa polskiego, — do wydajniejszej pracy około szerzenia idei harcerskich.

Polskie Stowarzyszenie „Oświata" we Wiedniu.

Urządza 4. 11. 1928 „Uroczysty wieczór obchodu 25-letniej rocznicy" swego istnienia.

Obecnie Stow. „Oświata" przeżywa ciężkie czasy, jednakże wciągu ubiegłych 25 lat wykazało się znacznemi wynikami swej działalności. W r. 1906 liczyło Stow. około 600 członków, podzielonych na 3 grupy. Pracowały sekcje takie, jak oświatowe, dramatyczne, koła śpiewacze, założono nawet szkółkę dla polskich dzieci we Wiedniu. Zasługą Stowarz. „Oświata" też było, że około 150 młodzieży, a 60 starszych wstąpiło do Legjonów, skąd już wielu nie powróciło.

Na czele Stow. „Oświata" — stoi p. Antoni Durkalec, urzędnik kolejowy, którego nasi czytelnicy znają z jego artykułów w „Zdroju".



Antoni Durkalec.

Wybitnie wspierali Stow. „Oświata" w różnym czasie moralnie i finansowo dr. Leon Biliński, hr. Dzieduszycki, ks. Lubomierska, p. Morzewski, ze swym zespołem dramatycznym, p. inż. Mistak i p. dr. J. Twardowski, stojąc na czele szkółki.

Stow. „Oświata" odczuwa jednak mocno brak wybitnych pracowników społecznych.

Redakcja „Zdroju", dziękując serdecznie za przysłane zaproszenie na tę niezwykłą uroczystość, przesyła Stowarzyszeniu przy tej okazji życzenia dalszej owocnej pracy na przyszłość.

Paderewski przyjedzie na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania.

Według doniesień dzienników amerykańskich ma w przyszłym roku przyjechać p. Paderewski na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania, gdzie odbędzie się Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy i Festiwal Polskiej Muzyki. Podczas Festiwalu będzie wykonana symfonja Paderewskiego i opera Manru.

Paderewski ma również przywieźć do Polski film mówiący, w którym sam brał współudział.

Łódzka Straż Ogniowa, w Turynie.

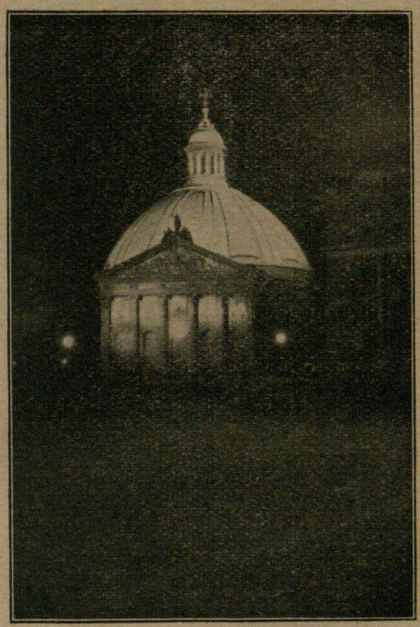
Przed kilkoma tygodniami odbył się w Turynie konkurs międzynarodowy straży ogniowych, w którym wzięła także polska straż ogniowa udział. Zespół straży ogniowej z Łodzi osiągnął niebywały sukces. Łódzka straż ogniowa wzięła pierwsze miejsce w sprawności w ćwiczeniach ratowniczych. Pozatem zdobyła też pierwsze miejsce w zawodach sportowych, zorganizowanych w ramach konkursu. Z tej okazji przesłał Prezydent Rzeczypospolitej p. Ignacy Mościcki dzielnej drużynie powinszowanie oraz życzenia dalszej owocnej pracy.

100-letnia rocznica śmierci Szuberta w Wiedniu.

Ku uczczeniu setnej rocznicy śmierci sławnego kompozytora Szuberta wydano koncert we Wiedniu z tym samym programem i w tym samym dniu, w którym się odbył 100 lat temu.

Hippika Polska.

Jeźdźcy polscy, sławni na cały świat, po otrzymaniu pierwszej nagrody we Włoszech a następnie w Szwajcarji, wyruszyli na pobój amerykańskiej hippiki do Ameryki. Podróż odbywała się wśród niepomyślnych warunków, gdyż burzliwy ocean wstrząsał okrętem tak mocno, że konie i ludzie zachorowali. Wobec tego nie liczyli nasi na otrzymanie wogóle odznaczenia. Skoro jednak konie poczuły ląd pod nogami, wyzdrowiały. Publiczność oczekiwała niecierpliwie rozpoczęcie się startu, potem zaś z napięciem śledziła polską jazdę, która z łatwością przezwyciężała wszelkie przeszkody. Wywieszenie sztandaru polskiego na maszcie oznaczało, że polska jazda otrzymała pierwszą nagrodę. I znowu imię Polski stało się głośne na cały świat.



Kościół św. Jadwigi w Berlinie, oświetlony licznemi reflektorami podczas tygodnia światła w Berlinie.
Kościół ten, zbudowany za czasów Fryderyka Wielkiego, poświęcał wielki Polak, ks. biskup Ignacy Krasicki, znany nam wszystkim poeta.

Katolicyzm w Syberji.

Miesięcznik katolicki z Hong—Kong „The Rock" otrzymał od o. G. Piotrowskiego O. F. M. następujące informacje o stanie misyj katolickich na Syberji.

Cały okręg, który rozciąga się od oceanu Spokojnego do gór Uralskich, podzielony został między dwa wikarjaty apostolskie i diecezję władywostocką. Wikarjat pierwszy, na zachód od jeziora Bajkalskiego, obejmuje teren od tego jeziora do Uralu, zarządza nim o. Groński, rezydujący w Tomsku. Podlega mu dziesięciu misjonarzy, z których pięciu znajduje się w więzieniu. Drugim wikarjatem, zabajkalskim, administruje o. Piotrowski, mający siedzibę w Charbinie. Jurysdykcji jego podlega dwóch misjonarzy, z których jeden został uwięziony. Diecezja władywostocka obejmuje dwa okręgi, leżące na wybrzeżu Pacyfiku (Primorskaja obłast). Biskup Mgr. Karol Śliwowski jest równocześnie administratorem apostolskim Charbinu. Ponieważ stosunki nie pozwalają mu na wykonywanie jurysdykcji, mianował swoim wikarjuszem generalnym w tym okręgu o. Piotrowskiego. — Całkowita liczba ludności w tym obwodzie wynosi 12 miljonów, z tego 80 000 katolików. Powrót wielu Polaków i Litwinów do krajów ojczystych, po odzyskaniu przez te kraje niepodległości, zmniejszył poważnie liczbę katolików na Syberji.

Wiadomości sportowe

Halina Konopacka ustanowiła nowy rekord światowy w rzucie dyskiem w dniu 4. XI. br. w Warszawie, rzucając w zawodach dla pań o mistrzostwo Polski 66 m i 48 i pół cm.

Polak, p. Jan Ripper z Krakowskiego Klubu Automobilistów, zdobył w międzynarodowym wyścigu automobilowym na Schwabenbergu (wzgórze koło Budapesztu na Węgrzech) trzecie miejsce, pobijając wielu dotychczasowych mistrzów na tem polu.

W zawodach lekkoatletycznych w Bytomiu Polski Górny Śląsk pokonał Niemiecki Górny Śląsk (72 : 66). Padły tam trzy górnośląskie rekordy: rzut kulą (Zajusz) 11 m. 56 cm; bieg przez płotki (Zajusz) 17 sek.; sztafeta 4 razy 400 m — 3 min. 37 sek.

Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 r. — obok wielu innych ciekawych rzeczy — będzie można zobaczyć prawie wszystkie gałęzie sportu konnego. Przygotowaniem tych wyścigów konnych zajęło się Wielkopolskie Towarzystwo Wyścigów Konnych z prezesem p. Żychlińskim na czele.

Najlepszymi tenisistami świata są obecnie z panów Cochet (Francja), z pań Hellen Wills (Stany Zjednoczone).

W nadchodzącej zimie odbędą się w Zakopanem (Tatry) międzynarodowe zawody narciarskie. Koło skoczni buduje się trybuny, które pomieszczą około 3000 widzów. Napływ gości będzie ogromny. Samych dziennikarzy zagranicznych zjedzie około 50. Przygotowania do tych zawodów prowadzą Polacy.

W Paryżu odbyły się w październiku **wyścigi konne**. Nagrodę I. zdobył koń francuski „Kantar". Zainteresowanie temi wyścigami było ogromne. Na miejsce wyścigów zjechało przeszło 11 000 aut, a dochód ze wstępów wynosił niebywałą sumę 14 miljonów franków.

Polak, p. Jan Cymorek z Oldrzychowic koło Cieszyna, zdobył pierwszą nagrodę w raidzie motocyklistów w Trzyńcu (Czechosłowacja).

Harcerz polski objechał autem kulę ziemską

„Dnia 25-go maja roku 1926 opuścił harcerz automobilista, pan Jerzy Jeliński, Warszawę, udawając się autem w podróż dookoła świata. Towarzyszył mu aż do Tokja tylko mały piesek. Przez blisko 2 i pół roku objechał cały świat, przebywając przeszło 75 000 kilometrów.

Z Polski prowadziła jego podróż przez Czechosłowację, Austrję, Węgry, Jugosławję, Włochy, Sycylję do Afryki Północnej, skąd polski harcerz-automobilista urządził kilka wypraw do wnętrza Afryki.

W Ameryce Północnej, gdzie bawił przeszło 8 miesięcy, odwiedził wszystkie 47 państw Stanów Zjednoczonych, prócz tego Kanadę i Meksyk.

Z San Francisko pojechał nasz rodak okrętem do Japonji, gdzie przebywał blisko 3 miesiące. Dalsza droga harcerza-automobilisty prowadziła przez Szanghaj, Hongkong, Syngapore, Colombo przez Port Said do Francji.

Jadąc z Belgji przez Kolonję i Essen, raczył harcerz-automobilista zawitać w progi „Narodu".

Pan Jerzy Jeliński posiada szereg obrazów i książek z niezliczonemi podpisami wybitnych osób, wśród których znajdujemy podpis burmistrza miasta Chicago i San Francisko, Mussoliniego, króla belgijskiego Alberta, prezydenta ministrów Japonji, Coolidge itd.

Sympatyczny nasz rodak opowiada z wesołym uśmiechem o epizodach w różnych państwach i w towarzystwie różnych wybitnych osobistości. Raz tylko płakał on podczas całej tej uciążliwej podróży a mianowicie w Tokju, gdzie był zmuszony rozstać się z swym pieskiem, który był zachorował.

Auto harcerza polskiego udekorowane jest 27 godłami różnych klubów automobilowych. Wewnątrz mieści się aparat radjowy i wielka liczba pamiątek z dalekiej i pełnej przygód podróży.

Po krótkim postoju wyruszył sławny harcerz-automobilista do Berlina, skąd po audjencji u prezydenta Rzeszy, Hindenburga, wrócił do Warszawy.

Bawiąc w Westfalji, p. Jerzy Jeliński wstąpił do Wanne-Eickel, gdzie spędził chwil parę w gronie tamtejszych Polek.

Witały go tam Polki, jak syna; on też, jak syn im odpowiadał, poczem mówił o dalekich krajach, o ludziach tamtejszych, o trudach, które przezwyciężać musiał.

„Lecz nic to, Rodacy, nie straszne były te przejścia — mówił harcerz — bom mówił o Polsce i z myślą o niej zdobyłem świat. I wy, Rodacy, każdą myśl Waszą, każde poczynanie poświęćcie sprawie naszej wspólnej, polskiej, by świat poznał Polskę i Ją poważał".

Miły i serdeczny był nastrój, żal musiało być odchodzić. Jednak „gość-bohater" zaczął się żegnać.

„Żegnajcie, Rodacy, ciężko doświadczani przez los, rzuceni na daleką obczyznę" — wołał. „Podziw i szacunek wzbudziliście u mnie dla sprawy Waszej, cichej, lecz wytrwałej dla polskości. Każdy służy i służyć powinien ojczyźnie jak umie i może. Myśl o mojem przedsięwzięciu powstała w szpitalu, gdym z ran moich, dla ojczyzny odniesionych, się leczył. Bóg poszczęścił przedsięwzięciu memu i pozwolił dokonać dzieła po 2 i pół latach, bo chciałem się przysłużyć krajowi. I Wam Bóg da zwycięstwo, gdyż głosicie sprawę świętą, walczycie o skarby najdroższe — o wiarę i polskość. Miłe wspomnienie uwożę z pobytu u Was do ojczyzny, gdzie głosić będę wszędzie, że w Westfalji są Polacy, którzy kochają Ojczyznę i służą Jej duszą i ciałem".

Uściski dłoni, gromkie okrzyki na cześć bohatera, który objechał sam je-



Harcerz, druh Jeliński, w towarzystwie państwa Kwiatkowskich, ze swojem autem przed drukarnią „Narodu“ w Herne (Westfalja).

den cały świat, łzy podziwu i radości, żegnały go.

Zawarczał motor, załopotała biało-czerwona chorągiewka i zniknął samochód, odprowadzany oczami ciekawego tłumu, złożonego przeważnie z Niemców, którzy przyszli oglądać naocznie sławnego naszego rodaka.

Odpowiedzi redakcji

P. N. Teofil — Bytom. „Twoje wczoraj" — nie nadaje się bez zmian do „Zdroju". Za mgliste. A i zmienić trudno. Prosimy o co innego i krótkie.

Dh. Ant. S. — Katowice. Widokówka z Czerny i rytogram nie do użytku. Z „Szczęścia doczesnego" skorzystamy w przyszłych numerach. Dzięki.

P. Piotr Janiak — Hamborn. Pieniądze wpłynęły. Na wrzesień wysłaliśmy jeszcze 10 numerów, na październik 2. Ubolewamy z Panem, że młodzież tak ciężko utrzymać razem.

Zarząd Z. Mł. P. Chiny-Charbin. Za książki, list i fotografję serdecznie dziękujemy. List wczęści zamieszczamy. Cieszymy się bardzo, że „Zdrój" u Was jest tak lubiany. Oby tak wszędzie było. Brakujące numery wysłaliśmy. Pozdrawiamy.

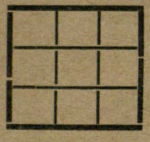
P. Piotr Pila — Thomar-Coelko. Za pozdrowienia dzięki. Pieniędzy niestety nie odebraliśmy. Przepraszamy za zwłokę z odpowiedzią, życzymy powrotu do zdrowia i pozdrawiamy.

Łamigłówka zgłoskowa

A-am-ar-będź-bie-cy-dam-dwa-fus-gna-i-ja-ka-ka-ka-kie-lik-ła-ma-mi-mie-naj-nie-nie-o-po-pral-ruń-sień-ski-so-ster-su-to-to-tor-tur-ty-wicz-wik-za.

Z powyższych zgłosek należy złożyć 15 wyrazów, których początkowe litery dadzą patrona polskiej młodzieży

Znaczenie wyrazów: 1. Autor powieści „W pustyni i puszczy". 2. Miasto nad Wisłą. 3. Miłośnik sztuki. 4. Miły kwiatek 5 Imię Prezydenta Polski 6 Pogromca Turków 7. Ptak. 8. Port w Azji. 9. Zwycięstwo. 10. Podoficer. 11. Rzeka, wpływająca do Bałtyku. 12 Głos wewnętrzny. 13. Choroba zakaźna 14. Polska gazeta w Niemczech. 15. Miasto ostatniej olimpjady.



Kwadrat magiczny

Liczby porządkowe od 1 do 9 rozmieścić w kwadratach w ten sposob, żeby ich sumy we wszystkich kierunkach wynosiły 15.

Trafne rozwiązania prosimy nadesłać najpóźniej do 25 listopada br. Nazwiska osób, które nadeślą dobre rozwiązania, ogłosimy w grudniowym numerze. Redakcja.

Przedpłata ćwierćroczna, którą płaci się zgóry, wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój" Oppeln O.-S., Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Katowicach, Warszawska 7 — P.K.O. 300113, Katowice.

Wydawnictwo „Zdrój". — Nakład własny. — Druk „Nowin" tow wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

Polski Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. W łonie swych organizacyj przygotowują one młodzież do przyszłych obowiązków katolickich i obywatelskich. Raz w roku Stowarzyszenia te manifestują na zewnątrz przegląd swych szeregów i to na dzień „Święta Młodzieży". Dzień ten jednak nie jest dniem tylko parady, ale i wewnętrznego skupienia. Obchód „Święta Młodzieży" poprzedzają zwykle rekolekcje, nowenna lub triduum do patrona młodzieży, św. Stanisława Kostki.

Książka X. Weryńskiego „Młodzi na bój" jest właśnie podręcznikiem dla kaznodziei, urządzających wspomniane triduum. Zawiera ona trzy kazania p. t.: „Wartość młodości", „W ogniu walki" i „Wytrwać", w których to naukach streszczone są zasadnicze prawdy dotyczące przygotowania wewnętrznego młodzieży do prawdziwie katolickiego życia w okresie dojrzałości.

Nie w słowach, lecz w czynie powinien dzisiejszy katolicyzm znaleźć swój wyraz. Powojenne zaś warunki zmuszają niejednokrotnie wyznawców i apostołów pewnych idei do prawdziwej walki o zwycięstwo danej sprawy. Walka katolicka o zwycięstwo jego ideału, — to walka moralna, ażeby móc ją przeprowadzić trzeba wpierw w samym sobie pokonać śmiertelnego wroga — grzeszną naturę. Do tej to walki wzywa autor książki „Młodzi na bój" katolicką młodzież polską z okazji dorocznego „Święta Młodzieży". Kazania zakończone są stosowną modlitwą, na wstępie zaś książki znajduje się kilka praktycznych uwag, dotyczących sposobów urządzania tego rodzaju nabożeństw.

Żarty i anegdoty

Potrójny pech.

— Czego płaczesz, mały? — pyta policjant na ulicy zbłąkanego malca.

— Bo mnie zgubili-i...-i...

— A na jakiej ulicy mieszkacie?

— Nie wiem, bośmy się dziś rano przeprowadzili..

— A jak się nazywają twoi rodzice?

— Nie wiem, bo mama wczoraj wyszła za mąż.

W biurze policyjnym.

— Panie podkomisarzu! Zgubiłem litrową flaszkę z rumem, czy jej czasem kto tu nie odniósł?

— Flaszki nie. — Ale przywieziono niedawno uczciwego znalazcę, który tam upity chrapie w kącie.

Rozumowanie logiczne.

Mały Jaś ciągnie psa za ogon. Matka ostrzega go: — Jasiu, nie rób tego, pies może cię ugryść!

— O mamusiu, ja się nie boję, z tego końca on nie ma zębów.

Mianowanie kapitana.

Napoleon, jak wiadomo, dbał bardzo o wojsko i często też lubił urządzać rewje i przeglądy. Pewnego dnia podczas rewji, upadł kapelusz Napoleona na ziemię. Jeden z żołnierzy szybko podniósł kapelusz bagnetem i podał go Napoleonowi.

— Dziękuję Ci kapitanie — rzekł Napoleon, sądząc, że podał mu kapelusz kapitan, który przed chwilą zdawał właśnie raport.

— A w którym pułku — zapytał szybko żołnierz.

Dopiero teraz Napoleon spostrzegł swą pomyłkę, a patrząc na dziarską twarz żołnierza, dodał, uśmiechając się: — Kapitanie mej gwardji przybocznej.

I tegoż samego dnia prosty przedtem szeregowiec, dostał odrazu mianowanie na kapitana gwardji przybocznej Napoleona.

PM263/5
1928/11.

ZDRÓJ



Nr. 12 Opole, grudzień 1928 Rok IV

ZDRÓJ

Organ Związku Stowarzyszeń Młodzieży
Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim

Rok IV **Opole, 1 grudnia 1928 r.** **Nr. 12**



Jan Mozolski.

Bóg się rodzi...

Bóg się rodzi — jak przed laty
W betleemskim nędznym żłobie —
Dziś pod strzechą Twojej chaty
I tam radość niesie Tobie.

Bóg się rodzi — przy choinie,
Otoczonej rojem dzieci,
Błogosławi ich rodzinie,
W oczach łzami szczęścia świeci.

Bóg się rodzi — w tym kościele
Starym, zbudowanym z drzewa,
W którym z serca lud w niedzielę
Nasze piękne pieśni śpiewa.

Bóg się rodzi — między ludem:
Nieszczęśliwym łzy ocierać,
Zrozpaczonych dźwigać cudem,
Słabych wciąż w upadku wspierać.

Bóg się rodzi — w kraju całym,
W tej ojczystej polskiej ziemi,
Ponad którą orzeł biały
Zatrzepotał skrzydły swemi.

Bóg się rodzi — w sercu twojem,
By ci nowe wskazać drogi,
Duszę krzepi łask Swych zdrojem,
Byś przed życiem nie czuł trwogi,

Bóg się rodzi — i na nowo
Pieśń tęsknoty wiecznej budzi
Za radością zagrobową,
Co w niebiosach czeka ludzi.

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ 26318 ІП



Szanownym Czytelnikom, Druchnom i Druhom, Zacnym Współpracownikom, Ofiarodawcom naszym i Przyjaciołom, ślemy życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Redakcja i Administracja „Zdroju".

Poświęcenie figury w „Rolniku" opolskim

Dzisiejsze podwórze „Rolnika" w Opolu upiększał dawniej piękny owocowy ogród. Od przeszło sześćdziesięciu lat stał w tym ogrodzie od ulicy Garncarskiej (Töpferstrasse) pomnik w stylu kapliczki z krzyżem, obrazem i figurą Matki Boskiej z Lourdes. W ostatnim czasie ulicę Garncarską znacznie rozszerzono, tak, że zaszła konieczność usunięcia tego pomnika z dawnego miejsca.

W tym samym stylu zbudowano nowy pomnik, który poświęcił ks. prob. Klimas w obecności licznie zebranych gości, przybyłych w dniu 6 listopada br. do Opola na sejmik polskich współdzielni w Niemczech.



Zdjęcie przedstawia kapliczkę z zebranymi gośćmi, ks. Klimasem (x) i dyr. „Rolnika" p. Marquardtem (xx) po akcie poświęcenia, przed którym wysłuchano mszę św. w kościele św. Krzyża.

Ks. Konstanty Damroth.

Znasz ty tę ziemię...

Znasz ty tę ziemię, co z swych kruszców słynie?
Gdzie marny kruszec w ocych ręce płynie,
Gdzie ludek w sercu swój klejnot ukrywa,
By poń nie sięgła żadna ręka chciwa.
Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie bystra Odra toczy swoje wody,
Gdzie schludne domki, wesołe zagrody;
Wśród ciemnych lasów i łanów złocistych,
W dolinach i też po górach skalistych.
Tam, gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Gdzie w lasach dziki i łanie bujają,
Gdzie się po polach pieśni rozlegają,
W drogim po ojcach języku śpiewane,
Gdzie ryby w wodach, w lasach grzyby siane.
Gdzie to w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

I gdzie z kominów niebotycznych chmury,
A młoty w kruszec, jakby taran w mury,
Z trzaskiem ogromnym stale uderzają,
Dymy się wiją, płomienie buchają;
I gdzie w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
Tam ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Śląsku, ojczyzno, kraju ulubiony,
Od cudzoziemczej chciwości wzgardzony,
Wzgardę miłością niweczą twe syny,
Kochają ciebie nad inne krainy;
Boć tu w tej ziemi skarb jest nieprzebrany,
To ma ojczyzna, to mój Śląsk kochany.

Legenda o św. Barbarze

W dawnych bardzo czasach, kiedy religja Chrystusa zaczęła się szerzyć wśród ludzi, żył pan wielki i bogaty, nazwiskiem Dioskuros. Był on jeszcze poganinem. Miał natomiast córkę, dobrą jak anioł, która poznała już prawdziwą wiarę i stała się gorliwą chrześcijanką; nazywała się Barbara. Dioskuros nienawidził strasznie nowej religji i zabronił córce ją wyznawać. A gdy ona przy swojem trwała, wpadł w gniew straszny i chciał ją zabić. Barbara uciekła, ale straszny ojciec dogonił ją i byłby ją zabił, gdyby nie cud dziwny, jaki się w tej chwili zdarzył. Oto skała, ku której dziewica uciekła, rozstąpiła się i ukryła ją w swem wnętrzu.

Od tego czasu św. Barbara jest patronką górników, bo któż, jeżeli nie oni, kują w skale; i przed kim, jeżeli nie przed nimi i najtwardszy kamień rozstąpić się musi. Wszyscy też górnicy mają św. Barbarę w wyjątkowej czci i w dzień 4 grudnia wszystkie kopalnie świętują, a górnicy idą do kościoła, by w dniu tym, poświęconym św. Barbarze, prosić ją o wstawiennictwo u Boga.

Z. Bukowiecka.

Pożar w kopalni

(Z „Historji o Janku górniku".)

Ogień wszczął się skutkiem nieostrożności dozorcy. Miał węglowy, nagromadzony w szczelinach ścian, ma tę własność, że pochłania i zgęszcza powietrze w swojej masie, przyczem łatwo powstaje ogień, bo stopień temperatury znacznie się podnosi. Walczono z częściowemi wypadkami zawsze, ale tym razem niebezpieczeństwo zagroziło całej kopalni; trzeba było nadludzkiemi wysiłkami tłumić wściekły żywioł. Od pewnego już czasu prowadzono na kopalni roboty tak zwane podsadzkowe, to jest, zasypywano miejsca po wydobytym węglu; ale z przeszłości zostały próżne po zawaleniu dawnych numerów. Pomieszany w nich węgiel z kamieniami zagrzał się, i pożar powstał w najwyższej części kopalni wzdłuż odkrywki [1]), z której wybrano część pokładu. Wnętrze kopalni było połączone z odkrywką licznemi chodnikami; to ułatwiało przystęp powietrzu, tak, że kiedy w jednem miejscu wybuchnął ogień, nie można go było odgrodzić i pożar rozszerzył się z nadzwyczajną szybkością w górnej części kopalni. Płomienie, jak ogniste języki, wydobywały się otworami, łączącemi kopalnię z odkrywką.

Szyb spuszczalny znajduje się w najniższej części kopalni.. Na szczęście, prąd powietrza szedł przez kopalnię w ten sposób, że wchodził na dół szybem do najniższej jej części, — następnie podnosił się coraz wyżej pochyłemi chodnikami, idącemi po pokładzie, i wychodził przez odkrywkę w najwyższej części kopalni, unosząc z sobą dym gryzący i gazy powstałe z ognia. Można więc było dostąpić prawie do samego ogniska pożaru przez pochyłe chodniki, bo wnętrze kopalni, otrzymywało z szybu świeże powietrze. Ratunek polegał na tem, aby co prędzej zamurować chodniki przyległe do ognia, i tym sposobem zatamować podniecający go pęd wiatru. Robota bardzo niebezpieczna: wznoszono mury w gorącu, dochodzącem do 35 stopni; gazy, wydobywając się z ognia, dusiły i odbierały przytomność; najśmielsi nawet rzucali narzędzia i uciekali z kopalni; sikawkami zalewano wciąż ogień, ale wybuchał na nowo z coraz większą siłą.

[1]) Miejsce, w którem pokład węgla dochodzi do samej powierzchni ziemi.

A. Niemojewski.

Nowy chodnik

W kamiennym chodniku pięć lampek się pali,
I pięciu górników widnieje.
Wśród ciszy przewierca opokę ząb stali,
I głucho tam obuch o twardy głaz wali,
Co chwila stal pryska, dłoń mdleje.
Wtem cisza — i światła pogasły... W chodniku
Dym zawiał, zatrząsły się ściany,
Zatrząsły opoki i głazy od ryku,
Od ryku wybuchów w kamiennym chodniku,
Pierś dławią duszące tumany.
Po chwili wśród dymu znów lampki drżą w dali,
Znów cienie tam widać człowiecze,
I znowu cierpliwie świdruje ząb stali,
I głucho tam obuch o twardy głaz wali,
Stal pryska, dłoń mdleje, znój ciecze.

Kiedy Janek Poleski pobiegł do ogniska pożaru, mur był już w połowie skończony, ale powietrze zatruwały szkodliwe gazy. Wyniesiono już kilku robotników, którzy stracili już przytomność, dwóch nie docucono się jeszcze i drżano o życie nieszczęśliwych.

Starszego inżyniera gwałtem prawie odprowadzono do domu, bo także był bliski śmierci; na polu walki z rozszalałym żywiołem został pan Wolski z kilku najwytrzymalszymi.

Pomimo gorąca twarz pana Franciszka była trupio blada; wysiłkiem energji stał na murze, który wznosił się już na dwa sążnie. Z poza niego buchał ogień wielkim płomieniem; huk w podziemiu głuszył słowa; szalony upał odbierał przytomność.

Jeszcze kilkadziesiąt cegieł, a kopalnia uratowana. Janek ze sztygarem chwycili kielnię i cebrzyk z wapnem, kórego zażądał pan Wolski. Poleski jednym skokiem stanął na murze obok przyjaciela. Bóg go tam zesłał. Wiatr, dotąd pomyślny, odwrócił się chwilowo; płomień, pędzony ku odkrywkom, zionął nagle w stronę szybu i ogarnął stojących na murze. Górnicy podajacy cegły, zeskoczyli na ziemię, — ale Wolski runął całem ciałem na wznoszone sklepienie. Jeszcze chwila, i byłby zginął w płomieniach. Uratował go Poleski, schwyciwszy za pas skórzany, i bezwładnego oddał nadbiegającym górnikom.

— Wynieść natychmiast na powietrze! — krzyknął tak głośno, że zagłuszył nawet huk ognia, i zmusił do posłuszeństwa górników, którzy nie zwykli chętnie słuchać rozkazów obcego człowieka.

— Do mnie z cegłami i wapnem! — brzmiała komenda. Ale obsługa szła opieszale; ten i ów uciekał z podziemia, a mur trzeba było kończyć za jaką bądź cenę. Poleski sam schwycił kilka cegieł i podniósł niemi ścianę o parę cali. Gazy, skupione u góry, dusiły go, tłumiąc oddech; szczęściem, pęd wiatru skierował się znowu ku odkrywkom. Odważniejsi górnicy, zagrzani przykładem Janka, zaczęli mu pomagać. Przerywano pracę, rzucając się całem ciałem na ziemię dla nabrania świeżego powietrza w płuca; górą unosiły się lekkie gazy. Trwało to chwilę; potem znów wracano na mur, aby toczyć walkę ze wściekłym żywiołem!

Poleski, zwinny i dziarski, pracował szybko; mur sięgał już sklepienia. Trzeba było jeszcze zapełnić środek.

Ale z każdą chwilą, z każdym wy-

siłkiem rosło niebezpieczeństwo uduszenia. Znów dwóch zemdlałych wyciągnięto na powierzchnię. Pan Wolski jeszcze nie wrócił do przytomności; wiedziano wszakże, że żyje.

Z pomocą dzielnego sztygara i Franka Muchy, który go nie odstępował na chwilę, walczył Janek ostatkiem sił. Ogień opalił mu włosy, ręce nabrzmiewały sparzeliną; przed oczyma latają czarne plamy, pot pokrywa czoło, nudności chwytają za gardło, on jednak pracuje wciąż z gorączkowym pośpiechem.

Nagle w podziemiu, oświetlonym dotąd blaskiem płomieni, zapanowała zupełna ciemność: to ostatnią cegłę założono.

Mur skończony, kopalnia ocalona, bo pęd powietrza, podniecający ogień, przerwano, zatamowano zabójcze wyziewy. Ale i ostatek sił wyczerpany u naszego bohatera.

Bezwładnie usunął się Poleski po wzniesionej ścianie aż na sam dół chodnika; nie miał już siły wstać z ziemi. Leżał tak długą chwilę w ciemności. Świeże powietrze, napływające dołem, otrzeźwiło zemdlałego. Czołgał się dalej po błotnistej drodze, żeby uniknąć płynących górą gazów i wypełznąć do podszybia.



DELEGACJA MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ W NIEMCZECH
(I sze pertraktacje z Rządem Prus o prawa mniejszościowe)
2-go października 1928 r.
A. Józefczak Dr. J. Kaczmarek Ks. prob. Dr. Domański J. Baczewski St. Szczepaniak

O prawa Polaków w Niemczech

Wojna światowa spowodowała wielkie zmiany w całym świecie. Potężne państwa przedwojenne, jak Rosja, Austrja, Niemcy utraciły wiele ziem, z których potworzyły się nowe państwa. Niemcy oddać musieli Pomorze, część Prus, Poznańskie i część Górnego Śląska Polsce, Alzację i Lotaryngję Francji. Pierwotnie niemiecki Gdańsk stał się wolnem miastem i portem polskim, prócz tego część ziem przypadła Czechosłowacji i innym państwom.

Mimo to w Niemczech mieszka wielu obywateli, nie mówiących językiem

niemieckim i nie czujących się Niemcami. Są to: Polacy, Serbołużyczanie, Czesi, Duńczycy, Fryzyjczycy, i Litwini. Nazywa ich się mniejszościami narodowemi. Wszystkie te mniejszości — z wyjątkiem Serbołużyczan i Fryzyjczyków — są cząstkami narodów, które mają obecnie niepodległe państwa.

Mniejszości narodowe nie mają jednak tych praw, co obywatele — Niemcy. Nie pozwala im się utrzymywać własnych szkół, pielęgnować ojczystej mowy itp.

My, Polacy, należymy do najliczniejszej mniejszości narodowej w Niemczech. Nie mamy jednak tych praw, które nam się należą. Artykuł 113 Konstytucji niemieckiej przewiduje równouprawnienie dla wszystkich obywateli państwa. Nas, Polaków, zamieszkałych na Śląsku Opolskim, dawniejszym terenie plebiscytowym, obowiązuje także umowa, zawarta między Polską a Niemcami w r. 1922 w Genewie. Jest to tak zwany Traktat Genewski czyli Konwencja Genewska. Ten Traktat daje nam szersze prawa. Dla Polaków, zamieszkałych poza terenem plebiscytowym, w Niemczech, niema praw, któreby gwarantowały utrzymanie szkolnictwa i pielęgnowanie języka ojczystego. O te prawa mniejszość polska w Niemczech walczy już od kilku lat przez „Związek Polaków" i posłów w sejmie pruskim. Przedstawiciele Polaków w Niemczech pertraktują z przedstawicielami rządu Rzeszy i rządu pruskiego w tej sprawie. Pierwsza taka oficjalna konferencja odbyła się 2 października 1928 r. w Berlinie. Omawiano tam projekt nowego rozporządzenia o szkolnictwie polskiem w Niemczech. Rozporządzenie to już się wmiędzyczasie ukazało. Są to prawa na papierze. Czy te prawa będą miały praktyczne znaczenia — zależy tylko od nas wszystkich, od tego, jak je wykorzystamy.

Fotografja przedstawia reprezentantów polskiej mniejszości w Niemczech, biorących udział w tej konferencji.

Jak urządzić wieczór św. Mikołaja?

Święty Mikołaj, który poświęcił swoje życie temu, żeby nieść pomoc ubogim, pociechę utrapionym i ratunek ginącym w rozpaczy, zapewne nie przypuszczał, że dał początek nowemu zwyczajowi, rozpowszechnionemu dziś bardzo szeroko. Nie przypuszczał zapewne, że w tak daleką przyszłość będzie radością i postrachem nietylko małych dzieci.

Zwyczaj ten, pielęgnowany początkowo w rodzinach i w stowarzyszeniach dobroczynnych, przeniósł się zczasem z dużem powodzeniem do wszystkich prawie towarzystw. Jeden taki „wieczór mikołajowy" może tak zespolić członków towarzystwa, jak rzadko co innego.

Naturalnie program musi być mądrze obmyślany i szczegółowo przygotowany. Przygotowanie jednak nie wymaga zbyt wiele zabiegów ani wydatków. Wystarczą dobre chęci.

W pewnem towarzystwie śpiewu tak się mniejwięcej przedstawiał ten wieczór.

Członkowie jak zwykle przyszli na lekcję śpiewu (niekoniecznie 6, XII.). Nie wiedzieli nic prócz tego, że dziś może przyjdzie św. Mikołaj. Ledwie mogli śpiewać. Niepewność za każdym szelestem budziła w buchających młotem kowalskim sercach coraz większy niepokój.

Nagle... zadźwięczał dzwonek w sieni. Śpiew urwał się. Wśród zebranych powstał popłoch. Otwarły się drzwi i powoli wszedł św. Mikołaj, wysoki, w pięknych biskupich szatach, z wielkim koszem u boku. Za nim zaś wpadł „djabeł", mrucząc coś niewyraźnie i dzwoniąc łańcuchami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus... — rzekł św. Mikołaj poważnie.

— Na wieki wieków — odpowiedzieli chórem śpiewacy.

— Wędrując po ziemi, wstąpiłem i do was, kochani druhowie. Nieraz u okienka niebieskiego słuchałem długiemi wieczorami waszego pięknego śpiewu polskiego. Podobał mi się, dlatego też postanowiłem was odwiedzić. Przyniosłem wam też maleńkie pamiątki.

Niech wystąpi druh Franciszek M. Znam twoje utrapienie, Franciszku. Masz — zdaje się — kiepsko chodzący zegarek, bo nieraz — widziałem to z nieba — spóźniłeś się na lekcje. Obwiniali cię niesłusznie. Nie ty, lecz zegar był temu winien. Oto przyniosłem ci nowy zegarek z prawdziwego złota. (Daje mu papierowy zegarek). Przypuszczam, że teraz już się nigdy nie spóźnisz. A ponieważ masz dobre zęby, weź orzeszek twardy i pierniczek słodki.

Tobie zaś, Kasiu, ponieważ jesteś sekretarką, przyniosłem nowe pawie pióro. (Daje jej wielkie gęsie pióro z piękną maleńką wstążką). Twoje protokóły nieraz skarżyły się u mnie, że masz strasznie złe pióro, które przy pisaniu tyrczy jak sieczkarnia popsuta. A kiedyś czytała protokół na zebraniu, jąkałaś się bardziej niż przy spowiedzi. Spodziewam się, że to nowe pióro wszystko naprawi. Za wszystkie zaś doznane przykrości masz tu jeszcze orzeszków parę i moją fotografję, żebyś pamiętała na moje słowa. I nie gniewaj się, bo złość piękności szkodzi.

Tobie zaś, panie dyrygencie, który tak brzydko wymachujesz rękami przed nosami twoich pięknych śpiewaczek, daruję piękną i drogocenną batutę. (Podaje mu zwykły, ale pięknie ozdobiony pręt wierzbowy). A na twoją chrypkę oto jeszcze parę cudownych cukierków.

Druchnie Zośce za jej szczery śmiech przywiozłem piękniuchną kłóteczkę (podaje starą, zardzewiałą, lecz przystrojoną kłotę), żeby nią sobie w czasie lekcji zamknęła buzię i nie przeszkadzała drugim. A tu jeszcze taki szwarny, jak jej usteczka, pierniczek.

Druh Alojzy zaś lubi częściej iść do karczmy niż przychodzić na lekcje. Daj mu tam za to, djable, parę batów tęgich, bo to grzech tak zaniedbywać polski śpiew. Prócz tego masz tu jeszcze pierścionek ślubny, żebyś się jak najwcześniej mógł ożenić. Żona już cię będzie pilnowała. Orzechów bracie nie dostaniesz, bobyś wyłamał resztę zębów, które ci wódka mocno uszkodziła.

Druhowi skarbnikowi daruję ogniotrwałą kasę (skarbonka papierowa), żeby mu nikt nie skradł pieniędzy towarzystwa. Prócz tego jest tu rózga na tych członków, którzy jeszcze wkładek nie wpłacili. Tu są także orzeszki i pierniczki.

Panu prezesowi, który dba o towarzystwo jak dobry ojciec o swoją rodzinę, wręczam uroczyście złoty medal zasługi (ozdobiona gwiazda z papieru, z frendzlami). Noś go z czcią. Trzymaj mocno tych łobuzów, którzy myślą, że towarzystwo śpiewu to gołębnik, że tu można przylatywać i wylatywać, kiedy się chce. Pracuj dla towarzystwa i pieśni polskiej dalej, a Bóg ci to wynagrodzi kiedyś.

Zaśpiewajcie mi na pożegnanie kilka waszych piosenek polskich! (Chór śpiewa). Pięknie! Pięknie! A i dyrygent doskonale umie machać tą batutą. Żegnam was! Zostańcie z Bogiem! A pieśni polskiej „cześć!"

To, co podano wyżej nie wyczerpuje wszystkiego. To tylko wzór. Chodzi o to, żeby każdemu zostawić pamiątkę. każdemu powiedzieć parę serdecznych słów uznania, pochwały lub życzliwej nagany. Pominąć niewolno nikogo.



Nowa figura na podwórzu „Rolnika“ w Opolu.

Każdy członek posiada co najmniej jedną tak charakterystyczną cechę, która odróżnia go od innych. Tę właśnie cechę trzeba wydobyć i podkreślić. Radzimy jednak czynić to ostrożnie, żeby nie zrobić komuś przykrości. Nie można też jednych wychwalać, a drugich, równie zasłużonych, pomijać. Trzeba się starać wydobywać raczej dodatnie cechy, zaś drobne przewinienia względem towarzystwa (prywatnych stosunków lepiej nie tykać) karcić należy po ojcowsku, a zawsze tak, żeby wywołać śmiech wśród wszystkich, a nie obrazić nokogo.

W niektórych towarzystwach praktykują w ten sposób, że św. Mikołaj nie mówi wszystkiego, ale zaśpiewa o każdym członku jedną względnie dwie zwrotki. N. p.:

Druchnie sekretarce,
co ma złość za skórą,
daję najprawdziwsze,
złote pawie pióro. —
Oj dana . . . .

Niechaj teraz pisze
protokół bez złości,
bo złość zawsze szkodzi
panieńskiej piękności.
Oj dana . . . . .

Panu prezesowi
dajmy medal złoty,
by do dalszej pracy
nie stracił ochoty.
Oj dana . . . . .

I wytłumacz członkom,
że śpiew nie byle — co,
Kółko nie gołębnik —
niech na czas się zlecą.
Oj dana . . . . .

Ty, skarbniku, przyjmij
ogniotrwałą kasę
i zbierz co najrychlej
w niej pieniędzy masę.
Oj dana . . . . .

Ciebie zaś, co wzdychasz
za pięknym podarkiem,
żebyś się nie spaźniał
obdarzam zegarkiem.
Oj dana . . . . .

Zwrotki te śpiewać można na melodję powszechnie znanych krakowiaków. Jeśliby św. Mikołaj miał chrypkę lub nie chciał sam śpiewać — może go w tem zastąpić ktoś z druhów, zaś refren (Oj dana...) niech śpiewają wszyscy. Zyskuje się przez to wielce na urozmaiceniu.

Przypuszczamy zaś, że w każdem towarzystwie są członkowie, którzy odpowiednie zwrotki sami „skleją". Celem zaś ustalenia, które cechy u poszczególnych członków uwydatnić należy, niech się zbiorą „zaufani" i dobrze rozważą, żeby nie skrzywdzić nikogo i, żeby nie powtarzać się za często.

Przekonani jesteśmy, że odpowiednio zorganizowany wieczór mikołajowy może ogromnie przyczynić się do zacieśnienia więzów życia towarzyskiego. Przy tem daje się członkom nietylko sposobność do zdrowego śmiechu, ale zachęca ich się do pracy a często i sprowadza z bezdroża.

Spróbujcie więc, w towarzystwach waszych, urządzić podobny wieczór mikołajowy i napiszcie potem do „Zdroju", jak się rzecz udała.

M. Kantor-Mirski.

Legendy i podania śląskie

VI.

Św. Piotr i djabeł.

Było to w czasach, gdy św. Piotr chodził po świecie. Wędrując po Śląsku, w okolicach Gliwic spotkał pewnego dnia djabła. Zły duch prosi św. Piotra, by mu pozwolił iść ze sobą, na co św. Piotr się zgodził. Wkrótce weszli w lasy bytomskie, wędrując przez nie od świtu do nocy. Po wyjściu z lasów dotarli pod wieczór późny do wsi Rokitnicy, gdzie droga rozchodziła się na dwie strony. Z jednej strony od Stolarzowic słychać było płacz dziecka, zaś z drugiej strony od Miechowic do-

chodziły dźwięki muzyki. Św. Piotr zapytał djabła, w którą stronę woli iść, czy w stronę płaczu czy też muzyki. Djabeł odpowiedział, że woli iść w stronę muzyki. Poszli więc w tym kierunku i wkrótce natrafili na gospodę, pełną ludzi, gdzie grano i tańczono. Po wejściu do izby, dowiedzieli się, że ludność obchodzi uroczystość poświęcenia kościoła i z tego powodu cieszy się przy muzyce.

Zmęczeni podróżą całodzienną, ułożyli się do snu na olbrzymim piecu, znajdującym się w izbie, gdzie tańczono. Djabeł, ciekawy zabawy, położył się na kraju, oddając miejsce od ściany św. Piotrowi. Św. Piotr wyjął różaniec i zaczął się modlić, zaś djabeł rad, że otrzymał legowisko na kraju, przemyśliwał nad tem, jakby tańczących poróżnić, aby z tego powstał grzech i obraza Boska. Zaczął więc kusić tańczących. ...Powstała bójka między tańczącymi. Posypały się klątwy, wyzwiska i bójka. Djabeł cieszył się niezmiernie, przyklaskiwał w ręce i wołał:

„Dobrze robicie! Czyńcie tak dalej, tylko dalej..."

Usłyszał to jeden z tańczących, który nie brał udziału w bójce. Skoczył on do djabła-burzyciela, ściągnął go z pieca i sprał kijem co wlazło, mówiąc:

„Ot masz twoje dalej..."

Pobity djabeł wyskrobał się na swoje legowisko na piecu i rzekł do św. Piotra:

„Ja już się dość napatrzyłem, położę się pod ścianą, a ty połóż się na kraju pieca".

Św. Piotr uśmiechnął się tylko i przesunął się na kraj, a goście na sali już się pogodzili i tańczyli dalej.

Djabeł, choć leżąc przy ścianie, kusił dalej. I znów wynikł spór i bójka, w której wszyscy po trochu oberwali. Gdy się już trochę uspokoiło, jeden z gości rozglądając się po izbie zawołał:

„Wszyscyśmy oberwali guza, nawet ten, co leży na kraju pieca, tylko ten, co przy ścianie leży, nic nie oberwał. Aby sprawiedliwość była, trzeba mu trochę skóry natrzepać. To mówiąc wyciągnęli djabła z pod ściany i sprali go na kwaśne jabłko.

Niemiłosiernie pobity po raz drugi, wygramolił się djabeł na piec a płacząc rzekł do św. Piotra:

Na drugi raz wolę iść w tę stronę, skąd dochodzi płacz dziecka.

W wigilję Bożego Narodzenia

Od samego rana panował w domu ruch niezwykły. Wszyscy prześcigali się nawzajem w robocie, bo matka powiedziała wyraźnie:

Kto się dzisiaj będzie odsuwał od roboty, ten przez cały rok nie będzie grzeszył pilnością.

A pilni chcieli być wszyscy. Że tam czasem nie chciało się pracować — to prawda, ale żeby cały rok „leniuszkować" — nie, tego nikt nie pragnął. Więc na wyścigi rzucili się do roboty.

Franek rąbał drzewo do „piekaroka" pod „kołocze" aż mu pot spływał z czoła. Nie pytał dziś jak inne razy: „czy już wnet będzie dosyć". Nie, tym razem matka wołała na niego, żeby przestał, bo już tego za dużo.

Janek zaś pędził, jakby o nagrodę olimpijską chodziło, to do piekarza po mąkę, po rodzynki do kupca, to znów do piekarza ze struclami i po strucle, potem znowu do kupca, to znowu do sąsiada i tak ciągle. Co chwila matka przypomniała sobie coś, czego jeszcze potrzeba, a Janek nie narzekał, jak inne razy, że go nogi bolą, że zimno, niech Franek idzie... nie. Dziś on chciał być najpilniejszy, dziś on chciał zdobyć największą pochwałę, najpiękniejszy podarunek.

Dziś nikt nie domagał się jedzenia, nikt nie krzywił się po kątach, że ma

X. Ewaryst Nawrowski.

Niepokalana

Kto się w opiekę odda Matce Pana,
Tego prowadzi wzwyż Niepokalana,
I choćby jego duszę w grzechów brudzie
Z wstrętem od siebie odepchnęli ludzie —
Marja jedyna w krąg na całym świecie
W nim widzi — dziecię!

Kto się w opiekę odda Matce Boga,
Temu nie straszna żadna życia droga.
Matka ozdobi skarbem łaski duszę,
Rany zagoi, zetrze jej katusze,
Wiodąc w krainę ciszy, w światło Boże,
Gdzie szczęścia morze.

Kto się w opiekę odda Matce Boga,
Temu nieznana rozpacz ani trwoga,
Ani się lęka burz, co huczą w dali,
Ognia, co straszny, wszystko niszczy, pali,
Wichru pokusy, co się rwie szalony
Na wszystkie strony.

Kto się w opiekę odda Świętej Pannie,
Nad tym już czuwa Ona nieustannie,
Przed nim się przepaść czarna nie otworzy
Z blaskiem gasnącym wszystkich ułud zorzy;
Pójdzie on naprzód cichy i spokojny
W nadzieję zbrojny.



Bóg się rodzi...

głód, nie. Nawet kiedy matka w południe rozdawała po kawałku chleba, nie chcieli wziąć. Każdy chciał bohatersko wytrzymać do końca, a wieczorem wynagrodzić sobie za wszystko.

Od czasu jednak do czasu nie mogli się oprzec ciekawości i zaglądali dziurką od klucza do pokoju, w którym ojciec przystrajał choinkę. Przecież tam pod tą choinką „Dzieciątko" złoży te wszystkie podarki, o których już dzieci całemi miesiącami marzyły.

Już „strucle" i „kołacze" przyniesiono od piekarza, ryby już się piekły, matka już kazała przestać pracować i nakazała myć się i ubierać.

Wszystko szło jak po maśle. Nikt nie stawiał oporu, nikt nie grymasił, wszystko biegało uśmiechnięte, w serca wstąpiła taka jakaś niezwykła otucha, taka radość, jak nigdy, w całym roku. Matka przecież mówiła wyraźnie i z takim naciskiem, że trudno w to wątpić:

— Jak będzie dziś — tak będzie cały rok.

A wszyscy pragnęli przecież tego, żeby tak miło było w domu zawsze, nietylko w wigilję.

— Idź Janku na dwór i przyjdź powiedzieć, gdy pierwsza gwiazda zaświeci — rozkazał tajemniczo ojciec.

Janek wybiegł i patrzał. Patrzał pilnie i stękał z boleści w karku od ciągłego dźwigania głowy w górę. A kiedy ją wreszcie zobaczył, wpadł do izby z takim hałasem, jakby co najmniej trzy stodoły stały w płomieniach, wołając:

— Świeci! Tato! Już świeci!

Tak. Zaświeciła ta gwiazda, która swego czasu obwieściła światu, że „Bóg się rodzi". Zaświeciła teraz i oto, jakoby na rozkaz wszystkie rodziny katolickie na całym świecie z niezgłębioną radością ale i uroczystą powagą zasiadają wspólnie dokoła suto zastawionego stołu. A obok stoi, niby królewna z bajki, uśmiechająca się niezliczonemi ciackami, mrugająca ponętnie gorejącemi oczkami świec, choinka. A u jej stóp, u stóp choinki, jaka wielka ilość przeróżnych podarków!

Radość nie może zmieścić się w piersiach, rozpiera je, ledwie pozwala oddychać.

Radość jest tak ogromna, że usta nie mogą wcielić jej w słowa. Te usta, nieprzywykłe do wyrażania tak wielkiej radości, otwierają się w zachwycie i co chwila wybuchają podziwem: ah, ah! ah! A radość szturmem opanowuje całego człowieka, skupia się następnie w oczach, gdzie silniej się pali, niż te wszystkie razem wzięte świece na choince.

Ale i oczy nie są przyzwyczajone do takiej radości, która tymczasem wezbrała gwałtownie jak ocean i wylała się potokami łez.

Aż nagle z tych wezbranych radością piersi zrywa się niby grzmot potężna pieśń „Bóg się rodzi" — i trzęsie domem całym.

Nie! Niema drugiej podobnej na ziemi radości, któraby ogarniała bardziej serca ludzkie. Niema pieśni, któraby potężniej płynęła z dusz ludzkich, niż pieśń „Bóg się rodzi" w ten wigilijny wieczór.

Tak jest.

„Bóg się rodzi"... Rodzi się w sercach dzieci i rodziców, ubogich i bogatych, chorych i zdrowych, tu w naszych chatach śląskich, w naszych rodzinach i tam w szczęśliwej Ojczyźnie, na zachodzie dalekim, w krajach Ameryki i tam w dalekich Chinach...

Wszędzie, gdzie słychać dźwięk przeczysty polskiej ukochanej mowy, wszędzie brzmi potężna swą radością pieśń: „Bóg się rodzi"...

Wejdzie między lud swój ukochany, żeby z nim dzielić trudy i znoje. Wejdzie w te serca i napełni je znowu siłą do wytrwałej walki życiowej. Napełni je tą siłą, która potrzebna jest człowiekowi, ażeby mógł przebijać się przez tysiące dziennych przeszkód, utrapień, i pokus ku coraz wyższym szczytom doskonałości, gdzie już nierozłącznie żyć będzie z Nowonarodzonym.

Opłatek

Z książki H. Dónaja „Kolędy Górnośląskie".

Po wspólnej modlitwie zasiedli wszyscy do stołu, a ojciec (lub matka) rozdał opłatki wigilijne takie same, jakie ksiądz używa we mszy św. do przemienia w Ciało Pańskie. Powstawszy znowu przy stole, dzielili się wszyscy opłatkiem nawzajem z wszystkiemi obecnemi z rodziny, z gośćmi a nawet i czeladzią, łamiąc od każdego kawałek opłatka i dając każdemu nieco swego opłatka ułamać.

Przytem życzyli sobie nawzajem dobrego zdrowia i wszelkiego powodzenia w ciągu roku i doczekania się zdrowo i szczęśliwie przyszłej wigilji.

Tak on opłatek, jako też łamanie go i dzielenie z nim wzajemnie, przypomina nam owe zwyczaje z pierwszych czasów istnienia Kościoła Chrystusowego na ziemi, kiedy to wierni, gromadząc się na nabożeństwo, chleby do kościoła przynosili, z których to chlebów kapłani wziąwszy ile było potrzeba do konsekracji (to jest Przemienienia we mszy św.), resztę zaś chlebów, do służby Bożej niepotrzebnych, poświęcali, które to potem wierni po skończonem nabożeństwie między sie-



Łamanie opłatka.

bie dzielili, łamiąc i jedząc wspólnie i do domów nosząc tym, którzy w kościele być nie mogli.

Wspólna wieczerza wigilijna jest również przypomnieniem owych skromnych i wspólnych uczt, które to wierni w pierwszych czasach chrześcijańskich po wyjściu z kościoła, w domach sobie wspólnie urządzali, do których wielcy i mali, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie w świętej zgodzie i miłości obok siebie zasiadali i jednych i tych samych potraw używając, dla okazania sobie wzajemnej miłości, równości i łączności wobec Boga i zgody całkowitej mimo różności stanu, płci i wieku. Dlatego też nazywano je dawniej z grecka „agape" t. j. miłość.

Przy wieczerzy wigilijnej, z którą się to kończy adwent a rozpoczyna Boże Narodzenie, a która ma nam przypominać, że z Bożem Narodzeniem rozpoczął się nowy testament, używa się opłatków na pamiątkę, że Pan Bóg w raju przepowiedział, że przyjdzie na świat i stanie się człowiekiem i że Pan Jezus chleb w Boskie swe Ciało przemienił. Dla tego też jest wyobrażony Pan Jezus na opłatkach w postaci Dzieciątka nowonarodzonego, albo też i z krzyżem. Czasem też były na opłatkach wyobrażone postaci Matki Boskiej i św. Józefa z Dzieciątkiem.

Opłatki mają nam więc przypominać, że Bóg przyszedł na świat, stał się człowiekiem i przy ostatniej wieczerzy chleb w Boskie swe Ciało przemienił i tak więc nowonarodzone Dziecko stało nam się chlebem na żywot wieczny.

Z takich i podobnych przyczyn w wigilję opłatków na stołach nigdzie nie brakowało i wszyscy tak zamożni jak i biedni opłatkiem się dzielili z uszanowaniem, wiedząc, że opłatek ma jakieś wzniosłe znaczenie.

A osobliwie zachowywały się dzieci, bo już naprzód domagały się, by im dano opłatek z Dzieciątkiem. Choć jeszcze jako dzieci, ale już sercem swem dziecięcem przeczuwały, że Dzieciątko, to ten sam Bóg Zbawiciel świata, któremu służyć i którego kochać mamy.

Nacieszywszy się więc dzieci do woli widokiem tego Dzieciątka wyrażonego na opłatku, z jakąś dziecinną miłością kładły potem opłatek do swych małych ustek, aby go w sercu swem zachować. Włożywszy opłatek z Dzieciątkiem w swe usta, wahały się ząbkami swemi go dotykać, bojąc się przez to ból Dzieciątku jaki sprawić.

Co za święte uczucie! Co za wzniosłe znaczenie, a co za piękny zwyczaj.

Kiedy więc opłatki wszystkim były już rodzielone, to wszyscy nawzajem się nimi dzielili. Osoby starsze bardzo pilnie zważały na to, ażeby wszyscy obecni jeden od drugiego łamali opłatek, dzieląc się.

Oprócz powyżej przytoczonego objaśnienia i znaczenia opłatków, były jeszcze i inne ich znaczenia w duchu ludowym, które to starzy ludzie przy łamaniu opłatków opowiadali, n. p.

Kto w wigilję z drugim dzieli się opłatkiem, ten nigdzie nie zaginie.

Opowiadano, iż były wypadki, że cała rodzina po świecie rozeszła się w różne strony, lecz ponieważ przed rozejściem się, w wigilję dzielili się opłatkiem, przeto potem znowu we wigilję niespodzianie zeszli się ze sobą, chociaż przez długi czas nic o sobie nie wiedzieli.

Mówiono też, że inne rodziny po świecie się rozeszły, lecz że przed rozejściem dzieliły się opłatkiem przy wieczerzy wigilijnej, przeto potem później, choć wiele lat o sobie nie wiedziały a przy pierwszem znowu spotkaniu się nie znały, to przy dzieleniu się opłatkiem poznały się.

Albo też jak do dawniej bywało, gdy nie było jeszcze tyle jak dzisiaj dróg i kolei żelaznych, a ktoś będąc w podróży w obcych stronach, tam pobłądził i nie mógł wyjść na prawą drogę, to gdy przypomniał sobie, z kim przed wyjściem z domu dzielił się opłatkiem, to nagle i niespodziewanie znalazł się na prawej drodze, która go zaprowadziła do swoich.

Niestety, jak wszystkie inne dobre i piękne zwyczaje, tak i ten bardzo piękny i wzniosły zwyczaj idzie i musi iść w zapomnienie z winy tych, którzy temi sprawami kierują, lub mają je w swem ręku.

Dziwna rzecz, że w niektórych miejscowościach, to nietylko teraz po wielkiej wojnie światowej, lecz już i przedtem, opłatków ani za pieniądze nie było można otrzymać! Mówi się potem, że lud jest zły, że nie trzyma i nie zachowuje zwyczajów ojców swych, — a właściwie lud w tej kwestji winy nie ponosi!

Zwyczaje wigilijne wśród ludu polskiego na Śląsku

(Z książki M. Parczewskiej: „O Śląsku i dla Śląska".)

W Bytomskiem w wigilję Bożego Narodzenia, siedzący przy wieczerzy patrzą na cień, rysujący się na ścianie. Jeśli nad daną osobą padnie cień okrągły, będzie żyć długo, jeśli prostopadły, nie doczeka następnej wigilji. Po wieczerzy gaszą świece do trzeciego razu, gdy dym idzie w górę, znak to zdrowia, jeśli opada, osoba, która świecę gasiła, umrze niezadługo. Parobcy, rąbiąc drzewo w dzień wigilji, rachują kawałki, jeśli wypadnie cyfra parzysta, rąbiący ożeni się wkrótce.

Na przedmieściu Bytomia, Rozbarku, dziewczęta układają na stole dwanaście łupin cebuli, każdą z nich chrzczą mia-

nem kolejno po sobie następujących miesięcy, w łupinki kładą sól. Dziewczyna pójdzie za mąż w miesiącu, odpowiadającym łupince, w której się sól najpierw rozpuści.

W wigilję, zamiatając stancję, dziewczęta wyrzucają śmiecie przed dom, wyrzucając je nadsłuchują, z której strony pies szczeka, gdyż z tej z pewnością przybędzie narzeczony. Na Rozbarku dziewczęta wszystkie resztki od wigilji zbierają w papier i kładą w nocy pod poduszkę, a co śnić będą w owej nocy, sprawdzi się z pewnością. W Raciborskiem po wieczerzy parobcy trzaskają przed domami z biczów. W Raciborskiem również, ile kto może, w wigilję daje ubogim, gdyż każdy dar Bóg potrójnie wynagradza.



Rzeka w zimie.

M-ski.

Gwiazdka w drużynach harcerskich

W tym roku urządzimy gwiazdkę wspólnie z druchnami — rzucił drużynowy tak nagle, że druhowie zapomnieli języków w gębie.

Żubry zbudują szopkę, psy przygotują figury do jej wnętrza, a jelenie przyniosą dwa wielkie drzewka. Druchny wszystko przystroją. Jak macie to zrobić — powie wasza główka.

W odpowiedzi na to powstał ogromny hałas poplątanych, naśladowanych głosów żubrów, psów i jeleni: buuuu, hau, hau, beee. —

A potem zaraz zaczęli opowiadać, co i jak każdy zamyśla zrobić. Chociaż różnili się między sobą w różnych głupstwach — to jednak zgodzili się wszyscy na jedno:

— Ale druchnom nie damy się prześcignąć... nie.

Nie zapomnijcie jednak, że „harcerz niesie pomoc bliźnim". Gwiazdka jest najpiękniejszą sposobnością do spełnienia zbiorowego dobrego uczynku — dodał drużynowy. Niech zastępy pokażą — swoje serca.

I rozeszli się, rozmyślając o tym zbiorowym dobrym uczynku.

Przez następnych dni parę wrzała



Lekkoatleci drużyny miechowickiej, która brała udział w zawodach sportowych w Grudzicach.

gorączkowa praca. Druchny za dobrowolnie złożone grosze zakupiły wełny, płótna i materjał na sukienki. Jedne robiły pończochy, drugie szyły koszulki i majteczki, inne sukienki, tamte robiły czapeczki i rękawiczki, a ostatnie przygotowywały różne cacka i świcidełka na choinki, oblepiały orzechy i t. p. Wszystkie zaś przy tem śpiewały lub gwarzyły wesoło.

— Żeby nas tylko druhowie nie pobili.. Nie damy się im.

Każda zaś w tajemnicy przygotowywała „niespodziankę“ dla swojej contrdruchny. Drużynowa bowiem podzieliła wszystkie druchny na pary, żeby w zamianie podarków żadna nie została pokrzywdzona.

Zupełnie podobnie zrobili druhowie. Tam zaś były w robocie piłki, młotki, gwoździe i t. p. Postawiono nie szopkę, ale szopisko — niemal naturalnej wielkości... wewnątrz zaś stanął żłób, bydlęta w najróżniejszych pozycjach, figury, przedstawiające Najświętszą Pannę Marję, św. Józefa, Trzech Króli z wielbłądami, pasterzy i t. d. Poprostu zaroiła się szopa najróżniejszemi postaciami.

Nadszedł wreszcie oczekiwany wieczór. Harcerki i harcerze zjawili się wedle rozkazu pół godziny przed rozpoczęciem „gwiazdki“ jak jeden mąż — wszyscy w mundurkach. Za nimi powoli schodzili się rodzice, poważniejsi obywatele gminy, w końcu przyszedł ks. proboszcz. Scena była jeszcze zasłonięta. Zebrani tymczasem podziwiali dekorację sali. Trudno wyliczyć, co te młode główki harcerskie wszystko wymyśliły. Po przywitaniu gości, zgasły światła na sali, za sceną ozwał się chór, i kurtyna powoli zaczęła się podnosić. Oczom ukazał się nieoczekiwany widok. Nie wiedziano, co więcej podziwiać: ludzi i trzodę bydląt, czy tego anioła nad stajenką z ogromnym napisem „Gloria...“,

Jan Mozolski.

Pożegnanie Starego Roku

Okryty płaszczem nocy — idziesz Roku Stary
Strudzone kości w wieków położyć mogile.
W takt kroków drżących biją po wieżach zegary,
A za Tobą z hałasem idzie ludzi tyle.

Tu — tam zgraja pijanych przekleństwami miota,
Jakbyś ich niespełnionych był winien nadziei,
Jakbyś zamknięte chował dobrobytu wrota,
Lub był siewcą łez, cierpień i nieszczęść zawiei.

Kiedyś przychodził „nowy", ludzie przysięgali
Wspierać Cię wszędzie zgodą, miłością i pracą.
Żeś był — jak inne — twardy, przysięgę złamali...
Słowa dym! Lepszych czasów nie było dać za co.

Lepszych czasów i nowy rok wam nie da cudem,
Wrót dobrobytu, szczęścia sam wam nie otworzy,
Bo dobrobyt i szczęście trzeba zdobyć trudem.
Żądać ofiar — za mało, trzeba chcieć je złożyć.

Lecz spojrzyj na tych także, co Cię błogosławią:
Tym skromnie w sercach skrytym przypatrz się zachwytom.
To ludzie, którzy pracą codzień ręce krwawią
I po roku wysoko wspięli się ku szczytom.

★

Kazimierz Wierzyński.

Dyskobol

Rzut mój w rozwartej zaczyna się dłoni,
Rzut mój się kończy — niewiadomo gdzie, —
Dysk, niby dukat połyskliwy, dzwoni
Poza światami, za metami, —w mgle!

Dysk mój upada na ziemię i dźwięczy,
I znów się zrywa i wykreśla łuk, —
To serce skute w złocistej obręczy
Tętni, i bije i przyśpiesza stuk.

Z placów na place, jak pstrąg, się przerzuca,
Jak lotne przęsło, jak skaczący most,
Rzut, który światom wyolbrzymia płuca,
Który wymierza gwiazdom wielkim wzrost.

Rzut, który miarę wytkniętą już przerósł,
Minął granice i wzbił się, jak duch, —
Rzut ten mam w dłoni, — dyskobol i heros,
Ja, który wszczynam niewstrzymany ruch.

---

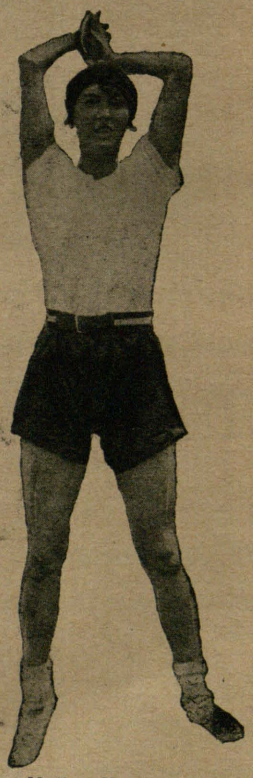
czy to niebo roziskrzone gwiazdami nad szopą, czy wreszcie ogromne cudami błyszczące choiny.

Potem łamano opłatki, składając sobie nawzajem serdeczne życzenia. Śpiewano kolędy. Przemówił ks. proboszcz, dziwowali się inni goście. Potem wręczono zaproszonym biednym dzieciom zbiorowo przygotowane podarunki. Druhowie sami wiele zrobić nie mogli, więc zakupili dwa ubranka, dwie pary bucików, zeszyty, ołówki i t. p.

Kiedy wręczono te rzeczy, oczy tych biednych obdarzonych dzieci zapłonęły blaskiem szczęścia, matki ich załkały głośno, a w oczach wszystkich zaświeciły łzy.

Nastrój wytworzył się taki serdeczny, taki życzliwy, że goście sami składali skrycie drużynom grubsze nawet datki. Dopełniła serca wzruszeniem chwila przyrzeczenia — nadzwyczaj uroczysta. Chłopcy w obecności swoich rodziców i poważnych obywateli, trzymając dwa palce na sztandarze harcerskim powtarzali słowa przyrzeczenia: Mam szczerą wolę... całem życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie... nieść chętną pomoc bliźnim... być posłusznym prawu harcerskiemu...

A wy druhowie! jak wy urządzicie sobie gwiazdkę? Czy zapomnicie o tych, którzy choinki mieć nie będą? Czy wzajemnie złożycie sobie upominki? Czy wyzyskacie nadarzającą się



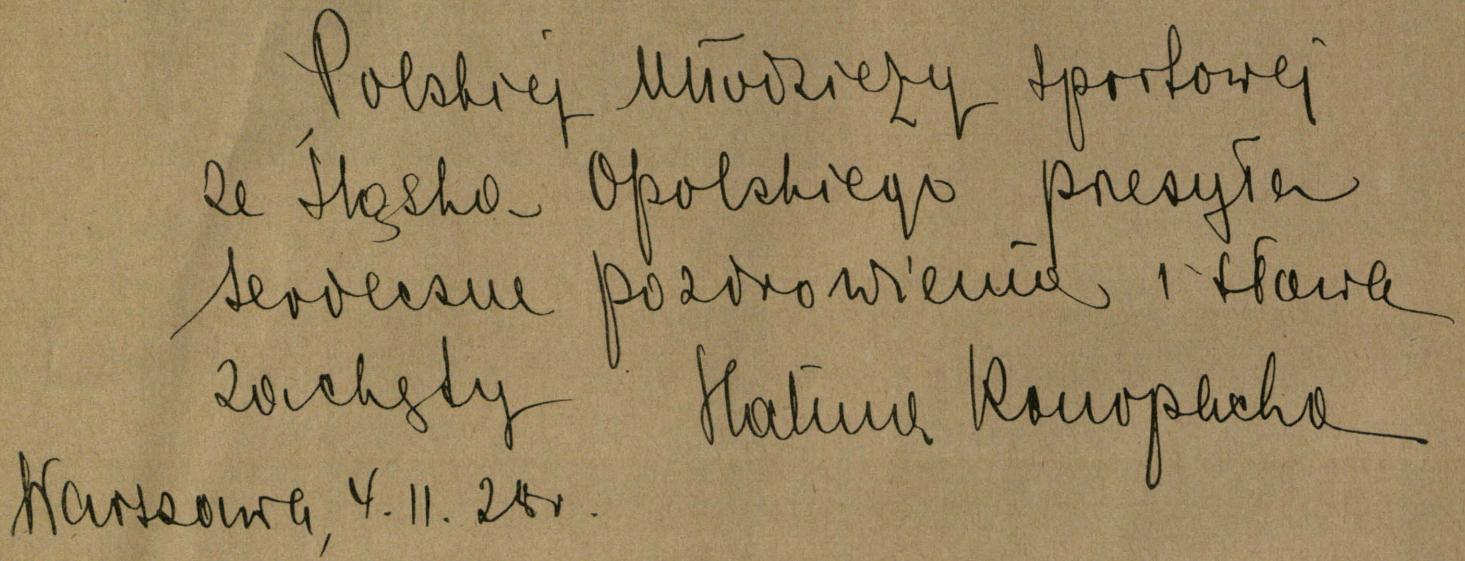
Halina Konopacka.

sposobność do spełnienia zbiorowego dobrego uczynku? Pamiętajcie druhowie, że wam nie tylko brać ale i dać trzeba. Dać to, co macie i co dać możecie. A choćby tylko iskierkę radości lub uśmiech życzliwy.

I napiszcie do nas o tem, jak się „gwiazdka“ wasza udała.

Pani Halina Konopacka

Pisaliśmy w ostatnim numerze o święcie sportowem młodzieży polskiej Śląska Opolskiego w Grudzicach, które przez to nabrało szerszego rozgłosu. Echa tego święta dotarły do sławnej naszej rodaczki z olimpijskiego zwycięstwa w rzucie dyskiem, p. Haliny Konopackiej, która przesłała do redakcji „Zdroju" niżej zamieszczone słowa:


Polskiej Młodzieży Sportowej
ze Śląska Opolskiego przesyłam
serdeczne pozdrowienia i słowa
zachęty Halina Konopacka
Warszawa, 4. 11. 28 r.

(Polskiej Młodzieży sportowej ze Śląska Opolskiego przesyła serdeczne pozdrowienia i słowa zachęty
Warszawa, 4. 11. 28 r. Halina Konopacka.)

Kazimierz Wierzyński.

Pieśń o Amundsenie

(Urywek).

Cóż donieść wam o sobie, którzy późną nocą
Przed oknami redakcyj bezsennych stoicie,
Z lękiem w oczach pytając się o moje życie, —
Bladzi ludzie — niepewni gdzie lecę i poco?!

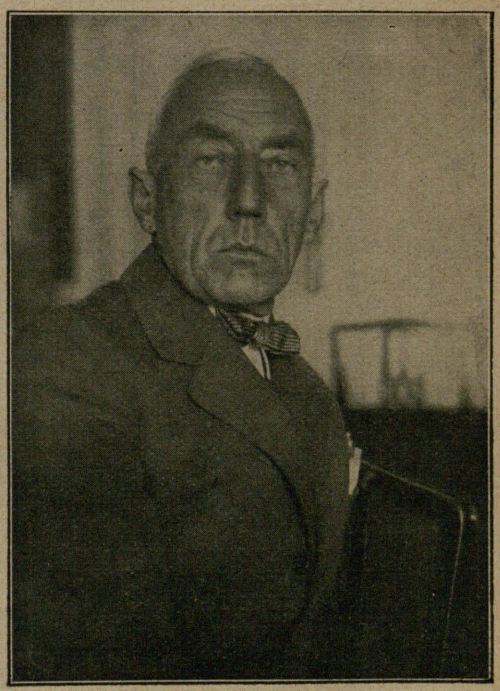
Dni moje są do waszych podobne i biegą,
Tak samo nużąc, dręcząc, mijając bez przerwy, —
Spotykam ślady ludzkie — kości i konserwy, —
Na wielkim, nieskończonym oceanie śniegu.

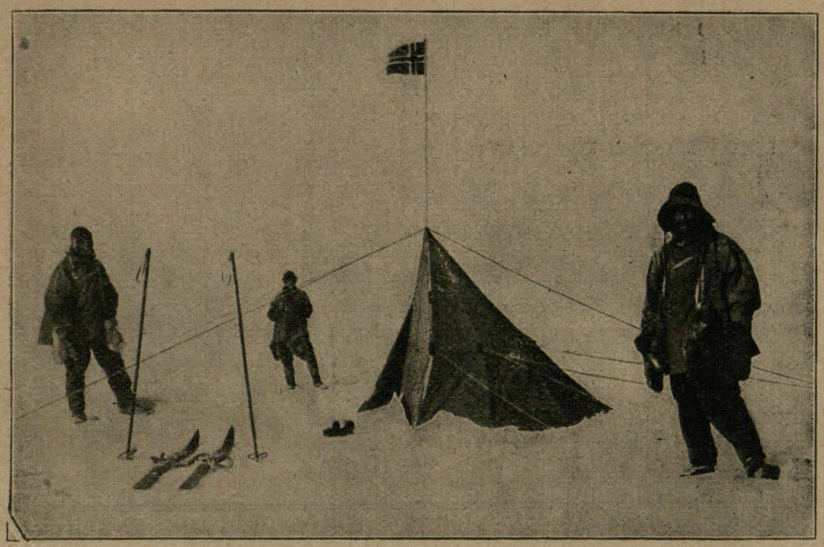
Szły tu przede mną długie ongi karawany,
Szlak ich co krok się gubi i z przed oczu znika, —
Sztywną ręką marznących pątników pisany
Mój los jest na ostatniej karcie pamiętnika.

Rozejdźcie się do domów, dziś depesz nie będzie,
Mnie ziemia wasza męczy i ciąży, jak ołów,
Chcę być sam, — mnie wystarczy to śmigło w rozpędzie,
Co huczy, gra i szumi, jak koncert aniołów.

Amundsen

Przed niedawnym czasem w prasie wrzał niezwykły hałas z powodu nieszczęśliwej wyprawy Nobilego, o której pisaliśmy w lipcu br. Jedni wynosili Nobilego pod niebiosa, drudzy potępiali go za tę wyprawę, domagając się pociągnięcia go do odpowiedzialności. Wiemy już, że część załogi „Italji" z Nobilem zdołano uratować. Drugiej części pośpieszyli na pomoc ludzie szlachetni z różnych krajów. Pierwszy z pomocą pośpieszył Amundsen, który niestety sam zaginął. Przez długi czas pocieszano się nadzieją, że Amundsen żyje jeszcze i, że uda się go uratować. Nadzieje te jednak już się rozwiały. Znaleziono bowiem szczątki samolotu, na którym wyjechał Amundsen. Pewne więc jest, że zginął. Z powodu śmierci tego szlachetnego i wielkiego podróżnika i badacza ubolewa cały świat. Amundsen był Norwegiem. Urodził się w 1872 r. W latach od 1903 do 1906 okrążył północną Amerykę, a 14 grudnia 1911 r. zdobył jako pierwszy biegun południowy.





Zdobywcy bieguna na podbiegunowem polu lodowem.

M—ski.

O twoich wojenkach

Mojem zdaniem ludzie są bardzo wielkimi dziwakami. Wszyscy n. p. wyzywają i klną na wojnę, a sami ciągle, bez ustanku wojują — o byle głupstwa czasem.

Niedawno nawet ktoś wymyślił wojnę przeciwko wojnie. Zresztą słusznie.

Sądzę, że gdyby ze słowników wykreślono wyraz „wojna", wykreślonoby najpotrzebniejszy wyraz w życiu, a tem samem uczynionoby wielką krzywdę całej ludzkości. Mam tu na myśli te wszystkie wyrazy, które zawierają tę samą lub podobną treść, co „wojna". N. p. walka, bitwa, bój, kłótnia, wygrażanie, docinianie, wyśmiewanie i t. d. i t. d.

Życie to wojna.

Całe życie ludzkie, to nic innego, jak jedna wielka wojna, prowadzona równocześnie na wielu frontach. Wygrywa tę wojnę najsprytniejszy, najbardziej do niej przygotowany i najbardziej doświadczony wódz.

Spryt, przygotowanie i doświadczenie zdobywa się bardzo powoli — z latami. Każdy wódz walczy początkowo jako zwykły żołnierz, potem jako niższy i wyższy oficer, aż wreszcie zostaje naczelnym wodzem.

Wy wszyscy — kochani urwisze — macie być naczelnymi wodzami. Dziś jesteście jeszcze zwykłymi żołnierzami, niższymi lub wyższymi oficerami.

Twoje zwycięstwa i klęski w kolebce.

Wszyscy już jednak od kolebki prowadzicie zacięte wojny, z których nieraz wychodziliście zwycięsko, częściej jednak ponosiliście takie straszne klęski, że mi was serdecznie żal.

Skutkiem tych klęsk nie awansujecie wcale.

Powiadacie, że tak nie jest?

Zaraz przypomnę wam kilka takich waszych wojenek.

Pamiętacie jeszcze, kiedy leżeliście w kolebce, przywaleni poduszkami? Jaka to była straszna niewola, prawda?

Nic też dziwnego, że pragnęliście się z niej wyswobodzić, waląc słabemi piątskami, kopiąc zajadle niedołężnemi nóżkami i rzucając na wszystkie strony swojem dziesięcio funtowem ciałem, podnosząc przy tem iście wojenne krzyki.

O! jaka to była radość, kiedy poduszka kopnięta spadła na ziemię. Pamiętasz, z jakiem zadowoleniem uśmiechałeś się z tego pierwszego zwycięstwa? He, he. he...!

Ty nie pamiętasz! ale ja pamiętam, bo byłem świadkiem tych twoich prometejskich wysiłków.

Ale widziałem też, i to częściej nawet, twoje klęski w kolebce. Widziałem, jak na twoje krzyki wojenne nadbiegała siostra (och! te siostry!) lub matka, jak cię jednym ruchem ubezwadniała. Jeśli przeciwko takim widocznym gwałtom próbowałeś protestować, wtedy dostałeś po „e.. e..“ i leżałeś cichutko, tłumiąc w sobie bezsilny zapał wojenny.

Prawda, że tak było?

Wojna z nauczycielem.

A później? Pamiętasz, jak wypowiedziałeś wojnę swojemu nauczycielowi? Pamiętasz, ile razy wszystko robiłeś mu na przekór, ile razy nie kłaniałeś mu się na ulicy, ile razy nie robiłeś zadań, ile razy przysięgałeś rzucić mu furę kamieni na jego stary, wytarty kapelusz? Pamiętasz to wszystko?

Często zwyciężałeś w tej walce, bo uczeń zwykle posiada większe zdolności wojenne niż nauczyciel, ale i klęski ponosiłeś, klęski strasznie upokarzające. Pamiętasz to przepisywanie, zostawanie po nauce, stanie za tablicą, te baty zabrane i te wszystkie widome i niewidome znaki haniebnych klęsk?

Pewnie, że pamiętasz.

Utarczki z siostrą i bratem.

A z siostrą, bratem — pewnie nie prowadziłeś jeszcze nigdy wojen — co?

Znamy się bratku!

A ile to razy z miotłą uganiałeś się za swoją kochaną siostrzyczką? Ile razy trzymałeś się ze swoim braciszkiem za „kudły“? Ile razy uciekałeś z pokrwawionym nosem szukać opieki pod fartuszkiem mamusi?

Nie zapieraj się, nie!

A dziś?

Dziś już pewnie jesteś zupełnie świętym człowiekiem i wojen żadnych nie prowadzisz, hę?

Chętniebym w to uwierzył, ale nie mogę, boby mnie dzieci z ulicy wyśmiały. Toć wszystkie wróble na dachu ćwierkają o twoich wojenkach.

W prawdzie nie walczysz już teraz z poduszkami i pierzynami (owszem, z niemy żyjesz w najlepszej zgodzie); ani z nauczycielem, bo już wszystko, co cię z szkołą wiązało, zerwałeś; mniej już też zaczepiasz siostrę i brata; a jednak...

Jednak nie przestałeś zajmować się wojennem rzemiosłem. Wyszukałeś sobie całe szeregi nowych nieprzyjaciół od zegarka do słońca. Nie żałowałbyś ty słońcu kamieni, gdyby wisiało choć na tej wysokości, co „filiżaneczki“ telefoniczne.

Nie zaprzeczaj... łobuzie...

Znamy bardzo dobrze twoje wojenne zapały. Wiemy, że prowadzisz jeszcze wiele więcej wojen, o których sam nawet nie wiesz. Znamy twoich najzajadlejszych wrogów, z którymi walczysz na śmierć i życie, a którym poradzić nie umiesz.

Ale o tych bojach pomówimy na innem miejscu.

Bądź zdrów, bojowniku!

Zespół wybitnych polskich artystów w Niemczech

Zespół wybitnych artystów polskich z p. Gantkowskim na czele dał w październiku br. szereg Wieczorów Muzyki, Słowa, Pieśni i Tańca polskiego. Wieczory takie odbyły się kolejno w Raciborzu, Gosławicach, Zabrzu, Żandowicach, Bytomiu, Kościeliskach, Mikulczycach, Miechowicach, Opolu, Wrocławiu i Gliwicach. Wszędzie sale były po brzegi zapełnione. Przyszli nietylko nasi rodacy rozkoszować się sztuką polską, ale i Niemcy, a wszyscy odchodzili zachwyceni. Żałować tylko należy, że we wszystkich miejscowościach nie mógł wystąpić cały zespół, wskutek czego tu i tam piękny taniec lub inny punkt programu wypadł. Artyści jednak pozostawili niezatarte wrażenia. Niech nagrodę za ten ochoczo podjęty trud dla rodaków na obczyźnie będzie to przekonanie, że zasiali tu ziarna zdrowe polskiej kultury, z których wyrasta silne zamiłowanie do rodzimej sztuki.



Artyści wśród rodaków w Opolu.

Jedźmy wszyscy na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania

Od dłuższego czasu pisze się w prasie bardzo wiele o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, chociaż otwarcie jej nastąpi dopiero 16 maja 1929 r. Będzie to wystawa, jakiej Polska jeszcze nie widziała. Cały kulturalny dorobek ostatnich dziesięciu lat niepodległości we wszystkich dziedzi-

Kto zdobędzie

3 wielkie nagrody gwiazdkowe „Zdroju"?

1. Nagroda: 50,— mk.
2. Nagroda: 25,— mk.
3. Nagroda: 10,— mk.

Warunki zdobycia nagrody:

1). Pierwszą nagrodę (50,— mk.) uzyska, kto zjedna dla „Zdroju" najwięcej abonentów na rok 1929. Za nowego abonenta uważać będziemy każdego, który w r. 1928 nie był abonentem „Zdroju", a od którego otrzymamy zgóry całoroczną prenumeratę w kwocie 3.20 mk. (w Polsce 8.— zł.) na rok 1929.
2). Drugą i trzecią nagrodę uzyskają ci, których liczba zjednanych abonentów będzie kolejno największa. Na wypadek równej liczby rozstrzygnie los.
3). Za całoroczną prenumeratę uważać też będziemy i półroczne względnie kwartalne premuneraty, których suma złoży się na cały abonament. N.p. jeśli ktoś prześle 3 półroczne, a 2 ćwierćroczne abonamenty, uważać to będziemy za 2 roczne przedpłaty (2 nowych abonentów).
4) Termin nadsyłania abonamentów, dla ubiegających się o nagrodę upływa z dniem 15 stycznia 1929 r. Miarodajny będzie stempel pocztowy. Późniejsze wpływy nie będą brane pod uwagę.
5). Wrazie większego wpływu — niż przewidujemy — wyznaczymy jeszcze odpowiednie dalsze nagrody.
6). O nagrodę ubiegać sie mogą wszyscy, także dotychczasowi nieabonenci, stowarzyszenia i t. p.
Trud niewielki opłaci się sowicie. Dalej więc do dzieła!

nach pracy polskiej będą mogli zobaczyć nietylko swoi ale i obcy. Powszechna Wystawa Krajowa pokaże potęgę i wielkość kultury polskiej, przyczyni się ogromnie do podniesienia wydajności w kraju i wywozu za granicę, stanie się potężną propagandą na rzecz Polski.

Już dziś cała Polska przygotowuje się do zwiedzenia tej wystawy. Ze wszystkich i najodleglejszych zakątków Polski zjeżdżać się będą do Poznania tłumy specjalnemi pociągami. Na Wystawę przyjadą również licznie Polacy, mieszkający poza granicami państwa polskiego. Przyjadą w bardzo poważnej liczbie Polacy z Ameryki, kosztem których stanie osobny Pawilon Polonji Zagranicznej. W tym pawilonie Polacy rozproszeni po wszystkich zakątkach świata znajdą miejsce i dla siebie. Tam będzie także miejsce i dla nas, Polaków w Niemczech. Niech zobaczą wszyscy jak pracują i co zdziałali Polacy poza granicami Polski.

Na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu powinien pojechać każdy. Już dziś trzeba się z tym wyjazdem liczyć i robić na ten cel małe oszczędności. Poza kosztami przejazdu wydatki będą bardzo małe.

A więc myślmy o tem, że w przyszłym roku wszyscy zobaczymy się w Poznaniu.

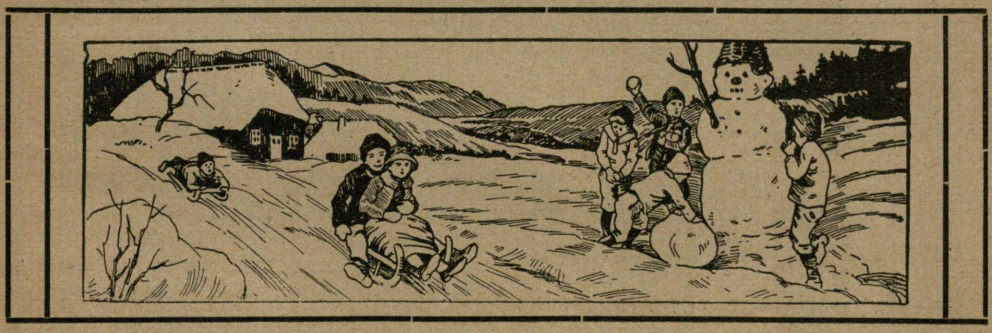
Oszczędzajmy

Jeśli chcesz, żeby cię poważano, musisz stanąć na możliwie jak najwyższych stopniach kultury i dobrobytu. Kulturę zdobywa się przez oświatę w szkole, towarzystwach, a najczęściej własną pracą i pilnością. Dobrobyt zaś zależy od pracy i umiejętnej oszczędności. Oszczędność jest cnotą tak ludzi pojedyńczych, jak i zbiorowisk.

Miesiąc grudzień przeznaczono właśnie na propagandę idei oszczędności.

Oszczędzajmy zatem każdy zosobna i wszyscy razem. Oszczędzajmy w rodzinie, towarzystwach, bankach. Kto chce oszczędzać nie może być skąpym lub marnotrawnym. Nie kupujmy tego, co nie jest koniecznie potrzebne. W każdym miesiącu odłóżmy choć kilka marek. Tylko ludzie słabego i chwiejnego charakteru rozrzucają lekkomyślnie z trudem zdobyty pieniądz, a potem nie wstydzą się iść żebrać. Ludzie silnych charakterów myślą nietylko o „dziś“ ale i o „jutrze“, są zapobiegliwi, obliczają naprzód i są przygotowani nawet na czarne godziny choroby lub nieszczęścia, nie boją się starości.

Oszczędzajmy nietylko w grudniu, ale w całym roku, zawsze.



Z życia młodzieży

Opole.

(Uroczystość uczczenia św. Stanisława Kostki).

W niedzielę, dnia 18 bm. Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polsko-Katolickiej na Śląsku Opolskim urządził wspaniałą uroczystość ku czci patrona młodzieży polskiej, św. Stanisława Kostki, na sali „Rolnika“ w Opolu. Program był bardzo urozmaicony, a salka przepełniona.

Po wstępnych słowach kierownika Związku Młodzieży, p. Rychla, odśpiewano wspólną pieśń „My chcemy Boga“. Potem w skupieniu wysłuchano głębokiej w treści deklamacji uscenizowanej, p. t. „Pielgrzym“. Do wytworzenia nader poważnego nastroju przyczyniły się słowa kierownika Związku Polaków, p. Szczepaniaka, zwracającego uwagę na szereg zdarzeń, które przyniósł Polakom listopad. Chór żeński z Kępy wykonał udatnie pieśń „O Stanisławie“, a zaraz po tem usłyszano dobrze wygłoszoną deklamację: „Do wyższych rzeczy“. Wykład o „św. Stanisławie a czasach obecnych“ wygłosił p. P., poczem odegrana została sztuka teatralna p. t. „Dwaj bracia“, która przedstawiała środowisko, w jakiem przebywał św. Stanisław w Wiedniu. Amatorzy wywiązali się ze swoich ról dobrze. W dalszym ciągu chór męski odśpiewał pieśń na 4 gło-

sy „Aniele ziemi“, a chór z Kępy „Płonie niebo“. Na zakończenie tej pierwszej poważnej części odśpiewano wspólnie „Serdeczna Matko“.

W międzyczasie przyszedł na salę patron Związku Stowarzyszeń Młodzieży, ks. proboszcz Klimas, witany bardzo serdecznie, na co ks. patron odpowiedział krótko, życząc młodzieży pożytecznej pracy i zabawy.

Druga część zaczęła się pieśnią: „Niech orły górą płyną“, wykonaną przez chór żeński z Kępy, który wystąpił poraz trzeci, zdobywając sobie ogólne uznanie. Powodem zaś licznych wybuchów szczerego śmiechu stała się sztuczka p. t. „Pan majsterek“, odegrana przez zespół amatorów opolskich, wywiązujących się z zadania bardzo udatnie. Pod koniec druchny z Malina wykonały pod kierownictwem p. Szszeczyńskiej szereg obrazów w korowodach, które się ogólnie bardzo podobały.

Wspaniałą tę uroczystość zakończono odśpiewaniem wspólnej pieśni: „Pod Twą obronę Ojcze na niebie“.

Cała ta uroczystość, na którą zebrała się licznie nietylko młodzież, ale i starsi, wywarła na obecnych silne wrażenie. Niejeden zaczerpnął tam nowych sił do pracy, postanawiając spełniać obowiązki względem Boga i Narodu z taką silną i niezłomną wolą z jaką to czynił św. Stanisław Kostka, patron młodzieży polskiej.

Malino, powiat opolski.

(Obchód pierwszej rocznicy założenia towarzystwa śpiewu „Cecylja“ w dniu 11 listopada 1928 r.).

Minął rok, od założenia w Maliniu towarzystwa śpiewu, pod nazwą „Cecylja“. Członkowie towarzystwa z całą świadomością oddali się pracy, czyniąc zadość obowiązkom, przejętym w dniu założenia. Praca mimo utrudnienia, przeszkody, napady nawet, szła szybko naprzód, wywołując dumę i zadowolenie w sercach członków. Podczas lekcyj, odbytych w skromnej, małej izdebce wiejskiej, nauczyli się członkowie mnóstwo pieśni religijnych i ludowych.

Nadszedł wreszcie dzień, w którym przypadła rocznica założenia, a który miał być jawnym dowodem intenzywnej pracy członków. Postanowiono dzień ten uroczyście obchodzić. W pamiętny ten dzień odbyło się rano o godzinie ¾10-tą uroczyste nabożeństwo na intencję członków towarzystwa w kościele parafjalnym w Groszowicach. Wszyscy członkowie poszli „na ofiarę“, dając tem dowód, że jedna mowa i jedna wiara ich łączy. Wieczorem urządziło towarzystwo wieczór teatralny na sali p. Frühaufa w Malinie. Salę zapełnili po brzegi rodzice, krewni i znajomi członków towarzystwa.

Uroczystość rozpoczęła się o godzinie ½7-mej wieczorem. Wieczór zagaił dyrygent towarzystwa p. Rychel z Opola, witając w serdecznych słowach wszystkich obecnych, a wskazując równocześnie na doniosły cel kółka śpiewackiego, prosił rodziców o posyłanie nadal swych dzieci na lekcje śpiewu. Wieczornicę zaszczycił swoją obecnością kierownik Związku Polaków w Niemczech, p. Szczepaniak z Opola wraz z małżonką. W imieniu towarzystwa powitał wyżej wspomnianego serdecznemi słowami sekretarz towarzystwa, druh Okos.

Program wieczoru był bardzo obfity. Pierwszy numer programu stanowił hołd, złożony Matce Przenajświętszej przez członkinie towarzystwa. Druchny odśpiewały za sceną pieśń „Witaj Marjo“, podczas której kurtyna się podniosła i ukazała się na scenie dziewczynka, ubrana w białą sukienkę, z medaljonikiem na szyi, klęcząca przed ołtarzem Matki Boskiej. Kiedy śpiew ucichł, dziewczynka odmówiła modlitwę do Matki Najświętszej „Ave Marja“. Po skończonej modlitwie rozległ się ponowny śpiew za sceną: „Marjo Matko“. Wszyscy obecni ze skupieniem i pobożnością wsłu-



Drużyny footbalowe: Opole i harcerze Zabrze-Zaborze.

chiwali się w piękny śpiew i modlitwę kongreganistki. Wygłoszono teraz deklamację, po czem przystąpiono do odegrania sztuki teatralnej, zatytułowanej „Sąsiedzi". Poszczególne role odegrano poprawnie a całość udała się nadspodziewanie. Amatorom, którzy nadzwyczajnie wywiązali się z swych ról, dziękowano hucznemi oklaskami.

Nastąpiły dwie deklamacje, wygłoszone przez 2 dziewczynki, a mianowicie: „Najmilsza mowa" oraz „Polska pieśń". Odśpiewano następnie dwie pieśni: „Łączko" i „Kalina" na cztery głosy.

Drugą sztukę teatralną, zatytułowaną „Pan Majsterek" odegrał zespół amatorów opolskich. Wykonanie tej sztuki było również bardzo dobre, o czem świadczyły huczne oklaski.

Po odegraniu tej sztuki ukazało się na scenie 10 panienek, ubranych w powiewne zielone i żółte sukienki, przybrane galonami srebrnemi, które błyszczały w świetle lamp elektrycznych. W rękach trzymały różdżki, przybrane drobnemi różyczkami, niby rusałki, przybywające z przyległych lasów i pól. Dziewczynki tworzyły koła, to ustawiały się w młynki, w gwiazdy, czworokąty. Piękny ten taniec zakończył żywy obraz. Zerwała się burza oklasków, świadcząca o zrozumieniu i zadowoleniu obecnych gości.

Pieśń na dwa głosy „Księżyc płynie" zakończyła wspaniały ten wieczór.

Uroczystość udała się nadzwyczajnie. Zatem podzięki szczere należą się wszystkim członkom towarzystwa oraz tym wszystkim, którzy w jaki bądź sposób przyczynili się do upiększenia tej wieczornicy.

Dzień 11-ty listopada Malino pamiętać będzie długo.

Folwark, pow. opolski.

(Założenie towarzystwa śpiewu).

W środę, 14. XI. 28 r. młodzież Folwarku zebrała się w restauracji p. Kornka celem założenia towarzystwa śpiewu. Na to organizacyjne zebranie przyjechali: p. Pordzik A., prezes Związku Kół Śpiewackich i p. Rychel, dyrygent chórów. Po przemówieniach obu panów i odśpiewaniu kilku znanych pieśni przystąpiono do wyboru zarządu, wskład którego weszli p. Ignacy Łazik, prezes, p. Wiktorja Kochanek, sekretarka, p. Gertruda Kiwus, skarbniczka. Wybrani okazali wielkie zrozumienie dla przyjętych obowiązków, które przyrzekli spełniać sumiennie. Liczba zebranych 18 druchen i 14 druhów na tem pierwszem zebraniu świadczy wyraźnie o wielkiem zainteresowaniu dla pieśni polskich.

W następną środę zebrała się znowu pokaźna liczba druchen i druhów. Wysłuchano wykład z obrazami świetlnemi, potem w bardzo miłem nastroju nauczono się parę nowych pieśni. Jeśli młodzież w Folwarku wytrwa nadal w pracy — będzie ona wtedy stanowiła jedno z najlepszych towarzystw.

Zabrze—Zaborze.

(Uroczystość 3-ciej rocznicy Chóru Kościelnego św. Franciszka).

W niedzielę odbyła się tu uroczystość obchodu 3 rocznicy założenia chóru śpiewu kościelnego na sali p. Hertzla. W gronie licznie przybyłych członków i gości miejscowych i pozamiejscowych zagaił uroczystość stosownem przemówieniem prezes towarzystwa p. Kłaka, witając serdecznie wszystkich zebranych. Z wywodów mówcy można było wyczuć, że praca zarządu i członków zespołu śpiewaczego zharmonizowała się w piękną całość, bo wyniki i działalność drużyny śpiewaczej zażywa największego uznania za swój śpiew kościelny i świeckie popisy.

Zespół śpiewaczy pod batutą dzielnego dyrygenta p. Witta wystąpił z śpiewem na chór żeński z pieśniami: „Ach mój niebieski Panie", „Niech nas jedność łączy w koło", „Przynosimy plon w gospodarza dom" i „Żeglujmy wesoło". Wszystkie pieśni, wyśpiewane bardzo dobrze, świadczyły, że chór rozporządza doborowemi siłami poszczególnych głosów, a przedewszystkiem jest to zasługą niezmordowanego dyrygenta p. Witta, który zespół śpiewaczy doprowadził do najlepszych śpiewaków w porównaniu z innemi kołami śpiewu naszego terenu. Pan prezes w swem uroczystem przemówieniu zobrazował pogląd na dalszą czynność i zadanie chóru. W uroczystości wzięli udział goście pozamiejscowi, p. Pordzik wraz z p. Łapą od Związku Kół śpiewackich. Katolika z Bytomia zastępował p. Bartkowiak. Przybył także p. Szczepaniak wraz z małżonką z Opola. Wszyscy wymienieni goście składali swoje życzenia, życząc towarzystwu powodzenia i rozwoju. Pan Szczepaniak przypominał zebranym znaczenie miesiąca listopada, który w sobie tyle świąt i pamiątek historycznych narodu polskiego mieści. W tym bowiem miesiącu święciliśmy Wszystkich Świętych i dzień zaduszny i pamięć zmarłych bohaterów narodu polskiego z czasów zaborczych i czasów napadów odradzającej się Polski po wojnie światowej.

Sekretarz p. Kawik zdawał sprawozdanie z całego czasu istnienia chóru kościelnego. Za przemówienia gości, między którymi przemówiła gorącemi słowami także p. Rusek, i występ chóru, oraz deklamację „Poco śpiewam" zebrana publiczność gorąco dziękowała. W tej właśnie chwili weszli na salę wiel. księża ks. prob. Bennek i ks. Dr. Korczok, witani od wszystkich rozpromienionemi twarzami, ciesząc się z ich przybycia. Lud nasz przywiązany do Kościoła ubóstwia tych naszych duchownych, którzy nie wyróżniają swych parafjan



Druyżna footbalowa z Miechowic, pow. bytomskiego.

jednych za lepszych, drugich za gorszych.

Wielebni księża z powodu innych okoliczności nie zdążyli przybyć na pierwszą część programu, pobawili do chwili, kiedy kapela zagrała, a młodzież rozpoczęła żywe pląsy. Chór kościelny św. Franciszka zasługuje na uznanie całej parafji. Oby ta rocznica przyczyniła się, by nasza śpiewająca młodzież polska jak wogóle polscy parafjanie stali się żywymi budowiczymi życia i pieśni polskiej. **Obecny.**

Zaborze.

(Mecz footbalowy Harcerze Zaborze — K. S. Opole).

(3 : 2 — 1 : 2).

W święto 21. XI. br. w Zaborzu stanęły do meczu footbalowego drużyny sportowe: Harcerze Zabrze — Zaborze i Klub Sportowy Opole. Zawody rozpoczęły się o godz. 14¼. Sędziował p. Janetzki ze Zaborza.

Harcerze rozpoczęli i w szybkiem tempie podbiegli ku bramce Opolan, którą uratowała obrona w ostatniej chwili. Natarcia Opolan na bramkę harcerzy były mniej niebezpieczne. Gra przeważnie toczyła się w polu środkowem.

Opolanie jednak powoli zdobywali przewagę, jednakże nie zdołali wykorzystać sprzyjających momentów. Lewe skrzydło i pomoc Opolan podawała coraz lepsze piłki, środek i łącznicy jednak nie współpracowały z niemi.

Intenzywne ataki harcerzy zostały uwieńczone w 11 minutach pierwszą bramką.

Po tej bramce przeszli Opolanie do skupionego natarcia i przez czas dłuższy zatrzymali się w polu przedbramkowem harcerzy. Obrona i pomoc broniła świetnie. W 31 minucie Opolanie zdobyli 1. bramkę, w 43 minucie 2 bramkę. Radość wielka wśród Opolan.

Po przerwie znowu Opolanie przez czas dłuższy oblegali bramkę harcerzy bez rezultatu.

Harcerze kilka razy podchodzili pod bramkę przeciwnika bardzo groźnie. W 68 minucie obrońca Opolan zatrzy-

mał piłkę ręką. Po rzucie karnym harcerze zdobyli 2-gą bramę.

Zaczęły się z jednej i drugiej strony ogromne wysiłki. Przed obiema bramkami zdarzały się momenty bardzo krytyczne. Szczęście sprzyjało harcerzom, którzy w ostatnich 3 minutach wbili trzecią i ostatnią bramkę. Sygnał sędziowski rozdzielił obie drużyny, dzielnie walczące o zwycięstwo.

Niewszystko jednak licowało z powagą sportowców. Niejeden z graczy powinien zrobić rachunek sumienia. Obie drużyny zachowywały się na boisku za głośno. Krzyki i nawoływania nie należą na boisko, obniżają bowiem powagę gry a graczom szkodzą na opinji. Robienie uwag sędziemu na boisku świadczy o braku dyscypliny. Karność powinna być najgłówniejszą cechą sportowca. Trzeba koniecznie temu i owemu panować więcej nad sobą.

Po grze odbył się mały komers. Harcerze przyjęli gości z Opola herbatką i pączkami. Wśród śpiewu, pogawędki, przemówień pp. Cwołka, Rychla i Kawika szybko upływał czas.

Zabrze—Zaborze.

(Zabawa klubu sportowego „Unja").

W niedzielę, dnia 4 listopada Klub Sportowy „Unja" Zaborze urządził zabawę taneczną w sali p. Hetrzla. Licznie zebrana młodzież bawiła się znakomicie. Nikt nie zakłócił spokoju. Zabawa była urozmaicona loterją i pocztą. Chociaż zabawa nie przyniosła wielkiego zysku, to jednak zjednała sportowcom opinję starszego społeczeństwa, które coraz więcej interesuje się polskim ruchem sportowym w Zaborzu. Widoki na przyszłość są jak najpomyślniejsze.

Rozbark, pow. bytomski.

(Wieczorek Kongregacji Marjańskiej).

W niedzielę, 4 listopada br., urządziła polska Kongregacja Marjańska wieczorek teatralny na sali p. Pawelczyka. Zebranych przywitał wielebny ks. prezes Kiszka gorącemi słowami i zachęcał zebrane dziewczyny do garnięcia się pod sztandar Marji.

Dalszy program wypełniały: piękna deklamacja, śpiew chóru Marjańskiego z akompanjamentem p. F., cztero aktówka „Pielgrzymka do Loreto", humoreska „Upiór z długą ręką", duet „Klub starych panien" i „korowód cygański", wyćwiczony przez p. Ambrożankę z Rozbarku.

Program naogół podobał się bardzo. Świadczyły o tem huczne oklaski, któremi publiczność nagradzała amatorów. Młodzież rozbarska udowodniła, że jej nie są obce słowa ks. Bonczyka, który wołał:

Ty, młodzieży, wznoś sztandary,
Broń języka, broń twej wiary,
Bo kto te ojców dary spodli,
Darmo się do Boga modli.

Szombierki, pow. bytomski.

(Wieczorek Kongregacji Marjańskiej).

Staraniem polskiej Kongregacji Marjańskiej w Szombierkach urządzono w niedzielę, 18 listopada br. przedstawienie teatralne. Właściwe przedstawienie poprzedziły dwie deklamacje. Odegrano „Dwie matki" w czterech aktach, „Nauczycielka Wiesława", dwuaktówkę, i „Zosia w Ryczywołu" w jednym akcie. W przerwach przygrywała orkiestra Wśród licznie zebranych gości widziano przewielebnych księży i p. nauczyciela Kasperka. Ks. proboszcz w pięknem przemówieniu prosił obecnych, by korzystali z nauk płynących z wystawionych sztuk. Wieczorek zakończono pożegnalną deklamacją. Młodzież szombierska pokazała dobre chęci i z pewnością w najbliższym czasie zawiąże towarzystwo śpiewu.

Rozpowszechniajcie nasze czasopismo „Zdrój"!

Ś. p. Alojzy Mańka

W dniu 20 listopada br. zmarł na skutek okaleczenia w kopalni „Abwehr“ po bisko 3 tygodniowych cierpieniach druh Alojzy Mańka z Mikulczyc w 21 roku życia. Zmarły był członkiem Towarzystwa Młodzieży pod opieką św. Alojzego, Towarzystwa śpiewu „Gwiazdka“, Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Wszędzie okazał się bardzo ruchliwym i pełnym poświęcenia dla polskich towarzystw członkiem. To też wszystkie wspomniane wyżej towarzystwa w głębokim smutku odprowadziły zwłoki Zmarłego na cmentarz, oddając mu ostatnią chrześcijańską usługę. Towarzystwo śpiewu „Gwiazdka“ odśpiewało w domu żałoby: „Zmarły współbracie“, a na cmentarzu: „W mogile ciemnej“. Zmarłemu Współbratu towarzyszą szczery żal i głęboki smutek i gorące modły za jego duszę. Zacnym jego rodzicom niech Bóg Dobrotliwy ześle pociechę w ich smutku, a duszę ś. p. Nieboszczyka, który był pilnym czytelnikiem „Zdroju“, niechaj przyjmie do wiecznej szczęśliwości.

Wiadomości zbliska i zdaleka

Dzwon „Zygmunta“ na Wawelu

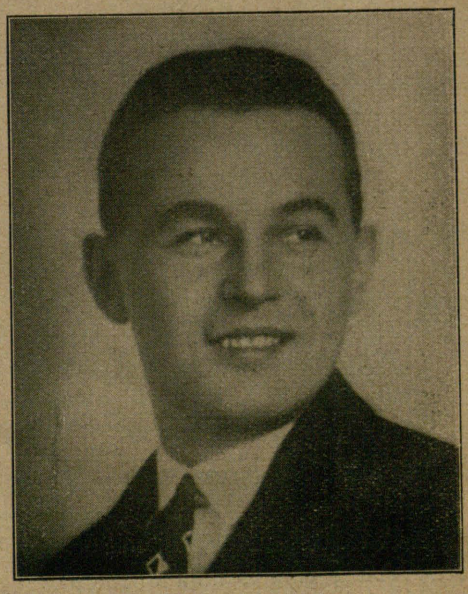
w Krakowie zadzwonił 11. XI. 28 r. z okazji dziesięciolecia niepodległości Polski. Głos tego olbrzyma, który odzywa się tylko w ważnych chwilach historycznych, nadawały wszystkie polskie stacje radjowe.

Gdynia

do niedawna jeszcze przedstawiała widok kilkunastu zapadłych chat rybackich. W przeciągu 3 ostatnich lat zmieniła się do niepoznania i dziś słynie już na cały świat. Gdynia z ubogiej wioski stała się polskim portem, który niedługo postawi w cieniu port Gdański. Dziś już stoi w Gdyni z ogromnym przepychem na sposób nowoczesny urządzony dworzec i gmachy sześciopiętrowe, rosnące iście amerykańskiem tempem. Port sam pogłębiono tak, że mogą do niego zawijać nawet wielkie okręty. Przy budowie portu pracuje obecnie na 3 zmiany 4 000—8 000 ludzi. Wszystko to świadczy o wielkiej energji i zdolności twórczej Polski. Z rozwojem Gdyni postępuje upadek Gdańska, który sam to już rozumieć zaczyna.

Występy Kiepury w Niemczech.

Znany międzynarodowej sławy śpiewak polski, Jan Kiepura, rozpoczął obecnie tournee artystyczne w Niemczech. Pierwszy koncert jego odbył się w poniedziałek 19. XI. br. w Essen, w największej sali miejskiej, którą wy-



Jan Kiepura.

pełniły całkowicie tłumy publiczności. Mimo ciężkiego położenia ludności z powodu lokautu w koncercie wzięła udział znaczna liczba robotników polskich. Publiczność urządzała Kiepurze długotrwałe owacje. Prócz tego znakomity śpiewak otrzymał masę kwiatów, wśród których wyróżniały się bukiety o barwach narodowych polskich. Dnia 21. XI. br. dał koncert w Dortmundzie, następnego zaś dnia w Berlinie.

Harcerstwo polskie,

które skupia przeszło 70,000 członków, weźmie udział w Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Osobny dział da przegląd tego wszystkiego, co harcerstwo dotąd uczyniło.

Paderewski w Londynie.

Sławny nasz muzyk i kompozytor, Ignacy Paderewski, dał w Londynie dwa koncerty. Na drugim koncercie zgromadziło się około 10,000 słuchaczy, którzy przyjmowali Paderewskiego z entuzjazmem. Musiał on grać 9 razy ponad program.

Chopin na Wawel?

W ostatnich latach sprowadzono do kraju z obczyzny zwłoki śp. Henryka Sienkiewicza i Juljusza Słowackiego. Teraz znów w Paryżu rzucił prof. Edward Gancke hasło sprowadzenia zwłok wielkiego kompozytora polskiego, Fryderyka Chopina na Wawel.

W międzynarodowym konkursie fryzjerskim

(czesaniu pań) w Wiedniu pierwszą nagrodę i złoty medal otrzymał p. Borkowski z Warszawy, drugą nagrodę oraz srebrny medal p. Słupek z Zakopanego. Wszyscy inni Polacy, którzy brali udział w tym konkursie, otrzymali medale bronzowe lub dyplomy honorowe.

Marja Osipowicz, Polka

z pochodzenia, zamieszkała obecnie w Ameryce, jest najszybszą pływaczką świata.

Miasto Chicago

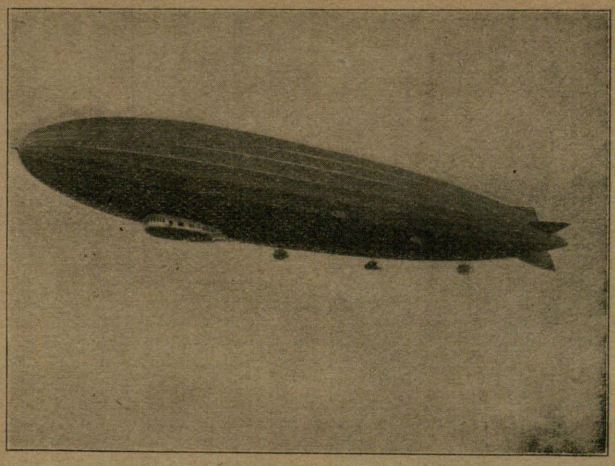
w Stan. Zjedn. Półn. Ameryki buduje istną wieżę Babel, ogromny budynek, którego jedna frontowa ściana wynosi około 230 metrów. Ten największy budynek świata ma służyć celom wystawowym i handlowym. Będzie tam można dostać kupić wszystko, co jest w obiegu handlowym. Dom będzie posiadał własny dworzec kolejowy i liczne sale, z których największa ma pomieścić przeszło 2 tysiące osób. Koszta tego olbrzyma wynosić będą około 30 miljonów dolarów.

P. Hoover prezydentem U. S. A.

Prezydentem Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki (U. S. A.) jest obecnie p. **Hoover,** wybrany 18.261.879 głosami . Najpoważniejszym jego rewalem był p. Smith, na którego padło 12.894.275 głosów. W Stanach Zjednoczonych prezydenta wybiera cały naród. Ciekawe jest to, że p. Paderewski, sławny nasz muzyk i pierwszy prezes Rady ministrów w Polsce, przepowiedział to Hooverowi. P. Hoover zna Polskę z pierwszych lat powojennych.

Był najpierw w czasie wojny komisarzem żywnościowym dla Stanów Zjednoczonych, w styczniu 1919 r. został zamianowany dyktatorem żywnościowym Europy, mając w rękach 100 miljonów dolarów na pomoc dla zniszczonych krajów europejskich. Polska otrzymała z tego funduszu 6 i pół miljona dolarów kredytu. Przeszło miljon dzieci w Polsce otrzymało opiekę, odzież, żywność i pomoc lekarską. Nazwisko Hoovera było wówczas na ustach wszystkich. Warszawa postawiła na jego cześć pomnik Wdzięczności Ameryce, planty zaś, otaczające ten pomnik nazwała swerem Hoovera i wybiła medale pamiątkowe.

Trzy uniwersytety polskie (Warszawa, Lwów i Kraków) zamianowały go doktorem honorowym. Osobiście bawił w Polsce w 1919 r. i poznał bezpo-



Sterowiec powietrzny typu (Zeppelina)

średnio nasz kraj, jego stosunki i możliwości rozwoju. Nowemu prezydentowi U. S. A. Polska zawdzięcza bardzo wiele.

Zgon Sudermanna.

Znany poeta niemiecki, Hermann Sudermann, zmarł 21 listopada br. wieczorem, wskutek ataku apoplektycznego.

W Niemczech żyją 72 osoby,

które liczą ponad 100 lat. W tej liczbie jest 26 mężczyzn i 46 kobiet.

Lot Europa — Ameryka i zpowrotem.

Pamiętamy, że w ostatnim czasie próby przelotu nad oceanem Atlantyckim z Europy do Ameryki były dosyć częste. Między innymi próbowali przelecieć przez ocean nasi, polscy lotnicy, którzy jednak z powodu niesprzyjających warunków i uszkodzenia samolotu musieli się wrócić.

W drugiej połowie października br przedsięwziął nowy lot sterowiec niemiecki „Graf Zeppelin". Sterowiec zabrał 40 ludzi załogi i 20 pasażerów. Wyprawą kierował dr. Eckener. Droga powrotna prowadziła również przez ocean. Wracającego „Zeppelina" witały z entuzjazmem tłumy ludzi. Lot trwał 71 godzin. Czas ten da się według dr. Eckenera jeszcze znacznie skrócić. Zdaje się, że zagadnienie komunikacji, szczególnie pocztowej zostało rozwiązane. Sterowiec okazał się najbardziej odpowiednim środkiem komunikacji powietrznej między Europą i Ameryką.

Ile ludzi żyje na ziemi?

W 1913 r. zaludnienie świata wynosiło według dokładnych obliczeń 1 808 milj., z końcem zaś 1926 r. — 1923 miljony. Przyrost ludności więc w tym okresie czasu wynosił około 7%. Obecnie ilość mieszkańców Ziemi dochodzi do 2 miljardów. Na Azję przypada z tej sumy 1.026 milj. ludzi (a więc więcej niż połowa wszystkich ludzi). Europa liczy 514 milj., Ameryka 232 milj, Afryka 146 i Australja 9 miljonów mieszkańców. Największy, gdyż 15 procentowy (w ciągu 13 lat) przyrost ludności wykazuje Australja, podczas gdy ludność w Europie wzrosła tylko o 3%. Przyrost zaś ludności w Azji był czterokrotnie większy, niż w Europie. Chiny posiadają obecnie 450 milj. ludności, a więc tylko o 64 milj. mniej niż wszystkie kraje Europy.

Waga kuli ziemskiej

według ostatnich obliczeń wynosi 6 milj. tryljonów kilogramów, co się w cyf-



Dr. Eckener.

rach przedstawia jako szóstka i 24 zera (6 000.000.000.000.000.000.000 kg). Dawniej ciężar kuli ziemskiej obliczano znacznie mniej, gdyż brano pod uwagę górne warstwy ziemi. Uczeni przypuszczają, że w głębi ziemi znajduje się ogromne „jądro żelazne", jako masa gęstopłynna.

Platyna

jest obecnie najdroższym metalem. Cena 1 kg = 10.00—12.000 franków. Platyna jest więc 100 razy droższa od srebra i około 2.5 razy od złota. Roczna produkcja platyny wynosi 3.000 kg, z czego 95% pochodzi z Uralu.

Etna wylewa.

Etna (wulkan na Sycylji — 3279 m) **wylał** w ostatnich dniach i zalał pobliską wieś Nascali tak, że tylko wieżę kościoła i dachy wysokich domów widać. Ofiar w ludziach nie było. Wezuwjusz także grozi wylewem.

Lauryatka nagrody Nobla przeszła na wiarę katolicką.

Akademja szwedzka przyznała nagrodę Nobla w dziedzinie literatury za r. 1927 filozofowi francuskiemu, Henrykowi Beksonowi, za 1928 r., zaś powieściopisarce norwegskiej, Sigrid Undset.

Sigrid Undset zaliczają do najlepszych pisarzy współczesnej Norwegji. Urodzona w 1882 r., drukowała swą pierwszą powieść w 1907 r.; wkrótce ukazały się inne, cieszące się coraz większem uznaniem.

Malowała początkowo życie współczesne w swych powieściach jak „Jenny", „Ungdom" (młodość), „Fattige Skjoebner" (smutne przeznaczenia). Bolesne przejścia osobiste, wyjazd do Italji, dłuższy pobyt w Rzymie sprawiły, że tło swych powieści przeniosła do średniowiecza norwegskiego. Po napisaniu powieści „Kristin Lavransdatter" przyjęła katolicyzm.

Nawrócenie się Sigrid Undset wywołało wielkie wrażenie w całej Skandynawji; sądzono, że wówczas już kandydatka do nagrody Nobla, zostanie od niej raz na zawsze usunięta. Jednak talent znakomitej autorki przezwyciężył tę przeszkodę. Świadczy to również, że myśl katolicka w krajach Skandynawji zaczyna być coraz poważniej oceniana.



Sigrid Undsed.

O „Zdroju“ i jego czytelnikach

Pozwólcie, Kochani (i Niekochani) Czytelnicy „Zdroju“, że i o Was parę słów napiszemy. Nie chcemy bowiem, abyście kiedykolwiek sądzić mieli, że my się na Waszych figlach nie znamy.

Co to — to nie!

„Zdrój“ wychodzi w 4 tysiącach egzemplarzy. Jest to liczba wcale nie taka maleńka. Kładąc n. p. co krok jeden egzemplarz „Zdroju“, wysłalibyśmy drogę 4 km długą. Możnaby więc deptać po nich całą godzinę. Dla nas jednak jest ta liczba za mała. Mybyśmy chcieli wysłać „Zdrojami“ drogę aż do Chin. Chcielibyśmy, żeby po „Zdrojach“ można — już nie iść pieszo godzinę — ale jechać autem z szybkością 100 km na godzinę cały tydzień.

No tak!

To jest niestety marzenie o niebieskich migdałkach. Gdybyśmy mieli samych takich pilnych czytelników, jak Wy, którzy te słowa czytacie, możebyśmy mogli podwoić nakład. Wierzymy bowiem mocno, że każdy z Was zjedna dla „Zdroju“ co najmniej jednego nowego czytelnika na nowy rok.

Tymczasem mamy jednak tylko — dobrze czytajcie — tylko 20 tysięcy czytelników. Patrzcie, jaki cud?! Drukujemy 4 tysięce egzemplarzy, a mamy 20 tysięcy czytelników. Zapewne nam inne bratnie pisma zazdroszczą takiego powodzenia.

Mamy różnorakich czytelników. Żeby mieć jakotaki ich przegląd, kazaliśmy zrobić dla „Zdroju“ (na papierze — niestety) specjalną szafkę z szufladkami. Narazie jest tych szufladek 12. Później może będzie więcej, nie wiemy. Sortujemy więc naszych czytelników według pewnych cech i właściwości i pakujemy do odpowiednich, zaopatrzonych napisami, szufladek.

Oto, jak się ta szafka przedstawia:

1.	Abonuje — nie czyta.	30	7.	Czyta, by krytykować.	50
2.	Czyta — nie abonuje.	1200	8.	Nie czyta a krytykuje.	500
3	Abonuje i czyta.	800	9.	Czyta i rozumie.	4.820
4	Nie abonuje i nie czyta.	12200	10.	Czyta lecz nie rozumie.	—
5.	Ogląda tylko obrazki.	300	11.	Czyta tylko własne artykuły.	?
6.	Czyta tylko tytuły.	100	12.	Czyta tylko notaki o sobie.	?

Razem, jak widzicie, 20 000.

Teraz przejdźmy kolejno wszystkie szufladki i scharakteryzujemy ich zawartość.

1. (Abonuje — nie czyta). Mają wiele serca, lecz mało czasu. Rozumieją potrzebę „Zdroju“, chcą mu pomoc. Ludzie mądrzy i szlachetni. Bóg im zapłać.

2. (Czyta — nie abonuje). Wielka pstrokacizna. Czytają, bo „Zdrój“ im się podoba; dostają go darmo, lub czytają z nudy. — Nie abonują, bo żal im pieniędzy lub ich nie mają, bo sądzą, że „Zdrój“ im się należy darmo. To grzesznicy, ale się nawrócą pod wpływem „Zdroju“. Od nowego roku zaczną abonować, bo „zadarmo“ się skończy.

3. (Abonuje i czyta). Najporządniejsza część czytelników. Na nich opiera się „Zdrój“, oni na „Zdroju“. Uwiecznimy ich nazwiska kiedyś. Ściskamy z uznaniem dłonie.

4. (Nie abonuje i nie czyta). Błędni rycerze. Nie mogą znaleźć drogi do „Zdroju“. To przyszła armja stałych czytelników. Nie wykreślamy ich, bo jeszcze nie są zapisani. Ludzie nieźli

ale błądzą. Zapłacą szufladę, która pęka... z...

5. (Ogląda tylko obrazki). Dzieci, analfabeci i lenie.

6. (Czyta tylko tytuły). Także lenie, redaktorowie i policja.

7. (Czyta, by krytykować). Mędrki świata. Sami nic lub bardzo mało umieją. Ledwie sylabizują. Chorzy nieuleczalnie.

Ale są i poważni, doświadczeni, rozumni i szlachetni. Tym za życzliwe uwagi dzięki stokrotne.

8. (Nie czyta a krytykuje). Plewy. Zupełni analfabeci. Hurra-patrjoci. Wszyscy są szerzycielami „Zdroju". Raczej pożyteczni niż szkodliwi.

9. (Czyta i rozumie). Wszyscy prócz wymienionych w szufladzie 4 i 8.

10. (Czyta lecz nie rozumie). Takich brak. Szufladka próżna. Brawo!

11. i 12. Trudno stwierdzić. Sami nie wiemy. Prosimy tych wszystkich czytelników, którzy chcieliby do tych 2 szufladek należeć, o podanie nam swoich adresów. Na życzenie milczeć będziemy jak grób, lub obwieścimy światu ich czcigodne nazwiska.

Odpowiedzi redakcji

„Zdrój" w ostatnim numerze pogniewał się trochę na swoich czytelników za to, że nie pamiętali o jego urodzinach. Że jednak czytelnicy nie uczynili tego ze złej woli a tylko z zapomnienia, o tem świadczą wciąż napływające listy, pełne skruchy i bardzo serdecznych życzeń. Oto na przykład:

Edzio K. z Leszna stwierdza „z prawdziwym żalem, że zapomniał powinszować tak miłemu przyjacielowi"... „Czytając Ciebie — pisze Edzio — dowiaduję się o kochanych mych braciach — Polakach... Podziwiam ich wytrwałość i patrjotyzm... Życzę Ci tedy kochany „Zdroju", abyś ogrzewał przez długie lata serce kochanych mych braci, abyś służył sprawie polskiej na obczyźnie i zakuwał ich serca w silny pancerz przed zakusami obcemi". W końcu jeszcze prosi o przebaczenie mu winy. „Zdrój" o mało nie beknął z radości. Jakże się gniewać jeszcze po takim liście! Pisz, Edziu, więcej do „Zdroju!" Napisz o sobie, o swych pracach, zamiarach, smutkach i t. p. Napisz! „Zdrój" dziękuje za życzenia serdecznie i pozdrawia.

Wacuś R. w Małym Tworogu przyznaje: „Doprawdy, że się trzeba i trochę wstydzić. Taki mały zuch godny najserdeczniejszych życzeń w 3 rocznicę swych urodzin... Oby Bóg raczył tego malca („Zdrój") zachować od wszelkich chorób dziecięcych i dał mu urość na porządnego chłopaka dla pokrzepienia nas wszystkich na pielgrzymce ziemskiej się znajdujących". Bardzo słusznie też Wacuś sądzi, że wychowanie wewnętrzne człowieka jest najważniejsze. „Zdrój" ze serca dziękuje Wacusiowi za te piękne życzenia, ale i w imię prawdy wyznać musi na ucho, że z tem zdrowiem to jakoś kiepsko, kiepsko. Ile to nieraz ten mały „Zdrój" się namartwi, nasmuci, nabiega, naprosi, żeby mógł się jako tako na świat pokazać. Najczęściej sami czytelnicy mu dokuczają. Biorą go, czytają, a o zapłacie nie myślą wcale. Jeśli chcecie, żeby „Zdrój" naprawdę nie chorował, starajcie się przesyłać punktualnie prenumeraty, a wtedy starczy „Zdrojowi" i na jedzenie i na ubranko piękne i ciepłe, co jest konieczne dla zdrowia.

Druh Antoni S. z Katowic pisze: „...czytając te wyrzuty naszego przyjaciela („Zdroju"), poczułem ciężki wyrzut sumienia..." „Życzę „Zdrojowi" najlepszego powodzenia i najdłuższego istnienia, żeby zawsze był nam drogim przyjacielem, by w nas krzewił ducha polskiego i głębokie przywiązanie do religji ojców naszych... i rósł na starca tysiącletniego lub więcej". Dzięki,

Antosiu, dzięki za szlachetne słowa. „Zdrój“ cieszy się bardzo, że tak często dostaje listy od Antosia z Katowic. O „powieść“ prosi. Jeśli nie będzie mógł jej wykorzystać, to jednak napisze życzliwe uwagi. „Nowy Rok“ słaby. „Sylabówka“, choć w treści bardzo szlachetna ze względu na formę nie nadaje się do druku. Niech Antoś napisze więcej o sobie, ile ma lat, czem się zajmuje, czego się uczy, co czyta, co go interesuje, coś o swej rodzinie. O tem, jak się wiersze buduje, zamieści „Zdrój“ zczasem artykuł.

Władysław K. z Castrop-R. Za serdeczne pozdrowienie i pieniądze dzięki. I nam tęskno za naszą Ojczyzną. Na wystawie w Poznaniu pewnie się zobaczymy, choć się może w tłumie nie poznamy. Życzymy powodzenia w pracy nad sobą i prosimy pisać częściej.

Andrzej P., Hamborn. Obie zagadki — niestety — źle rozwiązane. W „zgłoskowej“ jeden mały błąd. Życzymy więcej powodzenia przy rozwiązywaniu świątecznej łamigłówki. Prosimy pisać więcej. Pozdrawiamy.

Kazimierz Owcz. Wattenscheid. Witamy druha jako stałego abonenta „Zdroju“. Rozwiązanie kwadratu magicznego niestety błędne.



Wielkie głupstwo

zrobiłbym, gdybym zapomniał wysłać prenumeratę na rok 1929, bo administracja wstrzyma wysyłkę „Zdroju“ od 1. 1. 29 r. wszystkim, którzy na czas nie uiszczą przedpłaty.

Dziś jeszcze trzeba zanieść pieniądze na pocztę!

Towarzystwo młodzieży polsko-katolickiej w Mikulczycach

urządza 6. I. 1929 r. gwiazdkę z przedstawieniem teatralnem na sali p. Brauera. Odegrane zostaną:

1. „Dla większych rzeczy ja urosłem“. Obraz sceniczny z życia św. Stanisława Kostki, oraz
2. „Pacjent z prowincji“.

Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wszystkie bratnie Towarzystwa w okolicy zaprasza na powyższy wieczór Zarząd.

Rozwiązanie łamigłówki zgłoskowej

Sienkiewicz, Toruń, Amator, Niezapominajka, Ignacy, Sobieski, Łabędź, Artur, Wiktorja, Kapral, Odra, Sumienie, Tyfus, Katolik, Amsterdam.

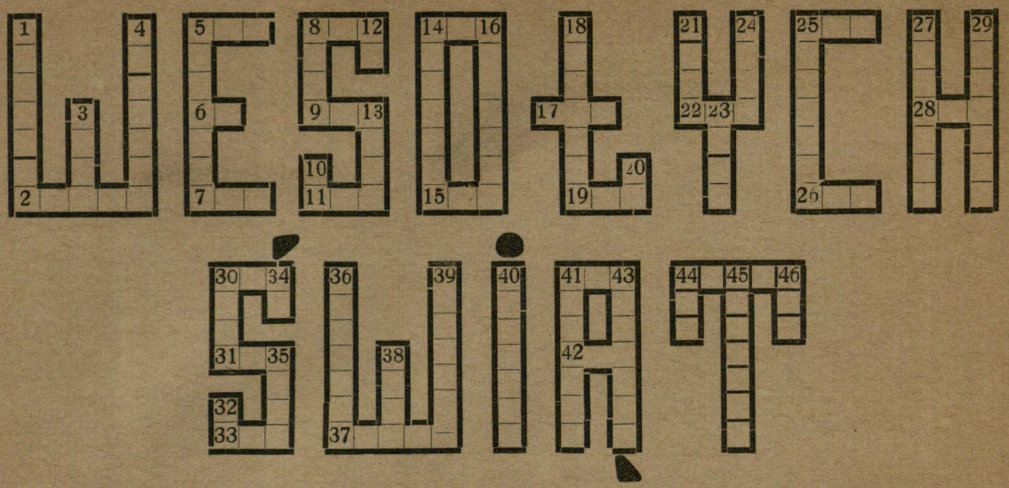
2	9	4
7	5	3
6	1	8

Rozwiązanie kwadratu magicznego

Łamigłówki

Do łamigłówki w n-rze 11 wkradły się błędy. Zamiast „dwa“ miało być „dra“, opuszczono w druku zgłoskę „tor“. Przepraszamy.

Dobre rozwiązania pierwszej i drugiej łamigłówki nadesłali: dh. Alojzy Szymaniec, Wacław Rassek, Piotr Janiak, Władysław Krynojewski; — kwadratu magicznego: druchny Jadwiga Przyszczypkowska, Klara i Getruda Wonschikówny, Antoni Siwiec; Paweł Dyga i Wincenty Wiora.



Znaczenie wyrazów.

Pionowo: 1). Znane miasto z życia Zbawiciela. 3). Liczebnik nieokreślony. 4). Lokomotywa. 5). Imię powszechnie znanego świętego. 8). Szybkie poruszanie się naprzód. 10). Mieszkanie pszczół. 12). Śpiewają chętnie dzieci zamiast tekstu. 13). Pozostawiony znak. 14). Największy polski malarz historyczny. 16). Miasto w Anglji, do którego w r. 1929 zjadą się harcerze z całego świata. 18). Szczyt w Karpatach polskich. 20). Zaimek osobowy w liczbie mnogiej i 3 przypadku. 21). Rzeka, w której Bolesław Chrobry bił słuna pograniczu Polski. 29). Lubią bardzo Szlachcic angielski. 24). Czyni ojciec często. 25). Jest w wigilję Bożego Narodzenia w każdym domu. 27). Góry na graniczu Polski. 29). Lubią bardzo harcerze. 30). Wysiłek. 32. Zaimek wskazujący. 34). Bóg słońca w starożytnym Egipcie. 35). Posiadać. 36). Postać biblijna. 38). Potrzebuje każdy okręt. 39). Państewko w Europie, które od niedawna jest królestwem. 40). Stolica Portugalji. 41). Postać w trylogji Sienkiewicza. 43). Wyspa na morzu Śródziemnem. 44). Podarunek. 45). Stan, w który wchodzi dusza po śmierci człowieka według buddyzmu. 46). Przysłówek określający czas.

Poziomo: 2). Broń ręczna. 5). Poważanie. 6). Rzeka w Syberji. 7). Zwierzę z kolcami. 8). Uczucie nieprzyjemne. 9). Ptak domowy. 11). Woda w stanie stałym. 14). Zaimek dzierżawczy. 15). Zaimek wskazujący. 17). Twoje w skróceniu. 19). Część dzieła. 22). Spójnik. 25). Czasownik w rozkaźniku. 26). Liczebnik. 28). Część drzewa w liczbie mnogiej i 2 przypadku. 30). Zwierzę podobne do żubra. 31). Budowla. 33). Potrzebna do szycia. 37). Widoczna rano lub wieczór na niebie. 41). Wezwanie. 42). Głowy zwierzęce. 44). Rzeka, należająca do zlewiska morza Czarnego.

Rozwiązania nadesłać do 10. 1. 29. Za dobre rozwiązania będziemy przesyłali bezpłatnie tytułem 1 nagrody — przez cały rok 1 egz. Zdroju, — 2. nagrody — przez pół roku 1 egz. Zdroju, — 3. nagrody — przez kwartał 1 egz. Zdroju.

Przedpłata ćwierćroczna, do końca 1928 r. wynosi z przesyłką 80 fen. (w Polsce 2 złote), dla Stowarzyszeń, pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy, 45 fen. za egzemplarz na ćwierćrocze. Cena pojedyńczego egzemplarza bez przesyłki wynosi 25 fen.
Adres Redakcji i Administracji: „Zdrój“ Oppeln O.-S., Augustinistrasse 4.
Własne konto czekowe nr. 664 59 Wrocław. Konto bankowe (w Polsce) w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Katowicach, Warszawska 7 — P K.O. 300113, Katowice

Wydawnictwo „Zdrój„ — Nakład własny. — Druk „Nowin“ tow wyd. w Opolu.
Redaktor Stefan Szczepaniak w Opolu.

0.25
97
PMi26315
1928/12.